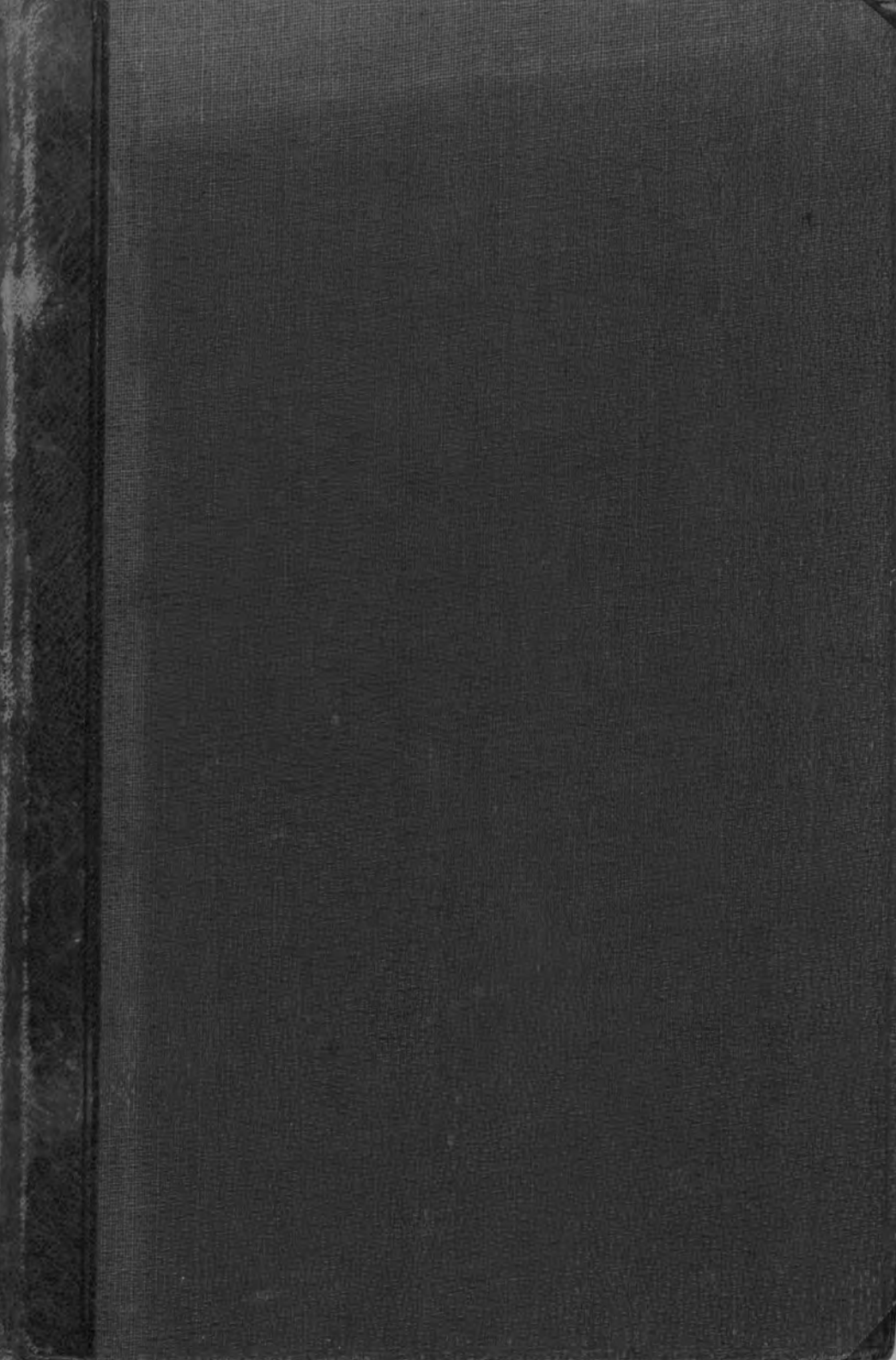




81

103

DORRA GRABOWO.
WAGA.

KORESPONDENCJA

ADAMA MICKIEWICZA.

PARYŻ, DRUKARNIA BRACI ROUGE, DUNON I FRESNÉ

ulica du Four-St-Germain, 43.



KORESPONDENCJA

ADAMA MICKIEWICZA

TOM I



DOBRA GRABOWO.
WAGA.

PARYŻ

KSIEGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

1870

884 : 92



KOMPUTER

821162.1-6=133.1

74
2

PRZEDMOWA

Jak się łatwo domyśleć, nie wielka to cząstka poufnych stosunków Adama Mickiewicza z współczesnymi sobie ludźmi, którą w obecnym tomie na świat wydajemy; ale ileż to starań i lat potrzeba aby je po obcych powyszukiwać rękach i pozapełniać pomału wszystkie niedostatki, a niekiedy i przerwy. Zbierając je staraliśmy się ile możliwości mieć pod ręką jakąkolwiek całość i pełność przedmiotów, chociaż w ich ułożeniu czuliśmy potrzebę zachować chronologiczny porządek w jakim wychodziły z pod pióra. W pierwszym wydaniu tych korespondencji dawał się wszędzie czuć brak podobnej całości, bo ogłoszenie było przedwczesne a ztąd niedostateczne i nie jasne, i jeżeli się godzi powiedzieć nieodpowiadające żadnemu przez nas pojętemu celowi.

Często kładzione bywało to zagadnienie, co w korespondencjach znakomitych ludzi przy ogłoszeniu ma być opuszczonem, a co na sąd publiczny oddanem? ale podobne zagadnienie teorytycznie rozwiązaniem nigdy być nie może, rozwiązuje się ono w czynie samym taktem tylko i poczuciem wrodzonej ludziom delikatności, moralną bezinteresownością, aby ogłaszane ustępy niezaspakajały niechęci

a

literackich, politycznych lub religijnych samego wydawcy i nie brały zmarłego za jakieś narzędzie celów chwilowych i polemicznych. To było i naszym uczuciem, chociaż nie myśleliśmy brać nikogo pod opiekę naszą, i dla tego nie chcieliśmy wymazywać, ani broni Boże zmieniać i zlagadzać jakiegokolwiek bądź ustępy, zwłaszcza te które już do dziejów tułactwa należą; chodziło nam o prawdziwe widzenie, sąd i uczucie Mickiewicza o rzeczach i ludziach. Sami bezstronni względem osobistości i stronnictw, zostawiamy odpowiedzialność osobistościom lub stronniectwom jakiegokolwiek użytek zechcą uczynić z tych listów.

Poufne listy na nieszczęście podlegają prawie zawsze fałszywym domysłom i wykładom, i bywają nieraz najnieśprawiedliwszymi aktami do robienia niezasłużonego procesu cudzej pamięci. Któż szczerzy i chcący ludziom służyć prawdziwie radą, albo otwierający komuś swą duszę może mieć druk i publiczność zarazem na myśli; — jeżeli gdzie to w tym razie dwóm panom służyć nie można; wieleż to rzeczy być musi w poufnych listach wymierzonych na charakter, umysłowe władze, serce i wyłączone potrzeby duchowe człowieka do którego się pisze; ileż tam wspólnie przeżytych niegdyś wspomnień, które jeden wyraz przypomina po latach wywołując na myśl całe obrazy, szeregi ludzi, zasoby myśli, uczucia, a nawet i marzeń, które po latach nie wypowiadają się głośno i wyraźnie. — Dla tego też są korespondencje, naprzykład, jednego z wielkich wieszczów naszych, podobniejsze do kazań przygodnych filozoficzno-religijnych, niżeli do zamiany listownej uczuć i myśli ze znajomym lub przyjacielem od serca. Cóż dopiero kiedy jakiś pedant na tę wylewność duszy

grube swoje położy palczyska, oskarża wtedy Jana Jakuba Rousseau że nie umie po francuzku dla jednego błędu językowego, odmówi Lordowi Byron ducha poetycznego, bo ten chcąc zaspokoić sędziwą i oszczędną matkę, może i nie szczerze tłumaczy się w liście z swoich wydatków, i dotyka wiele prozy własnego życia; a któż od tej ciemiężącej prozy uwolnić się może?

Nie takie też to i wielkie nieszczęście być nie zrozumianem przez kogoś, zwłaszcza jeżeli jakaś szara pyszka chce sobie uczynić to zadowolenie, aby się poczuć w czemśkolwiek wyższem od ludzi powszechnie znanych i wielbionych; niech z resztą bywa :

parada skończona

Zwyczajnym śmiechem z głupstw Napoleona.

Jeżeli kto to najmniej się tém martwił sam Mickiewicz i my za niego martwić się nie będziemy. Ale korespondencje te mogą być wielką rzeczą dla tych co (jak mówią Francuzi) *i między linjami czytać umieją*, którzy są bliżsi duszą wielkiej duszy poety, co rzeczy podnosić i wszystko do pewnej jedności i prawdy zbliżać umieją; ci za niego zawsze zwyciężają z czasem; za niemi co raz większa idzie sere szlachetniejszych liczb, a potem i massa, i tak tylko bywają zdobywane dla narodu ważne punkta w pojęciach i uczuciu. Czyje skrzydło dość szerokie niech nie waha się lecieć, a niech się nie gorszy że lecącemu za nim na chwilę może oddechu zabraknąć. Pokolenia pomалу wydeptują zawsze ścieżki przez wyższych ludzi wytknięte i oznaczone.

Pospolici ludzie nie pojmują konieczności stopniowego wyrobu w życiu ludzkim; na wszystkie dzieła genjalne-

go człowieka jedną mają miarę, jedno wymaganie, jeden sąd. W korespondencjach Napoleona Wielkiego jest list brata jego Józefa (13 sierpnia 1805), w którym się żali, że Napoleon nie ma dla niego uczuć jakie miał w dzieciństwie, w pieśczośliwym rozmazaniu powiada mu, « że ich już nie znajdzie w tém życiu, chyba kiedyś na Polach Elijskich. » Gromi go za to cesarz i powiada: « że czterdziestoletni mąż nie może tak kochać jak dwunastoletnie dziecko, ale że dojrzała miłość bywa zawsze silniejszą i rzeczywistszą. » Wieleż to podobnych Józefków w sądzie o Mickiewiczu, którzyby go chcieli widzieć zawsze Mickiewiczem ballad lub sonetów miłosnych; inni Konradem, inni znów posłusznym i powolnym sługą nie ducha ale urzędów kościelnych, i to wtedy, kiedy poczuł że epoka jego, wyższych wymagała poświęceń; ci ludzie drżeli dławieni strachem, kiedy na katedrze Kollegjum francuzkiego wznosił się do najwyższych zadań towarzyskich wśród oklasków tysiąca słuchaczy, albo gorszyli się potem legionami włoskimi, artykułami Trybuny, lub podróżą na Wschód.

Przyjdzie godzina, gdzie logiczna jedność tej natury zrozumianą będzie, i dla czego do składu tego bronzu olbrzymiego posągu czy dzwonu, dla rozgłosu i mocy, do miedzi nie same tylko srebro, ale i inne metale wlane zostały, mniejszej na pozór wartości, ale całością dzieła wzniesione i uszlachetnione. Wieleż fałszywych sądów o nim upadło już dzisiaj, wieleż niskich anegdot i podłych oszczerstw, bez usprawiedliwiania się nawet zniknęło? drukowane te kłamstwa nie przeciw niemu dziś już świadczą, ale przeciw tym co je pisali i jak na inném miejscu już powiedzianém zostało, że po dwudziestu ósmiu latach naj-

cięższą może byłoby karą dla autorów tych plotek aby sami odczytali je dzisiaj.

Różne są szczeble, gusta a nawet mody światowe ciekawości ludzkiej, które nie znajdują w tych listach zaspokojenia swojego. Nie dowie się z nich praktyczny człowiek, wiele Mickiewicz miał dochodu, za jaką cenę zbywał księgarzom swoje utwory, i nie zakonkluduje z tego czy warto czy nie warto być na świecie wielkim poetą. Innego rodzaju amatorowie praktycznego życia będą musieli szukać w *Panu Tadeuszu* czy Mickiewicz znał się czy nie znał na kuchni, ale co i jak jadał tego nie ma w korespondencjach jego, ani jak się ubierał i w jakim pisywał szlafroku swoje wiersze. Niech czułe serca nie szukają w nich komentarza do rozpacz *Gustawa*, ani nazwiska osoby « z widzenia się w gaiku. » Co większa rzemiosło literacko-gazeciarskie nie dowie się nawet jaki był powód napisania tego lub owego wiersza? kiedy powstał pomysł jakiego poematu? co sam myślał o swoich utworach! czy się gniewał lub nie gniewał na swoich krytyków, i o ile z nich który pochwałą lub naganą mu dokuczył? Mickiewicz nie myślał wcale o przyszłych biografach swoich, wbrew zwyczajowi dzisiejszych wielkich ludzi, którzy we Francji szczególnie, nie zapominają o nich i w najdrobniejszym bileciku zapraszającym na obiad.

Przeciw tej ciekawości surowiej daleko od nas odezwał się głośny u nas krytyk, który w wydanych przez siebie korespondencjach Adama, nie pominął nie jednej rzeczy dotkliwej dla rodziny żyjącej, a któraby mogła być pozostać jeszcze w domowej szufladzie dla pamięci, czei i użytku tejże rodziny, ale kiedy raz ogłoszoną została, ustało tém samem wyłączone i rodzinne prawo;

coś zbliżonego możnaby powiedzieć i o korespondencjach politycznych, na które, według przekonania naszego, czas nie był jeszcze nadszedł, ale i tu przyjąwszy *un fait accompli* staraliśmy je dopełnić lub objaśnić już ogłoszone innemi nieznanemi dotąd.

Oby ten tom ogłaszany dzisiaj mógł resztę trudności usunąć łatwowiernym a pocziwym umysłem, jakkolwiek bezsilny zostanie dla systematycznych niechęci i stronniczych doktryn, bezsilnym dla wszelkiej niewoli ducha po ubitych tylko włączając się drogach. Samodzielność, a szczególnie poświęcenia, jeżeli bywają, przykładem są i wyrzutem dla niektórych; tacy chcieliby przemileczyć, zatrzeć, zapomnieć niektóre wypadki z życia Mickiewicza, tym powiemy, że nie zapomnianiem i przemilczaniem nie zostanie, ale na to właściwa, a może i konieczna przyjdzie kiedyś chwila — słusznie powiada hiszpańskie przysłowie: « że nie zawsze jutro bywa dniem dzisiejszym, » a my dodamy, że genialne natury bywają skrawywane innymi *na wyrost*.

Nie możemy zakończyć nie złożywszy podziękowania najszczerzego ludziom, którzy udzielonemi nam listami zbiór ten zasilili, a szczególnie wieszczowi naszemu Bohdanowi Zaleskiemu i Ignacemu Domeyce, który z taką chwałą dla imienia polskiego na drugiej półkuli ziemi nauką, cnotami i zasługą zyskał sobie poszanowanie całego obcego nam narodu. Obaj ci mężowie, wahali się czas niejakiś, najśluszniej w przekonaniu naszym, czy mają powierzyć drukowi rzucone nieraz myśli biegiem pióra, i my je umieszczamy w przekonaniu że myśl przyjazna, pokrewna genjuszom zrozumie je i dopełni sama, chociaż to wyłanie poufne wydane będzie nie raz pod ko-

zik tępy umysłów obojętnych, a może i nieprzyjaznych.

Jakieśmy to już powiedzieli najmniej w tych listach o nim samym można napotkać, a szczególnie o jego dziełach, nie oglądał on się nigdy po za siebie; w tym ruchu i w tym olbrzymiem chodzie daleko zostawało zawsze za nim co kiedyś napisał; ztąd ta odpowiedź p. Saint-Beuve chwalcemu jego dawne poezje wyszłe w tłumaczeniu francuzkiem: « nie zajmuje mnie to już, bo któż w dojrzałym wieku odczytuje listy miłosne swojej młodości? » Zawsze i wszędzie był on wierny bez oglądania się słowom, które w 1839 r. rzucił na prędce na papier w swym pugilaresie:

Snuć miłość jak jedwabnik nic ze siebie snuje,
Lać ją z wnętrza jak źródło wodę z siebie leje,
Rozplaszcząć ją jak blachę gdy się złoto kuje,
Rozsypywać po ziemi jak się zboże sieje,
A hodować jak matka gdy dziecię piastuje.

Paryż w Kwietniu 1870 roku.

Wydawca.

Paryż. Rue de la Republique
nr. 60

Kochany Bracie. Przed dwoma miesiącami
odbrałem okazy i niemieliśmy pasz listów two-
ich rzadko, i któryś jeden bliżej przed rokiem
pisaną. Miałem nadzieję, że adyśca o tobie wada
mości krotkie: że rzys i dat ad na nie cje en
dawnem zostaję. Jakiś o sobie prawie, tyle tylko
mam do Doniesienia. Noż ten poręmi esukatem
na przedmiesciu paryżiem wciśy domowej, wsi
na wsi. Zdon ciagle bytem. Zona przed wilmuasta
diami powita mi corke kłosej, dany na imie
marya, i ktora wedle zapewnienia matki,
ma być uborem ciot i talentow. Jan tylko zona
był i mi zupetnie zdrowa, mam zamiar, na kilka
tygodni do prowincji potudniowej wyjechać. ad ale
Zandra iadny do nie miatem doniesien' ale otyer
nie jest w rzyjowie, pisat mi o tym Gziew, który lekar
bawi na podolsu. Jan Czerot siedzi w Twersce, wie
przymamniej w Europie inni na dawnym miejscu.
i majomy do ktorej z nami tu porębywaia, Dami
no i Stefan Zano, ktaniya tobie Donies' miary
mof znowa na dal porwalenie porębywania na miyjan.
ale pise pwrta mi oaryami. R. Grabowski
oswiader odemnie kowinne uskanowanie i podwrod
cata ich rodzina. Jakiś mi dajęs barow wita
mijęsi im Dannie. Wad zdrow

A. Miciurek

a cłonięcy
Moni en
Lancor ellicienic

Paryż 9. Maju. Mnie J. Amsterdam 18. I.

Moi drogi Franciszek. Jesliśmy tu zdrowi
i cała moja rodzina, a ja zdrowy
i cierpliwy i szczęśliwy nie wtedy. Potowien
tu moja jest trudna i pracowita w obec
Francuzów i rodu. Wzanie mogłbym już
w ziemi wygodnie ugrzać, to bowiem
(tobie tylko) je mi tutaj ministerjum
datoby pensya powiernicowa wazniejsza,
i uwalnienie od stailu, byłobyś sam chciat
porozumieć sturzy sprawie staci. Tuz.
Mogłobyś już drogo sprzedać. Ale to
samo sumienie staci mi niedopuszczalito
skuchać kariery w Rosyi i ty w to samie.
nie daje mi zadowolenia na drodze. A mam
pewność je jeśli wiesz bide stowoi wawoi
Francuzi, nie mi w stego nie stanie, albo
paysatou" pstrna niebezpieczeństwa przede mną.
Wraci już cię podturali, życie porozu
jace chutna, a zdrowy tylko rachunek stego
janców go wzięli dla dobra bliższych i dalszych.
Mam nadzieję je staba jeszcze obaczyn
na ziemi i w lepszych czasach, a radoby
i dłużej ty miał "stus" w doży i isone
i dłużej obaczyn, Litwa wawa już
a nie mości wawa. Tem żyje dla tego żyje
i tego dla wój-życia.
Widzianem tu różnych rodu i wawoi

ale oni na innych drogach kręcą się, czas
nawet cyja lepsza. Nic otuchy. Tędy
tego co o smnie mówią, bo ja z radzą
z całego serca rozmawiać się nie mogłem
i nie powinienem być. Ty wiesz że
i przed powstaniem było u nas wielu patrio-
tów, każdy był patriota, ale nigdyś
ty na koni wsiadał, nie kawidemu mógłś
zwierzyć się, a byli i tacy co ciębie
za szalonego uważali. Jestem tu w podobnym
moralnym położeniu. Wierzę Bóg nie
rozumie porażki.

Poznaję Ciebie bracie mój portret. Obawia-
ję się teraz jestem po tylu latach i nie
wiem czy mi poznasz. Poznaję Ciebie
mowa quincta w college de France
opie jest wzmianka o mnie; żebyś
wiedział że tu Francuzi muszą mnie
bronąć od rodników którzy mi ogra-
żają za odosobnienie (pobornik!) i można
tu! Ale przyjdzie czas i nie dugo
że i rodnikom borykającym się - jeśli byś

miat ochotę do mnie pisać, nie czekaj onaję
równie list na pocztę moją adres.

Twój Adam.

Chęć quincta w tej chwili nie
mogłem między napisaniem wyznać

laska moja ukochana przysłała mi
listów osobnym.

Zaczynam wreszcie Pannę Grabowską
odwiedzać może wkrótce razem dla
niego niekiedy odwiedzić Języcator
Kordów odemnie

Monia słonia
Franciszek Mickiewicz
a Posen.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.

B. d. Kowno, (1821?).

Franusiu kochany. Przybyłem tedy na wakację do? Kowna! zaraz projektowałem gdzie z Kowna wyjechać. *Quid terras varie calientes sole mutamus? super equilem sedet alba cura!* Chociaż nie jestem smutny ani znudzony, przecież mimowolne *principium mobilitatis* obraca się się we mnie. Jest to zepsuty kompas który zmienia ciągle kierunki ale już stracił pierwotną własność, i nie może trafić na swój biegun.

Nie zabawię w Kownie nad dwa tygodnie; czas dotąd zabrały wizyty ekskursje (nie tak dalekie jak myślałem). Jeślibyście z Marjanem (1) wybrali się na dni kilka do mnie, zrobilibyście arcymądrze, bo cóż tam siedzieć w Wilnie. Wprawdzie, i ja pojedę ztąd do Wilna. Przypuściwszy wasze przybycie oznajmcie, ażebym wiedział kiedy czekać, stacji mam tyle że mógłbym cały szwadron zmieścić.

Malo co myślę i czytam, jedną Szelinga połowę ubiłem, nic nie znajduję niezrozumiałego a nawet bardzo głowy łamiącego, wyjąwszy niektóre termina *aus der Schulsprache*, rzeczy piękne. Czy odwiedzasz chore moje kuzynki, niema komu teraz ich pocieszać; donieś mnie czy gorączka zawsze równie mocna, i czy widzenia ciągle mają, i czy niepowinienem prędzej przybyć niż zamierzam. Aleksander musiał wyjechać, a pieniędzy nie przysłał, mnie będą potrzebne, jeżeli od Polińskiego nie odebrał, sam odbierz i z Jurewiczem też obacz się.

Di piacere balli il core! pozdrów odemnie panny Marję i łaskawą śpiewaczkę.

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Piasecki.

(P. W.)

Do FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.

B. D. Kowno, (1821?)

Mój kochanku! *Ich liebe mir ein lebendiges Leben. Immer schwimmen fallenden Wellen (w Polądze der Welt)*. Do Polągi jadę!... Cóż na to! cóż przeciwko temu? Słuchajcie. Słuchajcie! Gdybym miał talent Sterna, a przynajmniej naszego Vice-Sterna, sławny byłby paragrafik gdyby tworzenie się tego projektu opisać. Dwa oryginały (ja z nich jeden) zaczynają rozmawiać o podróżach, o morzu, i dalej dalej; nareszcie rozmyślamy, układamy, kończymy. Będę miał dobrego kompana i koszt nie wielki. — Przyjechałem tu dla czytania i pisania w dzień, dla bawienia się w wieczór: i jak ów Cesarz chiński, projektujący siedm dni zabawy, podobnie i ja wyszedłem. Wena nie bardzo służy; wszyscy z Kowna wyjechali, to na wieś, to do morza: *n. b.* wszyscy!... Tydzień więc przepełdziłem samotnie; nie mam po co wracać; a choć i tam nie wiele obiecują zabawy, jednak droga tam i nazad i kąpanie się dziesięciodniowe ma za sobą wiele awanturów ze strony ruchu. A więc: 1° Piszę prośbę do Rektora i obowiązuje ciebie, abyś poszedł i przynukał jej ekspedycję koniecznie na piątek, bo w piątek myślę w drogę. 2° Dobrze byłoby, gdybyś napisał list do Niesiołowskiego, bawiącego w Polądze; chciałbym się z nim widzieć. Ten list również ma być na piątek w Kownie, i bardzo byś mi wielką zrobił przysługę.

Co się tycze Kanta czy Kantu (nie umiem go nakłonić, deklinować), przypominam ostrzeżenie Sniadeckiego, że ten Kant wiele głów zawrócił; a chociaż się z tej strony nic nie lękam — według tej maxymy starożytnej, że pewni ludzie nie boją się rozboju — wszakże Kant zawsze niebezpieczny. Kiedy nawet z Szelingiem lichy! Nie czytałem pierwszej jego dodatków: tam sęk; tam ani ugryźć! Jego rozprawa o absolutum zdaje się nie warta mojej. Absolutum!.. Jak ty mogłeś ostrzegać, żebyś się w nim nie nurzał tu w Kownie! Czy ty przypominasz, co przed kilku laty pisałem ci nieraz: że

ADAMA MICKIEWICZA.

to jest moje absolutum? Cóż jest?... Czytaj kilka wierszy z mojego pugilaresu, nowego, kościanego.

Na tem koniec. Nie myśl, że do morza jadę, zatem *feindliches Gestirn*. Będziem wcale w różnych stronach.

Cóż robią moje chore siostry? ich wspomnienie truje moją całą przyjemność jaką obiecuję z tej podróży.

Jeżeli bym przed pierwszym Augusta niepowrócił, zdejmy moją pensję od Palińskiego i wyslij do Dobrowolskiego aby ranie czekała w Kownie. Muszą być moje finanse nienajlepsze kiedy nie jadę do Wilna pożegnać Ciebie, i siostry chore.

Pannie Marji chcę mnie przypomnieć. Może w Bałtyku spotkam syreny; a ponieważ mam śpiewki *Hej, hej co to starzy za warjaci, etc.*, dam im nótę i obaczę, czy potrafią mnie tak zachwycić jak nasza syrena, której oświadczyć ukłony moje.

N. B. Przypominam, że podług Moora, syreny śpiewają patrząc na konchy, kędy są krążki naksztalt general basu. Będę tych konch mocno szukał.

W Piątek twój list w kieszeni i w drodze; czwartego lub piątego Augusta napowrót w Wilnie.

Twój ADAM.

Do FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W BERLINIE.

Franciszкови Adam, Z. N.

B. d. Wilno, (1822).

Po półroczu pisząc do Ciebie muszę wszakże podług instrukcji Józefa na półwiarce ścisnąć się, a Bóg wie kiedy drugą półwiarę odbierzesz. Wszakże i bez tej instrukcji, niewiele bym pisał. O naszych domowych interesach jeżeli się zdarzy będziemy mieli na dziesięć wieczorów w Szwajcarii Saskiej materją do rozmów, jeżeli zaś zostanę w domu Bydziowskich (1) (*keine Treppe hoch*)

(1) Dom Bydziowskich na bernardyńskiej ulicy, tam czasowie mieszkał Adam z Józefem Jeżowskim, 1822 r.

(P. W.)

zaczekam na Twój przyjazd; o innych potocznych wieściach musiał pisać Józef. Ja kilka słów o sobie. Dziennik mojego życia i zatrudnień arcy-monotonny i krótki, śpię a częściej nie śpię, chodzę wiele, piszę wiersze i komentarze (do Zołjówki) a raczej pisałem, bo teraz mniej coraz; czas schodził prędko, widziałem się kilka razy z Marją, bawiliśmy z nią dwa tygodnie. Jej widok i rozmowy najwięcej mnie uspakajają. Co dalej będzie, niewiem! Odrzekłem się był na czas mojego systematu, nie starania się o nic u naszej uniwersyteckiej zwierzchności, chodziłem dosyć czynnie w czasie pobytu księcia (1), ale wszystko jakim przywidywał skończyło się jak zwyczajnie dla nas. Wątpię czy moje teraźniejsze projekta wyjechania dojrzeją, cożkolwiek bądź, czekam spokojnie; takie ciosy chwala Bogu już mnie i skóry nie drasną, powinienes brać z nas przykład i nie zrażać się przeciwnościami, abyśmy cię ujrzeni rumianym i silnym *n. b.* silnym! bo tu wszystko choruje na wycieńczenie. Bądź zdrow, pisz do nas nim Berlin opuścisz.

Ballady posłałem przez Morytza, ile słyszę dosyć dobrze przyjęte i czytane. Tom drugi będzie dla Ciebie ciekawy jeśli przez Cenzurę przejdzie; z resztą, niemieczyna i romantyczność szalenie idzie w górę, dotychczasowy parnas krzyczy na zepsucie smaku, Odyniec balladuje bez końca i osiedlał dziennik, w którym i Zańskie sztuczki wyglądają. Ja uchodzę za patriarchę skażenia, jakie to wszystko robi na mnie wrażenie, odsyłam do wierszyka z Gaetego który dopisałem na egzemplarzu Ballad tobie posłanych.

A. MICKIEWICZ.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W BERLINIE.

Franciszkowi, Czego? (2)

Kowno, 22 Nowembra v. s. (1822 r.)

Nie dowiesz się ze mnie nic o Wilnie ani o twoich przyjaciółach, od których rzadko miewam listki, a raczej ausztuchy kiedy idzie o

(1) Ks. Adama Czartoryskiego.

(P. W.)

(2) « Czego » zamienia przyjętą wówczas w ich korespondencji formułę życzenia zdrowia, etc.

(P. W.)

kupienie książek i tytuniu. Będę zawsze pisał o sobie tylko, jak czuję i myślę od dawna podobno o sobie tylko? Co za skutek Jere-miad żalosnych oprócz zasmucenia ciebie. Wiesz gdzie jestem, zgadniesz jak jestem. Nie lituj się jednak zbyt nademną. Łatwiej jest przywykać aniżeli odwykać. Przywykłem do wielu rzeczy. Kowno staje się dla mnie domem, Wilno gością, Nowogródek zagranicą. Dawniej duszą byłem w Wilnie. Teraz nie mam tam chęci jechać. Przywykam do szkoły, bo mało czytam, mało piszę, często myślę i cierpię, a zatem potrzebuję zatrudnienia oślego. W wieczór gram w Bostona w pieniądze, żadnych towarzystw nie lubię, muzyki rzadko słucham, bez pieniędzy nie mam interesu grać w karty. Bayrona tylko czytam, książkę gdzie w innym duchu pisano rzucam, bo kłamstwa nie lubię, gdzie jest opis szczęścia życia familijnego równie mnie oburza, jak widok małżeństw, dzieci — jest to jedyna moja antypatja. Owozem opisany z głów do stóp. Niedostatek nowin Wileńskich nagradza list Tomasza, rozmaity, czuły, zwięzły. Był on i dla mnie jedynym niekiedy korespondentem pośrednikiem z Marją i równie umiał przyjemnie lechtać, i wynaleźć trafnie co mi się podoba. Ale już w krótko zerwiemy korespondencję. Reszta naszych w milczeniu zapomina się nawzajem, jedni oddani sobie (ja), drudzy oddani drugim (Janko) inni ani sobie ani drugim. Józef godzien litości większej, choć lituje się nademną, bo mocno czuję odmianę czasów. Przyjeżdża do Wilna nikt się nie weseli, odjeżdża nikt się nie smuci, pisze nikt nie odpisuje. Ja odpisuję. Byłem w Trokach, bawiliśmy z nim dni kilka, pływaliśmy po jeziorze, chodziliśmy. Był to początek Septembra koniec roku przeszłego, a cały ten rok uważam za przyjemny epizod historii nudnej życia mojego. Odtąd nie mam co i o sobie donosić, chyba bym jedno powtarzał. — Trzysta rubli mnie dano. Wyjechać na wiosnę nie mam nadziei ani podobieństwa. Dobrowolski wiele wiedział o naszych familijnych interesach, ale nie od nas. Zdawał się nam sprzyjać. Zresztą sekretarz i dworak. Pisał niedawno do mnie prosząc o egzemplarz Ballad dla Glücksberga, ale już nie wielka liczba drukowanych rozkupiona, chyba przedrukujemy, wtenczas i ty je mieć będziesz.

List jeden od Józefa do ciebie podarłem, bo bardzo długi, i pisa-
ny jak gdyby z Wilna do Europy, a mógłby bardzo *drogo* nas kosz-
tować. Dla tego i list Tomasza przeczytałem. Pisz do mnie, albo na
moje ręce; listy z Berlina dochodzą tu w dziesięć dni. — Jak długo
będziesz za granicą, jak kalkulujesz przynajmniej? Aż strach
wspomnieć, ileż to na twoje uściśnienie trzeba czekać, jeżeli je
odbiorę jeszcze na tej ziemi. Kochany Franciszku bądź zdrow. Józef
nudzi po tobie, i nikt miejsca twojego nie zastąpi w jego sercu.
Każdy list kończy wykrzyknikiem, niemasz Franciszka; jeśli nie będę
miał co pisać, a będę dłużny tobie odpisu, prześlę listy Józefa.

Może nie drogie w Berlinie dzieła Goëtego, jeśli niżej dziesięciu
rubli, kup i przyszliz, pieniądze przez Heymana odeszł, albo inną
okazją, jeśli zaś droższe, kup choć *Gedichte* we trzech tomikach,
nie czytałem dotąd jednego tylko z dzieł Goëtego: *Reinecke
Fuchs* i nie mam zkad dostać. Również, *Lalah Rook* i *Moor Rode-
rik* Southeya, może się zapląta, i co nowego z Bayrona, naprzykład
Marino Falieri, albo inną tragedję, zrobiłbyś mnie uczynek miłosier-
ny bo nie mam co czytać.

Książki trzeba koniecznie z Prus nie na Królewiec ale na Warsza-
wę przesyłać, chyba okazją.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO W BERLINIE.

B. d. Wilno, (1822?)

Adam Franciszkowi zdrowych zębów i dobrego powodzenia.

Tyle tygodni i miesięcy poszło bez żadnego odemnie i do mnie
listu, a nawet bez owej wielkiej kowieńskiej chęci pisania. Czy to
nawet i czasy korespondencji przemijają? Wszakże raz wzięwszy
pióro nie rychło go wypuszczę. O naszem Wilnie albo nie mam co
pisać, albo na dalszy czas może do osobistych rozmów odkładam,
co nas tyce się bliżej musisz więcej już wiedzieć.

Słyszaleś zapewne o hodegetyce i historii. — Nasz mrukawy prze-
szedł moje jakkolwiek dobre o nim nadzieje, rozprawia płynnie i

wybornie, wzorowo. Lekcja ta byłaby jeszcze pożyteczniejszą gdyby
cokolwiek bardziej popularną.

Ja wstałem niedawno z kilkunastodniowej gorączki, która mnie
niewiele naprzykrzyła się, ale za to różne akcydencje: ból oka,
romatyzm w nogach, a najgorsze zęby, zęby już wyrwane i jeszcze
do wyrywania pozostałe — Odpokutowałem za kilka miesięcy życia
dosyć swobodnego. Jeśliby ta głupia definicja, że człowiek ten jest
szczęśliwy, któremu na niczem nie zbywa, sprawdzała się, tedy
byłbym w niebie. Miałem tak wiele pieniędzy, że pierwszym przy-
kładem w życiu nie znachodziłem już potrzeb do zaspokojenia, inne
jeszcze okoliczności osładzały mnie szczególniej tamte kilka miesię-
cy, tem przyjemniej że niespodziewanie. Zresztą, żyję prawdziwie
po literacku, dyszę tylko rymami, i karміę się, niewiem jak się
znowu do czytania czegoś porządnego przyzwyczaję. Po germano-
manji nastąpiła Brytanomanja, cisnąłem się z dykcjonarzem w ręku
przez Szekspira jak bogacz ewangeliczny do nieba przez uszko
od igielki, za to teraz Byron idzie daleko łatwiej, i już bardzo zna-
cznie postąpiłem. Dżaura zapewne wytłumaczę — wszakże ten może
największy poeta nie wypędzi z kieszeni Szyllera; odkrycie w no-
wej edycyje kilku nie czytanych poezji długo nie dało mi wrócić
się do angielszczyzny.

Niepodobna przesłać ci żadnych Ballad, jeden tylko egzemplarz,
a nie łatwo o przepisywaczków. Zresztą myślę sam udać się do War-
szawy, bo tu, zwłaszcza nowych Dziadów drukować niepodobna. —
Dziady będą tobie chyba odemnie wydeklamowane, i jestem przeko-
nany, że ci rzadki wydeklamować potrafi.

Z okoliczności projektu warszawskiego, donieś jak najprędzej do-
póki myślisz bawić na ślepej ulicy, kiedy i gdzie wyjedziesz?

Mówilem już Rektorowi że mam wyjechać — zgodził się najchę-
tniej, zgadniesz tego przyczynę. Ma jednak przeciwko mnie zada-
wniony grzeń, jak o tem pośrednio dowiedziałem się, ale to na czas
dalszy.

ADAM.

DO ZOFJI MALEWSKIEJ, W WILNIE.

Odessa, 2 maja (1824 r.)

Wielki ciężar czuję na sumieniu, że za łaskawą pamięć Pani dotąd nie miałem śmiałości podziękować. Piosenkę i nóty własną Jej ręką pisane zachowam jako drogą pamiątkę. — Nie dziwi mnie tak piękny charakter i rysunek, bo jeśli idzie o malowanie pieśni i głosu komuż to łatwiej udać się może, jeśli nie królowej śpiewu? Chciałem w ówczas w kilku wyrazach przesłać moje podziękowanie, uprosiłem kartkę papieru u Franusia, aż oto naprzeciwko mnie zasiada pan Józef Jeżowski z całym przyborem korespondencji. Z najpiękniejszych arkuszy welinowych wybiera najpiękniejszą ewiartkę, temperuje najpiękniej najpiękniejsze pióro, widzę z uśmiechającej się twarzy jak mu płyną dowcipne komplementy, rzuciłem oko na sztychowane że tak powiem litery... pióro wypadło mi z ręki. Teraz znówu straszniejsze jeszcze aparaty, cyrkle, globusy, pędzelki, farby... Miał być zdięty plan królestwa czarnomorskiego i przesłany Pani jako monarchini. — Cóż za ofiarę mógłbym obok takich podarunków przesłać? ale zacząłem myśleć filozoficznie i deklamować w duchu: «o panie Józefie! dumny ze swoich talentów stolarskich, malarskich i pisarskich, oto, rozpoczynając zbyt wielkie dzieło nie skończyłeś na termin, pocóż takie natężenie? alboż nie wiesz że królowie są tak bogaci, że w ich oczach całe fortepiano jest równą drobnostką, jak nie strojna o kilku stronach skrzypca poetyczka, że morze ze wszystkimi brzegami tyle u nich ma wartości co drobna koncha etc. etc.» Pocieszywszy się tą głęboką uwagą, a bardziej jeszcze nieudaniem się planu Józefa, ośmielałem się za cały węzeł przesłać życzenie, które jak wszystkim wiadomo składa się z trzech tylko wyrazów: *zdrowia, szczęścia i pomyślności*, załączając w duszy życzenie wszystkiego co się w tych wyrazach znajduje, albo mówiąc stylem powińszowań staroświeckim, ale bardzo dobitnym, tego wszystkiego czego Pani sama sobie życzysz. Niech mi wolno będzie dodać jeszcze małe życzenie na naszą stronę, abyś Pani raczyła czasem wspomnieć o swoich oddalonych sługach

i wierzyć że chociaż królestwo które miano Jej dziś przesłać w wielkim jest niebezpieczeństwie zniszczenia, nic jednak nie ucierpią na tem Jej wierni poddani w których liczbie niech mi się godzi zostawać.

Pani najobowiąźniejszy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

Pannie Marji uszanowanie nasze chce Pani oświadczyć.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO.

B. d. Odessa, (1824 r.)

Kochany Franciszku! Dziś w wieczór mamy ruszyć na projektowaną przejazdkę. Wczora burza straszliwa tak morze rozkołysała że dotąd jeszcze pieni się i huczy. Myślałem półgodziny że Odessa nie zostanie na miejscu, niewiem czy wy w drodze uniknęliście tego uraganu. Po twoim odjeździe byłem u Zaleskich, zleś zrobił żeś nie pożegnał się i słowa nie dotrzymał, jest zupełnie po jurystycznemu. List do ciebie pisany przylącam, równie jak i z Wilna otrzymany. Wszyscy znajomi zdrowi ja od wczoraj chory na chrypkę, niewiem czy się morzem ulecę. Paka twoja dotąd nie wyprawiona, ale lada dzień w drogę pójdzie.

Bądź zdrów,

ADAM MICKIEWICZ.

DO JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU. (1)

(W przypisku do listu Franciszka Malewskiego.)

B. d. Moskwa (1826?)

Już Franc Semenowicz wytłumaczył urzędownie milczenie nasze. Jednak muszę coś jeszcze w tej mierze napomknąć, *in gratiam*

(1) Listy z czasów pobytu Mickiewicza w Moskwie i Petersburgu 1826-1829 w większej części pisane do kolegów i spótywnańców w Kazaniu i Orenburgu. W Moskwie, razem z Mickiewiczem przebywali: Franciszek Malewski (Franc Se-

Szerokiego. Zaczął od elektrycznych fenomenów, grożąc piorunami i chmurami; cieszę się mocno, że fizyki dotąd nie zaniedbuje. Donosze mu ciekawe, zrobione przez nas elektryczne doświadczenie: iż rum działa mocno na zgromadzenie piorunowatości. Bo zkądżeby, w innych czasach, tyle się jej zebrało w głowie Szerokiego, gdyby nie zapasy Stryjaszka? Jednakże i tego nie zawadzi donieść: że mamy wynaleziony doskonały konduktor, niegdyś w Polsce dobrze znany — jak świadczy oda Naruszewicza:

O ty! pod jakimkolwiek sławiony imieniem:
Czy cię Turczyn plecionym nazywa rzemieniem,
Czy Lach basem bolesnym i t. d.

Owoż, zatrwożeni burzą Szeroka, napisaliśmy po taki konduktor do sławnej fizycznych instrumentów fabryki w Boćkach. Ale może tymczasem przez niedostatek gazów, wypogodzi się czło Szeroka, jako Hemu lub Pindu (kiedy na tych górach postawią konduktory).

A jakim prawem Stryj dobrodziej śmie nas lajać i o hultajstwo strofować? On, który słówka nie nabazgrał i tylko chamskim obyczajem podpisuje się krzyżykiem!... Karmił nas wprowadzie i poił: aleśmy podziękowali, urzędowo podziękowali; nie jestże to dosyć, i więcej niż dosyć? A czyż to rzecz słyszana, żeby ludzie naszego stanu dotąd pamiętali, że im tam ktoś, kiedyś, gdzieś dobrze zrobił?...

Kochany Feliksie! Jeżeli jesteś zdrowszy, bądź moim komentatorem i wyłóż te wielkie prawdy i Szerokiemu i Stryjaszkowi. Donieś też nam, czy przyjęta prośba, i czy będziesz mógł zdrowie poratować?

menowicz, który zrobiwszy z Mickiewiczem w roku 1828 wycieczkę do Petersburga tam pozostał), Onufry Pietraszkiewicz, Cyprian Daszkiewicz i Jerzy Budrewicz. Tomasz Zan i Jan Czeczot zesłani byli do Orenburga. — W Kazaniu przebywali: Józef Kowalewski który się oddawał językom wschodnim; Józef Łoziński, (Szeroki lub Szerok) wkrótce potem na nauczyciela matematyki i fizyki do Wiatki wyprawiony; Hilary Łukaszewski (Stryj lub Stryjaszek); Felix Kulakowski i Jan Wiernikowski tłumacz Ód Pindara.

(P. W.)

Józef, jeżeli potrzebuje gramatyki arabskiej *de Sacy*, mam ją i udzielić mogę.

Jan, czy dawno widział się z Pindarem, i co o nim słyszał nowego?

Bądźcie zdrowi. Ściskam was wszystkich, a Szerokiemu za list, udzielne uściśnienie; niech sobie piorunuje, tylko nie gwarzy, że was przestaliśmy kochać.

Do Tegoż, w KAZANIU.

B. d. Moskwa (1826?)

Kochany Józefie! Ledwie dźwigam się z choroby, i jeszcze dotąd polykam niegodne leki: a więc do zwykłego lenistwa łączy się jakaś słabość i niesmak. Darujesz tedy, że tylko słów kilka do ciebie załączę. Jesteśmy wszyscy zdrowi i jakkolwiek żyjemy; ale podobno rozłączyć się przyjdzie: bo Nufr i Budrewicz na nauczycieli wyjeżdżać mają. Ja z Franciszkiem odebraliśmy rezolucją na prośbę o pozwolenie odwiedzenia familji: rezolucja negative. Cóż robić? Na sercu nie godzi się upadać, i ty mój Józiu, luboś w ostatnim liście bardzo kwaśny pokazał humor, mam nadzieję żeś znowu umysł pokrzepił, i oddawszy się Bogu, cierpliwie dalszego zrządzenia losów oczekujesz. Nie mogę pominąć zwyczajnej przestrogi, abyś zdrowia zbyt ciężką pracą nie nadwreżał; lepiej czasem godzinę po naszymu przefajkować, przeszechować albo przegawędzić. O twoim dykcjonarzu tatarskim ciekawy jestem więcej szczegółów. Czy znasz dawniejszy dykcjonarz tataro-ruski, podobno w Kazaniu wydany, który tu widziałem? Gramatykę *Sacy* możesz trzymać póki zechcesz, chociaż nie moja, ale się wytłumaczę przed właścicielem. Może ci przysyłę jeszcze jaki orjentalny prezent. Tymczasem odbieracie moich płodów moskiewskich egzemplarze dla was; jeden także dla Janka (1), jeden dla Szeroka starajcie się posłać,

Napisz mnie, mój ty Chadża Effendi, jak ci się Sonety wschodnie

(1) Jan Czeczot.

podobają. Masz wiedzieć, że się na pola orjentalne wybieram, historję literatury wschodniej czytam, i nawet sześć wierszy historii Mirhondy z perskiego już wytłumaczyłem : *n. b.* z oryginału.

Do TOMASZA ZANA, w ORENBURGU.

Moskwa, 9 czerwca 1826.

Kochany Tomaszu, ledwieby pojąć można takie w nas niedbalstwo i ociężałość do korespondencji. Od lat niewiem wielu, kiedyśmy pożegnali się na stacji *Pontemurskiej*, aż dotąd, jeden tylko od ciebie był listek; następnie kilka miesięcy milczenia, pomimo naszych odezów, nabawiało nas niemaleń niespokojności. Chciałem pisać, ale myślałem, że miejsce pobytu odinieniłeś, że może w drodze do nas jesteś. Szczęściem, Jan odezwał się; ale o tobie ani słowa jednego nie napisał. Każe tylko listy pod twój adres wysyłać : z kądniosek że żyjesz, i co gorsza, dotąd jesteś na miejscu. Umyśliłem tedy zostawić na ten raz Jana bez listu, ciebie zaś na nowo wyzwać. Tymczasem pismo moje przesłaj Janowi, aby powziął o mnie krótką wiadomość.

Od Decembra, jak wiecie, jestem w Moskwie; zdrow dosyć, mógłbym powiedzieć : zdrow zupełnie, gdyby mnie oczy nie dręczyły. Mieszkam razem z Franciszkiem i Jerzym; mamy swój stół dosyć dobry, i nie źle wegetujemy. Książka nie często w ręku; częściej szachy, prawie zawsze gawęda. Znajomości żadnej i kompanji, oprócz własnej, nie mamy. Wyjmuje się pan Onufry, który jest syndykiem tutejszej parafji : ztąd często na chrzciny, i zaślubiny i pogrzebiny zaprasza się; z księżmi, akuszerkami i sekretarzami znajomości uprawia; zawsze mocno zajęty, pelen interesów i ciągle się spieszy, jak gdyby miał gdzie iść na *rendez vous*. Budrys czyste *negative* Onufrego, zawsze *impassible* : pali lulkę dzień cały i patrzy na świecie wieczorem; do szachów staje zawsze, w matematykę niekiedy zagląda. Daszkus kurjerem pojechał za interesami banku, i wkrótce powróci. Ale skończmy na tém od czego niemiecka filozofja zaczyna : to jest, *ja*. Otóż *ja*, żyjąc z nimi, mało się od nich i zewnętrznie i wewnętrznie różnię. Od wyjazdu z Odessy, gdzie

żył jak pasza, muza moja zleniwiała : nie mogę skończyć powieści litewskiej, która ma trzeci tomik kompletować; wszakże mam nadzieję że ją skończę. Trzeci ten tomik mający się urodzić, jak *Tristram Sterna*, różne ojcu robi nadzieje. Nie wiem, ile sławy zyskam; ale co ważniejsza, finanse poprawię. Dotąd, i w tej kategorii dosyć szczęśliwie wychodzę; mogę wam nawet przesłać kilkadziesiąt rubli, jeśli mi pewny adres przysłesz.

Ten list posyła się w adresie do Żemczużnikowa, o którym ledwie teraz powzięto wiadomość; nie wiem tedy, czy pewnie dojdzie. Daj nam pewny adres i napisz, jakich najwięcej potrzebujesz książek; ja ci dostarczyć sam przyrzekam.

Donieś o szczegółach, o życiu swoim; i uczyni też wzmiankę o Suzinie, co się z nim dzieje. Bądź zdrow. Niech cię Bóg pokrzepia, i rozum utrzymuje, a nadzieja zasila. Zbliżający się obrząd koronacji najjaśniejszego Cesarza nam pomyślniejszą wróży może przyszłość; może łaskawy monarcha i na nas zwróci oczy.

Twój ADAM MICKIEWICZ.

Do ZOFJI MALEWSKIEJ, w WILNIE.

Moskwa, 12 oktobra 1826 r.

Raczyłaś Pani w liście do naszego Franusia wspomnieć o moim bracie Alek-andrze, który powróciwszy z podróży, zamysłony błędzi po Wilnie. To ciekawe zdarzenie rozważaliśmy długo z panem Franciszkiem i umyśliłszy najpokorniej prosić o dalsze błędnych wędrówek szczegóły. Z mojej strony chcąc Pani Dobrodziejce wywdzięczyc się jakkolwiek za udzieloną wiadomość i wiedząc, że Pani lubi poezję, postanowiłem przesłać Jej list poetycki niedawno z Białorusi odebrany; umieszczam wyjątek w stylu mniej wzniosłym i mniej napelnionym wyrazami prawniczemi, a ztąd łatwiejszym do zrozumienia.

..... siedziałem tedy na wyniosłej górze jako Pretor rzymski na trybunale, i poglądałem na Dźwinę płynącą nie-

przerwanym strumieniem na kształt argumentów biegłego adwokata, i sypiącą na brzeg kamuszkami i konchy z takim bogactwem, z jakim autor uczony sypie cytacje na brzegi swojej rozprawy; uśmiechały się wszystkie subsele (1) łąk i pól żywnych, lasy zmarzniętych brwi zielone ruszały ramionami gałęzistymi i szeptały coś między sobą, podobne do radzącego poważnie magistratu. Tymczasem słowik głosem woźnego zapowiadał wiosnę, a trzody z daleka beczące i w wodach bąki huczące zdawały się być tłumem arbitrów, którzy poklaskują wspaniałej mowie przyrodzenia, wtenczas kiedy cichy dzieciółek stuknął po drzewie na kształt pisarza sądowego, który z leka otrząsa o stół pióro, w czasie burzliwej audjencji sądowej. » (2)

Wybaczysz mi Pani tak długi wyjątek, w krótkce będę miał szczęście przesłać własne poezje; chciałem więc na początek czemkolwiek wyborniejszemu choć cudzem, przysłużyć się i razem ciekawość Jej zaostrzyć.

W. Pani Dobrodziejki

Najniższy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

Pannie Marji, ukłon najniższy raczy Pani oświadczyć.

DO MARJANA PIASECKIEGO, W PETERSBURGU.

B. d. Moskwa (1827?).

Kochany Marjanie. Raz kiedyś parę słów do mnie rzuciłeś, i chwalisz się ustawicznie z tym listem, narzekając na milczenie moje. Owoż masz nie tylko odpis, ale i odpis urzędowy, i z poleceniami i komissami. Nie myśl, że uciekłeś z Wilna, już całkiem uwolniłeś się od obowiązku plenipotentą. Potwierdzam cię znowu w dawnej

(1) «Co znaczą subsele nie wiem, trzeba by zapytać Aleksandra.» (Przyp. aut.)

(2) «Przeczytaj to w dobrym humorze kiedyś Aleksandrowi, bo to parodia jego doniesień o Pani Ludwice.» (Przyp. Fr. Malewskiego.)

randze, i zostaniesz, co do zapłaty, na dawnym etacie — podziękowań i ukłonów.

Posłałem Anastaziewiczowi nowe poema, (1) które chciałbym tu drukować pod okiem własnym. Udaj się tedy do szanownego cenzora; proszę ażeby rychlej przeczytać raczył. Jeśliby nie wiele było do odmienienia, mógłbym jeszcze przerobić; jeśli zaś całkiem niepodobna, albo w znacznej części obcinać wypadnie, wtenczas nie podając urzędowo do cenzury, zwróć mnie rękopism. N. b. dawaj baczność, aby nikt prócz ciebie nie czytał i nie widział tego poematu. Możesz dać do czytania Chodźce Aleksandrowi, pod słowem honoru, że on nikomu nie będzie czytał i sobie nic nie wypisze. Ostrożności te są konieczne. Bądź zdrów.

Oleś nic a nic nie pisze. Mimo zgłaszań moich kilkakrotnych, nawet przez brata mego Alexa nic mi nie pisał. Dwa lata już czekam kopji jego wierszy.

Brat mój Aleksander upraszał wszystkich swoich znajomych, a szczególnie Januszewskiego, Sosnowskiego i zapewne ciebie, abyście mi donieśli o przyjeździe brata mego Jerzego. Fregata *Djana* na której on popłynął już jest w Kronsztadzie od dawna: a żaden z was nic mi o bracie donieść nie raczy.

DO JANA CZECHOTA I TOMASZA ZANA, W ORENBURGU.

Moskwa, 5 stycznia 1827.

Buzowałeś mnie, kochany Janku, za fałszywe albo raczej nie zgodne z twoim sposobem myślenia filozoficzne maksymy, za barbaryzmy w stylu, etc. etc. Odpowiem twojemi słowami: *taj a słuchaj!* Wreszcie i nie słuchaj, ja się gniewać nie będę; łaj — i tego się nie boję. Nie jestem z owych biednych antagonistów, których zahukałeś tak dalece, że jedną pstryczką, jak powiadasz, można ich zabić! Mnie dać możesz tego kwasu *à la Djonizy*, a nawet czuba Nowogrodzkiego, a zobaczysz jak ci tego odplacę; nie brak i siły

(1) Mowa tu o Konradzie Wallenrodzie.

(P. W.)

i oreża. Czy widzisz jaki list wielki złożyłem? Rzuć okiem na wszystkie karty, przypatrz się jak bitym charakterem napisane, odetchnij nieco i przygotuj siły: bo cały ten list kłótnią i łajanką — taką przynajmniej, jaką Adam z Jankiem kłócić się i łajać mogą.

Dobry Tomasz przysłał nam był swoje listy, a teraz udzielił wiele twoich. Czytałem je z całym interesem jaki tak dawna, sklejona tyłu okolicznościami, na wieki trwać mająca przyjaźń obudza. Dzięki Tomaszowi, że według twojej instrukcji listów nie palił. Można je niekiedy palić i należy, jeśli potrzeba: ale ty czasem drzesz i palisz dla kaprysu, dla tego że ci się niepodoba. Przez wszystkich inkwizytorów i cenzorów! Ty Janku miałbyś jeszcze nas cenzorować? Godzi się łajać, kiedy się co niepodoba: ale podług widzimiś drzeć i palić? Jakże ty potem śmiałyś na jakiegokolwiek skarżyć się cenzora? Alboż ci nie odpowie: *kassuje, bo się nie podobają?*... Janku, Janku! wyznaj żeś zgrzeszył; bo co nam wszystkim w ogóle nie miło, tego w szczególności nie czyńmy.

Czytałem więc listy i odpisy. Pomyślałem: gdyby anioł jaki patrzył na te ich kłótnie i przeprosiny, to by się gniewał, śmiał i płakał razem. Mnie na te wszystkie zanosilo się uczucia; ale nie będąc aniołem, nie tylko gniewałem się (jeśli można gniewem nazwać) ale nawet zupełnie po ludzku kłócić się zaczynam.

Od kochanek: masz jak powiadasz, dwie kochanki... Drugiej ja nie kochałem, więc o niej potem. Pierwsza, jeśli dobrze pojął kto ona, ma w nas wszystkich gorących i stałych kochanków. Biada nam jeśli na chwilę jeden o stałości drugiego wątpić będzie; ale pewnie żaden dotąd nie wątpi. Ta kochanka jest zazdrośną. Miłość naszą dla niej okazywać będziemy nie jak Donkiszot, stając na gościńcu i wszystkich wyzywając bez braku, albo siedząc w pustyni Czarnej Góry: ale tak jak król Karol Wielki rozkazał rycerzom swoim zasługiwać na miłość Angeliki. Mój Janku! Możnaż z tém wysokim i szlachetnym uczuciem łączyć i wiązać szczegóły nie nieznaczące? Obiady, tańce, śpiewania, mająż obrażać ową boską kochankę? Nie jesteś-że podobnym do chłopców Stołowiekich, którzy bijąc żyda każdego, chcieli mścić się za ukrzyżowanie Chrystusa; i czyliż nie

dobrze ów Żyd powiedział, że to nie ja ale Mirski kahał popełnił tę zbrodnię? Przez wszystko co jest świętego! zniasz się Janku do prawdziwej pedanterji. Cytujesz Moabitów! Jakże, chciałbyś po starozakonnemu zemstę wywierać na pierworodnych dzieciach, na psach nawet — bo widzę, że myszy nie oszczędzasz? Żeby ci jeszcze Biblię zacytował: powiem szczerze, iż nie tylko jestem gotów jeść trefny bifszyk Moabitów, ale nawet mięso z ołtarza Dagona i Baala, kiedym głodny — i będę dla tego, jak byłem, dobry chrześcijanin. Co do mojej lektury: czytam *Fieska* Schillera i historję Machjawiela.

Pochwalam cię, że masz więcej od drugich stałości w znoszeniu biedy, że zajądasz obiady Kurcjusza, że sam sobie wystarczasz; do brze jest. Ale, jeśli sądził, że lepiej i pożyteczniej byłoby ten sposób życia odmienić: było to moje mniemanie; możesz uznać za dobre lub postąpić jak ci się podoba, możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać; ale nie narzucać, nie krzyżować, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

Jak będziemy szczęśliwi zaczniemy się kłócić.

Teraz przystępuję do sporów z Tomaszem. Mam ci przypomnieć dwie rzeczy. 1° Jakim byłeś w pierwszych tygodniach nowicjatu u księży Franciszkanów? Czy Aleksander nie mógł na ciebie wtenczas piorunować z pieca — chociaż pewny jestem, że tego nie czynił? Jeżeliś potem nabrał serca i sypał z rękawa piękne piosenki: zapytaj sumienia, czy to twoja zasługa, a raczej nie łaska niebios, które ci zesłały anioła pociechy? Uważaj tedy jak człowiek sam jest słaby! 2° Przypomnij, jakim był Tomasz w zamku zaczarowanym. Zaprawdę powiadam ci, że kilkomiesięczne życie Tomasza więcej warte, niż dziesięć lat naszej teraźniejszej stałości. Dał on próbę kochania! Pewny jestem, że w podobnych okolicznościach i teraz by podobnie postąpił. Twój stoicyzm teraźniejszy w porównaniu do jego owej przytomności umysłu i cierpliwości, tyle ma zasługi, ile niewinne życie anachorety w porównaniu do męztwa bohatera. Kiedy Tomasz zalegał w okropnym położeniu odetchnął czasem świeżem po-



wietrzem, kiedy wielbił czule na jego nieszczęście serca, kiedy szukał pociechy mówiąc przyjaciółom o wronach, gołąbkach i myszach: ja te szczegóły czytam, ledwie nie z takim rozrzwinnieniem, z jakim ty słuchałeś opowiadań adjutanta, który był przy naszym sławnym jenerale. Janku! a ty się oburzałeś i ledwie nie drwiłeś. Dzieci Amerykanie skazanemu na męki niewolnikowi posyłają ostatniej nocy dziewczę dla pociechy: a ty, gorszy od Amerykanina, nie pozwalasz mówić i marzyć o niej!... Gdybym nie wiedział, że pocziwszego i lepszego od ciebie człowieka trudno znaleźć, a ja pewnie nie znalazłem i nie znajdę, gdyby mi te szczegóły o kim innym nie o tobie powiadano: wzdrygnąłbym się od zgrozy; ale że mój Janek zdziwaczył, zasmuciłem się tylko i widzę do jakiego stopnia, przesadzone mniemania ludzkość nawet w najlepszym sercu tłumić mogą.

Ponieważ ten list do was obydwóch piszę, powiem razem moje zdanie Tomaszowi. Jeśli go na obiad proszą, albo jeśli, bez nieprzyzwitości, może iść nieproszony, niech idzie i smaczno zajada. Bo dobry obiad siły pokrzepia, a pieniądze lepiej drugiemu — swoje obiady jedzącemu — oddać, albo za nie tytuniu, czy książkę kupić. Jeśli w czasie obiadu może z dobrym przyjacielem pogadać, tym lepiej: bo się czas przyjemnie zabija, a on powinien mieć za pierwszy, za jedyny cel: zdrowie zachować. Więcej nie ma co myśleć i robić. Jeżeli gra w bostona, najlepiej czyni. Sam doświadczyłem, że grając w bostona, kalkulacja matematyczna zajmuje serce i umysł ochładza, a długo grając, w nocy nawet śnią się trefle, i piki i karo, co lepsza niż sny, po których łzy z oczu płyną. Jeżeli Tomasz może pisać, niech pisze; a pisać życzę mu serdecznie, ale nie przymuszam: bo pisać nie jest to buty szyć na zakaz. Ja pisałem, bo były okoliczności sprzyjające Muzie; a teraz znowu hultaję. «Ale, ale, krzykniesz, to są maxymy jakieś Adama.» Poczekaj bratku, powiem zaraz i *pro domo sua*.

Ja tu mam znajomości, i od wielu osób doświadczyłem przychylnych chęci, od niektórych przyjaźni, i radbym za to wdzięcznością im odplacić. *Przekłęci którzy nie nie płacą!*... Daruj że Dziady za-

cytuje. Bywam i w salonach, ale tam nie bardzo figuruję; nie dla tego żebym niechciał, ale że nie umiem. Gdybym dobrze tańczył, albo jakkolwiek tańczył, radbym był temu; gdybym grał na flecie czy na gitarze, cieszyłbym się jeszcze więcej; gdybym śpiewał, wyszedłbym na tym dobrze; komplementa jakkolwiek może potrafię z czasem klecić i nie zaniebdam w tym doskonalić się. Bo zaprawdę powiadam ci, że można tańczyć, grać, śpiewać i być grzecznym, nie zostając pasibruchem, i można być pożytecznym dla drugich, a to jest największą nagrodą wszystkich starań w tak małych drobnotkach. Prawda, że gdybym powrócił do Litwy naszej, mógłbym jak spuszczone sprężyna spaść na dawną kwintę, i kiedyby mi nikt zewnątrz nie dokuczał, tobym sam sobie jaką biedę wynalazł i smucił się i gryzł znowu. Ja zacząłem być wesół u Ojców Bazylianów, a spokojny i ledwie nierozumny w Moskwie.

Ciecialem ci wypisać z twego listu Filipikę o moich dochodach, bo może o niej zapomniałeś; ale nie mam czasu. Dość na tym, że ja na przyjaciół i przyjaciółki podatku nie nakładam, bo od wyjazdu z Litwy o żadnym i żadnej nie słyszę, i oprócz należności od Zawadzkiego nic od innych nie odbieram. Co się tyczy darów, pamiętasz dawniej, że przyjął dar kilkuset rubli jeszcze w Wilnie od pewnego księcia, i ten dar nie tylko mnie samemu przydał się. I teraz, jeśli by kto miljonowy, *n. b.* rodak i przyjaciel, przysłał mi sto rubli, nie wahałbym się przyjąć i z potrzebnymi rozdzielić. Prawda, że czasem źle marnuję pieniądze; ale kiedy mam grosz, każdy z przyjaciół może wziąć z niego trzy czwarte.

Nie myśl, żebym się gniewał za twe podejrzenia i wnioski. Czytałem je z tym uczuciem, z jakim syn słucha przestrogi ojca starszaka trochę dziwaka i w kwaśnym humorze, a do tego w biedzie.

Musiałeś odebrać Sonety. Drukowałem w Moskwie, bo do Wilna nie mam na czyje posłać ręce. Aleksander ciągle miał wyjeżdżać, a inni wiesz jak pilni w sprawunkach. Gdybym ci opisał jak wytrącać umięt pieniądze za to, że książki nasze w ich stancji miejsca zajmowały, śmiałyby się gorzko — ale nie chcę poruszać tego. Z Warszawą komunikacje trudne i zawiła pełne. Wszakże, inne poe-

zje tam drukowane będą. Caluję cię serdecznie, odpisz mnie prędko. Książki, długie listy, swoje i cudze, pójdą przez bawiącego tu Lebedjewa II. Niech Tomasz uściska odemnie zacnego Lebedjewa I. Nie piszę doń dzisiaj, bom długi ten list ledwie na czas poczty wygotował.

ADAM.

Ach, ach! — jeszcze o listach Szeroka. Trzeba dziś na zawsze wszystkie klótnie zakończyć. Szerok pisze stylem wzorowym; przynajmniej w pewnym względzie życzę go naśladować i w każdym liście mały artykuł tego rodzaju umieścić. Jest to balast listowy bardzo do żegluga potrzebny.

Do JÓZEFA KOWALEWSKIEGO, W KAZANIU.

9 junii, Moskwa (1827?).

Kochany Józiu! Listek wasz, który powolniej rośl jak liść aloesu, bo w miesiąc ledwie powiększył się o kilkanaście linijek, i który potem dni pięćdziesiąt odbywał drogę, odebraliśmy. Dzięki za nowiny, choć nie bardzo świeże. Jeżeli wam ochota przyjdzie, napiszcie jeszcze o zdrowiu Tomasza i Szeroka, gdybyście co pewnego wiedzieli, bo my dawno o nich nie słyszymy. Jeden drugiego laje o próżniactwo, a wszyscy się opuszczają, bo nie ma o czém pisać. Józiu kochany, ty nie nie pisałeś o twoich robotach: o Herodocie, o historii Kazania; powiedz jak tam idą rzeczy, chociażbym nie chciał abyś, zwyczajnym sposobem, jak gasienica nad książkami uczepił się i osnuł. My lepiej sobie radzimy. Ja na przykład (pod sekretem mówiąc), haniebnie próżnuję, aż mi czasem sumienie dokucza; ale znajdujemy zaraz restrykcje i ekskuzje: je się więc, chodzi się więc, etc. Na nieszczęście, jeden drukarz lwowski (oby mu paraliż naruszył wszystkie prasy!) zrobił tańszą edycję Sonetów i mnie podciął dochody niweczając sprzedaż. Trzeba więc o czem nowém myśleć i na gwałt drukować, aby było czém *Wańków* tutejszych z *drażkami* i roznoszczyków z *klubniką* i *ziemtaniką* opłacać — nim drukarz

jaki znowu mnie nie podgoli! Spodziewałem się, Józiu, że ty nad Sonetami moimi orientalne popisziesz uwagi, a przynajmniej ponotujesz, co by w technicznych mahometańskich wyrazach poodmieniać lub lepiej objaśnić należało. Wszystkie warszawskie gazety były długo nadziane krytykami ostre i pochwałami przesadzonemi. Jedni mówią, że ja nie powinienem plodów niedowarzonych drukować; inni znowu, że Sonety lepsze od Petrarkowych, i że jeśli ma być literatura oryginalna u nas, to ja będę jej ojcem. *Risum teneatis!* Wszystkie pochwały i krytyki, jedna w drugą głupie.

Jan obiecuje Hafiza: mało temu wierzę; lubo spodziewam się, że go ty ile możesz zachęcasz. Trzeba, mój Józiu, że powiem orientalnie a razem z litewską, w posładki jego zamiarów próc ostrym kijem przymuszania.

Feliś jakimże nienawistnym losem zatrzymany! *Proh dolor*, on by nas zabawił w zapas jeszcze na lat jakich trzy. Cóż robić? może się to kiedyś i uda. Spodziewaliśmy się, że on w czasie choroby Moskwę za lazaret obierze; może teraz lepiej się stało. Ufamy, że zacny kurator los wasz polepszy. Bądźcie zdrowi.

ADAM.

Adresujcie zawsze do Daszkiewicza: *Kiprjanu Ignatjewiczu w Komierczewskim Bankie*.

Sonetów, które oficer chciał kupować, trzy egzemplarze posyłam.

Do GOTARDA SOBAŃSKIEGO, W PETERSBURGU.

Moskwa, 10 sierpnia 1827.

W dopisku do listu Franciszka Malewskiego.

Przyjmij moje podziękowania, szanowny Gotardzie, za przysłane książki Fredra; wielką sprawiłeś mi przyjemność. Pósyłam ci nawzajem tymczasem egzemplarz Sonetów; dawniej byłbym to uczynił, gdybym wiedział pewniej miejsce twego pobytu.

Będę zawsze wdzięczny za przychyłność, jaką bratu mojemu okazywałeś. Bawi on teraz w Moskwie i zasyła tobie ukłony.

Słyszałem, że masz zamiar zająć się winietką do Wallenroda. Zwlekałem dotąd przysłanie modelu kostjumów, chcąc je tu dostać; spodziewam się, iż w Petersburgu większa będzie łatwość. Trzeba wyszukać kroniki Duisburga; Polewoj mnie to przyrzeka. W tej kronice, na czele, jest rysunek Wielkiego Mistrza Krzyżaków i jego kapelana. Są to właśnie osoby poematu, które chciałbym na winietce umieścić. Wielki Mistrz ma mieć lat trzydzieści kilka, chudy i twarz przyponurej. W celi zakonnej widać łóżko zakryte skórą zwierzęcą; na ścianach widać luk, piki, szable; stolik pośrodku, na nim parę butelek i puhar niedbale porzucony. Kapelan zakonu, starzec lat sześćdziesięciu. Sytuacja jest następna. Wielki mistrz zamknięty w celi, lubi przebierać miarę w napoju; wtenczas wpada w pewny rodzaj gwałtownego uniesienia, porywa lutnię i śpiewa, a jeżeli rycerze znajdują go w tem położeniu, przestaje śpiewać, gniewa się, grozi, bluźni bezbożnie. Natenczas kapelan naprzeciwko niego usiada, i wzrok surowy utopiwszy w obliczu Wallenroda, rozbraja jego gniewy. Na winietce tedy schwycić należy ten moment. Właśnie kilku rycerzy drzwi odmyka: Wallenrod ciska na ziemię lutnię i stojąc przy stole gniewnie pogląda; kapelan stoi naprzeciwko niego, ręce założony na piersiach, i spokojnie patrzy w oczy Wielkiemu Mistrzowi.

Format zdaje się najlepszy *octavo*; do formatu winietki, i wydanie stosować się będzie. Raczysz mi donieść, łaskawy Gotardzie, czy można będzie rysunek i sztych przedsiębrać w Petersburgu, i jak długo trwać to może; bo poema przez brata mego wysła się do Warszawy. Polewego twoim względem polecamy: dobry człowiek i nasz przyjaciel. Bądź zdrow. Twój obowiązany zawsze sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

DO TOMASZA ZANA W ORENBURGU.

Moskwa, 3 kwietnia 1828 r.

Nie mogę przypomnieć, czym na list twój latem pisany odpowiedział. Jest szczególny rodzaj lenistwa, na który musisz nowy wyraz wynaleść: jest to odkładanie ode dnia do dnia. Tym sposobem, często pół roku ciągnie się u mnie na pisanie listu: a ty największe masz prawo do naszej częstszej korespondencji, bo nas obdarzasz nowinami szczegółowemi o swoim życiu, myślach i zatrudnieniach, czego od Janka wyprosić nie podobna. Cieszę się bardzo że lubisz czytać (może i pisać weźmie cię ochota), że szukasz uprzyjemnić sobie czas długiego w tamtych stronach pobytu. Szkoda, że książek dosyć nie ma i większa szkoda, że teraz nie wyuczyłeś się dobrze niemieczyny, a nawet angielskiego języka. W niemieckim łatwiej i i posilniejszą znaleźć lekturę. We francuzkim, tylko historyczne teraz prace znakomicie występują, i starać się będę przesłać tobie cokolwiek książek w tym rodzaju. Wyjeżdżając do Petersburga poleciłem kupić trochę, bo wtenczas nie byłem bardzo bogaty; donieś czy tę przesyłkę przez aptekarza jakiegoś expedjowaną, odebrałeś. Musisz wiedzieć, że byliśmy z Franciszkiem w Petersburgu. Moja sława która w Moskwie rozszerza się, sprawiła mi wszędzie dobre przyjęcie. Rodacy mieszkający w stolicy i przybyli. dali mi wspinała *kucję*; improwizacje, śpiewy, etc. przypominały zabawy młodzieńczego wieku. Potem nastąpiły zaprosiny codzienne w różne miejsca, i czas zeszedł dosyć przyjemnie, wyjąwszy smutne i bolesne spotkanie się z bratem moim Jerzym, którego złe prowadzenie się wiele mi zdrowia ujęło. Poznałem się w stolicy z literatami rosyjskimi: Żukowskim, Kozłowem, etc., i niektórzy szczerzej przychyłności dali mi dowody. Ale najmilsza czekała mnie siurpriza przybyciem do stolicy Heydela i Sobolewskiego. Wiele oni ucierpieli pracując w odległych guberniach; teraz i miejsca wygodniejsze i rangę wyższą otrzymują. Uwija się też po Petersburgu Krzywousty, Kudrawy Marjan, którego historia długa i ustnie chyba dałaby się

opowiedzieć. Służę on teraz, a razem jest moim plenipotentem. Oleś Chodźko. dopełnił liczby moich znajomych, — kochany chłopiec! mieszkał prawie u mnie i nie mogliśmy nacieszyć się sobą. Wy tłumaczył on pieśni greckie z Fauriela i wkrótce wydrukują się; wcale dobre tłumaczenie. Chwała Bogu, Oleś wybił się ze swego ciemnego stylu! Mimo tylu petersburskich przyjemności, wyrwałem się do Moskwy. Mieszkała tu familja Zaleskich, chciałem jeszcze ją widzieć przed wyjazdem, i spieszyłem się też do naszych znajomych; były i inne okoliczności. Franciszek został w Petersburgu, ale dotąd nic pewnego nie ma. Ja w miesiącu kwietniu tam się udam i w służbę wejdę, i spodziewam się i wam wkrótce dopomódz. Na lato mam różne projekta: na Kaukaz, czy do Krymu! Czasem i Orenburg mię wabi; czasem śnią się Włochy... Wszystko to jeszcze w głowie pomieszane i do wykonania trudne. Jak się coś wywiąże doniosę wam.

Życie moje płynie jednostajnie i ledwie nie powiem szczęśliwie — tak dalece szczęśliwie, że lękam się, aby zawistna Nemezis nie gotowała mi już nowych jakich utrapień. Spokojność, swoboda myśli (przynajmniej indywidualnie), niekiedy przyjemna zabawa, nigdy gwałtownych wzruszeń namiętnych (ma się rozumieć indywidualnych). Spodziewam się, że latem i większa obudzi się chęć do pracy; bo teraz leniwy jestem, lubo wiele zawsze czytam i myślę. Mój dzień każdy idzie równo: rano czytam, niekiedy rzadko piszę; o drudziej lub trzeciej jem obiad, albo się ubieram na obiad; jadę na koncert w wieczór lub inną zabawę, i powracam najczęściej późno. Uczę też po polsku niektóre damy. *Inter parentesin*, wielu tu uczy się po polsku, i kurator zamyśla katedrę przy uniwersytecie założyć. Mógłbym ją dawno otrzymać; ale nie myśląc zostać w Moskwie, zaniedbuje ten interes. W ciągu życia jakie tu opisuję, charakter mój wyrównał się i uspokoił. Oleś Chodźko bardzo się mnie dziwił za teraźniejszym widzeniem się; uwielbiał mój jednostajny humor i łatwość w pożyciu z ludźmi, której dawniej nie miałem.

Daszkiewicz, mój *commensalis* i razem mieszkający, chociaż znudzony pracą w kantorze, utrzymuje przecież dobry humor. Jerzy

wiele stracił przez wyjazd Zaleskich, jedynych jego znajomych; bywa tylko czasem u Kozłowskich, niegdyś wileńskich instytutorów, dziś tu mieszkających. Z nimi siedzi też Dominik Chodźko, tusty i brudny kapucyn, którego staramy się jak to mówią *rozłutzać* i do pracy przymusić. Ale zgadnij gdzie Nufr, gdzie? Choćbyś myślał i radził się kabaly, nie zgadniesz! I ja nie powiem gdzie jest teraz; powiem tylko gdzie będzie za parę tygodni. Gdzie? Będzie w Nowogrodku, będzie w Bokiennikach, będzie w Mereczu, będzie w Szczuczynie!!! Jedzie urządzać interessa jednego z tutejszych urzędników; dano mu pozwolenie na kilka miesięcy. Pierwszy on tedy da przykład powrotu: dobra wróżba! Teraz jeszcze będziemy milczeć; ale kiedy on znowu stanie w Moskwie, odwołamy się do tego przykładu i doniosę tobie jak postąpić należy.

Posyłam tobie tymczasem dwa egzemplarze *Wallenroda*: jeden dla ciebie, drugi dla Janka; jeszcze kilka potem odbierzesz. Chciałem pisać do Lebedjewa i na jego ręce posłać, ale słyszałem że Lebedjew wyjechał.

Zmiłuj się, daj adres kędy najlepiej pisać do ciebie. Ten list idzie do p. Żemczużnikowa. Odbierzesz tu rubli ass. sto, połowę dla ciebie, połowę dla Janka. Może Janek przyjąć bez skrupułu: to są pieniądze uzyskane z *Wallenroda*. Poema nie wiem czy zechce czytać, bo nie w jego myśli drukowane. Chciałem posłać Jankowi fałszywą edycję Sonetów lwowskich: spytaj się, czy będzie ją czytać. W Wilnie *Wallenrod* nie mógł być wydany, ani w Warszawie. Bądź zdrow. Udziel ten list Jankowi, bo teraz nie piszę do niego.

DO MARJI SZYMANOWSKIEJ W PETERSBURGU.

Petersburg, 2 listopada. 1828.

N. 18,956.

My Poeta Romantyczny z łaski prenumeratorów, autor wielu książek drukowanych, przedawanych, tudzież drukować się i przedawać

(1) Umieściliśmy list ten żartobliwy aby dać wyobrażenie o wesolem usposobieniu autora, w ostatnich czasach pobytu jego w Petersburgu. (P. W.)

mających, "wszystkim i każdemu z osobna komu wiedzieć należy wiadomo czynimy :

Od wielu miesięcy trwały między naszą poetką mością i Jej arcy-muzykalną mością, pierwszą pianistką, autorką kaprysów, warjacji romansów i kontredansów, etc. stosunki sąsiedztwa i przyjaźni. Wiadomo światu całemu, a przynajmniej dziesięciu ludziom, że nie raz jadaliliśmy obiad spolem, a nawet w orszaku Jej arcy-muzykalnej mości, przedsiębioraliśmy dalekie, aż ku ogrodowi letniemu podróże. Nieszczęściem te stosunki sąsiedztwa i przychylności zostały zerwane i potargane, albo raczej potargane i zerwane zbiegiem smutnych wypadków, a mianowicie dla deszczu i błota, dla drogiej ceny drożek, i dla strat okropnych jakie ponieśliśmy w kałozach i paraplujach. Usiłując przeciwieście ile możności dawne wznówić przymierze, osądziliśmy za rzecz przyzwoitą, przyjąć na obiad ze stronu Jej arcy-muzykalnej mości zaproszenie i do obiadu łakomego własną osobą zasiąść przyrzekamy.

Dla urządzenia ceremonjału zwykłego w podobnych okolicznościach, wysłany jest do nas w charakterze posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego JW. Nikifor (1), ex-kucharz dworu naszego, rzeczywisty tajny pijak, grand valet de chambre et d'anti-chambre, kawaler orderu Wienika (2) i rondelka, ozdobiony medalem dwugrywiennym (3) za wytrucie tarakanów i drugim medalem piaciątymowym za wypędzenie szczurów (4), tytularny mąż i ojciec kilkorga dzieci, etc., etc.

JW. Nikifor zawrzeć ma układy następującej treści :

1. Jego Romantyczna Mość uda się w podróż w sobotę o godzinie trzeciej, piechotą lub w dorożkach według okoliczności, zachowując najściślejsze inkognito i nie witając się z nikim oprócz znajomych.

2. Na granicy posiadłości Jej arcy-muzykalnej Mości, Jego Roman-

(1) Lokaj Adama Mickiewicza.

(P. W.)

(2) Wienik, paczka różeg nie pozbawionych liści, używany w baniach dla chłostania rozgrzanego ciała.

(P. W.)

(3) Dwugrywiennik, moneta rossyjska wartości 40 groszy polskich.

(P. W.)

(4) Moneta rossyjska wartości 30 groszy polskich.

(P. W.)

tyczna Mość powitany będzie długim biciem we dzwonek podług dawno przyjętego zwyczaju.

3. Następnie przyjęty będzie przez kucharkę, pokojową, lub innego podobnej godności dygnitarza.

4. Jego Romantyczna Mość wejdzie bez straży i uzbrojony tylko parą epigramatów, które dla uniknienia nieufności, będą płaskie i niezastrzone.

5. Ponieważ Jej arcy-muzykalna Mość, zawsze zwykła się ukazywać uzbrojona uśmiechem zdradliwym, spojrzaniem przenikającym, przeto Jej arcy-muzykalna Mość da słowo, iż podobnych niebezpiecznych orężów przeciwko osobie Jego Romantycznej Mości używać nie będzie. Równe przyrzeczenie wymaga się od osób składających Jej Orszak.

6. W przypadku napaści, Jego Romantyczna Mość ostrzega, iż natychmiast oszańcuje się za fortepjanem i zacznie grać i śpiewać swoje kompozycje, aż póki za pomocą Bożą nie zostanie sam panem placu bitwy.

7. Po przyjęciu i powitaniach, Jego Romantyczna Mość złoży podarunki jako to :

a) Kilka komplementów ciężkości i długości niesłychanej.

b) Des bons mots massifs d'une fabrique étrangère.

c) Plusieurs impromptus faits à loisir avec beaucoup de peine et de travail.

d) Des anecdotes d'une antiquité respectable et bien constatée.

8. Późem nastąpi obiad, którego rozporządzenie oddaje się zupełnie na wolę Jej arcy-muzykalnej Mości.

Dan w rezydencji naszej pod N. 23.

1828, 2 listopada.

(L. S.)

NB. Dla nadzwyczajnych wypadków obiad zapowiadany na sobotę miejsca mieć nie może.

W niedostatku damy na sekretarza, obowiązek ten sprawia JW. kandydat Wschodu i pierwszy aspirant do haremu Aleksander Chodźko.

Jej Romantyczna Mość każe mi sekretarzowi swojemu ostrzedz J.W. Helę, kancelerza Jej muzycznej mości, iż warunki na których niniejszy traktat osnowany, mają się obserwować w każdej obiadowej ceremonji na przyszłość (1).

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W WILNIE.

B. d. Petersburg, (1828)

Kochany Franciszku!

Bylbym niespokojnym o ciebie nie odbierając tak długo żadnej wiadomości, alem słyszał od przybyłego tu Wereszczyńskiego, że zdrowsz zwijasz się po Wilnie. Pojmuję dobrze jak mało masz czasu do pisania, powinienes przecież choć jeden list z Wilna przed wyjazdem wyprawić. Czy dłużej nad termin nie zostaniesz? Ja z sobą nic dotąd nie zrobiłem i widać ze wszystkiego iż wrócę do Moskwy, chociaż nie tak rychło. Wkrótce po twoim wyjeździe, przebiegł tędy z Moskwy Serge Sobolewski i Comte Ricci, opuszczający na zaw sze żonę i kraj. Kazali kłaniać się tobie od siebie i od moskiewskich znajomych. Tu wszyscy zdrowi w naszej kolonji; żaloba przerwała zabawy i muzyki wieczorne.

Otóż i koniec wiadomości petersburskich z ciągu dwóch niedziel. Odebrałem listy od Bonawentury i od pani Zaleskiej. Bonawentura prosi zwłoki w sprawie; gadałem o tem z Rogozińskim, ale bez ciebie nie wiem jak mu wszystko wytłumaczyć, i gdzie wskazać fundusze o których wspomina Bonawentura a które już odesłał Rogozińskiemu czy komu innemu nie wiem. List pani Zaleskiej załączam w moją kopertę. Był tam we środku rejestrzyk nót pani Szymanowskiej pozostałych do sprzedania, czy sprzedanych. Ten rejestr zachowałem do twego przyjazdu nie widząc potrzeby przesyłania. U Zaleskich i w Krzemieńcu u Aleksandra znowu mię umorzono; piszę więc w różne strony aby dać znak życia.

(1) Słowa kursiwem drukowane, pisane były ręką Chodźki. (P. W.)

Kłaniaj się odemnie wszystkim w domu twoim. Bóg wie czy kiedy usłyszysz *nativi rivi* i *il piacer*; przywieź nam gościńca, trochę głosu Zosi. Jeżeli przez Kowno wracasz, nie zapomnij moich znajomych. Ledwie dziś wyszedł pierwszy arkusz mojej edycji.

Pan Żelwietr dziwi się, że aż do Pskowa pak z tyłu uwiązany doszedł cało; oczekuje co chwila wiadomości o jego oderżnięciu w drodze, tymczasem kłania się całej waszej rodzinie. Janek pisał, laje mnie, a gorzej ciebie, że mu żadnej wiadomości nie dajesz o Wilnie. Bądź zdrow, wesół spodziewam się że jesteś.

ADAM MICKIEWICZ.

DO MIKOŁAJA MALINOWSKIEGO, W WILNIE.

B. d. Petersburg, 1829.

Szanowny panie Mikołaju. Nie śmiem zatrzymywać pana Glucksberg, który na chwilę przed wsiadaniem zaszedł do mnie; i dla tego krócej niżbym chciał piszę do ciebie. Odkładałem na inny czas różne anegdotki o naszych znajomych, bo je trudno przypomnieć i systematycznie ułożyć; z resztą ważnego nic nie zaszło. Ja zdrowsz jestem i pędzę życie próżniackie, oczekując czegoś stanowczego; w tych dniach spodziewam się że się zdecyduje, albo tu zostać, albo na południe ruszyć. Miałem zamiar odwiedzić Moskwę zimą, z własnej ochoty, i zatrzymałem się dla interesów; ale zapewne później do skutku ten zamiar przywiodę.

Jeśli z góry *kosmatą ręką* nie witał ciebie, pochodziło ztąd, że koniecznie chcę rymami twój marjaż wysławiać. Tylko coś muza nie staje na zawołanie, i podobno odłoży do Genethliacon. Staraj się abym nań długo nie oczekiwał. Tymczasem, żony twojej rączki odemnie ucałuj, i waszych rodziców pozdrow i Ferdynanda uściśnij; wieś jak ich wszystkich poważam i kocham. Moje wydanie poezji kończy się lada dzień; pan Glucksberg już jeden tom widział gotowy. Doniesiesz mi co tam o niej będą gawędzić. Napisz też i o swoich literackich zamiarach. Nie podobna, abyś z nogami, rękami i głó-

wą zakopał się w archiwum. NB. W mojej przedmowie zaczępiłem okrutnie Warszawianów i rozsypałem sarkazmy, któreśmy nie raz na Bentkowskiego i Potockiego wynajdowali. Bądź zdrow. Pamiętaj o obietnicy raportów, dotyczących się wileńskiej literackiej hierarchji.

DO JÓZEFA MUCZKOWSKIEGO.

Petersburg, 5 marca 1829.

Wielmożny Mości Dobrodzieju. Darujesz mi, że tak spóźniłem się z należnem podziękowaniem za życliwość, jakiej mi dałeś dowody zajmując się tak czynnie literackimi i handlarskimi interesami nieznajomego panu autora. Bylbym bardzo niewdzięcznym, gdybym skarżył się na brak zachęcenia w kraju naszym. Nad bogate honoraria zagranicznych pisarzy, nad ich znaczenie i tytuły, zaszczytniejszy może, a zapewne sercu miłszy, szczupły dochód który winniem bezinteresownej życliwości nieznajomych, w dalekiej stronie mieszkających rodaków. Przy teraźniejszych trudnościach handlu księgarskiego i stosunków literackich, kiedy własność autorska tak u nas mało szanowana, dałeś pan przykład piękny pokazując, iż można potrzebom czytelników odpowiedzieć bez zaszkodzenia autorom. Jeżeli tym sposobem zobowiązałeś pan cały cech pisarski, mnie szczególnie wyrządziłeś cześć i przysługę, i wyborem dziełka mojego i pilnem trudnieniem się około jego wydania.

Pozwól mi pan być przekonany, że kwitując siebie zobopólnie z handlowych stosunków, nie zakwitujemy się ze znajomości i przyjaźni. Będę nieskończenie wdzięczny, jeżeli mi wskażesz drogę i dasz pozwolenie dalszej korespondencji. Jeżeli zostaną na długo w tutejszej stolicy, ośmieliłbym się do różnych moich literackich projektów, używać Pana Dobrodzieja pomocy i rady.

Wydrukowałem teraz właśnie w Petersburgu, nowe pomnożone wydanie poezji moich. Posyłam panu jeden egzemplarz, który na pamiątkę zachować raczysz, i kilkanaście dla zdarzyć się mogących amatorów. Nie chciałbym aby w Poznaniu dawni prenumeratorowie podwójny koszt łożyli na zakupienie teraźniejszego nowego wyda-

nia. Może Panu здаwać się będzie, z nowo ogłoszonych artykułów jeszcze jeden tomik do poznańskiego wydania przyłączyć dla właścicieli trzech tomików, i liczbę egzemplarzy tego dodatku podług liczby dawnych prenumeratorów odbić. Zostawiam to wszystko zdaniu i rozporządzeniu Pana; w szczegółach zaś i rachunkach z W. Joachimem Lelewelem znosić się raczysz.

Pozostałe z dawnego wydania egzemplarze nierozprzedane możesz pan uczniom, albo amatorom ubogim swego wyboru rozdać.

Przyjmij pan wyraz głębokiego szacunku z jakim zostaje WMPa-na Dobrodzieja najniższy sługa.

ADAM MICKIEWICZ.

DO EDWARDA ODYŃCA, W WARSZAWIE.

Petersburg, 12 maja 1829.

Edwardzie! Powróciłem nie dawno po złej drodze z Moskwy. Wiesz jakim zrobiłem się Nomadem, sto mil po śniegach topniejących i rzekach łamiących się przelecieć, niczem dla mnie. Rozpoczynam teraz podróż dłuższą jeszcze. Za kilka tygodni dla poratowania zdrowia za granicę wyjeżdżam, za łaskawem J. C. Mości chlubnem dla mnie zezwoleniem. Dla szczupłości funduszków puszczałem się najkrótszą drogą, to jest morzem do Lubeki, i zamtąd w końcu maja ruskiego stanę w Dreźnie; zabawię czas jakiś u wód i dalszą podróż wedle stanu zdrowia i różnych okoliczności rozrządę. Opowiedz to wszystko tymczasem panu Joachimowi, nim do niego oddzielnie napiszę. Jeżeli masz sposoby podróżywać teraz, bież do Drezna i tam czekaj na mnie, zgadniesz kochany Edwardzie jak ta myśl sama mnie cieszy. A gdybyśmy razem Włochy zwiedzili? Jeżeli ominiemy tę zrzeczność widzenia się, Bóg wie kiedy spotkamy i czy spotkamy się kiedy?

Meliteli twojej przedałem egzemplarzy 25; z drugiej posyłki kilka tylko, nie wiem wiele; jedną paczkę zostawiam i tu może rozdaję, drugą odeszłę gdzie rozporządzisz. Szlachta tutejsza tak jest uciemiężona

książkami i biletami na prenumeratę, że uciekać zaczyna odemnie. Czy posłałeś do Krzemieńca, jeżeli nie, ja ztąd wyekspeduję. Bilety na Izorę rozprzedałem prawie wszystkie, w tych dniach obliczę je i poszlę tobie rachunek. Wereszczyński wsadził też mnie dużo, z tych część została nie rozdana. Po zrobionym rachunku należność sobie wytrącisz. Tymczasem jeśli potrzeba 70 lub 80 rsr. możesz wziąć a konto.

Wydanie poezji tak pochłonięło moje fundusze, że zostałem ze szczupłym bardzo zapasem i mam trochę długu, a z nikąd jeszcze pieniędzy za egzemplarze nie otrzymałem. Należy mi się od Walerjana (1) nieco za sonety jeśli rozprzedane i za Wallenroda na którego wzięłem tylko 600 rubli za sto siedmdziesiąt kilka egzemplarzy. Pomów z Walerjanem czy nie mógłby mi teraz zapłacić, niech pieniądze złoży P. Joachimowi, u którego będzie *depôt*, jeśli on zgodzi się na to, a ja panu Joachimowi doniosę gdzie ma je przesłać.

A co się tyczy klótni literackich, wszystkie przewidziałem i nie mię nie dziwią. Nie mogę tylko pojąć za co tak gniewasz się na Dmochowskiego, napastowany musi bronić się, w jego odpowiedzi nic nie ma podłego jak ty nazywasz, trzeba się spodziewać sroższych ataków klasycznych, uderzą oni na moje poezje, szczególnie na dwie ody i będą może nawet dowcipnie z wielu rzeczy się naszmiewać, i cóż w tem nadzwyczajnego? I czy mam szczęśliwy charakter, czy nadto miłości własnej, ale jak cię kocham, nie gniewam się na krytyków i im dowcipniej będą mi dogryzać, tem się serdeczniej uśmieję. Niech się wypiszą. Mam na nich znowu przygotowaną gorszą jeszcze filipikę, gdzie niektórych w całej obszerności roztrząsam i oceniam. Dla mnie zapewne byłoby lepiej nikogo nie zaczepiać i wiesz że jestem w poźyciu bardzo tolerujący człowiek i ze wszystkimi w zgodzie, ale mnie znudziła klasyczna wasza hołota i pokażę, że się ich wszystkich razem nie boję. Napisz mi co myśli pan Joachim o przemowie. Żałuję trochę że m drasnął Grzymałę ile przypominam, jego artykuł jeśli nie miał wielkich literackich zalet,

(1) Krasińskiego.

(P. W.)

przynajmniej pokazywał śmieszne widoki pisarza i ducha szlachetny, kiedyś go przeproszę?

Witwickiego artykuł o Korzeniowskim piękny. Jeden z najlepszych, a raczej najlepszy jaki w *Gazecie Polskiej* czytałem. Może krytyka była surowa, charakter Stężyca naśladowany z Goetego, Charigo jest to podobno don Carlos, czy jakiś inny don, dosyć dobrze wydany. Że go nie lubią bardzo słusznie, tacy rozumni ludzie obok namiętnych, zawsze nie namiętną grają rolę, charakter ananta w ciągłych niepewnościach równie naturalny. To są moje mniemania za których niemyślność nie ręczę. Ale jak mię zasmucił Korzeniowski kiepskimi wierszami w Meliteli, po tak pięknym początku; *à propos* Meliteli, czy pisałem tobie o tłumaczeniu ballady Wieczór? Jak fatalne, czy to rymowane czy zgłoskowane nie zgadnę; po większej części wiersze dobre, zmiłuj się przerób albo na miary albo policz na palcach. Jest w Meliteli jakaś sztuczka, lecz podpisu zapomniałem i tytułu, podobno Elegja, bardzo ładna i poznałem że twoja, expromptu nie do rzeczy. Nie odpisałeś czy Fredro twój rzeczywiście cały. O balladach, już widzisz że nie mam w liście miejsca rozpisać się; przeczytaj krytykę Szlegiela na balladę Burgiera. Bądź zdrow, odpisz rychło.

Wdzięczy jestem Witwickiemu za list, odpiszę wolniejszem czasem, nie śniem po mojemu bazgrać, mając tylko kilka wolnych minut i parę jeszcze listów do napisania. Podziękuj też autorowi który mnie w gazecie broni tak rozsądnie lubo trochę długo.

Jedzie podobno do Warszawy pan Sękowski, orientalista, w różnych celach, widokach, zamiarach, radzę go strzedz się i mieć na oku, znam go bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, bardzo, dobrze. Powiedz o tem panu Joachimowi. (1)

Pan Sękowski projektuje różne reformy religii katolickiej i teraz katechizm jakiś układa!!!

P. S. List ten przypadkiem tydzień u mnie przeleżał i lękam się aby dziś nie pozostał jeszcze. Pan Żukowski miał być w Warsza-

(1) Lelewelowi.

(P. W.)

wie, udaj się zaraz do niego, on żył ze mną w przyjaźni i wie o tobie, zaprowadź go do Joachima, do Niemcewicza, bądź mu eyce-ronem.

DO MARJI SZYMANOWSKIEJ, W PETERSBURGU.

Hamburg, 2 junii n. s. 1829.

Nie ma jeszcze tygodnia jakieśmy wszyscy razem siedzieli u stołu pani, a już znalazłem się o mil nie wiem wiele, a co gorsza, nie wiem na jak długo zapędzony. Dotąd nie mogę wmówić w siebie, że jestem tak daleko od Michałowskiego placu, i że trzeba odwyknąć i od fortepjanu Pani i od obiadów panny Julji (1) i od kłótni z panną Celiną. Niestety wszystko to już mi stało się nieodbycie potrzebne. Przyznam się pani pod wielkim sekretem, że gdybym się nie wstydził, odrzekłbym się i tutejszych zieloności i słowików, i wież gotyckich i Watykanu nawet, ażeby po cichu wylądować na wybrzeżu angielskim, uplacować się w domu Jochima (2) a potem z łyżką w kieszeni nie proszony u drzwi Pientesze-wa zadzwonić. Ten zamiar choć dziwaczny, tak mię bawił, że mi się o nim śniło i na morzu i na lądzie. Sam chciałem tej podróży, nie skarzę się na przeznaczenie, znajduję tu tyle rzeczy do widzenia, tyle wszystko wzbudza ciekawości i interesu, a przecieź smutno podróżować z tą myślą, że gdziekolwiek przyjadę nikt mnie nie powita, nikt się z przyjazdu mego nie ucieszy. Spieszę się ztąd jak można najrychlej do Drezna, gdzie spodziewam się listy z Petersburga odebrać. Pani dobra mam nadzieję że kilka słówek dołączy i malenkie dziateczki także. Pannie Julji proszę rączki ucałować, upewniam że nie zapomnę z Rzymu posłać obiecany prezent. Pannę Helenę przepraszam za scyzoryk, musi gdzieś w stancji mojej leżeć, niech Herr Sprachlehrer poszuka. Panna Celina niech mi daruje wszystkie dawne urazy, a o przestrozach pamiętać może,

(1) Wołowskiej.

(2) Mieszkanie Adama w Petersburgu.

(P. W.)

bo zawsze pochodziły ze szczerej przyjaźni. Bądź zdrowa pani i wspomnij czasem o swoim słudze. Racz przeprosić panię Szyszkow, a panna Helena panię Bagrejeff że ich nie mogłem pożegnać.

DO FRANCISZKA MALEWSKIEGO, W PETERSBURGU.

Rzym, grudeń 1829.

...Z Wenecji ruszyliśmy na Ferrarę i Bolonię do Florencji, gdzieśmy trzy tygodnie bawili. Rzym mię zagłuszył i kopuła Sw. Piotra nakryła wszystkie pamiątki włoskie... Przez muzeum jeszcze tylko przemaszerowałem szybkim krokiem, rzucając tu i owdzie oczyma, zatrzymując się ledwie przed Apollinem, Laokoonem i Zapaśnikiem. Marsz ten trwał dwie godziny. Gdybyś zebrał wszystkie posągi i gipsy drezdeńskie, weneckie, nawet florenckie, schowałbyś je w kątku Watykanu. Tutejsze muzeum jest to prawdziwe miasto posągów zawalone sarkofagami i tynkowane inskrypcjami. Po Rzymie odpadnie na zawsze ochota zbioru posągów i obrazów oglądać, a to co się z entuzjazmem dawniej widziało, przypomina się z niejakim wstydem. Uczeń rzymscy o Niemcach, Anglikach ledwie zasłyszeli i śmieją się z Byrona. Mają za to swoich wielkich ludzi, sławnych aż po Tyber; w Lombardji więcej ruchu, i z tamtąd nowa literatura groźnie ciągnie i już stoi nad Rubikonem. Liwusz tu na miejscu ma dziwny urok, bo w wieczór można iść oglądać scenę wypadków czytanych z rana. O Rzymie trudno pisać. Byron jak Moracjusz Cocles, wielkim krokiem most na Tybrze zajął: *ingenti gradu occupavit pontem...*

DO LEONARDA CHODŹKI, W PARYŻU.

Zurich, 19 września 1829.

Kochany Panie Leonardzie, Nie miej za złe że twój dawny miły list tak długo zostawiłem bez odpowiedzi. Wiesz w jakim znajdowa-

łem się położeniu, w ostatnich czasach pobytu w Rossji, wiele nowych przybyło kłopotów. Przejazdki moje z Moskwy do Petersburga, starania się o paszport, wybieranie się w drogę, wszystko to nie dało mi o niczem innem pomyśleć i ledwie teraz odetchnąłem. Praca którą podjąć raczyłeś około wydania paryzkiego, tem miłsza dla mnie, że dowodzi twej o dawnych kolegach pamięci. Możeby lepiej było gdybyśmy pierwiej porozumieli się, inaczejbym się rozrządził z wydaniem petersburskiem, które właśnie wówczas rozpoczęte, przed wyjazdem skończyłem i którego ci egzemplarz posyłam. Zachowaj go na pamiątkę szczerej życzliwości. Nawzajem upraszam abyś mi do Rzymu przysłał *Historję Legjonów*. Słyszałem wiele o niej po drodze w Niemczech, ale dotąd jeszcze nie udało mi się przeczytać. Zapewne za Alpami zaraz się spotkam, życzyłbym jednak mieć od autora egzemplarz.

O sobie nie wiele mam do doniesienia. Włóczyłem się wiosną i latem po Niemczech. Z tamtąd przyszłego lata nową przedsięwzięcie podróży, której zakres od różnych okoliczności zależeć będzie. Na przyszłą zimę (jeśli nie pierwiej) do Paryża na długi zapewne pobyt zjeżdżam. O Polsce, niech ci Odyniec donosi, ja teraz nawet przez nią nie jechałem.

Wyglądam od ciebie listu w Rzymie; jeżeli masz co o interesach wydania paryzkiego mnie zakomunikować, najlepiej teraz listownie wszystko ułatwić możemy, Mój adres: Roma, via Monte di Brienza, Palazzo Ferucci, N. 20.

Poznaj się proszę z panem David, rzeźbiarzem, moim dobrym znajomym z Wejmaru; daj mu w moim imieniu egzemplarz wydania paryzkiego, i proś aby ci odemnie dał odlew mojego portretu, który on świeżo ulepił. Twój życzliwy sługa

A. MICKIEWICZ.

A MADemoiselle ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME (1).

Rome, 1830.

Mille remerciements pour votre aimable invitation. Si nous ne dinons point sur le Parnasse, du moins je suis sûr de rencontrer chez vous la muse qui inspira votre charmant petit billet.

Votre très-humble serviteur,

MICKIEWICZ.

A MADemoiselle ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME.

Rome, 1830.

Je vous expédie deux bonjours pour vos deux billets, dans lesquels j'aime à voir une double preuve de votre souvenir. Quant aux projets de promenades à pied ou à cheval, par terre ou par mer, je suis toujours à votre disposition. A midi, j'irai prendre vos ordres.

MICKIEWICZ.

(1) Umieściliśmy tu te bileciki, same przez się nie znaczące, biograficznie mające pewną wartość, ponieważ malują swobodną myśl autora podczas podróży włoskiej. Adam Mickiewicz często powtarzał, iż to były ostatnie zupełnie pogodne dni w życiu jego, dodając, że przed każdym wielkiem wstrząśnieniem bywa chwila ogólnego odurzenia, w której społeczeństwo rzuca się z zapalem w zamęt zabaw. Tak to przed pierwszą rewolucją, szlachta francuzka bawiła się na zabój, powtarzając: *après nous le déluge*. Przed wypadkami 1830 roku, przecucie groźących zmian powiększało chęć korzystania z chwilowego spokoju; wtenczas pisano: *nous dansons sur un volcan*. Towarzystwo rossyjskie znajdujące się w tym czasie za granicą wielką życzliwość okazywało dla Polaków w ogóle, i Adam Mickiewicz nie jedną miłą znajomość zawarł. Noc Listopadowa zmieniła całkiem postać rzeczy, przerwała związane stosunki, były jednakże wyjątki. Do końca życia Adam Mickiewicz liczył do rzędu najserdeczniejszych przyjaciół Rossjanke hr. de Klustine, osiadłą w Paryżu, której dusza pojmowała najwyższe zagadnienia, a serce wznosiło się nad między-narodowe rozterki.

(P. W.)

A MADemoisELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A ROME.

Rome, 1830.

Je dîne aujourd'hui chez la princesse Volkonsky et je dois me rendre chez elle à deux heures. Vous n'aurez plus la peine de traverser la sombre et froide rue d'Orso, pour chercher l'humble habitation de votre très-humble serviteur. Je n'ai pas oublié le rendez-vous au Vatican; en attendant je me mets à vos pieds tant bien portants que malades.

MICKIEWICZ.

A MADemoisELLE ANASTASIE DE KLUSTINE.

Rome, 1830.

Mademoiselle,

Je viens de lire le beau poëme de votre ami de Genève. Certes, il y a plus de philosophie dans son livre que vous n'en trouverez dans quelques écoles allemandes, et plus de poésie qu'il n'y en a dans de gros volumes rimés. Cette lecture m'a fait passer des heures délicieuses, et je ne saurais vous en remercier assez comme pour l'intérêt que vous daignez prendre à votre dévoué serviteur.

MICKIEWICZ.

A MADemoisELLE ANASTASIE DE KLUSTINE, A FLORENCE.

Florence, 1830.

Si je voulais peindre l'ennui de notre attente, il me faudrait autant de temps que M. Bruloff en a mis pour finir votre portrait. En vérité, il me semble que le temps qui s'est écoulé depuis notre départ de Rome suffirait même pour faire copier ce portrait par M. Habernetell, pour le faire exécuter en mosaïque par M. Barbieri,

en musique par M. Bockelberg, le faire exposer au Capitole et expliquer par M. Visconti, décrire par M. Dubus, citer par M. Rossini et chanter par le soussigné, le dernier de vos admirateurs. Vous voyez donc que nous avons attendu plus d'un et plus de deux jours, enfin perdant tout espoir de vous rencontrer ici, nous laissons la présente entre les mains de S. Exc. le ministre de Russie (1) comme protestation de notre sincère désir d'obéir à vos ordres. Si vous arrivez avant un an à Florence, faites nous parvenir de vos nouvelles à Milan, nous y allons par Pise. M. Odyniec veut absolument voir Livourne; moi, je n'ai aucune raison de m'y rendre à moins que ce ne soit pour mettre le feu au quatre coins de la ville, car je crains que votre barque voyageuse, échappée des bancs de sable de Bruloff ne s'accroche aux boutiques du port franc. Je prévois les présents de madame à M. Simon et à mademoiselle Anastasie, les cadeaux de M. Simon à madame, etc., etc., etc. Je crains surtout la robe de chambre à la Pouslowsky, qui peut bien inspirer à signor cavalieri M. Simon une dose double de sa paresse ordinaire.

De Milan nous nous rendons à pieds, à petites journées et à petit bruit à Genève ou au lieu de suivre votre char de triomphe nous ferons probablement notre entrée incognito, et nous ferons suspendre tous les préparatifs pour votre réception.

Je vous prie de communiquer nos craintes sur Livourne à madame, nous mettons notre dernier espoir dans ses décisions. Je voudrais bien que cette lettre vous parvienne à l'heure de votre déjeuner avec MM. de Boustelier, de Candolle, sans parler des autres barons et littérateurs. Je serais alors sûre d'être bien reçue en si bonne société. Je vous prie de manger une figue après la lecture de ce billet, afin que je puisse dire qu'il vous a laissé l'impression d'un billet doux.

Votre très-oublié et très-patient serviteur,

MICKIEWICZ.

(1) Posłan rossyjskim we Florencji był wówczas książę Gorczakow. (P. W.)

A MADemoiselle ANASTASIE DE KLUSTINE, A GENÈVE.

Genève, 1830.

Non-seulement les paroles me manquent pour vous remercier, mais l'encre et le papier. Avant-hier, j'ai sonné à votre porte avec toute la persévérance d'un diacre russe, mais en vain. Hier, la tourbillon anglais vous a emportée, aujourd'hui que sais-je! Après le roi Philippe, ici vous êtes la personne la plus poursuivie de la foule. C'est pourquoi le mérite de m'avoir écrit aujourd'hui est multiplié dans mon cœur par le nombre de tous les Anglais et Genevois, vos serviteurs, ou pour mieux dire par le nombre de tous les jaloux.

Je baise les mains à madame, pour quinze jours elle sera au moins tranquille. Je serais au désespoir, si dans son souvenir mon nom se trouve lié à l'idée du linge, des boutiques, des blanchisseuses, etc. Si vous avez quelques nouvelles de la famille Ankiewicz, communiquez-nous-les en les adressant à Lucerne.

Votre très-humble serviteur,

MICKIEWICZ.

A MADemoiselle CORINNE BORISTÉNIDE ET COMPAGNIE, CANTON MIGNON
MARCHÉ AUX CŒURS.

Genève, 1830.

Le soussigné, en marchand pauvre mais consciencieux, s'est donné depuis quelque temps des peines inouïes pour payer en argent comptant les envois matériels et spirituels que votre riche maison se plaît à lui expédier journellement.

En conséquence, il a mis en réquisition tous ses talents réels et supposés et il les a chargés de fabriquer sans délai un nombre suffisant de compliments, remerciements, bons mots et autres fonds ayant cours sur la place du *beau sexe*.

Malheureusement, il reconnaît enfin l'insuffisance de ses opéra-

tions; car la fabrication de bons mots, de saillies et de reparties dont votre commerce surabonde, ne se fait chez lui qu'avec beaucoup de peine et de loisir, sans parler des impromptus qui se forment encore plus difficilement.

Votre dernière cargaison l'a donc pris au dépourvu, et il est obligé de suspendre ses paiements, néanmoins pour ne pas être accusé de banqueroute frauduleuse, ledit soussigné avoue et déclare qu'il est dépositaire d'un grand fonds de reconnaissance, qui vous appartient sans partage, mais qu'il ne peut plus payer qu'en sentiments et en soupirs. Mais votre place paraît surchargée de ces fonds, et un spéculateur étranger, nouvellement arrivé, les a fait tellement baisser, qu'ils n'ont plus qu'un cours nominal.

Vous n'aurez donc qu'à faire prononcer contre votre malheureux correspondant la prise par corps, la prise par âme ayant été déjà prononcée et exécutée.

Votre très-insolvable,

MICKIEWICZ ET COMP.

Avis important

P. S. Des troubles se sont manifestés; dans plusieurs villes commerçantes on a entendu des cris à bas *les accapareurs*! On craint à Genève qu'une grande maison de Calabre qui a accaparé tous les cœurs du canton, ne courre quelque danger.

A MADemoiselle DE KLUSTINE, PRINCESSE DE MONACCO, CI-DEVANT
LADY MILLS, DAME DU LAC DE GENÈVE, ETC., ETC.

Naples, 1830.

Je me présenterai dans quelques heures chez vous en qualité de bulletin officiel sur ma santé. En attendant j'annonce à la Grande-Bretagne que je me porte aussi bien que le roi George. Vous pouvez donc disposer pour Pompéi de ma personne et de l'admiration que

je professe pour certains objets plus modernes et moins éloignés.

Votre très-humble et très-difficile à prononcer,

MICKIEWICZ

P. S. J'ose à peine vous offrir le papier promis. Hélas! il n'est pas doré! mais, en revanche, il est bigarré et à ce titre, je le crois digne de la main d'une dame de bon goût. A quelle heure dinez-vous? J'espère que madame se porte bien.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIR COURT, NÉE DE KLUSTINE
A GENÈVE.

Rome, 31 Décembre 1830.

Madame,

Ces lignes vous paraîtront bien insipides, bien tristes, pour une première lettre adressée à une nouvelle mariée, avec la date du mois de sa lune de miel. Qu'y faire? j'attendais en vain un moment de gaieté, même de calme. Depuis quelque temps je ne suis pas en état de coudre ensemble deux idées. Autrefois, le projet seul de vous écrire m'animait de je ne sais quelle gaieté enfantine que vous inspirez à tous ceux qui vous approchent. Aujourd'hui votre souvenir ne peut plus dégourdir ma pensée. N'attendez donc pas de moi des félicitations éloquentes. Mais soyez sûre que je partage bien sincèrement et bien profondément votre bonheur. Vous ne savez pas combien il est doux d'avoir à se réjouir du bonheur de ses amis, pour celui qui a eu si rarement même cette sorte de consolation. Je quitte probablement Rome et l'Italie, peut-être très-prochainement. J'ai prié M. Simon de m'envoyer de suite l'argent ou le billet sur Torlonnia à l'adresse de la princesse Zéneide. Je ne fais autre chose que de courir le jour sans but et de penser le soir. Ecrivez-moi quelques mots. Embrassez de ma part les mains de votre chère maman que j'estime et que j'aime à l'égal de la mienne. Priez-la qu'elle me donne sa bénédiction, certes j'en aurai besoin.

Rappelez-moi au souvenir de votre mari. Il a fait ici beaucoup

de jaloux: on me demande de toute part des nouvelles sur son compte; si je n'ai pas médité de lui, c'est une grande générosité de ma part; je voyais tant de bienveillance dans mon auditoire qu'avec très-peu de malice, j'aurais pu me faire une réputation d'esprit, je préfère celle de votre dévoué ami à tous deux.

ADAM MICKIEWICZ.

DO LEONARDA CHODŹKI, W PARYŻU.

Florence, 10 Lipca 1830 r.

Kochany Panie Leonardzie. Spodziewałem się być tej jesieni w Paryżu i odkładałem do osobistego widzenia wiele rzeczy o których chciałbym pomówić, a których listom powierzać nie lubię. Zamiary mojej podróży podobno się zmienia. Muszę tedy choć pokrótce nadmienić tobie o mojem i moich przyjaciół położeniu, ażebyś im nie chcąc, nie szkodził. Mając w Paryżu związki z redaktorami i poświęcając się, jak się zdaje, pisaniu, mógłbyś niemal zrobić przyługę rodakom, ale działając i pisząc, stosownie do dobra ogółu, nie podług swego widzi mi się. Zawsze byłem przekonany że dzienniki zagraniczne więcej nam szkodzą niż pomagają. Bo któż je u nas czyta: w Warszawie, ile wiem, trzy lub cztery osoby, w Wilnie i tyłu nie znajdziesz; na opinie tedy nic one nie wpływają, i tylko drażnią osoby mszczące się na blizkich, za grzechy dalekich. Od niejakiego czasu, pomieszczono okropne dla nas artykuły i pełne fałszów. Otrąbiono *Towarzystwo promienistych* jako polityczne i ważne, co właśnie dowodzili i dowodzą nieprzyjaciele nasi, a czemu dotąd zaprzeczaliśmy, starając się rząd o prawdzie przekonać. Te artykuły dając miecz w ręce prześladowcom naszym i posługując na dowody, bo zdają się być pisane przez naszych przyjaciół. Nie należało mówić o nienawiści rządu przeciwko indywiduum i Towarzystwu, bo rząd był oszukany intrygami kilku łotrów. Przypomnij

że, oprócz mnie, wszyscy przyjaciele są na wygnaniu, i że wystawiać ich jako ludzi niebezpiecznych jest to im na zawsze drogę do powrotu zamykać. Nie rozumiem kto tych o mnie podyktował szczegółów, ale mię w przykrem postawił położeniu, kiedy wszystkich moich przyjaciół i protektorów Ro-syan ogłosił za malkontentów przeciwko rządowi, co jest i fałszem i odstraszy od protegowania innych moich kolegów. Nie śmiałbym oczu pokazać przed znajomymi jeśli pomyślą, że to fanfarońskie oświadczenie, jakoby mój przyjaciel był etykietą dworu wyszło ode mnie, bo rzeczywiście nigdy dworu nie widziałem. Zapewne nie należało zgodać się do pisania i ogłaszania podobnych artykułów, ale na miłość dla kraju i na przyjaźń dla niewinnie prześladowanych wygnańców, zaklinam abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą która oby mogła poprawić się z dawnej wady: *wiele krzyczeć, mało robić*.

Artykuł *Revue*, dotyczący się moich poezji, gdyby nie miał tej części politycznej sprawiłby mi wielką przyjemność. Choć pochwały cudzoziemca, nieznanego mowy naszej, niewielką mają krytyczną wartość, ale ten cudzoziemiec jest, jak widać niepospolitym pisarzem; zawsze pochlebnie dla autora, ściągając uwagę podobnych ludzi. Od czasu, jak o mnie piszą w gazetach i w dziennikach, jest to jeden artykuł z którego rad byłam. Wyjątki tłumaczenia znalazłem wiernie i pięknie. Z dziwną troskliwością starano się najmniejszą piękność oryginału, częścią właściwą mowie polskiej, przenieść w tłumaczenie francuskie. Zdaje mi się że muszę być więcej obowiązany panu Feliksowi Miaskowskiemu niż jego pomocnikowi. Gdyby mnie poradzono się co należało wybrać do tłumaczenia, wskazałbym tylko *Farysa*, wyjątki z *Wallenroda*, *Sonetów Krymskich*, parę sonetów z pierwszej części i dwie lub trzy *ballady* i *Dziady*: ostatnie nawet lękam się aby nie nudziły cudzoziemców. Resztę niewarto było tłumaczyć. Jeśli w Genewie nie ma w księgarniach tego tłumaczenia, przyslij mi egzemplarz *poste-restante*.

Nie śmiem przeproszać Stanisława Starzyńskiego, że mu dotąd nie odpisałem, chciałem koniecznie po poetycku odpowiedzieć; daremnie oczekiwałem natchnienia! nigdy nie byłem w prozaiczniejszym

humorze jak teraz. Czy nie mógłbym mieć piosnek Starzyńskiego, chociażby w rękopisie jeżeli niedrukowane. Twój życzliwy.

ADAM MICKIEWICZ.

DO JANA CZECZOTA W UFIE

Genewa, 9 Października 1830 r.

Kochany Janie. Od zimowego listu wyprawionego do ciebie z Rzymu wiele miesięcy już upłynęło. Przez ten czas wyjeżdżałem Włochy wzdłuż i w poprzek od Sycylii do Alpów, a w przeszłym miesiącu obszedłem Alpy Szwajcarii górnej, której drugą część dawniej przejechałem. Opisywać tej podróży nie będę. Byłem w pośrodku lodowisk gdzie się zaczynają Ren, Rodan i wszystkie wielkie rzeki Europy. Byłem na górach z których widać dwanaście jezior i kilka krajów. Słyszałem walące się awalanche (wprawdzie dosyć daleko). Widziałem tyle kaskad, że ich rejestr zapelniałby tę resztę kartki. Teraz, to jest jutro, znowu puszczam się do Rzymu na zimę, z kąd list odemnie mieć będziesz. Drogi mój Janie czy zdrow ty, i czy nie ma dotąd żadnej nadziei, żebyś przynajmniej był w Petersburgu? co się u nas w sercu dzieje, kiedy o tobie myślimy, gadamy, kiedy to piszę, niech tobie powie twoje serce.

ADAM.

(dopisek do listu p. A. E. Odyńca który przytaczamy). (1)

DO ALEKSANDRA CHODŹKI W PERSJI.

Genewa, 9 Października 1830 r.

Kochany mój Derwiszu. Jeżeli masz mapę Europy, przejrzyj na niej drogi, któreśmy po Włoszech i Szwajcarii górach prze-

(1) « Kochany Mentorze! Ty myślisz może że twój Telemak zapomniał o tobie. Mylisz się. Czuję ja wprawdzie że częściej powinienem pisać do ciebie. Co dzień prawie o tem myślałem. Ale nie chcę się usprawiedliwiać, napiszę kiedyś długo,

jeździli i przechodzili, wedle krótkiej noty Edwarda. (1) Drapaliśmy się i po Wezuwiuszu i po wiecznych śniegach okolic Mont-Blanc i po tyłu niwach włoskich. Ale ty kędyś wędrował? Niestety, tak jesteśmy ciemne niedowiarki, że nawet o tamtych prawowiernych krajach wyobrażenia nie mamy! Zresztą, łatwo sobie wystawisz po-

długo — ale nie dzisiaj. Dzisiaj piszę tylko dla tego, aby raz jeszcze z Adamem do ciebie napisać. Jutro się rozłączamy; on do Rzymu, ja do Paryża i do Berlina na zimę. Sześć lat blisko, jakśmy się po raz pierwszy z nim i z tobą rozstawali w Wilnie. Z kolei kiedyś powitania nastąpią. Uściśniemy się jeszcze kochany Janie, a wtenczas sam będziesz sądził, o ile Telemak podróżując bez Mentor'a skorzystał z podróży. Tymczasem masz jeograficzny fej djarjusz. Wiesz że zimę przepędziliśmy w Rzymie, bośmy z tamtąd pisali do ciebie. W maju i czerwcu byliśmy w Neapolu; w lipcu przez Rzym, Florencję do Medjolanu, z Medjolanu do Genewy; tę część drogi przez Simplon odbyliśmy pieszo, co nam się tak podobalo, że tymże sposobem zwiedziliśmy w sierpniu ciekawsze okolice Szwajcarii. Od września aż dotąd siedzieliśmy w Genewie. Czternaście miesięcy jutro się kończy jak ciągle byliśmy z Adamem. Nie śmiem myśleć o jutrze. Zdrowie Adama i moje z małymi wyjątkami ciągle nam dobrze służyło. Podróż w ogólności korzystna i przyjemna, w wielu szczegółach nudna albo przykra, jak wszystko na świecie. Kiedy przyjdzie najmować koni, pakować rzeczy, a co najgorsza płacić, kiedy już dno widać w sakiewce, najpiękniejsze nawet widoki nie prędko dobrego humoru powrócą. Ale się o tem wszystkiem wkrótce zapomina, a piękne wrażenia, piękne uczucia lub nowe wyobrażenia zostają. Z Litwy pisał nam Domejko, o wyjściu i o dobrem powszechnie przyjęciu przekładu Joun'a. Żałuję że przed powrotem nie będę go czytał. Adam kilka ledwo małych sztuczek napisał. Spodziewam się że ta zima więcej nam planów przyniesie. Telemak twój, Mentorze, stracił prawie zupełnie ową tak gorącą niegdyś chęć chwały, to jest pochwał publiczności. Poznał na czem prawdziwa chwała zależy, poznał czego mu brakuje aby ją mógł kiedyś otrzymać i ile może stara się, aby te niedostatki zapobiegł, i czas stracony na zabawach, lub na klejeniu nie oznaczających wierszydeł, czytaniem dobrych książek i myśleniem nagrodził. Błogosław go, Mentorze, aby mu Pan Bóg w dobrych zamiarach dopomógł, sprostuj je swemi radami, i pociesz go słodkimi zapewnieniami, że nie zapominasz i kochasz swego Telemaka, który cię z całej duszy kocha i szanuje i często w różnych okolicznościach życia z wdzięcznością twoje rady przypominał. Bądź zdrow drogi mój Janie, napisz mi słów kilka na ręce Franciszka, on będzie wiedział gdzie je ma odesłać. Bądź zdrow.

Twój EDWARD.

(1) Przytaczamy dosłownie podobną notę pana Odyńca przechowaną w papierach Mickiewicza:

1829, *Sierpień*, 10, w Karlsbadzie — 15, w Francesbrunn. — 16, rano wyjechał do Wejmaru. — 17, w Wejmarze. — 30, w Jena z Dawidem.

Wrzesień, 1, wyjazd z Wejmaru. — 2, w Frankfurcie. — 4, Statkiem parowym do Moguncji. — 5, do Koblenz. — Bonn. — 9, z Bonn do Koblenz. — 10, Moguncja. — 11, Darmstadt. — 12, z Darmstadu do Heidelbergu. Spotkaliśmy Dawida,

droż po Europie: oberże, dyliżanse i wszechmocne pieniądze znasz dobrze. Nam, trudno wystawić i sposób i rodzaj wschodniej włóczęgi. Napisz nam obszerniej co się z tobą dzieje; napisz przynajmniej do Petersburga, zkaż nam wyjątki udziela. Lękam się bardzo, znając posępny i zgryźliwy charakter, abyś srodze nie znudził się i na zdrowiu nie ucierpiał. Pamiętaj, o ile młodszy jesteś odemnie; kilka lat przecierpiawszy, będziesz mógł znaleźć karierę. *Allah ekbir*, Bóg jest wielki! Czy ja spodziewałem się pisać do Ciebie z Genewy rok temu? Jutro rozstaję się z Edwardem; ja znowu samotny jak kij na świecie, wracam do Rzymu, zkaż Bóg wie gdzie się obrócę. Uściskam ciebie tysiąc tysięcy razy. Twoje poezje

— 13, Karlsruhe. — 14, w Strasburgu. — Wyjazd z John Scott. — 18, z Bonndorf obaczyliśmy Alpy. Schaffhausa. — 19, Katarakta Renu, do Zurich. — 20, Zurich. — 21, Rapperschwyhl. Wesen. — 22, Wallenstaetter See, dwie łęcze nad Renem, Chur. — 23, Via Mala, Splugen. — 25, Góra Splugen. Z campo Dolcino do Chiavanny. Sławna przechadzka! — 26, Jezioro i miasto Como. — 27, Medjolan.

Październik, 3, Wyjazd z Medjolanu. — 4, Verona. — 5, Wicenza. — 6, Padwa. — 7, Wenecja. — 20, Wyjazd do Padwy. — 22, Granica papieżka, Ferrara, Bologna. — 26, Wyjazd z Allanem. Wulkan w Pietra mala. — 27, Florencja.

Listopad, 14, wyjazd do Rzymu. — 15, Sienna, Torinieri. — 16, S. Lorenzo, Radicofani, Aquapendente. — 17, Viterba (Isaac Mocatta). — 18, o 4lej po południu Rroma.

1830, *Marzec*, 10, Fiumicino. — 20, Podróż do Frascati.

Kwiecień, 2, Palestrina i Genazano. — 14, Tiwoli. — 16-19, Podróż do Subiaco.

Maj, 6, Wyjazd z Rzymu, nocleg w Albano. — 8, Neapol. — 15-20, Syceylja. — 20, Wezuwiusz.

Czerwiec, 3-5, Podróż do Pestum. — 19, Wyjazd z Neapolu. — 20, Rzym.

Lipiec, 1, Wyjazd z Rzymu. — 7, Florencja. — 11, Piza. — 14-18, Genua. — 20-24, Medjolan. — 24, Lago Maggiore, Fariolo. — 25, Domo d'Ossola, wieś Simplon. — 26, przejście przez Simplon, Brigg. — Martigny. — 28, Col de Balme. Chamouny. — 29, Na Flegere. — 30, Montanvert. Mer de glace. — 31, Sallenche. Bonneville.

Sierpień, 1-14, Genewa. — 14, Wyjazd do Oberland, Montreux, Chillon. — 15, Dent de Jaman, Chateau d'Oex. — 16, Wyssenburg. — 17, Thoun. — 18-20, Juterlaken. — 20, Giessbach, Lanterbrunn. — 21, Lanterbrunn. — 22, Grindewald. — 23, Mesryngen. — 21-24, ditto. — 25, Handesch kaskada, Irmsel. — 26, Fuska, Ardermat. — 27, Most djabli, Altorf, Brunnen. — 28, Schwytz, Rossberg, Rigi. — 29, tamże w obłokach. — 30, Lucerna.

Wrzesień, 1-3, Bern. — 3, Lauzanna. — 4, Genewa.

Październik, dnia 10. Czternaście miesięcy byliśmy razem. Kiedyż się znów obaczymy. »
(P. W.)

z wielką rozkoszą tużmy czytali, zaczawszy od Neapolu przez całe Włochy. Wybór zrobiłeś dobry: wszystkie mają zalety, a wiele wybornych; piosenki szczególnie i ballady. *Derera* zawsze dobrzeby wyjaśnić, ale ma miejsce śliczne.

Twój ADAM.

Do PANI ANKIEWICZOWEJ W RZYMIE. (1)

Rzym (1830?)

Po tysiąc razy przepraszam Panią za taką straszliwą bazgranię. Zwyczajnie, nie chwając się, piszę lepiej – kiedy mam dobre pióro i atrament. Dziękuję nieskończenie i memu szczęściu i łasce Pani Hrabiny za piękny portfel. Pannie Henrjecie mam honor pokornie oświadczyć, że u nas w Litwie nie godzi się grać z damami w żadną grę przez posty. Hlekoć zechce przekonać się o mej pamięci, niech mi raczy rozkazać abym stawiał się osobiście, a przysięgam na wszystko co jest zielone, od mirtu aż do pokrzywy, że o każdej z dwudziestu czterech godzin znajdzie u mnie kolor nadziei. Odyńcowi wierzyć nie można: ucukrował świeżo usta z łaski Pani; jest więc świadkiem przekupionym. Mamy nadzieję, że dzisiaj u Państwa wszyscy zdrowi i jednostajnie na nas łaskawi. Najniższy i najzależniejszy sługa.

ADAM MICKIEWICZ.

Do A. E. ODYŃCA W PARYŻU.

Rzym, 19 Listopada 1830 r.

Piszę do ciebie słów kilka, a razem drugi list pocztą wyprawiam. Przybyłem zdrowo do Rzymu. W Medjolanie źle się miałem to może dało powód pani... do tyła trwogi. Dziwi mnie że znając ją, tak

(1) Dopisek do listu pana A. E. Odyńca, w którym ostatni dziękuje za przysłane cukierki i dodaje: «Odpowiadam na zapytanie panny Henrjetty, iż w chwili odbierania listu Mickiewicz nie miał przy sobie koloru nadziei.»

bardzo się przeląknę. Niemal wprawdzie dotknęło mię to, com widział w Medjolanie. Opisałem go chory i zgryziony. Ale trzeba się godzić z przeznaczeniem. Zabawię zapewne w Rzymie do maja lub kwietnia; co dalej będzie, nie wiem. Z Polaków nowo przybyłych jest tu Henryk Rzewuski, dawny mój znajomy dobry z Petersburga i Krymu, o którym tobie nieraz gadałem. Z nim i z ks. Choloniewskim (teraz bardzośmy się zbliżyli), najwięcej czasu trawię. Mieszkam w domu gdzie stał Karczewski, mam pokoje wygodne i nie drogie. Czytam wiele i w domu siedzę. Listów żadnych z Petersburga nie miałem: bo ja z Medjolanu przed ich przybyciem wyruszyłem. Napisz mi obszernie o Paryżu i przyslij mi egzemplarz moich poezji. Może też znajdziesz okazję co jeszcze ciekawszego z nowych francuzkich przyrzucić.

Bądź zdrow i o mnie spokojny.

Wracałem przez Simplon i smutno mi było w tych miejscach i pokojach stawać, gdzieśmy niegdyś piechotne, wesołe mieswali noclegi; bo niezawodnie tamta podróż była ze wszystkich najprzyjemniejszą. Oddawcę tego listu, hr. Mycielskiego (Franciszka) polecam twojej znajomości.

ADAM.

Do WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.

Rzym, 19 Kwietnia 1831 r.

Kochany Panie Wojciechu! Trudno mi dostatecznie podziękować za tak pożądane wiadomości. Żaden może obraz Rafaela nie był tak troskliwie rozpatrywany, rozbierany po szczegółach, ceniony i chowany, jak twój list przez szlachtę bracią sejmikującą na ulicy *Mercede*. Nie myśl przecież, że tylko zyskałeś u nas sławę żurnalisty nowinami publicznymi; ucieszyło nas równie to coś o sobie, o rodzinie i o znajomych napisał, bo ciebie tu wszyscy szczerze kochamy. Nie gorsz się, że mówię po królewsku w liczbie mnogiej, w imieniu rzeczypospolitej mercedeńskiej; tak pewny jestem ich

uczuć, a o moich nie wątpisz. Nie odpisałem tobie na listek zimowy, który bez adresu blakając się, do mnie trafił. Miałem za dni kilka wyjeżdżać; zatrzymały mnie przeszkody, o których długoby pisać. Teraz już niezawodnie wyjeżdżam za dni parę. Cel dawno obrany; ale jak i kędy się obróć, zależeć będzie od okoliczności. Żaluję, że nie mogę prosić ciebie o odpis; trudno zgadnąć, gdzie będzie mój adres. Cóż ci powiem więcej o sobie? Czyż w teraźniejszych czasach przyjaciele nawet mogą trudnić się czyją osobą i mają czas czytać jej historje? Powiem ci tylko, że ciągle zdrow byłem. Zima przeszła daleko smutniej niż pierwsza. Stracę może u ciebie łaskę, kiedy się przyznam, że mię mokry arkusz niemieckiej brudnej gazety więcej teraz zachwyca, niż wszystkie Vinci i Rafaele. Moje muzeum jest teraz na placu *Colonna Sciarra* w brudnej jamce, która się nazywa kabinem lektury. A jednak żal mi Rzymu; smutno myśleć, że podobno już go więcej nie obaczę. Jeżeli Niemcewicz jest w Krakowie, przypomnij mi jego pamięci. Wiesz, jak go wysoko poważam; domyślisz się, jak wam zazdroszczę, że go macie pośród siebie. Staraj się, żebyś zrobił jego portret. Żonę twoją całuję, ma się rozumieć w obie rumiane jagody. Spodziewam się, że przez wzgląd na odległość miejsca ten buziak powietrzny nie wzbudzi w tobie rzymskiej zawiści. Jakżebym chciał stawić się ustnie i osobiście na twoje zaprosiny chrzestne! Dusza moja przynajmniej będzie na tych chrzcinach. Imię nie bardzo dobre wybrałeś. Adamy, ile ich znam, nieszczęśliwe, zacząwszy od pierwszego mojego cioska rajskiego. Oby Puławskiemu lepiej się powiodło, i twojemu który się ma urodzić, i temu także twojemu, który od trzydziestu lat przekonywa się, że tylko się na biedę urodził i który ciebie poraz ostatni z Rzymu uściska.

ADAM.

Do P. PIOTROWSKIEGO MAJORA W 3IM PUŁKU ULANÓW, W ELBINGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 20 Listopada 1831 r.

Panie Majorze Dobrodzieju. Dowiaduję się, że W. Pan Dobrodz. znalazł brata mojego Franciszka Mickiewicza. Być może że jesteśmy także dawni znajomi, bo z wielu Piotrowskimi byłem w ścisłych stosunkach, ale chociażbym zupełnie był obcym W. Panu Dobrodz. pochyliam sobie, że mi nie odmówi przysługi w tak ważnym dla mnie i brata mego interesie. Zaklinam, abyś raczył dowiedzieć się o miejscu jego pobytu i donieść mu iż najniecierpliwiej wyglądam od niego wiadomości. Zapewne jest teraz potrzebny pieniędzy, przesłałbym je natychmiast gdybym wiedział gdzie adresować. Może W. Pan Dobrodz. mógłby tymczasem wesprzeć brata mego, a ja niezwłocznie z wdzięcznością odeszlę W. Panu należność.

Dla większej pewności posyłam drugi listek na imię W. Pana Dobrodz. pod kopertą Jenerała Rybińskiego, jeśli dojdzie to pismo ręk W. Pana, racz je bratu memu przesłać. Jestem Wielmożnego Pana Dobrodzieja obowiązany sługą.

ADAM MICKIEWICZ.

Do mnie wprost napisują się listy a M. Adam Mühl w miejscu wyżej wskazanem.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 20 novembra 1831,

Kochany mój Franusiu. Pietkiewicz donosi że cię widział przy wojsku przed wejściem do Pruss. Domyślisz się i zadziwienie moje i radość. Gdybym wiedział gdzie jesteś pojechałbym szukać ciebie. Niezmiernie niespokojny jestem o zdrowie twoje, musiałś wiele doświadczyć biedy i zapewne teraz jesteś w niedostatku. Natychmiast przeszlę ci kilkaset talarów, jak tylko dowiem się gdzie przebywasz. Pisz do mnie niezwłocznie i w kilku kopijach aby list

pewniej doszedł. Póki nie odbierzesz odpowiedzi, nie ruszaj się z miejsca, a jeśli byś was chciano wysłać złoś się chorobą, chybaby pozwolono jechać w Księztwo Poznańskie, wtenczas prosto jedź do mnie. Pierwszy obywatel do którego zajedziesz da ci konie. Lepiej jednak czekać na moją odpowiedź. Bądź spokojny o przyszłość, może i na lepsze wyjdzie żeś tu przybył. Gdybym tylko w dobrem zdrowiu ciebie oglądał, kochany mój Franusiu.

Ja bawię tu od kilku miesięcy, zdrow, i dotąd mi na niczem nie brakło, oprócz nieszczęść nam wszystkim wspólnych nie miałbym powodu na własny los skarżyć się. Przesłałem był tobie wiośną jeszcze przez syna pólkownika Rajckiego dwieście franków, nie wiem czyś je odebrał. Nasz brat Aleksander zdrow i zawsze w Krzemieńcu siedzi. Odpisz natychmiast. Mój adres : Dem Hoch wohlgebornen Herrn von Bojanowski bei Rawicz, Konarzewo. Na boku dodać : pour Monsieur Adam.

Twój brat ADAM.

Jeśli możesz pożycz teraz u kogo pieniędzy a ja natychmiast ci zwrócę.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Konarzewo, 22 Listopada 1831 r.

Kochany braciszku. Wysłałem do ciebie list jeden pod adresem Majora Piotrowskiego w korpusie Jenerała Rybińskiego, drugi pisałem wprost do Piotrowskiego, ostatni puszcza na los szczęścia, pod twoim adresem. Dowiedziałem się przed kilku dniami żeś był z wojskiem ale nie wiem gdzie się teraz obracasz. Donieś mi niezwłocznie. Przyszlę ci zaraz pieniędzy i albo sam przyjadę, albo wskażę sposób jak się widzieć mamy. Najniecierpliwiej czekam odpowiedzi. Pożycz tymczasem u kogo jakie sto talarów a ja ci pierwszą pocztą wyprawię skoro dowiem się gdzie jesteś. Nie będę spać spokojnie nim listu twego nie odbiorę, nie wyjeżdżaj nigdzie póki nie otrzymasz mojej odpowiedzi. Mój adres : Dem

Hochwohlgebornen Herr von Bojanowski bei Rawicz zu Konarzewo, (na dole) remettre à Monsieur Adam Mühl, bo tak się nazywa twój kochający brat.

ADAM.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W MARIENBURGU.

Konarzewo pod Rawiczem, 28 Listopada 1831 r.

Kochany bracie. Dowiedziałem się trafem że jesteś z wojskiem polkiem. Pisałem przed tygodniem trzy listy, dwa do Piotrowskiego majora z którym słyszałem że masz znajomość, trzeci do ciebie spuszczać się na łaskę Boską że cię znajdą, bo nie wiem gdzie i jak adresować, wszystkie te listy wyprawilem do Elblągu. Daremnie z niecierpliwością czekam odpowiedzi. Probuje jeszcze czy cię nie wynajdę w Marienburgu. Jeżeli by ten list doszedł rąk twoich, odpisz mi natychmiast. Mam gotowe tu dla ciebie pieniądze i wyglądam tylko jak je przesłać. Może potrafisz jakkolwiek wyjechać, byłoby najlepiej żebyś wprost do mnie udał się do Konarzewa pod Rawicz. Jeżeli byś jechał na Bygdoszcz (Bromberg) pytaj tam dworu zwanego Lubostroń pod Łubiczynem. Zajeżdżaj prosto : powiedz kto jesteś a zapewne ci ułatwią dalszą drogę. W Lubostroniu znajdziesz przyjaciela mego Stefana Garczyńskiego. Jeżeli go nie masz, Arnold Skórzewski choć mnie nieznany nie odmówi tobie pomocy. Zresztą w Poznańskim w każdym dworze będą dla ciebie konie chociażby u nieznanomych. W samym Poznaniu wstąp do oberży Kramarkiewicza, powiedz mu swoje nazwisko i proś aby ci dał konie natychmiast do Konarzewa. Kramarkiewicz mnie zna, zacny człowiek i można mu zaufać. Gdybyś wyjechać w te strony nie mógł, nie ruszaj się z miejsca aż otrzymasz odemnie odpowiedź. Trudno wystawić jak niespokojny jestem o ciebie, jak czekam twego listu drogi bracie mój. Staraj się zdrowie szanować, o przyszłość nie troszcz się. Mam tu przyjaciół i może znajdę tu dla ciebie miejsce, gdzie spokojnie dalszego losu oczekiwać będziesz, nie kłopotąc się

o utrzymanie się. Bądź zdrów kochany Franciszku, napisz mnie wkrótce swoją historję, zresztą nagadamy się o tem do woli, mamy aż nadto czasu. Ja od kilku miesięcy w tych stronach zdrów i na niczem mi nie zbywa. Twój brat.

ADAM.

Mój adres: A Monsieur Bojanowski, à Konarzewo, près de Rawicz. (niżej zaś dodać) (pour M. Adam Muhl). tak się teraz nazywam.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Poznań, 12 Grudnia 1831 r.

Kochany bracie! Listy nasze pierwsze rozmięły się. Skorom twój odebrał, chciałem ci posłać pieniędzy, albo starać się o pasport do Elbląga, ale przypisek Bernatowicza zupełnie mi zmieszał i w największą wprawił niespokojność. Bernatowicz donosi że *wkrótce* wyjeżdżacie. List był dziesięć dni w drodze, lękałem się aby po waszym odejździe nie przybył; wyjeżdżać mieliście jedni na *wschód*, dróży na *zachód*, nowe były dla mnie utrapienia jak miałem te wyrazy rozumieć. Czekałem tedy od ciebie odpisu na mój list, nie pojmuję dla czegoś dwie poczty opuścił. Odebrałem nakoniec od Bernatowicza kartkę donoszącą że masz wracać do Litwy. Jestem odurzony tem wszystkim i zgola rozumieć tego projektu nie mogę. Ani mię nie wymieniono jak długo zostanieie w Elblągu, ani powiedziano dla czego ci w Poznańskie niepodobno jechać, kiedy tu tyłu od was codzień przybywa. Ja mam wielkie trudności udać się ku wam i chyba w ostatnim przypadku, gdyby niepodobno było inaczej widzieć się, przedsięwziąłbym tę podróż. Zaklinam cię abyś starał się natychmiast w te strony przyjechać, jeśli wprost trudno weź pasport do Drezna i wpół drogi zwróć się do Bydgoszcza albo do Rawicza, albo do Poznania. Furmanem łatwo się uda, tak wielu już zrobiło, możesz powiedzieć że zdrowie tego wymaga, albo że w Dreźnie będziesz czekał na amnestję. Bernatowicz da ci adressa gdzie wstąpić po drodze. Jak tylko dojdiesz do Konarzewa, albo

do Bielejewa, ztamtąd łatwo się skommunikujemy. Posyłam ci sto talarów. Dla Boga odpisz natychmiast adresując: A Monsieur Adam Muhl, à Posen. S'informer chez M. Kramarkiewicz, à l'Hôtel de Berlin. Czekam odpisu.

ADAM MUHL.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ELBINGU.

Poznań, 13 Grudnia 1831 r.

Kochany bracie. Jeśliś dotąd w Elblągu masz teraz najlepszą zręczność widzenia się ze mną. Dama która ci ten list odda W. Pułkownikowa Krasicka powie ci co masz robić i zupełnie zdaj się na nią. Musiałeś już odebrać pięćset franków które posłałem pocztą. Bądź zdrów.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

3 Stycznia 1832 r.

Nie wiem czyś odebrał pismo moje kochany bracie. P. Taczanowski wyjeżdżając do Poznania zabrał mój list i wysłał umyślnymi do Łukowa czekając na twój przyjazd, ale ani ciebie, ani posłańca nie obaczył, może umyślny wziął pieniądze i słowa nie dotrzymał. Powtarzam tedy prośbę przez P. Turno abyś do Horynia przybył, zabawię tu jeszcze dla widzenia się z tobą, mam nadzieję że nasz łaskawy Grabowski wynajdzie sposób przesłania ciebie.

To coś mi pisał o pobycie w Łukowie ucieszyło mię, przecież masz jaką i osłodę w nieszczęściu. Uczciwość i dobroć Grabowskiego znane mi były oddawna, i nie śmiałbym od kogo innego podobnej żądać łaski. Klaniaj się im, bardzo odemnie. P. Ludwig nie zapomnij. Czy wiesz że Nowogródek okropnie pogorzał? Bądź zdrów czekam ciebie codzień.

ADAM.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Poznań, 7 stycznia 1832 r.

Kochany Bracie. W Poznaniu nabawiłem dłużej niżem zamierzył. Wyjeżdżam ztąd w niedzielę zdrów zupełnie. Oko tylko coś mi się popsuło, wyleczę je w Horyniu. Pisz do mnie pocztą na Koston do Horynia, gdzie w tym tygodniu najniezawodniej stanę. Był tu na kilka godzin Stefan, z którym filozofowaliśmy przez ciąg palenia się kilku fajek, już wyjechał, może razem udamy się do Dreżna. Napisz mi jak tam żyjesz i czy nie bardzo tęsknisz do lasu. Do widzenia.

Pani Grabowskiej proszę się kłaniać i przypomnieć mnie pannie Ludwиг, dziatwę uściskaj.

ADAM.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Styczeń, 1832 r.

Kochany Franusiu. Jeszcze jestem w Poznaniu, ale jutro raniutko wyjeżdżam, na ten raz nie będziemy widzieć się z sobą. Tytuniu nie posyłam bo nie mam czasu kupić, okazja nagle odchodzi. Co się dzieje z Litwinami o których pytasz ty się dowiesz lepiej. Domejko siedzi w *Gerdanen* adres *officier polonais*. Obaczmy się jeszcze z sobą niezawodnie w Horyniu. Bądź zdrów. Dla czego koszul dla siebie nie zatrzymałeś?

ADAM.

O rzeczach Bernatowicza już się stara Łukaszewicz i będzie wiedział co z nimi robić.

Do FRANCISZA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Horyń, 29 stycznia 1832 r.

Kochany Bracie. Wyjazd mój zwleka się dotąd i podobno jakiś tydzień jeszcze tu przebawię. Czas jest jeszcze żebyś do mnie przy-

jechał i kilka te dni razem spędzimy. Prosiłem pana Taczanowskiego o ułatwienie tobie podróży. Może doczeka się ciebie w Poznaniu, jeśliby prędzej wyruszyć musiał, proszę pana Grabowskiego, żeby cię do Horynia odesłał. Jestem zdrów zupełnie, na oczy nawet uleczyłem się. Odebrałem list od Malewskiego, donosi mnie o tobie, żeś nie wiedzieć kędy przepadł w czasie wojny. Aleksander zdrów, bawi w Krzemieńcu. Kłaniaj się p.p. Grabowski i pannie Ludwиг.

ADAM.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, w ŁUKOWIE. (1)

26 lutego 1832 r.

J. W. Panie i Dobrodzieju. Jeżeli J. W. Pan przy biurku swoim ten list odbierzesz, ostrzegam zgóry że tu nie idzie o żaden interes: odłożyć więc raczysz czytanie na wieczór kiedy się rozpocznie *the congress of Bolimof*. Wtenczas rzuć okiem na podpis i wspomnij o jednym z licznych twych obowiązanych rodaków. Ciężko mi było na sercu wyjeżdżać z tych stron nie odwiedzwszy raz jeszcze Łukowa, ale i czas naglił, i wiedziałem że odwiedziny nasze może byłyby nadto tłumne? Polecam bratu mojemu, aby J.W. Pana Dobrodzieja odemni² pożegnał. Gdziekolwiek się udam, poniosę wdzięczność dla J.W. Pana, a życzyłbym zostawić w Jego pamięci małą miejsce dla siebie. Franciszek bardzo się boi żeby nie sprawił jakich kłopotów długim siedzeniem w Horyni. Wielka część jego winy na mnie spada, bo koniecznie chciałem go zatrzymać do mojego wyjazdu.

Racz J.W. Panie Dobrodzieju, przypomnieć mnie pani Grabowskiej i pannie Ludwиг.

J.W. Pana Dobrodzieja, obowiązany sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

(1) List ten pisany był z Horyni, gdy Adam bawił u Pana Taczanowskiego wyjechawszy z Łukowa. Ztamtąd do Dreżna pojechał. (Przyp. hr. Grabowskiego.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Drezno, 26 kwietnia 1832 r.

Laskawy Panie Dobrodzieju! Śród tylu zatrudnień raczysz pamiętać o swoich dobrych przyjaciółach, umiemy cenić twoją dobroć i wdzięczni za nią wiecznie będziemy. Cieszę się bardzo że choć na chwilę zobaczę Pana w Dreźnie. Zabawię tu jeszcze długo. Stałem się *Schreibemaschine* (1) i przez całe te kilka tygodni pióra z ręki nie wypuszczam. (2) Jeszcze nie wszystko com zaczął pokończono, a póki nie skończę to nie ruszę z Dreznia chyba mnie wypędzą, do czego na teraz nie masz podobieństwa. Gdzie się potem udam jeszcze nie wiem i prawdę mówiąc nie myślę wcale o tem, bo pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki z której i wystrzałem trudno przebudzić. Nie wychyłam się wcale z domu, kongresy mnie okropnie zawiodły i do niczego nie prowadzą. Chcę więc teraz zakopać się w przeszłości, nim jakie przyszłości nadzieje błysną. Kilka powiernych moich ramot kazałem przepisać dla państwa i wkrótce okazją przeszlę. Przyjmcie je laskawie jako pamiątkę pobytu w ich domu i jedyny dowód wdzięczności na jaki poeta zdobyć się może. Odebrałem od Franciszka talarów dwieście. Domyślałem się, że musiał je wziąć u Pana. Wdzięchen jestem Panu za to pożyczenie. Na ten raz nie jestem potrzebny, życie mnie tu nie wiele kosztuje; przygotowałem kilka pisemek mogących się drukować w Poznaniu, spodziewam się sprzedać Munckowi, co moje finanse znów naprawi. Zachowuję talary na przypadek jaki nieprzewidziany, na przykład wypędzenie z Dreznia; później raczysz mi oznajmić gdzie je mam złożyć lub odesłać. Czy żona pańska nie zrobi także projektu odwiedzić Drezno? Mamy niejaką nadzieję. Pani Ludwig racz moje

(1) Machinę do pisania.

(P. W.)

(2) Właśnie pisał Adam w Dreźnie *Pana Tadeusza*, którego myśł i początek po-
wziął w Łukowie.

(Przypisek hr. Grabowskiego.)

ukłony oświadczyć. Garczyński, Domejko, bawią tu jeszcze parę miesięcy, Odyniec wyjeżdża do Prus w interesach domowych. Podobno jakaś Litwinka, dawna jego narzeczona, ciągnie tam z lasów Białowiezkich i mają się żenić, może nawet w Poznańskim osiądą.

Życzliwy sługa,

ADAM.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Drezno 29 Kwietnia 1833 r.

Kochany Bracie, tak jestem zatrudniony od kilku tygodni że ledwie mam czas brodę ogolić. Pisałem tyle że liczba wierszy skleconych w ciągu tego miesiąca wyrównywa trzeciej części a może i połowie wszystkiego com dotąd ogłosił. Nie wszystko jeszcze com zaczął pokończono, i póki nie skończę, zostanę zapewne w Dreźnie. Jestem zdrow, a przy zatrudnieniu dosyć wesół i ile można być szczęśliwy. Jakie to dwieście talarów przysłałeś? Schowałem je na wszelki przypadek, ale teraz bardzo nie potrzebuję. Już ty o mnie się nie troszcz. Ja sobie dam radę. Jeżeli to pieniądze p. Grabowskiego, podziękuj mu, uważać je będę za pożyczkę, ale jeśli wzięłeś z jakich składek, albo broń Boże z Komitetu, proszę ciebie abyś mi oznajmił, a ja zaraz odeszlę, bo ja wsparcia takowego i nie potrzebuję, i przyjąć nie mogę, bo nie mam do niego prawa, nie będąc wpłątany w teraźniejszą rewolucję. Odpisz mi na to jak najrychlej.

O tych wywodach w Petersburgu, nie wiem z kąd ty tyle się kłopotujesz, o twoim powrocie do Litwy dotąd wcale nie ma co myśleć, ja nigdy pod rząd rosyjski nie wrócę, nigdy, nigdy nie miałem tego zamiaru. Aleksander potrafi sobie sam zaradzić. Wszakże dla spokojności twojej gotów jestem napisać do Przecławskiego, tylko wytłumacz mi jasnie co tam mają robić? Bądź zdrow. Twój brat.

ADAM.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Maj? 1832 r.

Laskawy przyjacielu! Polecam twoim względem oddawcę niniejszego pisma; jedzie on za naszymi wspólnymi interesami handlowymi. Powiem tylko że jest godzien wszelkiego zaufania, a pewien jestem że mu rady i pomocy nie odmówisz. Pisałem był pocztą, ale widzę z listu Franciszka, że moje pisma czy krążą czy też bardzo leniwie idą, jeżeli ich dotąd nie odebrał. Trochę mnie niespokojnym robi wiadomość o wyjeździe mego brata, bo wiem że on jeszcze nie przywykł tak dobrze jak ja do włóczęgi i więcej niż potrzeba lękać się będzie podróży. Mnie się zdaje że powinien się udać do Francji; jako wojskowy znajdzie tam wsparcie; zresztą ja tam się udam także i w każdym przypadku na mnie rachować może. Co dalej nastąpi, Bogu wiadomo, w teraźniejszych czasach o przyszłości nie ma co myśleć. Jeżeliby mój brat gwałtem chciał powracać do Litwy, zdaje się że mu potrafię wyrobić pozwolenie, chociaż dla mnie byłoby to bardzo przykro, choć i przez dziesiąte usta o coś prosić u takich ichmościów. Bardzo boję się abym nie był przymuszony wyjechać ztąd pierwej niż Pan Dobrodziej w te strony zawitasz. Jeżelibym wkrótce udał się do Paryża, zostawię tu w Dreźnie listy do Franciszka i postaram się dla niego o jaką okazję do Paryża. Niech do mnie jak najprędzej napisze.

JWPana Dobrodzieja życzliwy i obowiązany

ADAM MICKIEWICZ.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Drezno, 16 czerwca 1832 r.

Szanowny Przyjacielu. Wstrzymałem się z odpowiedzią na twoje dwa listy, nie mając nic do powiedzenia, oprócz żalu i utyskiwań

których zapewne nasłuchiłeś się też dosyć. Cekałem co sam z sobą pocznę nadal, i ledwie teraz wyjazd mój przychodzi do skutku. Rugują ztąd powoli naszych, grzecznie wyprasząc. Przykrząc się prośbami, mnie dotąd dają pokój, ale sam nie chcę czekać nim na mnie kolej przyjdzie, i mam osobiste powody posunięcia się ku Francji, bo moim dawnym opiekunom nie ufam, znając dobrze ich długie ręce. Mam też potrzebę Paryż odwiedzić dla interesów, których gdzieindziej ułatwić nie można. Puszczam się tedy około 22go w drogę, z żalem że ciebie, laskawy przyjacielu, nie będę mógł pożegnać. Bóg wie kiedy się znowu spotkamy! Jeżeli Franciszka wypłoszą niech na Drezno jedzie za mną: tu dowie się o moim adresie. Stefan (1) jeszcze zostanie dla picia wód i interesów, i może się twojego przyjazdu doczeka: wszakże i to nie pewna, bo policja lada dzień może go wyprawić za nami. Wiesz już zapewne o ruchach paryżskich. Republikanie zawczasem porwali się. Opozycja która ich podburzyła z zwyczajnem tchórzostwem siedziała w domu, czekając wypadków, tak jak w dniach Julii, ale tą razą nie udało się, i deputowani opozycji ze wstydem przegrali. *Le juste-milieu* chwycili się tego pretekstu, żeby nas ciemnić i na nas krzyżeć: zdaje się że jeszcze kilka miesięcy ten system potrwa. Dłużej wątpię żeby się utrzymał; tymczasem wiele nam złego narobią! Nasi wiele budują na rozprawach parlamentu, które jak mi się widzi skończą się na głupstwie. Nie słyszałem żeby naród jaki rozprawami i notami dyplomatycznymi wskrzeszono! Wszakże ponieważ nic nie mają do roboty, niech gadają. Szkoda tylko że gruntują fałszywe zaufanie w dyplomatyce, któreśmy drogo już przyplacili! Ja sam mam tylko nadzieję w Panu Bogu; on pomiesza ich wszystkie układy, a potem w szablę, aby tylko raz jeszcze ją z pochwy dobyto. Dwieście talarów miałem na drogę. Racz je zapisać na mnie jako dług mój; oddam chyba we Francji. Poezji nie mogłem przesłać, dla balamuctwa szlachcica który wziął je przepisywać i oczu nie pokazuje. Klaniaj proszę odemnie P... Byłem w dzień ich wyjazdu, ale jużem nie

(1) Garczyński.

(P. W.).

znalazł; oświadczył że to wcale nie po polsku tak regularnie i tak wcześniej wyjeżdżać. Pani rączki całuję.

(Bez podpisu.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Drezno, 19 Junii, 1832.

Kochany Bracie. Nie doczekam się podobno ciebie w Dreźnie. Wypędzają naszych a między niemi Domejkę, z którym ja puszczam się w drogę, bo potem musiałbym sam wlec się. Udaję się do Paryża, ale po drodze zabawię nieco tu i owdzie w Niemczech, o czem tobie nie zaniedbam donieść. Bieda będzie jeśli cię wystraszą z Księstwa! Wiem jak to przykro przywyknąć do włóczęgi, lepiej wszakże po Niemczech niż po Sybirze wajażować. Jeślibyś musiał jechać za granicę, w Dreźnie udaj się do pani Bernardowej Potockiej i do szambelana Todwena, oni będą wiedzieć gdzie się udam, ruszysz więc za mną, towarzyszków tymczasem znajdziesz, bo pełno wszędzie naszych. Resztę polećmy Panu Bogu, bo swoim rozumem nic nie przerobimy, ale żal po niewczasie na nic się nie przyda, lepiej będzie wesoło w oczy zajrzeć. Listy do mnie pisz najlepiej pod adresem p. Potockiej, lub Todwena, bo przez *Bossanga* zbyt drogo kosztuje. Donieś mi jeśli co wiesz o znajomych nowogrodzkich, o Terajewiczach szczególnie. Czemu nie byłeś u Taczanowskich? Będziesz zapewne widział się z Odyńcem i od niego dowiesz się o szczegóły o moim pobycie. Jestem zdrow, nic teraz nie robię, bo prawie wszystko com zamierzył, pokończyłem, żyję zatem oddany lenistwu, zamiarów żadnych nadal nie mam, bo któż teraz jutrem żyje; miałem nadzieję wyrobić tobie pozwolenie powrotu, ale podobno nic z tego nie będzie; rzeczy trudniej idą niż się zrazu spodziewałem.

ADAM.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Paryż, 13 Września 1832 r.

Łaskawy przyjacielu! Od czasu wyjazdu z Drezna miałem różnego rodzaju biedy i kłopoty. Początek ich zasięga od pobytu mego w stronach poznańskich, a końca dotąd nie przewiduję. Nie miałem głowy do interesów i ledwie teraz zebrałem się pisać do ciebie. Mam obowiązek donieść, że jestem przy pieniądzach. Mogę więc odesłać twoich dwieście talarów, wskaż mi adres do Poznania, albo tu komu mam wypłacić. Jeżelibym kiedy na przyszłość znajdował się w potrzebie pozwolisz mi zgłosić się do ciebie, szanowny przyjacielu. O brata, bardzo jestem niespokojny, nie wiem gdzie się obraca; nie piszę więc do niego teraz. Jeżeli musi odjechać, niech tu prosto udaje się na Strasburg, tam u generała Dembińskiego znajdzie dyspozycję gdzie ma ruszyć. Ja póki żyję, może być o utrzymanie spokojny, bo jestem zawsze bogatszy od tylu innych. Żonie twojej, pannie Ludwigi, państwu Turnom, oświadczyć moje ukłony. Los nie-szczęśliwy nie dozwolił w czasie przejazdu przez wasze strony, zabrać naprzód z wami znajomość!

Twój zawsze obowiązany

ADAM MICKIEWICZ.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Paryż, 16 Września 1832 r.

Łaskawy przyjacielu! Słyszałem żeś pisał do mnie, ale nie odebrałem listu musiał więc gdzieś zaginać. Pan Zieliński, z polecenia twego wziął mnie pięćdziesiąt talarów, reszta pieniędzy czeka na rozporządzenie twoje. Donieś mi proszę, czy jesteś ciekawy wiedzieć co się u nas dzieje, czy mam o tym pocztą pisać; boję się abym cię nienaraził ... na koszt. Jeżelibyś wiedział jaką inną drogę, miałbyś zawsze wiadomości prawdziwe i bezstronne. Donoszę tylko tyle, że

tulacze obrali prezesem komitetu J. Dwernickiego; mało go znam, ale zdaje mi się być człowiekiem rozumnym, szczególnie zaś ma rozum zdrowy polski, na którym wielu brakuje. Ma też w postępowaniu wiele taktu, dla tego wybór ten bardzo jest szczęśliwy. Załączam bilecik do Franciszka. Nie wiem co się z nim dzieje. Jeżeliby był wygnany niech do mnie przyjedzie. Ja też żyję bardzo samotnie, siedzę w domu zajęty pracami literackimi. Jeden tom już wydrukowałem; oznajmij proszę jak mam przesłać egzemplarz tobie przeznaczony. Nie wiem czy pocztą da się to zrobić i czy wypada? Pozdrow, proszę odemnie panią i pannę Ludwig i cały dom twój.

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Turnom racz mnie przypomnieć i kłaniać odemnie.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, ulica Louis-le-Grand, 24, 1832 r.

Kochany Bracie, Żle robisz że nic do mnie nie pisziesz, a tu dochodzą wieści sprzeczne, raz żeś musiał wyjechać, to znowu że ci pozwolono zostać; uwiadamiaj mnie częściej o sobie. Jeslibyś puścił się do Francji, w Strasburgu udasz się do doktora Korabiewicza, na ulicy *Nues Bleues*, *hôtel des Vignerons*. On ci powie gdzie i jak masz się udać. Póki ja żyję, będziemy kierować się jak można na świecie. Bądź więc spokojny i staraj się leczyć z tęsknoty.

Ja miałem wiele nieprzyjemności i zgryzot prywatnych, tak dalece że chorowałem, ale teraz zdrow jestem i skończyłem druk moich poezji i na kilka miesięcy mam fundusz do życia wygodnego, a potem znowu, Bóg da, bo zawsze ufam w Opatrzność.

Kłaniaj się odemnie p.p. Grabowski, i pannie Ludwig. Jest tu z naszych znajomych Domejko i Stefan Zan i wielu innych.

Pisał do mnie Aleksander, zdrow jest i mieszka na Wołyniu. Otworzyliśmy z sobą korespondencję, doniosłem mu o tobie, bo nie wiedział. Był nie dawno w Nowogrodzkiem i widział się z Teraje-

wieczami nie dawno, to jest przed półrokiem. Dom twój podobno mają zwrócić, bo Aleksander założył jakąś tam protestację.

ADAM.

A MADAME DE KLUSTINE, A GENÈVE.

Paris, 24 novembre 1832, r. Louis-le-Grand, 24.

Madame, chère et respectable amie! J'apprends, à mon grand étonnement, que vous êtes toujours à Genève, et que vous y menez une vie d'anachorète, ne voyant personne, n'allant nulle part. Dubus n'a su rien dire sur votre compte, il m'a annoncé tout simplement votre existence. Vous vous êtes donc séparé et de votre fille et de Simon? Pourquoi cela! Je ne conçois pas votre solitude. Combien vous devez souffrir loin de vos enfants, dont la société devenait nécessaire aux étrangers même qui fréquentaient votre maison. Je suis fort inquiet pour vous, car je pense souvent et beaucoup à vous. Votre maison respirait une telle gaité enfantine, j'y ai passé des jours si agréables, que le souvenir m'en revient, au milieu des scènes lugubres de l'année passée comme un rêve doux et léger, contre les spectres du cauchemar. Donnez-moi, je vous prie, de vos nouvelles et parlez-moi de vos enfants. Anastasie, où est-elle? Est-elle heureuse? On dit que Simon est parti pour Moscou. Il m'a adressé une lettre à Dresde, je me trouvais alors en Prusse sur la frontière de la Pologne, observant un strict incognito, changeant de demeure et de nom. La lettre de Simon avait mis quatre mois de temps pour me parvenir. Je ne savais plus où adresser ma réponse.

Je ne vous parlerai pas de mon état moral. Vous savez ce qui se passe dans mon pays. J'ai lu dernièrement dans la *Gazette de Pétersbourg* l'ukase qui ordonne d'enlever cinq mille familles nobles de chaque gouvernement de Lithuanie et de les transporter au Caucase. Ici nous sommes plus de six mille réfugiés, la plupart jeunes gens, de bonnes familles, et à présent presque sans pain et sans espérance d'avenir: nous nous confions à Dieu; écrivez-moi

quelques lignes de réponse. Je suis occupé de travaux littéraires, écrivant et imprimant avec une chaleur fiévreuse et des mouvements convulsifs. Cela m'empêche de devenir fou.

Votre toujours dévoué ami.

ADAM MICKIEWICZ.

Do A. E. Odyńca w Dreźnie

Paryż, r. Louis-le-Grand, 24, 8 grudnia 1832 r.

Wielmożny Mości Dobrodzieju! Popsuleś mi się bardzo od czasu jak zostaleś poważnym małżonkiem: nic do mnie nie piszesz. Obaczysz że cię w obec żony wyczubię za to, a przynajmniej wyłaję. Tymczasem Zosi osobnym listem zaskarżę z prośbą, aby cię ukarała. Cóż tam, czy ty gospodarstwem tak zajęty? Dzieci przecie jeszcze nie masz: możesz tedy pisać jak dawniej. Odebrałeś zapewne list w którym radzę ci abys jechał do Lwowa. Singer pisze iż zgłaszał się do ciebie. We Lwowie będzie i żonie twojej weselej między rodakami. Tymczasem gołąbka twego słyszałem że trwoży przyszłość, i że ty sam lękasz się o nią i myślisz zawsze o jutrze. Fi Edwardzie! Nie skorzystałeś z mego towarzystwa. Czyż mię widziałeś kiedy oglądającego się na jutro! Gdybym miał kochającą żonę, zdaje mi się, że nie myślałbym nawet o następnej godzinie i cały oddychałbym terazniejszością. Używaj tedy szczęścia, bo może zniknąć i uciec, szczególnie jeśli rozgniewasz opatrność, nie umiając z jej darów cieszyć się. Masz tedy kazanie i naukę moralną.

Nowin nie wiele odbierzesz. Tomik wyszedł; weź go u Todwena lub gdzie znajdziesz, bo nie wiem dobrze jak go wysłano. Drukowałem tu broszurkę w stylu biblijnym; wkrótce mieć ją będziesz. Piszę teraz poema szlacheckie w rodzaju *Hermann i Dorotea* (Goethego); już ukropiłem tysiąc wierszy. Podoba się bardzo szlachcie tutejszej. Duch poetycki czuję w sobie; ale tyle miałem zgryzot z wiadomej tobie przyczyny, tyle kłopotów korekty i prócz tego ró-

żnych bazgrań, rozprawek, artykułów, projektów, że sam nie wiem jak czasem mogę kilkanaście wierszy skleić.

Donieś mi w szczegółach o zdrowiu Stefana Garczyńskiego. Choroba jego jest nowym dla mnie ciosem, strasznie mię smuci; ile razy wspomnę o was, świat mi brzydnie tyle dokoła smutku. Zosi ręce odemnie ucałuj. Jeśli nie bardzo zazdrośny jesteś, to możesz i w twarz pocałować na moję intencję; przyslij mi proszę twój portret mały i Zosi, tylko nie taki jak miałeś w Dreźnie. Chciałbym mieć i portret Stefana. Czy Pani K.... jest w Dreźnie? Możeby panna Pelagja była tak dobrą i podjęła się odrysować.

Twój ADAM.

Do Franciszka Mickiewicza, w Łukowie.

Paryż, 7 stycznia 1833 r.

Widzę kochany bracie, że jeszcze nie prędko pogodzisz się z swoim losem i jeszcze nie przechorowałeś na tęsknotę, która wprawdzie trwa zawsze, ale ma także swoje krizis, swoje przesilenie, i potem staje się chorobą chroniczną, powolną. Nie wiem sposobu jakby ci przynajmniej wybić z głowy troski o przyszłość. Uważ że przyszłość gorszą być nie może i chyba tylko odmieniając się polepszy. Dotąd spokojnie siedzisz u przyjaciół, staraj się żyć ile możliwości przyjemnie, albo przynajmniej spokojnie. Jeśli by cię rugowano, szukałbyś jak tyłu innych przytulku we Francji, gdzie żołdują, i gdzie będziesz zawsze miał odemnie pomoc, resztę zdajmy na opatrność. Ja dotąd siedzę w Paryżu. Wiosną chciałbym gdzieś wyjechać na czas do Włoch lub do Niemiec. Najwięcej mnie tu więżą zatrudnienia literackie, bo później kto wie czy tyle znajdę wolnego czasu i razem drukarnie polskie; muszę więc wszystko com zrobił kończyć i ogłaszać. Wiesz zapewne iż tu wielu jest naszych znajomych, najczęściej i najściślej żyję z Domejką. Garczyński choruje w Dreźnie, co też wielkiem dla mnie jest nieszczęściem, bo bardzo do niego przywiązałem się i bardzo mi tęskno bez niego. Od Aleksandra nie mam

nowin. Był latem u Terajewiczów, opowiadano mu jakieś tam zbroj-
no wjechał ciągnąc na wojaczkę i odtąd nie o tobie nie słyszeli ani
oni, ani Aleksander. Dom nasz podobno wydobyć można z pod kon-
fiskaty. Słysząc też o jakichś amnestjach, ale ty o tem lepiej wie-
dzieć powinienes boś bliższy. Jeśli tak ci trudno żyć w cudzej zie-
mi, będziesz mógł z tych amnestji korzystać.

ADAM.

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, 24, r. Louis-le-Grand, 12 stycznia 1833.

Drogi Stefku! Wczora, ledwie wczora odebrałem twój rękopis,
nie wiem jeszcze jaką drogą. Czytałem cały wieczór *Wacława*.
Wrażenie zrobił na mnie większe nad wszystkie moje nadzieje o
nim. Kiedyś czytał niektóre części zdawały się nie dokończone albo
zamieszane; ale w ciągu harmonizują się i stanowią całe indywi-
duum. Już nie radziłbym odmieniać tego, co dawniej bym odmie-
niał. Czytałem zaraz niektóre części jednemu z przyjaciół, który
wiele filozofował i saintsimonizował; uderzyły go mocniej niż moje
nowe Dziady. Niezawodnie pokazuje się, że więcej przez głowę
twoję przeszło myśli niż przez moją, choć je wiele lepiej wyrobiłem.
Ileż wierszy w *Wacławie* nad któremi dumam jak nad drogami
w Pompei, myśląc o kołach które musiały w tył i wprzód wyjechać
nim tę koleinę wygryzły! Możesz być pewny że to dzieło zupełnie
leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy wielu ludzi.
Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem moralnym robi
skutek zbawienny: bo od razu przeniesie młodzież przez długą
drogę rozumkowań. Nie byłem nigdy zdolny czuć zazdrość poety-
cką; ale mnie się zdaje że gdyby *Wacław* był nie twoim utworem,
tobym może zazdrościł autorowi: teraz kocham go jak gdyby wspól-
ne dziecko. Dedykacja musi być odmieniona, to jest pierwsze trzy
wyrzy z tytułem wyrzucone, dla tysiąca przyczyn, a najbardziej że
mi tak serce dyktuje. Pieśń o pchle jeśliś mógł odmienić na co
narodowego? bo mi przykro że Fausta przypomina. Może ja wynaj-

dę lub zrobię jaką piosenką, jeśli zezwolisz, któraby z dalszym cią-
giem kwadrowała, tak aby ani jednego z dalszych wierszy nie wy-
rzucić. Szczury wyborne, wyborne! Ostatnią strofę jabym opuścił;
zostałaby treść ciemna i tem interesowniejsza. Gdzieniedzie my-
śle wyrazy poprzestawiać dla harmonji; może kilka tylko odmienię
ale bądź pewien że tego nie nadużyję. Druk, wkrótce rozpoczniem:
dziś odbywamy naradę z Domejką. Od dawnych lat, od czasu kie-
dym czytał Schillera i Byrona, nie mię głęboko całego nie zajęło!
Powiedz mnie jak idą dalsze części; jeśli masz węgę, pisz konie-
cznie dalej — Jak zdrowie twoje? Napisz mnie obszernie. Odyniec
doniósł tylko że masz się lepiej. O Odyńcu, a raczej Odyńcowstwie
udzielił mi szczegółów domowych któreby mnie między was prze-
niosły. Jeśli rzeczy publiczne nie zmieniają się, musimy wiosną zje-
chać się znowu. W przyszłym liście wypiszę ci wiersze które mi
zdają się ciemne, albo które życzyłbym zmienić. Przedmowy żadnej
nie potrzeba. Ja zdrow dosyć, może nadto zajęty emigranckimi
rzeczami, które mi czas żrą i humor często psują. Piszę powoli po-
emę sielskie; mam już prawie całe dwie wielkie pieśni; jak przepi-
szę bruljon poszłę wam: Odyniec umie decyfrować. Gedrojć ztąd
jadący, zawiezie wam broszurkę *Ksiąg Pielgrzymstwa* i twój zega-
rek przysłany z Lubostronia o którym nie dałeś dyspozycji. Bądź
zdrów mój kochany. Odyńca uściśnij i pisuj częściej do mnie.

ADAM.

Do A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, 28 stycznia 1833.

Tylko co odebrałem list Stefana. Odpiszę mu później; teraz dla
ciebie ówiarstkę złożyłem, aby cię łajać i klócić się z tobą, że mię
tak zaniedbujesz, o co zaczynam na panią Zosię gniewać się. O two-
jem życiu domowem nic nie doniosłeś, a wszystko chciałbym wie-
dzieć, aż do twoich funduszów. Ja tu żyję niemile wśród żywiołów
obcych. Jedni mnie nienawidzą, drudzy krzywo na mnie patrzą,

doktrynery mają za warjata : wszyscy głupi solennie, krzykliwi i niedołężni.

Mam zatrudnień nie bardzo wiele, ale na moje lenistwo uciążliwych. Stefka Garczyńskiego poezje teraz do druku gotuję, tu i owdzie wyrazy przestawiam i łagodzę. Mnie się Wacław bardzo podobał. Prócz tego literackiego zatrudnienia drukami, mam inne różne mniej i nudniejsze. Paryż tak obrzydziłem, że ledwie już mogę wytrzymać. Co zrobiłeś z *Korsarzem* i *Moorem*? Ja teraz *Giaura* przepisuję i z wielkim żalem musiałem poema szlacheckie zawiesić. Co za szkoda, że ty nie możesz gdzie zjechać na wiosnę! A może i zdołasz? żebyśmy znowu razem przesiadzieli z parę miesięcy! Ale to trudno powtórzyć.

Kilka miesięcy drezdeńskich miłe wspominam. Stefka zdrowie zawsze mi sen odbiera i bardzo smuci. Pamiętasz, że ja mu radziłem pić wody, które mu tak zaszkodziły. Pani Potocka w Dreźnie teraz, macie więc bardzo miłe towarzystwo. Pozdrów ją najmilej odemnie. Dobrzyckiej klaniaj się.

Ale, ale, ale — na miłość Boską zaklinam cię, błagam cię, proszę cię, odeszlij Lindego Taczanowskiemu bez zwłoki do Horyni, bo on strasznie słyse gniewa się za Lindego. Proszę cię jeszcze raz, Lindego wyszlij. Zosi uściśnienie serdeczne.

ADAM.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 14 lutego 1833.

Kochany bracie. Bardzo mię przeraziłeś wiadomością o twojej chorobie, zwłaszcza że nie doniosłeś jakiego to rodzaju słabość i czy jeszcze trwa, czy już minęła. Widzę z listu żeś zawsze bardzo smutny, i to zapewne jest najpierwsza przyczyna choroby. Jeślibyś był rugowany, tu w zakładach polskich można mieć żółd i towarzystwo z rodakami i zajęcie się, chociaż wszystko to nie zastąpi kraju.

Ja zdrow jestem, na wiosnę chcę wynieść się z miasta i niektóre pisma znowu zaczęte kończyć. Jest podobieństwo że własność moich poezji sprzedam za pensję dożywotnią, małą wprawdzie ale pewną, wyniesie to około tysiąc złotych, może i więcej. Jeślibyś wrócić nie mógł, tę pensję przeniosę na twoje dożywocie, i tobie całkiem ustąpię, bo ja sam jakoś znajdę sposób do życia zresztą jeszcze mogę coś napisać. Osiądziesz tedy sobie gdzieś na wsi i będziesz czekał wypadków nie potrzebując nic od nikogo. Czekam wkrótce z Niemiec odpowiedzi tyczącej się.... (1)

DO STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, 5 marca 1833.

Odebrałem list twój kochany Stefanie, i weksel na Rougemonta, o czem uwiadom Panię Potocką. Wiadomość żeś zdrowszy natchnęła mnie lepszym humorem i zdolnością pisania listów, bo często jestem zmęczony moralnie, wiesz z jakiej przyczyny. Nieszczęściem dotąd nie mogę odpokutować i widzę chęć wpłatania mnie znowu koniecznie; postanowiłem nic nigdy nie odpisywać; nic też o tem nie gadaj i nie pisz nigdzie. Wiesz zapewne przyczynę zwłoki druku, którego tak jesteś niecierpliwy. Pojmuję dobrze niecierpliwość, lubo teraz, jako ojciec wielu dzieci, już mniej dbam o ich urodziny i chrzciny, a twój Wacław więcej mnie teraz obchodzi niż moje własne dzieło. Czekaliśmy założenia nowej drukarni gdzieby nas mniej kosztowało; jeśli w tym tygodniu drukarnia nie otworzy się, zaczniemy u Pinarda. Nie pisz teraz nic, póki całkiem nie wyzdrowiejesz: Goethe powiedział, że nie trzeba psuć sił i ekspensować *an ein Bild des Lebens*. O sądy publiczności nie troszcz się; jakżeby ci chciał udzielić połowę mojej obojętności! Na mnie gotują się tu krytyki straszne w pismach francuzkich i niemieckich; słysząc, że Gurowski etc. chcąc mię zdyskredytować, mają dowodzić

(1) Koniec tego listu brakuje.

(P. J. W.)

żem głupi, przewidując że Polacy uwierzą, kiedy wyczytają taki sąd w pismach zagranicznych, a zagraniczni sprawdzić nie będą mogli. Cała ta historia moich przyjaciół gniewa, mnie śmieszy. W tych dniach przenoszę się pod Luxemburg, będę mieszkał z Domeyką; nie pamiętam numeru domu, później dam adres. Zajęty byłem mocno i znudzony przepisywaniem i poprawą *Giaura*, jeszcze nieskończonego; muszę kończyć i przedawać, i to mi przerwało moje poema wiejskie, które bardzo lubię; *Giaura* już zbrzydziłem. O plotkach z okazji sprzedaży tomu IV przykro mi słyszeć! Wdawałem się, zdawało mi się, z ludźmi uczciwymi, i tak klamią; Walerjan narzeka na moją opieszałość polityczną: przyznam się, że nie lubię grać w liczmany i puste orzechy. Mówiłem Lelewelowi, żeby zaraz się usunął; źle to przyjął, i teraz widzi żem dobrze radził. Nasi po większej części, zapominają o polskiej sprawie i klócą się tylko o retorykę polityki, o formy przyszłe, o szkielec jakiegoś narodu przyszłego, nie myśląc czy się urodzi to dziecko, którego kości mają rozbierać. Pani Potockiej oświadcz moje zawsze jednostajne dla niej uczucia. Odyńca uściskaj.

N. B. Za druk nie płaci się z góry.

ADAM.

Do Tegoż.

Paryż, 1833 r., w dzień świąt (w kwietniu).

Kochany Stefku. Odebrałem twój hymn, który należy do najpiękniejszych naszej literatury twórców. Kochałbym go jeszcze więcej, gdyby tyle tobie nie był zaszkodził. Zmیلuj się już nic nie pisz pókiś chory. Uciszyć w sobie człowieka, a pielegnuj zwierzątko; reperuj okręt, a potem kapitan zacnie robić obserwacje i nabijać harmany. Pierwszy twój arkusz już wyszedł z powtórnej korekty. Nie uwierzysz, co kłopotu. Emigracja okropnie piśmienna: samych dzienników cztery drukuje, a cóż dopiero broszur, poezji etc. Drukarnia jedna, i autorowie siedzą tam i wyrrywają sobie prassy. Domeyko

chodzi i jak może napędza; ale druk pewnie dwa miesiące potrwa. Zresztą, epoka ogłoszenia szczęśliwa bardzo. Nie będą mieli czasu recenzenci drobnostkowymi uwagami oślinić dzieło. Nikt teraz nie myśli o szlifowaniu wierszy i mikroskopowaniu wyrażań: a twoje poezje właśnie całością uderzą. Czytałem niektórym młodym poetom wiele części: uderzyły ich bardzo. Pokolenie młode bardzo dojrzało, do zadziwienia, wiesz, że rozprawiają o teologii? Słowem Opatrzność wyda dzieło twoje niepierwej i niepóźniej jak potrzeba. Niektóre poezje drobne puszczać w dziennik *Pielgrzyma*, w którym piszę artykuły. Osobno zrobię uwagi nad całym dziełem. Sonety niektóre wyrzucę. W ogólności, Sonety (wyjąwszy dwa) mniej mi podobają się, bo w całych ramkach rażą tu i owdzie szczegółami. Widzę z listu, że masz przesadzone wyobrażenie o moich tu nieprzyjemnościach; wierz mi, że ja z tego wszystkiego, co mnie się tyczy, mojej sławy lub moich pism, śmieję się a przynajmniej jestem spokojny zupełnie. Domeyko widział mnie nieraz głęboko smutnym, ale z innych przyczyn, o których wiesz nieco. On to myśli, że bieda finansowa, albo figle demokratyczne tak mię dotykają. Nie lubię Paryża; ale mój tu pobyt może i nie był bez jakiegoś pożytku. Nie kłopotcz się też bardzo o pieniądze na druk; ja zawsze kilkaset franków mogę w ostatnim razie pożyczyć. Domeyko, widząc że zastawiłem szpilkę, strasznie zmięszał się: a mnie się nie chciało iść szukać u znajomych; odkładałem to na koniec. Zdrow jestem; *Giaura* szelme i nudnika skończyłem przepisywać; zjadł mi więcej miesiąca. Wracam do *Szlachcica* i piszę czasem do dalszych *Dziadów*. *Księgi pielgrzymstwa* już tu wyszły dawno po niemiecku; nie wiem tedy, czy drugi przekład potrzebny; wychodzą też po francuzku i angielsku. Chciałbym puścić się gdzie z Paryża. Czekały wypadków w Niemczech; i tu rzeczy długo stać nie mogą. Ale wy o Niemczech lepiej wiecie. Mam przecucie dobre od niejakiego czasu, i zdaje mi się, że wkrótce gdzieś coś ważnego zajdzie.

Edward nie nie pisze do mnie. Winien mu jestem list jeden. Jak ty ozdrowiejesz, będę częściej do niego pisywał. Uściśnij go mo-

eno bardzo i żonę jego pocałuj. Pieniądze Oleszczyńskiemu wręczyłem. Mam zgryzoty sumienia, że Pani naszej podobno wiele narzuciłem kłopotu. Przepróż ją jak możesz najczulej: ależ ja nie wymagałem tylu starań i zabiegów! Gdybyś wyjechał z Drezna, hardzobym życzył, żeby i p. Potocka usunęła się z tej rozstajnej drogi emigranckiej, gdzie podobno wiele ucierpiała od naszych szaratanów i bardów.

Twój ADAM.

Do A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, Carrefour de l'Observatoire, 36, 20 kwietnia 1833.

Kochany Edwardku. Z listów moich do Stefana Garczyńskiego wiesz, że dotąd siedzę w Paryżu. Zamiary zbliżenia do Niemiec spełzły. Nie wiem wszakże, czy tu długo zabawię i gdzie się obrócę. Mieszkam dwa miesiące już prawie za miastem przy Luxemburgu, dla użycia świeżej aury, a używam tylko dotąd śniegu, błota i isłoty. Piórem dosyć kiwam. Oprócz pomniejszych rzeczy napisałem kawalki do *Dziadów*. Fatalny *Giaur* przepisany i poprawiany, strasznie mnie nudził i męczył, i przerwał ważniejsze roboty. Przecież skończyłem; musiałem kończyć, bo obiecano za to pieniądze, których dotąd nie przysyłają. Wróciłem teraz do wiejskiego poematu, który jest na dzisiaj mojem pieszczonem dzieckiem, i który pisząc zdaje się że w Litwie siedzę. Gdyby nie *Giaur*, jużbym go może skończył. Dosyć powoli, ale ciągle idzie. Jakiż mi brak ciebie i Stefana! Zdaje się, że jak magnetyzowany z oczu towarzyszków ciągnie siłę, tak ja z was nabierałem ognia i ochoty. We trzech tak nam było dobrze! Możeby i wy byli czynniejsi. Tu pożerają wszystkich chwilowe wypadki, i mnie często rozbija na części duszę i trzeba ją potem w samotności sztukować i kleić.

Czytam mało, najwięcej dzieła Saint-Martina, teologiczne Baadera. Jeśli gdzie znajdziesz *Seherin von Prevost*, odczytaj. Mnie bardzo zajęła. Co czasu schwyję, poetyzuję. Wiele bardzo mam różnych zamiarów, ale je odpędzam nim *Tadeusza* skończę.

Mieszka tu ze mną Żegota (1), i on mię ożywia rozmowami. Widuję się też z Witwickim, i polubiłem go. Z Bohdanem (2) odległość wielka nas rozdzieliła; wszakże, spotykamy się.

Jak zdrowie Stefka? Posyłamy arkusz pierwszy; drugi się odbija, trzeci układa. Spieszmy jak można.

Przyslij mnie proszę portret Stefana, koniecznie. Czy odesłałeś Lindego Taczanowskiemu? Zmiluj się, zrób to. Żonę twoją uscisłaj mocno, mocno. Jeśli będziesz miał córkę, daj imię Zosia-Marja, albo Marja-Zosia; te imiona są dobrej wróżby. A syna nie chrzczij Adamem: wybierz inne imię, tylko nie z pretensjami. Powiadam że mię ta idea i bawi i uszczęśliwia, widzieć cię ojcem. Bądź zdrów kochany Tatuniu!

ADAM.

Do REDAKTORA PAMIĘTNIKA EMIGRACYJNEGO. (3)

Paryż Kwiecień 1833 r.

Obywatelu redaktorze! Nie czas jeszcze mówić o powstaniu terazniejszym w Polsce. Autentycznych wiadomości nie mamy, odzieleni tylu granicami tak dobrze strzeżonemi. Z gazet cudzoziemskich wyczytuje że: powstanie wybuchnęło w kilku województwach kongresowych i sięgnęło południowej Polski; że ruchami powstańców kierowały osoby przybyłe z zagranicy, z emigracyi; że w stoczonych walkach kilkuset zbrojnych nieprzyjaciół wypięono, że nakoniec powstanie jakoby przytłumione, skończyło się męczeństwem kilkudziesięciu ziomków i śmiercią dobro-

(1) Ignacy Domejko.

(P. W.)

(2) Zaleski.

(P. W.)

(3) Pamiętnik Emigracyjny, wydawany przez Michała Podczaszynskiego, wychodził pod imieniem każdego króla polskiego. W numerze pod tytułem Władysław II Jagiello. Paryż 24 Kwietnia 1833 roku, ukazał się list z Krakowa 16 Kwietnia, którego główne ustępy przytaczamy:

« Ze smutkiem dowiedzieliśmy się tutaj o wybuchu i zaraz prawie przytłumieniu

wolną kilku dowódców. Emigracya oczekuje z niecierpliwością, z biciem serca szczegółów całego wypadku.

Tym czasem wyskoczył na jaw list niby z Krakowa (ob. Władysław II) z pogranicza miejsc uwiecznionych walką i męczeństwem rodaków, list pisany może nazajutrz po ich zamordowaniu, pisany z krwią zimną, tchnący dyplomatyczną szyderską litością; list ten śpiewa, że poruszenie w Polsce, było ukartowane przez emigrantów będących w zмовie z Moskwą, którzy wysłali rewolucjonistów w paszczę Mikołaja! Radzi tedy rodakom aby siedzieli spokojnie. *Niech sobie rewolucjoniści głowy porozbijają!* Władysław II wyciągnął te nowiny i rady z korespondenta bezimiennego krakowskiego, który wziął je od korespondenta bezimiennego, znakomitego emigranta!

Trudno pojąć w jakim celu ogłasza redakcja Władysława podobny swistek bezimienny; będą w Krakowie poszukiwać rodacy kto go pisał, będą emigranci dopytywać się o *znakomitego korespondenta*; łatwo ztąd przewidzieć domysły, podszeptowania, skargi na osoby niewinne! Jeżeli listek ten nie wylął się w Paryżu, jeżeli rzeczywiście przywędrował z Polski, widząc go wydrukowanym, puszczonym na świat, bez żadnych ostrzeżeń, bez żadnych uwag, co ztąd wnosić?

nem powstaniu w województwie Krakowskim, Sandomierskim i Kaliskim. Niewiem czyli Moskale przedtem nie byli o tém uwiadomieni, i czyli nie udawali raczej niewiadomości o przygotowaniach powstańców, aby dozwolić skompromitować się różnym osobom, aby znaleźć winnych i mieć tym sposobem ukontentowanie karać i przedsiębrać najsurowsze środki przeciw całemu narodowi. Jakkolwiek bądź to pewna że gdy rewolucjoniści zachęcali wielu obywateli do łączenia się z nimi, ci odpowiadali: składali dowody że te zamiary dawno im były wiadome; że im z Paryża doniesiono o wyjeździe z Francji niektórych emigrantów, nie w innym celu jak zrobienia w Polsce rewolucji, i radzono aby się w to nie wdawali; niech sobie rewolucjoniści głowy porozbijają, są słowa listu z Paryża, pisanego przez jednego znakomitego emigranta. »

Odpowiedź jest cała ręką Adama który ją podpisał: Stanisław Worcel. Znajac wstręt jego do podobnych polemik, przypuszczać można że na prośbę Worcela zredagował mu ten list który prawdopodobnie przesłany nie był gdyż w następnych numerach *Pamiętnika* o tém odezwanie się wzmianki żadnej nie znaleźliśmy.
(P. W.)

Czy redakcja podziela uczucia i mniemania owych korespondentów? Czy taki sąd wydała i o powstańcach w Polsce? Sąd taki redaktorski nie będzie zatwierdzony przez Polskę ani przez emigracyą!

Ludzie którzy przez tyle krajów, skróś tylu trudności, tylu niebezpieczeństw, przedzierali się na ziemię ojczystą, szukając zemsty na nieprzyjacielu lub śmierci, ludzie ci, są już osądzeni podwójnym sądem *wojennym*, sądem Mikołaja jako najstraszniejsi jego nieprzyjaciele i sądem przysięgłych, równych sobie duszą i powołaniem żołnierzy emigracyi, którzy zazdroszczą ich śmierci, którzy słysząc że broń jeszcze raz dobyto na ziemi polskiej, klą swoją niedobrowolnej bezczynności. Korespondenci Władysława muszą mieć w sercu nie krew polską ale atrament tylko. *Niech sobie rewolucjoniści głowy porozbijają*, dobrze. Więc tedy szanowne głowy legitymistów wymyślą Polskę? Trudno mur głową przebić, mówi przysłowie; prawda ale trudniej jeszcze siedząc w domu przebić mury kalamarzem.

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W DREZNIE.

Paryż, 6 maja 1833 r.

Więc, kochany Stefku; pierwszy tomik poezyj twoich skończony i ostatni jego arkusz już wypuściłem z korekty. Zawierać będzie; *Wacława i Wizję Poety*. Każę tomik oprawić; może zechcesz go zaraz mieć i rozdać prenumeratorom. Napisz mi o tem natychmiast, gdzie i jaką drogą adresować. Twoje uwagi nad rozdzieleniem Monologu w zamku przysły zapóźno; zresztą, Monolog ten, niezmiernie krótszy od mojej Improwizacji, nie potrzebuje tyle działów. Staralem co można zrobić interpunkcją troskliwą. Wiele uwag i popraw wynotuję na osobnym egzemplarzu do przyszłej edycji; poddam pod twój sąd, bo sam tego robić nie śmiałem. W ogólności, wszędzie Wacław celuje gdzie jest samotny; ale w rozmowach, szczególnie prozaicznych, potocznych, wiele trzeba będzie wyrównać, sprostować, aby nadać ton rozmowie naturalniejszy. Germanizmów

też dużo. W drugim tomiku pomieścimy resztę; niektóre pomniejsze rzeczy zostawię *ad acta*, bo mnie się nie zdają, na przykład *Ballada*, *Przestroga* etc, *Hymn* naturalnie będzie pomieszczony na końcu. Masz wiedzieć, że sam robiłem wszystkie korekty, czego dla własnej poezji nie zdołałem podjąć się. Musisz tedy mi podziękować, bo niemalą przywiązuję wagę do takiej pracowitości; rzadko w życiu dałem jej dowody. Domeykowi adres podziękowania, za chodzenie do drukarni i przypędzanie zecerów! Umieszczę w *Pielgrzymie* artykuł o pierwszym tomie.

¶ List twój ostatni ucieszył mię, bo w nim nic o swoim zdrowiu nie piszesz, zkąd wnoszę, że musi być lepsze. Ale z widzenia się naszego nie wiem czy co będzie. Trudno nam z miejsca ruszać: paszportów nie ma, do Niemiec nie puszczają, a przekradłszy się trudno nazad wrócić. Finanse też w lichym stanie. Do Strasburga nawet doktrynery nas nie chcą puszczać i wszystkich ztamtąd wyrugowali. Ja miałem projekta na Wschód: powierzam tibi soli i Edwardowi; ale pokój z Ibrahimem podobno mnie odejmie sposobność puszczania się w tamte strony. Byłem chory na katar gardła, kaszel etc. dni z dziesięć, ale to przechodzi: wyruszę na kilka dni na wieś, póki tu inną kwaterę znajdą.

N. B. dodałem jeden wiersz w miejscu:

Uchem rozezna wyrocznych kół grzmienie,
Wskoczy w rydwan wyroków i zajmie siedzenie
I przejedzie po czasie jako Przeznaczenie;

Bo w tym pięknym kawalku jest wiele ciemności, są rysy kilku obrazów nieskończonych. Po grzmieniu kół następuje « przejedzie po czasie etc. » Długo nie śmiałem zrobić tej poprawy; ale po radzie z Witwickim, uczyniłem ją. Co się dzieje z Edwardem, który ledwie kiedy pisuje do mnie? Ofiarują mi z Krakowa fundusz na druk przyszłych poezji; jeśli układ przyjdzie do skutku, mam nadzieję że dla niego wyrobię toż samo. Skończyłem trzecią pieśń *Tadeusza*. Znosi się na długą chryję: dotąd dosyć dobrze udaje

się, gdyby nie tyle przeszkód, gdyby jeden tydzień przeszlorocznej ciszy! Bądź zdrow i odpisz rychło.

Drugi tomik nie może wyjść przed końcem Julii.

ADAM.

Do A. E. ODYŃCA, w DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73. 23 maja 1833.

Kochany Edwardku. Odebrałem od Stefana list z Drezna, a razem mam i późniejszą wiadomość z drogi, i że on tam znowu zapadł. Odgadniesz ile mię to boli. Stefan jest z ludzi, którzy i drugim i nam tak są potrzebni do życia, a tak ciągle słaby. Pisałem do niego list do Strasburga; załączam kartkę, przeslij ją, jeśli Stefan był gdzie zatrzymany chorobą.

Twój listek jest bardzo melancholiczny, co mi się nie podoba. Mało donosisz o tem, co robisz. Czy przepisałeś twoje tłumaczenia? Co z nimi myślisz robić? Jeśli mnie pieniądze przyjdą, wezmę je tu sam drukować; jeśli nie, zawsze trzeba je na świat puścić. Tu mógłbym przedać wydanie. Wygotuj jedną kopię dla mnie i przyslij do Paryża.

Jeżeli będę mógł, pobiegnę do Szwajcarji do Stefana. Dotąd siedzę w Paryżu; znowu wlałem w miasto. Robię dosyć wiele; oprócz różnych postronnych, mimojazdowych pisań, kropię moje poema, którego pieśń czwartą dziś kończę. Żyję tedy w Litwie, w lasach, karczmach, ze szlachtą, żydami etc. Rzadko gdzie wychodzę; ciągle chodzimy i gawędzimy z Witwickim, moim blizkim sąsiadem, czasem z Zaleskim. Gdyby nie poema, ucieklbym z Paryża. Czytałem mało; w domu teraz jadam, o południu, po wiejsku, i ledwie mam kiedy potrzebę zajrzeć w miasto.

Proszę cię bardzo o portret twój, Zosi i Stefana. Musisz mieć przecie jaki portret Stefana. Nie odpisałeś mi, czy Lindęgo w Poznańskie odesłano; bardzo mi to ciąży na karku. W tych dniach byłem chory na grype, alem się wychodził z choroby i teraz zdrow jak

ryba. Wzdycham bardzo do dalszych części *Dziadów*; czasem kawalki do nich sztukuję. Poematu szlacheckiego, jak się przepisze, poszlę tobie z mojego rękopismu część przynajmniej. Zosię uściskaj i bądź zdrów, kochany Edwardzie!

Twój ADAM.

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO, w STRASBURGU.

B. d. (Paryż, z końca maja 1833).

Kochany Stefku. Byłem bardzo niespokojny. Umiński powiedział mi, że ma list od ciebie, w którym donosisz żeś gorzej zapadł na zdrowiu, i że ten list, od mojego późniejszy, z drogi pisany. Nie rozumiem, dla czego nic mnie nie doniosłeś; czekam bardzo niecierpliwie wiadomości. Do Strasburga mnie trudno niesłychanie, dla zupełnego braku funduszu i kłopotów paszportowych. Jeśli mi przyjdzie spodziewany w tych dniach sukurs, będę się starał koniecznie pojechać do Szwajcarii, aby się z tobą spotkać. Tom pierwszy kazałem oprawić. Domeyko radzi czekać drugiego, który za parę tygodni wyjdzie z druku; podobno dodam na końcu *Redutę Ordona*; tymczasem pierwszy wyszlę. Ale, ale! donieś mi o cenie. W Paryżu zostawię egzemplarzy najmniej dwieście; bo tu można księgarzom za gotowe pieniądze sprzedawać. Mówiono mi, że cena zwyczajna takich tomików: franków siedm w księgarniach, a sprzedając na hurt księgarzom: franków pięć. Nie wiem, jaką naznaczyłeś cenę prenumeracyjną. To co pisałem o mojej pracowitości w korekcie i moje przechwałki, były żartem; jak ty to mogłeś brać serio? Korekta, wierz mi że często robiła mi wiele przyjemności, bo zdawało mi się, że z twoją duszą gadalem, niekiedy dysputowałem, klóciłem się, a zawsze, jak i w życiu naszym, rozstaliśmy się w zgodzie. Ostatni twój wiersz przysłany z Drezną jest i pod względem stylu *skończony*; w tym względzie wielką odległość przebyłeś od pierwszych prób do tej kompozycji! Bardzo ją tu lubimy. Chciałbym tylko, nie jako poeta ale jako chrześcianin, jeden wiersz poprawić,

albo parę, gdzie zdajesz się nie wiedzieć co się z duszą stanie. Ten wiersz: « *Burzliwy mówią wieczór, gdy burzliwe rano* » jest głębokoki jak *przyszłość*, którą ja tu przez *wieczór* rozumiem. W tej dziwnie pięknej strofie:

Z którego go na chwilę myśl boska wywiodła.
Ażebym na tym świecie było jaśniej, lepiej.

Wielka prawda. Ale ja myślę, że posłami jesteśmy, aby i nam było jaśniej i lepiej. Bardzo mi się podobała ta myśl Saint Martina, że po owym tajemniczym upadku ducha, Bóg okrył go materją, jak okrywają bawelną lub plastrem ciało spalone, aby ogień z niego wyciągnąć, i że dopóki nie odwiną rany, póki dusza rodu ludzkiego nie wyzdrowieje. Ale to nasze teologiczne spory. Ach, jak dawno my z sobą nie dyskutowali; jak wiele razy, zbierając różne argumenta, myślę o tobie gotując je, nie jako oreże ale jako różne prezenty dla kochanki! Bądź mi zdrów, drogi Stefku. Piszę do ciebie też małą kartkę do Drezną na ręce Odyńca, nie wiedząc która pierwe dojdzie.

Twój ADAM.

Dziesięć egzemplarzy wolałbym ci wysłać do Szwajcarii, bo cóż z nimi będziesz robił w Strasburgu! Poszlę ci parę; do Szwajcarii znajdą się okazje.

Do IGNACEGO DOMEYKI W PARYŻU.

Bex, 8 lipca 1833.

Przyjechałem tu we wtorek po piątkowym wyjeździe z Paryża. Dla prędzej jazdy wyminąłem Genewę i prosto na Lausannę ruszyłem. Znalazłem Stefana w lepszym nieco stanie niż się lękałem. Zdaje się że choroba jego zatrzymała się w biegu i mówią że może

(1). Wysyłając z Chilli w Styczniu 1869 r. kopję listów Adama pisał Ignacy Domejko: « Posyłam listy które obejmują piękny epizod z jego życia i malują

się przesili; ale Bogu to wiedzieć. Doktorowie mało wiedzą. Przysłali go do Bex, gdzie o serowatkach nikt nie słyszał, gdzie pierwsowych chorych nie widywano. Smutne i rozdzierające duszę było widzenie się nasze. Patrząc na twarz piękną Stefana, taką bladą i smutną, przewracało mi się w sercu. Stan jego zdrowia jest taki,

serce jego. Odnoszą się też do ostatnich momentów życia jednego z naszych wielkich poetów, a którego wielce kochał Adam. Zнали się Garczyński i Adam przed naszą wojną 1830 r. we Włoszech, gdzie Garczyński już miał początki suchot i lekarze zwątpili byli o nim. Wieść o powstaniu tak go wzmoeniła iż jakby cudem ozdrowiał, i pobięł służyć krajowi. Odbył ciężką kampanję, silny, niezmordowany; a nawet po upadku kraju żył jeszcze zdrów nadzieją. Na początku Stycznia w 1832 r. połączyłem się z nim i z Adamem w Dreznie. Odniedec był też naszym towarzyszem, i tam poznaliśmy Pola; szczęśliwie i wesoło spędziliśmy zimę i wiosnę w Dreznie, zrobiliśmy wycieczkę do Szwajcarii Saskiej i tylko pod koniec Maja i w Czerwcu poczynął Garczyński skarżyć się na dawne słabości. W Lipcu wygnano mnie i Adama z Drezna. Smutne było nasze rozstanie się z Garczyńskim który pozostał z Odyńcem w Dreznie i zamtąd przysyłał nam swoje poezje do oddruku. Pod koniec tegoż roku już poczynął zapadać i lekarze radzili mu szukać ciepłego klimatu. Adam coraz bardziej był niespokojniejszy o niego. Z wiosną następnego roku okazała się już nie do uleczenia jego choroba, i wyprawiono go niewiedzieć dla czego do Szwajcarii, do Bex, dokąd przybył na początku Lipca w towarzystwie swego anioła stróża Klaudy Potockiej. Zaledwo dowiedział się o tem Adam polecił do Bex, chociaż i sam nie zdrów i o małym zapasie pieniędzy. Od ósmego Lipca, strzegł i opatrywał chorego i nie odstąpił od niego na krok, słabość tak się wzmagała że już nie było nadziei. W parę tygodni trzeba było ruszać na południe i z trudnością przybył do Genewy gdzie już zdawał się dogorywać. W krótko połączył się z nim dawny przyjaciel Stefana Wielkopolański Pagowski, i pomimo nie do opisania trudów i cierpień powieźli prawie umierającego Garczyńskiego do Lyonu a zamtąd Rodanem do Awinionu. Ledwo po czterech czy pięć mil ujeżdżali na dzień a oberżyści z wielką odrazą przyjmowali ich na noc. W Awinionie towarzyszyli mu aż do śmierci pani Potocka, Pagowski i Adam. Na parę dni przed skonaniem chciano go jeszcze dowieść do Marsylii, w tym celu pojechał był Adam do Marsylii, ale nazajutrz po przybyciu otrzymał list od Pagowskiego który go uwiadomił o blizkim zgonie Stefana. Wrócił do Awinionu Adam i jeszcze mógł po raz ostatni uściskać go i pożegnać. Tymczasem Bohdan Zaleski był ruszył z Paryża do Marsylii, spodziewając się tam znaleźć Garczyńskiego i Adama. Już było po czasie. W kilka dni powrócili Adam i Bohdan do Paryża, pochowawszy naszego przyjaciela w Awinionie. Owoż historia owych ósmiu listów które przepisyują odnowiły mi się dawne czasy, dawne uciechy i cierpienia: przebolelałem i zmęczyłem myśl moję przenosząc się o czterdzieści lat i o trzy tysiące mil od Kordyljerów. »

(P. W.)

że nie tylko nie będę mógł robić wycieczek w góry, ale nawet trudno mi wychylić się za próg. Siedzimy więc w oberży, a deszcz leje. Jadąc z Lausanny znalazłem na statku na Lemanie P. Potocką, która jak anioł opiekuńczy utrzymuje duszę w Stefanie. Ta kobieta godzi z rodzajem ludzkim i może natchnąć znowu wiarę w cnotę i w dobroć na ziemi. Zdaje się mi, że życia ma tylko na parę godzin a przecież znajduje zawsze siły na słuzenie innym. Wkrótce ona ztąd odjeżdża i nie wiem potem co się z nami stanie. Nie śmiem cię tu zapraszać na pobyt tak niewesoły. Wszakże jeśliś mógł, przybyć na czas jakiś; bardzobyś mnie ucieszył i robilbyś ztąd wycieczki w góry, a u nas miałbyś główną kwaterę. Pomyśl nad tem. Jechać najlepiej za paszportem na imie Francuza, czy Niemca, ale trzeba wziąć miejsce w *coupé* i nic z nikim nie gadać, jechać na Genewę, zamtąd statkiem parowym który codzień płynie ruszyć do Ville-neuve, zkąd idzie dyliżans tegoż wieczora do nas do Bex. Można też jechać na Lausannę, zkąd również płynie statek, ale wartoby widzieć Genewę.

Ja chory byłem mocno przez całą noc w Lausannie. Teraz całkiem zdrów jestem, nie wiem jak na długo. Podróż szczególnie przez Szwajcarię miałem przyjemną. Widok gór i błękitnego Lemanu przeniósł mię w dawniejsze weselsze lata. Przysnam ci się że politycy paryscy jeszcze głupszy i mniejszy teraz wydają się, niż przed tygodniem. Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliptów pomniejsza i pożera.

Jeszcze mieszkam w oberży, ja najmuje oddzielny pokój; zacząć może co pisać, nie wiem jak to będzie, bo humor nie po temu a od wielu dni ledwo dziś mamy pogodę. Jeśli są listy jakie przesyłał mi *par Lausanne à Bex en Suisse*.

Do Dawida na dziś nie piszę, jestem bardzo zmęczony, wstałem dziś o pół do szóstej i kilka listów teraz pisałem w czasie snu Stefana. Bądź zdrów, Witwickiego uściskaj. Napiszę do niego osobno jutro.

A D A M .

Przyslij proszę budżet drukarski, jeśli co braknie pieniędzy załóż

na moje conto i egzemplarze wyszlij; pod adresem à *Monsieur Brockhaus, à Leipzig*. We środku adres à *Madame la Comtesse Claudine Potocka, à Dresde*. Ale, ale, ale na miłość Boską, czy przepatrzyłeś dobrze korektę w sonecie Garczyńskiego *Kanonier ostatni*, wiersz ostatni brakuje, dopisz go wedle manuskryptu. Stefana Witwickiego uściśnij i wyciśnij od niego list do mnie.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Bex w Szwajcarii, nie daleko Lausanne, 9 juli 1833 r.

Kochany Bracie. Odebrałem parę biletów, w których mię ostrzegano, żebyś was listami częstemi nie nawiedzał, bo w teraźniejszych burzliwych czasach korespondencje z zagranicą obudzają podejrzenie. Wstrzymałem się od pisania, zwłaszcza że jak widzę z twoich listów, poprzednie moje pisma zaginęły; nie wiem dla czego; bo w moich pismach oprócz braterskiego pozdrowienia i kilku słów o interesach nic nigdy nie bywało. Od tygodnia jestem w Szwajcarii, musiałem tu zjechać dla odwiedzenia Stefana Garczyńskiego, który bardzo słaby na zdrowiu, i siedząc między Alpami sam jeden potrzebował towarzysza; dotąd opiekowała się nim pani Potocka; po jej odjeździe, ja zostanę przy nim. Zawsze niespokojny jestem o ciebie, Bracie; jeśli cię wyrugują z Poznańskiego, przynajmniej proś o pasport pruski bo inaczej nie puszczają teraz do Francji. Ja sam lubo od roku tu osiadły, wiele miałem trudności w dostaniu pasportu do Szwajcarii. Układ ów o pensję dożywotnią na niczem skończył się; szanowny spekulator, który mi złote góry obiecywał, drukuje sobie moje dzielka, rozsyła je i sprzedaje siedząc w Dreźnie, i nie zgłaszając się wcale do mnie o pozwolenie. Wszakże mam na każdy przypadek sumkę dla ciebie przynajmniej na rok wygodnego życia wystarczającą, a dalej trudno zachować. Przedałem teraz znowu rękopism nowego poematu za fr. 4,000 któremi długi pokryłem, podróż opłacić i mam sobie znowu na rok kapitał. Gdzie ze Szwajcarii udam się nie wiem. Garczyński musi do Włoch jechać, a sam

jeden udać się w drogę nie może, chciałbym go odprowadzić ale trudności wielkie, i nie widzę sposobu jakby je załatwić. O wszystkim tobie donoszę. Listy adresuj : à *Bex, poste restante*, na górze dodaj *en Suisse*.

Egzemplarz poezji posłany wam podobno zaginął! Jest w tem jakaś fatalność, dwa razy go powierzałem podróżnym, oba zawiedli. Egzemplarz Oleszczyńskiego musiał was dojść, bo go zwróciłem z drogi i na Dreźnie ekspedjowałem.

Jestem zdrow teraz i gdyby nie choroba Stefana byłbym dość rad z podróży do Szwajcarii. Szanowny dom przyjaciół naszych i opiekunów twoich, pozdrów odemnie serdecznie.

ADAM.

Do A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Bex, (w Szwajcarii), 9 lipca 1833.

Kochany Edwardzie! Jestem od wczora w Bex. Stefan ma się lepiej nieco od czasu jak tu stanął. Chce koniecznie udać się do Włoch, i mnie w drogę zaprasza. Sam też w żaden sposób udać się nie może, a ja przewiduję dla siebie wielkie trudności. Obaczmy jak się to uda!

Dawno nie miałem listu od ciebie, i nie wiem jak się ma twoja Zosia, której zdrowie bardzo mię obchodzi. Donieś mi o tem natychmiast.

Jadąc z Lausanne na statku, spotkałem przypadkiem panię Potocką, płynącą z Genewy do Stefana. Pojmiesz, jaka to była dla mnie miła surpriza!

W Bex dotąd lał deszcz nieustanny, i mgła na górach ledwo teraz rozrzedniała. Gdybym miał wielkie summy, sprowadziłbym cię tu z Zosią; kupilibyśmy parę krów szwajcarskich i koguta, żeby pod oknem piejąc, Litwę nam przypominał; kupilibyśmy też gęsi i indyków, etc. Ale co się tyczy kupna, mam kupca na twoje poezje, jeżeli bardzo żądać nie będziesz, bo wiesz że czasy na literaturę

ciężkie. Ja *Giaura* za sto dukatów na własność przedałem; tobie za *Korsarza*, (nie na własność, ale za wydanie 2,000 egzemplarzy) mogę dostać również sto dukatów. Ile chciałbyś za *Czciciela ognia*? Donieś mi zaraz; pieniądze tem prędzej odbierzesz.

Podróż moja do Szwajcarii, połączona z wielkimi kłopotami paszportowemi, pomieszała mi szyki w interesach i przerwała moje roboty. *Tadeusza* dotąd nie dośpiewałem! Na nieszczęście nie wiem czy tu będę miał humor śpiewać dalej. Wszakże, mam już trzy czwarte poematu najdłuższego jaki napisałem.

Czy Dobrzycka jest w Dreźnie? Todwenowi kłaniaj się, Zosię codzień odemnie po raz uściśnij, co wszakże nie powinno odebrać mi prawa uściśnąć ją za pierwszym widzeniem się.

Jeżeli chodzisz do Plauen, przypominaj tam miłe czasy naszego pobytu! Już potem równych nie było dla mnie! a ile za to miałem zgrzyot i bied! Bądź mi zdrow, odpisz prędko!

ADAM.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, 26 czy 27 lipca 1833.

Kochany Ignacy. Jesteśmy od tygodnia w Genewie. Dalej nie możemy ruszyć i dla trudności paszportowych i dla słabego zdrowia Stefana. Mieliliśmy się dziś okropnie, ale teraz lepiej. Nie wiem jak tu długo zabawię; pisz jednak do Genewy *poste-restante*, zostawię na pocztę dyspozycję. Czy wysłałeś tom pierwszy *Garczyńskiego*? tom drugi czy wyszedł? Nie uwierzysz jak Stefan o to troszczy się, ustawicznie mówi o tem, myśli, lęka się, aby w Poznańskim nie wzięto go za oszusta, a znowu ma podejrzenie, że po moim wyjeździe ty wszystko w kąć rzucasz i zajmować się nie zechcesz. Trzeba tedy kochane dziecko uspokoić. Przez cały ten czas nie robić nie mogę i nie wiem kiedy wrócę do zatrudnień. Z domu bardzo rzadko wychylałem się. Jeśli druk skończony, przyslij nam tu kilka egzemplarzy. Powiedz Januszkiewiczowi że tu dopytywano się w księgarniach o Montalamberta tłumaczenie i nie ma go nigdzie. W Niemczech równie slyszalem, że i francuzkiego i niemieckiego tłumaczenia szukano. Pisz mi tu Witwicki o jakimś portrecie; jeżeli nie wielka sztuka przyslij mi ją pocztą. U was teraz kto wie może już zaszyły lub zajądą ważne jakie wypadki. Z gazet nic wyczytać nie mogę. Długo ich nie widziałem, bo w Bex, w górach żadnej nie było. Donieś mi pokrótce jak tam u was stoją rzeczy w emigracji i na kogo teraz krzyczą. Witwicki pisał że mnie na Taranie fatalnie obracano. Byłem nieco chory, polepszyłem się znowu. Bądź mi zdrow, ścisłkam ciebie.

ADAM.

DO TEGOŻ, W PARYŻU.

Genewa, Hotel de l'écu de Geneve, 38, 2 augusta 1833.

Kochany Ignacy. Jesteśmy od dwóch tygodni w Genewie. Stefan tak był słaby, że przez kilka godzin codzień patrzyliśmy na wszystkie symptomata konania. Możesz wystawić sobie moje położenie. Teraz lepiej znacznie; ale ja przynajmniej nie mam żadnej nadziei. Może tylko do jesieni lekarstwa życie mu utrzymają. Nie mogłem nigdzie wyjść i często po kilka dni ze stacji nie wychylałem się. Znaleźliśmy tu Klaudynę Potocką, zresztą nikogo widzieć nie mam czasu. Zmiłuj się choćby dla uspokojenia Stefana każ wydrukować jego korekty choćby po kilka tylko egzemplarzy. Trzeba znać jego chorobę żeby pojąć ile on nad każdą omyłką rozpacza, jakie mnie robi wyrzuty i jakie dziwaczne ma podejrzenia. Dowiedział się, że egzemplarze są w Dreźnie i jeden tu w Genewie. Ztąd nowe żale i domysły; przyslij nam tu co rychlej kilka egzemplarzy. Oby się ta historia drukarska skończyła, z której miałem tyle biedy.

Z nowin wiem tylko tyle, że w jednym kantonie przyszło między partjami do bitwy, czy ztąd co wyniknie nie zgadnę, bo ledwie mogę gazetę przeczytać, a z nikim ani widzieć się, ani rozmówić się nie podobna. Chciałbym na kilka dni wybiedz w pole dla na-

brania świeżego powietrza, nie wiem czy się to uda. Stefana Witwickiego pozdrów, napisałem ztąd do niego, wkrótce znowu napiszę. Roboty moje całkiem na teraz przerwane. Łatwo zgadniesz, że przy odgłosie kaszlu i patrząc na ciągle cierpienie Stefana niepodobna myśleć o pisaniu a nawet czytaniu. Gdybym przynajmniej mógł przepisać pieśń czwartą, spróbuję, może potrafię. Zabawimy tu jeszcze z miesiąc.

ADAM.

Do TEGOŻ, W. PARYŻU.

Genewa, 12 augusta 1833.

Kochany Żegoto. Byłem przez cały ten czas i jestem niezdrów, wszakże niechory, bez apetytu, z bólem zębów i z różnymi akcesami tego rodzaju. Garczyński miał kilka dni nieco lepszych. Istny to męczennik. Po co go wyprawili z Drezna nie pojmuję. Kiedy ztąd wyjedziemy nie wiem, bo to zależy i od zdrowia Stefana i od jego chęci, które naturalnie zmienia, równie jak stan zdrowia. Więcej nie ma do doniesienia. Od czasu jak tu jestem za bramą miasta nie byłem i nikogo z Genewczyków nie widziałem.

Szkoda żeś mi nie przysłał listu Bochenka, nie wiem jak odpisać, i teraz nie mam rozumu tyle, żebym nawet list grzeczny skleił. Weksel naturalnie trzeba mu odesłać nazad, i za dobrą chęć podziękować z której już korzystać nie mogę po przedaniu rękopismów. List do Bochenka poszł na twoje ręce ztąd. Czy przepisujesz Tadeusza? Kiedy Stefan miał się trochę lepiej skopjowałem z biedą pieśń czwartą, ale dalej, nie wiem kiedy zacznę, jestem zupełnie z nóg zwalony. Klaniaj i uściśnij Stefana i Bohdana jeśli Bohdan w Paryżu.

Dobrze byłoby gdyby Jełowicki kazał kilka zrobić szkiców do Tadeusza, mógłbyś teraz podać na to kilka myśli z pieśni które masz u siebie, reszta później. Rękopismu pilnuj, bo to jedyny egzemplarz, brulionu nie mam. Bądź zdrów.

ADAM.

Powiedz Stefanowi niech założy za mnie do Towarzystwa Naukowej pomocy franków sto, których przyrzeczonych podobno dotąd nie wniosłem i niech kwit na moje imię weźmie.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Genewa, 12 augusta 1833.

Pisałem do ciebie, bracie, oprócz paryskich listów, już znowu ze Szwajcarii z Bex. Przybyłem tu dla Stefana Garczyńskiego, który bardzo chory, i chciałbym go do południowej Francji odprowadzić, bo sam podróżować nie może. Mój pobyt we Florencji i ożenienie, należą do wielu podobnych wieści, Bóg wie przez kogo i w jakim celu puszczonech. Jeżeliby cię rugowano z miejsca, pisałem już wielokrotnie że nie ma innego przytułku prócz Francji. Prawda że coraz trudniej się tu dostać. Ja sam nie w dobrym jestem zapachu u rządu francuzkiego, i miałem wiele kłopotów z paszportami. Skoro byś ruszył w drogę, pisz natychmiast, żebym tu kroki przedsięwziął dla otrzymania ci pozwolenia wjazdu do Francji i udania się do Paryża, lub do jakiego innego miasta, gdzie będę przebywał. Od niejakiego czasu zdrowie moje psuje się trochę. Teraźniejsze siedzenie na miejscu przy chorym nie daje mi czasu leczyć się jak zwykle podróżą jaką piechotną w góry.

Od Aleksandra nie mam dawno wiadomości. Pisać teraz do niego nie śmiem, żeby mu nie zrobić kłopotu. Słyszałem że zdrow i mieszka zawsze na Wołyniu. Między Polakami, którzy zostali w twierdzach Prus, czytałem imię Lucjana Stypulkowskiego, posłałem mu kilkadziesiąt franków, nie wiem czy doszły, może ty co słyszałeś pewniejszego. Biedna matka!

Słyszałem że p. Grabowski do wód wyjechał, nie wiem jakich? Pani i pannie Ludwig klaniaj się odemnie. O zdrowiu twojem donieś mi.

ADAM.

Do IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

Genewa, 28 augusta 1833.

Kochany Żegoto. Położenie nasze w niczem nie zmieniło się, ale ja zdrowszy jestem. Pozbyłem się bólu zębów i nerwowego (jak doktor mówi) kaszlu. Stefan nie jest tak gwałtownie cierpiący jak wprzód, ale zawsze słaby. Wyrwa się na południe, może też lepszy klimat cokolwiek mu ulży, przynajmniej mu życie osłodzi. Doktor i wszyscy wysyłają go co najrychlej, bo w takich chorobach każdy rad dalej pacjenta wysyłać. Wyjeżdżamy tedy jutro do Lyonu i ztamtąd mamy płynąć Rodanem do Awignionu. Będziemy jechać niezmiernie powoli, jak dojedziemy Bogu wiedzieć. O interesach nie mogę i nie umiem ci nic pisać, głowy nie mam po temu. Powiedz Jełowickiemu że pisałem do Odyńca. Oddaje on Korsarza za sto dukatów, za tyleż Gwebrow Moora. Życzyłbym szczerze Jełowickiemu nabyć, źle na tem nie wyjdzie. Może na teraz mniej będą chwytane, ale na potem zawsze zostaną w cenie. Można te obadwa poemata drukować i sprzedawać w kraju, a przynajmniej w Galicji i Poznańskiem, co jest rzecz nie mała dla handlu. Weksel Bochenkowi odeszlij, pisałem ztąd do niego list. Bądź zdrow. Uściśnij Witwickiego. Pisz do Awignionu *poste restante*.

ADAM.

Do TEGOŻ, W PARYŻU.

Avignon, 7 września 1833.

Kochany Ignacy. Przywiozłem Stefana z Genewy do Awignionu, bo go i doktorowie i przyjaciele coraz dalej wysyłają. Źle bardzo bardzo z nami. Możesz wystawić sobie biedy podróży, z chorym którego na rękę z pojazdu do mieszkania dźwigać trzeba, w kraju gdzie oberżyci spojrzawszy mu w oczy i widząc w nich nie wiele życia przyjmować nie chcą! Jak daleko trafimy nie wiem. Mamy

jechać do Marsylii a ztamtąd do Włoch, zamiar popierany przez wszystkich doktorów, chociaż dodają w ucho, że chory w Marsylii albo na morzu życie zakończy. Może zostaniemy w Montpellier. Wtenczas uwiadomilbym ciebie i zapraszałbym do nas. Jestem tak strudzony, tak bezsenny, że dłużej pisać nie mogę. Bądź zdrow. Pieniądze wszystkie co miałem wydałem w podróży, pięć *lieues* na dzień i w kraju tak drogim jak Szwajcarja. P. Potocka przysłała mi była pieniądze do Paryża, ale jej tu zwróciłem, póki mam swoje cudzych nie chcę. Bądź zdrow.

ADAM.

Do TEGOŻ, W PARYŻU.

Marseille, 12 septembre 1833.

Przybyłem tu z Awignionu dla pociechy Stefana, starać się niby o paszport do Włoch, bo jakże byłoby dowodzić mu że tej podróży przedsięwziąć nie jest w stanie. On ledwie przez pokój przejść może opierając się na cudzych rękach. Szczęściem przyjechał do nas do Awignionu z Genewy Pągowski, Wielko-polanin przyjaciel dawny Stefana, ten wielką był mnie pomocą, i został przy chorym na czas mojej kilkodniowej niebytności. Mieliśmy zamiar jechać do Montpellier, ale dziś odbieram list od Pągowskiego, że Stefan tak słaby iż niepodobna odważyć się w dalszą drogę. Ruszam tedy do nich do Awignionu.

Zdrowie moje ciągle nie bardzo dobre. Miałem zamiar zimą na południu przepędzić, ale tak czuję się skolatany, że dopełniwszy smutnej mojej misji, czuję potrzebę wrócić potem do was. Chciał tu jechać ku nam i Bohdan o tem zamyślał, jak widzę z listu Witwickiego i nie ruszajcie się z miejsca; napisz proszę do Bohdana żeby się nie spieszył; nie tu wesołego ani przyjemnego was nie czeka! Stefana kochanego zdrowie już tak okropnie zniszczone! Nadziei żadnej. Nie uwierzcie co to jest patrzeć ciągle na takie gaśnienie milej osoby. Nie pisz do mnie aż list mój otrzymasz.

ADAM.

Do A. E. ODYŃCA, W DREZNIE.

Avignon, 22 września 1833.

Nasz Stefan już przed dwoma dniami przestał cierpieć. Wróciłem właśnie z Marsylii, gdzie jeździłem niby po paszport do Włoch, i znalazłem naszego przyjaciela, przez kilka dni mojej niebytności, bardzo zmienionego. W nocy o godzinie szóstej przestał oddychać; tak lekko usnął, że nie można nazwać skonaniem tej krótkiej chwili przejścia na świat lepszy. Cierpiał Stefan wiele w Bex i Genewie, potem ustały bole fizyczne, dręczyła go tylko niecierpliwość, chęć prędkiego przenoszenia się z miejsca na miejsce, a razem uczucie wzmagającej się słabości. Śmierć swoją często przepowiadał, ależ równo często pełen był nadziei, a w ostatnich dniach więcej niż kiedykolwiek. Wiozłem go z wielką trudnością od Genewy do Avignonu. Tu na wielkie moje szczęście, dopędził nas dawny znajomy Stefana, Pągowski, zany człowiek. Ten mię wspomógł w moich kłopotach i został przy chorym, kiedy wyjeżdżałem do Marsylii. Wyperswadowaliśmy Stefanowi, aby czekał w Avignonie na paszport, ale rzeczywiście już go nie podobna było z miejsca ruszyć.

Przybyła też przed kilku dniami przed jego śmiercią pani Potocka, i osłodziła mu ostatnie chwile na ziemi. Tej nocy, kiedy żyć przestał, byłem przy nim do późna; potem, znużony bezsennością i drogą, poszedłem spać. Pągowski czuwał przy łóżku. Przerażony zbyt cichym snem chorego, zbliżył się i znalazł go bez życia. Pojmiesz łatwo dla czego nie pisałem do ciebie z drogi. Byłem sam w bardzo smutnem położeniu. Wyjeżdżam ztąd do Lyonu, a z tamtąd zapewne wrócę do Paryża. Jestem mocno osłabiony na zdrowiu, ale mam nadzieję że się to poprawi. Zosi twojej rączki całuję. O twoim interesie przedaży poezji zaraz zagaję znowu umowę, i pewno się uda. (1)

(1) W papierach Mickiewicza znajduje się własną jego ręką pisany nagrobek

Do IGNACEGO DOMEYKI, W PARYŻU.

22 septembra 1833.

Nasz Stefan już nas porzucił, po zawczora o godzinie szóstej z rana zasnął z lekka na wieki. Wyjechałem był do Marsylii niby dla paszportu. Pągowski został. Przybyła tu właśnie P. Potocka, nie brakło mu więc pomocy i pociechy. Odebrawszy wiadomość o groźnych symptomatach jego słabości, przybiegłem z Marsylii, znalazłem go po kilku dniach niewidzenia zmienionym bardzo, ale był przytomny i rad bardzo memu przybyciu, mówił już z wielką trudnością. Po południu już rzadko do nas się odzywał i to tylko prosząc o lekarstwa, o światło, lub pomoc. W nocy czując się ja strudzony podróżą bezsennością poszedłem do sąsiedniego domu spać. Pągowski raz jeszcze zawołany od Stefana, poprawił mu pościel i potem w pół godziny, nie słysząc oddechu chorego, przybiegł i znalazł go bez życia. W ostatnich kilku tygodniach przyjaciel nasz mało cierpiał i skarżył się tylko na słabość sił które mu nie dozwalały dalej jechać.

Dziś ruszę z Avignionu do Nimes dla przejażdżki, ztamtąd wrócę jeszcze, pokonczywszy tu interesa, puszcę się do Lyonu. Pisz tam *poste-restante*. Z Lyonu wrócę do was. Pójdź do mojej dawnej kwatery St. Nicolas, czy jest tam mieszkanie; ale nie chcę da-

dla Garczyńskiego w Avignon. Brzmi następująco:

D. O. M.

STEPHANUS GARCYŃSKI

MILES

IN BELLO CONTRA MOSCOVIAE TYRANNUM

EQUITUM POSNANENSIIUM

CENTURIONIS VICES GESSIT

VATES

POLONORUM ARMA VIROSQUE CECINIT

PATRIA A TYRANNO OPRESSA

EXUL

OBIIT AVENIONI, ANNO MDCCCXXXIII SEPTEMBRIS.

(P. W.)

wniejszego, będzie zbyt zimne. Miały tam być inne pokoje z oknami na południe. Zresztą weź tę lub inną kwaterę, byle obszerną i na słońce obróconą. Jestem podobny teraz do Francuza wracającego z 1812 roku, zdemoralizowany, słaby, obdartus zupełny, bez butów prawie. O niczem myśleć dotąd nie mogę, ale z czasem wypocznę i zdrowie, mam nadzieję że wróci. Pągowski po tygodniu stracił apetyt i sen, a ja byłem dwa miesiące w takim położeniu. Uważam za łaskę Nieba przybycie tu Pągowskiego i Potockiej, bez ich pomocy możebym padł na łóżko. Bądź zdrow.

ADAM.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Avignon, 28 septembra 1833.

Od czasu jakem pisał do ciebie list ostatni, nie mało dróg wyjeździłem. Z Bex przybyliśmy ze Stefanem Garczyńskim do Genewy, z tamtąd po kilku tygodniach pobytu, wywiozłem go do Francji południowej. Chory spodziewał się znaleźć ulgę w cieplejszym klimacie, ale już nie było sposobu ocalić go. Wkrótce po przyjeździe do Avenionu, zapadł ciężiej i zakończył życie. Wiesz jak ścisła przyjaźń nas łączyła, domyślisz się ile mnie strata jego dotknęła. Przez kilka tygodni nie pisałem do ciebie, nie miałem głowy do interesów i korespondencji; ledwie teraz zaczynam przypominać, co się w koło mnie na świecie dzieje. Wystawić sobie możesz moje położenie z uciążliwym przyjaciелеm, którego byłem jedynym stróżem, nim mię w Avignionie dawni jego znajomi nie wspomogli i nie wyręczyli. Wracam ztąd do Lyonu, i muszę na zimę znowu do Paryża jechać dla wielu interesów. Pisałem abyś w przypadku nowych trudności w Księstwie, udał się do Francji. Staraj się o paszport do Drezn, tam znajdziesz Odyńca, *Toepfer strasse N. 581, bei dem Herrn Martin*, albo rozpytasz o mieszkanie jego u Szambelana Todwena, *Johannes strasse* numer podobno 14. Odynieć ma już zalecenie wyrobić paszport dla ciebie. Wsiądziesz więc w dyliżans i ruszysz do

Francji uwiadomiwszy mię wprzód, żebym obmyślił gdzie mamy się spotkać. Do Galicji przenieść ciebie nie widzę podobieństwa. Mam tam wprowadzić znajomych, ale z Francji trudno jest ułatwić przyjazd, a tem trudniej zapewne pobyt spokojny w kraju gdzie, jak słyhać, emigrantów rząd nie chce cierpieć. We Francji znajdziesz też nie mało dawnych znajomych, chociaż tu panuje równa jak u was tęsknota do Ojczyzny między naszymi. Bardzo się boję aby kroki policyjne dotyczące się twojej osoby nie przykrzyły się twojemu szlachetnemu gospodarstwu. Pieniądze też trochę na drogę znajdziesz u Odyńca.

Bądź zdrow kochany bracie. Zdrowie moje jeżeli w ostatnich czasach ucierpiał, wszakże zaczynam przychodzić do siebie.

PP. Grabowski i P. Ludwig moje ukłony oświadcz. Pisz do mnie pod kopertą Domejki. *A Monsieur Domejko, à Paris, carrefour de l'Observatoire, 36.*

Do A. E. ODYŃCA, w DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, 13 novembre 1833.

Kochany Edwardzie! Przybyłem do Paryża z chorobą, która mi przez kilka miesięcy dokuczała, chodząc po zębach, głowie, piersiach. Zamknąłem się, i po trzech dniach kuracji wypędziłem wszystko złe; jestem znowu zdrow i świeży. Wziąłem się do roboty, wychodzę rzadko, piszę a piszę. Piątą pieśń *Tadeusza* skończyłem, trzy jeszcze zostaje. Wyjątki tobie trudno przesłać, bo z nich nic się nie dowiesz, jak z kilku kart wyrwanych z Walter-Scotta, (wybacz nieskromne porównanie), a całość zbyt jest obszerna. Czekaj więc ogłoszenia.

W liście twoim pytasz o szczegóły ostatnich dni naszego Stefana. Nie czuję się w humorze pisać o tém. Zostawmy to do przyszłych rozmów ustnych. Dziwaczysz sobie myśląc, że Stefan miał przeciwko tobie jakieś nieukontentowanie za jakieś dysputy. Stefan mile zawsze ciebie wspominał i twoję Zosię, o której mnie wiele mówił, i

którą bardzo szacował. Kiedy mu czytałem twój list w Bex, gdzie pisałeś o projekcie przyjazdu do nas, o gospodarstwie przysłem: Stefan niezmiernie jest słaby, wzruszył się aż do łez, i zdawało mu się, że cały ten projekt wkrótce przyjdzie do skutku. Nalegał na mnie, ażeby nie puszczał w zapomnienie owego listu. Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie wyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, jak małe odmiany powietrza latem. Inaczej nie byłoby przyjaciół. Iluż to najlepszym przyjaciołom nieraz ja dokuczyłem, i oni mnie. Nieraz nawet Stefanowi w czasie jego choroby, nie mogłem wstrzymać się, aby co przykrego nie powiedzieć, albo milczeniem zagniewaniem karcielem dziwactwa słabości, którym trzeba przebaczać. My mężczyźni nigdy nie osiągniemy tej doskonałości moralnej w pobłażaniu i przebaczeniu: przekonałem się o tem patrząc na Potocką. Jeżeli twoja Zosia jest taką, to jest czego tobie winażować.

Gadalem z Jelowickim o interesie. Za *Gwibrów* ofiaruje ci tyleż co za *Korsarza*, pod temiż warunkami. Jabył życzył zgodzić się, bo czasy teraz złe dla literatury. Odpisz więc, a lepiej przyslij rękopism; mając w ręku rzecz się łatwiej zrobi. Na przypadek potrzeby pieniędzy mógłbym ci zaraz część przesłać. Bądź zdrów.

ADAM.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ.

Paryż, r. Saint-Nicolas (Chaussée d'Antin), 73.
B. d. (koniec 1833, czy początek 1834.)

Z kilku słów Pani wielką miałem radość. Dobrze że Pani przed zimą góry przebyłaś, a co lepsze, nie myślisz narażać się na podróż do kraju w takiej porze. Mam jakąś nadzieję, wyrwać się około wiosny z Paryża gdzie mnie wiążą prace literackie. Kończę teraz nowe poema (1) które jako najmłodsze dziecko najmocniej teraz lubię.

(1) Mowa tu o trzeciej części *Dziadów*, której rękopism w istocie darowany został przez Mickiewicza pani Potockiej.

Umyśliłem pieśń Pani naszej poświęcić, dla zachęcenia samego siebie do pracy. Zwyczajem autorskim, proszę Panią o pozwolenie dedykowania. — Marmuru jeszcze nie posyłam. Dawid wyjechał z Paryża, oczekując na niego; skoro wróci, wyszlę swoją facjatę, którą, od czasu jak mi p. Merian powiedziała pewny komplement, bardzo zacząłem cenić. Kocham się w sobie jak Narcyz, albo jak Władysław Plater, teraz właśnie siedzący mnie nad karkiem i przeszkadzający pisać. Dawid robi teraz posąg Ś. Cecylii; widząc portret Pani niezmiernie żałuje, że nie może wedle postaci Pani swego posągu modelować. Jeśli miał nadzieję widzieć tu Panią, wstrzymałby się ze swoją pracą. I nam by wszystkim miło było mieć taką pamiątkę, ale nie śmiemy życzyć abyś Pani tu przybyła: ucierpiałabyś wiele, patrząc na to co się u nas dzieje.

Koszta wydania dzieła Stefana opłacone zupełnie. Rachunków nie posyłam, bo z kwitami razem wielką robię pakę. Czekać będę okazji. Zamoyskiego nie widziałem i nie wiem dotąd czy jest w Paryżu. Długo miałem nadzieję spotkać Państwo w Lyonie. Czy się jeszcze kiedy zobaczymy!

A. MICKIEWICZ.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 14 stycznia 1834.

Wpadłeś, kochany bracie, w twoje dawne nowogrodzkie milczenie, ani na mój list ze Szwajcarii pisany, ani na drugi z Avignonu, nie odpisałeś. Wiem tylko od Odyńca że dotąd jesteś na miejscu, ale czy ci ostatecznie dozwolono, czy tylko na czas, nie wiem. Tem bardziej muszę o tem wiedzieć, że przyjazd do Francji coraz trudniejszy i pobyt coraz mocniej wszystkim przykrzy się, a znam twoją tęsknotę do kraju. Jeśli stan teraźniejszy świata dłużej potrwa, położenie twoje, lękam się, aby nie stało się tobie nieznosne. W samej rzeczy, jako emigrant, nie wiele pomożesz sprawie narodowej, słaby na zdrowiu i nie zdalny do żadnego rzemiosła, ani do żadnej służby publicznej. Jeżeli tedy oczekiwanie dalsze staje się

tobie coraz przykrzejsze, jeżeli trudno ci żyć za krajem, jest środek wyrobić pozwolenie powrotu. Napisz list do ministra Grabowskiego, krótki bez żadnych rozwodzeń się politycznych i bez żadnych uniżeń się, w tej naprzykład treści, że słysząc że pan minister tyle dobrego robi nieszczęśliwym, udajesz się wprost do niego, że w czasie wojny wparty z częścią wojska do Prus, pozostałeś tam dla kalectwa i słabości zdrowia, że twój stan zdrowia jest najlepszym zaręczeniem iż nadal spokojnie w domu siedzieć będziesz. List taki kilku-nasto wierszowy wyslij na pocztę, nie mówiąc o tem nikomu oprócz szanownego przyjaciela, w którego domu zostajesz, bo idzie o to żeby nie wiadomo było że moim jesteś bratem i żeby inną stroną wiadomość o tobie nie poszła. Mam pewną nadzieję że otrzymasz skutek pomyślny. Adres Grabowskiego: *A Son Excellence Monsieur le Comte Grabowski, ministre secrétaire d'Etat du Royaume de Pologne, membre du Conseil de l'Empire, à Saint-Petersbourg.* W kilka miesięcy otrzymasz odpowiedź. Zostawiam ten interes twojemu namysłowi, poradź się o tem z twoim przyjacielem. Ja z mojej strony dalekiemi drogami tę prośbę poprę.

Byłem od przyjazdu z Szwajcarii często chory. Wiesz smutek wielki, który mię spotkał. Teraz jestem zdrow i ciągle piszę, ażeby przed wiosną prace pokonać i trochę się przejechać na wieś. Brat mój Lucyan (1) przybył z częścią kolegów do Havres, jest nadzieja że zostaną we Francji, ale to nie pewna. Posłałem mu trochę wsparcia, dawniejszej mojej posyłki nie odebrał. Kłaniaj się bardzo całej szanownej rodzinie naszych łaskawych przyjaciół.

ADAM.

List do Grabowskiego jeżeli będziesz pisał, wyslij go nie prędzej jak we dwa tygodnie, lub we trzy po odebraniu niniejszego pisma.

(1) Stypulkowski.

(P. W.)

DO EDWARDA ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, r. Saint-Nicolas, 73, w lutym 1834.

Kochany Edwardzie. Od czasu jakem pisał do ciebie, długo i ciężko chorowałem na zęby, fluksję i kaszel uporczywy. Wszystko to skończyło się z nowym rokiem; odtąd mi ciągle lepiej, i wróciłem do pracy. List twój z nowego roku był bardzo smutny; przewidywałem, że przecierpisz na świecie. Dotąd zdawało mi się, że krążyłeś po brzegach życia, nigdy o nic mocno nie uczepiwszy się i nie zabrnąwszy głęboko. Teraz żyć zaczynasz na serio. Wszakże, jesteś szczęśliwszy od drugich, że w położeniu twojem jako mąż i w uczuciach twoich religijnych znajdziesz obronę i pociechę. Nie bywszy nigdy bardzo złym, łatwiej ci się stać bardzo dobrym. A wierz mi, że to grunt szczęścia, a oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma. Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi: to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się czuć w całej rozciągłości. Ja tu żyję prawie samotny, z ludźmi coraz mi trudniej, a im mniej ich widzę, tem lepiej mnie. Przekonywam się, że się nadto żyło i pracowało dla świata tylko, dla pustych pochwał i celów drobnych. Zdaje mi się, że nigdy już pióra na fraszki nie użyję. To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć. (Możebym i *Tadeusza* zaniechał, ale już był blizki końca. Więc skończyłem wczoraj właśnie. Pieśni ogromnych dwanaście! Wiele marności, wiele też dobrego. Będziesz czytał. Za parę tygodni druk zaczynam. Mnóstwo pracy w przepisywaniu. Co tam najlepsze, to obrazki z natury kreślone, naszego kraju i naszych obyczajów domowych. Ledwie skończył, bo mnie już duch porywał gdzieindziej, do dalszych części *Dziadów*, których kawałki oderwane mimojazdem pisałem. Z *Dziadów* chcę zrobić jedyne dzieło moje warte czytania, jeśli Bóg dozwoli skończyć. Żyję prawie tylko ze Stefanem i z Antonim; z Stefanem Z. gram w szachy,

z Bohdanem czasem dysputuję (1). Odpisz mi i daj adres. Zofii twojej całuję ręce. Miałem ją często w myśli, malując heroinę poematu mego Zosię. Wszakże, lepiej jest patrzeć na żywą, niż stworzyć najpiękniejszą malowaną tylko. Jełowicki już ogłosił drukowanie *Korsarza*, i czeka tylko rękopismu.

Bądź zdrow! Czytam bardzo mało, najczęściej Saint-Martina którego dzieła, jeżeli gdzie znajdziesz, czytaj wszystkie pilnie.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, r. de Seine Saint-Germain, Hôtel de France, N. 59.
19 kwietnia 1834

Nie widzę sposobu, kochany Bracie, odpowiedź od ciebie otrzymać. Pisałem kilku drogami. Teraz ten bilecik na Drezno wyprawiam, może przecie dojdzie. Pisałem raz w ważnym interesie, pod adresem p. Grabowskiego i odpowiedź mi natychmiast czyś ów list otrzymał. Ja przechorowałem całą zimę, teraz znowu ciepło mnie odżywiło. Siedzę w przeklętym Paryżu, zajęty znowu drukami, po czem myślę przynajmniej za miasto, jeśli nie dalej wynieść się dla zdrowego powietrza. Co się tam dzieje ze zdrowiem twojem? Nasza emigracja bardzo choruje i umiera. Wielu już ubyło. Bóg wie co się z resztą stanie! nic przewidzieć nie podobna na przyszłość. Twoi znajomi Stefan Zan i Domejko zdrowi, cieszą jak mogą siebie i drugih. W mojem nowem dziełku które drukuję, scena toczy się w Litwie, znajdziesz opisy naszego życia domowego, polowań, koncepty palestranckie, polowania etc. Pisanie tych rzeczy bawiło mnie niezmiernie, ponosząc mnie w nasze mile strony rodzinne. Od Aleksandra nie miałem wprost wiadomości, ale słyszę że mieszka w Kijowie, i że mu się dobrze wiedzie. Panstwu Grabowski i całemu ich domowi złożę moje ukłony. Będę wkrótce miał okazję powolną ale pewną pisać do ciebie.

Twój ADAM.

(1) Mowa tu o Stefanie Witwickim, Antonim Goreckim, Stefanie Zanie i Bohdanie Zaleskim.
(P. W.)

Do EDWARDA ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, r. de Seine-Saint-Germain, Hôtel de France, 59.
19 kwietnia 1834.

Jużbym miał prawo bardzo ciebie zburzyć za taką apatię: kilka miesięcy ani słowa do nas! Ale wiem, że są takie chwile, a czasem tygodnie i miesiące, w których człowiek nie czuje się zdolnym gadać z drugimi, chociaż myśli o nich. Boję się żebyś nie był w takim smutnem położeniu Edwardku, i troszczę się bardzo o ciebie; bo już na tym świecie coraz mniej zostaje nas dawnych przyjaciół; a nowych, którzyby nas tak kochali i rozumieli, nie znajdziemy. Ja zimę całą chorowałem, teraz znowu żyję i ciągle drabuję korekty. Pierwszy tom *Tadeusza* wkrótce z druku wyjdzie, ale go nie puścimy aż się drugi skończy. Miałem w pisaniu rozrywkę, a teraz w nudach korekty niejaki *contre-coup* przeciwko splinom gwałtownym, które mię często jak grajcarem w sercu wiercą; ale wiesz, że zawsze w sobie troski zamykam i nikt nie wie jak mi czasem żyć ciężko. Nie wiem jeszcze zgola czy tu na lato zostanę, czy gdzie około Paryża na wsi. Chciałbym zacząć jaką prozaiczną pracę ciągłą, dla zajęcia myśli. Żegota zdrow. Stefan Z. mieszka teraz ze mną i kawę mnie z rana robi. Zresztą rzadko bardzo kogo widuję, a najlepiej mi kiedy nikogo nie widzę. Ze Stefanem tylko sympatyzujemy i częsta z nim gawędka lub przechadzka. Częściej też teraz widuję się z Goreckim, który od kilku miesięcy stał się świętym człowiekiem, nas przykładem buduje, a drugih nawraca z niemalym sukcesem.

Nie wiem co się stało, że nie przysyłaś swoich rękopismów? Jełowicki zapowiedział ich drukowanie. Co teraz robisz? Drezno musi dla ciebie być bardzo samotne. Ach! jak tam mile przepędziłyśmy kilka miesięcy! jak czulem, że nie prędko już będziemy mieli taką epokę spokojności i pogody! Bądź zdrow.

ADAM.

DO EDWARDA ODYŃCA.

Paryż, 2 lipca 1834.

Kochany Edwardzie! Pewno bardzo jesteś ciekawy mojej odpowiedzi. Oto krótko i węzłowato: żenię się z Celiną. Wiele byłoby jeszcze pisać, jak w tych czasach byłem smutny i ciężar życia bardzo mi dusił. Obaczmy czy będzie lżej czy jeszcze ciężej. — Później do ciebie obszerniej napiszę, bo teraz domyślisz się że jestem zajęty. Celinka wkrótce sama do was pisać będzie.)

DO IGNACEGO DOMEJKI.

Paryż, 21 lipca 1834.

Panie Ignacy. Jutro mój ślub. Masz tedy ubrać się pięknie we frak i przyjść o pół do dziewiątej z rana do Zana a z nim przed dziewiątą do Wołowskich, zład udamy się na ceremonję. Nie mów nic o tem nikomu i pamiętaj nie spóźnić się.

ADAM.

Dziś w poniedziałek 21go. Jutro wtorek 22go.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, r. de la Pépinière, 121, sierpień, 1834.

Listy twoje dawniejsze okazją leniwo idące spotkały się tu z ostatniem twojem pismem, które pocztą z Drezna odbieram w tej chwili. Widzę ze smutkiem że położenie twoje, nie tylko nie polepsza się, ale coraz ci bardziej dolega. Szczególniej mnie przeraził ostatni przypisek o nowych bolesnych kłopotach, których tylko domyślać się muszę, nie mając co gorsza żadnego śródka tobie dopomódz. Pisziesz że Aleksander nie jest w stanie niczem wesprzeć ciebie. Jeżeli wsparcia potrzebujesz pieniężnego, czemuś się do mnie nie zgłosił, nie wiele mam, ale ostatkiem zawždy podzielę się z tobą.

Masz teraz większą łatwość pisać na Drezna, wytłumacz się proszę jaśniej o twoich kłopotach, zdrowiu i nadziejach. O sobie donoszę ci nowinę niespodziewaną zapewne — jestem żonaty od dwóch tygodni. Żona moja Celina Szymanowska, jest córką zmarłej w Petersburgu artystki. Znałem ją dzieckiem w domu matki. Dorosła straciła rodziców, i wezwana odemnie, przyjechała tu los mój niepewny dzielić. Rok cały przeszły był dla mnie smutnym. Choroba, potem jakaś tęsknota (1) ciągle mnie dręczyły. Szukałem pociechy w domowem szczęściu, póki można żyć w domu. Chociaż oboje nie mamy majątku, póki żyjąc będziemy mieli kawał chleba. O przyszłości, wiesz że mało myślę i wcale mi to nie truje szczęścia, że nie wiem jak długo to szczęście potrwa. Celina jest żoną jakiej szukałem, śmiała na wszystkie przygody, przestając na małym, zawsze wesola. Mieszkamy teraz na własnem gospodarstwie. Jeśliby cię los rzucił na ziemię francuską, znajdziesz u nas kochającą ciebie rodzinę, mały pokój, polski barszcz i kaszę.

Twojemu nieoszacowanemu opiekunowi przesyłam do Drezna nowe dziełko, które świeżo wydałem. Jużem ci o nim pisał. Jest to romans poetycki, wzięty z życia domowego litewskiego.

Możesz pisać do mnie, albo pod dawnym, albo pod nowym adresem na *rue de la Pépinière*, gdzie na cały rok stancję nająłem.

ADAM.

Lucyan Stypulkowski jest we Francji, o kilkanaście mil od Paryża. Przesyłam mu od czasu do czasu małe sukursa. Uczy się słórsarstwa. Terajewicz jest także we Francji ale nie wiem w jakim zakładzie.

DO EDWARDA ODYŃCA, W DREZNIE.

Paryż, r. de la Pépinière, 121, w jesieni 1834.

Owoż kochany Edwardzie, trzeci już tydzień jak żyjemy z Celiną na własnem gospodarstwie. Pojmiesz, jako stary mąż, że nie mia-

(1) Słowo niewyraźne.

(P. W.)

lem wiele czasu pisać do ciebie. Rozwodzić się nad teraźniejszym szczęściem jeszcze zawcześnie; tyle ci tylko powiem, że od trzech tygodni nie byłem ani razu w kwaśnym humorze, a często czulem się wesoly i pusty, jakim oddawna nie byłem. Życz mi tylko żeby tak zawsze było. Celina też powiada że jest zupełnie szczęśliwą, i cieszy się jak dziecko. Trzy tygodnie szczęśliwe: dobre i to na świecie!.. Musisz też wiedzieć o naszym gospodarstwie. Mieszkamy daleko od środka miasta, w zaciszu, jak na wsi. Mamy tylko trzy pokoje, własne meble, wkrótce mieć będziemy fortepiano. Od rana Celina robi kawę, potem nibyto gospodaruje, kręci się, świegoce i śmieje się aż do wieczora. Po nudach pierwszych wizyt rzadko gdzie wychodzimy. Wieczorem dawna kompanja, Domejko i parę innych osób czasem zagląda do nas. Ale jeszcze moi znajomi nie zupełnie przywykli do mojego nowego mebla; trochę żenowani. Powoli jednak wrócę do dawnego trybu życia i zacznę coś robić; bo przez cały ten czas próżnowałem i używałem tylko życia. — Cierpię na tem, że ci nie mogę jeszcze posłać *Tadeusza*. — Zosię twoją małą, ściskamy serdecznie.

ADAM.

DO PANI KLAUDYNY POTOCKIEJ, W PIRENEE.

B. d. 8 (Paryż, 1834.)

Potrzebna nam bardzo wiadomość od czasu do czasu czy nasza Pani żyje? Bo i o tem nie wiemy, przynajmniej ja nie wiem i Pągowski. Gdybym był zapewniony o życiu Pani, mógłbym potem znaleźć wiele pytań do zrobienia, które na potem odkładałem. Czy Pani trwa w zamiarze jeszcze z powrotem Paryż widzieć? Głosowałem zawsze przeciw Paryżowi, i radbym był Panią jak najdalej od nas widzieć. Ale przekonałem się, że Pani może w nim oddychać i porzucić nas, nie gniewając się na nas i nie brzydząc się nami. Ja czuję się coraz złośliwszy, i co zatem idzie, coraz głupszy. Za kilka miesięcy, będę kąsał ludzi, wszystkich, oprócz Pani. Jeżeli podobna, niech też Pani choć na krótko będzie u nas, bo tu bardzo

szczerze i mocno Panią kochamy, może więcej niż gdziekolwiek. Na *rue de la Pépinière*, gotujemy wielkie fety na przyjazd Pani; będzie zupa kwaśna, kurczęta, i nawet dla Pani, puł butelki wina szampańskiego, ażeby ją rozweselić; bo gdzież teraz znaleźć wesołość?

Pągowski donosił zapewne wszystko co tu zaszło na scenie politycznej; nie wiem czy wspomniał o jednym małym zaburzeniu emigracji z powodu przebrania się Celiny. Miała też za swoje! Do czarnej sukni, ja swoim konceptem dodałem kapelusza mężki: to już nas dobiło w opinii. Familja żony przysłała do mnie urzędową deputację, protestując przeciwko takim abuzom władzy męzowskiej. Celina ciągle była chora, nawet kilka dni obłożnie; teraz zdrowa, każe ręce Pani ucałować, i wzdycha do widzenia Pani prawie tak jak dawniejsi Pani znajomi. Może też Pani z gór pirenejskich puści z wiatrem kilka słów do Paryża, donosząc o zdrowiu. Ja jestem tak dziecinny, że czasem we sny wierzę i w różne wróżby: heliotrop który miałem w *Sèvres* nagle usechl, właśnie kiedy przyjechałem zabrać go do domu!...

A. MICKIEWICZ.

Balon pękł! musisz Pani o tem wiedzieć. Bardzo go żalowałem.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, r. de la Pépinière, 60, wrzesień 1835.

Kochany bracie. Przed dwoma miesiącami odebrałem okazję z Niemiec parę listów twoich razem, z których jeden blisko przed rokiem pisany. Miałem później od Odyńca wiadomości krótkie o tobie: że żyjesz i dotąd na miejscu dawniem zostajesz. Ja też o sobie prawie tyle tylko mam do doniesienia. Rok ten przemieszkałem na przedmieściu paryżkiem w ciszy domowej, niby na wsi. Zdrów ciągle byłem. Żona przed kilkunastu dniami powiła mi córkę, której damy na imię Marja, i która wedle zapewnienia matki ma być zbiorem cnót i talentów. Jak tylko żona będzie zupełnie zdrowa, mam zamiar na kilka tygodni do prowincji południowych wyjechać. Od

Aleksandra żadnych nie miałem doniesień, ale słyszę że jest w Kijowie, pisał mi o tem Jeżowski który teraz bawi na Podolu. Jan Czeczot siedzi w Twerze, przynajmniej w Europie, i inni na dawnych miejscach. Ze znajomych którzy z nami tu przebywają, Domeyko i Stefan Zan kłaniają się tobie. Donieś mi czy masz nadal pozwolenie przebywania na miejscu. Ale pisz pocztą nie okazjami. Państwu Grabowskiemu oświadczyć odemnie powinno uszanowanie i pozdrów całą ich rodzinę. Jeśli widzisz Turnów pokłoń się im odemnie. Bądź zdrow.

A. MICKIEWICZ.

Do W. STATTLERA, W KRAKOWIE.

Paryż, r. de la Pépinière, 121, 20 marca 1836,

Szanowny przyjacielu, Miewałem o tobie od czasu do czasu wiadomości. Miło mi bardzo było słyszeć żeś zdrow, ty i twoja rodzina. Więcej w teraźniejszych czasach trudno dowiedzieć się i więcej o sobie nie umiem ci donieść. Od dwóch lat jestem żonaty, mam już córkę, która kończy siedm miesięcy. Bóg wie czy ją wychoduję; bo wiesz, jak teraz trudno liczyć na przyszłość. Powiadano nam, że miałeś zamiar udać się znowu za granicę i Paryż odwiedzić. Trudno zgadnąć, dla czego byś przedsiębrał tę podróż; bo znasz lepiej odemnie lichy stan sztuki w tym kraju, ale nigdy się nie domyślisz do jakiego stopnia spodlenia moralnego przyszli tu artyści i jak wszystko stało się tandetą i kramką kupiecką. Zdaje mi się, że mocno byś cierpiał, bo znam twoje uczucia, myśli i dążenia nad tem. Ale to źle, żeś dotąd Machabeuszów nie skończył. Staraj się koniecznie tę wielką i piękną pamiątkę zostawić w Krakowie. Radbym bardzo wiedzieć, nad czem teraz pracujesz, i co nadal zamyślasz.

Żona twoja czy już przestała tęsknić za Rzymem? Wątpię, kiedy ja *un barbero*, a tak nieraz wzdycham do tego dziwnego miasta które zdaje się że każdemu umie stać się drugą ojczyzną! Ileż to razy znowu robiłem kroki, żeby się wybrać ku Alpom! Podobno na długo nic z tego nie będzie; muszę deptać bruki paryżkie.

Jeżeli się znasz dobrze z panem Bochenkiem, pomów z nim o pewnym interesie. Przed kilku laty proponował on mnie bardzo korzystne dla mnie warunki, dotyczące się przedsięwzięć literackich. Odpisałem mu, zgadzając się i dziękując; ale nie doczekałem się powtórnej odpowiedzi, musiałem Francję opuścić, i potrzeba mi było z kim innym na prędce zrobić układ. Teraz nie chcę pisać do p. Bochenka z ponowieniem dawnych propozycji; bo nie wiem czy on ma też same chęci i też same środki, szczególnie w tak zmieniających się okolicznościach. Może będziesz mógł wyrozumieć z rozmowy i donieść mi racysz, jaką drogą mógłbym pisać do niego.

Uściskam cię i życzę ci wszelkiego dobra,

życzliwy

ADAM MICKIEWICZ.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 1837?

Miałem od przyjaciela naszego wiadomość o tobie, kochany mój bracie. Słyszę że mocniej coraz tęsknisz za krajem. Któż równie jak ja może czuć i położenie twoje i uczucia twoje podzielać, jam com się w podobnych biedach zestarzał i Bóg wie jak długo jeszcze mam je cierpieć. Ale pamiętajmy, drogi bracie, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu. Jużemy znaczniejszą część drogi życia przeszli, da Bóg ją skończyć. Ty starszy jesteś i wiekiem i nieszczęściami. Kiedy sobie na myśl przywiódę jak smutną młodość przeleżałem w bólach, a teraz resztę wieku musisz przetęsknić w tułactwie, serce mi się kraje, nie śmiem wtenczas na swój los narzekać. Przyjmijmy z rąk Opatrzności tę pokutę, w nadziei że się polepszy czy tu czy potem gdzie indziej. Nie mamy prawa być szczęśliwsi od całego naszego narodu.

Ja zdrow jestem zawsze. Żona także zdrowa. Marysia równie silna i zdrowa, i już doszła tego wieku w którym dziecko jest najmilsze i najzabawniejsze. Trudnię się moją pracą historyczną, wszakże idzie

mi twardo, musiałem wielu rzeczy z gruntu na nowo się uczyć (1). Napisałem był jedną rzecz po francuzku (2), od której mi wiele zależy, dotąd jednak ten interes literacki nie daje się załatwić tak jakbym życzył. Jeśli się uda, doniosę o nim obszerniej. Słyszałem że zacny nasz przyjaciel miał wiele nieprzyjemności. Mam nadzieję że jego pocziwa i stała dusza nie da się zrazić temi pociskami szpilek i iglanami. U nas tak zawždy było i długo będzie. Huk pusty i gwar więcej popłaca niż długa i pożyteczna służba. Ale prędzej czy później, pozna się naród na prawdzie i znajdą się którzy jej sprawiedliwość oddadzą. Nasz przyjaciel zna dobrze swoich, potrafi im wybaczyć. Uściskaj odemnie całą jego rodzinę i zapewnij o mojej dozgonnej wdzięczności.

ADAM.

Odebrałem list przez dom handlowy, z którym nie mam i nie chcę mieć żadnych stosunków. Mówią tu że z tym domem trzeba być bardzo ostrożnie.

Do IGNACEGO DOMEYKI.

Paryż, r. du Val-de-Grâce, 1, 4 septembra 1837.

Miły Żegoto. Cieszę się, żeś wynalazł wreszcie twoją rudę. Wiesz wprawdzie że podług moich zasad politycznych wołałbym żebyś wykopał dobrą sztukę złota rodzinnego, ale na teraz rad jestem i z żelaza. Zresztą może zdobędziesz się na lepsze kruszce. Czy wiesz że tobie oddają miny amerykańskie? Był u mnie dziś właśnie Polak Jastrzębski, który widział Francuza Dufresnoy. Kto jest ten Dufresnoy nie wiem. Owoż on powiada, że jest dla ciebie miejsce w Chili. Masz być profesorem chemji i metalurgji. Dadzą ci pieniądze na drogę i pensji trzy tysiące dolarów. Jastrzębski powiada, że

(1) Mowa tu o *pierwszych wiekach historii polskiej*, pracy wydanej dopiero w 1868 r. (P. W.)

(2) *Drames Polonais*, teżpo raz pierwszy wydane w 1867 r. (P. W.)

to wynosi na piętnaście tysięcy franków. Termin wyjazdu w decembrze. Pisz więc zaraz do Dufresnoy i wypytaj się o cały interes. My tu dzięki Bogu zdrowi i także na drodze z bogacenia się. Rząd dał mi pensji na miesiąc ośmdziesiąt franków i jednorazowej gratyfikacji fr. 4,000, ale dramat mój na który jak na Chili liczyłem dotąd śpi i na Porte-Saint-Martin nie przyjęty. Nie wiem czy słyszałeś o tem, że Suzin powrócił do Litwy i obiecał wkrótce powrót Tomasz Zana. Pojmujesz łatwo jak to mnie ucieszyło. Ja z Cezarem Platerem i Jasińskim byłem na tydzień w Amiens i St. Acheuil gdzie Grotkowscy Stefan i Jan po rekolekcjach przeszli do Kościoła katolickiego. Jest to w tej chwili nowina *à l'ordre du jour* w emigracji. Mnie podróż i pobyt w klasztorze St. Acheuil bardzo podobał się i niejako ożywił. Marynia już poczyną belkotać i powita cię pewnie oracją. Witwicki zawsze chorowity na romatyzm i bóle uszu. Mappy jeszcze tak rychło nie potrzebuje. Nad historją ciągle ślęczę i trafilam coraz na nowe trudności w których mi ciężiej dokopać prawdy niż tobie żelaza.

Bądź zdrów kochany Żegoto.

Twój ADAM.

Do KS. HIERONIMA KAJSIIEWICZA, w Rzymie.

Paryż, 29 stycznia 1838.

Dziękuję tobie, kochany Hieronimie, za pamięć. Spodziewam się że wspominasz mnie czasem w chwilach twojej przechadzki po Bazylikach. Bardzo nam potrzebny pacierz wasz, dla tego zaczynam list od prośby żebyś go na naszą intencję nie zaniedbywał odmawiać. O zamiarach waszych ciągle rozmyślam, cóż kiedy kończy się się wszystko u nas na rozmyślaniu i rozbieraniu! List do X. Borg. wkrótce dostanę. Do Jord. także wynajdę sposób zgłosić się. Inne osoby któreś wymienił, ile wiem, nie rozumieją ani uczują o co idzie. Mało tedy wam pomódz możemy. Wątpię także aby z Paryża można było dawać wam instrukcje albo nakazy. Radźcie się Pana,

waszych Ojców duchownych i sił własnych. Mnie się zdaje że jeśli by przychodziło do skutku wasze zgromadzenie, najlepiej by było nazwać je *Collège du Nord*, albo Irlandskiem, albo jakim innem bractwem. Z Polską na teraz trzeba milczeć. Radziłbym nawet żebyś przezwał się Kasiodorem, lub czem podobnem, i zupełnie Polaka pod kaptur schował. Przyjdzie czas wołania, ale czekajcie aż głos wasz nabierze mocy. Niech się wprzód przekonają wszyscy o waszej szczerości, niech uwierzą że Boga i Kościół macie szczególnie i przed wszystkim na celu. To moje zdanie rozważcie, i przyjmiecie o ile uznacie za prawdziwe. Jeśli wam Bóg da większe niż nam siły i ufnosć, natenczas nie zrażajcie się naszą lekliwością i świecką roztropnością. Do X. Cher. przylączęm listek. Zapewne zrazu będzie zdawał się oziębły, nie zrażajcie się tem wcale. Jest to mąż doświadczony i ostrożny. Kiedy bliżej poznacie się, będziecie z niego radzi. Moja historia idzie twardo i leniwo, bo się wdałem podobno nie w swoje. Wiele rzeczy muszę uczyć się na pamięć. A mam taki umysł, że nie zdolam nigdy napisać tego czego na pamięć nie umiem. Spodziewam się wszakże choć powoli pracę dokonać. Jestem dziś w smutku, tracę Domeykę, starego i doznanego przyjaciela. Bóg wie kiedy go obaczę. Witwicki ma się lepiej, zapadł na słabość nóg, teraz jeszcze cierpi, ale ja nigdy jego choroby nie uważałem za straszną. U mnie w domu wszyscy zdrowi, dziewczyna moja rośnie krzepka i wesoła. Polecam dom mój waszej modlitwie. Do Ks. (Wółkońskiej) napiszę osobno. N. B. nigdy w listach nie wymieniacie jej nazwiska tylko pierwszą literą. W Galicji wielki żal na Jezuitów że tylko po niemiecku uczą i każą. Podobnie dzieje się w Czechach. Skarga na nich powszechna, że polskich księży we Włoszech trzymają, a Niemców szlę Słowianom. Zapewne rząd Austriacki tego wymaga. Wszakże powiedzieć o tem Susz. Dla religii wielka ztąd szkoda. Ś. Ignacy wyraźnie rozkazał synom swoim uczyć się języka ludzi, śród których przebywają. Bądź zdrow, muszę resztę papieru zostawić Duńskiemu.

ADAM.

DO W. STATTLERA, W KRAKOWIE.

B. d. Paryż, r. des Marais-Saint-Germain. (1838.)

Myszę kochany Stański, (1) żeś już powrócił z twojej podróży. Ale dla czego do mnie nie dotąd nie napisałeś? Listy twoje z wielu względów dla mnie pożądane; bo ciebie wysoko cenię jako artystę i poważam jako człowieka. Radbym wiedzieć, jaką teraz zajmujesz się pracą. Projekta obrazów. o których mi pisałeś, zdają mi się bardzo szczęśliwie natchnione; wiem, że je zdołasz wykonać. Czyś zaczął Najświętszą Pannę Częstochowską? Jeśli mnie dasz znać o sobie, przesył ci także moje plany i marzenia malarskie, z których zrobisz co ci się podoba. Szkoda, żeś nie przysłał na ekspozycję do Paryża; pomyśl o tem na rok przyszedł. Kilka lat temu nie warto było pokazywać twojej roboty Paryżowi, bo by się na niej nie poznano; ale teraz zachodzi wielka odmiana w sztuce. Już Overbeck i Cornelius uznani za pierwszych mistrzów; już szkoły dusseldorfskiej próby zajęły bardzo tutejszą publiczność; a chociaż dziennikarze nie oddali im należnej sprawiedliwości, przecie artyści zaczynają poznawać, że tylko malarstwo chrześcijańskie ma przed sobą przyszłość, a inne rodzaje są tylko zabawką. We Francji, jak złe tak i dobre mniemanie prędko upowszechniają się; mam nadzieję, że rok jeszcze lepiej tu się nauczą sztukę sądzić. Gdybyś ty Machabeuszów przysłał, i jeszcze co z Nowego Testamentu utworzył? Nie idzie mnie o to, żebyś w Paryżu uchodził za wielkiego artystę, bo tego patentu u dziennikarzy nie potrzebujesz w oczach znawców; ale pochwały paryżkie to sprawa, że w kraju naszym uwierzą przecie w twój talent: wiesz, niestety, że my dotąd opinie z Paryża sprowadzamy. Dla sztuki nawet krajowej potrzeba jest, żeby się na tobie poznano, żeby twoje roboty studjowano, żebyś znalazł łatwiej zajęcie się i zachęcenie i środki do pracy.

(1) Już w Rzymie spolszczył był Mickiewicz imię pana Statlera na Stański. P.W.

Ja to lato siedzę w mieście. Żona moja i córka zdrowa. Córka już biega i belkoce, krzepka, silna, rumiana, spodziewam się, że mi i o twojej rodzinie napiszesz. Żonie twojej przypominam się. Bądź zdrow.

ADAM.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIR COURT.

Paris, 1833.

Vous n'avez pas oublié qu'on vous attend demain chez M. David. J'espère que vous prendrez le chemin du Marais, je saisisrais cette occasion pour vous présenter mon petit musée de famille. J'ai été malade toute cette semaine, et hors d'état d'entreprendre un voyage aussi lointain que celui de la place Beauveau.

Votre dévoué,

MICKIEWICZ.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIR COURT.

Paryż, r. de Marais-Saint-Germain, 18, 1833.

M. David s'obstine à ne pas vouloir vous montrer demain son atelier. Il y achève dans le moment même un couple de grands hommes, qui ne lui paraissent pas assez polis, assez présentables. Il leur accordera encore quelques coups de marteau; en conséquence, il vous invite pour vendredi prochain (en huit) à midi précis. Il espère que vous lui pardonnerez cette coquetterie d'artiste. Et j'espère que vous la comprendrez. Du reste, il est possible que la manière dont j'ai parlé, et dont je parle toujours de vous, de votre arrivée, de vos connaissances artistiques, ait effrayé M. David. J'ai agi en diplomate peu adroit, mais très dévoué.

MICKIEWICZ.

Do BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH. (1)

Kochani Bohdanie i Józefie. Spażniam się zawsze z listami do was, a pod koniec spiesząc się piszę bezładnie. Cóż robić? dziś muszę Jańskiemu listek wygotować. Hurtowie tedy o wszystkim namienię. Od domu zaczynając donoszę wam, żeśmy zdrowi, to jest żona, córka i ja. Córka już gada, biega i na miasto ze mną chodzi

(1) Miło nam przytoczyć list naszego wieszcza Bohdana Zaleskiego którego tak szczerza przyjaźń z Adamem Mickiewiczem łączyła. (P. W.)

Paryż, 8 kwietnia 1869.

« Kochany Władysławie! Do zbioru korespondencji dostojnego twego ojca jaki zamierzasz wydrukować, ja także posłałem kilkanaście listów pisanych do mnie. Ani czas ani miejsce tu na wyczerpującą spowiedź o długoletniej mojej z nim zażyłości; sądzę jednak iż niezbędnym jest choć pobieżne, jakiegakolwiek objaśnienie odemnie o tym starym stosunku, zanim niebawem zapadnie w zmierzch nieuchronny.

« Z różnym powodzeniem ale społecznie na dwóch krańcach Ojczyzny i wielki Adam i ja bezwiednie o sobie jeliśmy się swojskiej lutni; społecznie też po pierwszych rozdźwiękach wywiązał się pomiędzy nami sympatyczny, duchowy prąd. Na dziesiątek lat wprzódzy zaimieśmy się poznali osobiście i zaprzyjaźnili, kochałem już Adama i wielbiłem, nawzajem od niego ceniony i miłowany. Z Wilna, Odessy, Moskwy i Rzymu, za pośrednictwem spólnych znajomych i przyjaciół — jako to: Józefa Jeżowskiego, Bonawenturu Zaleskiej, Joachima Lelewela, Walerjana Krasińskiego, Antoniego Edwarda Odyńca, Stefana Witwickiego i innych, wywiadywaliśmy się ciekawie o sobie i znosili się w rzeczach parnaskich. Pierwszą wileńską edycję Poezji, a potem Sonety Krymskie, Wallenroda i wydanie Pism petersburskich, przysłał mi Adam zaraz po wyjściu z druku do Warszawy, z pochlebnymi własnoręcznymi dopiskami. Po leciech na emigracji, okazał mi też samą przychylność w czynie. Za przybyciem do Paryża w roku 1832 prosto z dylizansu przyszedł do mnie z Joachimem Lelewalem, który sam jeno cichaczem dla sprawienia niespodzianki czekał na Adama w biurze messażerii. Od razu stanęliśmy na stopie przyjacielskiej. W dniu zaznajomienia się, czytał mi do późna w nocy świeżo napisaną w Dreźnie, precudowną swoją trzecią część Dziadów. Odtąd żyliśmy można powiedzieć nierozłącznie, w spółce duchowej z kilkoma jeszcze druhami. Księgi Narodu, Pielgrzym, luźne z dnia na dzień setki wierszów z epopei szlacheckiej, pisały się poniekąd w naszej obecności. Na południu Francji po śmierci Stefana Garczyńskiego, a przy końcu Pana Tadeusza, mieszkaliśmy w jednym pokoju, jak potem w Lozannie, Fontainebleau, i t. d. — Adam był wtedy w całej sile wieku i w całej pełni swojej twórczości. Na modlitwie, w pracy, wśród uniesień religijnych i patriotycznych ubiegły trzy lata... trzy lata błogie, arcy-rodzajne i dla niego samego i dla owoczesnych jego towarzyszy pielgrzymki. Z pomiędzy wszystkich nas, najlepiej bodaj zużytkowa

z wizytami. Gdyby Bohdan nie był tak łysy i wąsaty to kto wie... możebyśmy o nim pomyśleli. Tymczasem spodziewam się jeszcze drugiego dziecka w domu; ale za to literackiego przychowku nie ma. Historia idzie tępo, zmieniam różne projekta tych lub owych

je miły družba mój Bohdan Jański... Rozpamiętywanie na starość o ludziach co się kochało i o czasach łaski co się uroniło, przejmują wskroś duszę tęskną zadumą, bo w sluchu brzmie wiecznie melancholijna zwrotka Króla-Proroka: « Dni moje zeszyły jako cień a jam zesecht jako siano. »

W jesieni roku 1835 wydaliśmy się z Paryża z bratem Józefem nad Ren, komunikując się zawsze z Adamem i z resztą braci katolickiej. Podróżowaliśmy rok jeden i drugi po Francji, Włoszech, aż nareszcie osiedliśmy na dłuższy czas w Endoume pod Marsylią nad samem morzem. Pierwsze dwa listy od Adama w moim zbiorze, doszły nas na tém odludziu. W Endoume dużo dumałem i wierszowałem. Owocem tego rozśpiewania się na pustyni, był spory zwitek rytmów który żywnie pragnąłem co najrychlej przeczytać Adamowi, Adamowi najpierwszemu. Jakoż w parę miesięcy po twojem Władysławie urodzeniu się roku 1838, wróciliśmy z Józefem pod Paryż do Sèvres. Jak dawniej tak i teraz odwiedzaliśmy się z twoim ojcem nawzajem i niemal codziennie. Adamowi spodobaly się nowe pieśni moje — i rozgrzały go do tego stopnia że wiele z nich wyuczył się na pamięć od deski do deski. Odtąd ciemnił mię codosłownie o druk moich Poezji. Sam dobrowolnie zajął się wynalezieniem nakładcy na nie, — i owszem w troskach nawet późniejszych i smutkach domowych, nie zaniedbał interesować się ciągle ich losom na świecie. Dla tego nadmieniam tu Władysławie, o tej rzeczy samej przez się małoważnej, że między posłanymi tobie listami twego ojca cztery albo pięć tyczy się niemal wyłącznie wydania Poezji. Nadmieniam jeszcze i dla tego, że jak ongi tak i po dziś dzień rozrzewniał się i buduję tą dobrocią serca dla mnie naszego wiekopomnego.

W ogóle mój Władysławie, po przetrząśnięciu dawnych papierów znalazłem wszystkiego wszystkiem około trzydzieści listów twego ojca. Ile mogę dzisiaj zapamiętać — zdaje mi się iż musiało ich być więcej. Co się z nimi stało? niewiem zgoła. Drogocenne autografy Adamowe chowaj Boże! starannie zawsze były chronione, ale w przeróżnych kolejach wieloletniej tułaczki, nie jeden z nich mógł się kiedyś zapodziać lub nawet zaginąć — jak zaginęła ważna niezmiernie korespondencja Adama ze ś. p. Witwickim. — Otóż z tych trzydziestu pozostałych mi listów, obojętniejsze kartki, to jest kartki o całkiem osobistych lub nieznaczących interesach namyślnie nie posłałem do twego zbioru. Kilka zaś obszerniejszych listów z późniejszego czasu, traktujących głównie o Towiańszczyźnie, ogłaszają się kiedyś indziej, w stosowniejszym da Bóg czasie. — Tyle na ten raz ze smutnych przypomnień biograficznych.

« Dodam tu jeszcze jedną uwagę, świadomą już dawniej tobie. Pamiętasz kochany Władysławie, że wzdrgałem się i ociągałem się długo z oddaniem do druku drogiej mojej spuścizny po twoim ojcu. Czyniłem to z moralnych pobudek. Niepokoiło mnie w sumieniu, ażali przez niewczesność druku, lub jakąś niedy-

rozdziłów, co jest znakiem niedojrzałości idei, słowem, trzeba czekać szczęśliwszego czasu i natchnienia. Z robót któreśmy przedsięwzięli razem na rzecz bractwa (1) również pochwalić się nie mogę. Witwicki jeden czynnie bardzo bierze się i wiele robi,

skrecją, nie popełnię ciężkiego grzechu przeciwko tyle chlubnej dla mnie przyjaźni Adama? Chwała wielkiego wieszczu, promieni się już słonecznie po nad Polską — i będzie się promieniła na pokolenia z genialnych i natchnionych jego dzieł... Owoż te wszystkie prywatne i poufne korespondencje po nim, nie zdołają przydać mu blasku w narodzie... dostarczą może coś miłych szczegółów dla żywotopisarzy... ale pójdą zarazem na pastwę różnorodnym ciekawcom, i t. p. i t. p. Z Ameryki, aż z antypodów tam — inny stary, flarecki jeszcze druh Adama Ignacy Domejko, w świeżym liście do mnie z Lutego b. r. niepokoi się tak samo jak i ja tutaj. Piszę mi on: « Wczytując się dziś w wyrazy Adama, jego zmęczoną ręką pisane, obudzały mi się skrupuły i obawy, czy się godzi ogłaszać tak « prędko listy prywatne, dorywcze, sennie, których nie jedno wyrażenie krótkie, « półwyrazowe, może dać pochoch dzisiejszym gadułam do zimnych domysłów « i tłumaczeń? Adam nie lubił pisać listów, pisał prawie nie patrząc na pióro i « czempredziej pieczętował. » — To ostatnie spostrzeżenie mego geologa o sposobie korespondowania Adama jest arcyprawdziwe i małoowne, a stosuje się bodaj do całego rodzaju poetów. Uczony i znany Domejko, dodaje z tego powodu inne jeszcze i głębsze aforyzmy, których atoli bez jego upoważnienia nieśmiem tu przytaczać. — Rad nie rad więc Władysławie, idąc za przykładem rodziny i przyjaciół Adama, i ja do twego Zbioru dorzucam nieco z moich po nim zabytków. Obyż przynajmniej nie pogorszyli się niemi nowi estetycy polscy! Koniec końców, pocieszam się tą jedynie myślą, że jak długi i szeroki boży świat, wszędzie gienjusze narodów wystawieni są jak i nasz Adam, na tę niemiłosierną jawność przed publicznością. » Pozdrawiam kochany Władysławie ciebie i twoich — tudzież łączę zapewnienie statecznej życzliwości dla całego rodzeństwa. »

JÓZEF BOHDAN ZALESKI.

(1) Bractwo o którym tu Adam wzmiankuje, zawiązaliśmy po Spowiedzi i ś. Komunji w Paryżu dnia 19 grudnia 1834 r. p. t. *Bracia Zjednoczeni*, w celu chrześcijańskim i polskim spólnego ćwiczenia się w pobożności, tudzież pobudzania ku niej innych rodaków na emigracji. Posiadam u siebie akt założenia tego bractwa pisany przez Witwickiego i który własnoręcznie podpisali Antoni Gorecki, Adam Mickiewicz, Stefan Witwicki, Cezary Plater, Bohdan i Józef Zalescy. Przyłączyli się zaraz do nich Ignacy Domejko i Bohdan Jański. Ten ostatni w apostołskiej iście gorącości ducha, z przybranymi do boku miłymi nam wicele Hieronimem Kajsiwiczem i Piotrem Semenenko, rozwinął wkrótce zakres działania między młodszą bracią na szerszą skalę w tak zwanym *klasztorku* swoim. Z wybrańców to tego klasztoru spowinowaconego z naszym bractwem, wytworzył się następnie pobłogosławiony zakon Ojców Zmartwychwstańców.

(Przyp. Bohdana Zaleskiego.)

o drugich tyle nie wiem. Sam spodziewam się z czasem dopędzić innych. Mam zamiar tłumaczyć Djonizjusza areopagite, lub też którego z Ojców Kościoła. Widzicie tedy że wam w drogę nie włożę. Chciałbym wszakże bardzo, aby kto z nas zajął się tłumaczeniem dzieł nowszych polemicznych. Wyborne by było np. Podróż Irlandczyka w celu odkrycia religii przez Moora, Historia Kabeta i t. p. Pamiętajmy że nie pracujemy dla ludzi już pobożnych i doskonałych ale dla podobnych nam włóczęgów światowych; że teraz na religję rzadko kto bije dowodami filozoficznymi, bo można powiedzieć, że cała artylerja niewiernych już dawno zdemontowana ucichła. Więc oni puścili się na partyzantkę gawędą, konceptami i żartami, ztąd iż ową Kościół napastując. Przeciwno takim szarmytlarzom dobrze by było z dziełami wystąpić lżejszemi i popularniejszymi. Polecam to waszemu rozmyślaniu. Zresztą cokolwiek wybieriecie zawsze wielką zrobicie przysługę narodowi w tych czasach.

Wiecie już o sprawie Kolońskiej. Trudno wam wyrazić jaki ztąd hałas pisarzy w Niemczech. Wysypała się ogromna liczba broszur, ają od szelmów i szpitzbubów, słowem jest to dziś niemiecki Tarranne (1). Wszakże spodziewam się że nie przyjdzie do bitki. Tem lepiej trzeba czekać, aż się sprawa dobrze wyjaśni i szeroko zajmie. Czy uwierzycie że z początku nasi rodacy brali stronę króla pruskiego? rodacy ma się rozumieć emigranci! Ledwie aż teraz kiedy już do Dunina doszło, zaczynają oczy przecierać i dziwić się bardzo że świat jeszcze o religii myśli. Niedawno Książę Czartoryski wyrzekł na Towarzystwie Literackiem mowę bardzo katolicką, i widziałem kilku filozofów wdychających. Jeślibym powiedział którzy to, i jak wdychali rozśmieszyłbym was, a tu nie czas i miejsce żartom. Dobrze i to, że nakoniec nasi dowiadują się o egzystencji religii katolickiej. Z drugiej strony aż nie czytacie *Polski młodej*? Żądaj ta Polska wychodzi, ja o tem tyle wiem co i wy. Słyszę że ją pisze

(1) Ulica w Paryżu na której pod numerem 12 odbywały się burzliwe sejmiki nasze w początkach emigracji.
(Przyp. Boh. Zaleskiego.)

Ropelewski, (1) i że pomaga mu czasem jakiś Francuz który daje artykuły do tłumaczenia. N. N. słyszę, że mnie jako redaktora pocichu ogłasza. Ale dajmy im pokój. Napisało w Ewangelji, że kto uczy w Imię Chrystusa nie może być długo Jego nieprzyjacielem. Cieszymy się tedy że Ropelewski i N. N. już się ogłosili obrońcami katolicyzmu chociaż ich ortodoxja wam podejrzana. Prawdę mówiąc zdaje mi się że oni sami dobrze nie wiedzą w co wierzą i czego chcą; może pisząc dowiedzą się. Żądali przyjąć do spółki Jańskiego, ale ten im odmówił.

Teraz mówmy o Jańskim i jego domie. Wiem żeście mu przysłała pomoc, i pytałście nas o stan potrzebujących. W domu jest zdawna deficit i bezład finansowy. I niepodobna żeby było inaczej. Deficit wynika ze stanu że tak powiem całej emigracji. Dom przyjmował osoby różne z żoldem i bez żoldu, prawie zawsze gołe i często zadłużone. Wszystkie długi spadły na korporację, i tych nawet co ją porzucili trzeba dźwigać ciężary. Jest nadzieja że wkrótce za pomocą Cezarego załatwią się długi. Tymczasem w tak biednym stanie jak teraz dom wielką przynosi korzyść przez to samo że egzystuje, że daje przykład, że stoi solą w oku emigracji, że o nim gadają, a zatem i o religii gadać muszą. Słowo najrozumniejsze rychło przebrzmiewa, książka przeczytana zapomni się, ale instytucja żyjąca ciągle wywiera wpływ ciągły i skuteczniejszy. Dobrze tedy robicie że ten dom wspieracie o ile można.

Zostawiłem na koniec listu rzecz najważniejszą o której bardzo dawno rozmyślałem i chcę was radzić się. Wiecie że w Algierze i Oranie jest kilkadziesiąt Polaków. Co się tam z nimi dzieje? Azali by który z was (a szczególnie Józef jako starszy i doświadczeńszy) nie miał ochoty i sposobności ich tam odwiedzić? Prefekt zapewne nie odmówił by mu paszportu. My ztąd wyprawilibyśmy paki książek na założenie tam gabinetu czytania. Może by się udało założyć coś lepszego np. jakie bractwo w celu wzajemnego wsparcia w czasie choroby, odbywania wspólnego obrządków religijnych i t. d.

(1) Stanisław Ropelewski, młody i zdolny literat w owych czasach. (P. B. Z.).

Nie mam potrzeby pisać tu instrukcji. Kto by z was pojechał, wiedziałby lepiej na miejscu co robić wypada. Wszakże to i Towarzystwo Kawalerów Szpitalnych powstało z tak małych początków! Jeśli by kiedy przyszło do tego iżby katolicy w emigracji znajdujący się widzieli potrzebę połączyć się w jaką organizację i obrać starszego, w takim razie ów starszy powinien by albo w Irlandji albo w Afryce założyć stolicę. Są to marzenia, które może nigdy się nie uskuteczną, ale zawsze po chrześcijańsku ten robi, kto braci algierskich odwiedzi. Chociaż by jednego tylko na drogę prawdy wrócił, już by miał podróż zapłaconą. Tu na lądzie słyhać przynajmniej o sporach religijnych, krążą gazety i wieści, ale tam nad morzem śród Arabów i spekulantów francuzkich musi panować wielka nędza moralna. Nie potrzebuję ostrzegać, iż o tem projekcie czy się uda lub nie, zachowajmy między sobą tylko wiadomość, bo jest wielu ludzi, którzy pragną każde dobre dzieło w ziarnku zaraz językiem roztoczyć i na piasek wywlec suchy.

Zapomniałem wyrazić Józefowi wielką pociechę i radosne zadziwienie, które zawsze czuję czytając jego listy nie tylko jako chrześcijanin ale nawet jako literat. Ma Józef wiedzieć, iż został bardzo dobrym i miłym pisarzem. I Witwicki równie naznacza mu między prozatorami piękne miejsce.

Bądźcie zdrowi.

ADAM.

Paris, r. du Val-de-Grâce, 1 et 3 (1).

Rozpisałem się długo a wiele rzeczy opuściłem, wkrótce poszlę wam znowu długą gawędę o różnych rzeczach.

(1) Bez daty, ale zdaje mi się że pisany był w maju 1838 r. do Eadoume nad morzem Śródziemnem.
(Przyp. Boh. Zaleskiego.)

Do IGNACEGO DOMEYKI, w COQUIMBO (1).

Paryż, r. du Val-de-Grâce, 1-3, 14 czerwca, 1838.

Mój kochany Ignacy. Twoje trzy listy; pierwszy z Portsmouth, drugi z Madery, trzeci z Bahii doszły. [Byłem dość niespokojn o ciebie. Bo właśnie kiedyś pływał do Madery straszna burza rozbila mnóstwo okrętów, których rejestr długi czytałem z biciem serca, lękając się o ciebie, a jeszcze zapomniałem mi napisać z Portsmouth nazwisko kapitana. Zdaje mi się że znajdowałeś się w większym niebezpieczeństwie niż sam rozumiałeś. Ale to już dawne rzeczy. Teraz spodziewam się, że już cię Bóg szczęśliwie osadził w Coquimbo i niezmiernie ciekawy jestem wiedzieć, jak znalazłeś swoją drugą ojczyznę i nowe gospodarstwo. Ja czekałem długo na dwa wypadki które chciałem ci listem donieść, na rozwiązanie mojej żony i na wyjście na świat twojego memoriału. Jedno i drugie zwlekało się. Żona dotąd chodzi. Hek dotąd marudzi, od tygodnia do

(1) Ignacy Domejko przysłał mi w kopji dziesięć listów Adama, zostawując do woli mojej ogłoszenie ich lub nieogłoszenie w Zbiorze korespondencji. Piszę atoli w ostatniej kartce z Sanjago: « Kochany Bohdanie, — niewiem z jakiego natchnienia powołałeś mnie tak usilnie do przepisywania listów Adama. Z początku wałęsam się, nieśmiało rozdzierać sobie serce; zdawało mi się nawet, że byłoby to profanacją puszczać na świat co w cichości, w sercowém wylaniu się pisał jakby sam dla siebie, nie myśląc że go podsluchają obcy ludzie. Ale jak wziąłem się do przepisania pierwszego listu, to już się nie mogłem wstrzymać. Stały mi na widoku czasy i ludzie umarli — i sam niewiem co się ze mną działo. Powtarzam tobie Bohdanie, pierwaj nim oddasz te listy Władysławowi Mickiewiczowi do druku, namyśl się dobrze — i zrób jak ci serce podyktuje: bo ja daleki od was, sam mojemu zdaniu nie wierzę. »

Widocznie wstrętnem jest serdecznemu Domejce ogłaszanie poufnych zwierzeń się druha, jak było wstrętnem i mnie przez wiele lat. Wszakże z przeważnych pobudek poniekąd wypowiedzianych już dawniej w liście do Władysława Mickiewicza, sądzę że mogę i powinienem przyjąć odpowiedzialność na siebie za druk tej korespondencji Adama z Domejką. Podniosłość duszy i szlachetność serca tyle uwielbiane w dziełach wielkiego wieszca, podziwiają zarówno w pospolicich, pobieżnie pisanych jego kartkach do przyjaciół. Strona że tak powiem naziemska człowieka, posągowa osobistość Adama, odzwierciadla się i w nich wyraziście a uroczo. Rodacy których radziłem się, jenakiego w tej mierze byli ze mną zdania.

BOHDAN ZALESKI.

tygodnia zwleka. Chelchowski ostatnią razą zapowiedział mi ostatecznie na ostatnie dni lipca. Memoar jest już poprawiony i czeka na mappy, aby szedł do druku. Nie wiem czy do twoich uszu pełnych szumu morskiego i śpiewów papużych przypadną teraz nowiny emigranckie. U nas tu burzy nie ma, czas idzie smutno i ciężko jak deszcz jesienny; nigdzie w koło promyka coby zwiastował odmianę. Słowem nic do doniesienia. Sprawa tylko Kolonji dotąd wre, za nią uczepiła się sprawa Poznańska, tudzież całych Prus Wschodnich i Warmji gdzie Biskupi pod przewodnictwem Arcybiskupa Dunina oparli się rządowi pruskiemu. Prusy rozdzieliły się wzdłuż od Warty do Renu na partję katolicką i partję protestancką. Dotąd nie przyszło do czubów, ale na przyszłość jest to zapowiednia. Mikołaj był teraz w Berlinie, zkład pojechał do Warszawy, o czem dowiesz się z gazet. W emigracji ciągnie się spór między centralizacją demokratyczną i demokratycznym towarzystwem. Wyszukam księgarza Coqruerill i jeśli podejmie się wziąć paczkę do ciebie poszłę i trochę broszur. W tygodniku petersburskim stoi że wyszły z druku w Wilnie pieśni gminne litewskie tłumaczone na polski przez bezimiennego (Jana Czczota). Tygodnik nazywa to tłumaczenie mistrzowskim. Tyle tylko wiemy o Janku! pieśni te skoro tu dojdą, poszłę do ciebie. Ja zdaję się być zdrowy, wszakże nie do brze mam się na umyśle. Czuję się ciągle rozstrojony i drażliwy. Różne smutki o których byłoby długo pisać, głębiej mi wyrdzawiły duszę niż się sam spodziewałem. Nie wiem czy to się skończy jaką chorobą, czy się przeważy i jeżeli nie wylazę jak wąż ze starej skóry. To pewna, że jeśli bym mógł znowu wewnątrz całkiem wyzdrowieć, skorzystałbym wiele z przeszłych smutków. Żona moja zdrowa: spodziewa się od miesiąca pologu co chwila. Ciebie często bardzo wspomina, bo teraz po wyjeździe Witwickiego zostaliśmy sami, a Celina tak prawie jak ty zna Coquimbo. Witwicki nieco podreperował nogi i pojechał do wód Baden. Tam się obaczy z panną Szadurską. Krążą wieści że się z nią ożeni. On też nie bardzo od tego. Marysia zawsze rośnie i grubieje, rozumu zawsze mało, humor wesół. Wymawia już trochę lepiej, a mianowicie Dowako, który

pojechał daleko, to mówiąc ręką pokazuje, przyjedzie za sześć lat, przywiezie trzewiki, szal, kapelusz i susów, wiele susów. Pamiętaj tedy o tych poleceniach. Portret także twój który mam nad kominem często Marysia całuje, lubo z tego nie bardzo cieszę się, bo i innym portretom dostaje się z kolei. Drugi twój portret wręczyłem Porębskiemu który dawno już ruszył ztąd do kraju, przyrzekł go oddać stryjowi twojemu. Semenenko i Kajsiewicz zawsze w Rzymie i różne mają zamiary i czynnie koło interesów wiary chodzą. Jański mnie mówił że znowu tam dwóch to jest Karckiego (Duński) i Hubego poszłę. Otóż zdaje się że już wszystkich znajomych obszedłem. Skoro otworzy się stała i pewna korespondencja będziesz miał raporta dłuższe i dokładniejsze. Skoro znajdziesz okazję nie zapomnij przesłać dziennik podróży; to perjodyczne przesyłanie i dla mnie będzie mile i ciebie skłoni do regularnego zapisywania. Bogu ciebie polecam i żegnam.

A. MICKIEWICZ.

DO BOHDANA I JÓZEFA ZALESKICH.

Sierpień, 1838.

Kochane Kozactwo. Zwlekłem nieco odpis, bo czekałem na *avis* do bankiera, nareszcie dowiedziałem się że bez awizu weksel zapłacą. Jakoż już zapłacono. Oddałem Jańskiemu dwieście, resztę sobie zatrzymałem, dziękując Opatrzności za ten posilek wcale niespodziany. Żona moja dnia 27 Junii powiła syna, który nazywa się Władysław, bo tego dnia patronem według kalendarza polskiego jest nasz Święty północny. O nowym obywatelu teraz jeszcze tyle tylko wiem, że jest zdrow, bardzo cichy i ssie gorliwie i czynnie. Córka Marynia zawsze rośnie. My jesteśmy zdrowi. Witwicki pisał z Baden-Baden, że mu wody dotąd niewiele pomogły, przecież zdaje się być rad z podróży. Jańskiemu oddając list, przyłączyłem skargę waszą na nieregularność; przyrzekł solennie poprawę, ale sądząc

po sobie samym nie bardzo ufam takim obietnicom. Nowin ciekawych politycznych nie słyhać, oprócz tego co w gazetach emigracyjnych czytacie. A mówiąc o gazetach wpadam na *Młodą Polskę* która papieską tjarą zdaje się że nakrywa różne świeckie dosyć cele. Redaktorowie zakładali, czy zakładają jakąś *Agence catholique*, pisali do różnych zakładów wzywając do jakowegoś łączenia się, ale katolicy tam będący odpisali, że nie wiedzą o co rzecz idzie, i kto ją prowadzi. Podobno rozgłaszają, że ja i Witwicki piszemy ich dziennik. Jeśli te wieści od nich rzeczywiście pochodzą, to mi bardzo podejrzany ich *proselitenmacherey* jak mówią Niemcy. Ale co chcesz? Skoro ludu trochę na odpust zjeżdża się, to wnet sąsiedzi karczemkę przy kaplicy wystawią. Słyhać także, że agencja w imieniu katolików myśli zgłaszać się do kraju. Nie wiem co tam krajowi będzie komunikować? i dla tego że nie wiem trzeba będzie ostrzedz, że my w tych ruchach żadnego nie mamy udziału. Wszakże czekajmy aż się pokaże co ta agencja zamierza. Jeśli by im tylko szło o prenumeratorów to nie miałbym za wielki grzech, że się starają przy Kościele coś utargować, byleby się nie podawali za apostołów.

Muszę też wam opowiedzieć nowinę, czy prorocstwo, czy awanturę, bo nie wiem jak to nazwać, dosyć, że rzecz ciekawa i niejako polityczna. Posłyszałem przypadkiem o jednej Francuzce (1) która pisze jakieś przepowiednie o Polsce. Wzięła mię emigrancka ciekawość dowiedzieć się coś dokładniej. Po kilku dniach donoszą mi, że *dla mnie* dozwolono część tych przepowiedni przeczytać. Udałem się za Paryż, widziałem Francuzkę, mało z nią mówiłem, jest to osoba już nie młoda a jak słyszałem bardzo pobożna. Zdaje się że ona uważa siebie za powołaną do ogłoszenia wielkich rzeczy a nawet do przyłożenia się ku ich spełnieniu, ale nie wiem w jaki sposób, dość na tem żem czytał cały wstęp przepowiedni. Treść wstępu jest, że przychodzi czas wielkich odmian politycznych, że odmiana polityczna świata, nie wyjdzie z głowy jednego człowieka, ale *narodn*, że

(1) Mowa tu o pani Parran, jasnowidzącej z owego czasu.

(P. B. Z.)

tym narodem wybranym na *kapłaństwo* i królestwo świata jest *Polska*; że ona jest kolebką w której rodzi się messjasz polityczny etc. Jakkolwiek podobne myśli nie są zupełnie nowe, wszakże bardzo mnie uderza i dziwi, że kobieta cudzoziemka, która historii naszej nie zna, o narodzie naszym mało wie, takie rzeczy prawi? Jeden Polak, którego ona zna, człowiek zacny, ale bynajmniej w podobne myśli niewtajemniczony, i który dawniej o podobnych przedmiotach ani przez sen nie marzył, nie mógł jej nic o Polsce powiedzieć arcymądrego. Dodam jeszcze, że oprócz wstępu udzielono mi przepowiedni kilka o wypadkach dla nas bardzo pomyślnych, i które *wkrótce* mają nastąpić; ale o tem zabroniono mi rozpowiadać, więc najciekawszej części jeszcze nie będziecie wiedzieć. Żle mówię najciekawszej bo jest jeszcze jedna prawdziwie najciekawsza i zawiera *organizację Polski*, ale tej i mnie nie powierzono. Ma być swego czasu ogłoszona. Czekajmy tedy. Nie mam żadnych powodów wierzyć w te kobiece prorocstwa, jednak przyznam się wam, że mię bardzo zajmują. Niech to zostanie między wami, nie powiadajcie nic obcym aż się sami pewniej dowiemy, zwłaszcza że mnie proszono o sekret.

O Bohdana projekcie odwiedzenia nas, nie wiem co myśleć. Radbym bardzo widzieć go z nami. Jemu wątpię aby Paryż by miły. Podobno my wszyscy jak chorzy ustawicznie probujem przedstawiać łożko. Czy wiecie że ja właśnie miałem zamiar prosić was, żebyście donieśli w szczegółach, co kosztuje życie w Endoume? a to w zamiarze podróży do was. Znam tu kolegów którzy starają się o pozwolenie osiedlenia w Poznańskim, a mój brat umiera tam z tęsknoty, że nie może przybyć do Francji. O biedniż my ludzie! Jeżeli Bohdan ma rękopism gotów, trzeba żeby przyjechał. Radziłbym nawet, ażeby i to poema nieskończone tak jak jest w ulamku wydrukował; kto wie czy będziemy mieli czas wszystko pokończyć? A i to nic nie zaszkodzi że publiczność, nieco zaczeka na koniec. Dobra jest myśl wasza osieść w St. Denis lub Montmorency. Ja do bruku paryzkiego mam wstręt niezwykły. A chociaż z mojej podróży na południe wątpię aby co było, przecież po-

nawiam mą proźbę, żebyście mnie napisali: 1^o Ile kosztuje najecie domu, gdziebym mógł wygodnie zmieścić się z żoną, dwojgiem dzieci i sługą. 2^o Ile kosztują produkty, mięso, ryby, wino w porównaniu z Paryżem. 3^o Co się płaci służącym. Józef niech raczy o tem wszystkiem dowiedzieć się.

Com pisał Józefowi o Algierze było tylko mojem własnem życzeniem: Nie myślałem pisać dla niego instrukcji. Zdawało mi się, że i dla was podróż byłaby rozrywką i że razem mógłby z niej wynikać pożytek jaki dla sprawy. Być może, że przywódzcy owego zakładu, wcale Józefowi do serca nie przypadną, w takim razie zostawić ich Bogu i czasowi, który, kto wie ile już na nich wpłynął. Dobrze by było zawiązać jakiekolwiek stosunki z tą biedną Polonią tak całkiem od nas odciętą. Tymczasem spytam Jańskiego o wiadomości szczegółowe dotyczące się Algierczyków; gdyż Jański o całej sprawie Polonii ma różne wiadomości polityczne i religijne.

Ciekawy byłbym czytać ów Almanak chwalony przez Bohdana, my go tu nie mamy. Czytałem różne wyjątki nowych poetów w Tygodniku Petersburgskim; nie zachwyciły mnie. Ukraińcy jak wszedli na Bohdana tak też jadą, pokrzykując: « hop, hop, cup, cup » aż mię na końcu rozniewali. Cóż u diabła, żeby im też nie nowego do głowy nie przyszło? Dotąd są to naśladowcy, chyba może wyrobią się z czasem. Przyszła mi na myśl manja ballad niegdyś panująca. Nieboszczyk Kułakowski napisał balladę o szczurze, gdzie były kapitalne wiersze:

« i strzyże uszami
« i klapie zębami
« i kręci ogonem — (miarowane!)

Warto żeby ktoś napisał coś o hop, hop, żeby tych pisarków z konia ukraińskiego zsadzić.

Bądźcie zdrowi. Wkrótce Dawid skulptor jedzie do Marsylii, będę pisał przez niego.

ADAM.

Do Żony, w PARYŻU.

Vevey, 20 października 1838.

Przyjechałem, moja Celinko, do Genewy szczęśliwie i zdrowo. W bramie miasta spotkałem Aleksandra Potockiego, z którym cały dzień przebawiliśmy; ztąd ruszyłem do Vevey do Nakwaskiego, z nim do Lausanny. Teraz opowiem tobie jak stoją interesa. Nie źle; właśnie przed moim przyjazdem kandydat do literatury łacińskiej spadł: miejsce wolne w Akademji. Godzin lekcji na tydzień sześć tylko lub siedm, pensji około dwóch tysięcy ośmset franków, a kto więcej godzin przybierze, może pensję zwiększyć. Podług tutejszych wiadomości gospodarskich, za te pieniądze żylibyśmy wygodnie. Kraj piękny jak obraz. Genewa o kilka godzin drogi, można tam łatwiej dostać się niż od nas do Wołowskich. Na wakację jeździlibyśmy do Włoch. Słowem byłoby nam tu bardzo dobrze; idzie o to, żeby się examina i próby udały. Prosiłbym ciebie, żebyś na tę intencję zaraz do spowiedzi poszła. Szczęście także dla mnie, że Szwajcarzy którzy o niczem nie wiedzą oprócz ceny sérów i wina, zasłyszeli jakoś o mnie, i w tej chwili prawie kiedy to piszę, odbieram wiadomość, że w Genewie jest miejsce profesora *des littératures comparées* i że ważne osoby rzeczypospolitej, gadały o mnie. To miejsce byłoby jeszcze lepsze od Lausańskiego. Owoż teraz plan mojej kampanji jest taki. Jutro, w niedzielę, nie ma nic do roboty: więc siedzę u Nakwaskich na dobrym stole i winie, paląc fajkę i patrząc na jezioro; w poniedziałek jadę do Genewy, dla rozpytania się o owę *littérature comparée*; we wtorek jadę do Lausanny i tam będę siedział aż póki albo miejsce otrzymam albo z kwitkiem mnie odeszlą, co także być może. Z Lausanny napiszę zaraz do ciebie, donosząc jak idą interesa. Zawołaj teraz listkiem Witwickiego do nas, powiedz mu jak rzeczy stoją, ale więcej nikomu ani słowa o niczem nie wspominajcie: bo znacie plotkarstwo paryżkiej Polonji. Napisz zaraz do mnie. Donieś mnie jak się masz, czy już twój kaszel całkiem ustał. O zdrowie grubej Misi, jestem spokojny; ale

Władzio ciągle mi śni się, i dzisiaj przychodził do mnie z wizytą. Jeszcze masz mnie zrobić następujący interes. Zaprowadź Witwickiego do mojej stancyjki; niech on tam wyszuka na policy, na przeciwko drzwi, między książkami oprawnymi, tłumaczenie niemieckie Tadeusza p. Spaziera; książka in octavo, w półskórce oprawna. Jeżeli nie na policy, to ją znajdzie na stole. 2° Na policy z lewej strony, między broszurami, jest zaraz na wierzchu broszura arkuszowa: *Notice sur le château de Marienburg, par le comte de Circourt*. 3° Proś Witwickiego, aby poszedł natychmiast do Ludwika Wołowskiego i spytał się: w jakim to piśmie francuzkiem był przed rokiem artykuł o mnie, a mianowicie o Tadeuszu, przez p. Haag: to pismo wyszukać za pomocą Brezy który mieszka *aux Batignolles*. Wszystkie te książki i broszury natychmiast pocztą przelać, pod adresem wyżej wskazanym. Są mi bardzo potrzebne. Wszakże, jeśliby była trudność wyszukać ów artykuł Haaga, albo trzebaby długo bardzo za nim chodzić, w takim razie przysłać mi tylko Spaziera i *Notice*. Proś Witwickiego, aby zrobił ten interes. Żegnam ciebie, kochana Celino, czekam prędkiej odpowiedzi. Dziś piszę mnóstwo listów i notę urzędową, że aż ledwie dyszę. Jeśli drwa kupujesz, weś tylko jedną sięgę; chociaż jeszcze nic nie ma pewnego, może przecież da Bóg wyrwiemy się z Paryża.

Twój ADAM.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Vevey, 20 października 1838.

Nie przewidywałem że trzeba mi będzie udać się do WKs. Mości, jako do dawnego naszego Kuratora. Staram się tu w Lausanne o miejsce profesora łaciny: żądają odemnie świadectwa, że dawniej trudniłem się naukami. Ja żadnych papierów nie mam. Niech tedy Książę będzie łaskaw poświadczyć jako dawny kurator, że kończyłem nauki w Uniwersytecie, otrzymałem stopień Magistra z literatury, i byłem mianowany profesorem literatury łacińskiej w szkole

Kowieńskiej. Trzeba także dodać, że się sprawowałem trzeźwo, uczciwie i wiernie, żebym tem łatwiej u nowych panów służbę znalazł. Z głębokiem uszanowaniem, WKs. Mości najniższy sługa.

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Chciałbym tu co prędzej skończyć interesa; upraszam pokornie Księcia o rychłe przysłanie świadectwa.

Do WŁADYSŁAWA ŁASKOWICZA, W PARYŻU.

Paryż, 1838.

Szanowny Panie. Otrzymałem właśnie list od naszego kochanego antypoda. Boleję nad tem, że on mniej szczęśliwy, dotąd nic nie odebrał od nas ani paków, ani listów. Uważ jak mu smutno, pewnie nas oskarża o niedbalstwo. Napisz proszę do Domeyki do Bordeaux żeby lepiej wypatrywał okazje i zaklinał kapitanów na wszystkie burze i monstra oceanu, żeby nas tak nie zawodzili haniebnie. Ja postanowiłem pisać przez P. Buso di Santa Collona, bo tędy jeden mój list, pierwszy i ostatni doszedł przecie, poszlę także kopję przez pocztę affransując. Obaczę ażali nie będę szczęśliwszy. Bądź zdrow. Odnies z łaski swojej paczkę Witwickiemu *Quai Voltaire*, N. 7.

Twój życzliwy.

ADAM MICKIEWICZ.

A MONSIEUR JAQUET,

PRÉSIDENT DE LA COMMISSION DE L'ACADÉMIE DE LAUSANNE.

Vevey, 22 octobre 1838.

Monsieur le Président,

Je viens d'apprendre que la chaire de littérature latine à l'Académie de Lausanne reste vacante en ce moment. Je crois pouvoir me présenter parmi les aspirants. J'ai achevé mes études à l'Université

de Wilna, et après y avoir obtenu le grade de licencié ès lettres, je fus nommé en l'année 1819 professeur de langue et littérature latines à l'école publique de Kowno. Bientôt après, certains événements politiques me forcèrent de quitter la Pologne. Dès lors j'ai visité successivement et à plusieurs reprises l'Allemagne, l'Italie et la Suisse. J'habite actuellement Paris. Durant mon séjour à l'étranger, j'ai publié en polonais plusieurs ouvrages, dont quelques-uns ont été traduits en allemand, en français et en anglais. Je sais que ces ouvrages poétiques n'ont aucun rapport avec la littérature latine, et si j'en fais ici mention, c'est pour prouver que, n'ayant jamais abandonné la carrière des lettres, j'ai dû nécessairement me rappeler souvent mes anciennes études classiques. Du reste, quant à cet objet, je suis prêt à subir l'épreuve des examens publics.

D'après les réglemens de la commission de l'instruction publique, les Cours à l'Académie de Lausanne se donnent en français. Cette langue m'est devenue familière par un long usage; j'en apporterai pour preuve des articles que j'ai écrits en français et fait insérer dans des journaux de Paris.

Si la commission me fait l'honneur d'accepter ma candidature, je m'obligerai à lui fournir le plus tôt possible les certificats officiels, constatant mon grade universitaire; je produirai également les traductions de mes ouvrages, dont je viens de parler, si toutefois la commission juge à propos d'en prendre connaissance.

J'ai l'honneur d'être, avec la plus haute considération, monsieur le Président, votre très-humble et très-obéissant serviteur,

ADAM MICKIEWICZ.

Do Żony, w VANVRES (1).

1838.

Ma chère amie, vous savez que votre maladie n'est autre chose qu'une agitation excessive. Plus vous vous agitez, plus vous vous

(1) Ogłaszając listy pisane do matki naszej podczas jej choroby, wydawcy nie troszczyli się bynajmniej o zdanie nasze, to jest o zdanie rodziny. Listy te zaraz

tourmenterez, et plus longtemps vous serez séparée de moi et de vos enfans. Soyez parfaitement calme pendant quelques jours, et on vous laissera retourner chez nous. Ainsi notre bonheur dépend

w kilku innych wydaniach ogłoszone zostały, nie w naszej zatem mocy jest ani je wycofać, ani je przemilczeć, jak również brać odpowiedzialność samém przedrukowaniem, bez objawienia, żeśmy nie tylko żadnego w tém udziale nie mieli ale żeśmy prawdziwej doznali boleści. Kto miał rodzinę i wśród niej był wychowywany uczucie nasze niezawodnie oceni.

P. Kłaczkowski, który zajął się wydaniem dzieł ojca, przed wyjściem nawet szóstego tomu, gdzie te korespondencje umieszczone zostały, ogłosił je był już w osobnej broszurze której nadał tytuł *Studjum*. W pełniście dziełem jego zdanie, kiedy nam mówi w tém dziele: « że to czychanie na wszelkie intymne znakomitych żywotów jest wielką nieobyczajnością dzisiejszych obyczajów naszych, » ale nie widzimy z nim razem, aby go zastanawiały i usprawiedliwiała w jego ogłoszeniu, ogłaszanie w dziennikach krajowych listów prywatnych Mickiewicza do Odyńca, do Zana i do innych przyjaciół jego młodości, listy te bowiem żadnej i nieczyjej nie mogły obrażać delikatności, nie wywołały żadnej protestacji, nie potrzebują żadnego dopelnienia ani komentarza, towarzyszyła im pewna oględność od której wydawcy Edycji Wolfa odszdzili rodzinę Mickiewicza, a która w tym względzie miała pierwsze prawo i pierwszy obowiązek.

P. Kłaczkowski bardzo szczęśliwie przytoczył wschodnie przysłowie: że *pół prawdy bywa czasem półtoracznym fałszem*, dla tego też uczyniliśmy co w naszej było mocy, aby ta prawda okazała się pełniejszą, ogłaszając nowe jeszcze listy. Wyświecenie dokładne tej materji może tylko prawdziwie napisana dokonać biografja, pora na nią przyjdzie a tymczasem, każda wyższa i delikatniejsza dusza znajdzie i w tém co jest, pewne zaspokojenie dla siebie.

Że to co się stało, stało się wbrew woli naszej niech służy za dowód list tu przytoczony siostry mojej pisany, zaraz po wyjściu szóstego tomu Korespondencji, do pana Eustachego Januskiewicza, jednego z współwydawców dzieł naszego ojca:

Kochany Panie! — Z wielkiem zadziwieniem i smutkiem przeczytałam szósty tom nowej paryskiej Edycji zawierającej korespondencję ojca, a w tych dniach dopiero broszurę P. Kłaczkowskiego. — Nie spodziewałam się nigdy aby komu było wolno przeziierać listy i papiery czysto familijne, a tembardziej aby je nadał na łup ciekawości publicznej. Jeżeli listy pisane do przyjaciół i wydane za ich zezwoleniem mogą mieć interes dla publiczności bo rzucają pewne światło na literaturę i politykę ówczesną, wreszcie na stan umysłu i duszy poety i człowieka ogółem, to te listy czysto poufne, domowe, niepowinny były nigdy wyjść za obręb familji. Doznałam już była bardzo przykrego wrażenia dowiadując się że listy ojca do mnie pisane, drukowane zostały bez uprzedzenia mi ani zapytania, chociaż niezaprzeczenie są moją własnością. Zapewne Pan przypomniał sobie że je dałam Panu do przeczytania na jego prośbę, jako dawnemu przyjacielowi ojca — dla spokojniejszego przeczytania Pan wziął je na dzień jeden do siebie a wracając nie wspominał wcale że z nich wzięto kopję do druku. Ale że w tych listach

de vous. Tâchez de vous occuper de quelque chose : commencez pour moi quelque broderie, qui sera en même temps un souvenir de notre séparation; tâchez de faire de la musique. Ladislas en-

nie było osobistości a rzeczy interesujących wiele, wolałam zamilczeć. Dzisiaj to co innego, bo publikacja listów takich jak poufne, bolesne liściki ojca do chorej matki jest dla mnie więcej jak przykrością, bo prawdziwą profanacją. Pytam się Pana samego jakby mu się wydało gdyby kto bez wiedzy Pana wydał wszystkie jego pamiątki rodzinne, te które dzieciom urościł tylko wolno odczytać ze lżą w oku, a które teraz rozbiera tysiące zimnych, ciekawych ocz? Któż p. Klaczkę upoważnił do czytania tych papierów? Wszak p. Wolf nabył tylko prawo dzieł ojca wierszem i prozą wydanych dotąd i niewydanych, ale listów rodzinnych nikt mu nie ustąpił aby z nich robił taki użytek jaki mu się podoba. Gdybym mogła przewidzieć podobną niedelikatność, nigdyby te papiery nie wyszły z rąk moich, ale wówczas posłuszna rozrządzeniu rady rodzinnej i ufna w świętość depozytu, oddałam wszystkie nie przeczytawszy ich *nawet*, opis ilości kartek tylko zachowując u siebie. Teraz żądać będę ich zwrotu w imieniu swoim i rodziny aby kto drugi nowego innego komentarza nie przyszedł robić, starając się jeszcze głębiej wejść w tajemniki rodzinnego życia i rozdzierać jego zasłony dla zabawienia na chwilę publiczności. — Zdaje mi się że mój ojciec dosyć uczynił z siebie poświęcenia dla ogółu aby poszanowano milczeniem to co jest świętym tajemnicem serca dla każdego człowieka, dla każdej rodziny. Mógł więc p. Klaczko ograniczyć się na tym co do niego jako krytyka należało, i co wziął na siebie to jest, na ułożenie i rozklasyfikowanie wierszy i prozy, zwłaszcza rzeczy nie drukowanych ale między temi, i wglądanie w listy rodzinne, złożone z resztą zupełnie osobno, był przdzieł ogromny, który dziwię się jak mógł przestąpić i jak mu dano przestąpić. Gdyby jeszcze ta korespondencja była kompletną i mogła dać prawdziwe wyobrażenia o życiu domowym ojca i o mojej matce którą gwałtem wciągnięto na scenę, ale nie urywkowa, przerywana ciągle, Bóg wie w jakich dla obcych przedstawiająca ją kororach. Na co przed oczami publiczności rozciągać te smutne czasy jej choroby o których sam ojciec rad był zapomnieć. Jaka zła dla kraju nauka i pożytek? Cóż dopiero mam powiedzieć o sposobie wyrażania się p. Klaczki co do mojej matki która w broszurze tak jak w urywkowych listach tomu szóstego zdaje się tylko chorą dzieckiem, dla której miłość ojca podziwiać trzeba. Choroba jej krótka, i przemijająca zawiecznia się tutaj, a nikomu na myśl nie przyjdzie, że jeżeli ją ojciec kochał to dla tego że w niej uznał godną siebie duszę, która dla niego tylko i w nim żyła, nikt nie wspomina z jaką energją i poświęceniem każdej chwili dzieliła bolesne jego i trudne materialne i moralne emigranckie życie. Nikt nie żądał aby o niej mówiono, ale kiedy mówiono trzeba to było godnie, i ze znajomością rzeczy. Nie mogłam uwierzyć aby się wzięto do takiego wydawnictwa bez upoważnienia kogokolwiekby z rodziny. — Zapytałam p. Wołoskiego, który mi odpowiedział, że nie nie wiedział dopóki temu drukowanego nie zobaczył, zapytałam mego brata Władysława, który z równym moim zadziwieniem i oburzeniem zobaczył to wydanie. Zdaje mi się jednak, że jeżeli nie delikatność i po-

graisse et grandit chaque jour; il est chez M. Plater, ou plutôt chez sa nourrice. Marie est toujours forte et se porte comme une dame de la halle. Adieu.

Votre ADAM.

DO ŻONY.

My zdrowi jesteśmy, ja i dziatki czekamy tylko żeby tobie lepiej było, droga moja Celino. Bądź cierpliwa i staraj się być spokojna. Władzio w tych czasach dostaje ząbki. Posyłam ci trzewiki, przymierz czy dobre; robota z *rue de la Chaussée-d'Antin*. Zegarek znaleźliśmy. Ściskam ciebie sercem całym; moja droga i biedna Celino.

Twój ADAM.

uczucie moralne to proste względy światowe nakazywały uprzedzić opiekuna i pozostałe dzieci o tak nie zwykłem nawet dla świata wydawnictwie. Pytam się więc dla czego i dla kogo to uczyniono, kiedy nikt z tego nie kontent? Jeżeli w interesie czysto księgarskim dla zapelnienia kilkunastu kartek więcej, to ta tajemnica zachowana przed nami w drukowaniu złém była wyrachowaniem. — Mam u siebie kilka listów ciekawych które byłabym chętnie użytyła gdyby ich ode mnie wprost żądano, mam jeszcze parę innych rzeczy nieznanych. Toby było uczyniło tom szósty dla publiczności interesujący i dla nas nie rażący. Wszystko to Panu piszę nie dla wyjaśnienia własnego zdania o które widać nie wiele chodzi kiedy o nie przez trzy lata nikt nie miał czasu zapytać; ale, aby szanowny pan się nie dziwił, jeżeli nie mogąc dzisiaj pomimo szczerej chęci cofnąć wydrukowanych już i puszczonech w obieg rzeczy, zamyslałam wraz z bratem ogłosić w gazetach krajowych protestację, że mimo naszej wiedzy i woli listy te wydrukowane zostały. Słyszałam że parę osób zrobiło już uwagę, że widać jak dzieci Mickiewicza chcieli skorzystać ze wszystkiego, (*faire argent de tout*, jak mówią Francuzi), kiedy nawet listy poufne ojca do matki podały. Nie dziwię się bynajmniej surowemu sądowi, bo widząc rzecz taką powiedziałabym to samo, ale takiego zarzutu na siebie i rodzinie zostawić nie mogę. Dosyć gorzkich wyrzutów jakie sobie czynię, że te papiery wypuściłam z ręki i nie zatrzymałam nawet wbrew legalności, aby uniknąć tej publikacji która mię wiecznie boleć będzie. — Spodziewam się że mi Pan nie weźmie za złe te słowa, bo mi je dyktuje uczucie droższe u mnie i mocniejsze nad wszystko, — niech więc ono usprawiedliwi, jeżeli może nadto ostro wymówiłam się, i niech kochany Pan niemniej zechce przyjąć zapewnienie prawdziwego poszanowania z jakim pozostaje,

MARJA GORECKA.

(Przypisek Władysława Mickiewicza).

Do ŻONY.

Ucieszyłem się niezmiernie, kochana Celino, słysząc żeś spokojniejsza a zatem zdrowsza. Jeśli tylko utrzymasz się dłużej w tym dobrym stanie, to wszystkie nasze nieszczęścia skończą się. Zmiluj się, staraj się o to. Ja trochę miałem kataru, ale jużem zdrow. Dzieci mają się doskonale; bądź cierpliwa, a wkrótce je obaczysz. Everat bardzo był rad że cię znalazł tak znacznie lepiej. Stancję dawno opuściłem; mieszkam teraz w mieście, aby być bliżej dzieci i codzień je widzieć. Napisz, czy trzewiki przypadły ci do nogi.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Kochana Celino. Miło mnie słyszeć, że tobie coraz lepiej. Nie długo już będziemy rozłączeni. W domu mogłabyś znowu zgryźć się lub zirytować się, bo wiesz, że i ja jestem humoru cierpkiego. Potrzeba tedy jeszcze trochę poczekać, ażeby chorobę na zawsze odpędzić. My zdrowi wszyscy. Władzio doskonale ma się, wesół zawsze i śmieje się. Misia także dopytuje się ciągle o ciebie jest teraz u pani Faucher. Ja wziąłem stancyjkę na rue Saint-Nicolas. Bądź zdrowa i spokojna.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Kochana moja Celino. Odebrałem twoje dwa listy, z których widzę z niewymowną radością że jesteś zdrowsza. Ja mam się lepiej. Zgadniesz, ile mnie kosztowało, że musiałem zgodzić się na rozstanie się z tobą; ale taka była wola i rada wszystkich bez wyjątku doktorów: bo tobie potrzeba tylko trochę spokoju do zupełnego wyzdrowienia. Zaklinam ciebie: staraj się sama pracować nad sobą

i pomagać doktorom, którzy najszerzej chcą tobie pomóc. Marynia zdrowa, Władzio zdrow i wesół.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Kochana Celino. Książki o które prosiłaś wkrótce mieć będziesz. Nie chciałbym żebyś w tych dniach czytała: bo teraz zwłaszcza potrzebujesz największego spoczynku, i doktorowie mówią iż dziś każde wzruszenie umysłu byłoby szkodliwe. Słyszę, że się troszczysz o zły stan naszych interesów; bądź spokojna. Opatrzność nas nie opuści, wróćmy tylko do zdrowia, mam nadzieję że się przyszość lepsza odkryje. Działki zdrowe. Stanisława Wołowskiego dawno nie widziałem, on się do twojej kuracji nie miesza, zdaleń wszystko na pp. Faleret i Voisin, oni bardzo są nam przychylni, i obiecują prędkie wyleczenie. Trzeba im ufać, bo sama widzisz że ci teraz tak już znacznie lepiej. Tydzień prędzej czy później, nie wielką jest odwołką gdzie idzie o zdrowie. Posyłam ci bransoletkę twojej matki; wiem że nosiła ją zawsze na rękę. Zegarek znalazł się. Domeyko pisał z Coquimbo; dobrze mu tam powodzi się, podróż szczęśliwie odbył. Wołowscy kazali kłaniać tobie, radziły cię widzieć, ale boją się ciebie irytować, szczególnie teraz. Bądź zdrowa.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Słówko ci tylko piszę, kochana moja Celino, żeby ci donieść o sobie i dzieciach. Jesteśmy zdrowi. Byłem z Marynią w gościnie u Władzia i bawiliśmy tam kilka godzin. Władzio zawsze u Platerów. Misia zdrowa i bujna, tęskni do ciebie. Wszyscy tęsknimy do ciebie. Staraj się, o moja mila, prędko wyzdrowieć.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Dobre od ciebie mam nowiny. To i do mego zdrowia potrzebne. Póki całkiem nie przyjdiesz do siebie, póty i ja nie będę do niczego sposobny. Darmo, chcę teraz kończyć interesa : ciągle jestem niepokojny o ciebie. Teraz słyszę że już niezadługo będziemy mogli widzieć się. Pilnuj tylko mocno zdrowie które powraca, pamiętaj że gniewem albo uporem, albo niespokojnością możesz znowu twój stan pogorszyć. Skoro wyzdrowiejesz, wyjedziemy z Paryża. Dzieci zdrowiusieńkie. Marynia trochę cierpiała na oczki jak zwyczajnie, ale przeszło. Władzio tyje i już całkiem zdrów i krzepki. Ja zdrów także.

Pan Faleret nie pamięta imion polskich, więc nie wie kogobyś życzyła widzieć; jeśli tedy miło tobie będzie żeby cię kto odwiedził, napisz mi w liście,

Ó ADAM.

Do ŻONY.

J'ai été bien triste ces jours-ci. On m'a dit que vous vous agitez, que vous vous obstinez à demander vos enfants, votre mari. Chère Céline, ce n'est pas le moyen de nous revoir bientôt. Je vous ré-péterai dans chaque lettre, que vous n'avez qu'à être tranquille et obéissante, si vous voulez revenir dans notre maison. Ne pouvez-vous donc pas attendre quelques jours tranquillement? ne savez-vous pas que de votre tranquillité dépend votre santé? Le sacrifice de quelques jours vous coûte-t-il tant? Il y a cependant des mères qui vivent séparées de leurs enfants des années entières. Votre mère à vous avait entrepris de longs voyages, elle vous avait quittée pour soigner votre fortune, et vous ne voulez pas supporter notre absence lorsqu'il s'agit de notre bonheur! Soyez tranquille. Les enfants se portent bien. Ladislas vient de finir son sixième mois.

Je m'occupe beaucoup d'affaires, j'espère qu'après votre guérison, nous aurons une existence plus calme et plus heureuse que jamais.
Votre affectueux, ADAM.

Do ŻONY.

Kochana Celino. Doktorowie mówią, że už nie długo trwać będzie twoje więzienie, tylko nie popsuj znowu zdrowia, które tak szczęśliwie wraca. Ja nie mogę wcale doktorom rozkazywać ani kiedy cię mam widzieć, ani kiedy ciebie wziąć do domu : to wszystko nie odemnie zależy. Sama na mojem miejscu tożbyś zrobiła. Misi oczko lepiej. Misia już wszystkie litery alfabetu zna, i gotuje się aby popisać się przed tobą. Bądź zdrowa, pisz do mnie jak najczęściej; wkrótce odbierzesz list obszerniejszy.

Twój ADAM.

Do ŻONY.

Kochana Celino. Posyłam ci książeczkę polską świeżo wysłaną; dosyć zabawna, może cię na chwilę rozerwać. Tadeusza później mieć będziesz. W tych dniach odwiedzi ciebie Krysiński, a wkrótce ja. Nie będę ci powtarzał że ja wszystko czuję i rozumiem co ty teraz cierpisz; choćbyś nie pisała o tem, łatwobym domyślił się. Ale powiedz, cóż za ratunek na chorobę? Tylko cierpliwość. Wszakże ile razy mnie zęby bolaly, mimo całe twoje politowanie, trzeba było udać się do dentysty. Owóż udaliśmy się do doktorów i od nich wszystko zależy. Co ty pisziesz moja Celino o mojem zapomnieniu? Słowo takie wyszło chyba z ciebie w chwili żalu albo gniewu. Dla czego pytasz, czy obaczysz kiedy dzieci? Któż ci zabroni je widzieć, skoro wyzdrowiejesz, a to już tak blizkie — Dzieci zdrowe. Władzio już pełzać zaczyna. Oczko Maryni już się zgoilo — Bądź zdrowa, ściskam ciebie serdecznie, bardzo mi tęskno do ciebie.

Twój ADAM.

DO ŻONY.

Kochana moja. Dziś rozmówisz się z Krysińskim, będziesz mieć wiadomość o dzieciach, i powiesz mu szczerze kogo sobie życzysz widzieć z osób znajomych. Czuję że tobie tęskno, ale moja Celino, zdaje mi się, że po takim nieszczęściu które przeżyłaś, powinnaś cieszyć się, że już tak kilka tylko tygodni masz cierpieć i wszystko się skończy. Nikt tu ciebie zwodzić nie myśli, ani chce bez powodu przedłużyć twoją samotność, wiesz tedy że idzie jedynie, żeby twoje zdrowie ustalić. Doktorowie uważają miesiąc marzec za niebezpieczny we wszystkich chorobach. Boję się, ażebyś w domu nie doznała jakich kłopotów i zgryzot, w tym czasie tak złym i dla tego cię zatrzymują — Bądź zdrowa. Ja mam się dobrze. Dzieci zdrowe.

ADAM

DO ŻONY.

Moja kochana Celino. Od kilku dni mam nieco kataru z przyczyny złego powietrza. Muszę w domu siedzieć, nie mogłem pójść na dawne mieszkanie wyszukać dla ciebie polskich książek. Tymczasem posyłam francuskie blażeństwa, może cię rozerwą. Proszę ciebie, moja miła, bądź cierpliwa. Ja wiem co to więzienie : w mojej młodości siedziałem także w ciupie, gorszej niż twoja : pamiętam, że mię wtenczas więzienie uleczyło z początków melancholji. Widno, że i tobie było przeznaczone zażyć tego przykrego lekarstwa. Ale uważ, iż codzień jesteś zdrowsza, a zatem codzień nas bliższa. I mnie tu trudno i ciężko bez ciebie. Krysiński był bardzo rad z widzenia ciebie, znalazł cię zupełnie zdrową. Jeżeli jeszcze cię zatrzymają, to dla tego, aby doktorowie mieli zupełną pewność twego ozdrowienia, Trzeba ufać ich doświadczeniu. Dzieci zdrowe. Misia wczora była u mnie z wizytą. Jutro lub pojutrze będę mógł wyjść z domu. Pani Marly przyjechała i dopytuje się o ciebie; ale jej nie widziałem i nie miałem ochoty kogokolwiek widzieć w tych czasach.

Jeśli ty życzysz widzieć panią Marly, to ona przyjdzie do Vanvres. Napisz mnie o tem : bez twego wyraźnego żądania, sam zapraszać nikogo nie będę, żeby ci nie zrobić jakiej przykrości. W tych dniach będziesz widzieć Krysińskiego. Bądź zdrowa, ściskam ciebie bardzo serdecznie, wkrótce obaczemy się.

Twój ADAM.

DO ŻONY.

Kochana Celinko. Posyłam ci tapiserję. Jeśli nie znajdę tej którąś obrała, to ci inną sam wybiorę. W domu wszyscy zdrowi; dziś nigdzie nie pójdą dziatki bo zły czas. Jadę obaczyć Misie. Władzio biega i huka i sobą tylko zajęty, ani o mnie ani o ciebie nie pyta. Ja spałem nieźle, ale czuję się strudzony. Mam nadzieję że ty spokojniejsza. Mam pewność, że nie długo tam zostaniesz i przecucie, że to twoja ostatnia choroba i już się nie wróci. Myślę teraz jak mamy urządzić się, żebyś miała mało kłopotu i więcej swobody dla twego życia umysłowego i moralnego. Wszystko to się do czasu ułoży. Wiersze twoje odczytałem. Bardzo je cenię; wierz mi, bo wiesz że tobie nie pochlebiam i twoich talentów zbyt nie wydziwiam. Poezję pisz albo układaj; mnie się zdaje że to cię będzie uspokajać, a mnie się podoba. Bądź zdrowa moją dziecię, i zawsze tak słodka jak wczora; gdybyś zawsze taką była, nie byłabyś chora.

Twój ADAM.

DO ŻONY.

Kochana moja Celino. Staraj się, aby w twojej duszy był taki pokój jak jest teraz w mojej. Moja miłość powinna ci wystarczać teraz a potem ciebie uzdrowić. To piszę maczając pióro w sercu. Panów Voisin, Faleret i ich towarzyszków szanuj i kochaj jako moich zastępców, tem dowiediesz jak mnie kochasz. To jest dla ciebie próba. Kiedy ci co nieprzyjemnego zrobią, powiedz : Adam tak kazał.

Popeliłaś grzech nieszczerości, bo pisałaś list przeszły wesoło i docipnie, a byłaś smutna. Bądź szczerą. Cierpisz za udawanie. Z tego grzeszku popraw się.

Twój na zawsze ADAM.

DO ŻONY.

J'ai reçu, ma chère Céline, votre dernière lettre. Je me porte bien, et je m'occupe maintenant de mon programme et de mes affaires. Vos enfants se portent bien. Marie est auprès de moi; le petit reste toujours chez madame Plater, car les médecins défendent de le déplacer. M. Voisin m'a donné sur votre santé des nouvelles consolantes. Je sais que vous ne manquez pas de courage; ajoutez-y un peu de résignation, et tout ira bien.

Votre ADAM.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, r. des Marais-Saint-Germain, 18. 1838.

Kochany Bracie. Mam przecie okazję która pewniej i prędzej dojdzie niż dawniejsze. Mówilem ci wiele razy że liczne listy o których mi wspominasz nie wiem gdzie się obracają, jeden tylko przez Dzie duszyckiego odebrałem. Wiesz że lato na wsi przepędziłem, na zimę wróciłem do Paryża, z wiosną będę się starał znowu wyjechać, ale nie wiem czy do przeszłorocznego pałacu, który dla mnie za wielki. Jesteśmy wszyscy zdrowi, tylko ja męczę się z zębami, które wyrrywam. Żona ma się dobrze. Córka Marysia kończy miesiąc szesnasty, zdrowa, krzepka, wesoła, jest dla mnie czem niegdyś były teatr i wieczory. Między naszymi emigrantami coraz większa bieda, ci którzy żółd brali, jedni całkiem zostali bez płacy, drugim zmniejszono, w koło widać i słyszeć nędzę. Wielu sobie życie odebrało. Tęższe dusze wytrzymują, walcząc z losem kierują się jak mogą. Z naszych przyjaciół i znajomych, brat Lucjan mieszka

z nami, uczy się teraz sztycharstwa na drzewie, dobrze mu idzie praca, wkrótce będzie miał jakie takie utrzymanie. Zan stracił miejsce w teatrze opery bo ochrzypł, uczy się grać teraz na baselli. Domeyko pracuje z chemikami. Wielu których znałem w dostatkach i którzy mają dotąd bogatych krewnych, tak są od nich zapomniani, czy trudnością komunikacji oderwani, że prawie głód cierpią! Patrząc na to wstyd człowiekowi skarżyć się. Ja teraz zawiesiłem moje prace polskie, i piszę po francuzku dla opędzenia potrzeb. Jeśli dzieło które teraz właśnie skończyłem uda się, mogę bardzo poprawić interesa. Ale czy uda się? Bóg to wie?

Nie miałem oddawna żadnej wiadomości od Aleksandra. Do Litwy mam teraz okazję i spodziewam się przesłać małą pamiątkę dla pocziwego Terajewicza, który nie wiem czy żyje dotąd. Zapomniałem ci donieść, że Bernatowicz umierał parę lat codzień, aż nakoniec dzięki najprzód Marcinkowskiemu, potem litewskiej silnej konsytucji wyzdrowiał. Dawno go nie widziałem ale słyszę że chodzi i krzepki i czerwony.

Ty kochany Franciszku co porabiasz? Czy jest jaka nadzieja żeby się polepszyło twoje położenie? a przynajmniej żebyś mniej robił kłopotu naszemu zacnemu opiekunowi? Klaniaj się mu odemnie bardzo. Nie zapomnę do zgonu cośmy winni jemu i jego rodzinie. Oznajm Pani Grabowskiej, że rozkoszne Pamiątniki Paska odebrałem, niezmiernie z nich cieszę się, i bardzo za ten dar a jeszcze bardziej za pamięć o mnie dziękuję.

Twój ADAM.

List Lucjana do ciebie załączam, i pozdrowienie od Domeyki i od Zana.

DO IGNACEGO DOMEYKI, W COQUIMBO.

Paryż, 8 stycznia 1839.

Kochany Żegoto. Listy twoje wszystkie doszły a mianowicie z Bahia dwa, jeden obszerny gdzie opisujecie przejazd przez równiny. Zapewnie oddałeś ten list w Buenos-Aires, bo zamtąd nie

miałem innego. Ja pisałem na ręce pana Buto w Maju czy w Junii przeszłego roku. Widać że jeszcze ten list ciebie nie doszedł. Odczytawszy twoje wiadomości o Coquimbo zawyrokowaliśmy ja i Stefan, że tobie tam lepiej niż nam tu, bo tu nas otacza step moralny bez końca, a na drodze miewamy ciężkie przeprawy. Ja doznałem różnych nieszczęść. Byłem w Szwajcarii starając się tam o miejsce w Akademii w Lausanne. Miejsce otrzymałem było bardzo dobre. Tymczasem odbieram wiadomość, że żona chora. Znajduję koncylium przy żonie i drugie koncylium przy synku małym. Łatwo pojmiesz moje położenie. Żona po kilku miesiącach ledwie teraz daje nadzieję wyzdrowienia. Dzieci w obcych domach ale przecie zdrowe. Miejsce owe w Lausanne nie wiem czy znowu dostanę. Bieda wszędzie. Dziwię się że wszystko to przetrwałem dotąd, alem bardzo zestarzał w duszy. Stefan był mocno chory, teraz ma się lepiej. Zaleski Bohdan przyjechał tu z okropnym plikiem poezji, które popisał a które są zdaniem mojem najcudniejsze i stawia go na czele naszych poetów. Cóż kiedy Bohdan teraz w smutkach, bo prześladowanie dotknęło jego rodzinę na Ukrainie. Ciągłe złe wiadomości o kraju. Ciemniężą naszych systematycznie w kraju a nasi tu po staremu klócą się i błaznują systematycznie. Zresztą nic nowego. Wiesz już zapewne z gazet że Skrzynecki przybył do Belgii, gdzie go sprowadzono na przypadek wojny. Podobno z wojny nic nie będzie, tylko Skrzynecki narobił hałasu w całej Europie i pokłócił Leopolda z dyplomatami. Mówią że i Czartoryski w sprowadzeniu Skrzyneckiego miał udział, ale nie wiem szczegółów tej sprawy. Od kilku miesięcy nikogo nie widziałem i nawet gazety rzadko czytam, a dzieci tylko odwiedzam i całe dni siedzę w domu. Tobie radzę siedzieć w Coquimbo póki się nie znudzisz; tymczasem może zaświeci jaka nadzieja. Pisz swoją podróż. Jesteś pierwszy z Polaków co puścił się na tak daleką włóczęgę, a jesteś człowiek piśmienny. Podróż twoja będzie ciekawa. Nieraz myślę nad tem jak to nas los z małego naszego bractwa litewskiego rozegnał; jakie to zbiorą się dzienniki podróży po Chinach, Orenburgach, Sybirze, Ameryce, a kto wie co nas dalej czeka? Wspomniawszy

Orenburg doniosę ci, że Tomasz już jest w Petersburgu. Janek ogłosił w Wilnie pieśni gminne pięknie tłumaczone i podobno powrócił na Białoruś. O Jeżowskiego lękam się, bo wiele osób w stronach gdzie on mieszka zaaresztowano. Posyłam list z Litwy, znajdziesz tam smutną wiadomość o śmierci Laskowicza. I ty opłakałeś już strat nie mało od czasu wygnania. Wieść o tej śmierci gruchnęła była kilku dniami przed twoim wyjazdem ztąd do Ameryki, ale ja nie miałem serca dać tobie na drogę taką złą nowinę i nie było też wówczas nie pewnego. Twoje karty i dzielio dotąd nie wyszły. Naprzód Hek który jest wierutny oszust ledwie je skończył w julii przeszłego roku, potem nad pięćset franków wydarł jeszcze u mnie kilkadziesiąt. Nastąpił mój wyjazd do Szwajcarii, a za powrotem tyle biedy że nie mam dotąd wcale za co druki rozpoczynać. Z Litwy pojmiesz łatwo dla czego pieniędzy o które pisałeś nie przysłało. Wybacz mi tę zwłokę przez wzgląd, że oprócz niedostatków finansowych nie byłem w stanie niczem zająć się. Nic nawet przez ten czas czytać nie mogłem i nawet czytając nie rozumiałem. Większą cierpiałem biedę niż tobie opisuję. Misia jest zdrowa, i już litery alfabetu zna. Synek mój wybrnął z choroby śmiertelnej i hoduje się u mamki. Jest dziecko ładne i dziwnie ciche, tak że głosu jego nikt nie słyszy, zresztą zdrów i o ile na emigranta wesół. Kiedy byłem w Szwajcarii, i kiedy tam dom piękny najmowałem dla siebie, zdarzało się tam miejsce na profesora chemji. Jakież to był żal dla mnie żeś ty tak daleko. Już chciałem pisać do akademji, żeby ciebie wezwano i szukałem sposobów zwlec interes. Piękne marzenia rozchwiały się domowymi nieszczęściami. Nie jestem w humorze pisać ci obszerniej o różnych osobach znajomych i małych wypadkach choć wiem że to by ciebie zajmowało. Donoszę wszakże, że Jełowicki Aleksander został księdzem i wstąpił do seminarjum od kilku miesięcy. Nie widziałem go jeszcze w tym nowym charakterze. Budrewicz dostał miejsce podobno dosyć dobre. Zan Stefan trudnił się chemją organiczną i robił piwo z buraków w towarzystwie majstra Niemca, ale zdaje się że spekulacja dotąd nie idzie. Byłem parę razy u księgarza, już dawno. Wteczas nie miał

żadnej okazji. Teraz znowu dowiem się od niego, może zechce zabrać nieco książek i broszur, bo u nas broszury zawsze bujnie rodują się i krzewią się, ale trzeba być w Coquimbo żeby je czytać.

Twój ADAM.

Do BOHDANA ZALESKIEGO.

Lausanne 28

Kochany Bohdanie! Dowiedz się od Wielogłoskiego o naszym tu przybyciu i powodzeniu. Zdaje się że miejsce powoli odzyszczę, ale nie bez trudności; bo tu zaszła rewolucja która wyrzuciła dawny rząd, po większej części złożony z profesorów, a ztąd teraz na profesorstwo i na akademję hałas, że kosztowna, że nie bardzo potrzebna. Prawdę mówiąc jest w tem trochę prawdy. Wszakże ponieważ mam i w przeciwej partji przychylnych, mam nadzieję że koniec końców tu utrzymam się. Czekam na odpowiedź od Raczyńskiego. Napiszę żeby wprost z tobą zniósł się. Obaczmy. Jesliby jaka zaszła trudność, lub ociąganie się, to trzeba by drukować wszystko w Paryżu. Bądź zdrów, napiszę do ciebie wkrótce przez Witwickiego.

Twój ADAM

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Lausanne, Maison Beau-Séjour, 13 marca 1839.

Kochany Bracie. Pisałem do ciebie już raz z Lausanny, czekałem próżno na odpowiedź. Spieszę teraz donieść tobie, że moje położenie już ustalone. Mianowany zostałem profesorem ordynaryjnym akademji z pensją 4,800 franków. Mam tedy zapewniony sposób do życia. Jeżeli tobie więc tęskno i trudno bez nas, namyśl się i prędko odpisz a ja przez rząd francuzki otrzymam dla ciebie paszport. Znajdziesz u mnie już rodzinę, córka moja już czyta i pończochę robi, synek biega, trzeciego dziecka spodziewam się. Ale też oprócz nas nikogo tu nie ma z Polaków, będziesz wśród ludzi obcego języka. Robią mi z Paryża propozycję abym przyjął miejsce w tamczym uniwersytecie, z pensją wyższą, i pracy mało. Waham się jeszcze,

bo tu tak wszyscy byli dla mnie przychylni, że trochę niewdzięcznie ich porzucić. W każdym razie już czy tu, czy w Paryżu, będziemy mogli ciebie umieścić przy sobie. Poradz się z twoim szanownym opiekunem i niezwłocznie dajcie mi znać o tem co postanowicie. My jesteśmy dzięki Bogu zdrowi, kraj dziwnie piękny, mieszkanie mam śliczne z ogrodem i widokami na jezioro i góry, słowem byłoby wcale nie źle, gdyby nie tak daleko od swoich i nie tak samotnie. Bądź zdrów kochany bracie, żona moja ściska ciebie. Lucjan ożenił się z Francuzką. Nieźle mu się powodzi w Paryżu, ma dochód wystarczający na utrzymanie.

Twój brat ADAM.

Do BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU

Paryż, Val-de-Grace, 8 maja 1839.

Idę właśnie, mój Bohdanie, do Bernarda Potockiego, który słyszę jedzie do Poznania; przez niego piszę do Raczyńskiego, bo na tę korespondencję trzeba okazji. Obiecuję mu posłać rękopism i zapytam jakie naznaczy kwantum. Gdybyś nie zgodził się na warunki, rękopism zwrócę. Ale mam wszelką nadzieję, że Raczyński odpowie moim życzeniom. Ma on wielką ochotę drukować. Ustawicznie coś wydaje, domaga się u mnie o rękopisma i przysyła zgóry pieniądze, których nie zażądałem, i za które nic mu nie przyrzekam. Widocznie tedy będzie rad mieć taką rzecz jak twoje dzieło do ogłoszenia.

Cóż też ty tak bierzesz do serca broszury strasburskie? Spotkałem wczora Goszczyńskiego i mówiłem o tem, ale on wcale nie miał na myśli nic złego; w końcu trochęśmy z ciebie żartowali, my jako politycy głębocy żeś taki *vates irritabilis*. Zresztą niech sobie bazgrzą, my budujemy swoje oni swoje, obaczmy czyja robota ostoi się. Mnie lżej teraz na sercu, kiedy mnie ląją za katolicyzm, niż wtedy kiedy mnie chwalono za szurum burum, z którego nic dobrego nie wyniknęło. Gdybym ja był teraz w takim sztosie pisania jak ty, toby mi na chwilę humoru nie popsule broszury całego świata.

Ale, ale, mam być u ciebie jutro we czwartek, a pewnie w piątek. Przybędę statkiem parowym. Goszczyński też pono jedzie ze mną. Biorę też z sobą Mazura Mierosławskiego który bardzo chce ciebie poznać. Ja mam do niego słabość... My już pokwaśniali, ten Mazur nam się przyda, bo jest okrutny gawęda. Tylko boję się żebyś ty na niego nie krzywił się. Jeżeli nie zechcesz przed nim czytać, to go wyprawim won, już to sobie zgóry zamówiłem. Możeby nieźle i jemu co przeczytać, ażeby na Mazura tchnąć lepszym wiatrem poetyckim; inaczej... U mnie wszyscy zdrowi. Po paszport już podałem prośbę. Uściskam ciebie i Józefa. W piątek nas czekajcie.

ADAM.

Twój list długo błakał się. Ledwie wczora przyszedł.

Do IGNACEGO DOMEYKI, w COQUIMBO.

Paryż, r. du Val-de-Grâce, 9 maja 1839.

Kochany Ignacy. List ostatni pisałem do ciebie będąc w wielkich biedach i kłopotach, teraz nieco się Niebo nademną wypogodziło. Żona moja długo niebezpiecznie chora, teraz całkiem przyszła do siebie. Dzieci zdrowe. Marynia czasem ciebie wspomina, zawsze wie że jesteś w Coquimbo i zamtąd wracasz z prezentami. Władzio przycierpiał wiele, przecież wybrnął z biedy, rośnie teraz i dość jest krzepki. Wybieramy się w tym miesiącu do Szwajcarii. Donosiłem tobie że znalazłem tam był miejsce profesora. Ale w kłopotach domowych nie miałem sił zająć się korespondencją z władzami i pisanie projektów, może tedy znajdę teraz jakie trudności. Jeślibym tam osiadł zarazbym myślał czyby się nie udało tam ciebie przesadzić. Robilibyśmy eksperymen-ta chemiczne, bo do chemii, równie jak do muzyki zawsze mam jak wiesz, nie mały pociąg. Tymczasem nie widać żebyśmy coś mędrszego wymyślili nad bakalarstwo. W całej Europie glucho i ciemno. Z Polski tyle tylko wiadomości, że Arcybiskup Dunin którego sprawa dotąd toczy się, trzyma się mocno przeciwko rządowi i jeszcze nierychło Prusacy poznają waż-

ność sprawy którą sami zaczęli, i którą radziby teraz jakkolwiek udusić. Nasi zaś rodacy emigranci i teraz jeszcze nie przejrżeli. Z Litwy gorsze wiadomości. Był tam długo na włóczędę polityczny jakiś emisariusz Konarski, ten pochwyciony pociągnął mnóstwo ludzi. Trudno nam tu wiedzieć coś z pewnością. To tylko pewne, że mnóstwo familji całych uwięziono. Słychać że daleko więcej ludzi wpadło w szpony moskiewskie, niż w czasie rewolucji. Z naszych znajomych Romerowie młodzi i Kozakiewicz wysłani na Sybir. Dziwne przeznaczenia naszej generacji. Kozakiewicz tylekroć wybrnął, a nakoniec musiał się spotkać z Sybirem. Widzisz tedy jak to u nas same biedy i z bliska i z daleka. Nie ma się po co spieszyć do Europy. Ale pono i twoi Chilijczycy coś tam wzięli po grzbiecie. Bóg wie czyja tam sprawa lepsza? ale ja czuję już jakąś sympatję do Chilijczyków i zaczynam już życzyć im zwycięstwa. Słusznie Witwicki znalazł tego przyczynę w tem, że ty jesteś w Chili. Owóż jak to sądy nasze polityczne i sympatie mają czasem głęboko ukryte źródła. Zapomniałem ci donieść, że Mikołaj miał zamiar mianować księcia Leuchtenberg, przyszłego zięcia, wielkorządcą Polski. To tylko wieści. Głoszą także ciągle o buntach Kozaków na Donie, i to tylko wieści. Za to złe nowiny sprawdzają się. Że uniwersytet Kijowski, zapewne podejrzany o polszczenie się został zawieszony i pewno będzie albo skasowany, albo całkiem zamoskwiczony. Brat mój Aleksander przeniesiony zamtąd do Charkowa. W emigracji po dawnemu głupstwa i klótnie. Z naszych znajomych Witwicki zdrowszy. Zan Stefan wyjeżdża na wieś na basetlistę. Ci co pojechali do Rzymu siedzą tam i powoli zdaje się, że byt tam sobie zapewniają. Papież zdaje się coraz mocniej sprawą Kościoła Polskiego zajmować się, ale w Polsce nie ma na kim i na czem tej sprawy oprzeć. Zdaje mi się, że już wszystko kochany Ignacy. Resztę jeśli co znajdzie się to na potem, bo w miesiąc do ciebie list mój wyprawię. Ale ty pisz częściej; z Coquimbo dwa listy tylko miałem. Odłożyłem na koniec rzecz najważniejszą to jest twoje mappy. dotąd nie wyszły dla przyczyn które tobie oznajmiłem. Skończyło się na tem że Ludwikowi Platerowi zdaje cały interes, on jeden i naj-

prędzej i najlepiej potrafi wszystko wykonać. Ja przez długi czas nie byłem w stanie o niczem myśleć.

Bądź zdrów.

ADAM.

Do Tegoż, w Coquimbo.

Paryż, r. du Val-de-Grâce, 13 czerwca 1839.

Kochany Senior Domeyko. Wyprawiam do ciebie listy prawie co miesiąc i nadal regularnie ten zwyczaj zachowam. Przy listach moich paczki szpargałów. W przyszłym miesiącu wyślę dla ciebie kilka książek francuzkich, które zdają mi się warte czytania w Ameryce. Ty za każdym razem donoś czy i jak wiele posylek odbierasz? Ja z żoną i dwojgiem dzieci puszczam się za tydzień do Szwajcarii miejsca, które mi wprzód ofiarowano odszukać. W każdym przypadku mam zamiar jakkolwiek tam usadowić się. Rodzina moja dzięki Bogu zdrowa. O nas nie wiele mam tu do doniesienia. Armja nasza emigrancka zawsze biwakuje, a więc biuletyny puste. Do wojny z Belgami jak wiesz nie przyszło, ale tam zawsze tli na przyszłość pożar... Oczy teraz wszystkich zwrócone na Wschód, trudno przewidzieć co z tamtąd wyniknie. Zdaje się że Francja zaszyła się w psią skórę i nic tam stanowczego nie przedsięwzięmie. Słowem nie ma po co wracać do Europy. Ty powinienes koniecznie pisać dzielo o tem co widzisz w Ameryce dla Polaków, i pisać tak żeby w kraju mogło być drukowane, a my tu rękopism twój w Poznańskim puścić na świat. Tłumacz także co z Hiszpańskiego, bo tylko praca może nas w bezczynności trochę ożywiać. W kraju prześladowania straszne. Ogromna liczba rodzin cierpi prześladowanie. Trudno tam najcięższemu człowiekowi w domu dosiedzieć. U nas tu twoi znajomi zdrowi. Czekaj na poezje Zaleskiego które za kilka miesięcy z druku może wyjdą; będziesz miał na wiele miesięcy najmielsze czytanie.

Bądź zdrów.

ADAM.

Do Tegoż, w Coquimbo

Lausanne, r. St-Pierre, 16, 1 augusta 1839.

Mój miły Ignacy. Ręce mi opadają kiedy piszę do ciebie, widząc że moje listy nie wiedzieć gdzie błędzą, czy giną, a ty może oskarżasz nas o niedbalstwo. Ja co kilka miesięcy listy wyprawiam, wiem że inni twoi znajomi piszą także; posłaliśmy też tobie wiadomości z Litwy, i książek nieco i dzienników. Czy ów Buxo chowa to wszystko? czy okręta poginęły? czy też gdzie zastanowiły się i może da Bóg posylki jeszcze choć późno odbierzesz. Twoje listy co do jednego wszystkie doszły choć różnemi drogami. Widać że naszą Europę, jako dawną panię i osiadłą łatwiej znaleźć niż wasze Coquimbo. Bądź tedy pewny że co ty posyłasz to nas nie minie. Że zaś każdy mój list mam dotąd za stracony, dla tego choć pokrótce powtórzę co już donosiłem. W przeszłym roku otrzymałem miejsce profesora literatury łacińskiej w Akademji Lausańskiej. Choroba długa żony przeszkodziła memu osadowieniu się. Teraz znowu tu z całą rodziną przybyłem i zapewne miejsce odzyskam, będę bakalarzył. Żona i dzieci zdrowe. Misia znacznie urosła. Władzio wyrnął z długich i niebezpiecznych chorób i zaczyna pelzać; chłopczyzna będzie chudy; poszedł po mnie jak Misia po matce. Mieszkamy tu dosyć dobrze i płacimy fr. 80 na miesiąc, dom wymeblowany. Okna mam z mego pokoju na jezioro Lemana i na Alpy, tylko szkoda że do jeziora daleko. Wolę ja nasze litewskie krajo-brazy, na których zaraz można położyć się i przespać niż te dalekie blichtry co oczy trudzą jak kamera-obscura. Miasto Lausanne z resztą dość nudne. Mieszkańcy nam przychylni i byłoby tu nam dobrze gdybyśmy przywyknąć mogli do cudzej ziemi! Ale próżno, jesteśmy jak Cyganie wszędy gośćmi. I ja tu w Lausannie jestem tak odosobniony jak ty w Coquimbo, tylko bliższy swoich. Pojmuję doskonale twoję tęsknotę. Jeżeli ci było zbyt ciężko to nareszcie zostaw tam laboratorium, a sam rejteruj się do naszego dépôt. Sza-

nuję waszą rzeczpospolitą, ale nie chciałbym żebyś dla niej umierał *in cathedra*. Tymczasem pisz swoje podróże, a nawet jak ci radziłem, po krótkie historję Ameryki południowej, przed Hiszpanami (o ile wiadomo), za Hiszpanów i teraz; pisz tak żeby w kraju można drukować, i dodasz na końcu twoją podróż. Ci co dotąd o Ameryce owej pisali, zajmowali się tylko ziemią i kruszcami, o ludziach mało co wiemy. Powinienbyś na przyszłe wakacje zamiast Kordyljerów, zwiedzić Meksyk i Peru. O wojnach waszych wiem dosyć wiele bo zawsze czytam z uwagą w gazecie co się tyczy Coquimbo. Mam dla ciebie wynotowane różne książki, ale muszę pierwszej odebrać od ciebie jaką wiadomość, i mieć nadzieję że te książki dojdą. Od czasu jak rzuciłem Paryż nie wiele wiem o tem co się teraz tam dzieje. Witwicki siedzi u wód w Vichy ciągle słabowity. Zan Stefan przystał na muzyka nadwornego do jakiegoś Francuza, nie rad z miejsca, ale słyszę że zdrowy i tyje. Bohdan zawsze pisze wiersze i zawsze mu się udają, ale dotąd nie ogłosił nic. Tomasz Zan mieszka w Petersburgu. Na Litwie ciągle śledztwa i biedy. Teraz u nas politycy zajęci wypadkami na Wschodzie. Francuzi i Anglicy rozumują a nasi stupajkowicie robią co chcą; wszakże z tych wypadków wywiąże się coś ważnego i dla nas. Ja ciągle Boga proszę, żeby Moskałe wzięli Kontantynopol. Wtenczasby zmieniła się postać Europy. Cóż kiedy Moskałe rozumni, nie spieszą się, a Francuzi głupi przeszkadzają im jeżeli nie czem innem to krzykiem. Zabawisz się zapewne czytaniem Seweryna Soplicy. Gdybym miał pieniędzy więcej puściłbym się odwiedzić ciebie. Postawię na loterję wiedeńską na tę intencję. Zresztą upatrz dla mnie miejsce w Coquimbo, a ja ruszę z całą nawet gromadką, a jeżeli to być nie może, zacznę myśleć o tém żeby ciebie nazad sprowadzić. Bądź zdrowy i jak można wesół.

Do Władysława Łaskowicza, w Paryżu.

Lausanne, 11 augusta 1839.

Spieszę mój szanowny Panie, z listem do Ignacego. Zmiłuj się, wręcz ten list Francuzowi i zaknij go (jeśli masz sposób zakłść Francuza) na co bądź, żeby nasze listy do Coquimbo dostawił. Co

się to dzieje że Ignacy nie dotąd od nas nie odebrał, spodziewam się że owa paka którąś był przygotował, dawno wysłana. Dobrze byś zrobił gdybyś wstąpił do księgarni i wziął na mój rachunek kilka jakich bądź broszur, a mianowicie tomik drugi Seweryna Soplicy, dla Domejki byłby to wielki gościniec, a okazja nie prędko zdarzy się. Ja i moi wszyscy jesteśmy zdrowi. Musiałem powtórnie podawać się do kandydatury, i akademia już mię wybrała, ale długie są formalności w radzie stanu. Tymczasem i tu równie jak w Coquimbo, równie jak w Paryżu i w Londynie, źle nam, a i im dalej od granic powiatów Nowogrodzkiego i Lidzkiego tém gorzej.

Bądź zdrow, szanowny Panie. Chelchowskiemu kłaniaj się. Czy też nie tobie krewni Domejki nie odpisali względem owych 300 fr.? Szkoda że ich nie odesłano, moglibyśmy drukować mapę! Cięży mi na sercu ta mapa! A jeszcze teraz nie mogę sam kosztów wszystkich zastąpić. List mój odpieczętować można i włożyć w inną kopertę.

MICKIEWICZ.

Do ROHDANA ZALESKIEGO.

Lausanne, 20 septembra 1839.

Mój miły Bohdanie! Czekam tu z dnia na dzień listu Raczyńskiego, aż dowiaduję się że on wyjechał dawno z Księztwa Poznańskiego i nie wiem kiedy tam wraca. Jest to cierpki kazus. Bo twój druk i tak bardzo się odwlekl, a my starzejemy się i zawsze niepewniśmy jutra. Najlepiej wtenczas drukować kiedy masz jeszcze ducha twórczego i kiedy piszesz, skorobyś ostygnał toby i druk cię nie bawił, i kto wie czy miałbyś cierpliwość zająć się podobną robotą. Wszystko to mię czasem troszczy. Wiesz com nakoniec wydumał? Oto, żebyś koniecznie zaczął drukować choć część jaką n.p. te rzeczy któreby w kraju nie przeszły cenzury. Zresztą choćbyś wybrał do tego cokolwiek z dumek niczy to nie wadziło, wszak ich masz obficie. Druk radziłbym ci powierzyć Sienkiewiczowi, który 1^o ma

drukarnię tam jakas, i zna się na całej manipulacji. 2° Jest a przynajmniej zdaje mi się człowiek uczciwy i niezawodnie sumienny co do grosza. 3° pracowity, nie nudzący się korektami. Wiem że ty pono masz czy miałeś coś do Sienkiewicza, ale nie wiem właściwie co? Jeżeli znajdziesz kogo drugiego tem lepiej. Wątpię wszakże czy jest kto w emigracji, coby i drukować umiał i rozrachować nie lenił się. Gdyby Józef mieszkał w Paryżu mógłby się tem zająć, lubo i on nie zna kruczków księgarskich. Odpisz mnie jak ci się ten projekt wydaje.

Mnie tu jako tako pobyt znośny, ale kłopoty z miejscem nie skończone i nieskończelne. Opisałem je w części Witwickiemu. Dodam tylko że kiedy się wszystko ułatwi i ja na katedrę wstąpię, może jeszcze wypędzony będę albo przez ambasadę ruską, albo przez rewolucję. My tu oczekujemy rewolucji na nowember, a dotąd każda rewolucja zawsze mię sięgnęła. Ostatnia Lauzańska, tylko co katedry łacińskiej nie skasowała. Ale cóż robić? czekajmy, i odczytujmy *de re metrica, de asse romano, de siglio*, etc, etc. Czasem rozczulam się czytając, kiedy te stare przypomnienia z ławek akademickich wywołują przed oczy. Jestem prawda z tych ludzi którzy nie mogą znieść dobrego powodzenia, i skoro trzy dni używają szczęścia, zaraz brykają. Owoż pono dla tego Opatrzność zawsze mię trzyma krótko, a niekiedy tak krótko że ledwo tchu staję w piersiach. Napisz mi czy zawsze jeszcze piszesz. Nie ustawaj póki ci skrzydła służą. Jeślibyś ruszył ku tutejszym stronom, donieś mi zawczasu, możebyśmy obmyślili *rendez-vous*. Józefowi twemu kochanemu uściśnienia odemnie. Adres. *Lausanne, rue St-Pierre, n° 16*.

ADAM.

Dopisek Witwickiego: « Tylko co odebrałem list i zaraz ci, mój Bohdanie odsyłam. Pisze mi Adam, że został już profesorem tymczasowym, i że moskiewski ambasador miesza się podobno do tego interesu. A kiedyż ty do Paryża? »

Do IGNACEGO DOMEJKI, w COQUIMBO.

Lausanne, 8 novembra 1839.

Teraz ten list piszę przez pana Buxo, bo widzę że mój pierwszy tą drogą doszedł. Pokróćce tobie wypiszę treść przeszłych listów, a naprzód o sobie. Rok temu wyjechałem z Paryża do Lausanny starać się o miejsce profesora literatury łacińskiej w tutejszej akademji. Już kończyłam interes, alie odbieram list o chorobie żony. Wracam, znajduję żonę w najokropniejszej chorobie, opuszczoną prawie przez doktorów, dziecko synka umierającego, Misię w cudzym domu, wszystko w ruinie. Po wielu miesiącach zaledwie żona przyszła do siebie i wydobyła się z domu *pomieszanych*. Cudem odzyskała zdrowie, dziecko też wróciło do życia. Ruszyliśmy tedy do Szwajcarji, aż tu rewolucja, rząd zmieniony, moi protektorowie wydalen. Znowu w targi. Dano mi przecież miejsce ale na mniej dobrych warunkach, i tymczasowie mam nadzieję że potwierdzą na ordynariusza, bo dość radzi z moich lekcji. Daję tedy tu kurs po francuzku, jak ty po hiszpańsku, a mój brat w Charkowie po rusku. Na taki to babel jesteśmy wskazani. Mam pensji 2,700 fr., lekcji sześć w tydzień, praca wielka na ten pierwszy rok. Pierwsza publiczna lekcja nie mało strachu mi nabawiła ale się udało, i młodzież po niej dała mi serenadę. Są niejaki nadzieje że może dostanę miejsce w Paryżu. Tymczasem kropię tu Szwajcarom z powagą Grodka! Żona zdrowa, dzieci zdrowe. Misia już uczy się czytać i pończochę robić. Władzio już biega, bardzo rozkoszny chłopczyk mizguś i kochany, ale będzie delikatny i drobny jak dziewczynka.

Nasi zawsze politykują. Jedni chcą Czartoryskiego królem ogłosić, drudzy Rzeczpospolitę. Jełowicki wstąpił do seminarjum, Kajsiewicz, Semenenko, Hube i czterej inni w Rzymie. Mikołaj zniósł Unję, ztąd przyjdzie do zatargów z Rzymem. W Poznańskim aresztowano Arcybiskupa Dunina i mocno obruszono umysły. Dunin w sprawie religji mocno stoi i stał się teraz bohaterem Polski. Wszystko to

będzie ważnem na przyszłość. Moje długie biedy domowe i golizna są przyczyną, że dotąd karta twoja nie wydana. Pisz dziełko o Ameryce w ten sposób jak piszesz listy, to cię zatrudni i będzie rzeczą pożyteczną. Jeśli ci tam będzie bardzo ciężko to zmykaj do nas. Ach! było tu w Lausannie miejsce na chemję! Znajdź tam na mapie jezioro Lemana i moję nową ojczyznę. To jezioro i góry mam przed oczyma. Z nowin literackich w tej chwili pani Sand ogłosiła porównanie dramatów fantastycznych Goetego, Byrona i Dziadów. Zgadniesz jak nasi dziwią się widząc mnie tak wysoko posadzonego. Cieszę się tylko że Sand atakuje mój katolicyzm. Bądź zdrów mój miły. Niech cię Bóg cieszy i krzepi.

ADAM.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lausanne, 29 listopada 1839.

Mój miły Bohdanie! Nie miałem odpowiedzi od Raczyńskiego. List który do niego pisałem, chyba czy się nie zatracił z winy Bernarda Potockiego, wielkiego bezładnika. Ztąd pisać nie mogę, bo Raczyński wprost, nie życzy mieć zemną korespondencji, i wskazuje mi zawsze uboczną drogę, albo jakiego bankiera, albo okazję. Czekam aż Bernard wróci do Paryża. Choćbym ztąd pisał trzeba by znowu długo czekać na odpowiedź. Lepiej tedy zrobisz, jak widzę, zawierając układ z kim. Z księgarnią jeśli na krótki termin ugodzisz się na część tylko dzieł n.p. na parę tomików, to nie stracisz na tem choćby i puścili za wiele egzemplarzy. To po wyjściu terminu, będziesz mógł zrobić nowe wydanie powiększone. Wszakże zawsze jestem za Poznaniem i dobrze zrobisz proponując im układy. N. N. znam, jest to nudziarz, i trochę mazgaj, ale uczciwy człowiek. Oszukaństwa ztamtęj strony nie boję się. Jeszcze u nas w kraju nie są tak ucywilizowani, żeby okpiwać poetów. Czasem przehulają ich pieniądze, co i mnie stkało nie raz. Ale Poznańscy regularniejsi i zapewne nie zdradzą arcywieszcza. Możesz im zaufać. W Strasburgu nie wiem czy masz kogo pewnego, a nasi kaducznicy cywili-

zuja się. Tymczasem ostrzegam, żebyś tylko częstkę ogłosił. Później bardzo łatwo będzie z Raczyńskim ułożyć się o drugą część. Obacz on jak będą przyjęte twoje dzieła, o przyjęciu jestem pewien. Sam także potrafi ocenić, a jest to człowiek zacny i bardzo gorliwy wydawca. Nie uwierzysz jak czasem gniewam się żeś dotąd nic nie ogłosił, jak doskonale czuję tego potrzebę, szczególnie dla Poznańczyków. Dobry to znak że oni zasmakowali w tobie, i że cię arcy-mistrzem zowią, bo nie masz bardziej anty-berlińskiego jak twoja muza. Moje pisma w tym względzie nie mają mocy. Są jak wiesz bliższe Germanji, te zwłaszcza które Poznańscy lubią, to jest kiepsiejsze. W lepszych nie bardzo smakuja. Zmiłuj się tedy drukuj.

Ja wczora zwałilem z karku trzeci tydzień lekcji, i dzisiaj jak katjorznik wypuszczony na światło dyszę. Pracę mam wielką. Dni całe nie wstaję od stołu, a często do pierwszej w nocy rozbieram jaki trudny metr laciński. O siódmej muszę być na nogach we dni lekcyjne. Żrę tedy łacinę i pluje francuzczyznę. Nie prędko będę mógł spotkać się z tobą na lutnię. Śpiewaj tymczasem za nas, mój słowiku. Jeśliby Józef co twego dla mnie skopjował, bardzo by mi wielką łaskę zrobił. Podobno twój ostatni poemat jest ten gdzie wprowadzasz kozaka opowiadającego wojnę zbaraską? Czy to ten? Myśl bardzo szczęśliwa, bo ci da ramy i ograniczy twoje obrazy i zatamuje wybryki liryczne, które twoje opowiadania zawsze rwą. Jestem ciekawy tego poematu.

Bądź zdrów. U mnie rodzina zdrowa. Misia już robi pończochę, a Władzio ma dwa zęby. Bardzo miły chłopczyk, kochający i delikatny jak dziewczynka.

ADAM.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Lausanne, 9 décembre 1839.

W tej chwili odbieram przecież odpis Raczyńskiego posyłam go tobie. Spodziewam się, że masz rękopism gotowy. Oddziel co ujdzie

dla Prus i posyłaj. A naprzód rozpytaj się czy nie ma w Paryżu Bernarda albo Aleksandra Potockich? O Aleksandrze który trudny do znalezienia, a zawdy w dziurach siadywa, dowiesz się od Gawrońskiego jenerała; a o Gawrońskim u Krysińskich. Złeć to Witwickiemu. Napisz tedy kartkę do Potockiego (bo samego nie złapiesz) donosząc że masz pakę do hr. Raczyńskiego, i prosisz o sposobność przesłania. Jeślibyś tych panów nie znalazł pisz wprost, *par Posen à Rogalino*, a son Excellence le comte Edouard Raczyński. Wyraż że poeta Adam radził posłać ten rękopism na jego ręce i powiesz nazwisko przybrane. Ochrczuj się na prędce choć z wody! Potem kiedyś poprawimy winem węgierskiem. Mnie przychodzi teraz do głowy nazwisko *Torbaniec*! ale ma trochę minę pseudonymu. Zrób to wszystko prędko. Raczyńskiemu zaufać możesz, i ja będę mu z mej strony rzecz wystawiał jak należy. Bądź zdrow. Idę na lekcję i łapię po stole kartki i notatki. Józefa ściskam. Najważniejszą jest rzeczą, najszlachetniejszą i najgwałtowniejszą, abyś co można w kraju drukował. Widziałem tu Galicjanów zaklinających cię oto z zakazanemi książkami kłopot i nieraz narazić można kogo na biedę. Już ja mam kilka ludzi na sumieniu.

Twój, ADAM.

Do BOHDANA ZALESKIEGO.

Lausanna, 7 stycznia 1840.

A przecież *tandem aliquando* przysłałeś choć parę piosenek. Muza ci zapłać! Tem lepiej mi się te pieśni wydały śród chłodów i mgły łacińskiej środkiem, których brnę a brnę. Ale i bez tego arcypięknę. Bied-bieda przegrawka wyśmienicie wykoncypowana i żebym teraz wiersze pisał toby ci konceptu zazdrościł. Nieraz ją sobie śpiewam i mam zamiar, kiedyś do niej muzykę zrobić. Ma się rozumieć jak będę miał pieniądze i literaturę i książki porzuce, na wsi osiadę i będę muzyki komponował. Zamiar dawny, tylko że nikt a nikt w mój talent muzyczny nie wierzy. Oba-

czymy kto ma rację. Mam w tym względzie, jak Słowacki powiada, zapas ironji na całą publiczność. Ale, ale, twój ów wiersz senny dziwna to, dziwna i arcydziwna rzecz. Bo uważ, że ja kiedyś w auguście czy w septymbrze napisałem albo rzuciłem na papier kilkadziesiąt wierszy w celu robienia pierwszej części dziadów! Owóż rzecz taż sama. Chłopiec tuła się między mogiłami. Tylko u mnie fantastyczniej, bo *épi*, a chórem nad niem nocą piolety siwe i lebiada i ślimaki etc. etc. Inspiracja mnie opuściła i przestałem pisać. Twój ułamek aż mnie nastraszył tak jest ładny. Kto wie czy ty teraz nas nie okradasz przez sen z wszelkiej poezyi? Kto wie czy mocą teraz silniejszą nie ciągniesz do siebie całego ciepła i światła poetycznego? J widzisz dla czego my nie piszemy. Gadajmy o interesie. Potocki Bernard jest w Paryżu, masz tu listek do niego, przyłącz listek do rękopismu, i rękopism poszlij przez kogo do rąk Potockiemu. To najlepsza okazja. Niepewny jest adres *de l'hôtel de l'Amirauté*, ale spytać o adres Sobańskiego: *rue Neuve-Saint-Augustin*, n° 52. Rękopism pewnie dojdzie. Raczyńskiemu ja już dobrze wytłumaczyłem, że tu idzie o sposób do życia dla emigranta i że trzeba pilnować aby egzemplarzy na stronę nie sprzedawano etc. etc. Bądź spokojny. Jeszcze do niego o to napiszę. Bądźcie zdrowi. Nowego roku wam wieszuję. Józefa ściskam. Nic do mnie nie napisałeś o waszej rodzinie. Jak tam im dzieje się w kraju?

ADAM.

Do IGNACEGO DOMEIKI, w COQUIMBO.

Lausanne, Maison Beau-Séjour, 15 februarii 1840.

Miły mój Ignacy. Pisząc do ciebie tyle razy w każdym liście powtarzam jedno, bo nie wiem czy którykolwiek odebrał. Do nas, Twoje wszystkie dochodzą. Owóż teraz pocztą próbuję i zaczynam od zwykłej litanji, donosząc gdzie jestem i co robię. Od roku prawie siedzę w Szwajcarji nad jeziorem Leman w Lausannie. Jestem profesorem *extraordynaryjnym* literatury łacińskiej, z pensją 2,700 fr.

teraz mam być mianowany ordynaryjnym z powiększeniem płacy. Lekcje dosyć dobrze przyjęto, wszyscy mnie tu przychylni, chociaż jak zwykle w Rzeczypospolitej pełno tu partji i wzajemnych nienawiści. Mam sześć godzin na tydzień, pracy dużo, zwłaszcza takiej od której się odwykło, ale cóż lepszego robić w naszym położeniu? Jest też nadzieja że mi dadzą w Paryżu katedrę *des litteratures slaves*, ale ja nie bardzo o to nalegam i waham się, bo mi Paryż zbrzydł. Mieliśmy tu zimę łagodną i zupełnie włoską. Mieszkam w pięknym domu, salon mam pyszny z ogromnemi zwierciadłami i olbrzymiemi oknami, z widokiem na ogród i jezioro. Prawdę mówiąc to mieszkanie jest pono największą i całą moją przyjemnością. Tęsknota mię nieraz do Litwy ciężka napada i ustawicznie śni się o Nowogródku i o Tuchanowiczach. Tobie musi być jeszcze tęskniej. Żona moja od czasu ostatniej wielkiej choroby, o której ci pisałem tyle razy i nie chcę na nowo rozpisywać się, zdrowa i w ciąży. Misia zdrowa, już czyta po polsku i pończochę robi, o tobie często wspomina, a że teraz widuje obrazki zwierząt i ptaków amerykańskich, wszystkie odnosi do Coquimbo gdzie jest Domejko, bo już ciebie dobrze wymawia. Szczególnie prosi żebyś przywiózł kolibryków. Ja dali-Bóg nie wiem czy u was są kolibryki? Napisz mnie szeroko o zwierzętach i ptakach które widzisz, bo wiesz jak ja tego ciekawy. Władzio mój synek, wybrnął z choroby śmiertelnej, zdrowy, bardzo miły, łagodny, kochający, i u wszystkich ma łaskę. Nazywają go panienką. Słowem znajdziesz nas liczniejszych niż zostawiłeś. Kiedyż się obaczymy? Już i mnie tęskno do ciebie. Bo widzę że tylko z dawnymi przyjaciółmi całkiem duszą można zrozumieć się. Nowi są innej generacji i jakby cudzoziemcy, powoli też od nich odwykam, wyjąwszy Witwickiego który został jakoś zlitwiniony, biedny, chory zawsze na nogi i często mocno zapada. Możebyś ty znalazł sposób rozstać się już z nowym światem, spodziewam się że już im szkołę postawiłeś na nogach, wracaj do nas. Wprawdzie do emigracji nie ma po co zazierać, zawsze klótniwa a teraz już zaczyna robermakierować, szydzić się i przedrwiwać. Widoczna na nas kara Boża. Ale osiadłszy gdzie razem cieszylibyśmy jakoś biedę.

Możeby tu nawet albo w Lausannie, albo gdzie w blizkiem mieście znalazłoby się dla ciebie miejsce. Jest to najlepszy sposób przespania emigracji. W naszym domu mieszka tu Jundził z Litwy, który kraj na zawsze opuścił, kupił tu ziemię i osiadł z dziewięciorgiem dzieci. Zaczyna rodzina, pobożna, córki doskonale wychowane na gospodynie i żony w wielkiej prostocie i oszczędności. Z nowin politycznych nic ważnego. Pisałem już tobie że Papież wydał oświadczenie przeciwko Rossji wprawdzie jeszcze bardzo łagodne, z czasem zdaje się że ztąd urosną ważne wypadki. Dom Jańskiego pono rozchwiewa się brakiem funduszu który pochodzi z braku ekonomji. Dwóch czy trzech pojechało znów do Rzymu i Jański tam udał się. Ja całkiem swojemi lekcjami zajęty i wątpię żebym tego roku co zrobił oprócz kursu który myślę potem drukiem ogłosić. Tak to niespodzianie wyjdę na autora łacińskiego. Bądź zdrow, mój kochany, pisz co najwięcej o Ameryce i wracaj do nas chociaż bez złota i bez kolibryków. Staraj się wracać morzem, bo ta pustynia Pampas widzę trudna do przebycia. Ale ty sam o tem osądzisz i spuść się na twój instynkt i łaskę i opiekę Boga, której ciebie wszyscy polecamy. Milej i szerzej i ohotniej pisałbym, gdybym miał nadzieję że list dojdzie.

Twój ADAM.

A. M. LÉON FAUCHER, A PARIS,

Lausanne, 9 mars 1840.

Mon cher monsieur Léon, je n'ai pas oublié votre ancien projet slave, j'y ai souvent pensé, mais avant de rien entreprendre j'ai dû reconnaître ma position actuelle avec tous ses avantages et inconvénients. Maintenant je suis suffisamment éclairé sur tout cela.

Votre lettre m'arrive fort à propos, car on m'adresse en même temps de la part du gouvernement de Lausanne une vocation définitive. On me propose 3,500 francs d'appointements, vu le bon marché du pays cette somme vaut 5,000 francs à dépenser chez

vous. Mais j'aurai six leçons par semaine, impossible d'en retrancher une seule, mes collègues en donnent par dizaines, c'est une rude tâche ? Rien d'étonnant si je regrette quelquefois mes anciennes occupations. D'ailleurs ce travail n'assure nullement mon avenir. Notre ordre des choses suisses me paraît ne pas devoir durer longtemps. Une première révolution emporterait toute notre Académie, y compris mon latin. Ce n'est pas tout, ou plutôt ce n'est rien que ce danger politique en comparaison d'un certain danger pathologique. Vous savez probablement que le canton de Vaud produit des goîtres, je ne le savais pas, presque toutes les femmes ont des goîtres, on s'engoître ici comme vous vous enrhumiez à Paris. Déjà les médecins trouvent nécessaire d'essayer sur le cou de notre Marie des frictions goitrifiques. Je tremble à l'idée de voir notre pauvre Marie ornée d'un tel collier, ce serait laisser une belle dot à une fille d'émigrée qui n'en a pas d'autre. Donc, mon cher monsieur Léon, je suis décidé à accepter une chaire à Paris s'il plaît à M. Cousin de la créer. Aidez ce travail créateur de votre souffle. N'oubliez pas de me tenir au courant de l'affaire, car on me presse ici de répondre définitivement. Mais ne m'écrivez pas vous-même, je vois d'ici comme vous êtes occupé. Chargez madame Alexandrine de cette partie de votre correspondance. J'espère que toutes les peines que vous vous donnez dans notre intérêt vous seront généreusement payées par madame Alexandrine. En qualité de notre chère cousine, elle est tenue d'acquitter cette dette de reconnaissance, si elle ne veut pas voir ses parents déclarés insolvable. Notre Marie se porte bien. Elle parle souvent de M. Faucher à propos de Marlborough dont elle parle encore plus souvent. Je vous serre la main, mon cher monsieur Léon.

Votre dévoué,

Adam MICKIEWICZ.

A M. LÉON FAUCHER, A PARIS,

Lausanne, mars 1840.

Mon cher Monsieur Léon,

J'ai répondu déjà à M. Cousin. Je regrette que vous n'ayez pas lu sa lettre. Il craint mes instincts de polonais et de réfugié, il a eu soin de me déclarer que cette chaire doit avoir un caractère littéraire. Je n'ai jamais eu le projet de faire de la politique en slavon, je crois qu'un professeur n'est bon à autre chose qu'à faire des leçons, mais je n'ai pas dit cela à M. Cousin, je l'ai rassuré sur ce point quoique d'une manière très-réservée. Je lui annonce en même temps que je resterai à Lausanne jusqu'à ce que la chaire soit définitivement établie. Je vois qu'on ne peut pas être nommé professeur avant d'avoir été naturalisé. Faites-moi écrire, je vous prie, ce qu'il faudra faire pour obtenir la naturalisation. Je voudrais s'il est possible arranger tout cela avant mon départ pour Paris. Ma position actuelle sous le rapport matériel est très-avantageuse. Savez-vous ce que nous coûte par mois notre dîner ? 50 francs de France, le tiers de ce que nous dépensions à Paris pour le même objet, mais je suis décidé à faire bon marché de tous ces avantages pour retourner à mes anciennes occupations, pour revoir mes amis. Ma femme soupire après Paris, après ses parents et a une peur affreuse du goître.

Je dois vous donner souvent de nos nouvelles, car je connais l'intérêt sincère que vous nous portez, cher M. Léon. Céline va parfaitement bien. Il est vrai que je lui ai fait une petite scène, mais il y avait dans tout cela plus de bruit que de besogne. Lolo a été chez M. Krynski à cause de la maladie de notre domestique. Il engraisse comme un bourgmestre de Cracovie, c'est-à-dire de l'ancienne Cracovie.

Nous vous saluons tous,

Votre dévoué,

A. MICKIEWICZ.

Veillez bien transmettre mon billet à Alexandrine.

Do Hr. J. GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

3 Marca 1840.

Łaskawy i zacny mój przyjacielu! Dawno ani od Franciszka ani od ciebie nie mam żadnej wiadomości. Wyprawilem ten list pocztą, drugi taki myślę okazją. Posyłam bratu ważne doniesienie i ciebie proszę o radę. Słyszałem, że Franciszek bardzo tęskni i że ta tęsknota grozi jego zdrowiem. Rząd tam podobno utrudza jego pobyt tameczny. Ja teraz mam miejsce stałe i wystarczające na skromne życie. Szczegóły opisałem Franciszkowi. Jeżeli myśli, że mu przy nas będzie weselej, a przynajmniej znośniej, niech odpisze, a ja u rządu francuzkiego paszport łatwo wyrobię. Możebyście bez mego starania paszport otrzymali, lubo w tym razie boję się, aby rząd zwyczajnie nie zrobił trudności. Ja zaś z mojej strony potrafię je usunąć. I ty także, łaskawy Panie, który od tak dawna znasz mego brata, zastanów się nad tym projektem i uważ czy byłoby dla niego pożytecznie jeszcze dalszą wędrówkę przedsiębrać. W prawdzie będzie on w kraju cudzym, ale może rozerwą go moje dzieci i kraj piękny. Mam w Paryżu proponowane miejsce w tamecznym towarzystwie. Gdybym tam przeniósł się, Franciszkowi byłoby daleko przyjemniej wśród swoich. Zawsze przecież już to pewno, że u nas dom i chleb znajdzie. Moją teraźniejszą miejsce pracowite, wszakże z czasem będzie łatwiejsze. Z resztą znalazłem tu wielką dla siebie przychylność, i rząd dał mi wyższą pensję nie zważając na inne korzystne warunki zapewnione. Jestem wśród ludzi którzy mi sprzyjają i to najwięcej wstrzymuje mnie od nowych przeniesień do Paryża. Bądź zdrow łaskawy Panie, panią i dziatki choć nieznanome ściskam. Czy też wy kiedy nie zrobicie projektu tu nas odwiedzić?

Twój szczerzy z serca przyjaciel,

Adam MICKIEWICZ.

DO KS. H. KAJSIIEWICZA, W RZYMIE.

Lausanne maison Beauséjour, 13 Marca 1840.

Moi mnie wielce mili Hieronimie i Pietrze (1). Listy wasze wszystkie mnie dochodziły. Nie odpisywałem wam dla ciężkich i ciągłych kłopotów i bied, wśród których płynąłem cały oddech zatrzymując i oczy tylko na fali dzierząc. Słyszeliście o chorobie mojej żony, dziecka; potem podróż z całą rodziną, gospodarstwo, interesa, lekcje, zabiegi, korespondencje oficjalne, tyle rzeczy! a do żadnej z nich nie jestem bardzo sposobny. Przecież położenie moje ustalone. Z końcem mego pół kursu, mianowano mnie profesorem ordynaryjnym, w sposób bardzo zaszczytny. Dano mnie godzin mniej niż innym profesorom i pensję większą; teraz mam pobierać fr. 3,500 i obiecują nadal dodać jeszcze. Wszyscy mi tu przychylni, młodzież także rada z kursu i podawała petycję do rządu o prędkie powołanie mnie na katedrę. Tymczasem odkrywa się dla mnie w Paryżu miejsce z wyższą pensją i mniejszą pracą, alem jeszcze niepewny czy przyjmę. Jak się to wyjaśni oznajmię wam. Zdrow jestem z łaski Bożej, choć przy ciężkiej pracy; rodzina moja zdrowa. Opatrzność mnie nie opuszcza, i widocznie mnie tu protegowała. Moje tu umieszczenie było dziwnie trudne. Jestem pierwszy katolik profesor od czasu jak stoi arcyprotestancka akademja. Nienawiści religijne są tu bardzo mocne. Protestantyzm zostawiony samo sobie, zgnił i rozpadł się. W Genewie kiedy się zebrano na synod, przekonano się że nie ma dwóch ministrów zgodnych. Była to dziwna wieża Babel! Genewa już całkiem zrjonalizowana i od protestantów samych wyklęta. W Losannie u nas walczą metodyści z racjonalistami. Ostatni zwalili (2) konfessję wiary, to jest całą zasadę swego kościoła albo raczej szajki udającej kościół. Każdy minister ma prawo

(1) Ksiądz Semenenko. (P. W.)

(2) Na *grand conseil*, czyli na sejmiku zwalona konfesja i wszelki kościół widomy (Przypisek Adama Mickiewicza).!

co chce nauczać. Ale łatwo przewidzieć że wkrótce rewolucja uderzy na ministrów i ich miejsca i pensje. Będzie licho i naszej akademji, która jest ostatnią fortecą protestantyzmu. Ja mam dobrą pozycję, bo bezstronnie wszystkim prawdę mogę mówić, kiedy i ilekroć mię zaczepią. Katolicy tu nieliczni ale bardzo silni. Nie dawno otrzymali wolność publicznego wyznania. Ich kościołek straszy wszystkie bożnice, bo jeden uczęszczany i poważany. Między protestantami wielu ludzi zacnych i pobożnych, podobno przeszłoby do nas, ale trudno opuścić miejsca i pensję i zerwać tyle związków! Ludzie majątkiem albo położeniem niepodlegli od czasu do czasu wracają na łono Kościoła. Syn gospodarza u którego mieszkam, bardzo bogatego człowieka nawrócił się teraz. Robi to wielkie wrażenie. Ja wszakże nie wpłynąłem na to nawrócenie i już go znalazłem zdecydowanego do objuracji. Gdyby jaki dobry kaznodzieja przyjechał tu dawać konferencje w rodzaju Lakordera, zrobiłby niesłychane skutki. Nie wiem gdzie jest Lakorder, muszę do niego o to zgłosić się, ale naturalnie trzeba być ostrożnym. Gdyby się dowiedziano że ja go sprowadzam, wszyscy byliby źle uprzedzeni. A żal tylu ludzi zacnych i dobrych! Żniwo tu wielkie! Z czasem ja tu i na was liczę. Ale o tem wszystkiem później. Wszakże gdybyście wracali do Francji, koniecznie tedy jedźcie, czy ja tu zostanę, czy nie, powinniście Lozanę odwiedzić. Uczcie się też kazać, a nie zaniedbujcie języka francuzkiego. Właśnie dziś odbieram wiadomość że Bohdan Jański do was ruszył! Macie tedy wielką pociechę! Ja o Jańskim oddawna nic nie wiedziałem; jedni donosili że chory, drudzy że zdrow. Z Paryża jeden Witwicki do mnie pisuje i ten słaby, od wszystkich opuszczony, nie wie co się tam dzieje. Kto to wam donosił że się nudzę w Lozannie? Właśnie mam czas nudzić się! Sześć godzin na tydzień lekcji i wolumina całe do wertowania. Do was choć nie zgłaszałem się, bądźcie pewni że o was myślę i mam nadzieję, że wy mnie nie zapomieciecie w modlitwach waszych, które jakiegokolwiek są zawsze od moich pewnie skuteczniejsze. Napiszcie do mnie. Ja teraz będę swobodniejszy i w stanie wam odpowiedzieć. Allokucja Ojca Świętego i mnie

zdała się słaba, ale znając co to była nasza rewolucja i co to my za ptaszki, to widzę że i na tyle łaski papieżkiej nie zasłużyliśmy. Tylko Pan Bóg zlituje się nad biednym prostym ludem i szlachtą okoliczną i matkami wiejskich rodzin.

WASZ ADAM.

Adressuję do Semenienki, bo jego imię łatwiejsze Włochom do wymówienia. W tej chwili odbieram wiadomość, że *Conseil d'Etat* powiększył moją płacę o fr. 1,000. Mam więc fr. 4,500.

A M. LÉON FAUCHER, A PARIS.

Lausanne, 13 Mars.

Mon cher monsieur Léon,

Je me trouve dans un grand embarras. Je viens de recevoir la dépêche du conseil d'Etat que je vous communique. On a porté mes appointements à 3,000 francs de Suisse, ce qui fait 4,500 francs de France. On m'a fait une position exceptionnelle, j'ai 1,500 francs de plus que les autres professeurs. Quel que soit le sort de l'Académie on promet de respecter mes droits. On a violé tous les réglemens en ma faveur. Si je refuse maintenant, la place sera remise au concours. Vous n'avez pas d'idée de l'importance que l'on attache ici à ces places. Le premier président du tribunal et le plus célèbre avocat du canton concouraient pour des chaires de professeur. Vous voyez qu'il s'agit d'une position ambitionnée par les Dupins et les Barrots de notre république. On sera offensé de mon refus. On me regardera comme un monstre d'orgueil. — Êtes-vous sûr que la chaire slave sera créée, et qu'on m'y nommera? Répondez-moi le plus tôt possible. Je vous avouerai aussi que la bienveillance et l'amitié dont je suis entouré ne sont pas sans influence sur mes hésitations. Je vous embrasse et j'attends votre réponse.

Adam MICKIEWICZ.

Vous me renverrez la dépêche ci-jointe, 3,000 francs de Suisse, à ce qu'on m'a dit, font à peu près 5,000 francs de France.

A vous dire vrai, le goitre domine dans cette affaire toutes les considérations politiques, sociales, littéraires et économiques. Cependant vous pourriez, je crois, rappeler à M. Cousin les sacrifices que je fais en me déplaçant. Peut-être en négociateur habile obtiendrez-vous ainsi quelques conditions avantageuses.

Ma femme se porte depuis quelques jours très-bien, le médecin trouve son état excellent. Nous regrettons que madame Wolowska ne passe pas par Lausanne, mais si elle a choisi un autre chemin, nous ne voudrions pas contrarier ses projets. Notre Marie a beaucoup grandi. Elle demeure chez les Jundzill, qui habitent la même maison, elle vient deux fois par jour nous voir, elle est très-intelligente et très-sage, mais je dois avouer qu'elle commence à vous oublier, l'ingrate.

Votre dévoué,

Adam MICKIEWICZ.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIR COURT, A PARIS.

Paris, 1840.

Grâce à vous, j'ai déjà presque tout ce qu'il me faut pour le moment. Mais si vous rencontrez quelque part Lomonosof, Joukowski, mettez la main dessus. Mille et mille remerciements.

Votre dévoué,

MICKIEWICZ.

Do BOHDANA ZALESKIEGO.

Lausanne, 24 avril 1840.

Kochany Bohdanie! Dla czego ty nieoddałeś rękopismu? była dobra okazja. Nic tego nierozumiem? Witwicki pisze, że spodziewałeś się mieć list od Raczyńskiego. To dla mnie jeszcze mniej zrozumiałe. Jeśliś chciał mieć list, trzeba było mnie o tem donieść i powiedzieć

jaki list i na co? Ja myślałem, że po odesłaniu rękopismu szło tylko o pieniądze. Zdawało mi się iż Raczyńskiemu można zaufać że cię nieskrzywdzi, a wszakże da więcej niż księgarze. O cenzurze pruskiej nie ci B... nie mógł pewnego donieść, bo ktoś zgadnie kaprysy cenzorów. Łatwo ci było wybrać rzeczy treści ogólnej, których masz dosyć; z resztą tam cenzura niezbyt zajadła. Wszystko to rozważywszy niewiem zgola dla czego zmieniłeś zamiar, chyba coś dogodniejszego dla siebie upatrzyłeś. Witwicki powiada, że drukujesz w Strasburgu wyprawę Zbaraską. Cieszę się z druku, smucę się, że w Strasburgu, jeśli można było w kraju. Przekonany jestem, że Emigracja z twoich poezji nie wiele skorzysta, że ich nie potrafi ocenić, że pierwsza broszura przeciwko Dwernickiemu, lub jakiemu tam komitetowi, więcej zajmuje naszych niż twoje hymny. Emigracja jest nadto biedna i dosyć głupia, więc nieusposobiona do słuchania pieśni. Ty nie jesteś poetą Emigracji i niebędziesz. Dla niej, poeta chyba w niej się urodzi, czego my nie dożyjemy. Ty pisz dla narodu.

My tu zdrowi. Ja lekcję dalej ciągnę. Miałem list od ministra z Paryża z propozycjami miejsca w Paryżu. Negocjuję o to. Wszakże żał mi Lausanny gdzie mam teraz chleb i pokój! żał miejsca które sam własną pracą bez najmniejszej niczyjej pomocy (oprócz Bożej) zdobyłem, mimo niemałych przeszkód. Ludzie tu też dobrzy. Ale są powody ważne za Paryżem. Ażali ty nie myślisz mnie tu odwiedzić? chciałbym żebyś przyjechał póki jestem w Beau-Séjour, bo może mnie z tąd wyrugają. Mam teraz śliczne obszerne mieszkanie. Józefa uściskaj. Dziwaczycę przestań jeśli możesz. Wszakże przez wzgląd, że pisziesz poezye, masz prawo dziwaczyc; ale skoro wrócisz do prozy, popraw się, zbierz rękopisma i wyślij.

ADAM.

A M. LÉON FAUCHER, A PARIS.

Lausanne, 25 Mai 1840.

Céline est accouchée hier d'une fille. L'enfant est robuste et je le trouve fort beau. Céline s'obstine à vouloir la nourrir elle-même malgré notre opposition, elle ne cédera ni à mes prières ni aux remontrances du médecin. Elle paraît avoir peu souffert, elle se porte bien. Communiquez, je vous prie, mon cher monsieur Léon, ce bulletin à votre famille.

J'ai lu l'exposé des motifs du projet. J'ai eu beaucoup de peine à me procurer le *Moniteur*, on n'en trouve pas à Lausanne. Je prévoyais bien le rôle que le russe devait jouer parmi les littératures slaves. On lui a fait la part du lion, c'est pourquoi j'ai été très-réservé dans ma réponse au ministre. J'entends accepter cette place en ma qualité de professeur, de littérateur, de savant, de cuisinier. Je ne sais pas si le ministre persiste dans ses projets, nous ne recevons ici que quelques journaux, je n'y ai rien trouvé touchant le crédit à voter. Veuillez bien me donner des nouvelles de cette affaire. Si je quitte Lausanne, il me faudra du temps pour faire mes préparatifs de voyage. Je dois aussi annoncer au gouvernement de notre canton mon prochain départ.

Votre dévoué,

A. MICKIEWICZ.

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W PLOMBIÈRES.

Lausanne, 2 Julii 1840.

Miły Bohdanku! Czy dotąd siedzicie pod niedźwiadkiem? Musielście się już ogrzać. Mnie tu gorąco, bom w upałach i opalących się miałem ani chwili czasu. Examina zaczynają się o siódmej z rana i trwają bez końca. Muszę jako expert examinaować, dyskuto-

wać, wotować etc. etc. Dostałem fluxji i gorączki. Między tém była sessja publiczna akademii, gdzie mi grzeczności powiedziano. Trzeba było grzeczności odpowiadać i czytać rozprawę która pójdzie do druku. Rozprawiałem o poetach chrześcijańskich trzeciego, czwartego i piątego wieku, (łacińskich). Arcy dobrze przyjęto. Słowem dotąd wszyscy dla mnie przychylni i rząd i publiczność. Będzie mi żal Lausanny. Katedra słowiańska jeszcze nie przeszła przez izbę parów. Będę ja musiał przyjąć żeby Niemiec jaki nie wlaź i na nas z tamtąd nieszczękał. Są i inne drobne powody. Czekam was tu z całego serca. Jednego z was pomieszczę w swoim pałacu, bo mieszkam jak książę! Tylko śpieszcie się. (1) Paszport ze Strasburga łatwy. Polonja tu sztraparuje często bezpaszportna. Widno, że na granicy szwajcarskiej nie robią żadnych trudności. Jeśli u was są dzienniki du canton de Vaud (ale wątpię) możecie odczytać zdanie sprawy z posiedzenia, bardzo dla mnie pochlebne.

U mnie w domu zdrowi wszyscy. Władzio bardzo drobny i delikatny. Malutka druga córeczka tłusta jak ogórek. Żona zdrowsza niż kiedy, ale ja bardzo przyduszony i examini i fluxjami etc. etc. i teraz kiedy piszę niedobrze mi.

Ściskam was serdecznie

ADAM.

DO KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Lausanne, 17 Lipca 1840.

J. O. Mości Książę Dobrodzieju. Rozwazałem pilnie program, który mi W. Ks. Mość przysłałeś. Chęci Towarzystwa zbawienne są, ale wątpię żeby im kto zadosyć uczynił: rzadko się zdarza, aby

(1) Gościłszy w pałacu Adama przeszło miesiąc i razem odbyliśmy pieszo podróż na Montblanc i po okolicach szwajcarskich. (Przypisek Bohdana Zaleskiego.)

jakie dzieło pożyteczne urodziło się z programu; tyle przecież będzie ztąd pożytku, że się myśli rodaków zwróca ku ważnym pytaniom dotyczącym się naszej narodowości. Może też, jeśli nie całe dzieło, to jaka część odpowie oczekiwaniom. Miałbym i ja chętkę stanąć między konkurentami co do części historycznej, ale trudno mi będzie zająć się podobną pracą; tu w Lausannie bardzo mało mam wolnego czasu, a przewiduję nowe i może większe jeszcze zatrudnienia, jeśli przyjdzie ruszyć do Paryża. Wiadomo Księciu, że przed kilku miesiącami odebrałem był zapytanie z ministerjum czy przyjmę katedrę, do której fundowania Książę należał. Jeszcze wówczas nie było nic pewnego: odpowiedziałem, że nie porzucę miejsca w Lausannie, aż się wszystko załatwi w Izbach, i że czekać będę na urzędowe wezwanie. Tego wezwania dotąd nie odebrałem. P. Faucher wyjechał z Paryża, nie wiem tedy jak długo mam czekać. Jeżeli mię wezwą na katedrę *inamovible*, przyjmę, szczególnie w tym celu, aby to naukowe stanowisko obronić od spekulacji Niemców sprawie naszej nieprzychylnych i zapewnić je na przyszłość Polakom. Mam też osobisty powód do przemiany miejsca pobytu. Klimat tutejszy niedobry dla dzieci i grozi gwałtem. Nie bez żalu jednak porzucę Lausannę; miałem tu zrazu dużo kłopotów: teraz wszystko się ułatwiło, i akademia i rząd, mimo wzajemnych niechęci, dla mnie są z wielką przychylnością. Na ostatniej sesji publicznej akademji, urzędownie zapraszano mię abym pozostał; odpowiedziałem, że jakkolwiek jestem czuły na ich dobroć i rad z położenia teraźniejszego, nie pozostałem jednak należeć do emigracji, która ma swoje obowiązki, tak często sprzeczne naszym osobistym widokom i skłonnościami. Prawdę też mówiąc, skłonność mię wiąże do Lausanny. Wiesz Książę dobrze, co to jest pobyt w Paryżu i na łonie emigracji. Rozpisałem się z temi szczegółami, bo wiem jak Książę byleś zawsze mnie przychylny, łaskaw na moją rodzinę i jak czynnie troszczyłeś się o katedrę słowiańską. Wracając do programu, możeby należało odmienić tytuł przyszłego dzieła. *Książka Polska*, jest to zbyt ogólna; lepiejby; *Książka dla młodzieży polskiej*, lub coś podobnego. Myślałem długo nad tym tytułem, ale nie mogłem zdo-

być się na lepsz. Księżnej Pani racz Książę nas przypomnieć, i oświadczyć nasze uszanowanie Księżnej Wirtembergskiej i Księżnej Sapieżyńny, jeśli dotąd bawi w Paryżu. Widzę z listu, że Książę mieszka teraz w Enghien: domyślam się, że widzisz często p. Niemcewicza i Kniaziewicza, których będziesz łaskaw od nas pozdrowić.

Waszej Książęcej Mości najniższy i najobowiązańszy sługa,

A D A M M I C K I E W I C Z .

P. S. Pakiet Domeyki odebrałem. Domeyko każe mi przeprosić Księcia, że go zatrudnia przesyłkami. Cóż ma robić? Z tak daleka pisać, trzeba adresować do ludzi osiadłych, których tak mało w emigracji.

D O T E G O Ż , W P A R Y Ż U .

Lausanne, 31 Lipca 1840.

Wdzięchen jestem W. Ks. Mości za jego ciągłą o mnie troskliwość i za ostatnie wiadomości tak spiesźnie mnie udzielone. Chciałem był pisać do ministra i dać mu niektóre objaśnienia. A naprzód w czasie dyskusji w Izbie, zarzucano mi, że nie umiem innych dialektów prócz polskiego; owoż mógłbym złożyć dowody, że po rosyjsku dobrze umiem, po czesku nieźle. Powótre, pytano się u ministra, czy mam wyobrażenie o pracach literackich Czechów? Odpowiedziałbym, że umyślnie po to jeździłem do Pragi w r. 1829, abym poznał tamiecznych filologów i rozpatrzył się w ich dziełach. Złożyłbym nakoniec tłumaczenie moich dzieł na rosyjski i czeski język, które dowodzą, że pobratymcze te ludy dobrze moje te prace przyjęły. Ale pisać to wszystko o samym sobie trudno mi i nie miło. Jeśli W. Ks. Mość spotkasz się z Cousinem, możesz to jemu przedłożyć.

Co się tycze sposobu, w jakim trzeba ten kurs ułożyć i ducha

katedry : podzielam zupełnie zdanie W. Ks. Mości. Każde stanowisko ma swoją politykę : inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora ; i żeby pożytecznie z katedry działać, trzeba ściśle ograniczyć się obrębami nauki. Wszakże, ministrowi żadnych zapewnień i zaręczeń dawać nie mogę. Przesyłam Księżciu jeden artykuł po francuzku, który w r. 1837 napisałem z racji śmierci Puszkina ; ten artykuł od ręki rzucony na papier, nie ma żadnej wartości literackiej, ale może dać niejaki wyobrażenie o moim sposobie sąszenia Moskalów. Jeśli Książę znajdzie tego potrzebę, komunikuj ten artykuł ministrowi od siebie ; przekonasz go, że chociaż bezimiennie pisałem, umiałem przecież zachować literacką neutralność.

Chciej W. Ks. Mość przyjąć wyraz głębokiego szacunku,

ADAM MICKIEWICZ.

Skoro odbiorę wezwanie urzędowe, odpiszę tak jak mi Książę radzisz. Szkoda mi Lausanny ; ale tu idzie mniej o dobro, które mogę w Paryżu zrobić, jak o przeszkodzenie złemu : bo gotowiby wsadzić jakiego wroga naszego.

Do BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Interlaken, 4 Września 1840.

Po waszym wyjeździe w tydzień odebrałem znowu od ministra list zapytowaniami i grzecznościami. Odpisałem obszerniej i przyrzekłem, że przyjmę miejsce, dołożyłem nawet trocha komplementów. Dotąd nominacji nie mam. Wyruszyłem znowu ku góróm przez dolinę którąśmy przeszli, wlałem na lewo w Oberland. Z tąd może zabrnę aż do Zurych. Bardzo mi to służy na zdrowie i czuję się tak rześwy, że aż mi się na wiersze zbiera. Ale nie zacząć pisać aż dowiem się urzędownie że ty przestałeś śpiewać. I to jeszcze

wypróbuję przez rok cały twego milczenia, w ten czas dopiero wezmę się do dudy litewskiej.

Miałem wiele niespokojności z małym Władziem, który zawsze biedny i słabiutki. Helenka za to wygląda jak żółw morski. Pozdrawiam was. Donieście też o sobie. Czy Witwicki już w Paryżu ? i jak ma się ? Czekam na decyzję ministra żeby mu co pewnego donieść, tymczasem decyzji dotąd niema. Józefa ściskam serdecznie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do TEGOŻ, W FONTAINEBLEAU.

Lausanne, 19 Septembra 1840.

Odsyłam wam jakiś list dawny który znalazłem na pocztce. Żona moja była ciężko chora. Synek ledwie uszedł śmierci, miał zapalenie mózgu. Byliśmy znowu rozbici, ja z żoną na wsi, dziecko jedno w domu, drugie u Jundzillów. Teraz zdaje się synek przyjdzie do siebie. Ja ledwie widzę co piszę ; bom całą noc nie spał.

Wasz ADAM.

Z ministrem korespondencje idą, ale nominacji dotąd nie mam. Bądź zdrów kochany Józefie. Bieda na świecie !

DO IGNACEGO DOMEJKI, W COQUIMBO.

Paryż, r. d'Amsterdam, 1 listopad, 1840.

Mily mój Don-Litwinie de Coquimbo. Owoż znowum w Paryżu i naprzód o sobie i swoich zdam sprawę. W Lausanne byłem na końcu pobytu zepsutem dzieckiem i rządu i Akademji i gdyby nie choroba powtórna żony i dzieci, wspominałbym Lausanne jak raj. Ale trzeba było ruszać nazad, katedra wpadłaby w ręce moskiewskie lub niemieckie. Więc z żoną i z trojgiem już dziątek szczęśliwie choć z trudem stanąłem i jestem profesorem *au Collège de France*.

Pierwsza moja lekcja, choć źle byłem nastrojony udała się dosyć, nieświeżna ale porządna, i słuchany z interesem odebrałem pochlebne zdanie wielu ludzi, których zdanie waży i znaczy. Posłałem tobie okazję przez Brezylję, dzienniki Lausańskie, gdzie o moim kursie stoi. Posłałem szukać dzienników paryzkich, bo mnie miło przed tobą chwalić się i wiem jak ty będziesz rad temu. Słowem początek nie zły, alerzecz trudna, i każda z lekcji jest jak podróż przez Pampas skróś tygrysów i Indianów. Nasi krytykują nieco moją francuzczyznę, zresztą łaskawi. P. Franciszek G. wyrzuca mi trochę polonizmu ale Francuzi mnie bronią. Opatrzność powołała mnie na trudne stanowisko. Oby mi pomogła i nadal! Pensji mam 5,000 jako profesor i 1,000 fr. za robienie katalogu w bibliotece. Jest nadzieja że z czasem to się powiększy. Żona moja teraz zdrowa. Misia już duża dziewczyna i szczerze dopytuje się kiedy za mąż pójdzie za Domejkę, synek drobny i malutki trzyma się jak może, wybrnął z wielkiej choroby; córeczka maleńka Helenka siedmiomiesięczna zęby dostaje, zdrowa i miła i dobra i spokojna i tłusta. W emigracji ciągle walka o królestwo Czartoryskiego, którego partja nowa gwałtownie popiera a dawni stronnicy zatrwożeni i zrażeni odeszli. Książę zacny, nie zawsze zręczny, pozwala bić medale z napisami, *Boże wróć nam króla*, co jego przeciwników wprawia w wściekłość. Ja po dawnemu księcia kocham, ale nie wszystkie jego kroki rozumiem i potwierdzam. W kraju bieda. Bohdan pisze wiersze... — (niedokończony).

DO KRYSZYNA OSTROWSKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 13 Listopada 1840, rue d'Amsterdam No 1.

Szanowny Kolego. Kiedyś mi przed laty wspominał o tłumaczeniu przyszedł dzieł moich, musiałem nie dobrze zrozumieć o co szło, myślałem tylko o Księgach Pielgrzymstwa, które jakiś księgarz (1)

(1) Renduel.

(P. W.)

chciał ogłaszać dla spekulacji. Owoż temu byłem nierad, bo Księgi te wydałem własnym kosztem i w znacznej części rozrzuciłem bezpłatnie. Nie życzyłem ich puszczać na sprzedaż. Co się tyczy innych dzieł, zbywałem je sam za pieniądze wydawcom, i byłbym bardzo szczęśliwy, żeby *mój tłumacz* na nich zrobił jak najlepszą spekulację. Tylko bardzo wątpię o tem, i dla tego odradzałem wszystkim tłumaczom podobne przedsięwzięcia, aby ich nie narażać na pracę długą i bezowocną. Jestem przekonany, że wydanie wszystkich moich dzieł w tej chwili zwłaszcza nie miałoby we Francji powodzenia. Dla ciebie mają te dzieła urok pamiątek; dla Polaków mogą mieć wagę jako należące do historii literatury; ale Francuzom co po tem? Daremnie chcielibyśmy zaostrzać ich interesy biografiami lub przypisami. Dla tego lepiejby było wydać jeden tom lub dwa tylko, i obaczyć jak się to uda. Słyszałem żeś już druk rozpoczął. Chciałbym wiedzieć od czego? O tem wszystkiem pomówimy na cztery oczy. Żałuję żeś mię nie zastał w domu. Daj mi proszę swój adres, a ja przyjadę do Wersalu, żebyśmy mieli więcej czasu naradzić się. Bądź przekonany, że mam w tem na celu i twój własny interes; bo wydać dzieło które upadnie jest nieprzyjemna a nawet we Francji niebezpieczna dla młodych pisarzy. Już dwa tłumaczenia Wallenroda poszły na funkcji episjerów, to nas powinno zrobić ostrożnymi. W każdym przypadku nie potrzebujesz wcale mego upoważnienia, ale jeśli usłuchasz mojej rady, bardzo tobie Szanowny Kolego, będę wdzięczny.

Twój życzliwy,

ADAM MICKIEWICZ.

DO BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż 25 grudnia 1840.

Zagadnąłem był Brockhousa, ale on nie drukuje polskich książek tylko Breitkopf. Miałem znowu o tem pomówić, cóż kiedy tak jestem teraz smutny i słaby, że nie mam ani siły ani pamięci do interesów. Wiele było biedy w domu i coraz mniej we mnie energii do wytrzy-

mania. Biorę teraz kąpiele i te mię trochę polepszyły. Smutek powoli zstąpił aż na dno mojej duszy, z kądem bardzo trudno go wyrugować, zwłaszcza, że i do pracy brak mi często czasu i swobody. Czekalem tu was. Czekalem od ciebie książek słowiańskich. Zmiłuj się zaraz niezwłocznie przyslij mi serbskie śpiewy, i jeśli masz tłumaczenie niemieckie lub jakie inne udziel mi. Nie wiem gdzie znaleźć co historycznego do epoki Marka królewicza, a nie mam siły iść szukać w biljotece. Bądź zdrow. Książki niezwłocznie przyslij, będziesz je miał zwrócone. Przyjedź sam jeśli możesz.

MICKIEWICZ.

Do Tegoż.

Paryż, 25 Grudnia 1840.

Dziękuję wam moi mili za wiązanie i ściskam was nawzajem. Stefan Witwicki już ci dał raport o mojej lekcji. Z tego co mnie mówił widzę, że raport prawdziwy. Lekcja wymówiona z pewną ciężkością, ale porządnie, jasno i czysto co do stylu. Szedłem na nią bez najmniejszej trwogi, ale też i bez zapалу. Byłem kwaśny i smutny. Francuzom, jak potem dowiedziałem się, podobalo się bardzo, Montalambert, Faucher, Kergorlai etc., znaleźli ją za rozumną dla zwyczajnego audytorjum, brakło jej innych wiele rzeczy ale o tem długo by pisać. Wygadamy się. Odbyłem tedy pierwszą próbę, ale to początek. Każda lekcja jest jak bitwa, Bóg tylko wie jak się uda. Stary żołnierz Józef zna może najlepiej moje uczucia w takich razach. A módlcie się za mnie. Bo to tylko łaska Boża, że z tej katedry nie spadł haniebnie. Francuzi niektórzy i Moskale zamysławiają o jakiejś subskrypcji na stenografów. Idę dziś temu przeszkodzić. Położenie moje u rządu i w *collège* znacznie poprawiło się.

Wczoraj byliśmy na sutej wieczery u Eustacha Januszkiewicza. Wyzwany przez Słowackiego improwizacją, odpowiedziałem z natchnieniem jakiego od czasu pisania *Dziadów* nigdy nie czułem. Było

to dobrze, bo wszyscy ludzie różnych partji, rozplakali się i bardzo nas pokochali i na chwilę wszyscy napelnili się miłością. W tę chwilę duch poezji był ze mną. Chciałbym wiedzieć co ty wczorą robił i co myślał? bo mnie się zawdy widzi, że my we dwóch tylko jednego mamy ducha i że w jednym czasie nie możemy być poetami na ziemi. Bo choć duch jest wieczny, ogranicza się czasem kiedy się w nas wciela.

Bądźcie mi zdrowi. Książki odebrałem.

Wasz ADAM.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W LUKOWIE.

Paryż, 3 marca 1841 r. rue d'Amsterdam.

Kochany Bracie. Od czasu jakem tu osiadł znowu w Paryżu, różnie mi się dzieje, często bieda, zawsze praca i kłopot. Żona mi była znowu zapadła i dzieci często chorowały. Gdzie troje dźwiaty zawsze które z nich bywa niezupełnie zdrowe. Teraz wszystko chwala Bogu już się polepszyło i w domu wszyscyśmy zdrowi. Marynia już czyta doskonale po polsku i po francuzku i uczy się różnych rzeczy. Władzio podраста i wkrótce skończy trzy lata. Drobnny jest i bladawy, ale żywy i roztropny i dobry. Najmłodsza Helenka w kolebce, faworyta rodziców, chociaż mniej pieszczona niż były starsze. Mieszkamy dość wygodnie, ale nie tak wspaniale, jak w Łozannie, gdzieśmy pański mieli pałac. I widoków pięknych i przechadzek i powietrza nam brak w tym chuczonym i błotnym Paryżu. Na wiosnę zapewne wyjedziemy na wieś w okolice miasta. Będę miał pięć miesięcy wakacji. Bardzo do niej wzdycham. Kurs mój dość pracowity. Trzeba gadać Francuzom o literaturach naszych, o których oni nic nie wiedzą, i starać się żeby się nie nudzili, bo oni tylko przez ciekawość przychodzą. *Collège de France*, w którym dają lekcję, jest to wysoka szkoła tylko dla publiczności amatorskiej. Uczniów właściwie nie ma. Profesorowie muszą wymową nadrabiać, co Francuzom łatwiejsza niż mnie. Miejsce to jest pewne i nie zależy od ministerjum, tylko sądownie profesora można oddalić. Ja wprawdzie nie mam tytułu profesora, bo dotąd

nie podałem się do naturalizacji na Francuza, wszakże nikt mnie nie wyruguje ztąd, chyba sam zechcę wyjechać. Co także może się zdarzyć. Główna nieprzyjemność mojego położenia jest w tem, że siedzę wśród emigracji. Nie możesz wystawić, co to za bieda z ludźmi zamkniętymi w tak smutnem położeniu. Każdy, dzień i noc kuje projekta polityczne, i wścieka się, kiedy drugich nie może na swoją stronę przemówić. Chodzą nasi na mój kurs, ale dla tego żeby się wywiedzieć, jakiej ja partji? czy arystokrata? czy demokrata? i gniewają się, że ja im o polityce nie gadam. Teraz zdaje się, że się nieco uspokoili. Na przyszły rok, jeśli tu zostanę, będzie lżej i z kursem i z emigracją, która zapewne da mi pokój. Może też wyrobię się na profesora bez naturalizacji, bo mi jakoś żal przestać być Litwinem urzędownie i przedzierzgać się w Francuza nie miło. Z kraju wiadomości oddawna nie mam. O Aleksandrze nie wiem nawet, czy żyje.

Z tutejszych znajomych najczęściej widuję Zana, Kaszyca i inną Litwę. Zan często choruje. Brat jego Tomasz mieszka teraz w Petersburgu. Od Domeyki przed dwoma miesiącami list otrzymałem. Zdrow, zbiera sobie pieniądze na powrót i pisze o mineralogji rozprawy, które tutejsza akademja nauk pochwaliła jako pełne nowych postrzeżeń. Od Odyńca a raczej od jego córeczki miewaliśmy liściki. Odyniec w Wilnie jest redaktorem Kurjera Litewskiego. Donieść mi nawzajem o wszystkim, co ciebie otacza, i o swoim położeniu. Słuchać tu, że wasz teraźniejszy król łaskawszy na Poznańczyków. Może też pozwoli ci więcej swobody. Napisz mi o rodzinie drogich nam Grabowskich. Podobno Pan Grabowski już wrócił do domu. Słyszałem że go król mianował hrabią. Jeśli to prawda, powinszuj mu odemnie. Uściśnij go serdecznie i oświadczone moje uszanowanie Pani Grabowskiej.

Bądź zdrow.

Twój A. MICKIEWICZ.

Ten list oddaję twemu znajomemu z Poznania, który obiecuje go przesłać.

DO IGNACEGO DOMEJKI, W COQUIMBO.

Paryż, 4, r. d'Amsterdam, 7 Maja 1844.

Kiedy kochany Ignacy, listów od nas długo nie masz, to się domyślaj że są w drodze, bo regularnie pisujemy, ja przynajmniej pewnie żadnego twego listu bez odpowiedzi nie zostawiłem. Po ostatnich wiadomościach odebranych w Lausannie, widzę że nasze posyłki choć długo wloką się, przecież dochodzą. Więc nie powtarzając już dawnej gawędy, donoszę ci że ciągle lekcje w *Collège de France* daje. Francuzów mało Słowiańszczyzna obchodzi. Polacy przychodzą tylko wywiedzieć się jakiej ja partji. Więc słuchaczów ubywało na lato. Piszą też na mnie w dzienniku emigracji żem zdrajca i t. p., ale już teraz nie żal i czytać kłamstwa, kiedym osoba urzędowa i płatna, gorzej że innych lają i nie im nie dają. Żona i dzieci u mnie zdrowe, ja trzymam się, ale jakoś cierpię na grype. Pewnie u was w antypodach grypy nie znają, ani gwardji narodowej do której już jestem powołany. Między naszymi zawżdy toż samo głupstwo i klótnie jeszcze żwawsze. Już to u nich stało się chroniczne i do nieuleczenia. Gadają tu często o amnestji obszernej. Domyślam się że pozwolą wrócić znacznej liczbie mniej skompromitowanych i emigracja znacznie umniejszy się, chociaż w kraju okropna bieda i ciągle więź. Jest wielu którzy ledwo by do piekła nie poszli, aby tylko z emigracji wydobyć się. Moje położenie jest lepsze osobiście, gdybym mógł oziębłej patrzeć na głupstwo i cierpienia naszych, ale to trudno — i gdybym nie miał częstych smutków z domu, comiepodobna. Powiedz mi dla czego myślisz jeszcze tam trzy lata siedzieć? Czyż cię z kontraktu nie zwolnią? bo to już za bardzo długo trzy lata usiedzieć. Chyba że się zakochasz, czy złoto znajdziesz, w takim razie pozwalam ci jeszcze lat cztery. Dzieci moich byś nie poznał. Misia już dziewczyna, ledwo nie panienka, Bajki Krasickiego mówi na pamięć i bajki o wilku żelaznym plecie i książki dla zabawy czyta w kątku siedząc, taka z niej literatka. Władzio któregoś nie widział piskliwy i drobny, zresztą pocziwy. Helenka najmłodsza ma teraz rok, ze wszystkich dzieci najpocziwsza, charakteru

szczerego, otwartego i wesołego. Witwicki bieduje bardzo na nogi i ledwie chodzić może i ogłuchł na jedno ucho. Budrys (1) zaawansował nie wiem tam na kogoś. Zan Stefan mieszka przy dzieciach Aleksandra Sobańskiego, na niczem mu nie zbywa, mógłby być weselszy, próżno mu radzę. Stypulkowski żonaty od dawna. Bądź zdrów, posyłam ci pamiętki Soplicy tom trzeci. Będziesz z nich rad.

ADAM.

(1) Budrys czyli Budrewicz. (P W.)

DO BOHDANA ZALESKIEGO, W BEAUNE.

Paryż, 23 Junii 1841.

Myszę, że wy jeszcze w Beaune i oznajmicie nam w którą stronę puścić się na czumactwo. Ja przyklepany do Paryża, objuczony moim kursom, ale już — już dopływam brzegu. Z tym miesiącem kończę a najdalej pierwszych dni Julii. Publiczność rozchodzi się albo ziewa. A ... spi. Tylko zacny jakże się on nazywa? Patrz jak pamięć tracę — o! B... potakiwa mi czasem. A pocziwy Pan C... zachęca mnie i pociesza i radzi i broni. Jak zbędę z głowy kurs, muszę napisać gramatyczkę porównawczą słowiańską, to jest przepisać z Niemców. Praca mała — cóż kiedy ja do niej nie zdolny. Przeczuwam nudę wielką. O poezji boję się myśleć. Chybabym gdzieś głęboko na wsi zasiadł, tobym może coś wydumał. Niemasz tedy na ten raz spółubiegaczów prócz Slowackiego. Dobrze i święcie powiedziałem że nam trzeba tulić się ku miłości i pokorze. Gdyby i nieboszczyk Byron był między nami, pewnie by nas zbudował pokorą. Ale biedne pyszałki co się im dzieje! Boję się, żeby ich nie spotkał taki los jakiego doznają dyktatorzy emigranckie, gryzieni troskami władzy najwyższej, której rozkoszy nigdy nie użyli.

A co tam się dzieje w kraju! Miałem nowiny. Był u mnie jeden dawny znajomy, który objechał Rosję i Litwę. Nigdy jeszcze teroryzm taki nie pustoszył naszej ziemi. Wszyscy Polacy tamtych prowincji mogą być uważani jako: « mis hors la loi » to jest wyrażenie tego cudzoziemca. Kilku doktorów siedzi w Wilnie w kajdanach

za to, że w klinice przechowywał się ktoś podejrzany. Gmach uniwersytetu cały zamieniony na więzienie. Kolonije mają wyludnić okolice Wilna i Grodna. Aż do Bugu i Wisły ma być wytepienie co Polskie. Austria i Prusy zaczynają się tworzyć. Jeśli nie masz listów z waszych stron nie dziw się, bo niemasz wyobrażenia jaki tam strach, zwłaszcza na osoby podejrzane. Nawet te wiadomości zachowaj u siebie, bo przyrzekłem milczeć póki ów cudzoziemiec nie wróci do Szwecji swojej ojczyzny. Ma jeszcze być w Odesie i jest śledzony mocno. Gabinety coś knują o Księstwie Warszawskim, ale o nas ani myślą! Biada nam Litwinom i wam Rusinom i tylko w Bogu nadzieja i w patronach Polski, jeśli jeszcze w nas poznają swoich rodaków.

Bądź zdrów. Józefa milego sciskam. Pisujcie do mnie. Nie rozpiszcie się. Módlcie się i piszcie jeżeli możecie a mnie kochajcie jak ja was kocham. U mnie zdrowi.

ADAM.

DO TEGOŻ.

Paryż, 15 Augusta 1841.

Bohdanie! skoro ten list przeczytasz upadnij na kolana i dziękuj Panu. Wielkie tu dzieją się rzeczy. Emigracja połączona. Spiesz zaraz, zaraz, do nas, abyś serce twe pocieszył, rozradował, okwiecił, ozielenił. U mnie w domu kwiaty i wiosna i w sercu i w duchu. Od kilku dni piszę do ciebie na wszystkie strony, nie wiedząc gdzie się obracasz. Józefa wołaj natychmiast do Paryża. Więcej pisać nie wolno.

Słowiczku mój? a leć a piej
Na pożegnanie piej,
Wylanym łzom, spełnionym snom,
Skończonej piosnce twej.

Słowiczku mój, two pióra zzuż,
Sokole skrzydła weż
I w ostrzu szpon, złototo — stron
Dawidzki hymn tu nieś.

Bo wyszedł głos i padł już los
tajne brzemie lat
Wydalo płód! i stał się cud!
I rozraduje świat.

Bracia z gorącem czekają.

ADAM.

Do KSIĘDZA ALEXANDRA JEŁOWICKIEGO, W BIARRITZ.

3 września. 1841.

Szanowny Panie Alexandrze! Wieści o których do mnie piszesz są prawdziwe. Nie tylko ja rozgłaszam je, ale Sobański Izidor i Gorecki, pierwszy różnił się odemnie w mniemaniach, drugiego od roku nie widziałem, a przynajmniej rok cały z nim nie rozmawiałem. Nie jest to więc ani zmowa między nami ani moje osobiste złudzenie jak to niektórzy myślą. Ale obszerniej ci o niczem pisać nie mogę dla wielu powodów. Na miejscu zapewne dowiesz się więcej. O bracie twoim radzić nie śmiem. Gorecki powiadał, że mu odradzał drogę do Afryki. To co Gorecki w prostocie przeczuć Wam wynurzył warte waszej uwagi. Bądź zdrow. Módlcie się za nas, żebyśmy pod ciężarem łaski niezasłużonej nie upadli.

Twój życzliwy,

Adam MICKIEWICZ.

Do KRYSZYANA OSTROWSKIEGO, W PARYŻU.

Nanterre, 3 września 1841.

Dla zatrudnień nie mogę być u was, Szanowny Panie jutro; ale w tym tygodniu niezawodnie odwiedzę was, a mam potrzebę dłuższego czasu, abym się z wami rozmówił. Tłumaczenie czytałem; wierne jest i piękne; kilka małych uwag zrobiłem, ale pora nie po temu. Przepraszam cię serdecznie za przykrości których doznałeś w ciągu tego tłumaczenia.

Oświadczyć mój ukłon P. Wojewodzie (1) i Pani.

Życzliwy Sluga.

A. MICKIEWICZ.

Ostrowskiemu. (P. W.)

Do BOHDANA ZALESKIEGO, W FONTAINEBLEAU.

Nanterre, 13 Września 1841.

Kochany Bohdanie! Wiesz już zapewne od Kozmiana, że cała wina zatrzymania owego listu spada na moją głowę. Kozmian oddał był rzeczywiście ów list, ale w takim czasie kiedy widno głowy nie miałem. Schowałem go między najpotrzebniejsze papiery i zdawoło mi się żem go posłał. Byłem tego pewny. Teraz list znalazłem i odsyłam. Wybacz mi tę zwłokę. U mnie zawsze wszyscy zdrowi. Małutka córka wywichnęła rączkę, ale to przechodzi. Kiedyż też obaczmy się. Mnie nie łatwo tam się do was dostać, ale przemyślam o tem. Mam tu na głowie wiele drobnych kłopotów, interesików, listów, wszystko chcę powoli ułatwić. Bądź zdrow, wesół i pełen nadziei jak my tu. Józefa uściśnij. Pułkownika Różyckiego i księdza Koryckiego pozdrów odemnie (1).

twój, ADAM.

Do HR. J. GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Wrzesień 1841.

Mój szanowny i laskawy przyjacielu! Poleciłem był Franciszkowi interes którym śmiemy ciebie zająć, ale słysząc, że pan Wit... w krótkie ciebie obaczy, wolę wprost do ciebie pisać, powtarzając tu, to com Franciszkowi powiedział. Interes jest taki: Stanisław Szczepanowski emigrant z Krakowskiego, podaje w tych dniach prośbę do króla pruskiego chcąc otrzymać paszport *czasowy* do Pruss i Poznania, gdzie ma zamiar dawać koncerty. Wielki jest artysta i teraz pierwszy w świecie mistrz na gitarze. Możesz być pewny, że pozwolenia na zle nie użyje. Nigdy on nie wdawał się w żadne polityczne roboty i żyje całkiem oddany swej sztuce. Bądźże tak laskaw poprzeć tę prośbę i wstaw się za nim do monarchy

(1) Oryginał posłałem Karolowi Szajnosze do zbioru jego autografów przez Lenartowicza 13 września 1857 r. (Przypisek Bohdana Zaleskiego).

przez twoich znajomych w Berlinie. Wszakże to idzie tylko o pozwolenie krótkiego pobytu. Jeżeliby prośba pomyślny otrzymała skutek i nasz Krakowiak u was się zjawil, mam nadzieję, że go zaszczycisz swą protekcją. Jest jej ze wszech miar godzien. Żona twoja, szanowny panie, artystka i znawczyni, przekona się, że nie przesadzam tak wysoko ceniąc talent Szczepanowskiego. O mojej osobie i o moim domie, jeżeli zechcesz co wiedzieć, spytaj Franciszka któremu kilka słów przesłałem. Bądź nam zdrów i niezapominaj o nas.

Twój obowiązany sługa,

Adam MICKIEWICZ.

Do BOHDANA ZALESKIEGO.

Paryż, 5 Października, 1841.

Kochany Bohdanie! Posyłam na ręce twoje dla pana Boudard (posiadacza domu Kościuszki w Berville) obiecane dwa obrazki, jeden przedstawiający dom rodzinny Kościuszków, drugi portret. Możebyś dostał tu medal u Sienkiewicza na przykład. Toby zachęciło Francuza do zachowania pozostałych tam jeszcze śladów pobytu Kościuszki.

Bądź zdrów i łaskaw.

ADAM MICKIEWICZ.

A M. LE PROFESSEUR SÉDILLOT, A PARIS.

20 janvier 1842.

Monsieur,

J'aurais voulu conserver le petit tableau pour en comparer plus tard l'inscription avec les monuments paléographiques slaves qui se trouvent à la Bibliothèque royale. Pour le moment je n'ai pas le temps de m'occuper de ce travail. Je regrette de n'avoir pas pu retrouver dans mes papiers le manuscrit d'une de mes leçons de l'année dernière où j'ai traité *ex professo* la question des deux alphabets. Je me bornerai à répondre à quelques-unes de vos demandes.

Ce que j'appelle dans ma notice *le slave d'Eglise* est une *langue morte*. Elle est pour tous les slaves du rite oriental, pour les catholiques aussi bien que pour les schismatiques, ce qu'est le latin pour les églises de l'Occident. Elle n'a pas d'autres monuments littéraires que les *traductions de la Bible, quelques homélies, des livres de prières et quelques chroniques*. Pendant longtemps on a cru, que le *slave d'église* était le père de deux grandes langues *polono-bohème* et *moscovito-russe* (serbo-russe et vendo-polonaise), et de tous les dialectes qui en découlent. Il y eut même des savants, comme Mrazowitch (auteur d'une grammaire slave), et ses disciples tellement amoureux de ce vieux slave, qu'ils rejetaient toutes les littératures modernes slaves comme entachées de corruption, et voulaient ramener le polonais, le russe et le bohème à leurs formes prétendues primitives, ce qui serait autant que de vouloir obliger les littérateurs français à n'écrire qu'en latin. D'ailleurs on a prouvé dernièrement que le *slave d'église* n'est lui-même qu'un dialecte du nombre de ceux que l'on appelle *pannoniens*. Comme le christianisme pénétra d'abord dans ces contrées, les missionnaires se servirent du dialecte de ces peuplades et l'introduisirent dans les églises orientales de la Pologne et de la Russie. Pour l'impression des saintes écritures et des livres de piété, le clergé schismatique emploie les caractères cyrilliques. On croit que cet alphabet a été inventé par saint Cyrille, l'apôtre des slaves, mort à Rome vers la fin du neuvième siècle (868). La tradition populaire attribue l'invention de ces caractères *glagolitiques*, en usage chez les catholiques, à saint Jérôme, né en Dalmatie. L'origine slave de ce célèbre docteur de l'Eglise vient d'être prouvée dans un livre italien du chanoine *Cappor*, publié à Rome l'an 1830. Cependant les philologues slaves s'obstinèrent longtemps à soutenir, en dépit de la tradition populaire, l'antiquité du cyrillique, ils commencent maintenant à s'apercevoir de leur erreur, surtout depuis la découverte du célèbre manuscrit connu sous le nom de *Glagolita Closianus*, publié par le savant Kopitar (Vienne, 1836).

Quoi qu'il en soit, il est impossible de fixer la date précise de

l'invention des deux alphabets. Je crois qu'ils proviennent l'un et l'autre d'une source commune, d'un alphabet, plus ancien, en usage chez les slaves païens. On trouve quelques éléments de cet alphabet dans des inscriptions lapidaires et métalliques antérieures à l'introduction du christianisme. Les caractères primitifs slaves paraissent avoir eu des rapports avec les *rhunes* du Nord. Les premiers écrivains chrétiens en modifièrent les formes d'après le type grec ou romain, et ajoutèrent des lettres qui y manquaient. Après la séparation des deux églises, chacune d'elles prit un alphabet différent et le conserva pour son usage. Les langues vivantes adoptèrent d'autres caractères. Les slaves écrivent et impriment actuellement leurs livres, les uns en caractères latins, les autres en *lettres russes modernes* créées et introduites par Pierre le Grand.

J'ajoute quelques dates. Le plus ancien monument cyrillique, l'*Évangile d'Ostromir*, est de 1056. Le *Codex Closianus* glagolitique est également du onzième siècle. Le célèbre manuscrit de Reims est aussi glagolitique; un polonais, M. Jastrzembski, qui l'a examiné et expliqué, le croit très-ancien, mais il n'a pu en fixer la date. Le premier ouvrage slave fut imprimé en lettres glagolitiques en 1483 en Pologne. La plus ancienne impression cyrillique date de 1491, publiée également en Pologne.

Comme vous paraissez, Monsieur, prendre quelque intérêt à cette question, en cas que vous voudriez l'approfondir, je dois vous prévenir, qu'il ne faut consulter qu'avec précaution les ouvrages que les savants industriels publient à Paris sur les *slaves*. Ils ont pour système de suivre, même dans les questions philologiques, l'opinion des auteurs russes, qu'ils supposent souvent à tort, être celle du gouvernement russe. Or, ils tiennent à plaire à ce gouvernement qui est le seul qui encourage et récompense les études slaves.

Agréez, monsieur, l'assurance de mes sentiments les plus distingués.

Adam MICKIEWICZ,

Chargé du cours de littératures slaves au collège de France.

Do KSIĘDZA ALEXANDRA JELOWICKIEGO, W WERSALU.

Paryż, 25 Lutego 1842.

Szanowny Panie Alexandrze! Odpisałem był tobie na list twój dawny, nierozumiem co się stało, żeś odpisu mego nie odebrał, być może, iż adres źle położyłem. Towiański powiedział mi wówczas, że wdawać się w listowne rozmowy nie ma czasu i zbyt wiele listów odbiera; że zamierza sobie później osobiście rozmówić się z wielu osobami a wtenczas będziesz mógł zapewne z nim widzieć się. Twój teraźniejszy list, posłałem mu; wątpię wszakże aby Towiański teraz stawiał się na rozmowę, bo wielki post samotnie odbywa i ze mną rzadko i krótko tylko widuje się.

Z mojej strony to ci daję na uwagę. Towiański nikomu swego przekonania nie wbija, za nikim nie goni, każdemu wolność zostawia i sobie ją waruje. Prawidłem jego jest nigdy z nikim nie *rozprawiać*. Kto żąda od niego rady znajdzie ją, kto chce spierać się, nie ma potrzeby widzieć go. Ile pamiętam po ostatnim widzeniu się, zostałeś przy swoim i chciałeś raczej go przekonać i nauczyć niż od niego nauczyć się. Wolno ci mieć to przekonanie, zostaw go przy swoim. W każdej umiejętności lub sztuce, kto się stawia nauczycielem, wzywa do siebie uczniów a nie mistrzów! Na co by się zdało na przykład Szopenowi iść do Kalkbrenera w godzinie, kiedy Kalkbrenner lekcje daje, i dowodzić mu, że jego lekcje są wedle złej metody. Obadwa mistrze straciliby czas nadaremnie. Taki jest mój sposób widzenia rzeczy, co Towiański odpisze nie wiem.

U mnie w domu wszyscy, dzięki Bogu, zdrowi, ja tylko trochę słaby od dni kilku. Pozdrawiamy was serdecznie.

Twój życzliwy,

Adam MICKIEWICZ.

Do JENERAŁA SKRZYNECKIEGO, W BRUKSELI.

Paryż, wielka środa 23 Marca 1842, rue d'Amsterdam No 1.

Mój Jenerale. Ksiądz Aleksander Jelowicki był w tych dniach

u mnie i czytał mi listy, któreś pisał do niego i gdzie jest wyraźnie do mnie jemu dane polecenie. W tem poleceniu widzę dowód twojej szczególnej ku mnie życzliwości.

Moja wiara w słowa Andrzeja jest skutkiem całego mojego życia, wszystkich moich usposobień i prac duchownych. Ktoby czytał pisma moje, przekonałby się o tem. Nie wspomnę o drobnych w młodości rzuconych w świat pieśniach (*Romantyczność, Oda do młodości*), późniejsze dzieła, a mianowicie *Księgi Pielgrzymstwa i Dziadów IV część*, świadczą, że to co się dzieje przeczuwał. Wszyscy którzy mnie znają wiedzą, że nigdy o swoich poezjach nie mówię i siebie nie cytuję, ale w rzeczy tak ważnej, muszę na stronę usunąć wszelkie względy taktyki światowej. Wiem, że w podobnych rzeczach umiesz myśleć, znasz ich ważność, więc ci powiem, że publicznie i wyraźnie Andrzeja tu emigrantom przepowiadałem. W roku przeszłym, kilkudziesiąt Polaków dawało mi ucztę, czulem się w wielkiem podniesieniu ducha i powiedziałem im: « że wszyscy są na złych drogach, że ich rozumowania, zabiegi, nigdzie nie doprowadzą, że jeżeli Bóg zlituje się nad nami, to przyszłe człowieka który będzie dla nas *prawem żywym*, którego słowa, czyny i gesta będą artykułami. » Nie pamiętam słów poezji, a ta była ich treść, zaklinałem żeby ją pamiętali! Wielu już zapomniało. Zan Stefan (którego widziałeś Jenerale) kiedy przyszedł nazajutrz do mnie, powiedziałem ze smutkiem głębokim, że gdyby mnie wówczas nie przerwano, wielkabyś rzecz oznajmił, ale już nie byłem nazajutrz w stanie podnieść się do tej wysokości. Przerwano mnie wówczas, jedni protestowali w imię rozumu, drudzy myśleli że mówilem o księciu Czartoryskim, kiedy wołałem, że tylko z takiego *męża przeznaczenia mogą wyjść kapłani, królowie i hetmani*. Około owego czasu w miesiącu grudniu (dnia nie pamiętam), kiedy oglądałem przygotowania do exekwji Napoleona, miałem w biały dzień widzenie; widziałem człowieka z głębi kraju jadącego wózkiem jednokonnym, w biedzie po błocie i mgle, i uczulem że *ten* człowiek wiezie wielkość! wielkie rzeczy. Nie brałem tego za widzenie prorockie, ale za nadzwyczaj żywy obraz poetycki, chciałem go opow-

dzieć ale postrzegłem niepodobieństwo do prawdy, dałem pokój. Po poznaniu się z Andrzejem nie prędko dowiedziałem się o szczegółach jego podróży i uznałem prawdę widzenia. Nie będę ci więcej świadectw i dowodów przywodził, wiele jest osobistych, i drugim ludziom trudnych do wierzenia. Widzisz, że mnie Andrzej nie ludził historjami o swojej osobie, i że dla mnie obojętną jest rzeczą czy on sam widzi duchy, czy kto za niego. O to nawet nigdy go nie pytałem. A jeszcze obojętniejsze są różne krążące o nim wieści coraz inne, jedne drugim przeciwne, a zawsze im ludzie równie wierzą! Widzisz także że uzdrowienie mojej żony nie było powodem mojej wiary. Jeszcze żona moja była w domu chorych a już na słowo Andrzeja, (który jej nie widział był) ogłosiłem krewnym, że będzie zdrowa. Wziąłem ją wbrew zdania lekarzy, niewzruszony ich zakłęciami; bo zaręczali, że ją trzeba będzie zaraz z użyciem gwałtu napowrót zamknąć. Wziąłem żonę w zupełnem pomieszanu w kanikule, w gorąco i w czasie burzy. Tegoż dnia odzyskała przytomność. Dotąd jest zdrowa i coraz pewniejsza zdrowia na przyszłość. Uzdrowieniu mojej żony towarzyszyły *okoliczności cudowne*. Opisywać je byłoby długo. Bogu wiadomo że prawdę piszę. Wracam dziś z rekolekcji którą odbyłem u księży Jezuitów i po spo-wiedzi i po przyjęciu Przenajświętszego Sakramentu to piszę.

Weźmij ten list za dowód głębokiej i szczerzej mojej dla ciebie życzliwości.

Twój Sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Lękaś się (Jenerale ile przypominam), żebyś nie poszedł drogami Lamennego. Różnego byliśmy ducha i usposobienia. Ks. Lamennais fundował wszystko na rozprawianiu, na polemice, zabiegach, etc.; był to suchy racjonalny teolog. Wiare cudami, krwią i zmartwychwstaniem ugruntowaną, chciał on dziennikami, broszurami i zakładaniem towarzystw politycznych dobudowywać. Nigdy nie podzielałem jego zdań i kiedy był najwziętszy unikałem z nim bliższych stosunków.

Ks. Jełowicki bardzo długo rozwodził się nad niebezpieczeń-

stwem lekkomyślności, jeśli dobrze jego wyraz przypominam, dawał, że nikt z poważniejszych Andrzejowi nie wierzy. Chociaż mnie nie ma za poważnego człowieka, to jednak pewna, że nigdy nie dał się wciągnąć w żadne partje, w żadne roboty emigracji, które teraz Jelowicki uważa za blahe a do których mnie gwałtem nieraz ciągnął! Mam może prawo nie być oskarżonym o lekkomyślność! Ksiądz A. Jelowicki również długą mową tłumaczył mi szkodliwość magnetyzmu zwierzęcego. Przypomniałem Ks. A. Jelowickiemu, że byłem zawsze magnetyzmowi przeciwny i nawet widzieć doświadczeń nie chciałem. To przekonanie jeszcze z Wilna wywiozłem. Odciągałem wszystkich moich znajomych od magnetyzowania, od panny Lenormand i wszystkich podobnych balamuctw.

Do Tegoż, w Brukseli.

Paryż 7 kwietnia, 1842 r.

Mój Jenerale. Dziś odbieram list twój. Kiedym pisał miałem tylko na celu dać objaśnienie o sobie, nie brałem na siebie obrony Andrzeja, nie spodziewałem się nowych zarzutów; zbijać je nie moja rzecz. Już ich tyle słyszałem! Od czasu zjawienia się Andrzeja, syły się wieści przeciwko niemu a wszystkie zastawiane Twojem imieniem. Mówiono że ciebie chciał pieniądźmi dla Rosji kupić, że ciebie z żoną rozwodził i t. d., żeś go wykrył i za drzwi wypchnął jak oszusta. Słuchałem obojętnie wśród ludzi obojętnych i Twój list czytałbym obojętnie⁽¹⁾, gdybyś był dla mnie obojętny, ale tak nie jest, i zasmuciłem się głęboko: bo głęboki mój dla ciebie

(1) Odpowiedź Skrzyneckiego przytaczamy:

W Brukseli, dnia 12 kwietnia 1842 r.

Mój kochany Panie Mickiewicz. — Pozwól żebym odgadł kiedyśmy w ściślejsze weszli stosunki ponąłem do Ciebie pisał tonem. — Niewiem czy z listu mego ostatniego wypada ten wniosek jakoby, wszystkie pytania dotyczące się naszej przyszłości odsyłał *tylko* « do Spowiednika », na to dam Ci odpowiedź przez którą zostanie rozwikłana « zagadka mej osoby moralnej. » Gdybym podnosił rokosz naprzeciw władzy która jej nadużywa czy to prawnej czy narzuconej a po wyczerpaniu wszystkich innych prawych środków, nimby przyszło do tej ostateczności, tobym się starał do podobnego czynu wprzód uświęcić, a to z tej zasady, że cały akt życia człowieka powinien być jednym aktem religijnym. Zastosuj to do Andrzeja, czy mogły duchy święte z którymi on ma być w komunikacji niedora-

szacunek! Cóż mam odpowiedzieć. Twoja osoba moralna stała się dla mnie nierozwikłaną zagadką! Bo jeżeli rzeczywiście wszystkie pytania dotyczące się naszej przyszłości odsyłaś tylko do spowiednika, pocóż buntowałeś się przeciw Moskwie! jaki spowiednik, na mocy jakiego kanonu rozgrzeszył Cię na wodza i tulacza? Znasz osobiście księdza Jelowickiego i nie wiem czyś od niego co skorzystał; znasz Andrzeja od którego powiadasz żeś wiele skorzystał, i księdza Jelowickiego robisz sędzią Andrzeja! jak niegdyś sejm nasz zrobił deputatów i tegoż Jelowickiego sędzią twoich planów wojennych. Więc kto ma urząd ma już ducha urzędu; jest to legalne zapewne. Ale ty Jenerale coś z pułkownika prosto wziął buławę, wiesz że teraz szlify i sukienka nie są ostateczną rękojmnią, nie z winy instytucji Kościoła

dziś mu tego środka uświęcenia się, albo odwodzić od niego jak mi mówił, kiedy raz chciał go wypełnić, albo na koniec dla czego go dopełnił później w Paryżu? dla czego z oburzeniem podobną radę odemnie przyjęli i powstali oboje jak gdyby święconą wodą diabła pokropili. Ażebyś mnie należycie poznał objaśnię to przykładem: gdybym żył pod rządem rosyjskim to żadna władza nie byłaby w stanie wstrzymać mnie od buntu, musiałoby przyjść do czynu; rozumie się w przyjaznych okolicznościach; bo trudno albo niepodobna pociągnąć ludzi na drodze zupełnie awanturniczej i spodziewać się pomocy z góry. Naprzeciw władzy która jest wcieloną zbrodnią, bunt jest powinnością świętą. Widzisz że modlitwa i spowiedź nie zwróciłyby mnie z drogi, lecz pomogły, utwierdziły, *wzmocniły i oświeciły*, nie tak jak drogie które wymodliwszy się podobni są do tych co chorując lekarstwami się przepelnili i chorują jeszcze na *Siechtum* (1). To co Andrzej zamierza i do czego jak powiada ma misję, to należy dopełnić naprzód na drodze dyskusji i przedstawić z Rzymem: kościołowi Paraclet jest obiecany w miejscu i czasie, nie odrzuci go pewno w osobie Andrzeja jeżeli misję swoją odnowienia chrześcijaństwa udowodni, a dopiero potem kiedy go Rzym odrzuci, mocny udzieloną mu z góry misję może przystąpić do buntu: ta jest zdaje mi się naturalna droga rozsądku, prostoty i czystości zamiaru. Jeżeli zaś idzie tylko o ratowanie ojczyzny, o wtenczas, to rzecz inna. — Andrzej zanadto dużo ma rozsądku aby tej prostej drogi nie widział i nią nie poszedł, inaczej jak to mówią w naszym kraju: « wszystko się to o Bożą mękę rozbija. »

Ja nie znam księdza Jelowickiego jak tylko że z nim był raz na obiedzie w Warszawie, wprzód ani później nie widziałem go już: poznałem go bliżej z listów do matki która z nami lat parę przepędziła w Pradze, i z przeszkód które musiał przełamać z matką, aby poszedł za powołaniem od młodości zostania księdzem, musi on mieć wrodzone wady po kądzieli które okazują się w jego pamięci

(1) *Siechtum* jest to wyraz niemiecki przypominający nasz wyraz *chyrlić*, *chylanie*. (P. W.)

i wojska, ale z winy szlif i sukienek. Wielu pseudo-katolików woła Kościół! Kościół! w nadziei że Kościół zrobi za nich wszystko, nawet pracę wewnętrzną, której Bóg od nich wymaga. Jak gdyby Kościół i jego głowa mogły być silne, kiedy my członki będziemy gnuśnieć i obumierać! Toż mamy czekać póki Ojciec Święty nas powoła do marszu! Bo wątpię żebyś odpowiedział językiem terazniejszych faryzeuszów, że religja swoją drogą a polityka swoją drogą. Toż i Mikołaj gada w katechizmie nowym: «działki módlcie się, spowiadajcie się, ale mnie służcie,» a działki ze spowiedzi, z rozmowy z Bogiem i tyle się nie dowiadują że djabłu służą. Walczą z Andrzejem za Chrystusa! Nikt Chrystusa więcej nie kocha jak ten co ma najwięcej jego ducha. Wielu katolików jest podobnych do legitymistów francuzkich dziwnie rozprawiających o prawowitości Henryka! Książki za nim drukują, gazety piszą, na pojedynki stają za to dogma (za swoje opinie, za siebie,) ale w dniach lipcowych, ani potem za Henrykiem nie stanęli! Niech on w Kirchbergu siedzi ze swem bóstwem a my będziemy dyskutować. Republikańskie choć nie wiedzą co jest republika i definicji nie znają, głowy za nie łóżą! Dawno Chrystus mówił że synowie ziemi mają większy rozum często niż synowie światłości, a teraz przyszło do tego że synowie ziemi mają więcej ducha od tych co się mianują synami światłości. Ksiądz Jelowski powiadał mi że Andrzej wzywał

technikach, o tym obecnie pisałem mu i będąc wezwany o objaśnienie dałem mu je w części, a to z tej prostej przyczyny, aby emigracja nie wikała się bardziej i żeby się w nie nie wmieszaly błędy religijne; — w pewnej wysokości musi on mieć ducha swego stanu, a bronienie wiary jest rzeczą sumienia każdego księdza. Ja nie mam żadnej nienawiści dla Andrzeja, owszem doznałem w jego towarzystwie i Gutta to co tak rzadko na świecie się doświadcza, bo mogłem pośród niemi często duszę i serce wylać — lecz po Bogu kocham nad wszystko mój naród, a kto w tego nieszczęściu chciałby jeszcze nam dodać, tego mam za nieprzyjaciela osobistego, którego walczyć sumienie mi nakazuje; — nie sądzę ja lekko Andrzeja i Gutta, wiele mi głębokich udzieliłi rzeczy, wiele odkryli które albo słabo czułem, albo jak przez zasłonę widziałem podczas walki naszej, a największą mają w tem zasługę że wszystko mają u siebie, oni mi odkryli siłę i skuteczność modlitwy, lecz po za kościołem nie widzę ratunku, kościół jeżeli się zreformuje, to sam przez siebie musi to uczynić, zwróciwszy się do swego źródła; podług danej Mu obietnicy Chrystus z nim będzie aż do skończenia świata. Lecz cóż kiedy takie me przekonanie muszę Ci także

Jenerala na naczelnika, i winszuje ksiądz Jelowski żeś odpędził tę pokusę. Powinienby naprzód winszować Jenerałowi Chłopiakiemu. I on niegdyś stał między dwoma duchami. Czyż to pokora przemawiała z Lubeckiego i jego przyjaciół? Ale z Lubeckiego systematem można było pogodzić dawne nalogi francuzkie, pstrykania się i dąsania się, a razem opinią człowieka rozsądnego podług świata, i wyjść nareszcie jakimś sposobem łatwiejszym z położenia. A duch ludu i młodzieży jękiem niewymownym krzyczał prowadź nas na bój! i toż był duch dumy! Oskarżono ciebie Jenerale że wtenczas kiedy krzyżowano nasz naród, zamiast ratować go pytałeś naprzód o radę dyplomatów, politycznych teologów. Ja tego oskarżenia w serce nie wpuściłem nigdy, teraz widzę z bólem, że kiedy nasz naród z grobu rusza się, bo duch wyższy przychodzi kamień grobowy odwaląc, Ty pytasz tego ducha czy ma patent na mechanika i pozwolenie urzędowe odwiedzania cmentarza. Weź po chrześcijańsku to co piszę. Bóg widzi że nikt ciebie Jenerale wyżej nie stawi jak stoisz przed myślą moją. Interesu nie mam radzić ani odradzać. Sprawie która się tu toczy, wątpię czybys z tak daleka pomógł,

wyznać że wiele rzeczy które on przedsięwziąć nie mogą mnie zadowolnić, boleję, rozpaczam często i burzy się wszystko we mnie, pokój i industria, modlić się, cicho siedzieć i z założonemi rękami wyglądać zmiłowania Boskiego, to cała nauka i rozkazy złamane, kiedy szatan Mikołaj walczy nas i pomału zabija. Za Hiszpanję nakazują modły, a za nas jeszcze jednego nie nakazano pacierza. Jezuiti tworzą przed familją cesarską, familją prawdziwych Faryzeuszów, biją czołem i krymki uchylają wspominając o niej, spiknęli się z rządem aby nas wynarodowić i zniechęcić, a pewnie żaden nie przyniesie ulgi przy spowiedzi Galicjanom na bole nasze. Ołóż masz żywy mój obraz, który ci pomoże do rozwikłania mej osoby moralnej, dodaj jeszcze mierność rozsądku, małość nauki, pewną miętkość w charakterze i chęć szczerej, mocną, nieчем nigdy niezachwianą umrzeć za prawdę Boską i Ojczyznę, a będziesz miał cały mój obraz.

Wiele jeszcze tknęłaś rzeczy tyjących się życia mego publicznego, o tem może później napiszę bo już dzisiaj nie mogę. W moich dla Ciebie niezuciach, niema nie osobistego, cenię Cię i poważam, bo jesteś człowiekiem wielkiego wpływu dla ojczyzny naszej, możesz ją zwiechnąć z dobrej drogi i niezmiernie pomódz, i chciałbym przeto żebyś talent Twój zachował dla niej niepokalany. Andrzeja zasady nowej religii są bardzo łatwe do pojęcia, lekkie umysły przystaną do nich, bo są jasne jak na dłoni, kościół ma głębsze, mniej zrozumiałe dla nas poziomych, ale nie przeto fałszywe i przez najgłębsze umysły potwierdzone, obalić z nich jedną tylko jest obalić wszystko, bo niedoskonałość Boska by się okazała, a Chrystus

albo czybyś mógł przeszkodzić! Piszę bo czuję w tej chwili, że kto przeciwko tej sprawie stanie większą weźmie odpowiedzialność, cięższą odpowiedzialność niżli ciężar cały ziemi polskiej. Jeślim w tym liście przekroczył w czym formy światowe, w duchu ich nie przekroczyłem, abyś temu tak wierzył jak to jest pewno że moje życie oddałbym za ciebie w tej chwili.

Twój daj Boże przysły żołnierz,
ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Goerresa czytałem i wiele dzieł podobnych. Nic w nich nie znalazłem oprócz pięknych historycznych traktatów. Jest to jeografia i historia krain, w których Goerres nigdy sam nie był, które zna z książek tylko. Warta uwagi na pierwszej karcie uwaga że *mystyka niedawno to samo co ciemnota, barbarzyńska filozofia: mystica id est barbare, etc. etc.* Ludzie ratują się nazwiskiem, teraz również można zbyć każdego nazwawszy go mistykiem.

Kiedy Chłopickiemu dawano dyktaturę wymagano od niego wielkiego aktu pokory. Bo naprzód musiał generał Chłopicki przyznać się w sobie, że studenci lepiej znali ducha narodu niż on starzec doświadczony. Musiał przyznać się, że żołnierze proszą lepiej znali siły narodu, słabość Rosji, niż on generał dawny. Pokazywała mu się ta dyktatura siermięga Kościuszki, kosyniery a może Maciejowice. Zastraszony udał się do Lubeckiego i niektórych pań, to jest do zwyczajnych spowiedników i spowiedniczek politycznych. Jeden z tych spowiedników mnie opowiadał tajnie jego sumienia politycznego. Co gorsza za dyktaturą *niepewność*, bo przyszłość zawsze niepewna i każdy jej dzień trzeba wypracować, to straszne jutro o którym Ewangelja zakazuje myśleć. A za Lubeckim przeszłość biorąca barwę przyszłości bezpiecznej, istotne złudzenie szatańskie, bo na nią nie trzeba było pracować, tylko targować się i han-

wyszedł by na oszusta. Wyraz Twój ostatni głęboko uczułem, bo wiem że czepych nie mówisz komplementów, nie masz ci za to godniejszego podziękowania jak zapewnieniem że się za Ciebie szczerze modłę.

SKRZYŃECKI.

dłować tem co drudzy zapracowali w nocy belwederskiej i w tylu nocach bezsennych konspiratorów.

Spowiednikowi mojemu wiele rzeczy o Andrzeju mówiłem. Ten mąż czysty, uznał że uzdrowienie żony mojej jest dziełem dobrego ducha. Nauk Andrzeja roztrząsać nie chciał, póki nie będą przez niego własnymi słowy opowiedziane, zresztą dodał: nie ma to związku z grzechami twemi, do grzechu cię nie przywiodły. Uważasz jenerale, że bliżsi Andrzeja wmawiają mu missję. Najtrudniej bliższym uwierzyć. *Il n'y a pas de grand homme pour son valet de chambre.* Chrystus tylko mógł powiedzieć bliższemu *pokażcie grzech na mnie*. Kiedy jenerale żona twoja i dzieci i słudzy wierzą, że zbawisz Polskę Ty sam, a wiara będzie dla mnie wielkiej wagi.

PRZEMÓWIENIE

NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA HISTORYCZNO-LITERACKIEGO. (1)

Paryż, 3 Maja 1842 r.

Nie jest naszym głównem powołaniem dawać krajowi rady i nauki; nie po to nas kraj posłał, nie tego od nas potrzebuje. Długoż będziemy pisząc i radząc, czekali, aż pomrzemy wszyscy. Tylu też już żegnaliśmy mowami naszemi, a mowy te były tak żałobne, tak czarne, jak gdybyśmy odprowadzali ojczyznę i z nią sami szli do grobu. Dostę zamykać się w przeszłości, stawiać twierdze w pierśiach swoich; nadeszły inne czasy; trzeba wszystko zdjąć z siebie, rozkryć, nagać pokazać duszę i w niej wszystko znaleźć; bo wiedźcie, że już nic nie macie: imię, zaszczyty, dostojęństwa, zdarte z was dawno i daleko precz odrzucone. Nie pytajmy co się dzieje w kraju. Niech każdy wstawszy rano, kiedy po niebie i po ziemi patrzy ze smutkiem, wzniesie swojego ducha i przysłucha

(1) *Dziennik Narodowy* z dnia 7 Maja 1842 roku, podając tekst tu przytoczony poprzedza go następującym ostrzeżeniem: « Głos ten wielkiego natchnienia, wyłany jednym ciągiem z potężną siłą słowa, zbieramy w treść z pamięci, nie obiecując czytelnikom naszym podać go, ani w nierozzerwanej całości, ani we właściwym blasku wyrażen. » Ta sama obserwacja stosuje się też do mowy mianej 3 Maja 1843 r.

(P. W.)

się własnemu uczuciu, a w ten czas niebo i ziemia mu odpowie, jaki tam ucisk, jaka tęsknota i boleść. Nieprzyjaciół rozdarł pierś narodu, włożył w nią palce, całą granicę wziął za każde polskie serce i patrzy ci w oczy, a byle dostrzegł najmniejszą myśl, najmniejsze poruszenie podejrzanę, ściśnie dłoń i zdusi życie.

Rozprawialiśmy wiele o historii, niekiedy mieliśmy przeczucie. Nie nazywajcie mnie krytykiem ale wieszczem; przyznaję się do tego charakteru, gdyż dzisiaj byłoby dla mnie zaniechaniem obowiązków, byłoby zbrodnią odrzucać go przez jakąś skromność, przez jakiegokolwiek względy. Ale któż z nas nie jest wieszczem? Każdy kto słowem, piórem, czynem, służył świętej sprawie, był wieszczem, był urzędnikiem w powołaniu narodowym, miał przeczucie tego co się stać powinno. Zaprawdę powiadam wam, iż zbliżyły się czasy. I oto w tej chwili składam — spełniam część mojego urzędu. Staje tu na świadectwo między wami, że przyszło wielkie miłosierdzie Boże; przyszedł czas zmartwychwstania ojczyzny. Te słowa nie odstąpią was choćbyście je odpychali, będą zawsze świadczyły, że było wam powiedziane, nigdy ich nie zdołacie zapomnieć. Przysięgam wam bracia, na śmiertelnem łożu przypomniał się wam i nie dadzą pokoju.

Powtórze wam z apostołem mówiącym do żydów: czekaliście Messyasa a Messyas był między wami. Powiem jak w ewangelji o niewiastach galilejskich, co przyszły szukać Chrystusa w grobie: kogo szukacie? Chrystus powstał. Wstała zmartwych ojczyzna wasza i jest, pośród was.

Chcecie ją widzieć? Nie przyjdzie ona do was zamkniętych u siebie; nie weźmie wam przez drzwi; nie napłynie rurami jak powódź prawdy wezbranej do wysokości okien waszych. Trzeba się podnieść duchem, aż do niej.

Nie szukajcie jej w niebie, ani na ziemi, ludzie rady i ludzie czynu, zapytajcie was samych gdzie jest, zejście do głębi duszy waszej, natęście ducha wewnętrzną pracą, a ujrzycie ją, okaże się wam zstępująca biała i czysta jak gołębica, błoga zwiastunka przyszłych losów waszych.

Odzywam się do was, bo wszyscy jesteście wieszczami, wszyscy powinniście byli to przeczuć. Ten co nic nie mówiąc bił się za ojczyznę, w milczeniu pierś swoją nadstawiał nieprzyjacielskim działom, przeczuł ją, był pierwaj wieszczem. Tak jest z wyroków Opatrzności, i długo byłoby wam to tłumaczyć. Rzadki jest moment w którym pozwolono wieszczom zupełnie się wynętrzyć, ducha swojego przybierającego pierwaj różne formy, nago niejako okazać. Dzisiejsza chwila jest taką.

Nie oglądajmy się na nic, odrzućmy wszelkie względy. Nie masz między nami różnicy wieku, zaszczytów, urodzenia, bogactw, wszyscy jesteśmy równi, bo na wszystkich położone jedno namaszczenie.

Do wieszczów należy przodkować braciom, wskazywać narodów drogę; ale dziś nie dość na tem, trzeba przeczucie w czyn zamienić, tak wyrobić swego ducha, żeby jego natchnienie było czynem. Odtąd ujrzycie mnie zawsze tam, gdzie was prowadzić będę pierś własną nastawiając. Przyszedł czas, że natchnienie musi być czynem a czyn natchnieniem, bo w dziele Bożem, jak w piorunie uderzenie jest jedno, między błyskawicą a ciosem nie masz rozdziału.

DO PUŁKOWNIKA MATUSZEWICZA, W PARYŻU.

Paryż, 14 Maja 1842 r.

Kochany Pułkowniku. W niedzielę u mnie P. Towiański ma widzieć się z kilku osobami. Czy zawsze trwasz w tej-że chęci widzenia go i w tej-że wierze gotoweś przyjąć jego słowo? Jeśli ci serce powie że *tak*, przyjdź do mnie w niedzielę o godzinie jedy-nastej.

Życzliwy,

ADAM MICKIEWICZ.

A MADAME LA COMTESSE ANASTASIE DE CIR COURT, NÉE DE KLUSTINE.

(1842?)

Voudriez-vous bien me rendre un service important? L'affaire touche à la Question d'Orient et se complique avec celle d'Italie. Voici comment. Le Pacha d'Egypte a des petits enfants pour lesquels il cherche un instituteur, on s'est adressé à M. Monard, recteur de l'Académie de Lausanne, qui vient de recommander pour cette place un certain M. Scovazzi Lantassi, mon ami, et comme qui dirait mon cousin, en sa qualité de réfugié politique. Il s'agit maintenant d'appuyer la recommandation de M. Monard, et d'obtenir une lettre à l'adresse du Pacha ou d'Ibrahim son fils, ou d'Artym Bey, son chargé d'affaires à Paris.

Je me porte auprès de vous garant responsable de la capacité et du caractère honorable de mon ami Scovazzi Lantassi. Voulez-vous mettre une apostille à ma recommandation et la diriger du côté de l'Egypte? Vous devez avoir parmi vos connaissances quelques Pachas, ou Oulemas, ou du moins quelques Beys, ou enfin des personnes qui ont des rapports avec des personnes qui peuvent avoir des rapports avec Son Altesse Egyptienne. Que si pour le moment vous voulez vous abstenir de prendre part à la politique, dites un mot de cette affaire à M. le comte de Circourt.

Votre dévoué,
ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Mon ami l'Italien m'a prié de ne pas parler de cette affaire à *des personnes de lettres* qui pourraient bien vouloir le supplanter.

J'ai lieu de croire que vous ne vous laisserez pas tenter par la perspective d'une si belle place ni pour vous-même ni pour votre mari.

PRZEMÓWIENIE NA POSIEDZENIU TOWARZYSTWA
HISTORYCZNO-LITERACKIEGO.

Paryż, 3 Maja 1843 r.

Bracia! wszystkie krztałty Polski, cała jej przeszłość, całe jej życie dziś zniknęło; znikły jej instytucje, urzędy, dawne nazwy, słowem wszystko czem była na tym świecie: jeden znak tylko pozostał, to jest krzyż, do którego ludzie dziś powracać, dziś gnać się usiłują. Odzywam się do was w uczuciu mojem do waszych uczuć, i tak słuchajcie przemówienia mego.

Dziś Kościół obchodzi święto *podniesienia krzyża*; w tym dniu Polska podniosła krzyż swój i skojarzyła się z niebem; w tym dniu niebo się z ziemią ożeniło! Podnieście tedy bracia krzyż swój w duchu waszym!

Jak pojedynczy człowiek zapiera się niekiedy samego siebie, wyrzeka się swojego powołania i przeznaczenia, tak i narody, tak i Polska nie chciała być sobą, zaparła się siebie, wołała naśladować, gdyż łatwiej naśladować, niż być sobą.

Nie szukajcie w książkach, w historii, w katedrach, w naukach specjalnych, w dyplomacji środków odrodzenia waszego, ale szukajcie w sercach waszych.

Jak smutno patrzeć na to młode pokolenie goniące za wyobrażeniami cudzoziemskimi! Jakiegoż środka użyć? Czy książki im poszlecie, to odpowiedzą wam, że je czytali; czy ich uczyć będziecie, to odpowiedzą, że naukę waszą posiadają. Gdyby Polska zbawiona być mogła na tej drodze, przez wytrwałość, przez rozum i politykę, gdyby był jej przywiązany do nauk specjalnych i dyplomacji, dostojna rodzina Czartoryskich dawnoby ją zbawiła. Słowami Eneasz rzeć mogę: «gdyby Troja mogła być zbawioną, byłaby przez ciebie» Ale widzicie bracia, że mimo to wszystko Polska upadła i powstać nie może, jeżeli nie zerwie zupełnie z przeszłością, jeżeli się nie odrodzi w duchu.

Naród nasz nie chciał zrozumieć swego wysokiego powołania: czego nie chcieliście sami dokonać, to wrogi za was zrobili, mścąc

garby towarzyskie któremi karki wasze są porośłe; ale te garby pozostały jeszcze w duchu; dla czego nie chcecie ich się pozbyć i przyjąć stopnie do jakich w duchu sposobni będziecie?

Bóg rządzi narodami i jak wódz najwyższy rozkazujący duchom narodów, tak Polskę przycisnął, żeby z niej dobyć sił ostatnich.

Wszystkie cierpienia i katusze, wszystkie jęki, łzy i krew milionów ludzi są niczem w porównaniu z tem co się znajduje w tym jednym wyrazie: *Polen, Palak, Polak!* O gdybyście odrodziwszy się w duchu tak jęknąć mogli!

Ale się odrodzić nie można nie umarlwszy, nie ma życia gdzie nie ma śmierci i nie byłoby bez niej wielkiego dzieła zmartwychwstania Pańskiego: słowami więc świętymi powiem: « śmierć wtedy umarła kiedy na drzewie umarło życie. »

Na cóżby się przydało burzyć świat cały, bez tego zburzenia bowiem nie będzie Polski, gdyby miał być na globie przywrócony jeden *drobny* naród na wzór innych!

Nie trudniejszego bracia jak zrozumieć *teraźniejszość*, żyjemy w wielkiej *teraźniejszości*, wśród wielkiej zagadki. Żaden naród odgadnąć nie może jakie jest przeznaczenie jednego młodzieńca, którego wśród rozkoszy i dostatków, troska twarz zorała. Teologowie starać się będą pojmować rozumem, wy zaś uczuciem.

Ewangelja na dzień dzisiejszy mieści dla nas wielką naukę: « Był w narodzie dawniej świetnym dziś nieznanym możny Pan imieniem Nikodem, który szukał objaśnienia się u Chrystusa, a nie śmiał się udać do niego w dzień, aby co o nim nie powiedziano na dworze Heroda, lub w synagodze. Nikodem taką odebrał odpowiedź od Chrystusa: « Tyś jest nauczycielem w Izraelu a tego nie wiesz. »

Herod także szukał środków w swoim rozumie, chciał cywilizować żydów i [zrobić z nich Rzymian, zakładał im cyrki i sprowadzał gladiatorów. A jednak na co się to wszystko przydało? Na co się przydały świetne nawet Machabejczyków zwycięstwa? Żydzi się nie odrodzili dla tego że chcieli poprawić stary kościół, a Chrystus przyszedł nie dla naprawy starego, ale dla zbudowania nowego.

Z tego co wam przed chwilą powiedziano, widzicie bracia dla

czego Leopold umarł w epoce najniepomyślniejszej dla Polski; dla czego podług myśli głębokiej Rhuiera, wiatr pomyślny służył zawsze na morzu Czarnem flocie rosyjskiej, i flotę turecką odpierał; dla czego tyle usiłowań, zabiegów, prac i ofiar było dotąd daremnych.

Wszystko będzie daremnem póki się nie odrodzicie w duchu. Ale cóż jest to odrodzenie się w duchu? Na to pytanie każdy z was znajdzie odpowiedź w głębi uczucia swojego.

Polóżcie zatem koniec rozterkom waszym i pogódźcie się. Albowiem żadne dobro wyniknąć nie może z partji waszych, które są wszystkie nacechowane pychą, nienawiścią i niewolą, której każdy z ich członków poddać się musi.

Do ŻONY, w RICHTERSCHWIL.

Paryż, 1843 r.

List twój ostatni odebrałem, odpisuję krótko na dziś. Jestem nieco słaby; od kilku dni cierpię bicie krwi, które, jak wiesz, bywa u mnie uporczywe i gwałtowne. Mam nadzieję, że później za to będę czerstwiejszy; tak przynajmniej ta choroba kończyła się była dotąd. Dzieci zdrowe. Jaś dostał dwa zęby boczne, cierpi nocami i nie śpi, służąca bardzo zmęczył i mnie, zwłaszcza nieco słabemu, nieraz dokuczył. Pytaliśmy doktora, każe cierpliwie czekać, zresztą chłopca znajduje zdrowym. Posyłam tobie, franków siedmdziesiąt, więcej nie mam; to coś zostawiła, nie wystarczyło do końca miesiąca. Zastawiłem kopertę od zegarka. Więcej nic już do zastawienia nie mamy. Tego miesiąca dano już mi tylko pół pensji. Po opłacie chleba, mleka, piwa, etc. zostało mi na tydzień życia; po którym tygodniu, zacznę troszczyć się i starać się, lubo nie wiem wcale gdzie się udać. Wiesz, że ja się tem nie traپی więcej niż należy, i ty bądź spokojna. Wszakże, dłuższy twój pobyt postawiłby mnie w nowym kłopotcie. Bądź zdrowa, nie w domu nowego nie zaszło. Służąca bardzo ciebie wygląda, i Helenka za tobą szczególnie tęskni.

ADAM.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

15 Mai 1843.

1. Regardez cette épreuve comme préparatoire aux travaux que Dieu vous destine. Vous pourrez de votre victoire actuelle tirer des forces pour gagner toutes vos batailles futures.

2. Se présenter avec un sentiment de charité pour votre accusateur, et lui pardonner intérieurement tous ses torts.

3. Ce n'est qu'à cette condition que Dieu vous protégera.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

15 Juin 1843.

On tourmente longtemps le fer pour le rendre malléable, ductile, donc ce n'est qu'après l'avoir amolli qu'on lui donne la trempe.

Un acte de force extérieure est plus méritoire pour vous que plusieurs actes intérieurs. Prenez pour modèle Prascovia.

DO SEWERYNA GOSZCZYŃSKIEGO, W PARYŻU.

Bruksella, 28 Lipca 1843 r.

... Nasze działanie jest religijno-polityczne; nasz ton jest Chrystusowo-Napoleoński. Zle czycha na to, żeby te tony rozczepić, i pozwoliłoby nam politycznie wzmódz się byleby nas w oczach milionów za odszczepieńców udać. Błogosławieństwo Papieża jedność konieczną dwóch tonów uzna. My nie jesteśmy gałęzią Kościoła, ale z pnia jego w górę tą samą rdzeniem rośniemy. Kościół potępiając dotychczas wszystkich odszczepieńców działał zgodnie z myślą Pańską.

Mistrz nie przyszedł, aby rozwiązywał zakon, ale aby go spełnił w danym na epokę zakresie. My nie jesteśmy zatoką ani odnogą, ale środkowym nurtem życia Kościoła. . . Napoleon i tem chybił, że nie przeszedł przez Papieża, ale chciał iść mimo Papieża. Papież był na jego drodze. Nasza sprawa jak jest najsilniejszą w ruchu, tak

będzie najlegalniejszą w drodze swego postępu i tem różni się od wszystkich herezji, rewolucji. Żadna władza nie nam nie będzie mogła zarzucić w duchu, bo każdą powołamy w miłości.

Twój, ADAM.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

10 Avril 1844.

Seigneur, je crois fermement que tu donnes à ceux qui cherchent ton royaume la force de vaincre le mal, ce roi des ténèbres que l'on ne pourrait éviter qu'en fuyant. Fais-moi digne d'obtenir cette grâce nouvelle. Au nom de celui qui de la part de Jésus-Christ apporte cette grâce à la terre, donne-moi la force, ô mon Dieu!

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

19 Avril 1844.

Je suis enrhumé et sous le poids de ma leçon de mardi. Je ne puis pas aujourd'hui aller vous voir. S'il vous est impossible de venir chez nous, donnez-moi de vos nouvelles. — Je copie pour vous quelques notes tirées d'un ouvrage de saint Martin, méditez-les.

— Peu de gens croient ce que j'ai senti, et que dans les plus grandes tribulations et misères, nous serions encore plus embarrassés de nos *prosperités* que tourmentés par nos maux si nous avions soin de contempler les secours puissants qui nous entourent et ne nous abandonnent jamais.

— Un mauvais chrétien dans le malheur fléchit et ressemble à un homme qui serait tombé dans un fleuve, et qui attendrait pour se mettre à nager que ce fleuve fût desséché, espérant toujours que les eaux vont s'écouler. Il faut le traverser : nageons.

— Le bien-être terrestre m'a paru un si grand obstacle au progrès de l'homme, et la démolition de son royaume en ce monde, un si grand avantage pour lui que je me suis souvent trouvé prêt à prier que les malheurs et les misères s'augmentassent encore afin de

«faire sentir à l'homme la nécessité de s'appuyer sur son véritable soutien.

— Si je crois aux revenants? Je réponds que non, car je ne crois pas *aux s'en allant*. Notre vie est un relais.

— Le tort de l'homme est de croire qu'il soit ici pour son propre compte au lieu d'y être pour le compte de Dieu.

— C'est moins sur les morts que sur les vivants qu'il faudrait nous affliger, et en effet, comment le sage s'affligerait-il sur les morts, tandis que sa journalière et continuelle affliction est d'être *en vie* ou dans *ce bas monde*.

— Dieu est jaloux de l'homme, et il attend pour faire une *entière alliance* avec lui qu'il ait rompu avec tous les vivants qui occupent encore son âme, son cœur et son esprit.

— Dieu ne cesse d'employer tous les moyens possibles pour apprendre aux hommes que leur royaume n'est pas de ce monde.

— La plupart ont la tête si dure et une conduite si fausse qu'il ne peut leur enseigner cette vérité que par des malheurs et des infirmités.

— Nous devrions tous dans ce séjour d'expiation ne manger notre pain qu'à la sueur de notre front, et cependant il semble que tout ce que font les hommes ne tende qu'à éluder ces préceptes soit au corporel soit au spirituel.

Votre dévoué,

Adam MICKIEWICZ.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

23 Avril 1844.

Cette note m'a été transmise pour vous de Lausanne : «Le cercle des contrariétés (tribulations, misères), dans lequel elle est renfermée la réserve pour forcer son âme à se concentrer, pour faire un acte jaculatoire, un élan vers Dieu. Elle est tenue de faire cet acte comme preuve de son amour réel pour Dieu. Cet acte est

le premier pas qui nous rapproche de secours spirituels de toutes sortes.

«Souvent Dieu fait subir à l'homme des épreuves au milieu desquelles toute espèce de secours lui est refusée.»

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, W POZNANIU.

Paryż, Rue d'Amsterdam, n. 1. 9 Maja 1844 r.

Mój drogi Franciszku. Jesteśmy tu zdrowi, ja i cała moja rodzina, a ja zdrowszy i rzezwiejszy i szczęśliwszy niż kiedy. Położenie tu moje jest trudne i pracowite w obec francuzów i rodaków. Wszakże mógłbym już w ziemi wygodnie ugrząnąć, bo powiem (tobie tylko), że mi tutejsze ministerjum dałoby pensję powiększoną znacznie, i uwolnienie od służby, bylebym sam chciał przestać służyć sprawie której służę(1). Mógłbym już drogo sprzedać się. Ale to

(1) O rządach Ludwika-Filipa Francję, mały tu ustęp przytoczymy z rozmowy Adama Mickiewicza spisaną dnia 10 sierpnia 1844 roku, przez pułkownika Kamińskiego :

«Zaczęłam rozmowę z gazet, o bombardowaniu Tangeru przez księcia Joinville. Adam powiada mi : z tego, nic wielkiego być nie może ; bo ministrowie sami nie wiedzą czego chcą. Francuzi postrzelają, i wróć, a potem znów będą musieli przyjsię i strzelać na nowo. Będzie to coś na kształt tego, co zrobili w Meksyku, w St. Jean de Uloa : bombardowali, potem zrobili traktat i zobowiązali się popłacić własnym kosztem wszystkie przez nich samych poczynione szkody. «Ja mu na to powiadam : «kto wie czy Thiers nie miał słuszności, radząc Francji, aby rzekła się dobijania o przewagę na morzu i zostawiła ją Anglii, a została sama wyłączną potęgą wpływającą na kontynent.» Adam mi na to odpowiada : «że to byłoby wcale nie może, bo gdyby Anglja miała zostawione panowanie na morzu, musiałaby i koniecznie zapragnęłaby i panowania na stałym lądzie ; państwa bowiem na jakiegokolwiek idei stojące, choćby najgorszej i najniższej, pragną zawsze rozszerzenia się na ziemi, czemuż panowanie na morzu, jeżeli nie środkiem zaprowadzenia nad ziemią?« Dalej powiedział «Ja pamiętam, jak pierwszą wyprawę na Algier Francuzi zrobili, rzekłem zaraz, że oni sami nie wiedzą jak daleko zajść mogą, jest to coś tak, jak kiedy się komu poła od sukni w koło od wozu lub maszyny zawinie i sam nie wie co się z nim stanie. Chociaż ja pewny jestem że wielkie jeszcze będą wydatki, wysilenia i straty, Francja ostatecznie nie utrzyma się przy Algierze, bo to nie jej jest rzecz. Dwa tylko państwa dzisiaj mogą robić podboje : Anglja i Rossja, bo tylko te dwa stoją na pewnej idei, idei złej, ale duchowej ; bo tylko o ducha jakiego bądź, płynie prawdziwa potęga.

«Dla zrozumienia tego, zobaczmy państwo rzymskie, które jak wiesz, niczem

samo sumienie, które mi niedozwoliło szukać kariery w Rossji i tyż w Lausannie nie daje mi zatrzymać się na drodze. A mam pewnością że jeśli wierny będę głosowi wewnętrznemu, nic mi się złego nie stanie, lubo przyszłość pełna niebezpieczeństw przedemną. Bracie jużemy podstarzali, życie przeszło jak chwilką, a zdamy tylko rachunek z tego jakeśmy go użyli, dla dobra bliźnich i ojczyzny. Mam nadzieję że z tobą jeszcze obaczę się na ziemi i w lepszych czasach, a radbym żebyś ty miał ufnąć w Bogu że

tylko mocą idei istniało. W początkach wojny kartagińskiej, poniosło wiele strat; Rzymianie nie byli biegli w marynarce, zatopilo im się wiele okrętów, utracili wiele tysięcy ludzi i przyszło do tego, że postanowili się ograniczyć jedynie na stałym lądzie, gdzie mieli przewagę. Kapłani ich nawet chcieli zobowiązać przysięgą, aby panowanie morza Kartadze zostawili. Lecz próżno, zobaczyli sami, że gdyby się nie utrzymali w Sycylii, i Lacium byłoby zaatakowane i w niemby spokojnie utrzymać się nie mogli. Przysięgę odwołano, i wojnę z Kartaginą prowadzono dalej. Cesarz August, pierwszy chciał się ograniczyć, wstrzymać wszelkie dalsze podboje, bo on zamknął był już w sobie samym całą potęgę Rzymu. Opuszczono wtedy Eufrat, i cóż ztąd wynikło? oto, że poraż pierwszy Rzym zaczął doświadczać wojny zaczepnej. Duch już był osłabł. A wiesz kto zmięszal tego ducha? Oto przyjsie Chrystusa. Bo duchy potężne rządzące dotąd poczuły, że to się nowe i nie ich już rozpoczęło panowanie. Dawniej było najwyższą zasługą i prawdą służyć duchowi ziemi, dochodzić do najwyższych urzędów, posiadać wielką cześć, bogactwa, władzę, bo to właśnie było służyć swojemu krajowi; ale skoro czyn wyższej natury na ziemi w całości został spełniony, wtedy wszystkie wyższe duchy, które miały służyć najczynniej duchowi ziemi, nie znajdowały już w nim zaspokojenia swojego, i ku wyższej służbie swe siły obracać zaczęły i idea ziemi nie znajdując już sposobnych jak pierwiej narzędzi, rozwiązywać się zaczęła. Czyliż Apostołowie, Ś. Paweł, Ś. Augustyn nie byli dawniej największymi bohaterami?

« Czy wiesz, że Rossja chętnie rzekłaby się Kaukazu, lecz ona musi porwana duchem ziemi, największymi ofiarami przyjsć do jego podbicia; bo Kaukaz wolny buntowałby Kozaków czarnomorskich i naddońskich, i później musiałoby nastąpić osłabienie i rozerwanie państwa. Nie dawno jak Mikołaj zamyślony wyrzekł w kole otaczających go dworzan: *niet ludiej* (1). Anglja w początkach, kiedy miała tylko faktorie w Indjach, dając rząd wice-królom, zalecała najsurowiej żeby się nie rozszerzano pod żadnym pozorem, ale to nadaremnie. Sam związek okoliczności z jednej wyprawy, koniecznie w drugą ją wkiął i dziś już aż do Afganistanu zajść musiała. I tak to dwa państwa ciągle rozszerzać się muszą. Jest to prawo panowania ducha ziemi, póty aż wyższa idea nie odetnie nici, która ją z tym niższem wiąże duchem. Dopóty panowanie niższego nie ustanie, dopóki wyższe nie zajmie jego miejsca. »

Kilku z przyjaciół Mickiewicza spisywało rozmowy jego; ważny byłby to materiał,

(1) *Nie ma ludzi.* (P. W.)

jeszcze i Litwę obaczmy, Litwę naszą już a nie moskiewską. Tem żyję, dla tego, żyję i tego da Bóg dożyć.

Widywałem tu różnych rodaków z naszych, ale oni na inszych drogach kręcą się, czas pokaże czyja lepsza. Nie słuchaj tedy tego co o mnie mówią, bo ja z żadnym z całego serca rozmówić się nie mogłem i nie powinienem był. Ty wiesz że i przed powstaniem było u nas wielu patriotów, każdy był patriota, ale kiedyś ty na koń wsiadał, nie każdemu mogłeś zwierzyć się, a byli i tacy co ciebie za szalonego mieli. Jestem tu w podobnem moralnym położeniu. Większy Bóg niż rozum poznański.

Posyłam tobie bracie, mój portret. Obaczysz jaki teraz jestem po tylu latach, i nie wiem czy mnie poznasz. Posyłam tobie mowę Quineta w *Collège de France* gdzie jest wzmianka o mnie, żebyś widział że tu Francuzi muszą mnie bronić od rodaków, którzy mnie ogłaszają za odszczepienca (pobożni!) i moskala! Ale przyjdzie czas i nie długo, że i rodakom oczy otworzą się. Jeslibyś miał ochotę do mnie pisać, nie czekaj okazji, rzuć list na pocztę, masz adres.

Twój ADAM.

Mowy Quintea w tej chwili nie mogłem między papierami wynaleść.

Córka moja Marysia, przypisuje się listem osobnym.

Zacnemu naszemu Panu Grabowskiemu oświadczyć moje wdzięczne zawsze dla niego uczucia. Rodzinę jego całą pozdrow odemnie.

jedni darowali prace swą do prywatnych i niedostępnych zbiorów, drudzy tak daleko odbiegli od stanowiska dawnego iż brak im odwagi do podobnego wydania. Na emigracji często takowe pamiątki giną, nawet kiedy właściciel zostawia po sobie rodzinę, gdyż zdarza się iż dzieci wychowane wśród cudzego żywiołu żadnej do tego rodzaju notat nie przywiązują wagi. Bywają też przykłady zniszczenia podobnych rękopismów przez wstręt dla prawd w nich wytkniętych. Wiemy o przechowaniu się dotąd trzech zbiorów rozmów Mickiewicza, różnych autorów i epok. Byłoby rzeczą bardzo pożądaną, aby posłużyć mogły do przyszłej biografii jego.

(P. W.)

Do KSIĘDZA HUBEGO, w PARYŻU. (1)

Paryż, d. 5 stycznia 1846 r.

Powołani w dniach miłosierdzia Bożego, do czynnego służenia prawdzie objawionej w słowie Jezusa Chrystusa powoływaliśmy i powołujemy do żywego pocucia tej prawdy i do służenia jej czynnie, wszystkich braci naszych, a naprzód kapłanów postawionych na urzędzie Ducha przez Kościół święty katolicki. Z tem brat Karol i ja byliśmy u was, w tem łączyliśmy się z wami, w tem trwamy i staramy się trwać. Zło przeciwne ostatniemu zejściu się naszemu, w miłości chrześcijańskiej dopełnionemu, czychało na to, aby owoc

(1) Przytoczamy listy księdza Hubego, na które Adam Mickiewicz odpowiada:

« Kochany Panie Adamie! Jeżeli to coś mi przedwczoraj mówił o uległości Waszej dla Kościoła katolickiego jest prawdziwem, musisz szczerze żałować zgorzienia jakie dałeś rodakom ogłaszając się wyznawcą tak zwanej *Biesiady Towiańskiego*, i czujesz zapewne obowiązek uczynienia publicznego oświadczenia, któreby zgorzeniu przynajmniej na przyszłość zapobiec mogło. Dla tego spodziewam się że uczynisz co od Ciebie żądam, to jest, prześlesz mi oświadczenie na piśmie iż: potępiasz jak najzupełniej to wszystko cokolwiek w *Biesiadzie Towiańskiego* i w kursach twóich które miewałeś w *Collège de France* znajduje się przeciwne nauce Kościoła rzymsko-katolickiego, i że tenże Kościół rzymsko-katolicki nie zaś Towiańskiego, uważasz za prawdziwego mistrza w rzeczach wiary i moralności. Od odpowiedzi jaką od Ciebie na ten list otrzymam zależeć będą dalsze działania nasze względem Was. Nadal, tego tylko z pomiędzy Was do Sakramentów przypuszczać będziemy kto powyższe oświadczenie podpisze. Polecając Ci łasce i miłosierdziu Bożemu, czekam na odpowiedź. — Paryż dnia 3 Stycznia 1846 r. »

Ksiądz HUBE.

« Kochany Panie Adamie! — Brak czasu niepozwoił mi odpisać prędzej na list Twój z dnia 5 Stycznia r. b. Dla czego nie dałeś mi jasnej odpowiedzi na tak jasne żądanie moje? Czyliż miałbym z tego wniesć że tak dalece ulegasz Towiańskiemu iż nawet w rzeczach przeciwnych nauce Kościoła katolickiego chciałbyś się mu poddawać. I toż to nazywasz powołaniem w dniach miłosierdzia Bożego do czynnego służenia prawdzie objawionej i w słowie Jezusa Chrystusa. I do pocucia podobnego posłannictwa powołujesz kogo? Kapłanów postawionych przez Kościół święty katolicki. Powołujesz ich do czego? Do służenia Towiańskiemu nawet przeciwko Kościołowi świętemu, który ich postawił jak mówisz na urzędzie Ducha. Gdyby tak być miało, biada mistrzowi Twemu i Tobie, bo chcecie wejść do owozarni ale nie przez drzwi, jako złodzieje! Jeżeli zaś tak nie jest, dla czego żądaniu mojemu zadosyć uczynić nie chciałeś? Dla czego wstrzymujesz się potępić to wszystko co w *Biesiadzie Towiańskiego* i w swoich kursach może być

zejścia się tego zniweczyć. Powinnością jest wszelkiego duchownego, bronić się od napaści tych ludzi, którzy każde Chrystusowe poruszenie Ducha umorzyć chcą, dla tego aby w ziemi spoczywać. Kto z nas dał sobie lub da wydrzeć z ducha uczucie w jakimieśmy zeszli się w dzień Obrzezania Pańskiego, ten za to odpowie przed Chrystusem Panem, obecnym tam gdzie się schodzą w Imię Jego. Chrystus Pan dopomni się owocu z ofiar świętych, a człowiekowi stanie się wedle owoców jego. Sługa wasz w Jezusie Chrystusie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do KSIĘDZA HUBEGO w PARYŻU. (2)

Paryż d. 18 stycznia 1846 r.

Księżu Hube. Przed kapłanami polskimi stawialiśmy wielokroć, i przed tobą księżu Hube osobiście, świadcząc o prawdzie, z uczu-

przeciwne nauce Kościoła. Dla czego wstrzymujesz się wyznać, że w rzeczach wiary i moralności, nie Towiańskiego ale Kościół rzymsko-katolicki uważasz za prawdziwego mistrza Twego. Czybyś potrzeby podobnego oświadczenia z Twojej strony widzieć nie miał. Czybyś nie miał rozumieć że kto publiczne zgorzienie robi, winien takowe publicznie odwołać! Żądałem od Ciebie tego com żądać miał prawo i obowiązek. I dla tego powtórnie Cię jeszcze wzywam, proszę i zaklinam nawet do uczynienia oświadczenia o którym w liście moim z dnia 3 Stycznia b. r. pisałem. Jeżeli mi je i tą razą odmówisz, na ten przypadek winienem Cię zawiadomić iż, postanowiliśmy na innej drodze postarać się o wstrzymanie zgorzienia jakie Towiański w Kościele Bożym daje; postanowiliśmy oddać *Biesiadę* jego i kurs Twój pod sąd Kościoła w Rzymie. — Dnia 14 Stycznia 1846 r. »

Ksiądz HUBE.

(P. W.)

(1) « Kochany Panie Adamie! — W liście Twoim z dnia 18 t. m. zdajesz się żądać i wyzywać na ustne rozmowy, lecz o to teraz nie idzie, idzie o odwołanie przedwzrostkiem zgorzienia jakie dawaliście dotychczas pismem i drukiem, a odwołanie stosownie, a zatem i pismem i drukiem, i dla tego na piśmie odezwałem się do Ciebie, abym na piśmie miał odpowiedź jakiej żądałem. Nie uczyniłeś tego dotychczas, i wątpię byś uczynił, mam przeto prawo wątpić o szczerości Waszych ustnych oświadczeń. W takim stanie rzeczy, wszelkie ustne porozumiewanie byłoby próżną stratą czasu. Chcemy wiedzieć przedewszystkiem, czy mamy do czynienia z wiernymi synami Kościoła którzy chwilowo ulegli błędowi, czyli też z nowymi nieprzyjaciółmi którzy upornie chcą stać przy błędzie. — Dnia 23 Stycznia 1846 roku. »

Ksiądz HUBE.

(P. W.)

ciem które Bóg zna, i z wszelkiem wysileniem ducha i ciała na jakie nam stawało. Wyręczać się zaś pisanem tam gdzie samemu stawać należy i wolno, jest droga właściwa wybiegającym się od ofiary, zakrywającym brak miłości Chrystusowej i siły z miłości idącej: droga przeciwna duchowi, stałemu podaniu i prawej praktyce Kościoła świętego katolickiego. Droga tem grzeszniejsza w tych dniach wielkich, kiedy nadzwyczajny wylew łaski ułatwia ofiarę i zasila tych nawet, którzy w służbie ciała, świata i szatana siły zużywali. Będąc ja sam z liczby takich arcy-grzeszników im głębiej czuję niedolę, tem żądniej wołam spółbraci do źródła żywego, otwartego wszelkiemu dobrej woli. A biada każdemu z nas, księżę Hube, ktoby słabość swoją, skutek grzechu swego, podawał za konieczny owoc życia chrześcijańskiego, ktoby lichy stan człowieka swego uważał za stan Kościołowi Bożemu właściwy, ktoby na podobieństwo martwości i oschłości swojej zamierzał wszystko w około siebie suszyć i morzyć, ufając fałszywie w zabiegi ziemskie, środki ziemskie i w przymierze z potęgą ziemi, od wieków odpornej duchowi Chrystusowemu. Wasz księżę Hube sługa w Jezusie Chrystusie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO.

Batignolles-Monceaux, rue du Boulevard, 42. d. 22 stycznia 1847 r.

Szanowny Panie i zacny mój przyjacielu. Słyszałem od P. Skórzewskiego o twoim pobycie we Włoszech. Ucieszyłem się ztąd. Dobre to natchnienie tam cię poprowadziło. Oddaliłeś się nad ten gwar i męt który naturalnie musiał cię okropnie strudzić. Wypoczniesz, spokojnym okiem i jaśniejszym spojrzysz na wszystko co się w około nas dzieje. Mnie dobrze wiadome wasze tam położenie w kraju. Żyjemy tu wśród żywiołów równie zaburzonych a nawet w środku samym z którego i na was burze wyszły. Trudno to, mój przyjacielu, sądzić pojedynczych ludzi i próżno składać winę na pojedyncze osoby. Jest to niedola powszechna. Przychodząc już na

świat, odziedziczyliśmy zły porządek społeczny i biedę narodową, winy wieków, a obce narody podobne do złych opiekunów wciąż czyhają na ostatnią zgubę małoletnich. Żeby wybrnąć z takiego stanu nadzwyczajnego, z takiej przeprawy *Berezyńskiej*, trzeba nadzwyczajnych wysileń a mianowicie wysileń moralnych od których rodacy nasi uciekają, wołą burdę bezowocną zacząć niż długą pracę myśli narodową dźwignąć! Wielu w takich wysileniach padło ofiarą rozpacz. Nasz zacny Raczyński (1) nie dotrzymał placu! Któż nie czuje jak to boleśnie widzieć swoje dobre chęci dla narodu sponie-

(1) Ś. p. Edward hrabia Raczyński nie małe oddał usługi naszej literaturze, a tém samem i narodowości polskiej, i to w jednej z prowincji dawnej Rzeczypospolitej, gdzie ta usługa naówczas może najpotrzebniejszą była. Jeżeli na niektórych rodzinach ciążył przewinienia przeciw nieszczęśliwej ojczyźnie, czyż nienależałoby w następnych pokoleniach otaczać ciężą i miłością tych co się wysilają prawdziwym poświęceniem i ofiarami naprawiać jak mogą grzechy ojców i dziadów. I przynależało by Polsce tak zawsze czyniła i czyni; ale trudno żądać, aby się nie znalazła zazdrość, osobista niechęć, podły interes, lub wstręt do poświęceń, a którego cudze wysilenia wyzywają zawsze, aby się nie chwyciły tak łatwego zarzutu, choć nieuzasadnionego wcale: winy przodków. Zarzut ten szczególnie musi być dotkliwy dla ludzi dumnych ze swego pochodzenia i szlachectwa i gotowych chępcie się zawsze zasługami i cnotami naddziadów; *splendor* domu mocno na tem cierpi. Hrabia Raczyński miał inne powody zmartwień; bystry, skupiony w duchu, widział dalej jak wielu społecznych; przewidywał dla tego wielkie społeczne zmiany w Europie, lękał się tej przyszłości, która miała wyrzucić to, co on w przeszłości towarzyskiej pokochał; nadto zbieracz dawnych pamiątek drżał o swoje kosztowne archeologiczne zbiory, których zniszczenie odgadywał — i niestety odgadł.

Wiadomo wszystkim jak Edward Raczyński sam sobie życie odebrał wystrzałem z armatki ze swojej małej flotili, którą dla zabawki wystawić kazał na jeziorze. Na grobie jego, na którym znajduje się piękny posąg jego żony umieszczono następujący napis:

Edward hr. Raczyński,
który dla siebie był skąpy
pomocny biednym,
hojny dla ojczyzny.

Rodził się w Kwietniu 1786.
Przestał żyć dnia 20 Stycznia 1845.

Listy jego pisane do Adama Mickiewicza nacechowane są piętnem wyższej duszy i najlepszych chęci. Radowałbym się gdyby dały się w jego rodzinie odszukać listy, które i Adam Mickiewicz pisał do niego. Można by było utworzyć całość tej korespondencji, która nie w sobie osobistego nie miała, ale tyczyła się zawsze ogólnego interesu obchodzącego nas wszystkich: niebyłoby tedy nie mogło stać na przeszkodzie jej ogłoszenia. Upoważniony łaskawie przez jego wnuka, przejrzałem

wierane i niewdzięcznością zapłacone! Ależ opinja tych lub owych ludzi, całej nawet generacji, to nie naród. Trzeba dziś mieć przekonanie, że Polak tylko szukać powinien w sumieniu swem źródła działań i nagrodę za nie, a ufać że Opatrzność czyste działanie poprze. Bieda dziś temu, kto na opinję, sądy ludzi, lub na cokolwiek po za sobą uważa (1). Okoliczności same wyprą każdego szukać punktu oparcia, aż za ziemią. Wtenczas to całe w okolo nas zamieszanie, będziemy uważać jako konieczny skutek długich klęsk moralnych. Byłeś w wojsku, wiesz co jest *une mêlée*. Trzeba szukać sobie drogi, nawet roztrząsać, każdego kto nas chce udusić, ale usunąć przeszkody bez gniewu i z nadzieją wyjścia na czyste pole. Wdzięčen jestem za twoją dla mnie życzliwość. Wdzięčen jestem

archiwum w Rogalinie, ale daremnie, bo żadnego listu pisanego do Edwarda Raczyńskiego w nim nie znalazłem, czego nie mogę przypisać samemu zniszczeniu, jakiego się dopuściło wojsko pruskie w 1848 roku. Może ktoś szczęśliwszy ode mnie tę stratę naprawić potrafi. (P. W.)

(1) W rozmowie spisanej przez pułkownika Kamińskiego z dnia 6 sierpnia 1844 roku, której część podaliśmy wyżej, natrafiłszy na podobny ustęp:

« Tego dnia przyprowadziłem do Adama panią X... świeżo przybyłą z Warszawy. Zaliła się ona nad rodzinnymi swymi nieszczęściami, a szczególnie ubolewała nad samobójstwem własnego swojego brata. Adam rzekł na to:

« Zobacz i poznaj Pani, że temu wszystkiemu winien jest ten świat, w którym byłaś wychowaną, jest on przyczyną wszystkiego u nas złego, a nawet i upadku samejże Polski. Był to wzór do naśladowania, jakości i niższym klasom społeczeństwa stawili, i z którego byliście damni. Co mógł naprzykład dowiedzieć się od was poczciwy chłop, wzięty do dworu na lokaja? Oto słyszał że panowie i panie rozmawiali tylko; ci o polowaniach, psach, koniach, pojazdach; te o modach, czepkach, sukniach i nowych romansach, a przedewszystkiem o Paszkiewiczu, co on robi? na jaką jejmość czułem spojrzeć okiem? bo ta łaska stanowiła, że ta jejmość patrzyła z góry już i na większą od siebie panią. Dopóki nie przyjdziecie do tego przekonania, że Bóg i w Warszawie więcej znaczy od Paszkiewicza, nie się nie robi. Na tem właśnie i zbawienie nasze zależy. Wierzaj mi Pani, że u was i Bóg bywa modą paryżką, a religja grą towarzyską, w którą się bawicie. I to jest powodem że wielu młodych ludzi widząc cześć i próżnię w koło siebie, tęsknią, i nudzą się, i jedni odbierają sobie życie, a drudzy rzucają się w pijaństwo i rozpustę. Na nich leży naprawić grzechy przeszłości, służąc sprawie epoki dzisiejszej.

« W rewolucji francuskiej większa część szlachty wycięta została. Łaskawy Bóg na nas, bo gdyby i massy nasze się ruszyły, większa byłaby rzeź i zniszczenie. Jeszcze jest czas, Bóg jeszcze dopuszczonym uciskiem i trapieniami własnego naszego ducha powołuje nas do siebie. » (P. W.)

i za brata którego losem nie przestajesz opiekować się. O sobie doniosę po krótko. Jestem dotąd w Kollegjum francuzkiem, ale na połowie pensji. Żyć jednak dotąd mam z czego, żyjąc z dnia na dzień. Mogłem tu być zrobić sobie położenie wygodne a nawet świetne, ale pod warunkiem wyrzeczenia się żywotnej mojej zasady. Chciano żebym się *uspokoił*. Dobry jest pokój umarłym i szczęśliwym. My koniecznie świat niepokoiimy i musimy niepokoić. Pójdę więc dalej swoją drogą a mam nadzieję, że kiedyś na niej znajdą się wszyscy ludzie dobrej woli, bo mają cel jeden. List twój z Włoch przed kilku dniami odebrałem. Oddawca dał mi adres według którego przesyłam odpis. Obywateli z waszego kraju widywałem dawniej często i widuję, ale ze wszystkimi prawie walczymy. Bo tu nie czas oszczędzać. Jesteśmy na wolnej ziemi, wolno nam całą prawdę mówić. Właśnie z oddawcą twego listu miałem podobną rozmowę. On zdawał się bardzo rad z tego co rosło u was a co on nazywał *powstaniem* (1). Nie wiele słuchał, kiedy wystawiałem *niekczemność* całej roboty. Tłumaczył się *entuzjazmem*, *zapalem*. Owoż właśnie nie było tam ani entuzjazmu, ani zapalu, ani wiary, tylko wzajemne łudzenie się, gdzie każdy niepewny siebie i znający swą wewnętrzną nicość, nastawiał się ażeby drugich zwieść, w nadziei, że coś w tych drugich znajdzie. Szanowny twój spółobywatel (nazwiska nie pomnę), tak się rozburzył, że gdyby połowę tego zapalu do jakiego cisnąc przyprowadziłem go, gdyby mówię połowę tego przeciwko wrogom zaniósł, toby coś mógł zdziałać. Dotąd ten zapal objawia się tylko w kłótniach wewnętrznych! Cóż robić! przyjdzie czas, że rozruszawszy się między sobą, usposobieni do przyjęcia ruchu wyższego i prawdziwego będziemy. Szanownej Pani żonie twojej mnie przypomnij. Dzieciom próżnoby to przypominać. Mój pobyt u was dla nich przedpotopową historją! Czy całą rodzinę masz z sobą w Medjolanie? Być może, że ja tego lata (2) zrobię wycieczkę

(1) W roku 1846, knowania Mierosławskiego i spółników w Księstwie Poznańskiem. (P. W.)

(2) Adam Mickiewicz dopiero 21 stycznia 1848 r. to jest miesiąc przed wybuchem rewolucji lutowej, opuścił Paryż, udając się do Rzymu gdzie doszła go wiadomość o przeczuwanych i przepowiedzianych przez niego wypadkach. (P. W.)

do Włoch na czas krótki. Projekt to jeszcze niepewny i daleki. Miło by mi było was tam spotkać.

Twój życzliwy i obowiązany tobie sługa.

ADAM MICKIEWICZ.

Listy do Franciszka załączam. Od niego żadnego w ciągu lat kilku nie miałem listu. Moje przez okazje pisane widać że nie doszły. Za każdą od ciebie wiadomość bardzo będę wdzięczny.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż dnia 27 marca 1847 r.

Mój kochany Franciszku. Musiałeś odebrać list mój, który posłałem przez Medjolan. Tam masz wieści o mnie i o mojej rodzinie. Dodać nic ważnego nie mam. Odebrałem w tych czasach od ciebie kartkę pisaną w przeszłym roku. Nie wiem gdzie ona tak długo płatała się. Jestem zdrow i cała moja rodzina w zdrowiu. Lubo mój dochód teraz o połowę zmniejszony, wszakże co z jednej strony ubędzie to Opatrzność z drugiej strony wynadgradza. Słowem głodni dotąd nie jesteśmy, a przyszłość w ręku Bożym. Jeśliby tam tobie pobyt stał się niepodobnym, znajdziesz tu przytułek u nas. Miej wiarę i nadzieję a nie troskaj się. Już też większą część życia przebrnęliśmy. Może ta co następuje będzie pogodniejsza.

Oddawca tego listu jest jeden z waszych znacznych spółobywateli. W razie jakiej nagłej potrzeby, możesz i do niego zgłosić się o protekcję.

Miałem od twego przyjaciela z Medjolanu list. Szczegóły które on tam wypisuje o waszem położeniu w kraju zdziwiły mnie. Wiedziałem dobrze o rozbukaniu się waszej szlachty niby demokratycznej, znałem brak chłopskiego rozumu, brak nawet prawdziwego powstańskiego zapału, a zbytek szumu i gawędy ale! ale! nie spodziewałem się żeby aż do tego stopnia przyszły tam wzajemne nienawiści i szkalowania. W emigracji można to składać na biedę, można tłumaczyć naszą zwadliwość, mając na uwadze żeśmy samotni, tęskni a wielu nawet głodnych i chłodnych. U was powinno by być

więcej i godności osobistej i przewidzenia i ciągu! Zostawmy to bracie! Jak kto działa, takie też otrzyma owoce.

Dziwi mnie że ciebie tam niepokoją. Zdaje mi się że nie mogłeś dać żadnego na to powodu. Odpisz mi proszę wprost do mnie adresując pocztą.

ADAM.

DO PANI KONSTANCJI LUBIEŃSKIEJ.

(1847 ?)

Zapewne już w domu jesteś, droga Przyjaciółko. Czekam wiadomości od ciebie. Mam nadzieję, że ta wiadomość mnie ucieszy, że jesteś swobodniejsza i szczęśliwsza niż byłaś. Mam nadzieję, że obudzone życie wewnętrzne, ruch duszy utrzymasz w sobie. Wiem że to trudno. Wszystko co ciebie otacza, będzie ciebie studzić, zniżać, płatać. Pamiętaj często, uciekaj w głąb duszy i złamtąd ze środka czerpaj siłę. Obyś miała tę żywą wiarę, iż siła z prawdziwego źródła idąca, wszystko zwalczy, wtenczas i sama byś poczuła życie łatwiejszem i drugim byś go ułatwiła. Pisałaś do mnie z Brukselli, że ci przykro było rozstać się ze mną w nieporozumieniu. Obwiniasz mnie o jakieś gniewy przeciwko tobie. Może teraz już to inaczej widzisz, może już poczułaś, że moje postępowanie szło z prawdziwego dla ciebie szacunku, ze szczerej męskiej miłości i z żądy, abym cię jak najrychlej widział tak swobodną, silną i życia pełną zewnątrz, jaką jesteś w duszy. Nie osiągniesz tej swobody, nie znajdziesz twojej drogi na ziemi, jeśli ciągle nie będziesz mieć przed oczyma wyższego celu, o którym tyleśmy mówili. A nie dość go mieć przed oczyma, palając, dążyć ku niemu winniśmy. To dążenie jest istota życia, a reszta wszystko dodatkiem. Wiesz ile przyjaźń twoja dla mnie jest miłą, musimy i tę przyjaźń uważać tylko za stosunek osładzający nam trud życia, skierowaniem ku wyższemu celowi. A kto się nie trudzi, nie walczy, jakież ma prawo, aby mu życie osładzano? Zaslugujmy jedno u drugiego na przyjaźń, i która, mam nadzieję, będzie coraz czystsza i dla nas obojga coraz zbawienniejsza. Ja ciągle zdrow jestem, mimo ciążych mo-

nych trudów, czuję się silnym i swobodnym. W domu u mnie zdrowi. Żona moja kazała cię serdecznie uściskać. Napisz nam o twojem terażniejszym położeniu i o zamiarach na przyszłość. Wierz mojemu dla cię głębokiemu niezmiennemu uczuciu.

Twój.

ADAM MICKIEWICZ.

DO ANDRZEJA TOWIAŃSKIEGO, W ZURYCH. (1)

Paryż, 12 Maja 1847 r.

Mistrzu i Panie. Sam widok Pisma Twojego ruszył mnie radością, którą Słowo Twoje w nas zwykle budzi. Radość ta nie była pełna, i Bogu tylko wiadomo czy będzie trwała. Byłaby pełną, gdyby się objawiła w stopniu i w sposób, jakiego żadasz; a trwać może tylko, pokazując się w owocach, w działaniu.

Wzywasz mię, Bracie, do tego drgnięcia, którem porwaliśmy się w Nanterre, skupieni koło Ciebie. . . Już przed Nanterre, po pierw-

(1) Jest to odpowiedź na list Towiańskiego, który ogłaszamy w tém miejscu: «Zaczynam Maj od cię, Bracie Adamie! Nim podam tobie rachunek twój z Bogiem, a to wtenczas kiedy Bóg rozkaże i dozwoli, jako brat twój, radę moję szlę tobie.

«W dniach tych Maja, nader drogie dla nas, usuwaj o Bracie mój wszystko na stronę, a zajmij się jedynie sprawą ducha twojego; poznawaj i opuszczaj kręte ścieżki, które Bóg dopuścił a nie naznaczył tobie. A uczyniś to możesz jednem drgnięciem twojem, takim, jakim medal w Nanterre przyjmowałeś. Tém drgnięciem odzyszczesz Ton ducha twojego; staniesz w czynie twoim od Boga dziś wymaganym, to jest staniesz na stanowisku, na którym tylko łaska Boża czyni przez cię może, i wydasz owoc zarobku wieków twoich, na który tak ciężko pracowałeś; owoc straszny dla piekła, ztąd przez piekło zatrzymywany w tobie dotąd. Miłosierdzie Boże wybawi cię od krętych ścieżek, od tarcia się dalszego, a Matka Boska wesprze dalsze kroki, na prostej drodze twojej. — Majowa łaska zgromadzi koło cię, w Tonie prawdy to wszystko, co powiązane rachunkami z tobą, idzie dziś za tobą; tćm ułatwi w przyszłości rachunki twoje za siebie i za braci twoich.

«W dniach tych Maja, Chrystus ostatecznie woła na sługę swojego, aby umarł strary człowiek twój, sługa ducha ziemi, a w Chrystusie odnowił się człowiek nowy, aby zatarte prawo ducha twojego w duchu wskrzesił, w człowieku i w czynach objawił; a to będzie wyższym owocem miłości twojej dla Boga, od owoc

szych zejściach się naszych zapalił się duch mój, i inni Bracia porywali się na zwiastowanie Sprawy. Twoja siła, z ofiary idąca, wszystkie te iskry w jeden płomień objęła. Ten płomień i później nie raz silnie z nas wybuchał i długo gorzał. Dotąd pozostała w każdym z nas iskra z niego; w samotnej pracy lub za dotknięciem, budzi się. Oby wszystko zajęło się płomieniem, tym co dawniej a szczerzym! To jest naszą wspólną żądzą; tego wyglądamy; na to pracujemy. . . Skutku nie mamy dotąd. Siły nasze, czy się powiększyły, nie wiemy; a położenie nasze, bardzo utrudnione.

Bo kiedyś objawił się nam, jeszcze wtenczas nikt nie stanął między Tobą i Ludem wybranym. Z ducha w dusze szło wszystko, z dusz do ducha Twego zaraz wracało. Później, my drudzy z różnem urzędowaniem wdarliśmy się między Ciebie i Koło Twoje. Mo-

któryś składał Bogu w przeszłych żywotach twoich męczeńskich, które tylko gotowały cię do dzisiejszej korony prawdziwego męczeństwa, do prawdziwego krzyża ducha, do ofiary chrześcijańskiej.

«Nie zehodzi nigdy z oka mojego obraz przeszłości twojej, Bracie Adamie! Tyś pierwszy zwiastował Polsce sprawę Bożą i sługę Bożego; coś niezwyčajnego a pocieszającego widział Polska w tobie: a był to pierwszy promień nowej epoki, który naprzód zabłysnął w proroku Polskiej; a ten promień Boży uznając i mijając w tobie, Polska gotowała się do przyjęcia słowa wyższej epoki, słowa Bożego. W kolei czasu budziłeś w twych natchnieniach tułaczów Polskiej, zapowiadając im zbliżającą się epokę i sługę jej — a kiedy sługę twego przed sobą ujrzałeś, nie wahałeś się uznać w nim wolę Bożą i poddać się tej woli Bożej. Tćm wiele ułatwił i słudze Bożemu i braciom twoim.

«Kiedy dla wielkiego wysilenia złego, zaszepiło się to co tak jasnie zaczęło, nie opuszcza nadzieja złołatego ducha mojego, że piekło nie dostąpi trjumu, aby zaszepione nie rozjaśniało się na nowo, i abyśmy współtowarzysze świętej służby, nie podawszy sobie bratniej ręki, stanęli przed sądem Bożym, jak duchy rozdzielone z sobą.

«W tej nadziei, na te dni maja, wzywam dla cię bracie mój błogostawieństwa Bożego, wzywam opieki Matki Boskiej.

«Do braci moich, w teje co i ty potrzebie będących, odezwij nie czynię: na tobie leżą oni: chód ich od twojego zależy — M..... brat wyszedł wczora. Oświadczyłem jemu, że z rąk Urzędu, za powrotem swym otrzyma notę moją. Wedle prawa i zwyczaju naszego, komunikuj ją wspólnie z Bracią. Łaska Boża wsparła brata tego: zrobił ruch właściwy naturze ducha swojego, zespolił się z mną i z Bracią, w dobrym duchu opuścił Zurych. Jak tą drogą dalej iść będzie, czas okaże. »

Brat i sługa twój,

A. TOWIAŃSKI.

rzyliśmy Bracią naszą. Urząd Twój morzył Ojczyznę naszą. Ilekroć mistrzowaliśmy nie mając Ducha Mistrza, tylekroć morzyliśmy. Duch ten wstępował i działał w chwilach : a my urzędowaliśmy latami; więc ożywianie było chwilowe, a morzenie długie. Urząd, Sluga Ducha Ziemi, a raczej niewolnik, (bo w służbę nie najął się, i jurgielto nie pożywał i nie brał), Urząd niewolnik, lękliwe Słowo stawiał, wciskał je, obchodził Ducha Ziemi, kłaniając się mu, i przez to Słowo nie w pełni stawiał; a stawić nie mógł w pełni, nie będąc pełnym w duchu i formie, co Tobie jednemu dane jest. Mógł tedy Urząd spiskować przeciwko Duchowi Ziemi, trwożyć go : ale zachwiać go na jego tronie nie mógł. A do tego powołany; do tego Ty wołasz, a drudzy cisną. Czy do tego dojdzie? Bogu wiadomo; ale że jest, pomimo zboczeń i zniżeń, w postępie : to wie, i tego poczucia nikt mu nie wydrze.

Tem poczuciem żyjemy. Czemże inném żyć byśmy mogli?

To drgnięcie, któreś Ofiarą Twoją wywołał, Bogu tylko należne, w Twoje ręce złożone, myśmy po nie sięgnęli. Za chwilę zapalu okazanego w pobliżu Ciebie, zapalu przemijającego, a niekiedy *udanego*, chcieliśmy to drgnięcie kupić. Błogosławieństwo Twoje, Spółka z Tobą, myśleliśmy że daje nam prawo nad Ojczyzną naszą. Drgnięcie dusz wystawialiśmy na widok, jako okrasę próżności naszej; zadawaliśmy to drgnięcie jeden drugiemu, jakoby jakiś martwy inwentarz, z pod jednej ręki pod drugą zapędzany. Kazaliśmy Braciom radować się lub boleć, kochać lub nienawidzić, często niemając w sobie tego uczucia bólu lub radości, do któregośmy wzywali! Wielość rozkazujących mnożyła wyzywy częstokroć sprzeczne, a na każdy kazano odpowiadać.

My wyzywający, sami będąc w braku wiary, w czczości, w utraپieniu; nie mogąc znieść samotności, która nas wobec nas stawiając, niccoś nam naszą pokazywała, wypadaliśmy na Braci, zadawaliśmy im cierpienia, aby widokiem ich mąk tragicznie rozrywać się. Doszło było do tego, że wyzywający podobni stali się do słabnących tyranów, którzy tylko w krwawej kąpieli ciepło znajdują. Brano kąpiele z ducha bratniego! Im czuliśmy mniej w sobie swobody, siły, życia,

tém mocniej wołaliśmy o życie. Wy dobywaliśmy życie sztuczne : kazaliśmy Braciom robić ruchy, często ze stanem ich wewnętrznym niezgodne; odejmowaliśmy Braciom ostatnią już wolność, szanowaną przez wszelkie tyranie, wolność *milczenia*. . . . Bracia złożyli dowód bojaźni Bożej i czci dla Ciebie, że w Imię Twoje to wszystko znosili, byleby pozostać w Kole, które coraz mocniej zacieśniono i coraz mocniej dociskano. Bo za Kolem nie można kroku zrobić bez pracy, nie można Sprawy stawić bez narażenia się i nadstawienia się, nie można siebie stawić bez widocznej Łaski Bożej. Woleliśmy tedy dla wygody naszej zostać w Kole Ofiarą Twoją już związanem, i w niem jak w dziedzicznej wiosce panować, choć nad niewielką, byle po pańsku.

Kiedy nam dokuczyło trudne położenie na ziemi, musieliśmy Brac do robienia rozruchów, do zaczęcia rewolucji, nie badając wcale czy to zgodne jest z myślą Bożą i czy podobne? Ociągających się Braci obwinialiśmy o niedołężność; ale sami nie mieliśmy ochoty nadstawić się, mówiąc otwarcie, żeśmy na coś większego powołani. Drgnięcie chcieliśmy obrócić na zdobycie nam położenia na ziemi.

Kiedy Bóg nam nie dał tej Łaski, aby sam nasz duch, samo oblicze nasze wyzywało bliźnich do skupienia się, do podniesienia, do czci dla nas : chcieliśmy brak nasz fizyczny zastąpić fukaniem, krzykiem; a kogo niemogliśmy wystraszyć, ogłaszaliśmy zaocznie za zbrodniarza i buntownika. Bo każdy kto, w czémkolwiek i kiedykolwiek nie zgodził się z nami, a raczej echem naszym nie był, został ogłaszany za buntownika. Zaprowadziliśmy władzę najsmutniejszą jaka jest na globie; władzę, którą w kraju naszym mają ochmistrzynie, okonomowie i ludzie dworscy i panicze goście nad chłopami; władzę najsmutniejszą, bo ona zna tylko doniesienie, kary, bo tam nie ma skargi i obrony, wysłuchania i sądu i wyroku; władzę, którą Opatrzność już nawet z ziem słowiańskich usuwa.

Tę władzę chcieliśmy uprawnić, spajając ją z władzą duchowną. Dla tego powtarzaliśmy, że mówimy, że rozkazujemy z ducha, lubo ducha w nas nie było czuć. Braci, takimi rozkazami osłupiałych, strasziliśmy co chwila karami Bożemi; wywoływaliśmy te kary; cie-

szyliśmy się, kiedy brata ból lub nędza dotknęła; odpychaliśmy go, deptaliśmy. Stawaliśmy się podobni trzodzie wilków która towarzysza rannego rozdziera i pożera.

Wszystkie nadużycia, które były w dawnej Synagodze Izraela; wszystkie te, których dopuścił się w ciągu wieków Urząd kościelny, prędko wśród nas przeowocowały. Duch czuł ze strachem ziarno na przyszłość nadużyć gorszych niż te, które skalają jaskinie mahometańskich Assasynów, klasztory Jezuckie i ciemnice Inkwizycji Świętej.

Widzieliśmy przykład, że grzechy Brata w spółce Bratu sakramentalnie zwierzone, były objawione drugim, bez spółki ducha z pokutującym. Przykład w dziejach zbrodni nowy.

Mistrzu i Panie! Po tem wszystkiem, trudno nam wrócić do tego zaufania, do tej szczerości, z jakąśmy się zeszli przed laty; a bez niej nie ma płomienia, nie ma Czynu. I nie wrócimy tam, aż każdy z nas poczuje co przewinił, wewnątrz siebie to odwoła, i ducha Braciom przyniesie wolnego od sądów, od wyroków i podejrzeń. . . . Nad tem pracujemy. Tymczasem iskrę ducha przechować staramy się. Wiary, Nadziei i Miłości nie zagubiliśmy. Wołać do Boga nie ustajemy. Matki Boskiej, Matki naszej o przyczynienie się prosimy: bośmy ze wszystkich dzieci Jej w najcięższym położeniu. W Miłosierdzie Boże ufamy. Tajemnice gniewu Bożego wielu śmiertelnym bywały i są objawiane często: tajemnice Miłosierdzia Bożego obfitsze, głębiej i wyżej schowane. Ojciec Niebieski nawiedza niespodziewanie grzeszne dzieci, i nagłą pociechą zadziwia je. Tak nas nawiedził i zadziwił szczęśliwie przed laty zjawieniem się Twojem wśród nas. Tak nas wierzymy, że w chwili Jemu wiadomej i w sposób Jemu znany, nawiedzi znówu, i pocieszy czem Jego Łaska. (1)

Brat Twój, Sluga i Uczeń,

ADAM MICKIEWICZ.

(1) W wydaniu Wolfa pan Klaczko umieszczając list niniejszy, i dla lepszego zrozumienia jego, list pana Andrzeja Towiańskiego na który tenże jest odpowiedzią i to nie według oryginałów ale kopji, oświadcza że w papierach Mickiewicza nie masz ani jednego listu Andrzeja Towiańskiego. P. Klaczko się omylił, bo nie znał aktu z którego tu ważniejszy przytaczamy ustęp:

« Niżej podpisani, zaproszeni do przejrzenia papierów po ś. p. Mickiewiczu,

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

Langrune, 15 Juillet 1847.

Nous sommes déjà établis à Langrune. Nous n'avions pas de temps à perdre, quelques jours d'attente nous eussent coûté un mois de logement. Nous payons quatre-vingts francs par mois. L'endroit me plaît et je me trouve bien dans mon logement. Le bonheur des enfans est inexprimable. Ce qui les effraye, c'est l'idée de quitter un jour Langrune. Ladis me démontre les avantages de se fixer ici. On vivrait pour rien. Il promet de recueillir chaque jour des moules, des huîtres et des crabes (frutti di mare) pour toute la famille. Le jour de notre arrivée, il nous a fourni un plat de moules de sa pêche. Mais il a abîmé ses souliers!

On aurait pu trouver un meilleur logement et à meilleur marché si on avait le temps de choisir. Nous pensons à vous. Je crois que les bains vous feraient un grand bien. Si Langrune ne vous convenait pas, nous sommes tout près de Luc. De chez nous à Luc, il n'y a pas plus loin que des Batignolles à la Chaussée-d'Antin. Luc a un hôtel bien tenu et des bains très-confortables. Vous n'avez qu'à nous dire un mot. Croyez bien (et il faut que je vous en

przez opiekunów dzieci zmarłego, po pierwszym rozgafunkowaniu wskazanych sobie papierów, zatrzymując większą ich część do szczegółowego przezoru, postanowili zwrócić zaraz opiekunowi te, które jako obce literaturze dalszemu ich rozpatrzeniu ulegać nie potrzebują. Niżej podpisani nie wierząc sami w papiery tyczące się Towiańskiego, osądzili za rzecz najstusniejszą usunąć je z pod czyjego bądź oka i niewczesnego sądu, opieczetować je i złożyć w tym stanie opiekunowi z wyrażeniem opinii swojej, aby zatrzymał u siebie dla oddania synom nieboszczyka.»

Postanowienie to uczynione zostało dnia 17 lutego 1856 roku przez Aleksandra Chodźkę, Eustachego Januszkiewicza i Karola Sieńkiewicza. — Co do listu drukowanego przez p. Klaczkę nie wystarczy on wcale do dania jakiegokolwiek wyobrażenia o tak ważnym stosunku, jaki zachodził między Mickiewiczem i p. Andrzejem Towiańskim, ale jakośmy to już przy innej podobnej okoliczności wyrzekli, nie w naszej jest mocy, ani wycofać, ani pominąć milczeniem, co raz już bez naszego udziału niewłaściwie ogłoszone zostało.

(P. W.)

assure) qu'en écrivant ceci je pense plus à votre santé qu'à la douceur de vous revoir ici.

On arrive ici par Caen. On s'embarque sur le chemin de fer de la rue Saint-Lazare, et la même voiture, remise sur ses roues à Louviers, vous conduira à Caen. On part de Paris à six heures du soir, on arrive le lendemain à Caen à huit heures du matin. De là on prend la voiture pour Langrune et on y arrive en deux heures de temps.

Si vous vous décidez à faire ce voyage, j'irais vous attendre à Caen. Nous voyons d'ici le Havre, mais il n'existe pas de communication directe avec le Havre que par de petites barques. Le temps est très-beau et la mer délicieuse.

Votre dévoué,

A. MICKIEWICZ.

Notre adresse : à Langrune (département du Calvados), chez madame veuve Boucher.

DO PANI KONSTANCJI LUBIEŃSKIEJ.

Paryż, 5 Octobra (1847 r. ?)

Rozradowałeś mnie bardzo, moja Konstancjo, twojem ostatniem piśmem. Czuję w niem iskrę życia nowego. Całem twojem usiłowaniem niech będzie, usiłowaniem jedynem, tę iskrę dochować. Czy ją inni przyjmą, za to nie odpowiesz, ale ciężko odcierpisz, jeżeli ją utracisz. Ostrzegam cię jak najmocniej, abyś lada z kim i lada jako duszą twą nie dzieliła się, nie wylewała się do dna. Jest to wielka rzecz, wiedzieć z kim mówić w duchu i jak mówić. Trzeba wprzód pokornie modlić się, skupić się i starać się poczuć stan bliźniego, z którym mamy pracować.

Na te punkta dobrze uważaj :

1. Ludzi, którzy z siebie i z położenia swego radzi, którzy nie cierpią głodu moralnego, którzy nie tęsknią, nie porywają się, omijają. Chrystus Pan wołał do tych, którzy cierpią i obciążeni są, a syci i spokojni nie przyjmowali go. Pamiętajmy, że i my, gdyby nam

dobrze było na ziemi, dalecebyśmy zostali od prawdy. I nas Bóg naprzód cierpieniami za grzechy dotknął, i nam naprzód pokazał naszą ułomność i nicość, a potem dał pociechę. Zakamieniałe serca Bóg innemi środkami poruszy.

2. Gdziekolwiek obaczysz miękkość ducha, rozrzewnienie, łzę, współczucie, a mianowicie ból z obecności i żądze i nadzieję przyszłości, tam szukaj brata, czy on chłop, ekonom, czy żyd, bądź z nim otwartą, więcej on kiedyś zrobi, niż wszyscy ci, którzy teraz na ziemi stercząc, zdają się być czemścis. W kim niema wiary w Boga, z tym próżna jest praca.

3. Wiem że musisz z dawnymi znajomymi wdawać się i niepowinnaś z nimi zrywać. Jest to dług do opłacenia. Poznasz teraz w jakiej to sferze żyłaś i na jakich to zasadach miałaś z ludźmi związki. Staraj się tym dawnym znajomym pomagać, ale bądź ostrożną. Nie wiele z nimi rozprawiaj bo byś siły nawet fizyczne utraciła. Stałoby się z tobą to, co z Franusiem. On tem ciężko zawinił, że łaskę przyjętą wylewał z pychą i lekkością, nie przetrawiwszy jej, nie zamieniwszy pierwiej w krew i ciało swoje. Pokarm ledwie do ust wzięty, wyrzucał zaraz na ziemię. Strzeż się tego mocno.

Zamiar twój, drukowania spowiedzi, był bardzo niewłaściwy i z dopuszczenia Boskiego, oporem L... zatrzymany. Spowiadajmy się Bogu, a ludziom dawajmy owoc z poprawy naszej, owoc w postępach, w czynach sam przez się objawiający się. Wiesz już teraz, że łatwiej książkę grzechów swoich ogłosić przed całą publicznością, niż z jednym wrogiem prawdy sam na sam rozprawić się, tak aby go poruszyć. W takiej to rozprawie jest ofiara, tam trzeba i duszą zapalić się i sercem i głosem i całym człowiekiem pracować.

Druki teraz nie prawdziwie żywotnego nie zawierają. Chrystus Pan codzienną ofiarą uczniom służył, tak nad nimi pracował, stokroć więcej od nas cierpiał niż ty w rozprawie z twoim zimnym filozofem. Od wszelkich tedy ogłoszeń drukowanych wstrzymaj się do widzenia się z nami. My musimy nie tylko ducha i ogień puścić na ziemię, ale razem prawa ziemi szanować, ducha w karbie trzymać, w ładzie, w porządku. Ziemia czyha na to, żeby nasz każdy fałszywy krok

pochwycić, ona nie niema tylko swój nizki ład i takt, my jeśli do tego ład i taktu ducha dodamy, wtenczas tylko ziemia prawdę uzna.

Jak zaś to dokazać? Na to niema reguły ani w książkach ani jej nie znajdziemy w naszym rozumie i doświadczeniu. Jest to codzienna nasza praca. Codzień trzeba nam stanowisko obejrzeć i pokornie westchnąć, ażeby poczuć z kim i jak działać, a kiedy wewnętrzne czucie poświadczy, że działać wypada, wtenczas ufnie i silno uderzajmy.

Odczytuj często nowy testament i mocno dumaj nad nim, czytaj książkę o naśladowaniu Jezusa Chrystusa. Tam znajdziesz źródło siły. Postaram się abyś miała rychło pisma te.

Niedaj się kusić niecierpliwością i żądzą ludzką, aby publiczność jak najrychlej twoje uczucia przyjęła, aby widzieć wielką liczbę wyznawców prawdy. Zostaw to Bogu, wie On, jak, kogo, kiedy poruszy. Jedna chwila w danym czasie więcej robi, niż całe nasze fałszywe miotania się. Nam oto idzie abyśmy sami dojrzeli i byli gotowi na tę chwilę. Dobry żołnierz siebie pilnuje, a zostawia wodzowi troskanie się o czas bitwy; byleby on był siebie pewny, bitew nie zabraknie.

Ja byłem parę tygodni obłóźnie chory z przeziębienia, wczora z łóżka wstałem. Jeszcze jestem słaby, ręka mi ledwie służy w pisaniu, ale czulem obowiązek jak najrychlej tobie odpowiedzieć. Zresztą choroba już przeszła. W domu u mnie wszyscy zdrowi.

Co zenną dalej będzie niewiem, jeszcze na swoim stanowisku czynię, a mam nadzieję, że Bóg mnie nie opuści, lubo mi tu coraz trudniej z rządem. Wielka jest zawziętość przeciwko sprawie w osobach rządowych.

Bońkowskiego książkę, jeśli druk nie wiele kosztuje, czy niemożliwy wydać, jeśli jej niechęć nabyć; albo możeby nabyto w Warszawie? Mnie się zdaje, że ta książka znalazłaby pokup powolny, ale pewny, ile znam czytelników polskich.

Ściskam cię z całej duszy.

ADAM.

Do P. KONSTANCYI ŁUBIEŃSKIEJ.

18 Października 1847 r.

Kochana Pani Konstancjo. Przewidywałem trud twój w interesie o którym mi piszesz, przewidywałem opór. Boją się przeczuć, o ile są winni. Chcieliby koniecznie wmówić w siebie i drugih, że są bohaterami. Wstręt od spowiedzi, bez której niemasz szczerości, niema postępu, okrywają wybiegami, uciekając się do praw *pozytywnych*, i do stosunków miejscowych (1). Na to niema sposobu ludzkiego; jeśli zrobiłaś coś mogła, resztę zostaw Opatrzności. Ma ona środki wyciśnienia z człowieka prawdy, jeśli on dobrowolnie do prawdy podnieść się niechce.

Zależało wszystko od przyjęcia idei. Idea prawdziwa dobrowolnie wzięta, rośnie i daje środki dźwigania człowieka. Gwałtem ją wrzucić nie godzi się. Dla tego pismo tobie powierzone zachowaj u siebie i nikomu niepotrzebnie niekomunikuj.

Spodziewam się, żeś zdrowa. Spodziewam się że nieopuszczasz się

(1). Adam Mickiewicz powierzył był przytoczoną tu odezwę pani Łubieńskiej dla wręczenia jej więzniom stanu na sądach berlińskich, gdyż widział w obrobie charakter niewłaściwy, uwłaczający sprawie narodowej. Myśl Mickiewicza odrzuconą została. Przytaczamy dla objaśnienia tego listu projekt Mickiewicza, obrony przed trybunałem berlińskim.

« Powinniśmy uważać za łaskawe zrządzenie Opatrzności, że proces nasz, w którym zadanie moralne, pytania istotne, dotyczące się narodowości i ducha, górej nad pytaniami prawnymi, toczy się przed rządem Monarchy znanego zład, że on swoje samoistne (selbststaendige) uczucia moralne wyżej stawia nad wszelkie względy interesów czasowych i polityki codziennej. Stajemy przed sędziami uczciwymi i światłymi i nawet bezstronnymi, o ile może dla nas być bezstronnym, w sprawie o narodowość, człowiek obcego narodu.

« Jeżeli mówimy, że jesteśmy obcym narodem, nie jest to wyraz niechęci ku narodowi niemieckiemu, nie jest to gniewliwa protestacja. Jest to prostym objawieniem prawdy. Wszystko to dla nas obce. Język którym nas od kolebki uczono modlić się, rozmawiać z Bogiem, którym nam opowiadano biedy domowe i nie-szczęścia narodu, którym uczono nas rozmawiać z przodkami naszymi, jest obcy sędziom naszym. Wychowani i wykarmieni jesteśmy w tradycji narodowej obcej, sędziom naszym. Przynieśliśmy na świat w duchu naszym obowiązek dla narodu którego rozległość żeby poznać, trzebaby aż w głąb ducha naszego zajrzeć w naszym położeniu postawić się.

« Te wszystkie obowiązki zawierają się na teraz w jednym obowiązku. Tym obo-

i wewnątrz siebie budujesz i zewnętrznie oswabdasz się od trosk i cierpień urojonych troszcząc się tylko o dobro istotne, o postęp nasz i drugih.

Dedykacja o której mi wspominasz, nie zdaje mi się właściwą, z wielu powodów, któreby długo było wyliczać.

Starajmy się, aby kiedyś w czem ważnem imiona nasze spłoty się, jako słudzy jednej idei, i żeby to stało się w czynie a nie w pismach tylko. Zresztą już to po wielokroć mówiłem, ale tobie nie łatwo w to wierzyć, że ważniejszy jest najmniej postęp niż obszerne dzieło literackie. Doświadczyłaś sama, że trudniej tobie było, twemu

wiązkiem jest dla nas, ciągnąć dalej żywot wielowiekowy narodu naszego. Nie od nas zaczął się obowiązek leżący na narodzie polskim, nie na nas skończy się.

« Niema pełnego życia narodowego, bez samoistności narodu. Musieliśmy żądać tej niepodległości, gotowi byliśmy walczyć za nią i zginąć. Zostaliśmy zwyciężeni. Bóg nie dał nam tych wielkich przymiotów, jakie są konieczne ku zbawieniu narodu. Przymiotów jakie miał Waszyngton, Czarnecki i wielki Elektor Brandenburgski. Bóg żadnemu z nas nie pozwolił być bohaterem; a do wskrzeszenia narodu, trzeba było być więcej niż bohaterem. Trzeba było mieć na to wyraźne namaszczenie Boże; tegośmy nie mieli. Zwyciężeni jesteśmy. Bóg widział czystość zamiarów naszych i daje nam w duchu pociechę, tem zapewnieniem, że wtenczas kiedy wycierpiejęm, on obiera sobie inne narzędzie godne swoich zamiarów. My drogę gotowali następcy i Zbawcy naszemu.

« My jako narzędzie nieodpowiednie celom Opatrzności, złamani jesteśmy. Jako żołnierze nieszczęśliwi, zwyciężeni jesteśmy. Jesteśmy jeńcami wojennymi (kriksgefangene). — Pozostaje nam odezwać się z tego stanowiska do sędziów naszych. Charakter sędziów moralny i nadzwyczajność sprawy, daje nam nadzieję, że sędziowie poznają nadzwyczajność swego położenia i zdobędą się ze swojej strony na czyn nadzwyczajny, którego pod innym królem, w innym czasie, niepodobna byłoby po sędziach wymagać, a którego teraz mamy prawo oczekiwać. Mamy nadzieję, że sędziowie nasi podnosząc się nad martwą literę prawa, i wchodząc całkiem w ducha sprawy, postrzegą się, że nie są w tej chwili zwyczajnym trybunałem aplikującym prawo, ale że są z woli Opatrzności, wielkim i pierwszym sądem przysięgłych, wielkim *Juri* rodu niemieckiego, wyrzekającym wedle duszy i sumienia, *en leur âme et conscience*, o losie tylu Polaków. Że na wyraz takiego *Juri* zwrócone są oczy Niemiec i świata, że sędziowie widząc w nas *Jeniców Wojennych* (kriksgefangene) zwyciężonego narodu obcego, uznają siebie za niewłaściwy sąd (*incompétent*) do sądenia nas, i jako jeńców wojennych poleca nas opiece monarchy, naturalnego Wodza siły zbrojnej zwycięzców naszych. W tym charakterze jeńców wojennych stać będziemy zawsze przed sumieniem sędziów naszych, przed opinią publiczną. W tym charakterze staniami przed historją. Od litery martwej prawa odwołujemy się do ducha narodu niemieckiego i do serca króla, które serce jest w ręku Boga. »

przyjacielowi jedną ideę wlać, niż dać cały tom dla publiczności.

Bardzo nie łaskawie z nami obeszłaś się, żeś tak długo nie nie pisała. Po wyjeździe z Bruxeli, trzy tygodnie przeszło bez wieści. Tem gorzej, żeśmy słyszeli o przypadku twoim. Nie o Misię byliśmy niespokojni, ale o to, czy z przyczyny Misi nie miałaś jakiego kłopotu. Drugi raz tak nierób z nami.

Pisząc do Michała, jeśli list jest obszerniejszy, niezaniedbaj przesłać go *franco*. Bo Michał nie często ma w gotówce kilka franków na wykupienie listu. Załączam tu listek do Maryni. Pozdrawiam ją i proszę, aby pamiętała moje przestrogi.

Ręce twoje całuję i ściskam Ciebie serdecznie.

ADAM MICKIEWICZ.

Adresu z Berlina nam niedałaś.

DO PANI WODPOL.

28 Listopada 1847 r.

Kochana Pani Konstancjo. Widziałem list twój do Michała, i widzę z żalem twoje nowe biedy. Mam nadzieję, że ślub twój, który zapewne już nastąpił, położy koniec hałasom. Trwaj w swoim, ale razem wybaczaaj z serca przeciwnikom. Opór twemu związkowi pochodzi z wyobrażeń arystokratycznych, pańskich, głęboko zagnieżdżonych w Polsce starej. Gdybyś szła za mąż za księcia mo-deńskiego, który jak mówią, jest złym człowiekiem, cieszyłbyś się z tego małżeństwa ci sami, którzy ciebie prześladowają. Pamiętaj i o tem, że opór idzie z rodziny twojej, z osób na które tak długo wpływ miałaś. Zastanów się, w jakich wyobrażeniach u nas żyło młode nawet pokolenie. Coby to było, gdyby ono rządziło? Są to jak mówiłem, reszty starej Polski, owych wieków, kiedy zamykano do klasztorów siostry, aby zwiększyć posiadłości, albo znaczenie braci. I dziś jeszcze chcieliby toż samo robić. Znałem wielu tych naszego czasu faryzeuszów, którzy wysławiali pobożne, ciche i zamknięte klasztorne życie, siostrzyczkom i matkom, lubo sami

nie tylko w klasztory, ale w Boga nawet nie wierzyli, a przynajmniej nigdy o Nim nie myśleli.

Ten faryzeizm już do panowania nie wróci. Świat potrzebuje wolności. I panicze nasi lubią wolność, ale tylko dla *siebie*. Muszą ją i drugim zostawić. Bądź tedy stała, idź za głosem sumienia, ale bądź razem wyrozumiałą i opór twój niech będzie łagodny i pełen pobjaźnia.

Zdaje mi się, że nazwisko męża przyjąć powinnaś, ażeby nie ustąpić w niczem fałszowi arystokracji. W niektórych krajach mąż i żona zachowują swoje nazwiska i przydają do nich nawzajem nazwiska małżeńskie, mąż dodaje nazwę żony, ta męża.

Jest w tem prawda i ta być powinna. Wreszcie to sama uczynisz, co uznasz za słuszne i potrzebne.

My jesteśmy zdrowi. Ja mam zamiar wyjechać na krótko do Włoch, kiedy to nastąpi jeszcze nie wiem, są różne przeszkody. Piszże, proszę, do mnie; znasz moją dla Ciebie przyjaźń.

ADAM MICKIEWICZ.

Zamiar twój ogłoszenia drukiem okoliczności twego małżeństwa, uważam za dobry, za użyteczny, ale niesłychanie trudny. Trzeba by o zrobić z taką prostotą, otwartością i urzędową ścisłością sumienia. To trudniej niż pisać dramata, bo to drama istotne. Lepiej tedy, żeś się wstrzymała, ale myśl o tem. Sądzę, że powinnaś to zrobić, skoro będziesz spokojniejszą i w usposobieniu potrzebnem do takiego pisma a raczej kroku. Takie pismo byłoby czynem, manifestem wojny przeciwko staremu wyobrażeniu o niewolnictwie kobiet. Złączam list Celiny,

A. M.

A MADAME LA COMTESSE DE CIRCOURT, A PARIS.

(Paris 1847 ?)

Votre bienveillance pour moi devient presque de l'intérêt réel. C'est l'héroïsme de la politesse; je l'admire d'autant plus sincèrement qu'il doit vous en coûter un peu de penser à vos vieilles

connaissances. Mon amitié pour vous ne vieillit pas. Je me porte beaucoup mieux et j'espère vous rencontrer un de ces jours chez madame Klustine. J'ai eu de vos nouvelles par Marie, et je me réjouis de vous savoir bien portante et gaie.

Votre dévoué,

A. MICKIEWICZ.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA, W ŁUKOWIE.

Paryż, 1847 r.

Kochany mój Franciszku. Przed kilku dniami dopiero, odebrałem list twój przez Włochy. Kilka lat żadnej wiadomości nie było. Ja dwa razy okazjami pisałem, (raz przez Panią Łubieńską). Podobno że także te okazje zawiodły.

O położeniu to moim, bracie kochany, niepodobna ci dać wyobrażenia jasne. Wiesz w jakim żyjemy czasie, uważ w jakim burzliwym miejscu żyję i działam, a ztąd sobie wiele rzeczy wytłumaczysz. Trudny mój tu żywot! trudny on był zawsze i błędny, i jak wiesz nieszczęśliwy zewnętrznie, lubo nie bez pociech wewnętrznych, a czasem i dni weselszych. Moje stosunki z rządem tutejszym zamieszały się. Okazywano mi i przychyłność szczerą i względy, i dawano wiele pięknych rzeczy, bylebym stał się człowiekiem rozsądnym, to jest zaczął żyć dla siebie tylko. Było tak już dawniej ze mną w Rossji. I tam mógłbym świetnie mieć stanowisko, gdybym wyrzekł się tego co w duszy noszę, i co mię rusza, i żywi, i pociesza. Idę więc za gwiazdą moją, a mam nadzieję że ją ujrzę coraz jaśniejszą. Mam jeszcze wiele do zrobienia, a jeśli Bóg życie przedłuży, nieraz jeszcze kochany bracie, może będziesz dziwił się moim działaniom, lub był niespokojny. Bądź tylko zawsze pewien, że one zawsze idą z tego gruntu na jakim urosliśmy w domu rodzicielskim. Mam nieraz pociechę myśląc o tem, że my bracia choć tak mało stosunków mamy z sobą, a jednak pewni jesteśmy nawzajem jedni drugich, i wiem że ty nie wątpisz na chwilę, że w każdym

zdarzeniu i mnie i Aleksandra i Jerzego (jeśli on żyje) znajdziesz, tak przywiązany bratem, jakim znalazłeś nas w domu. Jest to rzadka na ziemi pociecha, duszami przynajmniej być w zgodzie, i blisko, jeśli na ziemi niczem sobie pomagać nie możemy. Mam wszakże nadzieję, bracie, że lubośmy podstarzeli, jeszcze przed śmiercią obaczmy się i na dłużej zostaniemy z sobą i w lepszym niż dzisiaj położeniu.

O Aleksandrze wiem tyle, że żyje i zawsze mieszka w Charkowie. Ożenił się z córką Terajewicza Franciszka, bywa czasem w Nowogródku, odwiedził Zaosie (1). Podobno że teścia swego powiódł do

(1) Znalezione w pośmiertnych papierach Franciszka Mickiewicza, list jego brata Aleksandra, z 1860 r. podaje różne wiadomości o losie osób, które bliżej obchodzili Adama, i rozstrzyga stanowczo kwestję miejsca urodzenia poety:

«... Jestem po czterdziestu latach błakania się po cudzych kątach, znowu w swoim domu; nie w rodzicielskim w prawdzie, tak Bóg dopuścił, którego Opatrzność innym nas nagrodiła. Wszak i nasi rodzice nie w dziedzicznym ale przez się nabytym domowstwie życie zakończyli; tak i nam sądzono. Było mojem marzeniem całego mozolnego życia, ażebyśmy się ku starości razem zbrali, ale podobalo się Panu Bogu już dwóch zabrać ze świata, którzy zdawali się być silniejsi i zdrowi; a my dwaj chorowici za młodu i słabsi zostawieni jeszcze, może dla tego abyśmy choć ostatnie lata starości spędzili razem. Spełnienie tego od ciebie zależy, kochany Bracie, a do tego nie tylko ja tęsknię ale i dzieci tegoż życzą i ich matka, dawna twoja uczennica i najszczerza przyjaciółka Teresa.

«W piśmie twoim wspominasz o wątpliwości względem miejsca urodzenia naszego brata Adama, i natrącasz domniemanie o Litowie. Muszę więc tę rzecz szczegółowo objaśnić. Kwestja o miejscu urodzenia wynikała ztąd, że Bielt, nabywca domu naszego, dla spekulacji chce ugruntować mniemanie że Adam rodził się w kamienicy, ażeby tam stanął pomnik i on od odwiedzających miał korzyści, lub mógł sprzedać obywatelstwu miejsce za wielką sumę... Kiedy ty jako starszy byłeś zajęty już szkołami, ja długo jeszcze siedziałem nie odłącznie przy matce, byłem świadkiem najpoufalszych jej rozmów ze starszemi kobietami, i wszystkie szczegóły przylipy mi do pamięci, a wiele z nich następnie potwierdziło się z drugich źródeł, a w tej liczbie i miejsca gdzie rodzice mieszkali i gdzieśmy się porodzili. Ty rodziłeś się w domu Dobrowolskiej na bazylińskim zaułku; ja w domu Kamińskiego, dwaj młodszy w Denejnowskim, na Żydowskiej ulicy. Adam zaś jeden urodził się w *Zaosiu* a to takim składem rzeczy. *Zaosie* wtenczas należało do stryjów ojca naszego; jeden z uich umarł a drugi wezwał ojca do zarządu; rodzice więc nasi w 1798 r. w grudniu pojechali do *Zaosia* i tam 24go grudnia urodził się im Adam; był tam wtenczas stryj nasz Felician, dwunastoletni chłopak. Aż w lutym następnego roku powróciła matka z Adamem do Nowogródka i tam go ochrzciła 12 lutego 1799 r. i tak metrykę zapisali. To wszystko po kilka kroć mi potwierdził nieboszczyk już Felician. Akuszerką dla

Małorossji. Była o tem wiadomość z *Zaosia*. Pisałem o tem już do ciebie i kopję listu posłałem czyś odebrał? W *Zaosiu* Kornelka z dziećmi gospodarzy, i widać że tam dosyć po dawnemu żyją. Plakałem mocno list ten czytając pisany do Lucjana. Zdawało mi się że tam jeszcze i stary Stypulkowski być musi i Julowscy. Tymczasem już i młodsze pokolenie schodzi. Franuś Stypulkowski podobno umarł, slyszalem od jednego podróznego, ale że nie mam

nas czterech była żydówka Dawidkowa. Dla Adama, w *Zaosiu*, szlachcianka Molodecka; ona chcąc Adama przeznaczyć na rozumnego użyła książki na której ucięła nożykiem pępek dziecku. Te książkę pokazywała matka twojej znajomej na stole u ojca, a moje oczko dojrzało, uszko podsluchalo. Miałem tę książkę zawsze w pamięci. Był to sądowy proces w 8, w skórę czarną oprawny. Wyjeżdżając z domu do Wilna zabrałem tę książkę i mam ją i teraz u siebie. To jedyna zachowana z tego powodu z ojcowskiej biblioteki. Adam wiedział o tem wszystkim od dawnej młodości. Kiedy jeszcze za życia ojca weszła owa akuszerka Dawidkowa odezwala się do dzieci: «Ja wasza babka» Adaś w mojej obecności zawołał: «tylko nie moja!» Nie omieszkałem zaraz zapytać u Matki czy prawda że nie Adasia? Odpowiedziała: tak. Że więc Adam rodził się w *Zaosiu*, to nie przeszkadza postawieniu pomnika w Nowogródku; najstosowniej na byłym dominikańskim przedkościelnym dziedzińcu, gdzie on do szkół chodził; lub przy terazniejszym gimnazjum gdzie dawniej były sądy... Powiem tobie jeszcze o naszych krewnych i dawnych znajomych. Z krewnych po Ojcu, Felician i Hipolit przed kilku laty poumierali w Horbatowiczach; syn Felicjana który był słaby na umyśle z powodu wielkiej choroby, żył jeszcze kiedy przejeżdżałem przez Nowogródek. Stypulkowska kilkanaście lat temu jak umarła; Lucjan umarł w Paryżu przed kilku laty. Franciszek brat jego był medykiem i po ukończeniu rządowej służby mieszkał na Wołyniu w dobrach Sanguszków. Sliczny był człowiek i powszechnie lubiany; odwiedzał mnie w Kijowie kiedy tam profesorowałem. W 1839 r. zachorował na suchoty i umarł. Nasz brat Jerzy mieszkał także na Wołyniu z żoną i dziećmi, u niejakiego grafa Humieckiego, w obowiązku lekarza. On był przy śmierci Stypulkowskiego i w kilka miesięcy także z suchot życie zakończył. Żona jego była Ruska, córka kapitana okrętu; po śmierci męża w krótko dostała melancholji i wpadła do wody. Dzieci było dwoje małych i te pomarły u ciotki w Sewastopolu. Z sióstr Stypulkowskiego, Józefa jeździła na Wołyn z adwokatem Dąbrowskim po spadek Franciszka i oboje pochorowali na suchoty i tegoż roku pomarli. Kornela Sosnowska wdowa, żyje, mieszka w Białej, odwiedzałem ją kilka razy. Serafiina dwa razy chodziła za męża, za pierwszym nie źle było, zostało czworo dzieci, ale był i fundusik, drugie zamężcie rozproszyło wszystko, a do tego i *Zaosie* skarb zabrał. W *Zaosiu* pod szczytem spichrza jeszcze niedawno były ślady twoich rysunków, ale w krótko się ten spichrz rozwał a *Zaosie* mają z licytacji sprzedać. Czy nie przypomnisz gdzie zostawiłeś rodzinne papiery i inne podobne? Sylwetki naszych rodziców jakimś cudem w dziesiątem ręku wynalazłem.

(P. W.)

ostatecznej pewności, że to ten sam (lubo mienił się ów Franciszek moim bratem) więc Lucjanowi nie o tem nie mówiłem.

Jestem zdrow. Żona od czasu jej cudownego uzdrowienia dobrze ma się, niedawno wyjeżdżała sama za interesami do Szwajcarii. Ja gospodarowałem z dziećmi. Mam ich pięcioro. Starsza ma już rok trzynasty. Dwóch chłopców chodzi do szkół, dwoje drobnych w domu. Jest wielkie i dziwne podobieństwo dzieci moich do naszej rodziny, to jest do mnie i was moich braci. Starsza Marynia i z charakteru i nawet z twarzy ciebie przypomina. Władzio drugi, bardzo we mnie wdał się i wszyscy to w nim widzą. Helenka trzecia, jest czysty Aleksander, nawet blondynka i taka jak on okrągła i gospodarna, i porządnicka i najmłodszy przypomina mi Antosia (1) którego dobrze pamiętam. A co dziwniejsze czwarty z kolei Oleś jest i z charakteru i z humoru obrazem Jerzego. Oby wszyscy byli od nas szczęśliwsi i oby droga ich na ziemi była od naszej łatwiejsza. Pisuj do mnie wprost pocztą. List do Quinet nie doszedł, bo tu wyjąwszy ministrów nikogo nie znajdują, jeśli nie ma adresu ulicy i domu. Pamiętaj że tu więcej niż milion mieszkańców. Nasz adres: *Batignolles rue du Boulevard N° 12.* (Batignolles jest to miasto przy bramie Paryża ale osobne od niego).

(1) Franciszek Mickiewicz konając wołał: Antosiu! Antosiu! Żadna z otaczających go osób nie mogła pojąć do jakiego to Antosia zwała się jego dusza. Niech nam wolno będzie przytoczyć kilka szczegółów o jedynym z braci Adama, z którym okoliczności pozwoliły mu utrzymywać stałe stosunki listowne. Mimo ułomności swojej, Franciszek Mickiewicz, spełnił gorliwie rozkazy mu dane przez władzę narodową; Marszałek powiatowy Kaszyc, przysyłając mu odezwę swą de obywateli dodał był w dopisku: «Wielmożny Franciszek Mickiewicz, ziemstwa nowogrodzkiego Regent, z cnot, uczciwości, przenikliwego rozsądku, patriotyzmu i wszystkiego co prawdziwie nominować może prawdziwego syna ojczyzny naszej i dobrego obywatela Polaka województwu nowogrodzkiemu znany, przy ustnie i na piśmie jemu przezemnie danych instrukcji niniejszą odezwą ma opublikować w mieście Nowogrodzku, którą polecamy już nieochybne udanie się ze swoim oddziałem dla zajęcia tymczasowego rządy miasta, it. d.»; wziął więc czynny udział w powstaniu Nowogrodzkim, zawsze przez siebie żywiony, z własnymi kołami i z należytem uzbrojeniem swego oddziału. Po złączeniu się powstańców litewskich z jenerałem Dembińskim w dniu 27 lipca, 1831 r. wszedł do 3go pułku ułanów. Był czas niejaki przy jenerale Rutkiewicz audytorem, w czasie szturmów Warszawy, adjutantem dowódcy, na Saskiej kępie raniony

Do Dra MICHAŁOWSKIEGO, W SAINT-ETIENNE.

Paryż, 30 Stycznia 1848 r.

W. Janusz, zło-drukarz, zle drukujący dykcjonarz Behra francuzko-polski i obiecujący zle drukować polsko-francuzki. (1)

Na ziemiach sławiańskich, gdzie jest mowa polska i gdzie się drukuje po polsku, nie masz teraz żadnego prawa któreby zabezpieczyło własność słowa i druku, własność najdroższa teraz dla niektórych krajów słowiańskich. Słowo pisane i drukowane jest owocem pracy człowieka, a często wielu ludzi. Dzieło literackie, równie jak każde, jest przedsięwzięciem którego udanie się nie jest pewne; wydanie dzieła polskiego jest przedsięwzięciem w teraźniejszych czasach trudnem, kosztownem, śmiałem a często zuchwałem. Trzeba siły i środków żeby takie dzieło zacząć, a lada kto może je przetracić. Są przedsiębiorcy, którzyłożyli trud i koszt na wydawanie dzieł polskich, znaleźli współpracowników, którzy myśl swoją i czas swój poświęcili na dokonanie dzieł polskich. Ale że w ziemiach gdzie jest mowa i druk polski, nie ma prawa zabezpieczającego własność myśli i duchowną polakom, znaleźli się polacy spekulanci, którzy i na tę własność

w baterji 66 dnia 6go, a 7go na Czystem znajdował się, krzyż srebrny pozyskał za rany i służbę. Po wkroczeniu jenerała Rybińskiego, do Prus, zatrzymawszy się w gościnnym domu Państwa Grabowskich, długie lata u nich przepędził. Przeniósł się nakoniec do sąsiedniego i przyjacielskiego domu Państwa Baranowskich u których w Rożnowie dnia zakończył 14 listopada 1862 r. (P. W.)

(1) Speculant jakiś, który sobie cudzą pracę przywłaszczył, nie wahał się przywłaszczyć i nazwiska Janusza, pod którym jeden z naszych znakomitych poetów pierwsze swoje prace światu ogłosił. Szybko dowiedziano się w Paryżu, że szanowny śpiewak pieśni o ziemi naszej, żadnego nie mógł mieć udziału w tej sprawie i wstrzymano drukowanie tego listu w pismach krajowych do których był przeznaczony.

Jeżeli list ten pozwalamy sobie umieścić, to dla prawd które w sobie zamyka, aby uczucie własności literackiej mogło się wrazić w sumienia niektórych naszych księgarzy i spekulantów, którzy naprzykład przedrukują słownik bez wiedzy autora, tém tylko różniący się od pierwotnej edycji że w nim opuszczony został wyraz *Jezuita*. Zgorszenie zresztą publiczne jakie wywołało pokrzywdzenie wdowy Syrokomli czynią na czasie ogłoszenie tego listu, i jesteśmy pewni że nikt niewinny ogłoszenia tego za ujmę sobie nie weźmie. (P. W.)

targnęli się, w przekonaniu że wszelka własność polska jest bezkarną łupieżą. Jest to pierwszy znany w dziejach Polski, otwarty najazd rozbojniczy spekulantów na własność literacką.

Zbierać materiały do dzieła jest kosztowne i układać je jest kosztowne: na zrobienie tego trzeba ludzi opłacać. Żeby dzieła takim kosztem zrobione przedrukować, dość jest nie mieć sumienia i znaleźć bezsumiennego przedrukowawca. P. Behr, księgarz berliński, wydał za granicami ziem gdzie jest mowa polska słownik francuzko-polski. Wielu ludzi nad tym słownikiem pracowało; w każdym innym kraju byłby Behr wedle prawa niezaprzeczonemu tego słownika właścicielem. Ale ten słownik wypracowali Polacy dla użytku Polaków. Owóż w ziemiach gdzie jest mowa polska znalazł się Polak, który pracę tylu innych Polaków machinalnie przedrukowawszy, ogłosił się sam autorem dzieła, na które pracowało w pocie czoła wielu Polaków; zachwiał tem przedsięwzięcie wydania Behra i zaszkodził wielu Polakom. Ten przedrukarz tytułuje się W. Januszem. Dotąd W. Janusz i W. Pol w publiczności polskiej było jedno. Jeżeli W. Janusz poeta nie jest zło-drukarz, niech odwoła, a jeżeli nim jest, niech rozważy o ile to jego terazniejsze spekulowanie (złodrukowanie) zgodne jest z uczuciami, które on przez tak długi czas poetycko wynużał.

Rodacy! W ziemiach gdzie jest mowa polska i gdzie drukują po polsku, nie ma porządnego prawa na druki i książki, nie ma zabezpieczenia własności dla wielkich twórców, dla zdobywców prawdy, nie ma też kary na wielkich niszczycielach, na wielkich złodziejach. W tych ziemiach jeszcze można dotąd robić i rozbój i rzeź literacką. Pisarze nie mają innego sposobu bronięcia się, tylko odwołując się do sumienia polskiego, do ducha polskiego. Niech każdy uczciwy rodak zapyta siebie czy mu wolno kupować zło-druk P. W. Janusza, to jest nagradzać P. W. Janusza, za przywłaszczenie sobie własności literackiej, wielu polaków, nie mających innej własności prócz tej własności.

A. MICKIEWICZ.

AUX CITOYENS MICHELET ET QUINET, PROFESSEURS AU COLLÈGE DE FRANCE.

Rome, via del Pozzeto, n. 114, 11 mars 1848.

Citoyens,

L'établissement de la République française inaugure l'ère de la liberté des nations. Vous êtes de ceux qui avez pressenti cette ère. Vous avez travaillé à en préparer l'avènement. Les Français jouissent déjà de la plénitude de leur liberté politique.

Vos frères Polonais sur la terre de France sont encore esclaves. Une législation inique livre leur sort à l'arbitraire; vous avez vu l'exemple de cet arbitraire frappant un de vos collègues à titre de Polonais. Vous y avez résisté autant qu'il était en vous! C'est à vous de prendre maintenant l'initiative d'une mesure générale dans l'intérêt de tous les Polonais.

Présentez, citoyens, au gouvernement provisoire de la République une pétition pour demander l'abolition immédiate des lois et réglemens qui oppriment les réfugiés Polonais. En faisant déclarer les Polonais égaux à vous devant la loi, vous accomplirez le premier acte de la délivrance politique de la Pologne (1).

Salut et fraternité.

P. S. Nous sommes sûrs que la jeunesse des Écoles s'unira à votre voix.

(1) P. P. Michelet i Quinet zaraz podpisali i przelożyli młodzieży następujący adres:

A Messieurs les membres du gouvernement provisoire.

« Notre France délivrée porte encore plus d'une souillure du temps de la captivité. La plus honteuse est celle des lois barbares, inhospitalières contre les réfugiés, lois absurdes, contradictoires, qui invitaient pour repousser, recevaient pour outrager, qui soumettaient tant d'hommes héroïques aux caprices, aux haines, aux peurs d'un homme de police.

« Que dira la France à ces exilés, pour se laver des affronts qu'on leur infligea en son nom? — une seule chose, c'est qu'alors, elle était tout autant qu'eux, opprimée, absente et comme exilée d'elle-même.

« Elle rentre aujourd'hui chez elle, elle retrouve son foyer, et ce n'est pas pour elle seule. Asseyez-vous, amis, c'est le foyer de la France, et par conséquent le

Do Pólkownika Mikołaja Kamińskiego.

Medjolan, dnia 9 maja 1848 r.

Bracie Mikołaju Kamiński. Pisaliśmy do ciebie do Strasbuga, i na wieść żeś przyszedł do Bern posłaliśmy tam list. Spiesz do Lombardji, zaciągaj kogo możesz, i dawaj znać o sobie. Napisz zaraz po francuzku do mnie rapport o liczbie i potrzebach ludzi, których prowadzisz, tak żebym ten rapport mógł rządowi Lombardzkiemu urzędownie przesłać. Skoro staniesz na ziemi Lombardzkiej, znajdziesz opatrzenie, a w Medjolanie już gotowe koszary.

Czytaliśmy twój list do Michała. Twoje długie oddalenie się z koła

votre, vous pouvez vous y fier. Polonais, Italiens, Allemands, Espagnols, les uns ses frères d'armes au temps des victoires, les autres ses glorieux complices dans les luttes de la liberté, elle vous le dit : asseyez-vous, vous êtes ici chez vous, ici c'est votre maison.

« Et comment, dit-elle encore, distinguerai-je entre vous et les Français? . . . Je ne distinguerai pas plus que je ne le pouvais, aux jours des batailles, quand vous marchiez mêlés aux miens. Et sur ces champs de mort où nos ossements confondus ont blanchi ensemble, comment dirais-je : Ceci est de la Pologne et ceci est de la France? . . . Non, parmi les vivants, ni parmi les morts, il n'y aura pas distinction, jusqu'au jour du jugement. Et là même, au grand appel, quand on appellera la France, la Pologne se levera.

« Allons donc tous confondus dans cette victoire de la liberté. Tous ensemble, s'il le faut encore, par une guerre suprême nous fonderons la paix du monde.

« Maudites soient ces loix de haine, qu'on avait mises entre nous! . . . L'assemblée nationale va les effacer bientôt. Nul doute qu'en attendant, le gouvernement provisoire n'en suspende l'action, et ne donne satisfaction à l'honneur national qu'elles ont trop long-temps outragé. »

Szlachetne były to uczucia ale wypada żałować że zamiast domagać się, wedle myśli Mickiewicza, zniesienia wszystkich niegodziwych przepisów policyjnych dotyczących się emigrantów, P.P. Michelet i Quinet prosili tylko o niewykonanie takowych aż do zebrania nowej izby. Czyż czekano na nową izbę aby Rzeczpospolita ogłosić? Nie dziw że kroki rozpoczęte z fałszywego stanowiska nie udały się. « Madame et amie, pisał Michelet do Pani Mickiewiczowej 12 kwietnia, 1848 r., Quinet m'a dit vous avoir vue et vous avoir expliqué le peu de succès de nos démarches. Notre lettre et celle de Mickiewicz avaient pourtant été envoyées aux deux journaux des écoles et au club principal des étudiants. »

Po kilku miesiącach, reakcja chwyciła na nowo za broń, którą republikanowie nie umieli byli jej wydrzeć w chwili zwycięstwa, rozpoczęło się na wielkiej skale prześladowanie wychodźców różnych narodowości i Mickiewicza zagrożono wyłączeniem z Francji jeżeliby pióra swojego nie złożył. (P. W.)

jest przyczyną że nie wiesz wielu trudności, które potem zaszły, a które mam nadzieję że się załatwią przez moją podróż do Bâle. Tyle na teraz tobie przypomnę, że przez długi czas prace same duchowne i wysilenia same duchowne koło zajmowały. Wiele osób, a z tych nie które otaczające mistrza, zamknęły się w tej sferze działania, zachęcając do wysilenia ducha, do trzymania tonu między braćmi w stosunkach prywatnych, a razem zaniedbując wszelkie działanie na ogół, na massy, i wszelkie stosowanie praw do czynu politycznego. Ta część roboty głównie na nas leży, a prowadząc ją za pomocą Bożą, i w czynach pokazując czystość, a oraz stopień naszego ducha, staniemy tam gdzie nas mistrz wzywa i oczekuje. Niech tedy ciebie nic nie miesza, i z drogi przedsięwziętej, nie cofa. W sumieniu twoim szukaj świadectwo dla siebie i dla nas.

Sam skład rzeczy daje ci wiedzieć że tylko na granicy Włoch jest dla nas stanowisko i punkt wyjścia. Mam nadzieję że wielu innych emigrantów płaczących się teraz bez celu po Niemczech, albo bijących się w zmaconych prowincjach Prus i Austrii, gdzie nie mają ani idei, ani chorągwi, ani posła, zwróć się w krótko ku nam. Ojczyzna żąda od nas abyśmy wrócili do niej, nie jako szukający przytułku, spoczynku, lub punktu podpory moralnej, ale abyśmy jej przynieśli punkt podpory moralnej, ziarno organizacji. Nie godzi się Polakom wyjść z ziemi wolnych bez broni, ażeby szukać tej broni na ziemi od dawna przez wrogów naszych rozbrojonej. Żołnierze starzy powołani aby drugich organizować i ćwiczyć, ażeby pierwszym zawiązką pulku, dać innym wzór wiązania się; grzeszyliśmy jeśliby od młodszych, niedoświadczonych i bezbronnych, oczekiwali tego związania się w siłę narodową do którego Opatrzność ich wzywa. Jestem pewny że te wszystkie myśli są w tobie żyjące i że je rodzajem udzielasz.

Skład zasad naszych będzie tylko czuciem i pismem, aż dopóki nie wejdzie w życie na ziemi naszej. Nie może wejść w życie, jeśli nie będzie poparty dostateczną mocą. Ażeby urządzać, trzeba pierwiej mieć urząd. Trzeba naprzód zatknąć chorągiew, przy chorągwi jest ustawa i siła wzrastająca.

Poszlemy jutro brata Służalskiego ażeby was spotkał, i w czym mógł wam dopomógł (1).

Pozdrawiamy ciebie.

ADAM MICKIEWICZ.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Medyolan, 9 Maja 1848 r.

Kochana pani Konstancjo! Niepodobno mi było pisać z Rzymu. Miałem chwile zajęte. Myśl z którą tam pojechałem spełnia się. Wyruszyłem z zamiarem legji i mimo opór rodaków i rządów, dalej nasz pochód będzie już łatwy a nawet tryumfalny. Zbieramy się i organizujemy się pod chorągwią naszą w Medyolanie. Wystawiałem rodakom, a między nimi byli i obywatele z Księstwa waszego, że tu we Włoszech jedyne jest stanowisko i że z nami łączyć się należy, zostawując rodakom w kraju tak działać, jak im z toku rzeczy wypadnie. Tego nie przyjęli. Pobiegli do was sami w macie, pobiegli matę zwiększać. Żaluję ich i was.

ADAM MICKIEWICZ.

DO RODAKÓW.

Medyolan, 10 Maja 1848 r.

Brat Służalski był upoważniony przez nas zaciągać rodaków żołnierzy do Legji polskiej. W tem wezwaniu: *Legja polska* zawiera się wszystko, co instynktem czystym narodowym może się odgadnąć i przeczuć. Wy obywatele byliście powstańcami, i na to hasło: *Rewolucja polska*, odpowiedzieliście od razu resztę zgadując.

W kim ten instynkt narodowy wymarł, kto już hasła narodowego

(1) Pierwszy to list w którym jest wzmianka o zawiązaniu legjonie polskim we Włoszech w 1848 r. Nie chciałem pominąć zupełnie tych ważnych wypadków w życiu mojego ojca; ale poprzestać muszę na tych kilku listach które umieszczam. Mowy, odezwy, rozkazyienne osobnego i szczegółowego potrzebowałyby objaśnienia, coby wyszło po za okres i rozmiary publikacji dzisiejszej; mam jednakże nadzieję że ta praca kiedyś dokonana będzie.

(P. W.)

dawnem czuciem polskiem nie słucha i nie odgaduje, temu nic nie mamy do odpowiedzenia. Brat Służalski i ja jesteśmy starzy emigranci, ale nosimy w duszy to przekonanie, że dochowujemy młodzieńcze uczucie dla sprawy narodu. Nie wedle lat emigrantów braci na starych i młodych rozdzielamy. Oni sami rozdzielają się i rozdziela. Cechą starości jest nieufność, jest pycha, (nędzna pycha z urzędów emigranckich!), jest oglądanie się na zewnątrz, jest dążenie do spoczynku, do próżniactwa, do próżnej mowy, do durzenia się nadziejami które odwodzą od czynu. Do tych wad zwyczajnych starości wszelkiej należy dolożyć wady starej Polski, ufność w obcych, pochlebstwo obcym, a względem swoich, uczucie o którym pisać nie mamy potrzeby. Nakoniec to dziwne urojenie, że robiąc coś dla ojczyzny, robimy *komuś łaskę*?

Wedle tego, szanowni, osądźcie kto do starej, kto do nowej emigracji należy.

Co się tycze udania się do Włoch, każdy uczyni jak mu każe jego sumienie i przekonanie.

ADAM MICKIEWICZ.

DO PÓLKOWNIKA MIKOŁAJA KAMIEŃSKIEGO, W PARYŻU.

Mediolan, Via dei Bossi, Casa Frotti, 14 Maja 1848 r.

Bracie Mikołaju. Pisałem do ciebie do Strasburga dwa razy, raz do Bern, i raz do Bale *poste-restante*. Tam wskazałem powody mojego działania i drogę dla ciebie. Rząd francuzki nie może Polsce pomódz bez wojny z Prusami lub Austrią, do której zmusić rząd francuzki w tej chwili ja nie jestem w stanie. Systemat rządu francuzkiego teraz jest Polsce przeciwny, zmienić ten rząd nie jest jeszcze chwila. Ja w imieniu Polaków przemawiać nie mogłem wśród tylu innych głosów polskich mających u rządu większe poparcie. O utworzeniu wojska nie tylko przed francuzami, ale przed rodakami mówić miałbym trudność nie będąc wojskowym. Należało koniecznie zwalczyć przeszkodę w samym gruncie, należało zacząć od utworzenia legji, to się już robi, tylko ludzi czekamy. Ciebie

czekamy. Skoro rzecz stanie ja udam się do Paryża silny rzeczą zrobioną jako wasz pełnomocnik.

Tam trzeba będzie przeszkodę w gruncie samym to jest w duchu rządu złamać. Przed rządem, tylko jako urzędowa osoba mogę mieć siłę, a ten charakter urzędowej osoby muszę na ziemi zdobywać. Wiem i pisałem o tem nie raz braciom, że w Paryżu trud nasz główny. Tam wielu nas nie potrzeba. Kto będzie potrzebny w kilka dni może stanąć w Paryżu dla pomocy mnie. Powołanym do Paryża przyda się to co oni teraz robią jako nauka praktyczna, jako poparcie słowa czynem. Tymczasem inni zamiast próżniackiego oczekiwania, przygotowują się wojskowo i przygotowują wojsko, narzędzie działania. Przejmij się proszę wszystkim tem, co tu piszę i nie dawaj się zbijać z drogi. Są osoby otaczające Mistrza, są bracia w Paryżu powołani służyć inaczej, duchem tylko lub słowem. Te osoby chciałyby wszystkich w swoją sferę wciągnąć, i w niej na zawsze zamknąć. Naszym zaś obowiązkiem jest, działać i na drodze politycznej i na placu boju, który Opatrzność nam otwiera.

Jak najrychlej przyslij mi raport urzędowy po francuzku w taki sposób, żebym go mógł rządowi tutejszemu udzielić. Przysłał tu odezwę Nakwaski z ich komitetu genewskiego; odpisałem mu dziś. Może znajdziesz tymczasem u nich jaki fundusz. Ja tu o fundusz dla ciebie starać się będę, ale muszę wprzód mieć twoją decyzję ostateczną, twój raport, twój wymarsz.

Posłałiśmy Brata Służalskiego na twoje spotkanie, od niego dowiesz się szczegółów.

ADAM MICKIEWICZ.

A. M. CARNOT, MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE
ET DES CULTES, A PARIS.

Milan Caserne San Gerolamo, 27 Mai 1848.

Monsieur le Ministre,

J'ai été forcé par le ministère du gouvernement déchu de suspendre le cours de littératures slaves que je professais au Col-

lége de France. L'établissement du gouvernement actuel, en me remplaçant de fait dans ma position légale, me remet à votre disposition. Je serais déjà à ma place, si je n'étais retenu à Milan par un devoir impérieux. Mes occupations terminées je m'empresserai d'aller vous expliquer les motifs de mon absence et vous exposer la situation actuelle de la chaire slave au Collège de France. Les événements qui surgissent dans les pays slaves donnent à cette chaire une haute importance et justifient toutes mes anciennes prévisions.

En attendant, veuillez bien, Monsieur le Ministre, me regarder comme appartenant au corps des professeurs du Collège. Je vous prie en même temps de me faire accorder le congé d'un mois (1).

Agréez, Monsieur le Ministre, l'assurance de mon profond respect.

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Adam Mickiewicz chciał wrócić do katedry słowiańskiej, ale Rzeczpospolita postąpiła z nim jak Ludwik-Filip. Wprawdzie po rewolucji lutowej pp. Michelet i Quinet którzy znajdowali się zupełnie w tym samym położeniu co Adam Mickiewicz, będąc na miejscu, mogli skorzystać z zwycięstwa ludu. Szóstego marca 1848 roku młodzież garnęła się w wielkiej sali Sorbony, w obecności P. Carnot ministra publicznego wychowania, trzy krzesła umieszczono na wzniesieniu: dwa z nich zajmowali pp. Michelet i Quinet; trzecie krzesło obok nich pozostało nie tknięte. Michelet w swej przemowie objaśnił ten symbol: « To próżne krzesło jest krzesłem Polski, krzesłem naszego drogiego i wielkiego Mickiewicza, narodowego wieszaka pięćdziesięciu milionów ludzi, którego słowo, zdawało się być sprzymierzeniem całego świata i niby sojuszem wschodu z zachodem, które wychodząc z kolegium francuzkiego sięgało krańców Azji. »

Otóż na powyższy list, z polecenia p. Carnot, Adam Mickiewicz otrzymał następującą odpowiedź:

République Française.

Paris 15 juin 1848.

Monsieur, Je m'empresse de vous informer, en réponse à la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire, que je vous accorde le congé que vous m'avez demandé le 27 mai dernier.

Vous continuerez d'être suppléé par M. Cyprien Robert dans la chaire de *Langue et de littérature slave*.

Agréez, monsieur, l'assurance de ma considération très-distinguée.

Pour le ministre de l'instruction publique et des cultes.

Le chef de division

F. GÉNIN.

Mickiewiczowi chodziło o to aby mu oficjalnie pieczętą z ust zdjęto, a narzucono mu nadal p. Cyprien Robert któremu pod nowym rządem służyć miało prawo wykładania z katedry mimo Mickiewicza na miejscu Mickiewicza. (P. W.)

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż Lipiec 1848 r.

Kochana Pani Konstancjo. Odebrałem list twój w Medyolanie na wyjeździe. Trudniłem się we Włoszech zawiązaniem legji polskiej, która nakoniec uformowała się w części. Czekałem aż pierwsza kompanija uzbrojona wyszła na linię bojową pod dowództwem pólkownika Kamińskiego.

Mylnie mniemałaś, że miałem iść na wojnę, nie jestem wojskowy, inni mnie tam lepiej zastąpić mogą. Moim obowiązkiem, jako przewodnika narodowego było, zrobić układ z rządami włoskimi i wszystko ułatwić, co mogło zawadzać formacji. Największe trudności spotkały nas ze strony rodaków. Stronnictwo arystokratyczne, i księży i demokratów mieliśmy przeciwko sobie. Zaczęto do tego dochodzić, że kiedy już pierwsze oddziały wyszły do boju, a tutejszy rząd francuzki upoważnił wystawienie nowej kompanji, rodacy tu głoszą i piszą tu, że ten legion wcale nie istnieje.

Chcą oni przeszkodzić rodakom, aby się nie udawali do Włoch, woła zatrzymać ich w beczynnem starciu się partjom.

Ponawiam tobie prośby, abyś wystarała się o sposób rychłego tu wysłania Maryni. Wybaczysz nam, że ci daliśmy ten kłopot i dopominając się oń znowu ciebie kłopotimy. Może też namyślisz się choć na krótko tu przybyć. Napisz też obszerniej o twojem teraz położeniu, które mnie zawsze również obchodzi. Radbym żeby twój nowy stosunek dał ci swobodę i pełność życia, bez której niema szczęścia.

Twój życzliwy sługa,

A. MICKIEWICZ.

Do PÓLKOWNIKA MIEOŁAJA KAMIŃSKIEGO.

17 Lipca 1848 r., w Paryżu.

Zamojski (1) pojechał z pieniędzmi, ale żołnierzy mieć nie będzie, my teraz środki mamy, ludzi znajdziem — wytrwaj tylko czas

Dopisek do następującego listu p. M. Chodźki.

« Szanowny Półkowniku. — Piszę do Półkownika z polecenia przewodnika na-

jakiś Półkownik. Powiedz młodym żołnierzom z Rzymu przybyłym, że jeżeli który z nich albo dla słabości zdrowia, albo z innych powodów zechce odejść, będzie to mu wolno, skoro liczbę potrzebną w kompanii dopełniemy nowymi przybyszami, co w krótkie nastąpi. Daj mi wiedzieć którzy z żołnierzy waszych zostawili tu żony i familje, ja im dopomogę. Dla młodych żołnierzy z Rzymu i z Paryża przybyłych zasilki przesyłam, przyszlę znowu i na przyszłość obmyślę; donieś zarazem urzędowi rządowi w Medyolanie i komendzie w głównej kwaterze, że kompanje twego bataljonu już wychodzą ku tobie i że niczego od rządu nie potrzebują, i jest podobieństwo że nawet z bronią własną przyjdą.

ADAM MICKIEWICZ.

czelnego, z duszą pełną radości tem bardziej że mam donieść półkownikowi nowiny równie i dla niego pomyślne. Brat Adam ma pieniądze na legję naszą, ma ich tyle ile będzie potrzeba na taką formację jaką patriotyczne serce półkownika najobszerniej zakreślić mogło. Bogu niech będzie chwała! Przed kilku godzinami myślał jeszcze nad tem zką znaleźć fundusze na postanie kogoś do miast blizkich Paryża gdzie są młodzi Polacy, dzisiaj posyła 1000 franków Henrykowi na pierwsze potrzeby oddziału formującego się w Strasburgu, drugie 1000 Klukowskiemu na potrzeby braci żołnierzy, i tu otwiera biuro gdzie przy zapisywaniu się głodni i odarci ochotnicy znajdą wszelkie opatrzenie. Bogu wielkiemu niech będzie chwała!

« Dopełnienie pięciu kompanji i przestanie ich do Medjolana nastąpi w krótkim czasie. — Bóg otworzy obszerniejsze pole dla biednej ojczyzny naszej, tem pewniej że kochany nasz Naczelnik jest wolny i od nikogo niezależny jak było dotąd, a ma wszelkie środki, których dotąd nikt nie umiał użyć. Zawierz półkownikowi że nieszczerść pana Zamojskiego z przewodnikiem naczelnym zaszkodziła tu wiele, i ślady jej są niezaprzeczone w Medjolanie, o czem już musisz wiedzieć. Raz jeszcze dzięki Opatrzności Najwyższej że rozwiązała drogę czynu łatwiejszego tym którzy mu zawierzyli bez pomocy ziemi, i którzy przy łatwiejszych dzisiaj okolicznościach dotrwają z tą samą wiarą. Łatwo sobie szlachetne serce półkownika oceni jak Henryk będzie szczęśliwy! jak my wszyscy jesteśmy szczęśliwi że Bóg dał pierwszą pociechę przewodnikowi za trudy jego. Brat Adam prosi półkownika abyś pisał do generała Bedeau który jest dziś ministrem spraw zagranicznych. — Wszyscy znajomi półkownika kochają go i kłaniają się, równie jak braciom którzy trudy jego dzielą, oczekując niecierpliwie chwili połączenia się. »

Cześć i bratnie pozdrowienie,

Michał Chodźko.

Do Hr. J. GRAGOWSKIEGO, w ŁUKOWIE.

Paryż, Lipiec 1848 r.

Szanowny przyjacielu. Słyszę że przebywacie w Łukowie i że tam żywi i zdrowi jesteście. Cieszę się z tego, po takich strasznych przeprawach. O sobie nie wiele ci mam powiedzieć. Wróciłem nie dawno z Włoch (1) w interesie braci naszych tam pozostałych. Jaki obrot weźmie sprawa włoska trudno przewidzieć, lubo mam nadzieję że walka tam nie ustanie, a z tą walką i braci naszych los ściśle jest połączony. Ale o tym doniosę kiedy będzie coś pewniejszego, a mianowicie *coś dobrego* do doniesienia. Teraz pisze w sprawie domowej. Słyszę że nasza Misia jest od niejakiego czasu w Łukowie. Dawno już prosiłem panią Wodpolową żeby postarała się ją odesłać. Otoż w tych dniach wyjeżdża w Poznańskie pani Payer i podejmuje się nam ją przywieść. Bądź tedy łaskaw, mój szanowny Panie, każ odwieść Misię do Poznania na dzień odjazdu pani Payer. Nie łatwo teraz znaleźć okoliczność tak dobrą. Do Franciszka nie mam co pisać osobno. Słyszał on od Misi o naszym życiu domowym, a to co się dzieje w Paryżu zapewne wicie z pism publicznych. Teraz pakuje tu prawdziwy terroryzm (2) wywołany bezładem, którego Fzan-

(1) 11go Lipca. (P. W.)

(2) Po czterech dniach najzaciętszej walki nastąpiło najokropniejsze pastwienie się nad pobitym ludem. Co dzień tysiące niewinnych osób wysyłano do Afryki i do Cayenne, 28 czerwca pani d'Agout która pod pseudonimem Daniel Stern, zostawiła najlepszą dotąd historję rewolucji 1848 roku, w dzienniku: *le Courier françois* pisała w liście otwartym do Adama Mickiewicza:

« Il est des instants, par bonheur, très-rapides, car je n'en pourrais long-temps supporter l'exprimable angoisse; il est des minutes terribles où mes yeux, obscurcis par le doute, aperçoivent confusément, comme à travers un voile de deuil, un avenir fatal. Je vois alors le monde européen se débattre dans une convulsive agonie; il me semble lire, en caractères sanglants, au front de notre génération condamnée, le sombre arrêt d'un inflexible destin.

« Le travail volcanique qui ébranle le sol sous nos pieds, ces flots d'épouvante qui jaillissent de profondeurs inconnues, la guerre des races, l'incendie des cités, la dispersion des familles, le cri de vengeance des peuples opprimés, la détresse et la faim qui se dressent dans leur lincoln, la muette apparition, aux extrémités de l'Orient, d'une barbarie nouvelle qui s'avance, la stérilité des arts, la pâleur du génie, les dieux indifférents à notre culte dérisoire, toutes ces images lugubres

cja znosić nie może. Skoro ład wróci jest nadzieja że chwilowy ten ucisk przeminie. Wreszcie charakter materjalny i zupełnie ziemski,

se pressent dans mon cerveau glacé d'effroi... Dans le silence de mon âme consternée je crois ouïr un bruissement sinistre... Ange exterminateur, est-ce toi qui passes au dessus de nos têtes?...

« O mon ami vénéré, vous qui possédez la foi des temps primitifs, grand esprit cœur pur, poète sublime, qui élevez vers le ciel la prière de toute une nation, et qui chantez, sur un mode immortel, des hymnes héroïques, dites-moi, dites-moi je vous en conjure, qu'il ne faut point désespérer...

« La plume me tombe des mains. Le rappel bat, on court aux armes, des décharges retentissent; on dit que des barricades s'élèvent de toutes parts. La vague appréhension d'une calamité épouvantable plane dans l'air, une poignante anxiété serre tous les cœurs...

« Tout est fini. L'insurrection est tombée dans des flots de sang. O ma patrie, ma mère patrie, combien de tes nobles enfants ont péri dans cette lutte fratricide. Par quelle immense expiation, par quelles hécatombes, tu rachètes les égarements de tes enfants rebelles! Tes entrailles déchirées par eux s'émouvent d'une compassion infinie. Tu ne te souviens plus à l'heure des funérailles, que de leur malheur... Tu étoufferas dans tes embrassements sacrés le ferment des discordes; tu tariras par de nouveaux bienfaits, par l'ardeur ravivée de ton amour, la source empoisonnée des haines et des ressentiments! O ma vaillante et douce patrie, ô mon pays sauvé, combien nous allons redoubler pour toi de respect et d'amour!

« Je ne tenterai point un récit impossible et navrant. Rien ne saurait donner l'idée des proportions gigantesques et du caractère sinistre de la lutte à peine terminée.

« Qui donc a dénaturé ainsi le génie français? Comment s'est pervertie si vite toute une fraction de cette population généreuse, à ce point qu'elle se rue sur ses frères avec un féroce acharnement? L'argent de l'étranger a fourni les moyens d'exécution de ces trames démoniaques.

« L'homme croit à la fatalité quand il agit mal; à la liberté quand il agit bien. Les paroles sceptiques qui commencent cette lettre étaient inspirées par le sentiment amer des fautes énormes que nous commettons chaque jour et dont le châiment ne s'est point fait attendre. Mon espérance, aujourd'hui, ma foi ranimée se fondent sur l'héroïsme du combat, sur la clémence de la victoire, sur l'union cimentée par le commun péril de tous les citoyens. Je vous en adresse l'expression bien imparfaite, sûr qu'elle trouvera votre pensée fixée sur nous, sur cette France que vous chérissez comme une seconde patrie.

« O mon ami, puisse la vôtre, un jour bientôt, vous être rendue! Puissent les efforts conjurés de tous les peuple libres, briser enfin les fers de ceux qui gémissent en captivité! Attendons tout de notre courage; espérons dans la vertu de ce sang qui coule pour la cause sacrée. Vous l'avez dit, *ce n'est pas peu de chose que de voir comment l'on meurt*. Nous grandissons dans ces épreuves cruelles. N'en doutons pas, la Pologne, comme la France, saura vivre parce qu'elle sait mourir. »

(P. W.)

wszelkich tu władz, nie wróży dotąd nic pomyślnego dla sprawy Polskiej która tylko wyższem uczuciem musi być pojmwana. Opatrzność zmusi do tego uczucia narody, ciągiem bied i walk, kiedy dobrowolnie obudzić go w duszach nie chcą. Może mi kilka słów napiszesz, a w każdym przypadku zmusz Franciszka do napisania choć krótkiego o sobie raportu.

Przyjmi moje szczere pozdrowienie uściśnienie.

ADAM MICKIEWICZ.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Sierpień 1848 r.

Kochana Pani Konstancjo. Zdarza się nam okoliczność odesłania ku nam Mici. Pani Pajer ma wyjechać w tych dniach z Poznania i obiecała ją zabrać. Oznajmij o tem panu Grabowskiemu, do którego też od siebie napiszę. Chciałbym bardzo, aby tej okoliczności nie przepuścić, bo trudno przewidzieć, czy się potem trafi podobna.

My jesteśmy zdrowi i trzymamy się jak można śród ciężkich wypadków. (1) Mam zawsze nadzieję, że przecież nas tu kiedyś choć na

(1) Trudne były to chwile do przeżycia. Najślabze podejrzenie lub podłe doniesienie wystarczały aby najniewinniejszy ludźci ostatecznie zgubić. W ostatnich godzinach tej krwawej rzezi, w liście 27 czerwca jeden tylko głos powstał zaklinając, aby nie gwałcono zasady ludzkości, prosząc księży wszystkich wyznań aby powstawali z nim przeciw grożącym prześladowaniom:

« Citoyens, il s'agit de nos semblables et la religion devrait élever la voix. Eh bien! depuis que nous sommes ici, nous n'avons pas entendu un seul mot de religion. Les passions! les passions! toujours les passions!... (Interruption.)

« En demandant à mes concitoyens de me nommer à l'Assemblée nationale, je ne croyais pas venir dans une Assemblée occupée de passions, mais dans une concile. (Réclamations diverses.)

« Voulez-vous que je vous dise ce que je pense? Vous êtes 900 représentants, mais dans la sphère où vous êtes, vous n'aurez jamais de sagesse dans vos délibérations. (Murmures.)

« Voilà cinq jours que nous avons une guerre civile affreuse. Réfléchissez donc à ce qu'a été cette guerre, et demandez-vous si elle peut être expliquée autrement que par la fatalité.

« Eh bien! parmi nous, il y a plus d'une ministre de l'Evangile. Y en a-t-il un qui

kró odwiedziś, co teraz żelaznemi drogami tak łatwo dla was. Micha Chodźko wyjechał do Włoch znowu z oddziałem Polaków. Je teraz w Marsylii, z kąd miał wsiadać na okręt. Nie wiem czy już w ruszył. Nasi we Włoszech stoczyli szóstego Augusta krwawą bitwę z Austryakami. Polaków kilku tylko zginęło. Półkownik Kamieński dowódca legii raniony ciężko w nogę. Napisz mnie, proszę, gdzie będziesz jesień przebywać, czy w Poznaniu, czy na wsi, bo mo zdarzy się kto z jadących do Poznania, a chciałbym z takich zręczności korzystać, dając znać o nas, a zapytując o was nawzajem.

A. MICKIEWICZ.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

28 Października 1848 r. Batignolles rue de la Santé 42.

Szanowna i kochana Pani. Namyslałem się nad twoim zamiarem obrania jakiego spokojniejszego miejsca na pobyt. Rzeczywiście ze wszystkiego widać, że bieda wspólna czas jakiś przeciągnie się, a nam tylko pozostaje przetrwać burzę i słotę. Byłoby to łatwiej razem niż pojedynczo. Ale o twoim zamiarze nie stanowczego nie podobna wyrzec, bez poprzedniczego widzenia się. Należy wiedzieć dokładnie, jaka posiadłość może być na początek nabyta. Obmyśleć prztem środki, aby łożony fundusz był zapewniony łożącemu i pod żadnym pozorem na co innego nie był użyty. Zresztą określić wzajemne obowiązki każdego należącego do składu osady. Miejsce, jak

ait pris la parole? Vous n'êtes pas une assemblée d'hommes graves; vous n'étudiez pas les questions. (Violents murmures.)

PLUSIEURS VOIX. A l'ordre!

M. PIERRE LEROUX. La décision que vous avez à prendre est d'autant plus grave que les causes de l'horrible guerre civile qui nous à tous affligés sont moins communes. (Interruption.)

« Ceux qui savent l'histoire savent qu'il y a eu des assemblées plus grandes et plus augustes que celle-ci, auxquelles l'esprit divin se manifestait par la voix d'hommes de Dieu. Eh bien! depuis trois jours, nous n'avons pas entendu une seule parole de religion » (Interruption).

Szlachetne te akcenta p. Pierre Leroux nie znalazły żadnego echa. Nie mało Polaków padło ofiarą ślepych represji. Kilku ocalito czynne wstawienie się Mickiewicza.

(P. W.)

mi się zdaje, dotąd najdogodniejsze we Francyi, na granicach szwajcarskich, gdzie klimat i grunt naszemu podobny. Do Ameryki za daleko na nasze lata. Odpisz mi proszę, czy zawsze trwasz w tym zamiarze, i donieś, gdzie i kiedy moglibyśmy rozmówić się, bo bez tego trudno byłoby rzecz uskutecznić. (1)

Ja dotąd zostaję w Paryżu. Czas jakiś byłem niepewny dalszego tu pobytu. Zdaje się, że teraz mię spokojnie zostawią. O naszych rodaków położeniu, nic ci dobrego donieść nie mam. Wszędzie smutek i ucisk i rozpacz. Długo ten stan trwać nie będzie, ale dla nas, kochana Pani, już kilka lat, są nie małym czasem. Szczęśliwy, komu uda się, tu ciężkie lata przetrwać i przechować się na lepsze dni. To co mi piszesz o smutkach w rodzinie, dotknęło mnie, ale nie zdziwiło. Wszelkie stosunki, zamierzone teraz, wedle wyobrażeń i prawideł dawnego społeczeństwa, muszą sprowadzać niedolę. Doznałszy tego i powinniśmy ztąd wyciągnąć naukę dla drugih. U mnie wszyscy zdrowi.

Twój zawsze życzliwy sługa.

A. MICKIEWICZ.

Do WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE (1).

Paryż, 27 Grudnia 1848 r.

Szanowny i kochany Panie! Nie wolno by mi było, jako profesorowi, odmówić wezwaniu z Krakowa, gdybym nawet nie miał żądz własnej służenia wam. Powiedz tedy osobom, które ci poleciły to wezwanie uczynić, że je przyjmę.

Jedną widzę trudność. Jakie będą warunki moralne ze strony wy-

(1) Powyższy list odnosi się do powziętej myśli, założenia osady z nieszczęśliwych wygnańców. Tam pod jednym rodzinnem zebraniem, ażeby każdy w części doznał ulgę w położeniu smutnem i podług swoich zdolności odplacał się dla dobra ogółu. Ten projekt w późniejszej pozycji nie można było przeprowadzić. Z odpowiedzi niezrozumiałej może czytelnikom wyjaśniamy znaczenie. (P. W.)

(2) Odpowiedź to na zrobioną Mickiewiczowi przez p. Stattlera, w imieniu rektora Uniwersytetu krakowskiego, propozycję katedry literatury polskiej przy tejże wszechnicy. (P. W.)

wających? Oby w tych warunkach nie było nic takiego, coby moje sumienie chrześcijańskie i obywatelskie obrażało! Donieś mi o tem rychło, szanowny przyjacielu. Póki się rzecz nie wyjaśni, zachowaj ją u siebie, udzielając treść odpowiedzi mojej tym tylko, do których to z prawa należy.

Pozdrawiam cię serdecznie.

A. MICKIEWICZ.

Do Dra. JÓZEFA MAJERA, REKTORA UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO,
W KRAKOWIE.

4 Stycznia 1849 r. Rue de la Santé, 42, aux Batignolles.

Szanowny Panie Rektorze. Wezwanie Wasze jako obowiązujące mnie i zaszczytne dla mnie przyjąłem. Oświadczam wam gotowość służenia, wedle sił moich rodakom. Ważność tej służby w teraźniejszych czasach i w położeniu naszym, znacie dobrze; z mojej strony znam zaszczyt który mi czynicie, największy jaki spotkać może nauczyciela Polaka.

Mam nadzieję, że otrzymanie u władz miejscowych upoważnienie potrzebne mi na udanie się do Krakowa. Jakikolwiek będzie skutek wezwania waszego, zachowam zawsze wdzięczną pamięć wam szanowny Panie Rektorze, za uczucia w piśmie waszem dla mnie wyrażone.

Wezwanie wasze dane roku 1848 grudnia 21, doszło mi w bieżącym roku stycznia 3. Nie wiem czy ta odpowiedź na czas wyznaczony zdąży.

Racz przyjąć szanowny Panie Rektorze zapewnienie wysokiego szacunku i szczerego braterstwa.

ADAM MICKIEWICZ.

Profesor literatury słowiańskiej w Kollegium Francuzkiem.

Do HRABIEGO DE CIR COURT.

17 avril, (1849 ?)

Monsieur le Comte.

Je regrette que vous n'avez pas pris de renseignements plus précis sur l'affaire (1) avant d'en parler à M. de Lamartine. Mais j'en suis nullement contrarié, et je sens qu'il ne reste qu'à poursuivre l'affaire sur la voie que la Providence nous semble indiquer. Je voudrais aller chez M. de Lamartine, mercredi ou jeudi, si cela vous convient. Fixez, je vous prie, le jour et l'heure du rendez-vous. J'attends votre réponse.

Votre sincèrement attaché

ADAM MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 27 Augusta 1849 r.

Kochana Pani Konstancjo! Gdzie jest to miejsce, z którego list tak długo idzie? Pisany 18 odebrałem 26! Jesteśmy tu zdrowi i pasujemy się jak zdołamy z tylu biedami. Swoje robić, resztę Opatrzności zostawić, to nasza zasada. Staramy się dożyć lepszej chwili.

Jeżeli będziesz w Ostendzie, dołóż usiłowania zbliżyć się ku nam. Z wielu względów byłbym wdzięczny tobie za to widzenie się. Mógłbym z mej strony dojechać do *Amiens*. Wszakże nie bez kłopotu. Jeżeli dziennik wyjdzie, w którym pracuję (1), będę musiał szukać zastępcy, a o to bardzo trudno, tymczasem dnia jednego opuszczać nie mogę. Są i inne trudności. Postaraj się tedy przyjechać do Paryża, choć na krótko, a że Paryż już znasz, możesz zostać u siebie, nikogo niewidząc tylko tych, z którymi żądasz rozmówić się. Zechciej tylko, a wiem że sobie umiesz doradzić. Gdyby to było niepodobna,

(1) Widocznie Adam Mickiewicz występował w sprawie legionu polskiego we Włoszech.

(P. W.)

(1) Dziennik *la Tribune des peuples* zawieszony 14 czerwca 1849 r. okazał się na nowo 1 września po zniesieniu stanu oblężenia.

(P. W.)

daj mi znać wcześniej, abym wziął środki do przyjazdu do *Amiens*. U nas i na to potrzeba paszportu, etc. etc. etc.

Mam nadzieję że twoja cholera już minęła. Ja kilka razy zapadałem na coś podobnego. Najlepszym lekarstwem jest moc moralna, zgnębienia choroby, silnem postanowieniem ozdrowienia.

Z emigrantów, którzy nie mają czasu chorować, nikt tu nie umarł na cholere, chociaż sposób ich życia powinienby na nich spowodować i tę chorobę i dziesięć innych na dzień. Nie dbaj więc wcale na cholere i odpędzaj ją.

Bardzo mi krótko pisałeś o swoim osobistem powodzeniu i teraźniejszym życiu.

Czy nie miałeś przed wyjazdem wiadomości o Franciszku, moim bracie? Nic on do mnie od dawna nie pisał.

Twój z serca życzliwy.

A. MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 1849 r.

Kochana Pani Konstancjo. Między twoim pierwszym i ostatnim listem nic tu nie zaszło takiego, co by mi kazało spieszyć z odpisem. Zwłaszcza, że spodziewałem się ciebie na Ś. Jan. W rodzinie mojej wszyscy zdrowi. Ja, wiesz czem jestem zajęty i w czem żyję. Czujesz, że to żywot niełatwy. Miałem tego roku więcej niż kiedyś trudu. Przebyłem to wszystko i mam nadzieję, że dalej będzie łatwiej. Mam nadzieję, że twoje życie wyjaśni się dla ciebie samej. Dołóż starania, abyś nie miała zbyt wiele przeszkód zewnętrznych, interesów niepotrzebnych, procesów, słowem tego wszystkiego, co nas więzi i rozrywa. Resztę kłopotu pokonasz energią moralną. Czekamy tu ciebie. Ja zdaję mi się, że całe lato w Paryżu przebijam, jeślibym zład choć na krótko ruszył, uwiadomię ciebie wcześniej. Powtórzę jeszcze, albo raczej, po raz setny przypomnę przestrożę, abyś z małych bied nie robiła sobie dobrowolnie straszliwych nieszczęść. Pamiętaj, że przed kilku lub kilkunastu laty, kiedy położenie twoje

zewewnętrzne było spokojne i wygodne, miałaś wszakże smutki i trapienia! Widzisz, że to wszystko z wewnątrz nas idzie. Prawda, że dziś masz powodów więcej rzetelnego smutku, ale ich sama nie masz. Twemu synowi bliżej do ciebie do Budziszewa, niż tyłu synom z Sybiru, lub Afryki, lub Ameryki.

O interesie z Eustachym (1) nic nie wiem. Dawno go nie widziałem. Jak zobaczymy się, zapytam. Proszę znowu, abyś do mnie zawsze na moje tylko ręce pisała. Druków nie rozpocząłem. Wiele mam poprawiać w rękopiśmie, a dotąd czasu zupełnie swobodnego nie pochwyciłem. Pisałem parę razy do mego brata, nie wiem czy odebrał który z moich listów. Napisz do niego słówko o nas. Wam tam łatwiejsza korespondencja.

Ściskam ciebie serdecznie moja dobra i droga Konstancjo.

ADAM MICKIEWICZ.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL W POZNANIU.

Hàvre, 6 Września 1851 r.

Niewłaściwie, kochana Pani, tłumaczysz nasze milczenie. Prościej było obwinić nas o opieszałość, jeśli można opieszałością nazwać to uczucie, które nas wstrzymuje od udzielania się drugim, ilekroć nie mamy nic pocieszającego udzielić. Stąd to rzadko przychodzi mi ochota pisać. Rok ten był ciężki dla całej naszej kolonii tułaczey. Ze wsząd bieda, skwiry i nawet rozpacz. Ja też, lubo z wielu względów, w lepszym jestem położeniu, miałem oprócz zwykłych kłopotów, nowe uciski. Pocobył pisać o tem? W ciężkiej dla wszystkich podróży, nie godzi się swoich ciężarów na barki cudze wrzucać. Dosyć każdemu na własnych troskach. Podobno i tobie ich nie brak. Wszakże trzymam się dotąd i nie daję się pogrążyć. Skoro jaki kłopot nadchodzi, staram się uderzyć nań i odeprzeć, a czasem też mu z drogi na czas ustąpić. Trwam tedy i krzepię się jak mogę. Zdrowie mi dobrze służy, czuję się nawet coraz fizycznie silniejszy, ciągnąc bez ustanku siłę z wewnątrz, bo zkądinąd nie mamy co zacerpnąć. Spodziewaliśmy się wedle twoich dawnych obietnic,

(1) Januszkiewicz

(P. W.)

widzieć ciebie tego lata. Przepędziłem część jego na wsi, w okolicach Paryża. Teraz od tygodnia jestem w Hàvre z synem Władysławem, dla morskich kąpiei, zapewne tu do końca Września zabawię.

Jeślibyś, kochana Pani, Francją odwiedziła, mogłbym ciebie gdzie w drodze spotkać, ale za granicę Francji teraz oddaliłbym się nie mógł. Michała w ostatnich miesiącach rzadko widywałem. Przyczyniło się do tego zapewne nasze oddalenie się, bośmy, z dawnego sąsiedniego z nim mieszkania, przenieśli się na drugi koniec Paryża, o milę niemiecką drogi. Może Michał ma i inne jakie powody rzadszego widywania nas. Jest on zawsze w ciężkich biedach, a zdaje mu się często, że ja mógłbym mu więcej niż dotąd dopomagać. Na chęciach mi nie zbywa, ale oprócz chęci, niczem nie podobna mi usłużyć przyjaciółom.

W domu u mnie wszystkich zdrowych zostawiłem. Żona cierpiała napaści chorobliwe, ale teraz ma się na zdrowiu dobrze.

Nie miałem znowu od dawnego czasu wiadomości o bracie Franciszku. Jeżeli o nim co zasłyszysz, donieś mi słówko. Miałem o nim wiadomości od P. Grabowskiego syna i od młodego Turny. Polecał mi Franciszek bliższe z tymi Panami zapoznanie się, ale ich tylko raz jeden widziałem. I nie dziwię się temu. Oni przyjechali Paryż widzieć, mają wiele do widzenia. Ja mieszkam za Paryżem, i z ich znajomymi nie mam żadnych stosunków.

Twój życzliwy sługa i stary.

A. MICKIEWICZ.

DO MARJI MICKIEWICZ, W PARYŻU.

Hàvre, 18 Września 1851 r.

Pieniądze wysłano z Poznania przeznaczone dla mnie. Mam także z nich mieć coś na wiązanie imienin twoich, o czem pomówimy za powrotem.

Proś mamy, aby mi przysłano franków dwieście i to niezwłocznie, tak iżbym je mógł otrzymać tu na dwódziesty pierwszy tego miesiąca. Za odebraniem pieniędzy może Władzia zaraz ztąd wy-

prawie, a sam do końca miesiąca zostanę, jeśli zimno nie zwiększy się, może razem wrócimy. Władzio do wody już przywykł, nawet trochę zaczął pływać. Kąpie się czasem dwa razy na dzień, je tyle ile ja, bo potrawy na pół dzielimy i wcale dobrze ma się. Życie tu nam kosztuje licząc śniadanie, obiad, butelkę wina i mieszkanie około franków pięciu na dzień na osobę. Czas mieliśmy piękny aż dotąd. Od wczora zaczyna pogoda psuć się.

Pozdrawiam was wszystkich.

A. MICKIEWICZ.

(Adresujcie *rue de L'Ouest, N. 44. Hôtel de la Marine, chambre N. 6*).

Do WOJCIECHA STATTLERA, W KRAKOWIE.

Paryż, 1 Października 1851 r. de l'Ouest, 44.

Kochany i Szanowny Panie! Wybacz, że cię zajmę na chwilę moim osobistym interesem, który mam nadzieję, że nie wiele ci sprawi kłopotu. Siostra żony mojej, Zofia Szymanowska, udaje się na zimę do Rzymu i weźmie za towarzyszkę podróży moją córkę. Nie mamy teraz w Rzymie nikogo ze znajomych: mieszkaleś tam długo, i zachowałeś zapewne stosunki, zwłaszcza z artystami. Panna Szymanowska ma szczególnie na celu doskonalić się w malarstwie. Wiesz dobrze, jak ważną byłoby dla niej rzeczą, mieć wstęp do kogo z artystów i zasięgnąć niekiedy rady lub wziąć objaśnienie w tak ogromnym świecie sztuki, jakim jest owo miasto. Bądź tedy łaskaw przysłać dla niej na moje ręce do Paryża listy, lub list rekomendacyjny do kogokolwiek z twoich, tobie lepiej znanych.

Miałem o tobie, kochany Panie, wiadomości uboczne, i cieszę się żeś zdrow, zawsze czynny i doczekałeś się już artystów we własnej rodzinie. O sobie nic nie mam ci wesołego donieść.

Twój stary przyjaciel.

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Może widzisz naszego dawnego znajomego Strzeleckiego? Zrobiłby mi on wielką przysługę, jeśliby raczył zająć się wyszuki-

niem dzieła, o którym mu już dawniej mówiłem. Dzieło to jest dawne, peryodyczne, rodzaj dziennika ogłaszanego w Krakowie między rokiem 1793 i 1784. Tytułu dobrze nie pamiętam; podobno nazywał się *Pamiętnikiem*, czy też *Wiadomościami Krakowskiemi*. Że u nas nie wiele było pism tego rodzaju, łatwo tedy będzie je wyszukać. W jednym z numerów onego pisma jest opis owoczesnego wynalazku telegrafów (pana Chappe). Skoro się ten opis znajdzie, to będzie znakiem, żeśmy rzecz szukaną odkryli. Nie potrzebuję, aby mi przesłano cały zbiór dziennika; tylko proszę wypisać mi z tamtąd wszystkie poezje. Jest ich nie wiele, prawie wszystkie tłumaczone z francuzkiego, i bezimiennie ogłaszane. Wiele mi na tém zależy, aby dostać wszystkie te tłumaczenia, postaraj się, bądź łaskaw, o to.

A. M.

Do PANI KONSTANCI WODPOŁ.

1851 r.

List twój z Kissingen odebrałem w Havre, gdzie bawiłem kilka tygodni dla kąpieli morskich. Zdrow jestem jak nigdy i wszyscy u mnie zdrowi. Cieszę się, że masz się lepiej, a ciągle jedno ci śpiewam, i proszę, żebyś o tem ciągle pamiętała, że twoje zdrowie najwięcej zależy od ciebie, od twego wewnętrznego życia. Im poczujesz się wewnątrz krępszą, żywszą i silniejszą, tem ci będzie lepiej na ciele. Ale to wewnętrzne życie nie zależy na tem, żeby wiele myśli przepędzać przez głowę i płać się różnemi zamiarami. Trzeba mieć cel zawsze. Tym celem jest dla ciebie podniesienie się do żywej wiary, że wszystko co się nam zdarza, jest na nasze dobro, że będzie lepiej na świecie i że my do tego lepszego musimy w naszej części przyczynić się. Wszelki kłopot i bieda, na to dane, żeby je zwyciężyć. Uciec, na nic się nie przyda, jest to samo co broń złożyć, emigrować. Zwycięstwo, o którym mówię, nie w tem jest, aby rozdać się, odeprzeć kłopot gniewem, albo odsunąć go jako zadanie trudne do rozwiązania. Staraj się o to, żeby wszystką będę tak rozważyć jak interes i postanowić z góry, w jaki sposób

postąpić się ma. W każdym podobnym zdarzeniu dowodem zwycięstwa twojego będzie, jeśli poczujesz się spokojną w duszy, i nawet wesolą. Staraj się, proszę, każdego dnia z rana, myśl i uczucie zaraz podnieść nad wszystkie trudności i nie dawaj sercu i duszy pokoju, aż póki nie doznasz ulgi i pociechy wewnętrznej. To jest prawdziwe uzbrojenie i nakarmienie żołnierza. Potem można już działać. Ulgi zaś i pociechy nie doznasz inaczej, jak zagłębiając się w skrucę, ale nie faryzejską, słowną, tylko prawdziwą skrucę żołnierską. Pamiętaj, że kto przegrał, *zawsze winien*. Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną. A potem dopiero zewnętrzne okoliczności rozważamy. Ty, kochana Pani, urodziłaś się w czasie i w społeczeństwie, które nie miały innego celu, tylko przepodróżować życie, ile można wygodnie. Ku temu byłaś wychowana. Mając w duszy czucia żywsze i instynkt wyższego, lepszego, porywałaś się i upadałaś, błakałaś się. Każde dziecko, kiedy próbuje chodzić, naprzód musi padać i płatać się. Więc nie trzeba przeszłością trapić się nadto, ale należy koniecznie wciąż ją rozbierać, aby dojrzeć, gdzie, jaki błąd lub występек wyszedł, z jakiego niedostatku, lub zlej woli. Podobna rozważa, godząc nas z opatrności rozrządzeniem, uspakaja nas, a razem daje siłę. Wtenczas zapomnisz o wielu drobnych troskach, mając na celu jedno to: aby w czemś ku dobru wspólnemu przyczynić się, a jeśli to nam nie dano, to przynajmniej, skorzystać o tyle z życia, aby z czemś lepszem i wyższem zejść ze świata. Bo po tem życiu taką nam dadzą ojczyznę i rodzinę, na jaką zasłużymy. Wcześniej tam róbmy przyjaciół i z tamtąd bierze się siła do działania tu w terazniejszej ojczyźnie.

Piszę tobie, jak widzisz to co nieraz mówiłem i czego prawdę uznawałeś. Zachowaj to u siebie i złoż w myśli. Oby ci to było pociechą.

Twój życzliwy.

ADAM.

P. S. O księgarni proszę nie traktuj w moim imieniu, bo ja nie

rozumiem tego interesu. napisz mi obszerniej na co tam imię moje potrzebne? A w każdym razie wstrzymaj się.

A. M.

Przesyłką, skoro ją odbiorę, rozporządę wedle twej woli.

DO MARIU MICKIEWICZ, W RZYMIE.

Paryż, 19 Grudnia 1851 r.

Moja Maryniu. Miło mnie, że Rzym ciebie cokolwiek poruszył. Każda dusza musi cémkolwiek być poruszana; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w nizkości i podłości. Rzym jest dotąd największą rzeczą na ziemi. Nie wielu udało się być w Rzymie; ja w młodości ledwie o tém marzyłem. Za moich czasów było to trudno (z Nowogródka), jak dziś z ziemi na księżyc. Nie uwierzysz, jakieśmy za tém tęsknili czytając Liwiusza, Swetoniusza i Tacyta.

Wówczas jeszcze u nas uczono wedle przepisów dawniej Rzeczypospolitej polskiej: żyliśmy w niej i w Rzymie. Ty już w innych czasach przyszłaś; ale Rzym ten sam został, i nic go nie zastąpiło na ziemi dotąd. Uważaj, że to miasteczko, za czasów królów mniejsze niż Poznań (bo Nowogródka nie znasz), zdobyło świat. Miasteczko, nie naród: bo narodu rzymskiego nigdy nie było w znaczeniu teraźniejszym narodu. Co to wysilenia, krwi i potu na każdym kamieniu tego miasta!... I dotąd jego prawo i wyobrażenia ciąży na świecie. Czytajże proszę tymczasem Liwiusza i rozważaj na miejscu. Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać, kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

Pod względem sztuki (rzeźby i malarstwa) masz w ciotce przewoźniaka. Staraj się mocno i w tém rozpatrzeć się i zadaj sobie pracę to rozważać. Nabytki twoje w wiadomościach i uczuciach zostaną ci od teraz na zawsze. Słyszałaś, jak ludzie pracują w Kalifornii na kawałek złota: teraz dla ciebie Rzym jest tą kopalnią.

O Rzymie chrześcijańskim potem tobie napiszę. Na teraz zastanów się nad tém, kto to ów Piotr i ów Paweł, którzy, z małego mia-

steczka żydowskiego wychodźcy, rozbili największe na świecie mocarstwo, większe niż Mikołaja cesarza, i zatknęli na jego ruinie krzyż. Francya naśladuje dotąd Rzym pogański, ale mu wyrównać nie może. Widziałas Paryż, i widzisz jak mały przy Rzymie. Polska, powołana zastąpić Rzym chrześcijański, ledwie zaczyna w tym kierunku ruszać się!

Dobrze zrobiłaś, żeś nam napisała szczegóły waszej podróży. Na przyszłość, wszelkie szczegóły waszego pobytu weź na siebie do opisanja; ciocia tém trudnić się nie może. Napisz tedy jakie wasze mieszkanie? czy macie słońce i wiele okien? Gdzie wasze *vicolo*? Nie pamiętam go, choć Rzym jest jednem miastem (po Nowogrodzku i Wilnie), które znam lepiej daleko niż Paryż. Napisz między jakimi ulicami to *vicolo*? czy macie pogodę, czy deszcze? gdzie jadacie? co placicie za mieszkanie, za jedzenie, za usługę *etc.*

Pan generał Szymanowski jest to zacny staruszek. Służył on długo Ojczyźnie i walczył ostatnią razą pod Szawłami dzielnie. Za to mu należy się uszanowanie od Polek, Onufry Korzeniowski poczciwy człowiek ale najniedorzeczniejszy i najnudniejszy z ludzi. On to projektował kosynierów w kraju gdzie kos nie ma (1). Był to jeden z jego projektów najmniej niedorzecznych. Jastrzębskiemu winnyście być wdzięczne za jego usługi szczerze. Sciskam ciebie, Ciocię ucałuj.

A M.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

Styczeń 1852 r.

Byłem w tych dniach chory i dla tego nie odpisałem zaraz. Teraz już jestem prawie zdrow. Wszyscy u mnie też zdrowi.

Pisenko twoje ostatnie ma swoją wartość, bo tam wiele jest rzeczy własnych, z własnego uczucia idących. Ile razy dusza się poruszy, sama zawsze wyda głos, idący do dusz bliźnich i ten głos zawsze zachowa swoją siłę i cechę. Ale uczucie twoje w tem pi-

(1) w Wenecji. (P. W.)

semku jest oddane słowami często obcemi, naciągnionemi, zmienionemi, słowem *niemieckimi*. Styl jest ciężki. Dobry styl, czyli po prostu dobra właściwa *mowa*, jest ta, która najbardziej zbliża się do *mowy*, do *rozmowy*, a nawet wszystkie zwroty pisma, szczególnie kiedy się rozprawia o rzeczach poważnych, wyższych, powinny prostotą i szczerotą wchodzić w tok rozmowy prostodusznej, prostoserdecznej. To co piszemy o rzeczach Bożych lub ojczystych, powinno być zrozumiałe dla każdego, kto kocha Boga i ojczyznę, a zatem dla pokojowej, dla ekonoma, dla stangreta (czy jak u was mówią fornała) nawet. Nie idzie tu o to, aby sposób mówienia zniżać, zblazniać, skarczemniać. Wszakże pieśni pobożne, i wiele pieśni ludowych, nie mają nic zestawionego, wszakże katechizm jest prosty, ale razem poważny. Owoż trzeba brać za wzór z katechizmu i pieśni ludu i dawnych naszych kronikarzy (Strykowski, Bielskiego) a mianowicie Skargi.

Kto chce pisać, powinien też czytać, mianowicie mówić, a mimowolnie słuchać. Sposób i tok i ciąg rozmowy między ludźmi zajętemi, można rzeczą, chociażby małą, służyć. Kochana Pani! Nie wiem jak ci przeszedł rok dawny i zaczął się nowy. Wiem co życzymy sobie nawzajem, a trzeba też z naszej strony starać się, ażeby przychylne życzenia drugich, mogły się uścić przez nas samych.

Dziękuję tobie za twoją stałą pamięć. Listy odebrałem.

Twój życzliwy przyjaciel,

ADAM MICKIEWICZ.

A M. FORTOUL, MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.

Paris, le 18 Avril 1852.

Monsieur le Ministre, j'ai reçu de la part de M. l'Administrateur du Collège de France la copie du décret qui me révoque de mes fonctions. (1) Il ne m'appartient pas, Monsieur le Minis-

(1) List ten pisany jest w skutek dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej francuz-

tre, d'apprécier une mesure que vous avez trouvée nécessaire, et que la loi vous autorise de prendre à mon égard. Mais, en quittant mes fonctions, il me reste à remercier en votre personne le gouvernement français des nombreuses preuves de bienveillance que j'en ai reçues dans différentes occasions. Je crois également de mon devoir de m'expliquer encore une fois sur les motifs qui, durant mon enseignement, me firent plus d'une fois sortir de la lettre du programme et même du caractère propre à un enseignement purement scientifique. Mon explication se résume en peu de mots.

Dans le cours de mes études sur les Slaves, j'ai été amené à parler des rapports entre les peuples de cette race et la nation française. J'ai dû alors prendre la personnalité de Napoléon et l'idée

kiej, z dnia 12 kwietnia 1852 r. następującego brzmienia :

RÉPUBLIQUE FRANÇAISE.

Collège de France.

Louis-Napoléon, Président de la République française, sur le rapport du Ministre de l'Instruction publique et des cultes :

Vu l'art. 3 du décret du 9 mars 1852 ;

Considérant que le cours aujourd'hui suspendu de M. Michelet, professeur d'histoire et de morale au Collège de France, a donné lieu aux scènes les plus scandaleuses et que l'enseignement de ce professeur est de nature à troubler la paix publique ;

Considérant que M. Quinet, professeur de langues et de littérature de l'Europe méridionale au Collège de France, a encouru les mêmes reproches, et qu'en ce moment il est sous le coup d'un décret de bannissement ;

Considérant que M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slaves au Collège de France, a eu le tort de ne pas conformer son enseignement au titre de ladite chaire, et qu'il est en congé depuis plusieurs années ;

Décède :

Art. 1. Sont révoqués de leur fonction :

M. Michelet, professeur d'histoire et de morale au Collège de France ;

M. E. Quinet, professeur de langues et de littérature de l'Europe méridionale ;

M. Adam Mickiewicz, chargé provisoirement de la chaire de langue et littérature slaves au Collège de France.

Art. 2. Le Ministre de l'Instruction publique et des cultes est chargé de l'exécution du présent décret.

Fait au palais des Tuileries, le 12 avril 1852.

LOUIS NAPOLEON.

Pour le Président, le Ministre de l'Instruction publique et des cultes,

H. FORTOUL.

qu'il représentait pour centre et symbole de ces rapports. L'influence de l'idéonapoléonienne sur les Slaves était un sujet étrange pour un public français, et ce que je disais sur la vitalité de cette idée en France et de son avenir, a dû alors exciter les défiances du pouvoir et l'étonnement de l'auditoire. Cette position exceptionnelle exigeait de ma part des efforts d'autant plus violents, que j'avais à parler à un auditoire pour la plupart sceptique, malveillant et influencé par les journaux malintentionnés.

Cependant les événements de ces dernières années et l'établissement définitif en France d'un gouvernement national et napoléonien, vinrent confirmer en grande partie les prévisions réputées alors imaginaires. Ainsi, les motifs qui me faisaient, comme professeur, sortir de la lettre du programme étaient, Monsieur le Ministre, de la nature de ceux qui obligent parfois les hommes d'État les plus scrupuleux à sortir de la lettre de la loi pour en maintenir l'esprit. Le corps enseignant français se glorifie à juste titre d'avoir produit un grand nombre de savants doués de ce courage difficile ; parmi les noms de ces savants, le vôtre, Monsieur le Ministre, sera cité certes l'un des premiers. Cette considération me fait espérer que vous apprécierez avec une bienveillance plus qu'ordinaire cette déclaration des motifs intimes de ma conduite. Je me croyais obligé de la faire d'autant plus, qu'ayant eu l'honneur de remplir des fonctions publiques, je tiens essentiellement à conserver l'estime de mes chefs. Ils représentent le gouvernement de la nation que j'ai la conscience d'avoir servie avec la loyauté et le dévouement dus à ma sœur-patrie.

Quant à mes congés de plusieurs années ils m'avaient été continués malgré mes réclamations !

Veillez, Monsieur le Ministre, agréer l'expression de mes sentiments les plus respectueux.

ADAM MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 30 Kwietnia 1852 r.

Mamy nadzieję, że teraz podróż twoja kochana Pani w nasze strony już dojdzie do skutku. Tylko proszę, nie zaniedbaj mnie pierwszej uwiadomić, gdzie i jaką drogą i kiedy wyruszysz. Może już słyszałaś, że mi tu miejsce, które miałem w *Collège de France*, odebrano. Wszakże jest nadzieja, że mi to z czasem wyjdzie na lepsze. Będę czekał, zwłaszcza, że mam teraz środki utrzymania się z rodziną, nie potrzebując nawet wsparcia rządu. Bądź więc o nas w tym względzie spokojną. Piszę o tem, bo wiem z jaką przychylnością zajmujesz się wszystkim co nas dotyczy. Jeśli będzie sposobność, donieś i bratu memu, że położenie moje nie pogorszyło się wcale. Doszły mnie twoje listy i przesyłka w dzień wielkanocny polecona dla Michała, skutecznilem. Jeśli będziesz pisać, lub przesyłać co Michałowi zrób to wprost. Wiesz dobrze jak mu szczerze sprzyjałem, dziwnie mi za to odpłacił. Ja w tych czasach byłem cierpiący i dla tego muszę kilka dni na wsi odpocząć.

Życzliwy twój,

A. MICKIEWICZ.

Do P. KONSTANCJI WODPOL.

1852 r.

Kochana Pani Konstancjo! Miło mi wiedzieć, żeś zdrowsza (z twój słabości oczu) miło że piszesz do mnie. Bądźże nadal zdrowa i pisz. Ty powinnaś często czuć potrzebę pisać do mnie. Do mojego listu dodam tobie niektóre uwagi.

Powiadasz, że ci trudno jechać do Berlina. Rozważ z kąd trudność, nie patrz na rozkazy lub rozporządzenia ogólne, dowiesz się, (a może i wiesz) *od kogo* zależy dać tobie pozwolenie. W każdej sprawie jest ktoś od kogo ona zależy, Musi być ktoś u was, który może pozwolić i wzbronić. Otóż nie zważając na to co myślą lub mówią sama *osobiście* udaj się, a jeśli po prostu i szczerze i sumiennie rzecz

wyłożymy, może i skutek otrzyma. Ale to trudno u was szczerze i sumiennie cokolwiek bądź robić. U was gdzie krzyże i żółć daje ton waszemu społeczeństwu smutnemu. Ja ciebie znam, żeś ty wyższa wewnątrz nad to co ciebie otacza. Aleś daleko od tego, żeby tę wyższość uczuć i pokazać. Ty nie boisz się siły zbrojnej, ale boisz się albo może zleknieś się tego, co u was nazywają *opinią*. Nie bój się tego. Raz na zawsze wzgardź nią, bo głupia u was. Weź na oko com ci pisał, ale widzisz, że nie daję rozkazów, ani chcę unikać, uważ słowa sama, co możesz wykonać, to jest co niepodobno, zostaw Bogu i czasowi.

A zawsze to powtarzam, Kochana Konstancjo, abyś starała się nie wpadać w ospałość, w zgryzoty, w rządze duchowne, w melancholię, w troski drobne (które ty dziwnie sobie powiększasz). Poczuj czem i kim ty jesteś na ziemi naszej. Ty masz i miejsce i środki. A w duszy i w sercu nie daj się nikomu. Ty masz prawo *żyć*. Tego jednego od ciebie wymagam. Żyć niepodległe od waszej opinii i sądów i zdań i gawęd.

Wiem jak to tobie trudno, i że trzeba wysoko sięgnąć po taką swobodę. Sięgajże tam. Szukaj wszystkiego co cię pociesza, co cię podnosi, co cię stawia w tym stanie w jakim ciebie nieraz widziałem i czulem przy sobie. Bo to życie.

Nie daj nikomu z ludzi panować nad tobą. Bądź wolną. Oceń wszystkie prawa, wszystkie środki które posiadasz, i wszystkiego broń i niczego nie daj sobie wydrzeć. Pokoju ducha, nie daj sobie nikomu wydrzeć.

Skoro będzie mogła przyjeźdź do nas. Czasem i po ludzku zaślęknij do ciebie, ale wiesz, że teraz tylko tego pożądam, żebyś ty była szczęśliwsza, nie żyjąc wyższem życiem dla drugich i dla siebie. Bardzo *wyższem* życiem! *nowem* życiem! *nie zaśnij*. Pamiętaj cośmy przemówili z sobą. *Wszystko* tobie wolno, tylko zasypiać się, i drobnostkami zasypiać się nie wolno, i opiniom waszym ulegać nie wolno.

Ja zdrow jestem i rodzeństwo zdrowe. (U mnie należysz do

meo Rodzeństwa, więc nie powiem czy wszyscy zdrowi, jeśliś ty nie zdrowa). Dzieci zdrowe. Żyjemy Konstancyo.

Twój stary przyjaciel.

ADAM,

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Paryż, 14 Czerwca 1852 r. 44 rue de l'Ouest.

Kochany Bracie. Odjeżdżający ztąd Pan Grabowski, powie tobie, że nas widział z całym naszym rodzeństwem zdrowych. Do tej ustnej jego powieści nie wiele mam co dodać. Życie nasze zewnątrz często zaburzone i zagrożone, wewnątrz domu jednostajnie idzie. Dzieci uczą się jedne w szkole, drugie w domu i rosną. Marynia już prawie od roku jeździ po Włoszech z ciotką, bardzo rada tej podróży, pisała też listek i do ciebie, aleśmy zachowali go do zdarzonej okazji i tak między papierami gdzieś zawieruszył się. Zresztą nic tam nie znalazłbyś oprócz opisów niebios, skał, etc. etc. Może słyszałeś z dzienników, że mnie tu odebrano teraz dawne miejsce w *Collège de France*. Wszakże zdaje mi się, że znajdę sobie co innego, a tymczasem mamy jeszcze o czym ten czas trudny przetrzymać. Nie troszcz się tedy o nas. Nie raz miałem zamiar wybiedz choćby na kilka dni w wasze strony, żeby się z tobą zobaczyć; do-tąd to niepodobno dla różnych a różnych przyczyn. Zamyślam także syna mego Władysława, który dla zdrowia potrzebuje przejażdżek wysłać za granicę, może się i z tobą obaczy. Będziem próbować azali się to nie uda. Słyszałem że brat nasz Aleksander wrócił w Nowogródzkie i kupił tam majątek. Zda mi się, że musisz o tem wiedzieć, donieś mi proszę jaki to majątek? Wiesz że znamy tamte strony i byłoby miło wiedzieć z pewnością gdzie się brat nasz usadowił. Dziwi mię bardzo że od lat prawie dwudziestu nigdy on nie zgłosił się do mnie, (1) chociaż przyjezdnych ztamtąd nie brakło.

1) Wiadomo że często podejmowano się przewieźć bileciki które potem przed granicą moskiewską palono przez przesadzoną ostrożność. Franciszek Mickiewicz

Dziwi mię jeszcze bardziej, że o tobie zapomina, wiedząc wszakże, że żyjesz w cudzych stronach i na cudzej łasce. Z kraju odbierają tu wiadomości i przesyłki wychodzący. Nie jest tedy komunikacja tak zupełnie przzerwana, ażeby przez éwierć wieku nie dać braciom wiadomości."

Posyłam tobie dwie *porte-monnaie* z których jedną zachowaj na pamiątkę, a drugą komu podaruj.

Ściskam ciebie serdecznie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

7 Augusta 1852.

Kochana Pani Konstancjo. Niepodobieństwem jest teraz dla mnie wyjechać za granicę Francji. Przeszkody są liczne i długoby pisać o nich. Wszakże to się zmienić może, ale odmiana nie od mojej woli zależy. Boleśnie mi byłoby, nie widzieć się jeśli zbliżysz się ku nam. Może zdołasz choć na krótko nasze miasto odwiedzić, a przynajmniej za granicę tutejszego kraju wyjechać, w takim razie mógłbym z mojej strony ku granicy dojechać. Przekonany zawsze będę, że mogłabyś, lekko, puściwszy się żelazną drogą, nas odwiedzić. Amiens miasto jest wpół drogi między Bruksellą a nami. W nadziei, że się obaczymy, nie piszę tobie, droga Pani, o tem co się tu z nami dzieje. Pociesznego nic nie mamy donieść. U mnie wszyscy zdrowi.

Ręce twoje całuję,

A. MICKIEWICZ.

miewał wiadomości od brata Alexandra, który moeno nalegał aby do niego przyjeżdżał, ale nie o tem Adamowi nie doniósł, bo choć sam wiersze pisywał tak był do korespondencji niechętny, że prawie wszystkie listy zostawiał bez odpowiedzi.

(P. W.)

A. M. FORTOUL, MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.

Paris, 2 novembre 1852.

Monsieur le Ministre, j'ai reçu la communication par laquelle Votre Excellence a eu la bonté de me donner avis d'un arrêté qui me nomme bibliothécaire, à la bibliothèque de l'Arsenal.

Cette nomination que je dois à la bienveillance de Votre Excellence m'est surtout précieuse parce que Votre Excellence m'autorise à y voir le témoignage de l'intérêt dont Son Altesse Impériale le Prince Président daigne m'honorer.

Je vous prie, Monsieur le Ministre, de vouloir bien porter aux pieds de Son Altesse Impériale, l'expression de ma gratitude profonde. La situation nouvelle qui m'est faite répond à mes vœux en me permettant de continuer à servir son gouvernement, mais elle n'ajoute rien à mon dévouement pour sa personne Impériale et pour son auguste famille. Ces sentiments qu'il est permis maintenant de hautement proclamer, en France, n'ont cessé d'animer mon pays : je les ai puisés dans la tradition nationale, je les retrouve jusque dans le fond de ma reconnaissance.

Veillez agréer, Monsieur le Ministre, l'expression de mes sentiments les plus respectueux.

ADAM MICKIEWICZ.

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA, w ŁUKOWIE.

Listopad, Paryż, 1852 r.

Będziesz, kochany bracie, znowu miał wiadomości o nas przez Pana Turnę, od którego dowiedzieliśmy się przecie że żyjesz i żeś zdrów. Słyszac tyle o klęskach z cholery pochodzących, musiałem nieraz naturalnie zatrwożyć się o ciebie. Przynajmniej w tak ważnych chwilach jakimi są wojny lub morowe powietrze, należałoby odezwać się do nas i kilku słowami nas uspokoić. Ale widzę, że próżno cię namawiać do pisania. Być może, że czekasz aż się zdarzy coś dobrego lub pomyślnego, o czym byłbyś rad nam donieść.

Niechaj i tak będzie. Czekam tedy od ciebie nowin szczęśliwych.

Nasza cała rodzina twoich synowic i synowców zdrowa. Maryni czekamy aż wiosną z powrotem z Rzymu. Starszy Władysław ciągnie dalej nauki w Collegium Świętej Barbary. Nie źle mu tam idzie, tylko że często cierpi na zdrowiu. O małych i malutkich nic ciekawego powiedzieć nie ma.

Domowe nasze interesa nieco się polepszyły. Po różnych przesładowaniach, dano mi miejsce w Bibliotece. Mam tam tylko dwa tysiące franków pensji, co jest na Paryż niczem. Ale jest nadzieja powiększenia. Przy tem mieszkanie mam stałe już i dobre, a to nas kosztowało tysiąc dwieście franków. Pensja którą pobieram z Collegium francuzkiego, czy nadal mi pozostanie, dotąd nie wiem. Wszakże jesteśmy teraz w obec przyszłości lepiej nieco usadowieni niż dawniej.

Piszę tu list do ciebie właśnie na biurze Biblioteki, gdzie teraz mam służbę. Miejsce to dano mi na rozkaz Księcia Napoleona a teraz już Cesarza. Ale osoby nieprzychylne zmniejszyły o ile mogły to, co w tym rozkazie było dla mnie korzystnego.

Może czas i to wyjaśni i naprawi. Ściskam cię serdecznie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL,

Paryż, 10 Lutego 1853 r.

I ja też z mojej strony byłem nieco niespokojny o ciebie, Szanowna Pani, nie odbierając tak długo ani słowa. Wszakże miałem jakąś nadzieję, że tego lata zbliżysz się ku nam. Szkoda, że podróż twoja nie przechodzi tych granic, w których my z wielu względów i powodów wyrwać się ani na chwilę nie możemy. Był nasz tu wlecze się jednostajnie, ztąd też i nie wiele ochoty odzywać się do miłych oddalonych osób, zawsze z jednym i tem samem. Dla mnie w szczególności rok ten był ciężki. Oprócz innych kłopotów miałem chorych w domu. Żona moja często bardzo zapadała obłożnie i teraz znowu słaba. W tej chwili odprawiam lekarzy, którzy zeszli się

byli na poradę. Niebezpieczeństwa nie ma, ale choroba na długo się zanosí. Dzieci dwoje wysłałem do kąpieli morskich, dwoje drugich wiozę na wieś do znajomej sąsiadki, Marynia zostaje przy matce, zdrowa teraz zupełnie, rośnie i tyje. Mieliliśmy tu także i cholere, która dotąd Paryża jeszcze nie opuściła, nas przecie emigrantów omija, lubo więcej od innych zdają się być usposobieni do przyjęcia chorób, żyjąc prawie zawsze w stanie chorobnym, a zwłaszcza teraz, kiedy kwestja wschodnia wszystkich trapi gorączką oczekiwań. Tymczasem nie ma nadziei, żeby coś stanowczego rychło zaszło. Trzeba nam wielkiego zapasu cierpliwości. Mam wszakże przekonanie, że prędzej czy nieco później, samo parcie wypadków niezależnych od woli ludzkiej, posunie rzeczy dalej, niż się spodziewano w dyplomacji i pocieszy tych, którzy czegoś lepszego na świecie wyglądają. Spodziewajmy się, że świt przynajmniej dnia pogodniejszego ujrzymy.

Napisz mi z Kissingen jeszcze, jak wody posłużyły i donieś o zdrowiu córki Marji.

Serdecznie pozdrawia,

A. MICKIEWICZ.

DO PANI KONSTANCJI WODPOL.

1 Marca 1853 r.

Piszę do kochanej Pani z nowego mieszkania i to też tylko nowego mam do doniesienia. Zkąd inąd położenie moje i osób mnie otaczających zawsze toż samo i nie prędko się zmieni. Doniosłem już zdając mi się o moich teraźniejszych zatrudnieniach służbowych, które są raczej nudne niż trudne. Ja się wcale nie skarzę na nie ale słyszę, że wielu uważa podobną służbę za lichą i poniżającą. Bo chociaż tak długo w emigracji biedujemy, humory i nalogi pańskie, a ztąd i sposób widzenia pański kwitną zawsze u nas. Nawet mój syn starszy urodzony na emigracji, zaczyna nudzić się w szkole i powiada, że chce gdzieś indziej przenieść się, tym tonem jakim pomnę w Litwie wielcy panowie zapowiadali wielki projekt

jechania do dóbr w innym powiecie położonych. Widzę tedy, że państwo jest to nasz grzech pierworodny i zaczynam być pobłażającym dla tych, którzy tę chorobę odziedziczyli razem z wioskami lub magazynami, ale w emigracji zawsze mi się to dziwno widzi. Spodziewam się, że mi odpiszesz i dasz wiedzieć o sobie.

A cóż się stało z projektami podróży, która na ten rok przypaść miała?

U mnie w domu zdrowi, czekamy córki naszej Maryni na połowę kwietnia z powrotem do domu. Ja lato całe będę musiał w Paryżu przesiedzieć, gdzie mnie obowiązek wiąże.

Serdecznie pozdrawiam i ręce całuję.

A. MICKIEWICZ.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

Paris, 1er Mai 1853.

Madame, je ne puis vous porter personnellement mes *alleluia* et vous dire de vive voix *Christos Woskres*. J'ai été malade, et je me sens encore faible. Cela passera bientôt. Je suis décidé à me porter bien ce jeudi prochain, ainsi que tous les jeudis suivans jusqu'à Pâques de l'année prochaine.

Votre dévoué,

A. MICKIEWICZ.

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

Paris, Janvier 1854.

J'ai été souffrant et quasi malade, ayant pris froid à la Bibliothèque. Aujourd'hui je me trouve mieux, et dans quelques jours j'espère pouvoir aller vous répéter les souhaits que je vous adresse aujourd'hui.

Votre dévoué,

ADAM MICKIEWICZ.

Tout le monde se porte bien, à en juger par le vacarme qui remplit l'Arsenal tout entier.

DO PANI KONSTANCJI WODPOŁ.

Paryż, 10 Lutego 1854 r.

Wybacz jakże łaskawa, Szanowna Pani, moim tak długim zwłokom w odpowiedziach. Expedycje twoje obie dawno odebrałem. Rok przeszły właśnie kończył się, kiedy mnie doszedł twój list styczniowy i znalazł mnie zakłopotanego chorobą ciężką żony i słabościami dzieci. Żona teraz nieco lepiej, dzieci w lekach i dietach. Słowem bieda. Nowy rok nie lepiej się zaczyna, położenie moje i wielu moich znajomych z różnych powodów znacznie pogorszone. Będziemy jednak, póki żyjemy, dźwigać się i pracować na lepszą przyszłość.

Ów rodak, którego mi w liście polecasz, jeszcze tu nie przybył. Wątpię, żebym mu był w czem pożyteczny. Ułatwiono tu przez czas niejaki wielu rodakom podróż na Wschód. Te ułatwienia od trzech przeszło miesięcy już nie mają miejsca. Niektórzy z moich znajomych wrócili ze Wschodu do Paryża. Sprawy tamtejsze zależą od postanowień i widoków kilku wielkich mocarstw, na które żadna prywatna osoba wpływać nie może. Ci, których cele im tylko samym są w zupełności wiadome. Wszystko zatem co się tu w polityce publicznie w dziennikach gwarzy i w rozmowach, nie zasługuje na uwagę, i nie dziw się, że w listach moich nic o tem nie znajdziesz.

Wiesz zapewne, że teraz przejazd z Polski na Zachód utrudniły się, a nawet listowe komunikacje i posyłki stały się niepewne. Nowa to bieda dla tych wszystkich, którzy odbierali z kraju niejakie zasiłki, lubo tych liczba między nami bardzo szczupła. Ucierpiał tu na tem utrudnieniu stosunków, niektóre zakłady naukowe Polskie, jako szkoły i pensjony, nie wiemy jak przetrwają terazniejsze przesilenie.

Dodam jeszcze do złych nowin paryskich ciężką bardzo zimę, dla nas mianowicie dotkliwą, ale chwała Bogu już się kończy, mnie też

i innych bied wywróży koniec. Bądź zdrowa i zawsze łaskawa i nie zaniedbaj nas odwiedzić, skoro będzie ci podobna.

Najżyczliwszy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

Córka moja Marynia była też często cierpiąca. Teraz lepiej. Przypomina się i kłania się.

A. M.

DO FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

Paryż, 12 Marca 1854 r.

Będziesz miał, kochany Franciszku, wiadomości o nas od P. P. Turnow, którzy nas widzieli zdrowych : oto prawie wszystko co jest do doniesienia o życiu naszym podobnem do wody mętnej ale stojącej. W domu mojem idą rzeczy dawnym porządkiem, dzieci w szkołach i pensjach, wyjąwszy Marynię i najmłodszego syna Józefa, ja przy moich zatrudnieniach. Byłem w tych dniach nieco niespokojny o ciebie bo mi kilkakroć stawaleś we śnie z twarzą smutną czy też chorą. Prawda że o smutki nam nie trudno i częste do nich powody, ale nie życzyłbym teraz zwłaszcza chorować kiedy są jakieś lubo dalekie nadzieje że może się jeszcze obaczym. Długo i nie raz rozmyślałem nad tem czybym nie mógł choć na chwilę wpaść do was i ciebie uściskać. Zawsze były różne zawady a teraz obowiązek biblioteczny więzi mnie na miejscu. Może też przeznaczenie chce żebyśmy nie tu we Francji ale gdzieś po drodze ku nam spotkali się. Od Aleksandra nie miałem żadnej wiadomości, i od lat dwóch nie wiem wcale co się z nim dzieje.

Seiskam cię serdecznie, zdrowia i cierpliwości życząc Tobie i sobie.

ADAM.

Do EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA, W PARYŻU.

Paryż, 30 Julii 1854.

Pismo któreś mi udzielił o mowie polskiej (1) może być uważane jako początek badań użytecznych, ale tylko jako początek. Autor do nie wielu przyszedł wniosków i te nie są dostatecznie ugruntowane. Czytałem z tem większą uwagą, że sam trudniłem się podobnymi badaniami i niektóre wypadki moich badań są zupełnie zgodne z wnioskami autora, na przykład o znaczeniu dźwięku *ch*, etc, o wyrazach pochodnych od *Ja*, do których trzeba dodać pochodne od *Ty*, *on*, etc, nawet figurę pochodzeń *trójkątną* wykryłem podobną tej jaką znajduję w rozprawie. Pokazywałem kiedyś Alexandrowi Chodźce tą pracę. Nie wiem teraz gdzie mi się zawichrzyła, gdybym ją znalazł udzieliłbym ją autorowi. Wszakże w wielu innych punktach, do różnych i przeciwnych widzeniu autora wniosków przyszedłem. Kto ma rację z nas, trudno osądzić, w podobnych badaniach, gdzie wiele opiera się na domysłach, bo materyja dotąd ledwie dotknięta. Jeśliby autor dalej ciągnął swoje poszukiwania, życzyłbym mu odczytać wstęp Lindego do Słownika, i strzedz się żeby zbyt daleko nie zabrnął w szczegóły, jak P. Szajnocha który o stosunkach zgłosek i formach odmian dwa tomy napisał trudne do czytania, albo jak filozof niemiecki Statzmam, autor dzieła o literze *H*, gdzie dowodzi że *a* jest *positives leben*, *e* czy też *i* *negatives leben* a *h* podobno jeśli pamiętam, *volles leben* czy też *indeferenz punkt* etc, etc. Takie przebranie miary, odstrasza potem publiczność od zajmowania się badaniami prawdziwie dla mowy użytecznymi, na których drogę zda mi się że wszedł nasz autor.

Czy chcesz mieć nazad rękopism? Jutro lub pojutrze zabiegę do ciebie, dziś mię upał odstraszył.

Twój życzliwy

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Mowa tu o rozprawie Dr. Feliksa Michałowskiego zamieszkałego, w Saint-Etienne. (P. W.)

Do FRANCISZKA MICKIEWICZA W ŁUKOWIE.

6 Listopada 1854 r.

Ściskam ciebie, kochany bracie, i sam i w imię całej rodziny. Rad słyżę żeś zdrow. U nas choroba w domu. Żona od dawna cierpi i mimo licznych i biegłych lekarzy dotąd nie ma polepszenia, powiadają wszakże że ją czas niezawodnie uleczy.

Moje położenie zawsze toż samo. Wszystko tu w zawieszeniu oczekuję na wypadek ruchów politycznych, od których kierunku los nas wszystkich zależy. Tym czasem i to dobrze zem się uwolnił od podejrzeń, które mi nie raz groziły niebezpieczeństwem. Dziwna rzecz że ludzie, dla których szczerze i silnie działałem prześladowali mię równie prawie jak dawni nieprzyjaciele za czasów młodości. Tamci przyznają się mieli rację.

Posyłam tobie kilkadziesiąt franków, które Pan Turno wymienione na talary tobie odda. Pozdrów odemnie Pana Grabowskiego i jego całą rodzinę.

Marynia zdrowa i rośnie jak dąb, ma sama pisać do ciebie.

ADAM MICKIEWICZ.

A MADAME DE KLUSTINE.

Paris, 5 Mars 1855.

Madame et chère amie, je n'ai pas eu un moment libre pour aller demander de vos nouvelles. Céline a été très-souffrante et il y a très-peu d'espoir que son état puisse s'améliorer. Elle a reçu aujourd'hui les saints-sacrements. Elle est très-calme et conserve toute sa présence d'esprit. Vite une prière pour elle et nous tous.

A. MICKIEWICZ.

Do ANTONIEGO WITWICKIEGO, W CLERMONT-FERRAND

Paryż 19 Marca, 1855 r.

Szanowny Panie!

Spóźniłem odpis na list twój (z 18 decembra) bo miałem przesłać tobie wraz z odpisem kilkadziesiąt franków na które teraz dopiero

mogłem się zdobyć. Chciej je przyjąć na pamiątkę ś. p. Stefana.

Dłużny ś. p. Stefanowi nie jestem. Rachunki moje z nim zakończyły się na wiele lat przed jego śmiercią, wtenczas kiedy i stosunki nasze rozerwały się w sposób dla mnie bolesny i dla niego zapewne smutny. Wszakże mogę ci powiedzieć że poróżnienie nasze nie pochodziło z żadnych osobistych powodów. Pamięć Stefana zawsze mi została droga i ty jako jego brat nie jesteś dla mnie zupełnie obojętną osobą; rad byłem otrzymać od ciebie wiadomość; chciałbym ci być użytecznym; cóż kiedy położenie moje ledwie nie tak lichy jak i twoje. Nie wiem tedy czy będę mógł znowu kiedy tobie coś przesłać. Wszakże starać się o to będę.

Listy moje (1) do ś. p. Stefana pisane, proszę żebyś był laskaw mnie odesłać, tylko nie pocztą ale przez dyliżans, adresując: *Rue de Sully, Bibliothèque de l'Arsenal*.

Przyjm zapewnienie mojej szczerzej życzliwości.

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Odpowiedź na ten list przytaczamy bo wyjaśnia ostatecznie, że listy do Stefana Witwickiego wrócone Adamowi, prawdopodobnie zostały przez niego zniszczone, gdyż śladu ich niema w pośmiertnych papierach:

Clermont-Ferrand, 19 kwietnia 1855.

« Szanowny Ziomku. Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi. Dziękuję za życzenie pięćdziesiąt franków. Może przez dziwne igrzysko fortuny będę kiedyś w możności odesłać je Panu z najserdeczniejszym podziękowaniem, a nim to nastąpi niech Pan nie myśli obarczyć mnie nowym długiem. Niestety mam ich już za nadto. Niejaka pani Santy, profesorka muzyki w Clermont, udaje się dziś do Paryża, wiezie z sobą listy pańskie, ale nie miała delikatności przyrzec mi że je Panu odeśle do jego mieszkania. Niech tedy Pan będzie laskaw posłać do hotelu de *Cherbourg rue du Four St. Honoré 33*.

« Jeżeli Pan jak powiadasz w swoim liście nie jesteś obojętny dla brata Stefana, dasz Pan dowód swojej życzliwości, jeżeli zechcesz chociażby tylko dwa razy na rok napisać kilka słów dowiadując się czy jeszcze błędę na tym świecie. Bóg mi świadkiem że nie żadna pycha ziemską rodzi we mnie to żądanie ale serce Pana które tak znam jakby było w moich piersiach, każe mi szukać pociechy od najlepszego z ludzi. Kilka słów od ciebie panie Adamie skreślonych dwa razy na rok dadzą mi odwagę do życia.

Przyjm Pan moje serdeczne pozdrowienie,

A. WITWICKI.

Odwagi do życia Antoniemu Witwickiemu wkrótce nie stało. Zdaje się że przed rozpaczliwym zgonem musiał korespondencję liczną brata swego Stefana zniszczyć gdyż nie znalazło się po nim prócz wyżej przytoczonego listu Adama i pare bilecików Niemcewicz i Kniaziewicz. (P. W.)

DO ALEKSANDRA W*** W PARYŻU.

Paryż, marzec 1855 r.

A. Mickiewicz, olim ludi magister, nunc Bibliothecæ Armamentarii Parisiensis adscriptus servus, Alexandro W... philosopho salutem, eamque sanam (1).

Ne credas, mi philosophe, me apud virum, cujus benevolentiam captare velle videris, tanta esse auctoritate, ut sperem meas ad illum datas, tuis profuturas fuisse rebus, litteras *recommendationis*. Utebatur sane me vir optimus olim familiariter et mecum de republica sentiebat, multaque mihi officia præstiterat; sed quum undique peti cœpisset libellis supplicibus, quorum rationem habere nullam posset, nisi esset Attalo rege opulentior, tentare illum litteris desii, familiaribus ne dicam *recommendationis*.

Quod ad vocabulum *recommendatio* spectat, hoc tua tretus auctoritate usus sum, attamen sollicitus et dubius, præsertim quum litteram c duplicandam censeas quod ne omnes scribendi leges tollat, pertinui adeo ut, si inter grammaticos consul essem, nihil dubitarem edicere, caveant ludi magistri, ne quid orthographia detrimenti capiat a philosophis.

Vale.

(1) Biedny jakiś emigrant wyobraził sobie że po łacinie prędzej trafić można do przekonania i wystosował bilecik którego główny ustęp powtórzymy, szanując grammatyczne błędy:

Alexander W...

Tibi, professori, salutem dicat plurimum.

Non dubito, carissime, quin futurum sit, ut mihi, non paupertate, sed egestate ipsa presso, pro tua qua es benevolentia atque humanitate in 15 dies procurare velis decem francos quos 20 april anni currenti tibi restituere possum. Scio quidem, ipsum te pauperum esse, sed credere non possum, talem te esse qui me fame mori velis. »

Vale, fac valeas.

Adam Mickiewicz, naśmiewszy się, napisał żartobliwą odpowiedź która czy była wysłana nie wiemy. (P. W.)

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

18 Maja 1855 r.

Nie łatwo mi było w tych czasach pisać do Ciebie, szanowna i kochana Pani. Wprawdzie zdrów jestem, tylko że się czuję mocno wstrząśniony i strudzony. Choroba nieboszczki Celiny długo trwała i cierpienia jej nadzwyczaj były srogie. Takimi to mękami dobijała się biedna do lepszego stanu duszy, który rzeczywiście osiągnęła, ale aż w ostatnich dopiero tygodniach choroby. Umarła z przytomnością, pokojem i nawet wesołością. Od czasu kiedy się dowiedziała odemnie, że już nie było nadziei życia, zrobiła wszelkie rozrządzenia domowe, pożegnała się ze wszystkimi znajomymi, zupełnie jak przed podróżą. Słowami i czynami dała wtenczas świadectwo prawdom, które o przyszłym świecie przeczuwaliśmy i przewidywaliśmy. Te ostatnie chwile jej wytłumaczyły po części zagadkę tylu lat boleśnych. Można powiedzieć, że w chwilach tych rozłąki połączyliśmy się po raz pierwszy. Jakoż przyrzekła mi, że będzie duchem mnie pomagać i być zemną. Czemuż tego nie było za życia? Nie chcę rozwodzić się nad temi ciężkimi zdarzeniami. Wolalbyśmy czemś Ciebie, szanowna Pani, pocieszyć, jak mnie pocieszyła wiadomością, żeś przyszła do zdrowia i że może nas odwiedzić. Dobrze się stało, że w tej chwili nie jesteś w Paryżu, bo tu u nas szkaradna niepogoda, ciemno, słotno, zimno. Niema odwagi ruszyć za próg. Przecież to musi skończyć się. Przyjeżdżaj do nas ze słońcem.

W domu u mnie wszyscy zdrowi. Bądź nam zdrowa i łaskawa.

Życzliwy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

Do PANI KONSTANCJI WODPOL.

Paryż, 26 Lipiec 1855 r.

Jak ci Kochana Pani odpowiedzieć na to pytanie: gdzie będziemy we Wrześniu; żyjemy zawsze z dnia na dzień. Nie wiem nawet

dotąd z pewnością, czy biblioteka będzie miała wakacje letowe. Słychać wszakże, że ją zamkną od pierwszego Augusta do piętnastego Września. Byłbym tedy wolny, gdyby nie domowe przeszkody. Chcę dzieci na jakiś czas wywieść; obmyślam gdzie i jak to da się zrobić. Tymczasem znowu miałem nadzieję otrzymać uwolnienie na czas dłuższy z poleceniem podróży naukowej dalekiej. Te wszystkie zamiary w zawieszeniu. Koniec końców, zda mi się że August cały, a może i połowę Września przebędę w Paryżu lub okolicach. Więcej nie wiem. Gdyby zaszła jaka nowa okoliczność, doniosę o niej.

Zdrowi jesteśmy. Marynia wyjechała z ciotką do Bordeaux na miesięczną lub dwumiesięczną podróż. Tam na południu kąpiele morskie już uczęszczane, tu zaś na północ jeszcze za wcześnie. Z północnych znam naprzód Havre. Jest to miasto znaczne, ale można w niem żyć *incognito*. Z Paryża do Havre, dzień podróży drogą żelazną. Z drugiej strony Normandji, jadąc przez Caen, są wody w Luc, Langrune, St. Aubain etc. W tem ostatniem miasteczku przeszłego roku było dwoje moich dzieci. Życie tańsze ale niezbyt wygodne, bo trudno o drób, o świeże mięso etc. Żyje się rakami i rybą. Za to brzeg jest bardzo ożywiony morzczyną i ciekawszy do widzenia, niż kamienie w Havre. Do Caen jedzie się częścią żelazną drogą, częścią dyliżansem, a z Caen jest powóz do Langrune, Luc etc. Można też jechać na Havre, a stamtąd do Caen statkiem; ale podróż ta drożej kosztuje. Są jeszcze kąpiele na przeciw Havre w Trouville. Miejsce dość wesołe, tylko wielu bywa kąpiących się i wśród niewielu domów, zdaje się, że się żyje w karczmie przy jarmarcznym rynku. Innych kąpiei nie znam.

Będiesz, spodziewam się, łaskawa napisać mi o tej swojej chorobie, czy to coś złego bardzo, czy też jaka tylko słabość. Kilka razy już pytałem o to, nie miałem odpowiedzi.

Gdyby nie utrudzenia graniczne, jakżeby był rad choć na krótko odwiedzić Karlsbad. Tameczne wody bardzo mi służyły, lub w ówczas byłem zdrów, czułem, że mi przydawały zdrowia. W tej chwili w domu moim nie wielu ras. Jest tylko przy mnie syn star-

szy, Helenka, która gospodaruje i syn najmłodszy. Dwaj chłopcy w szkole aż do pół Sierpnia zostaną. Zapewne w Karlsbadzie zabawisz. Napisz mi proszę znowu i rychło o swoich zamiarach i przyjmij serdeczne uściśnienie.

ADAM MICKIEWICZ.

Do Hr. JÓZEFA GRABOWSKIEGO, W ŁUKOWIE.

Paryż 2 Septembra 1855.

Pisałem natychmiast kartkę do Z., którą możesz sam przeczytać i poznać jak jest niewinną. Z. ją zrozumie, a gdyby wpadła w cudze ręce może powiedzieć że nie do niego pisano (1). Długie biedy w których żyliśmy nauczyły nas ostrożności, a ta dziś jeszcze w tych krajach bardzo potrzebna. Rad jestem że przy tym zdarzeniu mam i o tobie wiadomość, żeś zdrow i żona zdrowa. O małżeństwie synów twoich jużem był slyszal, a lubo nie pisałem do ciebie listów winszujących, uwierz mi że bardzo się ucieszył z tej twojej domowej pomyślności, mój dawny przyjacielu! U mnie w domu wszystko zdrowe, wywiozłem dzieci na kilka tygodni do Fontainebleau żeby widziały tam sosny, jodły i rydze, co dla nas jest tak ciekawą rzeczą jak dla was paryzka wystawa. Mam nadzieję otrzymać uwolnienie od służby bibliotecznej i podobno będę miał od ministra polecenie zrobić podróż zagranicę w celach naukowych. Jeżeli to przyjdzie do skutku, wyjadę w strony dalekie i zawadzę o Stambuł i Grecję; będziesz o tem wiedział od Franciszka do którego przed wyjazdem napiszę. On zawsze zachowuje względem mnie milczenie litewskie które jest ściślejsze niż pytagoresowskie, bo Litwin póki nie ma co dobrego donieść jest niemy jak ryba. I dla tego to i ja tak rzadko zgłaszam się do moich przyjaciół. Dalby Bóg aby się to milczenie skończyło. Tym czasem przyjmij moje serdeczne uściśnienie.

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Następujący list nie nosi innej wskazówki jak: Do P. Z. (P. W.)

Do TOMASZA ZANA, W WILNIE (1).

Paryż 2 Września 1855 r.

Korzystając z okoliczności rzadko zdarzającej się, donoszę tobie, wielce szanowny i kochany Panie, żeś zdrow i rodzina moja liczna ma się dobrze. Radbym był szeroko rozpisać się i o sobie i o moich, ale uważam że nie potrzebnie zajmowałbym ciebie powtarzając to co wiesz dobrze o tym interesie familijnym który mnie od tak dawna zatrudnia i którego końca jeszcze nie widać. Owoż od końca tego procesu zależy i los cały naszego domu. Nie dziwuj się że o czem innym ani myśleć ani pisać nie umiałbym. W tym to interesie wypadnie mi znowu podobno, daleką podróż przedsięwziąć. Pan *Stefan Basiński* (2), o którym zapewne pamiętasz, jest tu z nami i często mnie odwiedza. Naturalnie że wiele o tobie mówimy. Był on długo cierpiący, do czego przyczynił się niedostatek. Teraz zdrow zupełnie, lubo interesa jego zawsze zawikłane. Skarżył się że wiadomości od rodzeństwa nie miewa. W tej chwili wyjechał o kilka mil w sąsiedztwo; za pare dni wróci. Wiadomość o śmierci *Janka* (3) możesz pojąć że mnie na wskrós przeszyła. Właśnie około tego czasu kiedy żyć przestał, często bardzo śniło mi się o nim a zawsze w jeden sposób: zawsze zdawało mi się że on przybył do miasteczka, gdzie teraz osiadłem, i że mnie szuka: ja znowu zdawałem się że zapomniałem wynaleźć tego mieszkania i sam siebie obwinałem o takie niedbalstwo. Sen ten powtórzył się kilkanaście razy, aż doszła

(1) List ten nie odesłano do Wilna bo T. Zan już nie żył; zgaśł bowiem 7 Lipca 1855 r., pięć miesięcy przed Adamem do którego wieść o tej stracie w tej epoce niezmiernie utrudnionych komunikacyj nie miała czasu dojść, czego dowodem wyciąg następujący listu Pani Zanowej do Stefana Zana pisanego 15 października 1856 r. «Od daty zejścia Tomasza naszego, nie znalazłem sposobności skomunikowania się z tobą ukochany bracie, a miałem zamiar zaraz cię uwiadomić o bolesnej stracie jaką z woli Bożej ponosić nam przychodzi» (P. W.)

(2) Stefan Zan, brat Tomasza, który ładnie grywał na basettli. (P. W.)

(3) Może Czeczot (P. W.)

wiadomość o jego zgonie, i on ostatni raz pokazał się jak gdyby zapraszając mnie do siebie? (1) Bądź zdrow, żonę twoją pozdrów odemnie.

ADAM MICKIEWICZ.

A SON EXCELLENCE M. LE MINISTRE DE LA JUSTICE ET GARDE DES SCAUX.

Paris, 11 Septembre 1835.

Appelé en 1840, par le gouvernement français, pour occuper une chaire au Collège de France, je ne pouvais devenir titulaire de cette chaire qu'à condition d'accepter la nationalité française. Je fis en conséquence, en 1841, le 15 avril, une déclaration à la mairie du 1^{er} arrondissement qui devait, après dix ans de séjour en France, me faire acquérir les droits de citoyen. Cependant, M. Victor Cousin, alors Ministre de l'Instruction publique, et M. Letronne (2),

(1) Ostatni to prawie list pisany przez Mickiewicza z Paryża. Pare miesięcy upłynię i połączy się z Janikiem.

Takie przeczucia często spotykamy w żywotach znakomych ludzi. Niech nam będzie wolno przytoczyć tutaj opowiadanie znanego historyka francuskiego Louis Blanc o dniach ostatnich wielkiego przyjaciela sprawy naszej: Armand Carrel. « Carrel raconta en ces termes aux plus intimes de ses amis un songe dont le souvenir le poursuivait : « J'ai vu ma mère pendant mon sommeil. Elle était vêtue de noir et avait les yeux pleins de larmes. Je lui ai demandé avec effroi : — Qui pleurez-vous ? Est-ce mon père ? — Non. — Est-ce mon frère ? — Non. — Et de qui donc portez-vous le deuil ? — De vous, mon fils. » Le lendemain de ce rêve prophétique, Armand Carrel écrivait dans le *National* les lignes qui provoquèrent le duel où il périt. » (*Histoire de dix ans*, t. V, p. 60.). Chateaubriand potwierdza to opowiadanie w pamiętnikach swoich : « M. Carrel qui, dans les autres rencontres, n'avait jamais songé à la mort y pensa avant celle-ci, il employa la nuit à écrire ses dernières volontés comme s'il eût été averi du résultat du combat (qui eut lieu le 22 juillet 1835.) » *Mémoires d'outre-tombe*.

(2) Pisał Pan Letronne 21 kwietnia 1841: « Monsieur, je désirerais bien savoir où vous en êtes de vos démarches relatives à votre naturalisation. Il me serait bien agréable d'apprendre que rien ne s'oppose à ce qu'on régularise votre position et à ce que ce provisoire qui m'a fait autant de peine qu'à vous et à vos amis puisse devenir définitif. J'ai tout lieu d'être convaincu des bonnes dispositions de M. le Ministre à votre égard, et je m'estimerai bien heureux d'avoir à faire une proposition qu'il accueillerait, je n'en doute pas, avec beaucoup d'empressement.

« Veuillez agréer, etc. »

P. Leon Faucher posłał nawet Mickiewiczowi projekt listu do Ministra, prosząc

administrateur du Collège de France, s'engageaient par des lettres officielles (voir les copies ci-jointes), à obtenir des bontés du roi une décision qui abrégât, en ma faveur, les délais fixés par la législation. Je n'ai pas cru devoir accepter cette faveur. Je n'ai pas voulu non plus profiter des facilités offertes aux étrangers par le gouvernement de la République. J'ai préféré rester dans ma situation d'étranger, employé au Collège à titre provisoire. Ce n'est qu'après l'acte du 2 décembre 1832, et l'établissement définitif du gouvernement napoléonien, que j'ai présenté à M. le Garde des sceaux une demande de naturalisation, le gouvernement de Napoléon étant, dans ma conviction, le seul à qui un Polonais puisse jurer fidélité, sans déroger à son honneur national; mais avant que l'affaire ne fût portée au Conseil d'État, une ordonnance publiée dans le *Moniteur* vint me révoquer de mes fonctions de professeur. La situation nouvelle qui m'a été faite par cette ordonnance fut sans doute la cause de la fin de non-recevoir opposée à ma demande. Cependant, j'ai eu l'honneur d'être nommé bibliothécaire à la bibliothèque de l'Arsenal. S. Exc. le Ministre de l'Instruction publique, en me communiquant l'arrêté de ma nomination, m'a officiellement autorisé à la regarder comme un témoignage de l'intérêt dont Sa Majesté Impériale daigne m'honorer. Devenu ainsi fonctionnaire public, je crois maintenant pouvoir réitérer ma demande de natu-

o naturalizację na tej zasadzie że w samej rzeczy już miał od 30 do 40 roku dziesięć lat pobytu we Francji ale Mickiewicz nie zgodził się na podanie tej prozby. Miał kilka razy żałować to postanowienie, kiedy w 1848 r. myślano o obraniu go do Izby gdzie otworzyłoby mu się pole służenia ojczyźnie; w 1849 r. gdzie jako cudzoziemcowi zagrożono mu rozkazem opuszczenia Francji jeżeli dalszy udział brać będzie w *Tribune des peuples*; w 1855 r. gdzie mimo misij urzędowej czuł się na każdym kroku trapiący przez policję poduszczoną przez wrogów idei którą nosił w sobie. Nie było przykładu aby osobie która przed dziesięcioma laty deklarację wymaganą przez prawo uczyniła odmówiono naturalizację. Odpowiedziano Mickiewiczowi « que si la loi porte qu'un étranger après un séjour de dix ans et une déclaration préalable peut être naturalisé, il ne s'en suit point qu'il doive l'être, » ale prawo przez słowo *peut* zastrzegalo jedynie sobie wykluczenie cudzoziemców którzy w tym przeciągu czasu podpadliby na przykład pod wyrok kryminalny, i. t. d. Było przeznaczaniem Mickiewicza nawet pozornie nie stracić narodowości swojej. (P. W.)

ralisation auprès de S. Exc. M. le Garde des sceaux. Les expressions déjà citées de S. Exc. M. le Ministre de l'Instruction publique qui m'assurent de la bienveillance de Sa Majesté Impériale paraissent m'autoriser souverainement, à me déclarer dès aujourd'hui son fidèle sujet.

ADAM MICKIEWICZ.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO.

Paryż Wrzesień 1855 r.

J. O. Książę,

Mówilem był już W. Ks. Mości o sprawie mojej naturalizacji. Gdyby się to udało zrobić, miałbym większą swobodę służenia ogólnemu interesowi. Zostawiono W. Ks. Mości notę gdzie jest wyjaśniona rzecz cała. Przyłączam do tego papiery, które już Książę miałeś w ręku jako też nominację moją na profesora honorowego w Lozannie. Trzeba by te papiery udzielić Ministrowi Sprawiedliwości, od którego wszystko zależy, a który może się przekonać z aktów urzędowych o le są mylne doniesienia pana Tripier (1).

Zdaje mi się że jedna rozmowa W. Ks. Mości z Panem Ministrem, rozbiłaby złe uprzedzenie. Wiem zaś z pewnością że mię policja wystawiła ledwie nie jako oszusta wygnanego z Szwajcarii; etc., etc.; żeby mi odmówić naturalizację do której miałem prawo, chwycono się za pretekst, że usunięcie mię z *Collège de France*, dowodzi iż jestem nieprzychylny Rządowi. Nominacja moja na bibliotekarza, a mianowicie wyrażenie Ministra, dające mi poznać że tę nominację winienem względem życzliwym Monarchy, odpowiada dostatecznie na poprzedni zarzut. Zresztą zostawiam tę rzecz całą uwadze W. Ks. Mości.

Obowiązany sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Tripier Lefranc, szef biura tutejszych w prefekturze policyi na miejscu P. Bernard. (P. W.)

Do MARJI MICKIEWICZ, w PARYŻU (1).

Stambul, 3 Października 1855 r.

Listy wasze jeszcze mnie tu znalazły. Dobrze jest, że mi dajecie częste wiadomości; ostatnie ucieszyły mnie. Rad jestem, że Helenka czynnie trudni się domem; potrzeba, żeby nie ustawała w gorliwości.

Nie wiem dla czego dzieci zatrzymano tak długo na wsi; lepiej było odwieść ich do szkoły z początkiem października; mieliby nieco czasu do przygotowania się. Zdaje mi się, że byłem to polecił przed odjazdem.

Podziękuj bardzo pannie Zofii i za list i za przepisanie memoaru; jeśliby później wypadła potrzeba podobnych robot, należy abyś wzięła je Maryniu na siebie, nie obciążając ciotki już i tak zatrudnionej dosyć. Napisz zaraz do F. Wrotnowskiego prosząc żeby dał pokój kłopotom o szablę. Mamy tu dosyć ryszunka, zresztą nie o tej szabli była mowa, i mówiąc o tem nie przyszło mi to do głowy żeby Henryk (1) zajął się jej sprowadzeniem. Ostrzeż i pana Szemiotha którego także podobno z powodu owej szabli napastowano.

Dziś wyjeżdżamy do Burgas. Przez czas pobytu nic tu nie zaszło ważnego. Żyjem zwyczajnym sposobem, tylko Henryk w ciągłych uniesieniach nad Wschodem. Na wszystko patrzy djamentowymi okularami; dziwy opowiada i dziwy spisuje: jemu tedy zostawiam opis malowniczy naszej podróży. Wszakże wynotuję wam prozaicznie stanowiska jej główne. Kiedy dzieci przyjdą w niedzielę ze szkoły, niech na mapie wykreślą drogę kędyśmy żeglowali: będzie to examen z geografii.

Owoż po odjeździe z Malty, kierowaliśmy się ku brzegom Lakonji, mając zdaleka na widoku Krete z jej górą Idą; opłynęliśmy przylądek Matapan. Oleś powinien wiedzieć, jak się nazywał klasycyzm i jaka tam była niegdyś świątynia? Zostawiliśmy wyspę Cytherę i dążyliśmy śród Cyklad ku Paros i Syro. Tam nas nie przy-

(1) Stuzalski. (P. W.)

jęto, żeśmy mieli chorych i jednego nieboszczyka. Pochowano go na wyspie Delos. Miejsce to dziś puste i brzeg lazaretu obstawiony strażą. Dalej między Chios i lądem, zakreśliśmy ku Smyrnie, z kądem wracając i zbliżając się ku brzegom między Lesbos i dawnym Pergamem, ujrzeliśmy dalej Idę trojańską, gdzie tyle razy bogi greckie schodziły się na radę. U stóp Idy, równiny trojańskie. Byliśmy zbyt daleko od ujścia Xantu i Symoentu, żeby je dojrzeć, ale grób Achillesa postawiony w tak szczęśliwie wybranem położeniu, że długi czas i z różnych stron zawsze widny, panuje nad całem pomorzem. Grób Ajaxa, nieco dalej, mniej wyraźny. Ciąsnina Dardaneelska jest tak szeroka, że trudno byłoby wierzyć, żeby ją kto mógł przepłynąć, gdyby tego w naszych czasach Byron nie dokazał. Bosfor, choć węższy, uważałem że ma silne prądy; przebył go jednak wpław niegdyś nasz p. Lenoir (1), czego pamięć trwa dotąd u Turków. Można go tedy po Leandrze i Byronie liczyć za trzeciego arcyprawy.

Miejsce gdzie koczujemy jest także pełne wspomnień. Blisko od nas leży Jazonja, sławna tem, że Jazon z Argonautami tu czas jakiś popasał; a z drugiej strony Ajantion, gdzie niegdyś obchodzono corocznie igrzyska na cześć Ajaxa syna Telamona. Tego wszystkiego została tylko pamięć, i to w książkach. Tureckie mrowisko wszystko roztoczyło i obsiadło. Grecy nawet tutejsi o wszystkim dawnem zapomnieli.

Od czasu wyjazdu mieliśmy ciągle pogodę i gorąca silne. Dziś pierwszy raz deszcz. W krótko udajemy się na statek.

Pozdrawiam was i ściskam,

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Słyszałem że ma tu przyjechać P. Zmorski. Jeśli swoim dworem, to bardzo dobrze, ale nie życzyłbym z nim podróżować razem. Jest nas już kilku razem. W liczniejszej gromadzie trudna zgoda. Nie chcemy powiększać naszego towarzystwa, radzi bętać z siebie.

(1) Ludwik Zwierkowski zmuszony został, jak tyle innych rodaków na wschodzie

A MADAME DE KLUSTINE, A PARIS.

Constantinople, 21 octobre 1855.

J'ai eu par Marie des nouvelles de votre santé, je m'en réjouis beaucoup. Ladis vous a parlé de mon voyage. Il a été jusqu'à présent heureux et agréable. Je ne vous parlerai pas des magnificences extérieures de Constantinople; vous les connaissez par les descriptions et vous en avez vu probablement le diorama; il n'en est pas de même quant à l'intérieur. Il faut avoir des sens bien démocratiques et fort robustes pour supporter les premières impressions d'une cité orientale. Je m'y suis cependant promptement habitué. Je vous avoue même que ce n'est pas sans un certain plaisir que je m'arrêtais dans quelques quartiers de la ville qui me paraissaient parfaitement semblables à ceux de ma petite ville natale de Lithuanie. Imaginez-vous par exemple une place publique couverte d'une couche de fumier et de plumes, où se promenaient tranquillement des poules, des dindons et toutes sortes de bêtes au milieu de groupes de chiens qui faisaient la sieste; mais pour arriver de cette place chez nous, il fallait suivre des ruelles, que j'ai trouvées si primitives et si pittoresques que je vous en épargne la description. Décidément je ne vous engagerai plus à faire un voyage en Orient. Quant à moi, je m'y suis, comme je vous l'ai dit, parfaitement habitué. D'ailleurs, je n'affronte qu'une fois par jour ces passages à travers des tas de rats crevés et de chats éventrés et d'Anglais ivres-morts et de portefaix turcs qui barrent hermétiquement les deux côtés de la ruelle. Une fois sur le Bosphore, on prend un bateau, et comme les personnes à qui j'ai affaire habitent les rives, mes courses n'ont rien de désagréable.

Il y a une chose ici qui vous plairait certainement, c'est l'honnêteté et la modestie des marchands. J'ai pensé à vous en traversant les vastes bazars de cette capitale. Personne ne m'invitait à

przybrać francuskie nazwisko kiedy rząd rosyjski domagał się u Sultana o wydanie mu Polaków. Po długich przepędzonych w Turcji lub na Kaukazie latach, powszechnie go już znano pod pseudonimem P. Lenoir. (P. W.)

entrer, pas d'amorces ni de réclames. Je m'arrêtais, j'examinais les marchandises, sans que le débitant eût l'air de s'apercevoir de ma présence. Interpellé, il m'a dit le prix de l'objet et est retombé dans ses méditations. Comme j'ai eu de l'embarras avec la monnaie turque, on offrit de me donner la marchandise à crédit. Pour la première fois de ma vie, j'ai eu envie de faire des achats. Excepté cette course au bazar, et la visite des monuments publics, je n'ai encore rien fait à Constantinople. Maintenant je me trouve ici établi pour quelques semaines, et je suis à la recherche d'un logement plus commode. Nous faisons notre cuisine chez nous. Au moment où je vous écris, mon compagnon de voyage coupe avec son pognard le cou à un petit poulet et nous y ajouterons du pilaf, ce qui fera un diner confortable. Cette manière de vivre entretient un appétit constant. Si j'ai jamais le bonheur de venir diner chez vous un jeudi, je vous prie d'avance de me faire servir une double ration. Rappelez-moi au souvenir de M. le comte et de M. Hippolyte (1).

Votre tout dévoué,

A. MICKIEWICZ.

Do LUDWIKA ZWIERKOWSKIEGO (LE NOIR) W PARYŻU.

Konstantynopol 25 października 1855 r.

O ile mnie, mój kochany Panie, rozradował obóz i nasz Sadyk i jego sztab, i całe tam życie, o tyle gryzie mnie i trapi działanie P. Zamoyskiego. Wiesz zapewne o wszystkim, i my tu nic temu poradzić nie możemy, jeśli książę będzie go ciągle popierał. Znany dobrze cele księcia i jego chęć wiązania sprawy naszej z interesami rządów sprzymierzonych; łatwo odgadnąć jakie w tem trudności i ile trzeba ustępować i znosić, ale jestem mocno przekonany, że jeśli P. Zamoyski, głównie rzecz prowadzący, chciał na chwilę

(1) Bywały u Pani Klustine obiady czwartkowe na których ojciec mój spotykał się z Hr. de Pons jednym z ostatnich przedstawicieli tawarzystwa francuskiego przedrewolucyjnego, i z P. H. Delaveau, tłumaczem kilku dzieł rosyjskich.
(P. W.)

jedną o sobie zapomnieć, cała rzecz innyby wzięła obrót. Do tych największych zawad wniósł on swoją osobistość, która ciągle i wszędzie wynurza się, i jest największą ze wszystkich zawadą. Nieszczęśliwa idea zostania generałem i to angielskim, mąci całą formację tak szczęśliwie przez Sadyka zaczęta i prowadzona. Biedny Sadyk nosi on cięższy krzyż niż wszyscy pobożni stronnicy P. Zamoyskiego. Nie uwierzysz ile on pracuje. Przez dwa tygodnie pobytu, prawie pod jednym namiotem, nie widziałem go nigdy śpiącym ani drzemiącym. Po musztrach i polowaniu i wieczery, z kolegami pisał i dyktuje do świtu, i ciągle głos jego po obozie słychać. A tu mu tymczasem nowe coraz trudności sami rodacy tworzą.

Nieszczęściem jest i to, że książę Władysław wedle instrukcji P. Zamoyskiego, zda mi się działać; wedle niego o ludziach i rzeczach sądzi; na jego tryb postępuje. Robiono tu uwagę i sprawiedliwą, że na wschodzie należało było księciu, inaczej tu zaraz wystąpić. Jeśli człowiek zasłużony i znany, może czasem formy zaniedbać, młodemu Panu, z wielkim imieniem, niewypadało przedstawiać się na sposób, w jaki tam wizyty urzędowe oddawał. Wymagano nieco okazałości, mianowicie w obec Turków. Słyszę tu zewsząd, że pan Zamoyski, który tu ma reputację wielce skąpego, musiał w tym względzie zle rady dać księciu. Ale co pomogą skargi po szkodzie.

Bądź zdrow i łaskaw,

ADAM MICKIEWICZ.

Do KSIĘCIA ADAMA CZARTORYSKIEGO, W PARYŻU.

Konstantynopol 25 Października 1855 r.

J. O. Mości Książę,

Za przyjazdem tu, powiedziano mi zaraz iż rzecz o formacji polskiej, była już w ministerjum francuzko-angielskim rozstrzygnięta, a zatem i stosunek między Sadyk-Paszą i generałem Zamoyskim, ostatecznie wyjaśniony. Niemiałem co pisać do W. Ks. Mości, myśląc że wszelkie z mojej strony postrzeżenia lub ostrzeżenia byłyby już niewczesne. Teraz, gdy słyszę że układy z rządami jeszcze się ciągną,

mam za obowiązek, dać wiedzieć W. [Ks. Mości wrażenia jakim odebrał z tego co tu widać i słychać.

Znalazłem Sadyka w tych samych uczuciach dla Polski i dla osoby W. Ks. Mości, jakie w nim znalazłem i wszyscy co go bliżej otaczają są również usposobieni. Bawiłem dwa tygodnie z nimi. Był czas często i szeroko rozmówić się z wszystkimi prawie officerami. Odwiedzałem i żołnierzy. Nieraz przychodziło mi na myśl, jak wielką miałbyś Książę pociechę, gdybyś tam był z nami. Dodam, że nimeszmy wyjechali do Burgas, nasłuchaliśmy się tu najdziwniejszych baśni o Sadyku i jego obozie. Ostrzegano nas, że tam głód, zaopatrzyliśmy się w suchary i wędlinę. Szeptano że się narażamy i możemy być napadnięci. Śmieliśmy się z tego i sprawiedliwie. W obozie Sadyka panuje porządek a razem ochota i wesołość. Żołnierze bardzo przywiązani do dowódcy, korpus officerów jest doborem ludzi rzadkich. Są tam starzy wojskowi i młodzi synowie obywateli z Poznańskiego i z Polski. Wszystko zgodne żyje po bratersku. Duch i ton ich daleki od grubego żołdeckiego hałasu i od rozlazłości salonowej. Zdawało mi się że byłem na łonie ojczyzny, i gdyby nie słabość nagła, z trudnością bym wyrwał się z tego obozu.

Wiesz zapewne Książę, że Sadyk-Pasza ma sotnie różne; obok Ukraińskiej są Dobruckie i Kubańskie. U nieregularnych kozaków zaprowadzony większy rygor, wszakże widziałem że ten rygor nieosłabia ich przywiązania do pułku i do dowódcy. Drugi pułk mniej znam, bo mieszkalem w pierwszym, wszyscy jednak mówią, że złożony z dzielnych żołnierzy (widać też to po ich postawach) i że dziś mogliby stanąć na linii bojowej. Taka formacja gdyby rozwinęła się w większą liczbę pułków, potężnym stała by się narzędziem dla sprawy polskiej. Ma ona żywioł w samej Turcji, kozacki, ma spólcucie Bułgarów, Wołochów, że niemówię o Ukrainie. Im mocniej to wszystko czuje, tem dotkliwiej bolą mię terazniejsze rozdzielanie żywiołów, które owszem należało wiązać, i które tak szczęśliwie zaczęły jednoczyć się same. Rozdzielenia tego sprawcą jest pan generał Władysław Zamoyski; nie teraz już nad onem pracuję. Nic o tem

w Paryżu nie wiedziałem. Pogłoskom nie wierzyłem, a pan generał Zamoyski wielokrotnie mnie zapewniał że wszystko robi wedle woli W. Ks. Mości, w zgodzie z Sadyk-Paszą. Tak nie było i nie jest. Nie może być wolą Księcia aby, Sadyk-Paszę zrujnować. Pan generał Zamoyski nad tem pracował. Przedstawiony tu przez Sadyka jako powiernik Księcia i krewny, miał wielką przewagę nad Sadykiem, jako nad protegowanym swoim. Protegował go, ale dodając uzalenia przed jednym, że Sadyk nie zna wojny, przed drugim, że jest okrzyczany w Polsce, etc. etc. Tem u niektórych Turków Sadykowi zaszkodził: czy sobie pomógł, nie wiem? Teraz Sadykowi odjęto znowu część żołnierzy, zatrzymując jeńców którzy się gwałtem napierali do kozaków. Książę Władysław mówił że ich zatrzymuje dla tego iż lęka się aby w obozie nie mieli niedostatku. Dziś słyszę że mają być do kontyngensu angielskiego odesłani, zapewne z drugim pułkiem. Jaki stosunek będzie tego kontyngensu z Polską i z kozakami, którzy imieniem i tradycją wiązani jeszcze z naszą sprawą nie wiem.

W tej chwili drugi pułk, który długo żołdu niepobierał, i odzieży nie miał, znajdzie się materjalnie lepiej pod płacą angielską; ale nadal zajdą trudności których zdaje mi się generał Zamoyski nie przewiduje. Osoby podzielające zdanie p. generała Zamojskiego i chciwie żądające przejścia na żöld angielski, powiadały mi ciągle o pozycjach militarnych, świetnych w przyszłości; o wielkiej płacy, o szybkich awansach: słowem, tylko o zyskach. Na takie osoby niewiele można liczyć, i nadzieje ich przesadzone rychło zawód ucierpią. Mogę uręczyć W. Ks. Mość, że przez cały pobyt w obozie, ani razu, ani jednego razu, nie słyszałem ani jednego słowa o pozycjach, zyskach i przyszłych spekulacjach, i systemu wiązania ludzi tylko materjalnymi widokami, które, zdaje się być właściwe p. generałowi Zamoyskiemu, ile jest mocne widzieliśmy na królu Ludwiku Filipie.

Ubliżałbym może samemu sobie, gdybym chciał zapewniać Księcia, że w tym wszystkim co piszę o panu Zamoyskim nie tkwi żadna osobista niechęć lub uprzedzenie. Zresztą rzecz już się stała. Mam tylko nadzieję że W. Ks. Mość na przyszłość pod ściślejszy weźmiesz

sąd doniesienia p. jenerała Zamoyskiego, i o jego działaniach nie z mów, ale ze skutków zawyrokujesz. Mówiłem to wszystko co tu piszę Księciu Władysławowi; mówiłem i to, że Książę Władysław widzi oczyma p. jenerała Zamoyskiego, i cały tok formacji polskiej zna z historii którą mu p. jenerał Zamoyski opowiedział, historii, z faktami wcale niezgodnej. W teraźniejszym stanie rzeczy, co Sadyk-Pasza przedsięwzięcie, niewiem. Ma on zawsze nadzieję kontynuowania kozaczyzny, i w usiłowaniach nie słabnął; nie widzę wszakże jakim sposobem będzie mógł skutecznie działać w imię W. Ks. Mości, i opierać się na jego powadze, mając obok p. jenerała Zamoyskiego, który w imię także W. Ks. Mości stawić mu będzie przeszkody.

Słabość zdrowia zatrzymuje mnie dotąd w domu. Niewielką też miałem ochotę widzieć się z osobami urzędowymi, które naprzód pytają o powody zajść między polakami. Odpowiadam że należy o to zapytać W. Ks. Mość. Nie umiem zdobyć się na inną odpowiedź.

Z listów widzimy że W. Ks. Mość jesteś w dobrym zdrowiu. Mam nadzieję że zahartowany w przeciwnościach i te nowe a niemałe troski przemożesz zwykłą stałością. (1)

Polecam się domowym względom W. Ks. Mości,

Najniższy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

(1) W tym samym czasie pisał książkę Adam Czartoryski do Adama Mickiewicza: « Paryż dnia 27 października 1855 r.

« Kochany Panie! Gdy my się żegnali w Paryżu obiecałeś mi, iż całemi siłami pracować będziesz nad pogodzeniem Sadyka z Zamoyskim, i nad przestrzeganiem tej zgody, zbyt często zrywanej. Ludzie źli lub namiętni, a czasem okoliczności od nas niezależne, psuły ową pożądaną jedność: ale też okoliczności, które wyłączają rządzą teraz wypadkami, bo niema nigdzie ludzi co by nad nimi górowali, okoliczności mówię, zwracają znowu, i da Bóg zwracać będą do tej zgody, o którą my stać najwięcej i niezmordowanie starać się powinni.

« Sadyk, przy wielu znakomitych przymiotach, jest prędko, porywczy, działający za pierwszym rozdrażnieniem. Rozgniewany słusznie odezwą konsula angielskiego napisał natychmiast do jenerała Larchey list, który w oczach ministerium tutejszego Sadykowi zaszkodził, i sprowokował rozkaz do p. Thouvenel, aby wszystkie jeńce i przesyłki dla kozaków były adresowane do p. Zamoyskiego lub do jego umocowanych. Dowiedziawszy się o tem już wychodzącym rozkazie, gdy m prze-

Do LUDWIKA ZWIERKOWSKIEGO (Le Noir) w PARYŻU.

Konstantynopol, 29 października 1855 r.

To co mi piszesz, szanowny Panie, o działaniach jakichś waszych partij na Wschodzie, nie ma tu dla nas żadnej rzeczywistości. Jaka tu może być demokracja stambulska? I Pan, który tyle masz rozsądku praktycznego, podobnym rzeczom wagę przyznajesz. Jeśli niektórzy Polacy, nie dojechawszy do półku, z drogi przysnęli gdzieś,

kładając, iż przezeń Sadyk może być obrażony, odpowiadano mi, że innych instrukcji dać nie wypada, że innego środka nie ma aby zapobiedz nieporządkom i zgorzeniu wasi, których Polacy, fatalne dla nich samych widowisko, przed cudzoziemcami w Stambule dają: że Francya aprobuje i popiera zamiar Anglii, wzięcia na swój żołd korpusu ottomańskich kozaków polskich, i że Turcja na to już zezwoliła. Co zaś dotyczy zadowolenia Sadyka, że to jest nasza familijna polska wewnętrzna sprawa, która się naszym własnym staraniem ułożyć powinna i. t. p. Takie co do słowa odpowiedzi były mi w ministerjum dane. Wymódz by tylko trzeba na Sadyku, aby się strzegł pierwszego popędu (1), aby nie postanawiał póki nie ochłodnie, a dawał czas nadchodzącym okolicznościom i czynom, które częstokroć mogą rozplątać trudności, usunąć nieporozumienia. Często bowiem nieporozumienia pochodzą z oddalenia miejsc, i z opóźnionych tłumaczeń.

« Pracujmy ciągle kochany Panie, każdy z swej strony, aby dopiąć do skutku dla nas poniekąd żywotnego. Choć krwią i ścisłym związkiem z p. Zamoyskim prawie od jego urodzenia złączony, znam bardzo dobrze jego wady które narobiły mu wiele nieprzyjaciół, szczególnie między naszymi ziomkami (2). I ja widzę zblizka i wiem że on przechodząc, z woli Cesarza na żołd angielski, uznaje zawsze służbowy stosunek z głównym dowództwem Sadyka; że rozumie doskonale niezmierną ważność formacji pod osobistym wpływem i bezpośrednią komendą Sadyka; że rad by ją widzieć także pomnożoną, że będzie gotów szczerze jej pomagać i zasobami i jeńcami lub zbiegami z kozaków, z Rusinów, z Słowian lub z ochotników polskich podług ich życzeń, i podług spólnego porozumienia się z Sadykiem. Wszelako możność powiększenia formacji *hulaszczej* zależeć będzie głównie od dobrej woli rządu francuzkiego i od funduszów które na nią przeznaczy.

« Ja te szczerze postępowanie od Zamoyskiego wymagam, i nakazuje mu jako swojemu i sprawy polskiej na Wschodzie reprezentantowi ale on to z własnego przekonania, równie jak z obowiązku dopełni. *Czynny* dowiodł prawdziwości mojego twierdzenia.

« Zgoda, kochany Panie, nie może się utrzymać tylko przez niezachwiane postano-

(1) « Il faut toujours se défier du premier mouvement, car c'est le bon. » (Mazime du prince de Talleyrand).

(2) *Leez pan Zamoyski ma także swoje wielkie zalety. (Przypisek księcia Adama Czartoryskiego).*

jeśli inni z półku dezertowali, to wcale nie pochodziło z różnic opinii, ale z powodów dobrze wiadomych, a mianowicie ztąd, że wyjeżdżając z Francji, szukali wędrowni wojny, albo też mieli przesadzone wyobrażenia o urzędach i zyskach, które tu ich miały czekać.

Dziwi mnie także że słyszę od Henryka jakobyś miał jakieś obawy czy domysły o działaniach mego towarzysza podróży p. Levy. Niepodobną jest rzeczą posiadać zaufanie wszystkich. Panu Levy dość na tem, że ma zaufanie tych co go bliżej znają. Użyty Levy jest przez Sadyka-Paszę w interesach półku. Interesem półku jest starać się o sprzęty, o ludzi, o pieniądze, o konie. Tego wszystkiego żadna partja nieda, bo jedne niechęć dać, drugie nie mają. Czy starania nasze będą miały jaki skutek, nie wiemy, ale je ciągnąć będziemy. Powtarzam, iż to nie partje zrobiły iż Sadykowi odcięto naprzód wszelką pomoc, a teraz nawet ludzi. Bo wiesz zapewne, iż jeńcy odsyłani byź mają do kontyngensu angielskiego, lubo napierali się do kozaków. Rekrutowanie w Azji, zostało zatrzymane przez Omera. Rzecz prosta, na co Turkom kłopotić się o powiększenie kontyngensu angielskiego, tymi kozakami o których tyle im nagadano i na których zakładano tyle nadziei. Co tu, w tem wszystkim ma robić Mazzini lub generał Józef Wysocki? Jeśli kto z tych Panów zaszkodził półkowi, to chyba używał za narzędzie

wienie zachowania jej, *quand même*, bądź co bądź, nie dając się od niej odwrócić przez żadne swe pozory czy istotności, ani przez skargi, ani przez błędy czy winy czyjekolwiek. Wtedy nam się uda, nie bez wielkiego trudu i znoju, ustalić między Polakami i ten im najtrudniejszy a konieczny warunek ich możliwych obecnie, a większych na przyszłość powodzeń.

« Wyglądam z wielką ciekawością twoich kochany panie, genialnych rozważań nad Wschodem i nad Słowianami. Od twojej woli zależy przesyłać je oficjalnie ministrom, lub przezemnie je udzielać. Racz mi coś napisać o Sadyku i o moim synie, z którego, życzę mocno dowiedzieć się żeś był zadowolony. Z Sadykiem łączę maie dawną przyjaźń która się nie nadwyżyła przechodząc przez różne koleje. Od mego syna brakują mi listy. O jego zaproszeniu do służby muszę zawiesić decyzję aż do jego powrotu, przez wzgląd na różne okoliczności o których trudno było się rozpisnąć.

« Przyjm kochany Drużbo, wyraz mego wysokiego szacunku dla twych dzieł, dla twego serca, i wierz na zawsze szczerą niepodmienną przyjaźnią. »

A. CZARTORYSKI.

p. Zamoyskiego generała. Nieszukajmy niewiedzieć gdzie, przyczyn złego które jest tak blizkie i widoczne (1).

Nie wiem o jakim liście moim piszesz, z którego wyjątki chciałbyś gdzieś w dzienniku drukować. Proszę cie byś dał temu pokój. Listy piszę do domu i do ciebie, i za dom i twoją wiedzę, nie powinny wychodzić. Do dziennika, gdybym miał co, umyślniebym napisał. Uważam za wielką niewłaściwość, szczegółkami tyczącymi się naszych osób, lub wrażeniami chwilowemi, zajmować czytelników. Nie wyraziłeś mi liczbę summy danej Władziowi. Posyłam dziś kartkę do Falkenhagen-Zaleskiego, żeby ci pieniądze zwrócono, a razem proszę żebyś przyjął moje podziękowanie i pozdrowienie.

ADAM MICKIEWICZ.

Słyszeliśmy że Polaków odchodzących z półku lub tam niedoszlących przytulają tu inni rodacy, podobno z partji demokratycznej. Wszak to ledwie zasługuje na uwagę. Bo dezertowie, czy przytuleni czy nie, już są dla półku straceni.

ADAM MICKIEWICZ.

DO SADYKA PASZY, W BURGAS.

Constantynopol 5 Listopada 1835 r.

Kochany nasz Jenerale! Dotąd nie mam odpowiedzi od księcia Adama na list, gdzie mu całą rzecz tutejszą wystawiłem w pełnej szczeroci. Ks. Władysław raz był u mnie. Powtarzałem mu com dawniej mówił. Słysząc że się skarży na mnie, mówiąc że jestem w *irritacji*. Nie mam ochoty ani potrzeby iść widzieć go. Słyszałem że za tydzień odjeżdża do Paryża. Nie widzę coby on, zostając pod wpływem p. Zamoyskiego mógł zrobić dla sprawy polskiej.

(1) Interesem Polski było zjednoczyć pod bronią wszystkie żywioły dawnej Rzeczypospolitej, wystąpić jaknajprędzej na pole walki, przy pierwszej sposobności wkroczyć do kraju i rozwinąć na ojczyźnej ziemi sztandar narodowy. Ale zeundzomczale umysły dla podobania się Dworom, pracowali nie nad rozszerzeniem ale nad zlokalizowaniem wojny, a dla widoków osobistych rozdzielali pierwszy za-
rodek siły zbrojnej polskiej. Za niekorzystanie z szczęśliwej chwili w 1833 roku kra-
ciężko miał odpokutować w 1863 r. (P. W.)

Rzecz którą tu p. Levy prowadzi z Izraelitami, rozwija się pomyślnie. (1) Wielu obiecuje pomoc. Radzi są że początek zrobimy, i że przez Paszę tureckiego przychylnego Izraelitom. Rzecz ta jest wagi wielkiej, dla nas. Znasz to dobrze i podobno jeden z Polaków, będących na wyższym stanowisku, pojął ile ztąd można siły wydobyć.

(1) Nie tu miejsce przedstawić nawet w streszczeniu działanie Mickiewicza w Stambule, ale czujemy potrzebę, aby dać choć jakiegokolwiek wyobrażenie o zamierzonej formacji, ogłoszenia następującej noty dyktowanej przez Adama panu A. Levy:

« Il y a des Israélites dans le corps des Cosaques ottomans; le commandant supérieur Méhémet-Sadyk pacha, rend témoignage de leur bonne conduite.

« Il y aurait avantage à augmenter leur nombre: car, ce serait tout à la fois une force de plus pour la Turquie et une source de grands dangers pour l'ennemi.

« Les Israélites sont fort nombreux dans l'empire russe et ils y ont tant souffert, surtout dans ces dernières années, que les ennemis de la Russie peuvent être assurés de trouver en eux un appui fidèle.

« Quand les Israélites étaient chassés de tous pays, ils ont trouvé en Turquie et en Pologne, asile et protection: ils ne l'ont pas oublié. Que les Turcs et les Polonais les traitent aujourd'hui comme frères d'armes, et cette fraternité militaire ne tardera pas à porter son fruit.

« Dans la guerre que la Turquie a si noblement commencée et qu'elle soutient dans l'intérêt de tous, toutes les populations de l'Empire doivent concourir selon leurs moyens. Et c'est à bon droit que la Sublime-Porte leur a fait appel.

« Pourtant le firman qui concerne les Israélites est demeuré sans exécution. Il n'a fait que les effrayer; ils ont craint d'être enrôlés comme en Russie.

« Mais on peut le rendre facilement exécutable, en ne demandant qu'un petit nombre d'hommes, et cette mesure serait même acceptée comme un bienfait, puisque les familles se trouveraient ainsi délivrées de toute crainte d'enrôlements forcés ultérieurs.

« Les Israélites se mariant jeunes presque tous, il y a équité à ne pas exiger d'eux des soldats dans la même proportion que pour les autres populations; car ce serait leur imposer une charge plus lourde. — Mais, si l'on réduit à mille hommes le nombre de soldats à fournir par eux, ils sont assez nombreux dans l'Empire turc pour le faire aisément. Et, de plus, leurs communautés sont assez riches pour pouvoir subvenir, en partie du moins, aux dépenses nécessaires à leur entretien; fournissant moins d'hommes elles ne sauraient trouver injuste une compensation pécuniaire.

« S'ils étaient disséminés dans des corps étrangers, astreints à des mœurs étrangères, les Israélites pourraient à juste titre demander en quoi leurs fatigues et leurs combats peuvent servir aux Israélites. — Mais formant un régiment distinct à chaque Israélite pouvant arriver à tout grade, ils se trouvent mis alors par le légitime orgueil de relever aux yeux de tous leur race par leur bravoure. Comme aussi avec la possibilité de garder leurs habitudes nationales, et d'observer leur sabbat, et de suivre leurs rites, disparaît tout empêchement religieux; les rabbins devant même être les premiers à comprendre que prendre part à la guerre actuelle est

P. Levy bardzo żąda do pomocy owego Izraelity, o którym mówił z tobą w obozie. Gdybyś oddalił się z Burgas trzebaby tę sprawę komuś pewnemu polecić. Mnie się zdaje że najwłaściwszym do tego byłby pólkownik Będnarczyk.

Jest wojskowym i mógłby w niebytności twojej zająć się organizacją, bo mamy nadzieję znaleźć i wołatów. Trzeba będzie na to od ciebie upoważnienia, i to rychło. Chociaż dotąd, z Będnarczykiem nic o tém nie mówiłem, wyrozumiałem że zdolnym jest rzecz objąć i prowadzić. Innego Polaka, sposobnego na to nie znam, a wiele zależy na tém, aby Polak był na czele zawiązku, zostającego pod rozkazami twojemi jako wodza Kozaków. Póki zaś coś się nie zrobi, zachowajmy głęboką o wszystkim tajemnicę. Gdyby się rozgłosiło, p. Zamoyski i tu by się wmieszał.

Warunków dotąd o legji polskiej z rządem angielskim żadnych nie zawarto. P. Zamoyski po prostu podjął się dostawić pułk Polaków za mniejszą cenę niż kosztuje kontyngens zwyczajny. To przyjęto, za to został jenerałem, ale dalsze jego propozycje, kto wie, jak będą

pour les Israélites le meilleur moyen d'assurer leur liberté religieuse, puisqu'il n'y a point de droits solides sans devoirs accomplis. Cette guerre est d'ailleurs dirigée contre l'ennemi commun.

« Ce régiment resterait sous les ordres du commandant supérieur Méhémet Sadyk pacha, dont les sentiments de sympathie pour les Israélites, leur liberté religieuse et leur nationalité sont connus. Si avec quelques hommes il a pu rendre de grands services sur le Danube, lors du siège de Silistrie, il en rendra de plus importants encore s'il plaît à la Providence qu'il entre en Ukraine et en Russie avec des régiments de Cosaques et d'Israélites qui y retrouveraient les uns, des compatriotes, avec une patrie détruite à venger; les autres, des coréligionnaires avec les persécuteurs de leur foi à punir.

« Dans ces vues le projet suivant est soumis à l'examen de la Sublime-Porte.

« Le firman concernant la constitution militaire des Israélites de l'Empire ottoman sera exécuté comme il suit:

« Un régiment de mille hommes sera formé parmi les Israélites de l'Empire. Il sera vêtu, équipé et nourri par la Porte, soldé par ses coréligionnaires.

« Il sera sous les ordres de Méhémet-Sadyk pacha, commandant supérieur des Cosaques ottomans; il gardera le repos du samedi et pourra suivre ses rites et coutumes. Les Israélites pourront également parvenir aux grades.

« Les communautés israélites de l'Empire se répartiront, en raison de leur nombre, le chiffre d'hommes à fournir, ainsi que la contribution pécuniaire qui est fixée pour la solde à une somme de... » (P. W.)

widziane. Należy nam tę burzę przetrwać, u ciebie będziemy brać przykład cierpliwości i działalności.

Przyjmij moje serdeczne uściśnienie.

A. MICKIEWICZ.

Do SADYKA PASZY, w BURGAS.

Constantynopol 8 Listopada 1855 r.

Kochany Jenerale! Od p. Levy odbierzesz wiadomości o interesie Izraelitów. Pamiętaj proszę, że przeciwnicy nasi nie żartują; nowe rzeczy robią się tylko zdobywaniem sił nowych. I o kozakach otomańskich żartem mówiono dopóki ich na placu nie ujrano. Sprawa Izraelitów w ostatnich kilkunastu latach wiele zajmuje umysłów. W kraju popierają oni naszą narodowość i uważani są jako potężny żywioł. Gdyby ta formacja wzięła skutek, miałbyś od rządu francuzkiego poparcie. Pierwszy lekarz armji tutejszej francuzkiej Pan Levy (1) jest w wielkiem poważaniu u Cesarza, jest i tu, w wojsku nie mało wyższych oficerów bardzo dobrze usposobionych; ci przez swoje stosunki we Francji skutecznie pomagają. Minister Turcji przychylnie odzywał się o naszym zamiarze, a Izraelici tutejsi gotowość do pomocy przyrzekają. Idzie teraz o to czy mają dać *irade* na półk Izraelitów lub jako część kozactwa, czy na kilka półków *rayah*, których chcą powołać znowu do broni. W naszych notach domagamy się, aby formacja tobie była powierzona; wielką by było rzeczą, gdyby od innych *rayah* takżeż żądania zaszły. Znalazłbyś się naczelnikiem *rayastwa* całego w Turcji. Naprzód idzie o Bulgarów. Czy nie znasz kogo coby tę myśl między niemi poruszył. O Grekach wątpię czy się z nami połączyć. W Bośni znalazłbym na to człowieka, ale nie wiem jeszcze kiedy tam udam się.

W tej całej robocie, ma się rozumieć że zostaniesz na stronie, dopóki się formacja nie otrzyma. Imię twoje o tyle tylko jest tu stawione, że cię żądają na naczelnika. Można uważać że się to dotąd dzieje mimo twojej wiedzy, a przynajmniej, jak jest w istocie, bez

(1) Nie jest krewnym naszego p. Levy. (Przypisek Adama Mickiewicza.)

żadnych z twojej strony zabiegów. Co się zaś tyczy innych *rayahów*, mógłbyś i sam o tem robić przedstawienia rządowi, jako znający ich charakter i doświadczony jako dowódca. Spodziewam się że w kilka dni otrzymamy stanowczą odpowiedź, i jak sądzę, pomyślną. Wszakże ja nie znam Turcji, i być może iż w ostatnich chwilach znajdują się jeszcze nieprzewidziane zawady, nie ludzę się tedy zawczasie nadziejami.

Horenstein przyjechał chory na febrę. Dostę czynnie i we właściwy sposób spełnia polecenia.

U ks. Władysława nie miałem serca jawić się, i nie miałem po co. Był u mnie dwa razy. Ostatniego razu dodałem wszystko com jeszcze był zamiechał o szczegółach postępowania p. Zamyoskiego i jego własnych błakaniach się. Wystawiłem co trzeba robić, aby jeszcze ich stanowczo uratować. Dziękował mi za uwagi które, mówił, że są *ważne*, i prosił żeby o tem pisać do ks. Adama, co też zrobię.

Mianowicie, wystawiałem, niedorzeczność i brzydkość systemu polegającego na tem, aby *cudzym kosztem* wszystko załatwiać. Powiedziałem i o tem, że p. Zamoyski chciał wydrzeć Turkom zaległą pensję generalstwa, którego obowiązków nie pełnił. Przyznam się że sam temu nie chciałem wierzyć, ale przekonałem się, że tak jest w istocie.

Kopję listu twego ostatniego, pozwoliłem sobie posłać do Paryża, do kilku osób zaufanych. Napisałem aby ją dano Lenoirowi do przeczytania.

Bądź zdów i laskaw, ściskam cię serdecznie.

A. MICKIEWICZ.

A. M. JOHN LÉONARD, A PARIS.

Constantinople, 14 novembre 1855.

Vous m'excuserez, mon cher monsieur, de n'avoir pas pu venir prendre du thé chez vous, le jeudi 30 octobre, entre sept et huit heures du soir, attendu que ce jour-là j'ai été invité à souper chez les kozaks ottomans dans le camp de Sadyk-Pacha près de Bourgas. Ce pacha est mon ancien ami et les kozaks se trouvent être

mes compatriotes. Cela vous étonnera peut-être, mais il serait long pour le moment de vous expliquer ces mystères de l'émigration polonaise.

Je pense que M. Martins est toujours à Paris, je vous prie de me rappeler à son souvenir. Je regrette beaucoup d'avoir manqué l'occasion de faire la connaissance de M. Smith O'Brien.

Je vois par votre lettre que vous n'oubliez pas les affaires de vos amis absents. Dans le cas où vous recevriez une bonne nouvelle de Dublin, veuillez bien la communiquer à M. Zaleski.

J'espère que l'on se porte bien chez vous.

Si vous vouliez bien me donner de vos nouvelles, adressez toujours vos lettres à l'Arsenal.

Agréez l'assurance de mes sentiments les plus affectueux,

ADAM MICKIEWICZ.

Do MARIJ MICKIEWICZ, w PARYŻU.

Stambul, 15 Listopada.

Jestem zdrow, moja Maryniu, nie wiem dotąd jak rozporządze dalszą moją podróż, zależy to będzie od interesów, które mam tu przed wyjazdem załatwić.

Posłaną kopję listu Sadyka skopjujesz raz jeszcze i te odpisy zachowasz u siebie do dalszego rozporządzenia. Oprócz Pana Lenoira nikomu nie trzeba tych pism udzielać chyba bym do tego listem upoważnił.

P. Henryk już się umundurował. Zaczął ekwipować się od kółpaka. Oby wszyscy Polacy i wszyscy ludzie byli tak z czegokolwiek kiedykolwiek szczęśliwi, jak on z tego kółpaka! Ale obok nowych nabytków przychodzą nowe troski. Henryk budzi się w nocy z trwogi, czy szczury nie dostały się do kółpaka; a że tu często są pożary i luna z okien widna nieraz, uważałem że Henryk kładnie zawsze na podręczu dwa tylko przedmioty: swój kółpak i mój paszport, żeby je w razie niebezpieczeństwa ocalić. Reszta mojego

ekwipażu wcale go nie obchodzi. Ale musiał on sam do was o tem rozpisać się. Pozdrawiam was z serca.

ADAM MICKIEWICZ.

Do SEWERYNA GAŁĘZOWSKIEGO w PARYŻU.

Stambul, 19 Listopada 1855.

Żalowałem że nie było ciebie w Paryżu, kochany Panie, kiedym odjeżdżał, miałem wiele do pomówienia. Starałem się o missjã literacką na wschód, głównie i jedynie dla tego żebym obaczył kraj gdzie się tyle ważnych rzeczy dzieje, i tyle nowych żywiołów na jaw wychodzi. Zajmowała mnie mocno formacja tułacza Polaków, o której tyle chodziło wieści sprzecznych. Nie miejsce tu i dziś nie czas pisać tobie o wszystkim com widział lub co przewiduję, tylko czuję potrzebę dać ci po krótku wiadomość właśnie o tem co nas najmocniej dotyka, o *naszych*. Powinieneś mieć o tem jasne wyobrażenie, zda się to na przyszłość. Byłem w Burgas, w obozie Sadyka-Paszy przez parę tygodni. Sadyka (Czajkowskiego) dawniej znałem. Zachował on uczucie prawe polskie i chęci najlepsze, nie mało zrobił na Wschodzie i mógłby nadal pożytecznie działać dla kraju gdyby był poparty. Dotąd służył on wiernie Księżciu Adamowi, do którego jest szczerze przywiązany, i przez którego miał nadzieję coś zdziałać dla Polski, te nadzieje niespodzianie go zawiodły. Pan Zamoycki wprowadzony tu w służbę turecką dzięki Sadykowi, od tego zaczął iż mu w imie Księcia Czartoryskiego wszędzie szkodził i po niezliczonych intrygach półk mu drugi odebrał i do kontyngienu angielskiego oddał.

Półk ten drugi był z samych Polaków złożony, Sadyk teraz został z samymi Kozakami Ukraińskimi, Kubańskimi, Lipowańskimi. Oficerów ma tylko polskich i bardzo dobranych, rzadkiego poświęcenia i zacnych ludzi. To co mówiono o nadużyciach, rozruchach i bitwach w obozie, jest fałszem. Mogę zaręczyć, jako świadek naoczny, że m półków piękniejszych, żwawszych, nie widział. Tem smutniej mi było widzieć ten zawiązek zniszczony, fatalnym wpły-

wem Zamoyskiego, który tu postępowaniem swoim szachrajskiem, Turków przeciwko Polakom oburza. Żaluje teraz Sadyk że się nie poznał na ludziach i z wielu osobami pozrywał stosunki, w interesie tych ludzi, którzy go teraz radziłyby zniszczyć, lubo tego zda mi się nie dokażą. Przekładałem Księciu Adamowi i w całej prawdzie obraz działania Pana Zamoyskiego, ale wątpię czy będzie ztąd jaki skutek, zwłaszcza że Książę Władysław, który tu przyjechał, jest w Zamoyskim zakłęty, i wszystko widzi przez niego, zgubi się do końca. Trzeba żebyś i o tem wiedział że Zamoyski działał zawsze jakby w zgodzie z Sadykiem i na pożytek Kozaków, a tym czasem wszelkie pomoce od rządu francuzkiego udzielane, sobie zabierał na półk tylko drugi, teraz już Anglikom zaprzędany. Kozaczyzna miała w sobie żywioł narodowy, łącząc się pod oficerami Polakami, odświeżała w sobie pamięć dawnych stosunków. Byli wśród tych Kozaków i Bułgari i Wołochy, niektórzy z rodzin mających wpływ u siebie i bardzo życzących waleczyć obok Polaków. W szeregach obserwowałem Słowian, Sadyk lubo Turek umiał ich sobie pozyskać, to wszystko przeciwne było widokom niskim pana Zamoyskiego. Dodać trzeba że odbywano się w obozie Sadyka z uczuciem naszym tradycyjnym dla Napoleonów, które Czajkowski z Polski przyniesione zachował, za to część jego wojska oddano Anglikom !... Któżby to przewidywał !

Zachowaj ten list u siebie, wszakże, co osądzisz potrzebnem opowiedz osobom, w których masz zaufanie. Posyłam kopję listu Sadyka, z którego całej dowiesz się historii.

Bądź zdrów

ADAM MICKIEWICZ.

P. S. Jeśli chcesz ją czytać, potrudź się do Arsenalu i weź u Maryni do przeczytania.

Napisz do mnie o twojem tam położeniu i o szkole.

DO SADYKA PASZY, W BURGAS.

Konstantynopol, 18 Listopada 1855 r.

Jenerale Kochany! Rozchodzą się tu listy twoje sprzeczne jedne z drugimi. Przyjaciele twoi nie wiedzą co w tych listach prawdą, czy dymissja? czy przejście na żołd obcy? i t. d. i t. d. Kto naczelniczy dziełu tak ważnemu jak twoje, ma zawody nieznane ludziom do dzieła nie należącym. Wiem dobrze że znajdziesz przeszkody w wizirach i paszach i posłach. Zwalczysz to wszystko, (abyś tego był pewny!) jeśli obejmiesz jak należy i ocenisz twoje stanowisko. Objawiając się coraz śmielej, jako naczelnik żywiołu chrześcijańskiego w Turcji, opierający się stale i jedynie na Turcji, chodźbyś został z dziesiątkiem kozaków, będziesz silniejszym niż p. Zamoyski na czele dywizji. Niedaj się zwieść z tego stanowiska. Przyjdą ci pomoce z kraju i od obcych. Z tego stanowiska, z wiarą przemawiając do rządu tureckiego, przemawiając poważnie i szczerze, znajdziesz odgłos aż w głębi ducha tureckiego. Prawda to, że dziś w Turcji przeważa wpływ obcy; uznajmy to. W tej chwili we Francji książę Adam ma posłuchanie u Cesarza. Nie zrywaj z Księciem, wystawiajmy mu całą prawdę o p. Zamoyskim i o księciu Władysławie, który wystąpił jako agent p. Zamoyskiego; nie możemy mieć nic z nimi wspólnego. Uwiadomilem księcia Adama o wszystkim co tu robili, a raczej psuli nic nie zamierzając. Jeśli z tych wiadomości nie skorzysta, na nim odpowiedzialność. Książę Napoleon, lubo sprawie naszej przychylny, nie należy w tej chwili do rządu, a chwile zaś drogie i stanowcze, a przytem ma około siebie osoby przeciwko tobie uprzedzone. Trzeba czasu na zabicie uprzedzeń.

Polecam tobie mocno sprawę Izraelitów. Masz wiedzieć, że gdyby Izraelici twoich półków, wezwali Karola Różyckiego na swego naczelnika, ale wezwali w sposób religijny, poważny, w sposób jakim dziś powinniśmy wszystko robić, toby K. Różycki zaraz do nich przybył.

Za to ci ręczę.

Sadyk-Paszy. W chwili kiedy postrzegłem na co się zanosilo, przedstawiałem wam, w namiocie w Burgas, potrzebę, abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-Paszą. To zbyliście milczeniem. Przejierając coraz lepiej, oświadczyłem: że odkrywa się ze strony Pana Zamoyskiego i waszej, widoczny zamiar wytrącenia Sadyk-Paszy z jego półkiem, ze stanowiska, na którym tyle wam usłużył, i tyle mógł być użytecznym Polsce; że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcji, i pozbawić go razem opieki obcych rządów; na to ani słowa odpowiedzi z waszej strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali byli z gotową instrukcją pana Zamoyskiego, z wyostrzonym nożem na Sadyk-Paszę; w takim razie należało otwarcie przeciwko niemu wystąpić. Jeśliście go uznali nie użytecznym nadal, lub szkodliwym, należało wezwać go, aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk-Paszą, rozpierać się z nim, walczyć z nim; ale nie godziło

rausia, Mickiewicz zawołał: « Oni mi zedrą skórę jak biednemu półkownikowi Idzikowskiemu a ona mi nazad nie porośnie. » Dano mu znowu laudanum, nie nie pomogło, boleści się powiększyły, słaby się pasował bez skargi.

Półkownik Kuczyński, wiedziony smutnym przeczcuciem, o godzinie szóstej powrócił, Mickiewicz go poznał, w samym konaniu już rzekł mu: « Kuczyński półk kozaków Ottomańskich. »

O 9ej godzinie życie dokończył z zupełną przytomnością umysłu, z smutnym wejrzeniem, nie nie mówiąc. Książd w ostatnim momencie namazał go olejem świętym, a Levy zamknął mu oczy.

A kiedy wszyscy mieli się rozejść pytano się so nam robić zostaje? Levy rzekł: « Każe go zabalsamować i odwieźć do Paryża. » Wszyscy się na to zgodzili, Henryk rzucając się w objęcia Levy i Kuczyńskiego zawołał: « Teraz zostaliśmy sierotami, powinniśmy być przyjaciółmi na zawsze. »

Levy zapytał się Henryka: « Chcesz jechać do Paryża? » — « Zrobię wszystko co chcecie. » Levy powiedział: « Towarzyszyliśmy mu tutaj obydwa, słusznie byśmy go obydwa odwiezli. » Kuczyński to potwierdził i tak postanowiono. Noc przeszła między trzema wśród wielkiej boleści i wylania się, przyrzekając być wiernymi myśli Mickiewicza i wykonania jego projektu, którym był formacja półku Polsko-Izraelskiego, o czym Kuczyńskiemu miał mówić w ostatnich czasach, i co tłumaczy w ostatnich słowach wyrzeczonych do niego. Po dwudziestu czterech godzinach został zabalsamowany: Levy był przytomny, w dwa dni potem Kuczyński odjechał do Egiptu.

To jest co słyszałem i widziałem własnymi oczami.

Hipolit Kuczyński.

się, pod jego dachem i u jego stołu, knuć przeciwko niemu poci-sków. Polacy tak nie czynią. Arab pod namiotem, gość, przeciwko gospodarzowi nie konspiruje.

Wyjechaliście na Wschód, gdzie teraz jest pole tylu nadziei. Czy rodaków były ku wam zwrócone. Teatr, na który wystąpiliście, podnosił was, i z tego Wschodu, w pierwszej wiadomości, którą Książę dajesz, o sobie, drukiem, donosisz że *kobieta przez was przywieziona* oddała te lub owe posługi. Jeśli szło o reformy szpitalne, należało było polecić je lekarzom i infirmerkom, dając na to fundusze; w każdym przypadku nie wypadało żądać składek od oficerów nie pobierających żołdu. Kształtania się wasze w klasztorze dla umieszczenia innych kobiet *gratis* wydały mnie się dziwne, a cudzoziemcom gorszące. Obóz, nie jest to pole przeznaczone jedynie na pełnienie uczynków miłosiernych. *Ubogich*, mówi Ewangelija, *zawsze mieć będziecie*. Obozu długo nie mieliśmy, i kto wie czy zawsze mieć będziemy takim, jakim był, kiedyśmy go widzieli, pełnym życia i nadziei. Dodam że *tainy*, czyli racje, które ciągle idą dla Pana Zamoyskiego, jako dla generała, wystarczyłyby na wyżywienie szpitalu całego. Pan Zamoyski pobiera dziennie dziewięćdziesiąt racji; chorych było w szpitalu dwiętnastu. Pana Zamoyskiego ideałem było, jak widać, Jeneralstwo angielskie i te osiągnął. Przeznaczenie jego zbliża się do samych kresów. Ale, jakie ma być położenie wasze, pod tym jenerałem, jaka przyszłość narodowa? Nie widzę żadnej!

Wynurzając wam, cały mój złąd smutek, zostaje z winnym szacunkiem, uniżonym sługą (1).

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Henryk Szułski, towarzysz podróży i obecny śmierci Adama Mickiewicza, przesyłając kopję tego listu Pannie Zofii Szymanowskiej w Paryżu, tak się wyraził: « Posyłam Pani kopję listu Adama Mickiewicza, który wręczyłem już na statku, wracającemu do Paryża, księciu Władysławowi Czartoryskiemu. Jakoby przeczcuciem wieszczym ś. p. Adam rzekł do mnie: « *Proszę cię skopijuj ten list, pierwszy w życiu mojem, co każe kopjować, i zachowaj.* » Pewno będzie on potrzebnym, bo nigdy przeczcucia Adama pustemi nie były. »

Kopję inną tegoż listu zostawił Szułski Pani Sadykowej która odpis takowej

przesłała posłowi Janowi Leduchowskiemu. Tą drogą list ten dostał się do różnych rąk. Użyty został sądownie w procesie wytoczonym przez Hr. Władysława Zamoyskiego przeciw kapitanowi Franciszkowi Jaźwińskiemu w skutek przykrego zajścia przy kościele Ś. Magdaleny w Paryżu 21 stycznia 1856, na pogrzebie Mickiewicza. Przedrukowano go następnie w Londynie. Przyjęłem za prawidło nie omijać żadnego z autentycznych listów Ojca mojego już ogłoszonych; dla tego uważałem za rzecz stosowną temu listowi dać miejsce w niniejszym zbiorze, i przytoczyć inne listy, w prawdzie dotąd nie wydane, ale kursujące w licznych odpisach i będące tylko dopełnieniem powyższego listu. Inaczej odłożyłbym do późniejszego czasu wyświetlenie bolesnych wrażeń które dręcząc duszę mocno oddziaływały na stan zdrowia Adama Mickiewicza w Stambule i może przyspieszyły zgon jego. (P. W.)

DODATEK

A MADAME MARIE SZYMANOWSKA.

(B. d. 1829 ?).

Gdybym był jeszcze cokolwiek chory pamięć Pani i dobre Jej życzenia powinnyby mnie uzdrowić. Ale nie potrzebuje już nawet tak miłego lekarstwa. Jestem zdrow zupełnie. Żukowskiego niewiedziałem i nie wiem gdzie go znaleźć. Wyjazd z Petersburga wie Pani że nie odemnie zależy. Niepojmuję jaka była potrzeba mistyfikacji. Dla czego prawdy nie powiedzieć. Ale ale... jest to zupełna własność wrodzona płci pięknej.

Pani sługa, MICKIEWICZ.

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO.

Rzym, 2 Marca 1831 r.

Kochany Garczyńsiu. Nie wiem czy ten list znajdzie cię i gdzie, oby w dobrym humorze znalazł. Siedzę dotąd w Rzymie i dręcę się nudzę. Różne okoliczności wyjazd mój wstrzymały. Teraz w Romanji rozruchy i drogi nie bardzo bezpieczne. Myślę jednak ruszyć zwłaszcza że mam o czem. Twoje 360 talarów odebrałem, wypłacę Rzewuskiemu za Hubego 200 franków, sobie sto, resztę czy nie odbierzesz u Walerjana (1) bo i sam potrzebujesz kilkuset franków i nie wiem gdzie ci odsyłać. Wszakże jeśli mieć je chcesz, napisz do mnie pod adres Wołkońskiej która mnie zakomunikuje. Może nawet u niej część pieniędzy zostawię. Wszyscy twoi znajomi zdrowi i zażrzeni (2). Niech cię Bóg ma w swej opiece.

Przyszło tu dwa listy do ciebie. Jeden w kilka dni po twoim odjeździe od Baranowskich podobno i od Odyńca. Ciekawy nowin, przeczytałem, nie ciekawego, drugi, z adresem francuzkiem posłałem do Drezna.

ADAM.

(1) Krasiński. (P. W.)

(2) Wiadomo że wówczas Stefan Garczyński służył w wojsku polskim. (P. W.)

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W OBJEJERZU.

Łukowo 1831 gruzień.

Kochany Panie Stefanie. Czekalem na ciebie wierząc twoim obietnicom, widać że i siostrzyczki i braciszki i całe pokolenie kasztełańskie wielmożnych Garczyńskich niesłowne. Wyjechać dzisiaj nie mogłem, bo by przykro mi było rozłączyć się tak nagle i niespodzianie z bratem. Muszę jeszcze ułożyć się z nim ostatecznie co ma nadal robić i gdzie się obaczemy. Nie mówiliśmy jeszcze o tem nie przywidując takiej odmiany w waszych zamiarach. Zabawię tu do soboty, wyjeżdżam potem do Poznania, ztamtąd nie wiem jeszcze gdzie się obrócić. Muszę koniecznie jeszcze widzieć się z tobą. Przybądź więc do Poznania w niedzielę lub poniedziałek. Pana Turno uściskaj odemnie. Protestuję z góry przeciwko wszelkim doniesieniom, oskarżeniom, zarzutom pani Turno. Była tu rada wojenna bardzo żwawa. Niewiem jeszcze na czem się zakończy. Podobno pani Turno zostaje jeszcze w Łukowie.

Tout à vous

ADAM.

Do STEFANA GARCZYŃSKIEGO, W OBJEJERZU.

(B. d. 1832).

Kochany Stefanie. Gdybyś mnie w każdym liście po trochu siebie przysyłał jużby cię z połowa przybyła do nas. Zawsze i to dobrze że mam codzień od ciebie listowne dobranoc albo dzień dobry. Niestety co kurjer to inne nowiny. Słysząc że masz z panią Plater jechać, która podobno za kilka dni wyruszy, jakże więc będziemy mogli widzieć się z sobą? Ja mam postanowienie litewskie (które obaczysz ile od wielkopolskiego pewniejsze) owoż mam postanowienie, w poniedziałek lub wtorek być w Objejerzu. Jeżeli ztamtąd za prędko wyjeżdżasz donieś mi i odeszlij do Poznania płaszcz i bóty. Mam nadzieję w naszym wspólnym lenistwie że nieco wyjazd przeciągniemy.

Pani Turnowa wyjechała zagniewana na mnie, robię cię moim extraordinaryjnym ambasadorem tymczasowem na jej dworze i masz

instrukcję abyś ją koniecznie przeprosił. Spodziewam się że i pan Turno nieodmówi też swojej interwencji. Uderz się w głowę jak Hipolitek i wynajdź jak najpiękniejsze usprawiedliwienie. Muszę być zupełnie oczyszczony na sumieniu przed moim przyjazdem do Objejerza. Jeżeli by rzeka stanęła dziś lub jutro, spodziewam się że przybędziesz do nas.

Vale.

A. MICKIEWICZ.

Do J. ŁUKASZEWICZA.

Horyń, (b. d.) 1832

Łaskawy Panie, Doszedł mi list pański i pięćdziesiąt talarów (1). Zaleskiego poezje rozrzucone po dziennikach warszawskich i noworocznikach, dotąd razem zebrane nie były. Gorecki zaczął być drukować i wiele już arkuszy wybito, ale cenzura resztę zatrzymała; trzeba więc szukać jego poezji po pamiętnikach i dziennikach. Jeżeli się wstrzymacie z drukowaniem Goreckiego, otrzymam zapewne rękopism, już nawet o to pisałem. Witwickiego wyszły z druku Ballady, plód pierwszy i niedonoszony, tak lichy, że sam autor chciał go własnymi rękami udusić i egzemplarze wykupywał; nie ma więc potrzeby starać się o nie. Jest prócz tego ogłoszona komedia Witwickiego *Maruda*. Nie czytałem jej, prócz kilku wyjątków. Poezje Juliana Korsaka muszą być po księgarniach warszawskich. Trzebaby je koniecznie przedrukować.

Jeżeli będziesz pan miał jeszcze o co zapytać, adresuj zawsze listy do Horyni. Najmilej mi będzie W. Panu Dobrodziejowi we wszystkim służyć.

Życzliwy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

(1) Księgarz poznański Munk postanowił wydać zbiór poezji Mickiewicza Bohdana Zaleskiego, Goreckiego, Witwickiego, Korsaka i innych, pod tytułem: *Nowy Parnas Polski* i prosił mnie abym się wydaniem tego *Parnasu* zajął. Przychyliwszy się do jego życzenia i pragnąc ten *Parnas* zrobić jaknajkompletniej-

Do J. ŁUKASZEWICZA.

Paryż. 3 kwietnia 1833.

Szanowny Panie, Odbierzesz tu list A. Goreckiego w interesie literackim. Gorecki czytając w prospektach, że Munk drukować ma jego poezje, jest w niemalym kłopotcie. Stracił on majątek i nie posiada teraz nic prócz swoich rękopismów, myśli je sam wydać w Paryżu. Gdyby ogłoszono edycję w Poznaniu, byłaby to niemała strata dla autora, bo bliżsi kraju, rzucilibyście w handel naprzód książki poznańskie, nimby poszły paryżkie. Jeżeli jesteś proszony od Munka, abyś się zajmował tym nowym Parnasem, weź na uwagę przełożenia nasze. Zresztą Munk nie wieleby zyskał na podobnej spekulacji. Gorecki trzy części poezji swoich nie ogłosił i właśnie te części nieogłoszone zdają się mieć największą wartość. Znając twoje dobre serce i przychyłność dla mnie, spodziewam się, że mi wybaczysz te różne piśmienne napaści z mojej strony.

Życzliwy sługa,
A. MICKIEWICZ.

Do EDWARDA OBYŃCA. (1)

W jesieni, 1834.

Bourgoin musiał ci list oddać. Pisałem bardzo szybko, stał mi nad karkiem, nie było czasu wytłumaczyć się jasnie. Bourgoin przyrzekł ci wszelką pomoc, udaj się do niego w razie potrzeby. Paszport zapewne otrzymasz. Wszakże znowu ci ponawiam przestrożę, abyś nie kwapił się do Francji. Emigracja jest w takim

szym co do poezji wyżej wzmiankowanych wieszcy naszych, udałem się po informację do Adama, i odebrałem od niego dwa następujące listy w tym interesie; pięćdziesiąt talarów o których mowa przestał Munk jako honorarium za przedruk dzieł jego.

(Przypisek p. Łukaszeuicza.)

(1) Jest to dokończenie listu umieszczonego na str. 103 niniejszego zbioru.

(P. W.)

położeniu, że miałbyś tu wiele nieprzyjemności, i oprócz mnie i dwóch innych osób, nie mógłbyś z nikim ani żyć, ani rozumieć się. Szkoda też fortunę żony twojej tak ladajako postradać, zwłaszcza że już masz obowiązek myśleć o waszem dziecku. W kraju, może mógłbyś być użyteczniejszym niż tu. To moje zdanie podzielać wszyscy tu twoi przyjaciele, jeżelibyś tylko mógł bezpiecznie wrócić, co zdaje się być rzeczą podobną.

Jelowicki jeszcze pieniędzy nie oddał, ale to jest interes pewny. Oświadczył, że bierze na siebie przesłanie, bez żadnych twoich kosztów. Tylko o termin trzyletni wielka trudność, bo szlachcic przemysłny opiera się na jakimś liście twoim gdzie mu dłuższe posiadanie dozwolił. Te dwadzieścia dukatów, o które mi głowę kłopotujesz, jakbyś lękał się dżumy w nich ukrytej, odtrąca tu dla siebie. Wszakże już podobno pisałem, że jeśli będziesz miał u mnie należność do rozrachunków. Ma się rozumieć, że nie można odsyłać tych pieniędzy przez trzeciego, rozgadać głupstw takich, chyba jeśli byś sam widział P. Ł., albo kogo bardzo pewnego i dyskretnego, byle nie kobietę.

Korsarza czytałem już kilka razy, wynotuję tobie wiersze, które chciałbym poprawić; jeśli mi na to nie dasz zupełnej plenipotencji, sam pomyślisz o poprawieniu. Szczególniej w krótszych dIALOGACH, w wydawanych rozkazach, w wykrzyknikach, tu i owdzie styl oddala się od toku zwyczajnej prostej rozmowy. Wiele miejsc poetyczniejszych prawdziwie tobie się udało. Cierpię na tem, że nie mogę teraz posłać Tadeusza, bo pocztą boję się, żeby na koszt nie narażać. Napisz mnie czy mogę przesłać do Dreżna bezpiecznie dla państwa Grabowskich i dla ciebie.

Listek tu przyłączony do Franciszka albo wręcz pani Grabowskiej, jeśli jest w Dreźnie; albo przeszlij inną drogą. Listy Franciszka ledwie teraz odebrałem.

Zosię i twoją małą ściskamy serdecznie.

Do A. E. Odyńca.

Paryż, 28 septembra 1835.

Kochany Edwardzie. Naprzód masz wiedzieć że Celina powiła bardzo szczęśliwie 7 septembra córkę która będzie nazywać się Marysia, ale jeszcze dotąd nieochrzczona. Możesz sobie wystawić jaki w tym dziecku jest zbiór wdzięków, cnót, przymiotów i zalet. Matka codzień nowe odkrywa i ja powoli tym odkryciom wierzyć zaczynam. Celina urodziła prawie bez cierpienia i w kilka dni już była na nogach, ale teraz z niewielkiego zmartwienia nagle zapadła, z kąd i dziecię chore. Wszakże oboje już wracają do zdrowia.

Zwlekłem długo list do ciebie. Chciałem koniecznie co do Meliteli twojej posłać, ale nic nowego nie napisałem, nic dawnego przez cenzurę nie przejdzie. Wiersze religijne o których piszesz, już były drukowane w nowym wydaniu Merzbacha, tobie nieznanem. Przypomnisz może sobie, że wytłumaczyłem kiedyś w Wejmarze prolog Fausta. Ten prolog darowałem panu Antoniemu,⁽¹⁾ a pan Antoni zostawił go z papierami u nieboszczyka Todwena w pakiecie opieczętowanym i zaadresowanym, teraz posyła tobie kartkę plenipotencyjną, jeśli prolog wynajdziesz, drukuj go, ale przejrzyj i popraw. Inni tutejsi poeci boją się straszliwie żebyś ich niepoprawiał, pan Antoni szczególnie o to troskliwy! Zdaje mi się że ty i ja nigdyśmy tak bardzo naszych słów nie cenili. Przecież nie liczą do tych puristów Witwickiego, któremu za cały ten pakiet podziękuj, bo on najczynniej chodził za twoim interesem i najmniejszych nie robił ceregieli. Wiersz Kajsiewicza niewiem jak ci się wyda, zdaje mi się godzien druku, ma tu i owdzie rysy poetyckie. Kajsiewicz jest młody pisarz, bardzo dobry chłopak i wiele obiecuje, ale mu się bardzo chce druku, a ja choć mu to odradzam nie mam serca, całkiem mużę jego przyaresztować, zwłaszcza że autora bardzo cenię. Mam także sonety Gaszyńskiego, piszę do niego czy mi pozwoli wybrać jeden lub dwa dla ciebie. Przesłałbym je w liście. Bez pozwolenia nie śmiem zaczę-

⁽¹⁾ Goreckiemu. (P. W.)

pieć autora : *irritable genus*. Ja teraz siedzę w prozie, czytam kroniki i mam zamiar napisać krótką historję polską. Załączam listek do Franciszka który racz mu przesłać. Żonie twojej rączki ucałuj i pozdrów ją od Celiny.

A. MICKIEWICZ.

Do A. E. Odyńca.

(B. d.) 1836 r.

Od czasu jakem ci posłał pakę z rękopisami to jest podobno od roku, nic od ciebie nie odebrałem. Jeśli piszesz przez okazje że trafiasz. Byliśmy już nieco o ciebie niespokojni, teraz odebrałem razem dwa listy, jeden dawniejszy okazjowy, później przyszedł. P. Ł. jeśli dotąd jest w Dreźnie oświadczyć, że ma niesłuszne bardzo podejrzenia i fałszywie sobie wystawia mój charakter i sposób myślenia. Stosunki wszelkie między nami muszą ustać przez wzgląd na nasze zobopólne położenie. P. Ł. pisała do mnie o jakichś posyłkach. Odebrałem niedawno fr. 250 przez bankiera z krótkim listkiem podpisanym Adam i z oświadczeniem, iż to dług dawny. Pamiętasz może, iż dałem kiedyś za granicą Rojeckiemu podobną sumę o którą kilkakroć upominałem się. Niewpatrzywszy się w charakter myślałem, że Rojecki ją odsyła. Wystaw moje zadziwienie kiedy teraz widzę z kartki P. Ł. z kąd ta summa pochodzi. Jeżeli nowe posyłki tego rodzaju przyjdą nie będę ich odbierał. Prześlę proszę P. Ł. w jak przykrem stawi mię położeniu. Świeżo ktoś z zakładu zgłasza się, abym na jego ręce posłał listy do P. Ł. To, co pisał J. o Telimienie, śmieszne i dziwne! Jakież tam może być podobieństwo. Zresztą już do wielu osób stosowano, a niektóre same do siebie stosowały, chociaż w istocie o żadnych z nich nie myślałem pisząc. Córka moja zdrowa, ładna, tłusta, już pełza po ziemi, ma dwa zęby, mówi tylko ba i bu — za krzyżyk dziękujemy. Nie wiemy czy nam się uda przesłać ci jakie poezje nowe. Pora wcale nie poetycka u nas. Ja piszę albo raczej pisałem Historję, ale na pierwszych rozdziałach zawisłem i stoję na miejscu.

Bohdan osiadł w Strasburgu i do nas pisze, Witwicki co miał to ogłosił, mnie dokucza drukarnia o skompletowanie tomu ósmego, który jest tylko przedrukiem dawnych rzeczy, ale mi trudno na kilka éwiartek zdobyć się i druk przez to zatrzymał się i spoczywa. Mieszkam teraz w Domont blisko Paryża (o pięć *lieues*) w domu naszego znajomego Dawida, podobno i na zimę tu zostanę bo trochę taniej niż w Paryżu. Adres mój : *Par Paris à Domont, maison de M. David*. Stefan (1) mieszka w Montmorency blisko odemnie, widujemy się często, Niemcewicz tamże. N. B. kocha się w mojej córce i pisze do niej ody (2).

Twój ADAM.

P. Zofji rączki ucałuj.

(1) Witwicki.

(P. W.)

(2) Wiersze te mogą dać wyobrażenie jaki humor Niemcewicz zachowywał w tak późnej starości :

DO DZIESIĘCIOMIESIĘCZNEJ DZIEWCZYNI ŚLICZNEJ MARYSI MICKIEWICZÓWNEJ,
DYTYRAMBA.

25 czerwca 1836, w Montmorency.

Cudo piękności, Niebios arcydzieło
Zkądżeś się wzięło?
Czyś z różnych od nas stworzona żywotów,
Czyś z legjonu uciekła aniołów,
Nie wiemy : toć nam przecie nie jest tajem
Żeś stworzeniem nadzwyczajnym.
Kto cię widzi, kto słyszy z podziwu obśłupia,
Przy tobie Venus brzydka i Minerva głupia.
Jeżeli z latami i powaby wzrosną
Jak mamy tego nadzieję,
Wszyscy dla ciebie z miłości poschną
I cały świat oszaleje.
Nie czyń jak Venus co na górze Idzie
Prostego sobie wybrała pastucha,
Taka zniewaga na ciebie nie przydzie,
Ty wyniosłego posiadając ducha,
Śmiało po pysznych deptać będziesz Panach
I carów wodzić w kajdanach.
O wieścibie mojej nie wątpij ni trocha,
Wierz car się w tobie zakocha.
Dla ciebie w pośród frejlin swoich tłumu
Szaleć, odchodzić będzie od rozumu,

Do A. E. ODYŃCA.

Paryż grudzień 1837

Już Stefan musiał ci odpisać na skargi dotyczące się korespondencji wzajemnymi skargami, i na twoje okazje, które tylekroć chybiały i na warunki, któremi naszą wolność pisarską skępowałeś. Ale prawdę mówiąc jedna i większa przyczyna milczenia jest stan duszy, w którym lepiej milczeć, ciężko co znaleźć na pociechę przyjaciela. Miałem dosyć różnych smutków, a kiedy sobie twoje położenie wystawiam i różne słowa twoich listów przypominam, robi się mnie jeszcze smutniej. Kochany Edwardzie! mężtwo! bądźmy mężami! *qu'est-ce qu'un homme de mérite? c'est un homme qui a beaucoup souffert.* — Żywi Pan, i po smutkach pocieszysz, powtarzajmy to sobie nawzajem. Wiesz, że na zimę jesteśmy w Paryżu. Byliśmy zdrowi, Ja teraz na zęby cierpiałem, wyrwałem i lepiej. Celina zdrowa. Marysia ma już miesiąc szesnasty, zdrowa, wesola, silna, zręczna, ale głupia, dotąd nie gada, tylko jakieś słowa, które ciągle wymyśla i znowu zapomina. Wielką mam z niej pociechę, mam domową komedję zawsze nową i zabawną.

Trapiły mię kłopoty finansowe, ale Opatrzność dotąd mię nie opuszcza i jako tako lata przechodzą. Piszę teraz dzieło po francuzku, jeżeli się uda i podoba publiczności, (już napisane), może interessa nasze poprawić : zmów kiedy pacierz na tę intencję, drugie takie dziełko mam na myśli, jeśli pierwsze dobrze pójdzie, potem

Jeżeli wtenczas z uśmiechem do ciebie się zbliży
Zacznie umizgać, pokornie się zniży,
Powiedz mu, znam ja twą zemstę zawziętą
I twoję chytrą przekletą.
Próżno się płaszczysz, wychwalasz me wdzięki
Nie dam ci nawet pocałować ręki,
Aż nam powrócisz matki ukochane
Ojce, i dzieci na Sybir zasłane,
Aż się w swej złości szalonej ukróciś
I Polskę całą nam zwróciś.

J. U. N.

wróć do polskich rzeczy. Długo nie pisać nie mogłem, przed dwoma miesiącami przyszła znów ochota.

U nas tu w emigracji bieda coraz większa. Żołd jednym odbierają, drugim zmniejszają, pełno nędzy i pisku! i jakiej nędzy! ze znajomych naszych Domejko zawsze pracuje w chemji, Zan głos stracił a zatem i miejsce w teatrze opery. Uczy się teraz grać na baselli.

Z nowin emigranckich słyszałeś pewnie o katolikach Jezuitach, barankach etc. etc. Żebyś wiedział co masz sądzić o tych plotkach, donoszę tobie, i nikomu tego nie rozgłaszać że w istocie w emigracji bardzo szerzy się Ewangelja i ludzie wracają do Kościoła, co jednych gorszy, drugich dziwi, a mnie cieszy. Kilku bardzo zdolnych poszło do seminarjum, kilku znowu mieszka w domu urządzonym jak klasztor a raczej bractwo, gdzie społem pracują i mają na pensji kilku chłopców, których trudnią się wychowaniem. Ztąd to wieści o kongregacji etc. etc. Donieś mi o twoich zamiarach. Czy zostaniesz jeszcze w Dreźnie? i o twojej rodzinie? Co robisz? Słyszałem, że coś masz drukować we Wrocławiu. Czytałeś zapewne tłumaczenie niemieckie Tadeusza albo słyszałeś o niem. Szpazier wydrukował, że to ja *gemeinschaftlich* z nim pracowałem, a jam ledwie początek słyszał.

Nie wiem, czy znasz Irydiona tegoż autora co i Nieboska komedja. Też same wady, — ale są tam karty cudnie piękne, czy znasz mój dodatek dystyków do ósmego tomiku, który tu wyszedł. Żyjemy najwięcej i najczęściej ze Stefanem. (1) Często jest o tobie gawędka, częste życzenia żebyśmy jak mogli zbliżyć się. Obaczymy czy na literaturze francuzkiej więcej zyskam niż na poezji, czy moje przeznaczenie zawsze tylko mieć chleb na dzisiaj.

Bądź zdrow mój kochany, żonę i dziecko twoje uściskamy.

(1) Witwicki. (P. W.)

Do A. E. Odyńca.

Paryż, rue du Val de Grâce, 16 Aug. 1837.

Przedostatni twój list chodził nie wiem jak długo po różnych rękach, aż niedawno do mnie zawitał. Nakleiliśmy znowu twojej manji szukania okazji. Ostatni z wałem zaraz doszedł, zdziwiłem się że mnie odsyłaś pieniądze. Wiesz dobrze mój kochany skąd one pochodzą, i wcale nie było między nami obu, ani zobowiązania się ani tej myśli żebyś mnie kiedy zwracał. Musisz być bardzo bogaty. Uważaj mnie zawsze za twego dłużnika i jeśli byś kiedy potrzebował czego w Paryżu nakaż do mnie, a ja wedle możliwości zastąpię twoję kasę.

Chociaż już uwiadomiłeś dawniej o wyjeździe przecież trochę to mnie zasmuciło. Siedzieliśmy daleko od siebie, rzadko pisywaliśmy jeden do drugiego, a jednak zdaje się że byliśmy gdzieś w jednym kraju, na jednym brzegu, teraz odpływasz za ocean. Wszelako myślę zawsze że dobrze robisz. Nasze tu położenie nie nie rokuje na przyszłość pomyślnego, zaciąga się do kola niebo jak na deszcz długi i chłodny. Co gorsza nasi nie wiele dotąd skorzystali z wędrówki i z doświadczenia biedy, i sama emigracja z wewnątrz siebie, jeszcze nie wypuściła światła któreby za jutrzeńkę nadziei wzięść można było. Cóż robić, będziemy tu czekać, a ty gdzie indziej będziesz nie tylko w znośniejszym położeniu, ale nawet pożyteczniejszy. U mnie w domu wszyscy zdrowi. Marysia krzepka, ładna, żwawa jak baletniczka paryska, ale głupia dotąd nie gada. Mieszka z Celiną za Paryżem w St-Germain gdzie ja kilka dni w tygodniu przebywam, a resztę czasu dla zatrudnienia siedzę w Paryżu. Pisałem ci dawniej o dziele francuskiem. Masz tedy wiedzieć że napisałem dramę, czyli po twojemu dramat. Jeżeli by jego reprezentacja dobrze poszła, byłoby to wielką finansową aferą, stąd nie mało tu mają trudności autorowie. Ledwie tyle wyrobiłem że w tych dniach ma być lektura w dyrekcji. Rzecz więc ledwie jest zagojona, i daleko jeszcze do końca. Wszakże mam za sobą opinię dobrą kilku znakomych fran-

cuzów. Muszę nawet pochwalić się tobie że pani Sand bardzo pochwaliła mój styl nazywając mnie *un auteur supérieur dans notre langue*. Nikogo ta pochwała tak nie zdziwiła jak Witwickiego który nigdy nie wierzył w moję francuszczyznę, a pojąć nie mógł aby cudzoziemiec mógł porwać się na styl dramatyczny. Przecież teraz sam próbuję pisać i tentuję na innym teatrze, te wiadomości zachowaj u siebie, bo kto wie jeszcze jak się nam uda. Ja teraz mam wystąpić na Porte St-Martin, a jeśli zajdą trudności, będę czekał otworzenia nowego Teatru francuskiego, gdzie mam zapewnione przyjęcie, ale otworzenie jeszcze nie rychło nastąpi. Wszystko to robię po prostu dla chleba, jeśli by się udało, mógł bym na długi czas spokojnie po ojczyściej literaturze wędrować. Teraz pracuję nad historją polską, pierwszy tom wkrótce skończę, ale praca rośnie pod ręką, widzę niestety jak trudno co dobrego zrobić! jak u nas strasznie historją sfałszowano. Z naszych znajomych Stefan Zan ciągle zapada na zdrowiu, a poczęści roi sobie chorobę z nudy i biedy. Żegota całe życie w laboratoriach chemicznych, praży, smaży, examina zdaje, wyszedł na sławnego metalurga, i pojechał do Alzacji, wezwany do szukania min. Napisz mnie jeszcze przed odjazdem ale pocztą. Bądź zdrow, przeszlij kartkę Franciszkowi. Do Gr. napiszę na ręce pani G. której adres mnie przyslij. Adieu.

ADAM MICKIEWICZ.

Do Hr. WŁADYSŁAWA PLATERA.

Paryż, 17 stycznia 1841.

Szanowny Panie. Manuskrypt jeszcze niepoprawiony, nie wiele też tam do poprawy, słów kilka. J... nie mogłem złować, słyszę jednak, że dobrzy stenografowie są drodzy i trzebaby z księgarzem jakim zrobić układ, bo tak płacić na miesiąc tyle pieniędzy niepodobna.

Oda Dzierżawina wielokroć tłumaczona i ja mam tłumaczenie Eichofa. Oda ta zachwalana, jest podług mnie mało warta.

Sługa,

A. MICKIEWICZ.

DO FELIKSA WROTNOWSKIEGO, REDAKTORA DZIENNIKA NARODOWEGO
W PARYŻU.

Paryż, 16 maja 1841.

Panie Feliksie. Wstrzymaj się proszę z drukiem tej lekcji. Ja muszę cały ten okres o Ojczyźnie sam zredagować, czego w tej chwili nie mogę zrobić. Inne także miejsca zupełnie myśli mojej nie oddają. Wiem że to trudno być czyjś drogmanem. Ale nie mogę wcale odpowiadać za waszą redakcję. Chciałbym bardzo widzieć noty podług których piszecie, bo wcale różnie od moich.

ADAM.

QUINET O MICKIEWICZU.

W liście do brata Franciszka z. d. 9 maja 1844 r. Adam wspomina o mowie P. Quinet gdzie była wzmianka o nim. Ustęp ten z lekcji 10 marca 1844 r. maluje uczucia jakie obudzał u ludzi, w niektórych pojęciach bardzo się od niego różniących, geniusz Mickiewicza.

« Je dois constater, saluer comme un fait important, ce qui se passe à quelques pas d'ici, dans l'enceinte du Collège de France. Au nom des Slaves, le premier poète des Slaves, notre cher, notre héroïque Mickiewicz combat de sa sainte parole une cause qui bien souvent se confond avec la nôtre. Qui jamais a entendu une parole plus sincère, plus religieuse, plus chrétienne, plus extraordinaire, que celle de cet exilé, au milieu d'un reste de son peuple, comme le prophète sous les saules? Ah! si l'âme des martyrs et des saints de la Pologne n'est pas avec lui, je ne sais où elle est. Qui jamais surtout a parlé de notre pays, de la France, avec des entrailles de fils, si ce n'est cet enfant de la Pologne? Grâce lui en soient rendues! Ces hommes, ces frères d'armes, ont toujours été à l'avant-garde de nos armées, il est juste qu'ils veuillent être encore à l'avant-garde de l'avenir. » (T. II, des *Œuvres complètes*, p. 149.)

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY FRANCUSKIEJ (1).

« M. A. Mickiewicz a reçu la députation du Collège de France, entouré de ses compagnons d'armes et de ses frères en poésie. Un étudiant en médecine, dans une brillante allocution, a déploré l'éloignement forcé que l'on fait subir au poète slave. L'illustre exilé a fait une réponse bien propre à éveiller nos regrets de ne plus entendre sa parole toujours si pittoresque, si profondément pénétrante. Après avoir remercié les auditeurs français des vœux offerts pour le rétablissement de la Pologne, et pour la cessation de l'odieuse cruauté que l'on déploie contre elle, M. Mickiewicz s'est demandé pourquoi la France, qui est la première des nations pour la science, n'était pas aussi la première en puissance et en grandeur, puisque, selon le grand poète, l'art c'est le pouvoir! Il en a trouvé la raison « dans les mauvaises doctrines répandues parmi nous et « dans le mauvais usage qu'on fait de celles qui sont bonnes, mais « que l'on fausse en les enseignant mal. A présent, s'est-il écrié, « on devrait se dire que nous en avons fini avec le monde passé; « on devrait, en parlant à la France nouvelle, lui enseigner que les « destinées de tous les peuples sont en elle, qu'ils n'attendent plus « que son ordre pour mettre en jeu toutes les forces dont ils sont « doués, et dont la plupart sont inconnues à eux-mêmes. »

« Le poète professeur s'est surtout adressé à la jeunesse parce que les hommes nouveaux pourront seuls accomplir les œuvres de l'avenir. « Au reste, s'est-il écrié, je ne suis pas simplement un « Polonais représentant parmi vous ce peuple qui s'est dévoué pour « votre patrie, je suis surtout un homme qui attend la solution du « grand problème, que vous seuls pourrez donner. Si je me suis « réuni à MM. Michelet et Quinet, c'est que j'ai reconnu chez eux « la même pensée. Comme moi, ils ont enseigné que la mission de « la France est universelle, et que les peuples ne pourront vivre « que par elle et avec elle. C'est là sans doute la cause de toutes

(1) Przytaczamy dosłownie opowiadanie dziennika *Les Ecoles*, journal mensuel 1^{re} année, juin 1845 — mai 1846, N° de Septembre 1845. (P. W.)

« ces sympathies que nous avons trouvées en vous, et qui sont « chères à nos cœurs... »

« Soyez forts comme vos glorieux ancêtres, mais soyez inflexibles comme eux... Je crois voir vos traits gravés avec les miens « sur le bronze que vous m'offrez; je ne vous oublierai plus désormais; mais que pas un de vous ne manque à l'appel lorsque « le jour de marcher ensemble sera venu. Malheur à ceux qui se « trouveraient absents! » (1)

Wszyscy, którzy dotykali dotąd pobieżnie nawet życie Adama Mickiewicza uniewinniać zdają się rząd francuzki, że go z katedry języków i literatur słowiańskich usunął; pochodzi to z braku jasnego wyobrażenia, czem jest Kollegium francuzkie.

Nie jest ono w niczem podobne do żadnej wyższej szkoły, do żadnego fakultetu uniwersytetów zagranicznych, nie słucha nikogo, żadnych egzaminów, i nie wydaje żadnych patentów i stopni akademickich. Profesor nie jest obowiązany przebiegać żadnej całości naukowej, tę całość sam sobie obiera i tworzy i nikomu za nią nie jest odpowiedzialny, wolno mu tworzyć najśmielsze i najosobistsze hipotezy, bo szkoła ta ma za cel posunąć dalej i naprzód naukę po za sfery i karby nie raz już wyrobione. Dla poparcia tego co tu mówimy najstosowniej będzie przytoczyć słowa ministra Montalivet umieszczone w Monitorze z dnia 17 Marca 1831 roku:

« Kollegium francuzkie umieszczone zostało w stolicy naszej jakby w środkowym punkcie oświecenia publicznego; wzywać zdaje się ono na swoje prelekcje tych tylko, którzy dobrowolnie z miłości nauk chcą się oddać poszukiwaniom ogólnym i spekulatywnym, którzy nie praktycznej strony, ale teorycznej szukają, nie materialnych i faktycznych wyobrażeń o historii, ale pojęcia o jej duchu, nie mechanicznego użytku języków, ale zastosowania różnych narzeczy do poszukiwań krytycznych na polu religijnem i filozoficznem. »

Alle egoizm polityczny nie tylko rządów ale i stronnictw nie zawsze może znosić swobodę żyjącego słowa, i o to Mickiewicz był najpierw zaczepiony, bo jako cudzoziemiec nie miał tak silnego oparcia w prawie francuzkiem. « Wiadomo że, według słów Michelet'a, Mickiewicz, stały profesor w Lozannie, wezwany został do Paryża z obietnicą objęcia tam takiejże stałej katedry; został jednakże tymczasowym tylko profesorem, a to dla tego, jak się tłumaczono, że był cudzoziemcem. A jednak p. Rossi i tylu innych, obejmując katedry, niemniej byli cudzoziemcami. Wezwanie niegościnnie! Zapraszano wielkiego Homera północy do domowego francuzkiego ogniska, a zaledwo tam stanął, mówiono mu: « Nie należysz do nas. » Kazano mu opuścić stałe schronienie, schronienie gdzie był jako syn przybrany, dla czasowej zaledwo gospody; ofiarowano mu katedrę przeznaczoną z góry aby się pod nim zapadła. »

† Hrabia Tascher zdając w izbie Parów 14 kwietnia 1845 r. sprawę z jednej petycji odezwał się w te słowa:

A. M. LE GÉNÉRAL CAVAIGNAC, CHEF DU POUVOIR EXÉCUTIF.

Paris, aux Batignolles, rue du Boulevard n° 12 12 août 1848.

Général,

André Towiański a été arrêté à son domicile (avenue des Champs-Élysées 108) le 11 juillet. Il était à Paris seulement depuis le 28 mai.

« Ośmdziesięciu dziewięciu mieszkańców Marsylii zwraca uwagę wysokiej izby na zgorzelenia, jakich według nich dopuszczają się niektórzy profesorowie Kollegium francuzkiego, od lat kilku oburzając sumienia wszystkich poczciwych ludzi. Katołicy według podpisujących tę prośbę traktowani są przez profesorów jak nikczemni *rajuowie tureccy* ».

Aby dać wyobrażenie jak mętne, jak dzikie nawet były pojęcia niektórych członków wysokiej izby, dosyć jest przytoczyć według Monitora słowa margrabiego de Barhélemy :

« Niektórzy profesorowie *Collège de France* stanęli na czele kruczaly anti-so-cjalnej. Jeden z nich dla którego utworzono katedrę języka słowiańskiego, języka, którego nie warto znać pod względem literackim, bo tenże język żadnej niema literatury (?), profesor ów mówię znudzony zapewne podobnemi lekcyjami wołał zaszczeplić w umysłach naszej młodzieży niewiem jaką religję *messyanizmem* nazwaną, która się urodziła w jakimś mózgu germańskim (?), a według której każdy człowiek jest Messyaszem (???). Ogłosił on nawet książkę o messyanizmie i religji urzędowej. »

Minister Oświecenia pan Salvandy niemógł nie przyznać, że Kollegium francuzkie nie podpada pod żadne zwyczajne prawidła :

« Kollegium francuzkie pod żadnym względem, ani w żadnym stopniu nie jest częścią naukowo-universytecką i nie jest pod władzą wielkiego mistrza uniwersytetu; a dziś może więcej jak kiedykolwiek nosi na sobie charakter wolnego nauczania, chociaż jest potwierdzone, protegowane i opłacone przez rząd. Żadna dyscyplina zewnętrzna niema prawa działać ani na profesorów, ani na katedry jakie zajmują. W 1822 utworzono niejaką dyscyplinę, ale ją oddano samemu Kollegium profesorów. I ta ustawa powiada, że gdyby zaszedł jakiś nieporządek lub jakie ważne okoliczności, rząd odwoła się do Rady profesorskiej. »

Po tych tłumaczeniach ministra izba parów przystąpiła do porządku dziennego. Mickiewiczowi już wyznaczony był zastępca, a panowie Michelet i Quinet dnia 13 Lipca 1848 r. oddani zostali pod sąd Zgromadzenia profesorskiego, które oświadczyło, « że ci panowie w niczem nie przekroczyli należnych im karbów, i że Kollegium francuzkie zatwierdza ich wykład publiczny. »

Młodzież chcąc nawiązać pamięć tego zwycięstwa, kazała zebraniem ze składek funduszami wykonać duży medal brązowy, mający pięćdziesiąt milimetrów średnicy, dzieło pana Borel. Z jednej strony znajdowały się popiersia Mickiewicza, Micheleta i Quineta, a po drugiej napis : *Ut unum omnes sint* z następującą legendą : *La France et les auditeurs du Collège de France*. Uczniowie udali się tłumnie do mieszkania każdego z trzech profesorów dla wręczenia im medalu

Non seulement pendant les journées de juin, il n'a pas quitté son domicile, mais même durant son séjour il n'est pas descendu une seule fois dans la ville; une promenade aux environs de l'Arc de Triomphe a toujours été sa seule sortie.

Depuis son arrivée il n'a fait de visite à *qui que ce soit*, ni Polonais, ni Français. Seulement il a reçu chez lui les Polonais ses amis qu'il connaissait antérieurement et quelques Français également ses amis.

i oświadczyli zarazem, że « oni jedni dochowali tradycyjny wykład Kollegium z najszczęśliwszych czasów historii francuzkiej, i że im Francja jest winna że ta tradycja na nowo nawiązana została. »

Rząd czuł całą wagę tej opozycji, ambasady obce gniewały się na widok wygnańców ze wszystkich stron świata witających oklaskami przepowiadnie dni lepszych dla narodowości europejskich. Trzeciego Grudnia 1845 roku i Quinet znalazł się w położeniu Mickiewicza, a w Styczniu 1848 roku i kurs Micheleta zawieszonym został. Kiedy go o tém postanowieniu ministra zawiadomił administrator Kollegium, Michelet odpowiedział :

« Na co dawać barwę przypadkową temu co jest ostatnim szczeblem chodu porządkowego i przewidzianego. Od Mickiewicza do Quineta, od Quineta do mnie, jest to zamach stanu dopełniony w trzech uderzeniach, Mickiewicz zapalił wielkie światło nad Europą, rzucił posady małżeństwa między sobą nie tylko ludów ucywilizowanych ale i barbarzyńskich. Quinet postawił głęboką jednostkę kwestji literackich politycznych i religijnych mających swoją tożsamość w ognisku duszy ludzkiej. Co do mnie na katedrze moralności i dziejów rozpocząłem najmoralniejsze dzieło, ośmielałem się powiedzieć, nawet dzieło ludzkości całej, bom dotknął kwestji czasu to jest : kwestją moralną i towarzyską. Niech zresztą i ta sala zamknięta zostanie, niech się otworzą katedry i mównice nieprzyjaciół myślenia, le to pozostanie, że w tej sali nauczano i propagowano geniuszem moich przyjaciół a moją szczerą i dobrą wolą (bo to świadectwo mogę sobie oddać) ducha nowej jednostki, który nie jutro zaginie. »

Zaledwie niespełna półtora upłynęło miesiąca, a Francja strząsała z siebie dynastję Orleańską, i prześladowanym profesorom otworzyły się na nowo wrota Kollegium francuzkiego.

« W Imię Rzeczypospolitej zajmujemy na nowo katedrę naszą, którą nam władza królewska zabrała, a którą dzisiaj lud nam oddaje. Przeszło, upadło panowanie materji i panowanie samej siły, a przyszło królestwo duszy i panowanie sprawiedliwości dla wszystkich. Przyjaciele, bracia, dla nowej społeczności nowych potrzeba ludzi. Potrzeba wiary ochotników z 1792 roku, rycerskiego bohaterstwa takiego Latour d'Auvergne, niezachwianej stałości Carnot'a, sparyackiego chrystjanizmu pani Roland, zapalać jaki był w złożonej przysiędze trzeciego stanu i brązowej duszy starej gwardji w dniach zniszczenia i klęski. Oto korona idealna która świecić powinna, na skroniach naszych, oto dyadem, który Bóg przygotował do namaszczenia nowej demokracji. Niech ten ideał demokracji wznosi się pod

Aucun Français, ni Polonais de ceux qui l'aient visité n'a été impliqué dans les événements de juin. Et lui, n'a jamais connu, n'a jamais été connu d'aucun insurgé.

Il n'a pris ni de fait ni indirectement la moindre part à aucun des événements qui agitent si cruellement la France.

Cependant, non seulement il a été arrêté et enfermé à la Concier-

niebiosa, wysoko stawić go potrzeba, ażeby z wysoka światu przyświecał. Ja nie tylko pragnę aby demokracja miała swój chleb powszedni, ale aby z duchem wieku dzisiejszego mogła panować, i dla tego też żądam od niej cnót wazecz-władoznych.

Może kiedyś możliwem będzie w zupełnej całości przedstawić wszystkie okoliczności towarzyszące prelekcjom Adama Mickiewicza, również jak szczegóły założenia tej katedry i zawieszenia profesora w swych obowiązkach. Czuje iż wszystkie te szczegóły mocnoby zajęły polską publiczność, ale z ram publikacji dzisiejszej trudno jest wychylać się tak daleko, muszę się ograniczyć do tego co uważam za najpotrzebniejsze do zrozumienia listów w których ojciec mój myśli swoją co do prelekcji wyraża.

Zakończymy słowami Michelet'a o *Collège de France*, które odkąd ci mężowie umilkli żaden głos tę szkołę prawdziwie ożywić nie zdołał:

« Przesławna szkoła, która dotąd oczekuje historyka swojego. Zerwała ona ostatnie ogniwo, które człowieka do przeszłości wiązało, kiedy Ramus obalił najbardziej czczone bóstwo Arystotelesa i te rewolucję krwią swoją zapieczętował.

« Miała ona podwójną wielką chwałę dwóch nauczając przedmiotów, wschodu i natury. Tam rabin na lekcjach Vatabl'a nauczali się języka hebrajskiego. Tam Parsowie przybyli z Indji pytali się Burnouf'a o swój zapomniany język.

« Champollion i Letronne wskrzesili tam Egipt, Cuvier, Ampere, Savart i inni wielcy wynalazcy odnowili tam nauki przyrodzone.

« Ale ani nauka o człowieku nie była nie płodną, kiedy trzej przyjaciele słowem szczerem i wzruszonym wskrzesili iskrę moralną, w chwilach powszechnego zniżenia, w chwilach niejedności dali dowód wielkiej przyjaźni. Słowo święte, które dla każdej duszy żyjącej i ludzkiej oznacza harmonję serc i tworzy harmonję dusz, płodną w wynalazki.

« Słowo święte, starożytne którym instynkt proroczy ojców naszych oznaczał ojczyznę.

« Byłóżto niczem? czyżśmy się oszukiwali, kiedy płomień ducha naszego spadał na ten tłum palący i poczuty przez niego wracał do nas żywszy i głębszy, kiedy wszystkie oczy odpowiadały sercom naszym, kiedy blask tyłu wejrzeń zdawał się poprzysięgać, że ojczyzna na zawsze ustalona została.

« Nic, nie z tego zatarciem nie zostało, nie pomyliłiśmy się, i w wierze naszej upierać się nie przestaniem. Mury te nawet poruszone zostały, patrzcie dobrze, te sklepienia drżą jeszcze i nie zapomnieli echa słów naszych. » (*Histoire de France au seizième siècle, Réforme p. 581-582.*) (P. W.)

gerie où il est encore jusqu'à ce jour; mais son nom figure sur la première liste des transportés.

André Towiański, Juge à la cour suprême de Lithuanie, quitta de son propre mouvement la Pologne en 1840 et vint apporter à l'émigration des paroles de paix et de consolation; il chercha à inspirer à ses frères émigrés cette foi: que la Pologne ne pourra être reconstituée que par des actions dont la base serait le Christianisme le plus pur, et que sans cela, les moyens terrestres même les plus puissants ne réussiraient point. Pour ces faits, le Gouvernement Russe par un oukase en date du 31 juillet 1842 le déclara exilé et ordonna la confiscation de ses biens (1).

L'autorité morale avec laquelle André Towiański rappelait aux Polonais leurs devoirs en élevant leur esprit au-dessus des intérêts de partis excita contre lui la haine de certains partis politiques.

Cette haine l'a poursuivi à Paris en 1842, à Rome en 1844, en Suisse en 1847 et, aujourd'hui encore, profitant du malheur des temps

(1) Dołączone było tłumaczenie ukazu:

« Ordre de M. le Ministre des finances du 31 juillet 1842. N° 1693.

« Monsieur le Ministre de l'Intérieur me communique que le Citoyen du Gouvernement de Vilna, André Towiański, qui était autrefois Conseiller de la Cour de Cassation (Zasiedatel byvschavo iwo Departamenta Glavno Souda), ayant obtenu le 28 juin 1840 un passeport à l'Etranger pour aller en Autriche et en Allemagne, valable pour un an, n'a pas jusqu'ici demandé de le lui renouveler, et demeurant arbitrairement à Paris, il pousse les Polonais à des actions mal-intentionnées, par ses appels à l'Emigration; et à l'invitation qui lui été faite par notre Ambassade à Paris de revenir au lieu de sa naissance, il a répondu qu'il lui était impossible de quitter la France avant un an. Le Général Adjoint, Comte de Bekendorf, ayant présenté cette affaire à Sa Majesté l'Empereur, Sa Majesté a bien voulu donner Son Ordre Suprême pour séquestrer les biens de Towiański et, en vertu des réglemens qui existent, de le compter lui-même au nombre des traîtres, comme n'étant pas revenu à la Patrie, malgré l'ordre du Gouvernement. A quoi M. le Ministre de l'Intérieur ajoute que pour faire connaître à Towiański le décret Suprême rendu à son égard, et pour confisquer ses biens situés dans le Gouvernement de Vilna, le Comte de Bekendorf s'en est rapporté à qui de droit, M. le Vice Chancelier, Général Lieutenant Mirkowitsch. En communiquant cette Volonté Suprême à la Chambre des finances du Gouvernement de Vilna j'ordonne: si après perquisition faite, on trouve un bien appartenant à Towiański de prendre immédiatement les dispositions pour les séquestrer et en annoncer le résultat au second Département des Finances. Le Ministre des finances, Comte de Kisseleff. Le Vice Chancelier Jean Schelassoff. (P. W.)

elle vient surprendre la religion des autorités de la République en les trompant sur le caractère et les intentions d'André Towiański.

Je me déclare garant de l'exactitude des faits et des assertions contenues dans cet écrit (1).

Salut et fraternité,

ADAM MICKIEWICZ.

Chargé du cours au Collège de France.

Do P. W. TURNO, w PARYŻU.

Paryż 1854 r.

Szanowny Panie

Niewiem czy mi się uda jeszcze raz zobaczyć się z tobą przed wyjazdem. Posyłam list do brata. Dziękując tobie serdecznie za pamięć o nas, mamy nadzieję że nas odwiedzisz na dłużej, sprawimy ci barszcz i kolduny i nie wątpię że skosztowawszy ich poweźmiesz wielkie wyobrażenie o naszej Litwie. Tymczasem bądź zdrów i łaskaw.

Życzliwy sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

Jeśli byś jeszcze kilka dni miał zabawić racz mnie o tem zawiadomić.

A. M.

(1) W chwilach kłesk ogólnych najbrzydsze strony natury ludzkiej występują najjaw. Po dniach czerwcowych 1848 r. w Paryżu władze otrzymywały tysiące najpodlejszych donosów; ojciec oskarżał syna, syn ojca, brat brata, żona męża, i. t. d. Doszło do tego, że prokuratorowie palili podobne listy już ich prawie nie czytając, ale w pierwszych tygodniach, oskarżenie wystarczało aby niewinnego zgubić. Znalazło się niestety kilku Polaków którzy nie wahali się użyć tak niegodziwej broni. Podpisali list donosząc policji iż widzieli Andrzeja Towiańskiego na barykadach. Natychmiast wtrącono go do więzienia i zostałby wywieziony do Cayenny gdyby nie wstawienie się Mickiewicza i jego żony. Adam napisał i przesłał powyższy list, popierając go różnemi świadectwami, sam zaś z gorącym piśmem Quinet'a i Wiktora Hugo udał się do Jenerała Cavaignac'a; lecz tyle osób dobijało się wówczas o podobne posłuchania iż nawet go nie przyjęto. Przypomniała sobie wtedy Pani Mickiewiczowa dawne towarzyskie stosunki z adjutantem Cavaignac'a Panem de Foissy; ten zaprowadził ją do Cavaignac'a, na którym energją swoją wymogła uwolnienie Towiańskiego. Cavaignac gotów był pokazać Mickiewiczowi list na podstawie którego Andrzeja aresztowano, po krótkim namyśle Mickiewicz oświadczył, że woli listu nie widzieć, bo nie chce brudzić pamięci swojej nazwiskami złoczyńców, kiedy już spełnieniu zbrodni zapobieżono.

(P. W.)

ADRES POLAKÓW DO NAPOLEONA III (1):

Une députation polonaise, résidant à Paris et dans les environs, a eu l'honneur de présenter à l'Empereur l'adresse suivante:

« Sire,

« Les Polonais réfugiés en France, unissent avec le plus vif empressement, leur voix à celle du peuple français, pour exprimer la joie qu'ils ressentent de ce que le crime tenté contre vos jours n'a eu d'autre résultat que celui de faire éclater un sentiment universel d'horreur contre l'attentat, de dévouement et de respect à Votre Majesté. C'est un tribut de reconnaissance qu'ils payent avec ardeur au Chef du pays qui leur accorde une si généreuse hospitalité, au neveu du héros qui fut le régénérateur de leur patrie, au glorieux Empereur qui fait palpiter d'espoir tous les cœurs polonais.

« Daignez agréer l'hommage du plus profond respect avec lequel nous sommes,

Sire,

« De Votre Majesté, les très-humbles et obéissans serviteurs (2).

La députation se composait de MM. le prince A. Czartoryski, ancien président du gouvernement de la Pologne;

Le général Skazynski;

Le général Chrzanowski;

M. Théodore Morawski, ancien ministre des affaires étrangères de Pologne en 1830;

M. Adam Mickiewicz.

(*Moniteur universel* du 11 mai 1855).

(1) Adres niniejszy był redagowany w biurach księcia Adama Czartoryskiego, ale w ostatniej chwili podpisany przez Adama Mickiewicza i dla tej przyczyny nie chcieliśmy go zupełnie opisać. Pianori, patryjota włoski, strzeliłby dwa razy z pistoletu na Polach Elizejskich 28 kwietnia o piątej po południu, chybił; został na śmierć skazany, na rusztowaniu krzyknął: niech żyje Rzeczpospolita, niech żyją Włochy!

(P. W.)

(2) W tym samym numerze podaje *Moniteur* następujący list jenerała Rybińskiego który nieco wyraźniej wynurza w jakim uczuciu wystąpiła deputacja polska niż błąd adres przez nią podany, w którym jak niemal we wszystkich utworach

MICHELET O MICKIEWICZU.

« Notre illustre collègue et ami Mickiewicz m'a conté l'impression qu'il avait eue enfant lorsqu'en 1812 sont arrivés dans la Lithuanie, où il étudiait, ces masses d'hommes qui revenaient de Moscou, et les rapports que lui Mickiewicz avait eus avec eux. C'était au moment où les grands froids commençaient ; les Polonais étaient dans la plus grande inquiétude, dans une attente, une anxiété extraordinaires. On allait chaque matin voir le thermomètre, et on s'effrayait de le voir baisser, baisser, baisser. Et puis, voilà que peu à peu on voit arriver des hommes et encore des hommes ; tout en est plein : les maisons, les édifices publics, le collège où était alors Mickiewicz, tout se remplit à la fois. Le froid devenait très-vif ; on leur fait des feux partout. Dans les salles, dans les corridors ; partout des soldats, des français. Mickiewicz, qui avait alors 14 ans, allait de temps en temps regarder ces fantômes ; plusieurs d'entre eux avaient marché bien au delà de leurs forces, par une vigueur intérieure que leur aspect n'expliquait pas. Le grand poète vit tout de suite une chose que personne n'a dite : ces vieux soldats ne se couchaient point ; la nuit, autour du feu, on les trouvait toujours la tête sur le coude, à rêver ; ils avaient perdu le sommeil, étant tellement habitués au mal, à la fatigue, tellement désaccoutumés du repos. Ils roulaient en eux cette grande histoire. C'était trop, vous le sentez, pour les mêmes hommes d'avoir commencé kancelarji hotelu Lambert, przesadzona dyplomatyczna ostrożność zacięra najczęściej myśl główną.

Sire,

« L'émigration polonaise remercie Dieu pour la conservation de la vie de V. M. I. que l'on voudrait briser au moment où elle combat l'ennemi, non-seulement de la France, mais de l'Europe et de ses intérêts les plus élevés.

« L'espoir d'un avenir calme et grand qui domine l'Europe en ce moment ne peut être réalisé, Sire, que par votre initiative vraiment providentielle et héroïque. Sans vous l'Europe s'arrête ou retombe dans ses abîmes. Avec vous, son chef véritable, elle s'avancera hardiment vers des destinées nouvelles.

« La Pologne a conservé religieusement, avec amour et vénération, ces traditions glorieuses qui, relevées et développées par V. M. I. ouvrent une époque nouvelle pour la France et pour la Pologne, et, par l'union de ces deux pays, pour la grande famille européenne.

« Sire, la Pologne espère tout de la justice divine, et dans sa foi en V. M., elle est

en 1792, et de se trouver là en 1812 ; chose excessive, au delà des puissances humaines. Donc, cette histoire leur revenait toujours ; ils restaient là, rêveurs autour du feu.

« Le grand poète des morts (c'est le titre du premier poème de Mickiewicz) les ayant longtemps contemplés avec une gravité au-dessus de son âge, se hasarda à adresser une question à ces vieillards : « Vous êtes bien âgés ; comment donc, à votre âge, êtes-vous sortis de votre pays, encore cette fois pour venir si loin ? » Et alors, ces vieux grenadiers, relevant leurs grandes moustaches blanches, répondaient avec simplicité : « Nous ne pouvions pas le quitter, le laisser aller tout seul. »

« Voix profonde de la grande armée : « nous ne pouvions pas le laisser aller ! » Et le dernier mot est sublime : « le laisser aller seul ! » Ainsi ces vieux soldats ne comptaient pour rien les générations nouvelles ni les cinquante peuples que Napoléon traînait après lui. Sans eux, Napoléon eût été seul.

« Grande réponse, voix profonde du cœur de la France. Le cœur survivait, le sacrifice. C'est le plus précieux trésor de la déroute, qui fut recueilli ainsi, sauvé par un enfant polonais. Et il a gardé ce trésor. C'est là ce qui le soutient à travers tant d'épreuves. Mickiewicz est resté par cette force du souvenir, lorsque la France a tant oublié, il est resté, si j'osais le dire ici, presque plus Français que la France. » (Applaudissements.) (Cours au Collège de France. Leçon du 23 décembre 1847.)

convaincue que cette justice ne sera exercée que par vous.

« Les sentiments que je présente respectueusement à V. M. I., au nom des officiers et soldats de l'ancienne armée polonaise, sont partagés, j'en ai l'assurance, par la Pologne entière ; elle ne me désavouerait pas s'il lui était possible d'exprimer sa pensée. Oui, Sire, elle souffre et regarde vers l'Occident où elle ne voit et n'aime que V. M. I.

« Les souffrances indicibles de tout un peuple, ses espérances et sa reconnaissance élèveront ses prières vers Dieu pour qu'il daigne conserver, fortifier et inspirer V. M. I. »

De V. M. I.,

Le très-humble et très-dévoté serviteur,

Général RYBINSKI,

Dernier général en chef de l'ancienne armée polonaise.

(P. W.)

« ... Ce qui a caractérisé le nouvel enseignement tel qu'il parut au Collège de France, c'est la force de sa foi, l'effort pour tirer de l'histoire non une doctrine seulement, mais *un principe d'action*, pour créer plus que des esprits, mais des âmes et des volontés. Par un bonheur singulier, et qui prouve que ces pensées n'étaient pas proprement miennes, mais le génie de notre âge, c'est que le même chemin fut suivi en même temps par deux esprits éminents, Quinet et Mickiewicz, venus des deux bouts du monde, d'imagination très-diverse, et cependant concordant entre eux et avec moi par le sens profond de la vie, de l'âme populaire. Mickiewicz l'avait mis dans ses poèmes de douleur, les *Dziady*, les *Pélerins*, lus de tant de millions d'hommes, de la Vistule en Sibérie. Mickiewicz sous des formes différentes, nous était uni par le cœur, par le fond de la pensée même. En reconnaissant l'action des sauveurs et des messies, ce qu'il y croyait divin, c'était leur génie populaire. Tous pouvaient devenir sauveurs de leur race, de leur patrie. Donc ce cours oriental par le langage et les figures, se rattachait intimement aux nôtres. C'était l'appel à l'héroïsme, aux grandes et hautes volontés, au sacrifice illimité. Mickiewicz fut forcé de percer son nuage sombre pour cette France sympathique. Pour elle, il tirait du cœur une lumière de révélation qui n'eût pas jailli peut-être dans les profondeurs obscures de son nord lithuanien. Nous l'avons vu quelquefois plus qu'un homme. Une flamme vivante (sublime et douloureux spectacle) des larmes mêlées d'éclairs erraient dans ses yeux sanglants.

« Les ministres, M. de Broglie, M. Villemain reconnurent le droit du Collège de France : « *Son enseignement s'adressant aux hommes doit participer aux libertés de la presse ; c'est un libre examen de toutes les grandes questions, les professeurs n'ayant rien à craindre et rien à attendre ont la pleine indépendance, l'immovibilité des juges.* » « *Nous ne voyons, dit encore M. de Broglie, que les membres de la Cour de Cassation qui puissent leur être comparés.* » Le haut enseignement moral y a été suspendu, puis brisé. (Le Collège de France dans le *Paris-Guide* 1867.)

DOPEŁNIENIE (1)

DO GERMANA HOŁOWIŃSKIEGO, MARSZAŁKA WOŁYŃSKIEGO.

Moskwa dnia 23 czerwca 1826 r.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Ustawiczna wędrówka moja po różnych końcach państwa, jeszcze by dość była znośną gdybym mógł drogę wedle upodobania obrać. Oddalając się z Odessy miałem nadzieję znowu odwiedzić Steblów, i w szanownym, przyjacielskim domu JW. Pana Dobrodzieja odetchnąć jeszcze raz powietrzem Ukrainy, nim ją na długie czasy opuszczę. Inaczej zrządziły okoliczności, musiałem jechać przez inne nieznajome strony ku stronom daleko nieznanym. Od dziewięciu miesięcy przebywam w stolicy Moskwy jako *czynownik*, w kancelarji JW. Jenerał-Gubernatora, zacny ten mąż pozwolił mi spokojnie gotować się do służby, nim się nauczę języka i uformuję nieco charakter. Praca ta na nieszczęście idzie zbyt trudno, i trzeba jeszcze mi wiele czasu nim zostanę aktualnym piszczykiem. Darujesz JW. Pan, te drobne szczegóły. Ludzie żyjący samotnie, nie zajmujący się niczem ważniejszym, zwykli wiele mówić o sobie, i radziłyby wiele słyszeć o swoich przyjaciółach.

Nie wiem czy JW. Pan odebrałeś list pisany z Odessy, gdyż nie mieliśmy nań żadnej odpowiedzi. Może teraz będziemy szczęśliwsi. Gdybyś JW. Pan donieść raczył w kilku słowach, o swoim zdrowiu i szanownej Jego małżonki, o znajomym nam W. Mirowskim,

(1) Tom niniejszy był na ukończeniu gdy Hr. Jan Działyński i P. Leonard Chodźko udzielili mi łaskawie pierwszy listy do Germana Hołowińskiego i Bonawenturowej Zaleskiej, drugi listy do Joachima Lelewela; z innego źródła otrzymałem kopję listu do ministra oświecenia i w tym samym czasie udało mi się wyszukać tekst przemówienia ojca mojego do młodzieży Szwajcarskiej. Nie mogłem więc poprzestać na Dodatku i w *Dopełnieniu* mieszczę w ostatniej chwili odzyskane listy.
(P. W.)

sprawilbyś nam przyjemność, którą tylko ludzie oddaleni od wszystkiego, co im było miłym i znajomym, w całej mocy czuć mogą.

Nawzajem udzielilibyśmy nowin o wspaniałej mającej wkrótce nastąpić uroczystości, której jako wierni poddani, i czuli synowie Rossji możesz JW. Pan zgadnąć, iż z wielką oczekujemy niecierpliwością.

Zjechać się mają do stolicy urzędnicy gubernji, dla czegoż nie możemy się spodziewać, że JW. Pan znajdziesz się może w liczbie przyjezdnych. Jeżeli jest tego jaka nadzieja, racz nas uwiadomić. (1)

Z najszczerzym szacunkiem JW. Pana życzliwy i obowiązany sługa,

ADAM MICKIEWICZ.

DO PANI BONAVENTUROWEJ ZALESKIEJ.

Moskwa 27 septembra 1826 r.

Zimujemy w Moskwie. Gdybym wiedział że projekt Państwa ma przyjść do skutku, choćbym otrzymał pozwolenie wyjazdu, czekałbym zapewne przyjemnej chwili obaczenia się z tak dobrymi i zasęnymi przyjaciółmi, ale nasze nadzieje pogasły z ostatnim blaskiem lamp tutejszej iluminacji, i trzeba mieć wielką dozę imaginacji, aby jeszcze spodziewać się czegoś. Powrót zupełny nigdy nie był do prawdy podobny, kilkomiesięczne uwolnienie chociaż trudne może jeszcze nastąpić, ale w każdym przypadku nie wyruszę, nim Państwa w murach naszych nie powitam. Jeszcze mi nie chce się wierzyć w skutek pomyślny zapowiedzianej podróży Państwa, lękam się przeszkód na których nigdy niezbywało, kiedyśmy oczekiwali jakiej

(1) Przytoczymy dółpisek do powyższego listu: « Niech mi wolno będzie do tych słów przyjaciela mego przyłączyć wyrazy i moich najszczerzych dla obojga Państwa życzeń. Pobyt nasz w Moskwie jest rzeczywiście pobylem na ziem wygnania, szczęśliwi że mamy osobny świat naszej przeszłości, że nasza pamięć może nas przenieść w miejsca z kąd nas los oddalił. Ileż razy w rozmowach naszych przenosimy się z Rosji, ale jużby nam było miło to czego nasze życzenia domyślają się wiedzieć z pewnością, posłyszeć o zdrowiu Państwa od nich samych. »

(P. W.)

Obojga Państwa najobowiązańszy

FR. MAŁEWSKI.

przyjemności, ale prostą obietnicę biorę za formalne przyrzeczenie, i nie zaniedbam w każdym liście aż do znudzenia dopominać się o skutek.

Falszywe rozniesione o nas w Odesie wiadomości, bawią mnie ale nie dziwią, miałem zawsze jakieś szczęście zatrudniać języki ludzi, którzy najmniej losem moim zajmować się byliby powinni. Z ich łaski byłem dwa razy utopiony, raz rozstrzelany, kilka razy zamknięty, nie licząc innych mniej tragicznych rodzajów śmierci. Często zadaję sobie pytanie, azali ma sprawdzić się na mnie stare przysłowie, że « co ludzie gadają to wygadać muszą. » Cokolwiek bądź mam nadzieję, że chodźby mi przyszło jeszcze z parę razy umrzeć albo pądróżować, mimo to wszystko w nowembrze oczekiwać Państwa będę na drodze z Odessy.

Nie śmiem Pani opisywać uroczystości, biesiad, widowisk, illuminacji, bo pióru mojemu tak dalece nie ufam, odsyłam więc ciekawość Pani do gazet, które dokładniej i rzetelnie wszystko opiszą. Mamy też dzieło piękne jednego autora gdzie są zebrane te ważne dla historii zdarzenia, ja wołałem przypatrywać się i (jak łatwo przewidzieć) cieszyłem się z drugimi.

Co się tycze jakiejś czarnej melancholij mającej mnie dręczyć, upewniam Panią że to medyczne doniesienie jest równie prawdziwe jak dawniejsze polityczne. Bez wątpienia możemy powtarzać ze sławnym żurnalistą, *dans notre position, il n'y a pas un petit mot pour rire*, ale męzki charakter, zasady, a nawet miłość własna nie dozwala mi być słabą ofiarą okoliczności. Nie jeden dziwak w pomyślności, sam sobie troski i biedy wynajduje, a w smutnem położeniu, przez dumę albo również dziwactwo, stara się jakkolwiek pasować się z losem. Na nieszczęście, daleko więcej zawsze przeciwnych niż pomyślnych zdarzeń i dla tego podobne dziwactwo nie jest bardzo szkodliwe.

Ledwie śmiem razić oczy Pani tak nie czytelnem i brudnem piśmieniem. Jesteśmy w mojej kwaterze, chwytam pióro i kartkę jaka pod rękę się nawinie. Jeżeli Pani odpisać będzie łaskawa, racz oddać list osobie która z p. Daszkiewiczem koresponduje, albo, pod kopertą

Daszkiewicza adresować gdyż dla odmiany mieszkania mogą być na pocztę zmitrężenia.

Panu Bonawenturze wszyscy zasyłamy ukłony, wszyscy prosimy o wytrwanie w przedsięwzięciu podróży.

Pani Dobrodziejki najniszy sługa.

A. MICKIEWICZ.

Adres: Kiprianu Ignatiwiczu Daszkiewiczowi czynownikowi Głównego Banku w kantorze moskowskim assignacjonarowi banku.

Mieszkamy teraz za głównym pocztamtlem, na Pokrowskim bulwarze w domu Jakowlewa.

List Pani niepojętym sposobem był 25 dni w drodze!!

DO PANI BONAWENTUROWEJ ZALESKIEJ.

Petersburg dnia 20 augusta (1828 r?)

Troszczysz się podobno Pani że zwykłą dobrocią, nie odbierając tak długo odemnie wiadomości. Należało wnosić, że nie ma żadnej w położeniu mojem odmiany, bo jeżeliby cokolwiek pomyślnego zaszło niezaniebaldym natychmiast Pani napisać. Siedzę tu od pięciu miesięcy w oczekiwaniach. Moje zamiary wyjazdu na Kaukaz lub do Odessy nie wzięły skutku, dotąd nawet miejsca w Petersburgu nie znalazłem. Tak jestem znudzony, tak sprzykrzyłem sobie tutejszy pobyt, że jeśli za miesiąc nic nie zrobię, udam się napowrót do Moskwy, i tam końca czekać będę. Niepewność ustawiczna chociaż tak długa, zawsze jednak dokucza i trudno do niej przywyknąć, ztąd i zatrudnienia obrać, i oddać im się szczerze, nie czuję ochoty.

Pani zawsze cierpi na zdrowiu, będąc ostatni raz u Szymanowskich, znalazłem całą rodzinę w smutku a Helenę we łzach. Mówiły że pani znowu zaczęła leczyć się podług *Le Roi*, moje myśli w tym względzie wiadome Pani, i doniesień tych bez trwogi słuchać nie mogłem. Ale czyż mi godzi się radzić lub odradzać!

O niech Bóg dobry natchnie Panią skuteczną radą w tej tak długo trwającej słabości. Ja zawsze myślę że podróż mogłaby najwięcej

dobrego dla niej przynieść. Jeśli tylko okoliczności pozwalają, staraj się Pani gdziekolwiek wyjechać. Mieszkanie na wsi byłoby zbawienne, ale zostawiając w spoczynku ciało daje czas duszy do myślenia i dręczenia się. Cokolwiek Pani przedsięweźmie, niech donieść raczy. Słyszę od Daszkiewicza, że interesa pana Bonawentury źle idą, czas już i dawno czas, abyś pani ostatecznie ułożyła sobie jak nadal postąpić, jak się urządzić, gdzie mieszkanie obrać.

Ile razy pomyślę w jakich trudnościach, w jakich smutkach teraz zostawać musisz, Bogu wiadomo co się w sercu mojem dzieje.

Przeznaczenie zdawało się ją ścigać, ale zbyt nie poddawanie się troskom a co gorsza niepewność i niedecyzje może jeszcze więcej przyczyniły się do jej umartwienia.

Tyle razy robiłaś Pani różne zamiary, o swoim przyszłym losie! a zawsze zapominałaś, że zdrowie było pierwszym do wszystkiego warunkiem.

Tłumaczenie Wallenroda dotąd jeszcze nie drukowano. P. Małewski wziął na siebie przejrzanie i porównanie z oryginałem, nie wiem jak daleko zaszedł, ale podobno już blisko końca, i spodziewam się że razem z nowym wydaniem moich poezyj wyjść może przed nowym rokiem.

Odebrałem tu jeden egzemplarz paryskiej edycji moich dawniejszych poezyj, chciałem przesłać Pani ale mi zabrano i dotąd nie mogę odszukać.

Całuję ręce Pani i czekam od niej wiadomości o gdyby cokolwiek pomyślniejszych.

ADAM.

DO JOACHIMA LELEWELA, W PARYŻU.

Drezno, 23 marca 1832 r.

Drogi Panie Joachimie,

Czuje, pisząc do ciebie, jak gdybym był już na dolinie Józafatowej, i nie wiem z kąd zacząć rozmowę o tylu wypadkach tak długiego życia! Pojmiesz dla czego nie śmiałem zarzucać cię listami

w czasie rewolucji, prosząc o nowiny, albo dając rady, które tak łatwo dawać zdaleka i po czasie, a tak trudno znajdować na miejscu i wśród okoliczności. Bóg nie pozwolił mi być uczestnikiem jakiegokolwiek w tak wielkim i płodnym na przyszłość dziele. Żyję tylko nadzieją, że beczynnie ręki na piersiach w trumnie nie złożę.

Nie uwierzysz jakbym gorąco chciał ciebie widzieć i w tym jedynie celu nieraz chciałem jechać do Paryża, którym brzydzę się jak piekłem. Objaśniłbyś mnie wiele wypadków niepojętych, a niełada czyjemu objaśnieniu wierzę. Ale to już należy do przeszłości, do historii, a wyzwany jesteś działać na przyszłość; i ciekawsz byłbym twoich o niej widoków.

Tu, powszechne skargi na niezgodę, łatwą do przewidzenia, bo wyniesioną z Warszawy i tylko dojrzewającą we Francji. Mnie się zdaje, że jedni ufają rządowi francuzkiemu, drudzy narodowi, albo ludziom *du mouvement*. Ja oba te stronnictwa francuzkie mam za zgraję egoistów zdemoralizowanych, i nie na nich nie liczę. Francja podług mnie, są to Ateny za czasów Demostenesa; będą wrzeszczeć, odmieniać mówców i wodzów, ale się nie ulecą, bo rak toczy ich serca. Ja pokładam wielkie nadzieje w naszym narodzie, i w biegu wypadków nieprzewidywanych żadną dyplomatyką. Zresztą więcej masz światła i doświadczenia; radź i rób podług siebie. Myślałbym tylko, że naszemu dążeniu należałoby nadawać charakter religijno-moralny, różny od finansowego liberalizmu Francuzów, i że na katolicyzmie trzeba grunt położyć. Czy znasz dzieła Lamennais? Jest to jeden Francuz, który szczerze płakał nad nami; jego łzy były jedyne które widział w Paryżu. Pobyt w Wielkopolsce, i to com słyszał o Szląsku, utwierdziło moje zasady. Może nasz naród jest powołany opowiadać ludom Ewangelię narodowości, moralności i religii; wzgardy dla budżetów, jedynej zasady teraźniejszej polityki prawdziwie celniczej. Najuczeńsi Francuzi nie czują patriotyzmu ani zapалу dla wolności; rozumują o nim.

Piszę teraz wiele, ale rzeczy mniej stosowne do okoliczności. Rewolucja wydała poetę swego, nieznanego jeszcze. Jest to Gar-

czyński; dwa lata znałem go w Rzymie, a nie mi nie czytał; i nie wiedziałem że pisze. Talent wielki i daleko pójdzie; już teraz jest na stanowisku, na którym ostatnie dzieła moje spoczęły.

Odynieć tłumaczy Moora i Byrona w ziorowie. Siedzimy tu samotni zupełnie, z nikim się niewdając. O przyszłości nie myślę, paszportów, ani funduszków nie mam, ale jest nadzieja honorarjów. Jeżeli masz wiele czasu, i nic a nic nie kosztuje cię pisać list, kilka słów mi udziel, nie o przeszłości ale o teraźniejszości i przyszłości.

Pojechał do Besançon Paszkowski, Litwin, który ostatni zbrojnie z Litwy wyszedł, i przerznął się pod Modlin, już po katastrofie Rybińskiego. Nie ma on świadectw o randze, człowiek zacny, cichy, i pewnego charakteru. Weź go, jeśli można w protekcję, przynajmniej wyrób mu świadectwo.

Mam myśl dla Leonarda Chodźki. Niechby on zaczął układać *Martirologję polską*, katalog alfabetyczny męczenników narodowych, od czasu Konfederacji Barskiej; prawdę ścisłą biorąc za zasadę, bez żadnej exaggeracji. Familje dostarczyłyby materiałów. Ile znam szlachtę, byłoby to dzieło w każdym domu, i każdy by tam szukał krewnych i znajomych. Chodźko by to dobrze zrobił; jeśli się podejmie, poszlę mu moje myśli i postaram się o materiały. Jak sądzisz o tem? Pisać trzeba po francuzku.

Twój zawsze jednostajny,

ADAM MICKIEWICZ.

DO JOACHIMA LELEWELA, W PARYŻU.

Drezno, 20 maja 1832 r.

Szanowny Panie Joachimie Dobrodzieju,

Nie mam wcale za złe, żeś mi nie odpisał na list przez Bernatowicza przesłany, bo wiem ile masz zatrudnień. Wybacz mi, że cię nowemi obarczę.

Mam tu wygotowane do druku jedno poema i kilka drobnych ułamek: wszystko tyczy się, mniej lub więcej, naszej sprawy

i nie może być ogłoszone, tylko w Paryżu. Odpisz mi, bądź łaskaw na te zapytania :

1° Czy możesz znaleźć pożyczkę na wydrukowanie tomu jednego tej obszerności co *Wallenrod*, albo o trzecią część więcej : czy też ja mam szukać pieniędzy ?

2° Czy będziesz mógł zająć się sam drukowaniem ?

Śniem ci to proponować jedynie ztąd, że to dziełko uważam jako kontynuację wojny, którą teraz, kiedy miecze schowane, dalej trzeba piórami prowadzić. A lubo pod swoim nazwiskiem ogłoszę, mam ważne przyczyny zachowania najgłębszej tajemnicy, póki dziełko z druku nie wyjdzie. Jak odbierzesz rękopism, sam tych przyczyn ważność uznasz. Nie mam komu w Paryżu zwierzyć się prócz ciebie; a samemu jechać trudno, bo podobno nie puszczają. Na wszelki przypadek, racz dowiedzieć się, czy drukarnia Barbezata exystuje, albo czy jest jaka inna polska w Paryżu, gdzieby można się udać? Obmyśl nawet kogoś, coby korektę i dozór utrzymywał; mnie się zdaje, że poczciwy Leonard Chodźko, podjąłby się tego.

Racz mi odpisać, proszę à *Dresde poste-restante*, albo pod adresem Szambelana *Todwena Johanis strasse*. Czekam tylko twego listu i wnet poszlę rękopism.

Od czasu pisania *Dziadów*, nigdy nie byłem w takim poetycznym ferworze, i bardzo wiele teraz piszę.

Twój,

ADAM MICKIEWICZ.

Do JOACHIMA LELEWELA, W BRUXELLI.

Paryż, 22 sierpnia 1842 roku.

Jaśnie Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Wydział historyczny składając dzięki za przysłany sobie egzemplarz pisemka o Bollandystach, posyła J. W. Mości Panu Dobrodziejowi *Zdanie sprawy z prac swoich ostatniego roku*. Słaby ten dowód usiłowań naszych około utworzenia zbioru materiałów histo-

rycznych, pobudzi może uczzonego badacza dziejów narodowych do ziszczenia dawnej naszej nadziei, iż nie odmówisz wspierać nas pomocą swoją. Tak pochlebiając sobie, *Wydział historyczny* czuje dobrze, jak wiele wymaga od szanownego męża, obarczonego bez wątpienia ważnemi zatrudnieniami; ale też nawet, bez zaprzatania się samemu pracą, proste zachęcenie bawiących w Belgii rodaków, do utworzenia grona roboczego pod kierunkiem jego, byłoby już wysoką dla *Wydziału* przysługą. Podobne grono istnieje w Londynie, pod przewodnictwem profesora Szyrmy; a w tej chwili złożyło *Wydziałowi* 800 arkuszy rozmaitych wypisów ze zbiorów angielskich. Pomoc do założenia takowegoż w Bruxelli, znalazłbyś J. W. Mości Pan Dobrodziej gotową zapewne, ze strony J. W. Posła Wincentego Tyszkiewicza, który już to ofiarował był ś. p. Prezesowi naszemu J. W. Niemcewiczowi.

Tłumacz próśb i nadziei *Wydziału historycznego* mam honor przesłać J. W. Mości Panu Dobrodziejowi, zapewnienie wysokiego poważania.

Prezes Wydziału Historycznego,

ADAM MICKIEWICZ

A SON EXCELLENCE M. LE MINISTRE DE L'INSTRUCTION PUBLIQUE.

Paris, 4 octobre 1844, rue d'Amsterdam.

Monsieur le Ministre,

J'ai l'honneur de rappeler à votre souvenir, Monsieur le Ministre, les motifs qui m'obligent à presser la publication de mon cours au Collège de France et pour lesquels j'ai cru devoir vous demander un congé. Ces motifs je vous les ai déjà exposés dans une audience particulière.

Un cours d'histoire littéraire, philosophique et religieuse des peuples slaves, par la nouveauté et la gravité des questions qu'il soulevait, a dû nécessairement exciter un vif intérêt dans le public et provoquer des jugemens divers. Les publicistes et les littérateurs slaves se trouvent divisés d'opinions religieuses et politiques, ils

s'emparent des fragments de mes leçons, ils les traduisent en en altérant le texte et le commentent, chacun dans l'intérêt de sa nationalité ou de son parti. En France, la position exceptionnelle de mes compatriotes, ainsi que ma qualité de Polonais, influent sur l'opinion que l'on se fait de mon enseignement. Les journaux français en ont souvent rendu compte, avec un esprit et dans des termes qui trahissent des influences opposées à la Pologne ou personnellement hostiles au professeur.

Dès lors, j'ai reconnu que pour la partie du public qui n'a pas suivi mon cours, le temps n'était pas encore venu de comprendre ce que naturellement il doit y avoir de mystérieux dans le mouvement historique de la race slave, la plus nombreuse, la moins connue de celles qui habitent l'Europe et qui elle-même n'a pas encore la conscience de son génie et de ses destinées. Je me vois donc forcé d'interrompre pour le moment le cours de mon enseignement oral, pour achever la publication de tout ce que j'avais déjà professé au Collège de France. Cette publication en présentant mon cours dans tout son ensemble mettra les lecteurs à même d'en saisir la pensée intime et d'en apprécier la tendance. On verra que je n'avais dans mon enseignement d'autre but ni ne m'arrogeais d'autre mission que celle de faire ressortir le *génie* de la race slave et d'en donner l'idée qu'il importe d'autant plus à la France de connaître que, dans notre temps, une idée vraie devient pour celui à qui elle est révélée un élément de force et un instrument d'action. Plût à Dieu que tout ce qui donne la force et le moyen d'agir, pût être mis au service du gouvernement de cette France à laquelle je me sens et je resterai toujours attaché par les liens les plus sacrés.

J'espère, Monsieur le Ministre, qu'en prenant en considération mes motifs, vous voudrez bien m'accorder un congé pour la durée du semestre d'hiver. Si toutefois je termine mon travail avant l'expiration de ce temps que je crois nécessaire pour l'achever, j'aurai soin, Monsieur le Ministre, de vous en avertir et de me mettre à votre disposition pour la reprise du cours.

Agréez, Monsieur le Ministre, les sentiments du plus profond

respect avec lequel j'ai l'honneur d'être votre très-humble et obéissant serviteur.

ADAM MICKIEWICZ.

Chargé du cours au Collège de France.

PRZEMÓWIENIE DO MŁODZIEŻY SZWAJCARSKIEJ.

Vendredi 27 Juin, à 11 heures du soir, les étudiants de l'Académie de Lausanne ayant appris l'arrivée en cette ville de leur ancien professeur M. Mickiewicz, se sont rendus à son hôtel et lui ont donné une sérénade aux flambeaux. Un nombre considérable de citoyens ont pris part à cette démonstration sympathique.

M. Mickiewicz est descendu immédiatement à la porte de l'hôtel pour remercier les élèves et leur a adressé les paroles suivantes :

« Messieurs, vous me voyez profondément ému de cette nouvelle preuve d'une sympathie que vous m'avez déjà témoignée lors de mon premier séjour parmi vous. Cette sympathie m'est d'autant plus précieuse qu'elle a sa source dans des sentiments de générosité et de patriotisme. Oui, elle a un caractère politique. Je n'ignore pas qu'en faisant un si bon accueil à votre ancien professeur, vous n'avez pas oublié qu'il est Polonais; vous vous êtes rappelé qu'il est proscrit... C'est le pressentiment que j'avais de cette disposition de vos esprits qui m'a ramené parmi vous pour quelques instants et qui m'attache à votre pays.

« Vous êtes enfants d'un pays libre au milieu de l'Europe asservie. Vous êtes enfants d'un pays qui a donné plus d'une fois asile à ceux qu'avait poursuivis la haine de la vieille Europe, car les Vaudois tiennent déjà à l'Europe d'avenir, ils y tiennent par leur histoire et leur caractère. J'ai dit que vous teniez à cette nouvelle Europe, même par votre histoire. En effet, ce fut votre pays, ce fut le canton de Vaud, qui a commencé l'histoire de la Suisse moderne. En secouant, lors de la Révolution française, le joug étranger, les Vaudois firent entrer la Suisse dans le grand mouvement européen. Ils réveillèrent en même temps au sein de la patrie commune, un élément de vie

nouvelle. C'est cet élément qu'il s'agit de développer. On ne le développera pas sans efforts et sans combats.

«La vieille Suisse a eu son Sempach et son Morgarten. Vous avez eu récemment des journées civiques, qui sont tout aussi glorieuses que ces batailles, surtout dans ce temps où le courage civil est si rare (1). Ce courage ne vous manque pas, vous en avez donné des preuves. Ayant confiance dans votre force, il ne dépend que de vous de la faire grande.

« La grandeur des nations, comme celle des individus, ne dépend pas de l'étendue de leurs possessions. Je suis fils d'une nation qui, bien que grande, n'a pas maintenant d'existence matérielle dans l'Europe et qui, j'en suis convaincu, en aura une plus grande que jamais. Cette conviction me donne la force de vivre et d'agir. Lorsqu'il m'aura été donné de voir dans ma patrie le jour que j'espère, alors même je me rappellerai votre pays hospitalier et je n'oublierai pas l'accueil que vous me faites aujourd'hui. »

A peine M. Mickiewicz eut-il fini de parler que les étudiants firent entendre trois vivats: Vive la Pologne! Vivent les Polonais! Vive notre ancien professeur!

Il a répondu: Vive la Suisse nouvelle! Vivent les Vaudois! (*Nouveliste Vaudois* 1^{er} Juillet 1843.)

(1) Adam miał tu na myśli ruch na którego czele znajdował się szwajcarski mąż stanu, Karol Druey. Urodzony około 1800 r. Druey walczył z resztkami oligarchji w polityce i kościele; domagał się aby pastory przez same gminy wybierani byli, aby kobiety miały udział w administracji kościelnej, i aby w nauczaniu obowiązku trzymania się Pisma Świętego zastąpił miejsce helweckiego wyznania wiary. Założył w końcu *Stowarzyszenie Patriotyczne*, a kiedy w 1843 r. zgromadzenie ludowe na górze Benon pod Lozanną, rozwiązało Radę Stanu, obrany został Prezesem Rządu tymczasowego, i przyczynił się do zaprowadzenia w podległym jego wpływowi kantonie konstytucji radykalnej. Na sejmie związkowym występował bardzo energicznie przeciw Sonderbundowi i popierał rewizję ustawy związkowej, która też w duchu demokratycznym ale nadającym zarazem przewagę rządowi centralnemu, zmieniona została w 1848 r. Prezydował na sejmie 1850 r.; umarł zaś d. 29 marca 1855 r.

(P. W.)

OPIS BIBLIOGRAFICZNY

WYDAŃ DZIEŁ

ADAMA MICKIEWICZA

—

Za lat trzy upływie pół wieku od chwili gdy pierwszy raz w Wilnie wyszły na świat poezje Adama Mickiewicza. Wiele odtąd po sobie następowało wydań, z których niejedno stało się już nie ledwie bibliograficzną rzadkością. Sądziłyśmy że nie od rzeczy będzie podać tych wydań spis chronologiczny, dołączyć wzmiankę o tłumaczeniach na obce języki, tak całych poematów jako i wyjątków rozmaitych i nie przemilczeć o rozbiorach i ocenieniach prac naszego poety, jako i o usiłowaniach skreślenia jego biografji. Uważaliśmy jednakże za obowiązek wstrzymać się od wszelkiej krytyki i sądu o utworach tego rodzaju i od prostawiania tysiąca najdziwaczniejszych i najsprzeczniejszych z sobą rzeczy. Po większej części sam je czas prostuje, zwłaszcza te które były pisane pod wpływem politycznych namiętności. Dla jej autorów nie raz największą byłoby to karą, gdyby byli dziś skazani na odczytanie tego co sami przed kilku dziesięciu lub kilkunastu laty napisali.

Wiele rzeczy najlepiej wyjaśni biografia dokładna która nie mogłaby być zupełną póki wszystkie prace Adama Mickiewicza ogłoszone nie zostaną, temu zadaniu wydawca niniejszej korespondencji zadosyć uczynić stara się usilnie.

Wiemy że notatki nasze bibliograficzne dalekie są jeszcze od zupełności należytej, ale mamy nadzieję, że nam dopomódz zechcą

czytelnicy nasi, dając nam potrzebne wiadomości o szczegółach im znanych a w zbiorze naszym pominiętych. Nadto nie potrzebujemy się rozpisywać z zapewnieniem z jaką wdzięcznością przyjętą zostanie każda kopja nieznanego wiersza lub listu, a nawet i szczegól każdy życia naszego wieszcza nadesłany do księgarni Luxemburskiej.

Kiedyśmy po raz pierwszy ogłosili niniejszą bibliografię w drugim odbiciu pierwszego tomu dzieł Mickiewicza, nie mieliśmy pod ręką numerów *Rozmaitości Lwowskich*, w których podobną pracę przed laty umieścił Pan K. Estreicher. Zawdzięczamy poszukiwaniom uczonemu bibliotekarza *Jagiellońskiej Biblioteki* kilka nowych szczegółów; prócz tego sprostowaliśmy sami kilka błędów które trudno uniknąć w podobnej pracy, i doprowadziliśmy tę bibliografię do dnia dzisiejszego, i pewni jesteśmy że zbiór ten jeszcze się powiększy przybywaniem coraz nowych materiałów. Styczeń 1870 r.

Wydania

W POLSKIM JĘZYKU.

1. POEZJE Adama Mickiewicza, Wilno 1822 r. tomów dwa w 16^{ce} drukiem Józefa Zawadzkiego. Pierwszy tom str. XLIII i 142. O poezji romantycznej. Ballady i romanse: Pierwiosnek, Romantyczność, Świtez, Świtezianka, Rybka, Powrót taty, Kurhanek Maryli, Do przyjaciół, To lubię, Rękawiczka, Pani Twardowska, Tukaj, (Ballada pierwsza i druga), Lilje, Żeglarz, Dudarz (z tryoletami Tomasa Zana), Hymn do N. P. Marji, Warcaby, Przypomnienie, sonet.

Tom drugi str. 216: Grażyna, Upiór, Dziady część II i IV.

Przypis: Janowi Czeczotowi, Tomaszowi Zanowi, Józefowi Jeżowskiemu i Franciszkowi Malewskiemu, przyjaciółom moim, na pamiątkę szczęśliwych chwil młodości którą z nimi przeżyłem — poświęcam.

Tom trzeci zapowiedziany pod prassą. Cena za trzy tomy zł. pol. 15. (Tom trzeci nie wyszedł).

2. WIERSZ do Joachima Lelewela, (z okoliczności kursu w uniwersytecie Wileńskim). Wilno, 1822 r. w 8^{ce} str. 12 (1).

3. SONETY, Moskwa 1826 w 4^{ce}, str. 48 z godłem: Quand'era in parte alt'nom da quel ch'io sono (Petrarka). Na czele dwie kart litograficznych z napisem: Sonet V. Widok Czatyrdachu ze stepów Kozłowa, z polskiego na wiersz perski przełożył Mirza Dziafar Topczy Basza, profesor adjunkt w Uniwersytecie Petersburskim, tłumacz w Kollegium azjatyckim i kawaler orderu św. Włodzimierza klasy 4.

Cenzura pozwoliła sobie mało znaczące poprawki, ale wyrzuciła całkowicie jeden sonet zakończony dwoma temi wierszami:

Trzy tylko znam poklony co spodlić nie mogą,

Przed Bogiem, rodzicami i kochanki nogą.

Cenzor uważał w tem obrazę dla Moskali bijących czołem przed carem.

4. SONETY, Lwów 1827, w 12^{ce} str. XII i 50, druk P. Pillera, nakład Kuhna i Milikowskiego, księgarzy we Lwowie i Tarnowie. Z nutami kompozycji Karola Lipińskiego.

Był to plagiat.

5. WYBÓR PISM, Lwów 1827, w 8^{ce} (w zbiorze poezji J. J. Szepeńskiego p. t. Polyhymna t. IV, mieści: Oda do młodości, Dziady część II i IV, Ballady i romanse, Wybór Sonetów, Sonety Krymskie.

6. ROMANTYCZNOŚĆ, Ballada. Warszawa, 1827, w 8^{ce}. Cena 12 zł. p.

7. KONRAD WALLENROD, powieść historyczna. Petersburg, 1828, w 8^{ce} str. VIII i 96, drukiem Karola Kraya (z ryciną W. Smokowskiego). Przypis: Bonawenturze i Joannie Zaleskim na pamiątkę lata tysiąc ośmset dwudziestego siódmego.

Cenzura jeden tylko wiersz wyrzuciła a to w powieści *Wajdeloty*:

Tyś niewolnik; jedyna broń niewolników jest zdrada.

8. KONRAD WALLENROD, powieść historyczna z dziejów litewskich i pruskich, przez.... w Petersburgu za pozwoleniem cenzury wydana, Kraków 1828, w 8^{ce}, druk braci Gieszkowskich, (nakład Henryka Bogusza i Mieczysława Darowskiego.) str. 96.

(1) Przypisywany wówczas Leonowi Borowskiemu, profesorowi literatury polskiej w Uniwersytecie Wileńskim.

9. POEZJE (wydanie drugie), Paryż 1828, 2 t. nakładem hr. Ostrowskiej z książąt Sanguszków (1), staraniem L. Chodźki. (z portretem autora), druk Barbezat et Delarue, w 16^{ce} str. VI 236 i 216, mieszczą prócz znanych: Pożegnanie Child Harolda, z Lorda Byrona; Do M..... wiersz napisany w r. 1822. (wiersze ogłoszone po raz pierwszy w *Dzien. Warsz.* na rok 1826).

— tom trzeci 1829, str. XII-178 zawiera poema Wallenrod przedrukowane z edycji petersburskiej, inne zaś poezje prócz poematu *Sen* z edycji poznańskiej.

W tomie tym opuszczono rozprawę o Romantyczności, natomiast jest przedmowa L. Choźki.

10. POEZJE (wydanie trzecie), 5 tomików w 32^{ce} staraniem Józefa Muczkowskiego:

Tom I z litografowanym portretem A. Mickiewicza, w Poznaniu 1828 (własność autora); na odwrotnej stronie karty tytułowej: głosem Wilhelma Deckera i spółki, następnie umieszczony spis prenumeratorów (trzy karty) str. 134. Trzy następujące tomiki wyszły w tymże roku i u tegoż samego drukarza.

Tom II, str. 211.

Tom III zawiera dwie karty spisu prenumeratorów; od 120 str. do końca to jest do stronnicy 139 dodatek: mianowicie Śmierć Zdrajcy Ojczyzny przez Antoniego Goreckiego, Wygnaniec, Majtek.

(1) Przytaczamy tu list następujący. jako przykład gorliwości Polki:

« 3 maja 1828, Paryż.

« Dziękując z mieszkańcami ojczyzny naszej, podziwieniem dla płodów pięknej literatury i szacunku dla jego sposobu myślenia, daruję mi Pan że lubo mu wcale nieznajoma, ośmielam się jednak z mojej strony przywieść do skutku to co mię zajmowało od niejakiego czasu.

« Przybywszy do Paryża zobowiązałam pana Leonarda Chodźkę, żeby się zajął wydaniem poezji pana. Pierwsze to dzieło wydrukowane w języku polskim w stolicy tutejszej, będzie zapewne przyjemną pamiątką wzniesioną dla mowy polskiej i dla poety, którego dzieło ogłoszenie zachęci innych do naśladowania podobnego rodzaju przedsięwzięć.

« Jeżeli przez ofiarowanie Panu całego dochodu ze sprzedaży poezji jego edycji Paryskiej, choć w części przyczynię się do ulżenia losu prześladowanej Jego osoby, przyjemnie mi będzie tym małym dowodem mojego szacunku dla Jego pięknego talentu, złożyć hołd razem ojczyźnie i językowi polskiemu.

Klementyna z Sanguszków Ostrowska.

Dołączony wreszcie Śpiew do Niemna, kompozycji Karola Lipińskiego, 2 karty.

Tom IV, trzy karty prenumeratorów, stronnice III.

Tom V, w Poznaniu 1829 (własność autora) w drukarni Pompejusza i spółki. Na ostatniej karcie albo str. 93 i 96 odmiany w dawnej ogłoszonych poezjach później przez autora poczynione. Wydanie to mieści po raz pierwszy:

Ode do młodości, *Sen* z Lorda Byrona (wyjątek z *Dzien. Warsz.* na rok 1826.) Nowy rok 1826 (wyj. z *Bibl. polskiej*), Panicz i Dziewczyna, Wiersz do imionnika Ludwiki Mackiewiczówny, (później Ignacowej Chodźkowej) Do Aleksandra Chodźki, Wiersz w imionniku K. R., Basza, Chór Strzelców (wyj. z *Gazety polskiej* 1827 r.), Euthanasia (z *Bibl. polskiej*), Toasty.

11. POEZJE (wydanie czwarte), Petersburg, 1829, 2 tomy w 46^{ce}. Zawierają: jako przedmowa *Do recenzentów warszawskich*, z nowych ballad: Renegat, Czaty, Trzej Budrysowie: nadto: Na pokój grecki, Popas w Upicie, Farys, Szanfary, Do Doktora S., Pożegnanie, Ugolino, Ciemność, Podróżny, Pieśń myśliwska, Morlach w Wenecji. T. I str. XXXIV i 284, t. II VI i 298.

12. HYMN DO MŁODOŚCI. Warszawa, 1831, druk stereotypowy, w 8^{ce} str. 16.

CHWILA ZEMSTY, Wiersz Adama Mickiewicza, w rękopismie oryginalnym z Paryża nadesłany. Warszawa, 1831, w 4^{ce}. Jest to utwór podrobiony.

13. REDUTA ORDONA, w Dreźnie, 1831, w 8^{ce}.

14. DO MATKI POLKI, Drezno, 1832 r. w 8^{ce}. (wiersz ten umieszczony najpierw w M. Podczaszyńskiego «Pamiętniku Emigracji» Paryż, 1832, w 8^{ce}).

15. POEZJE. (nowa piąta powiększona przerobiona edycja) w zbiorze Parnas nowy polski (zawierający poezje różnych autorów). Odczytał 1. Poezje Adama Mickiewicza. 1 t. w 4^{ce} malej, we dwie kolumny w Poznaniu, w nowej drukarni Pompejusza 1832 roku ze śpiewem do Niemna kompozycji Karola Lipińskiego i portretem autora.

16. UCIECZKA, ballada, w Warszawie, 1832, u S. H. Merzbacha. w 8^{co}. W drukarni Pompeiusza w Poznaniu. Cena 1 złp. 15 gr., Str. 14; toż wydanie 1838 r. w 8^{co} cena 1 złp.

17. KSIĘGI narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego, Paryż w 32^{co}; dwie edycje z roku 1832, jedna ma 93, druga 123 str.; w r. 1833 sześć wydań, pięć w 32^{co} z dodatkiem nowego Joba pani Klementyny Tańskiej Hoffmanowej, Paryż, str. 128; jedna Avegnon str. 183 w 8^{co}; Niemcy 1833, str. 70. i w trzech tajnych drukarniach w Lwowie, z tych jedna Ossolińskich, druga w drukarni Korytki, w 1834 r. str. 138.

18. REDUTA ORDONA, Lipsk, 1838 r. w 8^{co}. Pierwsze wydanie w dziełach Garczyńskiego Paryż 1833.

19. OSTATNIE RYMY Juliana Ursyna Niemcewicz pod tytułem Treń wygnańca, tudzież Reduta Ordona przez Adama Mickiewicza i zgon Sowińskiego w 8^{co} w Lipsku w komisie u Leopolda Michelsona, str. 24. 1833.

20. DZIADY, Część III, Paryż, 1832, jako tom czwarty edycji parzyckiej z 1828 i 1829 r. Nakładem autora w drukarni A. Pinard, str. 288. Cena 8 złp. 10 gr. Nowe wydanie tegoż tomu w 1833 roku z dodaniem popiersia autora według medaljonu Dawida d'Angers, rytowany przez Antoniego Oleszczyńskiego. Cena 5 franków.

21. POEZJE, (wydanie szóste) Warszawa 1833 t. 3. Nakładem Merzbacha w 12^{co}, z popiersiem autora i rycinami.

Tom pierwszy: O poezji romantycznej, o krytykach warszawskich, ballady i romanse, Sonety.

Tom drugi: Wallenrod, Grażyna, poezje mniejsze.

Tom trzeci: Dziady, wiersze różne.

22. Wychodzące na świat w Paryżu pismo czasowe *Pielgrzym Polski* ogłosiło następujące artykuły Adama Mickiewicza w r. 1833: O Pamiętniku Różyckiego, O partji polskiej, o konstytucji powstańców, Wielki Tydzień, Co nam wróżą wypadki na Wschodzie, O dążeniu ludów w Europie, Konstytucja 3^{go} maja, O bezpolitykowcach i polityce pielgrzyma, O ludziach rozsądnych i ludziach

szalonych, Niezgody Emigracji naszej, O starej taktyce stronnictw, O dążeniu ludów ku nowemu systematowi ustawodawstwa, O przysłym wielkim człowieku, Wyjątek z listu do jednego z redaktorów *Pielgrzyma*, O dziennikach katolickich francuzkich.

23. PAN TADEUSZ czyli ostatni zajazd na Litwie, historia szlachecka z r. 1811-1812. Paryż 1834 r., w 12 księgach wierszem przez ... Paryż 1834 w 12^{co} t. 2. (zbioru tom V i VI) wydanie Aleksandra Jelowieckiego, z popiersiem autora. Str. 253, 300, druk A. Pinard. Cena 20 złp.

24. POEZJE LORDA BYRONA tłumaczone, Gjaur przez Adama Mickiewicza, Korsarz przez Edwarda Odyńca, wydanie Aleksandra Jelowieckiego Paryż 1835 w 12^{co} (zbioru tom VII), toż Wrocław 1835 (zapewne też edycja z odmianą miejsca druku) z przedmową tłumacza o Lordzie Byronie. Przypis Julianowi Niemcewiczowi. Str XVI i 80; w drukarni A. Pinard.

25. POEZJE tom VIII Paryż 1836 (Wiersze różne). Powtórzymy, że t. I, II i III stanowiły wydania z r. 1828-1829, t. IV trzecia część *Dziadów*, t. V i VI *Pan Tadeusz*, t. VII *Gjaur* i *Korsarz*.

26. POEZJE, nowe wydanie przejrzane i poprawione przez autora. Paryż 1838 w 12^{co}, t. VIII, wydanie Aleksandra Jelowieckiego i spółki. Nie jest to właściwie wydanie, ale zbiór tomów wyszłych luźno różnemi laty, które osobno wyżej wypisano. Dodano im tylko karty tytułowe.

27. PIŚMA A. Mickiewicza, na nowo przejrzane, dopełnione, i za zezwoleniem jego w tem siódmym z kolei wydaniu do druku podane. Staraniem Aleksandra Chodźki tomów 4 w 16^{co} w Paryżu 1844. Po raz pierwszy ogłoszone zostały: Rozum i wiara, Arcy-Mistrz, Mędrcy, Rozmowa wieczorna, Do M. Ł., do Bohdana Zaleskiego, Do Matki Polki, Śmierć pułkownika, Do D. D..., elegja, Do *** na Alpach; Godzina, Rozmowa, Niepewność, Sen, w imienniku Celiny Szymanowskiej, w imienniku ***, w imienniku S. P., Do M. S., Do D. D., tłumaczenia Don Carlosa z Schillera, Romeo i Julia z Szekspira; Bajki: Chłop i żmija, Wilk i Pies z Lafontaine; Podróżny z Goetego, do H... wezwanie do Neapolu. Almonetabi, Ari-

man i Oromaz, Zdania i Uwagi, Pieśń Filaretów, Czyn. Czcionkami Bourgogne i Martinet. Cena 40 zlp. Tom pierwszy str. XV, 395. Tom drugi str. 318. Tom trzeci. II i 426. Tom czwarty 308.

28. KONRAD WALLENROD, Lipsk, 1846 r. w 16^{ce}, druk Brockhausa, str. 117. Cena 3 zlp.

29. ODA DO MŁODOŚCI, Przemyśl, 1848 r. w 8^{ce} pół arkusza. Nakład braci Jeleniów.

30. BALLADY, Romanse i Sonety, z dzieł podług edycji pazyzkiej. Wadowice, 1850 r. w 18^{ce}, Sabinowski druk i nakład.

31. KONRAD WALLENROD i Grażyna, z przekładem francuzkim Krystyna Ostrowskiego i angielskim Leona Jabłońskiego, wydanie ozdobne za upoważnieniem autora dokonane pracą, nakładem i staraniem Jana Tysiewicza, z 22 większymi drzeworytami i popiersiem autora, 4 kart muzycznych i z wielu drzeworytami w tekście (z dodaniem dwóch melodij Ferdynanda Hillera i M). Paryż 1851 w 4^{ce} str. IX i 268 w drukarni Bernard. Cena: 10 talarów.

32. GRAŻYNA, Powieść litewska, Poznań 1831 r. w 32^{ce}, str. 30. Nakładem: L. Merzbacha. Cena 5 sr. gr.

33. FARYS I GRAŻYNA, 1 t. w 16^{ce}, Lipsk, 1852 r. druk Brockhausa str. V i 112. Cena 15 sr. gr.

34. BALLADY I ROMANSE, 1 t. w 16^{ce}, Lipsk, 1842 r. druk Brockhausa str. V i 84. Cena 3 zlp.

35. AD NAPOLEONEM III Cæsarem Augustum, ode in Bomersundum captum. w 4^{ce}, Paryż, 1854. (przedruk z dziennika *le Constitutionnel*).

36. List do księcia Władysława Czartoryskiego, pisany ze Stambułu 19 listopada 1855 r. Londyn, w 8^{ce}, 1856.

37. PISMA, wydanie nowe (6sme) w Poznaniu u Ludwika Merzbacha znacznie powiększone, z portretem autora i ośmiu rycinami na stali, z dodaniem wspomnienia o życiu autora, przez Władysława Wójcickiego. Warszawa, nakładem S. H. Merzbacha ośm tomów w 12^{ce}, (edycja bardzo okaleczona przez cenzurę moskiewską),

str. XLXXI i 242 — VIII i 320 — II i 282 — 283 — 284 — XI i 299 — XIV i 315 — XXVII i 374 — LXXXIV.

Tom pierwszy mieści: Przemowa. O początku i istocie poezji romantycznej, Do czytelnika o krytykach i recenzentach warszawskich: Ballady i romanse 1. Pierwiosnek 2. Romantyczność 3. Święteż. 4. Switezianka. 5. Rybka. 6. Powrót taty. 7. Kurchanek Maryli. 8. Do przyjaciół posyłając balladę: To lubię. 9. To lubię. 10. Rękawiczka. 11. Pani Twardowska. 12. Tukać (w czterech częściach). 13. Lilje. 14. Dudarz. 15. Cząty. 16. Ucieczka. 17. Renegat. 18. Trzech Budrysów. Sonetów XXIII. Sonetów krymskich XVII. Wiersze różne. 1. Hymn na Zwiastowanie Najświętszej Marii Panny. 2. Żeglarz. 3. Wacaby. 4. Nowy rok 1826. 5. Do J. Lelewela. 6. Do M. 7. Panicz i Dziewczyna. 8. W imionniku K. N. 9. Chór Strzelców. 10. Euthanasia. 11. Toasty. 12. Godzina, elegja. 13. Niepewność. 14. Pożegnanie Child Harolda. 15. Sen.

Tom drugi mieści: Konrad Wallenrod powieść historyczna. Grażyna powieść litewska. Dziady, poema część II i IV. Upiór. Poezje nowe: 1. Do **. Na Alpach w Splügen 1829 r. 2. Do H. wezwanie do Neapolu. 3. Rozum i wiara. 4. Mędrycy. 5. Dziewica na rozdrożu. 6. Do ** Improwizacja. 7. Do M. S. 8. Farys.

Tom trzeci: Pan Tadeusz (z obciętemi polami).

Tom czwarty: Pan Tadeusz. Korybut książę Nowogródka. Poema z dziejów litewskich (właściwie kilka drobnych odmian z Grażyny), Szanfary, Kasyda z arabskiego.

Tom piąty. Wiersze różne: 1. Na pokój-grecki. 2. Popas w Upicie. 3. Sen (z Lorda Byrona). 4. Do Doktora S. 5. Ugolino (z Dantego). 6. Ciemność (z Lorda Byrona). 7. Do Olesia. 8. Do S. B. w imionniku. 9. Podróżny (z Goetego). 10. Przypomnienie (z Puszkina). 11. Morlach w Wenecji (z Serbskiego). 12. Do D. D. 13. Rozmowa. 14. Do D. D. (Elegja). 15. z Petrarki. 16. Rozmowa wieczorna. 17. Chłop i żmija. (z Lafontaine). 18. Pies i wilk (z tegoż). 19. Almotenabbi. 20. Aryman i Oromaz. 21. Pieśń Filaretów. 22. Dwa słowa. 13. z Imionnika Z. Tłumaczenia: Don Karlos (ustęp z Schillera). Romeo i Julja (wyjętek z Szekspira.) Giaur ulamki

powieści tureckiej z Lorda Byrona, z przedmową o Byronie. Zdania i uwagi z dzieł Jakuba Bema, Anioła Szlązaka i Saint-Martina. Zima Miejska. Do Deotymy z powodu jej improwizacji. Uwagi nad Jagiellonidą Dyzmąsą Bończy Tomaszewskiego (drukowane po raz pierwszy w *Pamiętniku Warszawskim* 1819 miesiąc styczeń).

Tom szósty, siódmy i ósmy. Rzecz o literaturze słowiańskiej. Kurs nie mógł niestety uniknąć operacji nożyc nie proszonych chirurgów.

Brakują tu poezje :

1. Dziadów część I. i III. 2. Dziadów części trzeciej ustęp, to jest poezje : Droga do Rossji, Przedmieścia Stolicy, Pomnik Piotra Wielkiego, Przegląd wojska, Oleszkiewicz malarz, Do Przyjaciół Moskali. 3. Reduta Ordona. 4. Do Matki Polki. 5. Śmierć Pułkownika. 6. Nocleg. 7. Do Bohdana Zaleskiego. 8. Improwizacja i Czyn.

Proza : 1. Księgi Pielgrzymstwa. 2. Artykuły z Pielgrzymia Polskiego.

38. KONRAD WALLENROD, w 16^{ce}, *wydanie Brockhause, Lipsk 1838 rok.

39. POEZJE, Ad. Mickiewicza. Toruń 1839 r., nakład Ern. Lambecka. t. 2 w 12^{ce}. Pan Tadeusz. Jest to plagiat.

40. DZIADY część IV, litografowane, Kijów, około 1860 r., wydanie tajemne uczni uniwersyteckich.

41. PISMA, wydanie zupełne (dziewiąte), Paryż, w drukarni Martinet 1860-1861 roku, 6 tomów w 8^{ce}, z portretem autora nastali. Str. I, 500; II, 330; III, 432; IV, 298; V, 270; VI, 480. Pięć dodatkowych tomów stanowi pierwsze wydanie francuskie prelekcji w *Collège de France* ze zmianą tylko okładki; to wydanie zawiera z nieznanych utworów, oprócz licznych warjant : Królowa Lala i król Bobo ; Golono, strzyżono i Pan Baron ; Dzwonidzwonki, Pchła i Rabin, Przyjaciele, Zajac i żaba, Koza, kózka i wilk ; Król chory i lisy ; Lis i kozioł ; Trójka koni ; Tehórz na wyborach ; Żaby i ich króle ; Osioł i pies ; Żona uparta ; Zima miejska ; Widzenie ; Nocleg ; Pieśń żołnierza ; The meeting of the waters ; Zaloty ; W dzień odjazdu ; Do mego Cicerone w Rzymie ;

Gdy tu mój trup ; Te rozkwitłe świeżo drzewa ; Do samotności ; Polaly się me lzy ; Kochanek duchów ; Nad wodą wielką ; Do Marji P. ; W imienniku U. Hołowińskiej ; W imienniku ** ; W imienniku *** ; Do imiennika A. S. ; Do *** ; gdybym się zmienił ; Wizyta pana Franciszka Grzymaly ; Dziadów część I ; Wiersz wstępny do Pana Tadeusza ; Goethe i Byron ; Piśmiennictwo Polskie Maciejowskiego, Korespondencja str. zawierająca następujące listy :

Do Ankiewiczowej (Pani) b. d. 1830, Chodźki (Aleksandra) 9 października 1830 r., Czeczota (Jana) i Zana (Tomasza) 5 stycznia 1827 r., (Księcia Adama) Czartoryskiego 20 października 1838, 17 i 31 lipca 1840 r., Fortoul 1852 r., Garczyńskiego (Stefana) 12 stycznia, 5 marca, kwiecień, 6 maja, i koniec maja 1833 r., Jaquet 22 octobra 1838 r., Kowalewskiego (Józefa) b. d. (1826?) drugi list też b. d. (1826?) i 9 junii (1827?), Malewskiego (Franciszka) b. d. (1821?), grudzień 1829 r., Malinowskiego (Mikołaja) b. d. 1829 r., Mickiewiczowej (Celiny) 20 października 1838, b. d. 1843, szesnaście bilecików b. d. do Vanvres ; Mickiewiczówna (Marja) 19 grudnia 1851, 3 oktobra i 15 listopada 1855 r., Muczkowskiego (Józefa) 5 marca 1829 r., Odyńca (Edwarda) 19 listopada 1830 r., 8 grudnia 1832, 28 stycznia, 20 kwietnia, 23 maja, 9 lipca, 22 września, 13 listopada 1833 ; w lutym 1834 r., 19 kwietnia, 2 lipca, i w jesieni 1834 r., Piaseckiego (Marjana) b. d. (1827?) Potockiej (Klaudyny) koniec 1833 r., b. d. 1834. Sobańskiego (Gotarda) 10 sierpnia 1827. Stattlera (Wojciecha) 19 kwietnia 1831, 20 marca 1836, b. d. 1838, 27 grudnia 1848, 11 października 1851. Towiańskiego (Andrzeja) 12 maja 1847 r., Zana (Tomasza) 9 czerwca 1826, 3 kwietnia 1828 r. Ogółem listów 35, nie licząc prace o projekcie dziennika francuskiego umieszczoną w następnych wydaniach wśród artykułów politycznych gdzie jej właściwe miejsce.

42. KORESPONDENCJA MICKIEWICZA, (studjum), 1. t. w 18^{ce}, Paryż, 1861 r. przez Juliana Klaczkę. Str. 98.

43. PISMA, nowe wydanie zupełne, Lipsk, Brockhaus 1862 roku 3 t. w 18^{ce}. I, 272; II, 232; III, 254; IV, 320; V, 284. Po talarze tom. Jest to dosłowny przedruk wydania paryzkiego 1861 r.

44. *DZIADY*, przez Adama Mickiewicza, nowe wydanie zupełne, 1 t. w 18^{ce}, Wrocław, K. Skutsch (dawniej Schletter) 1862 r. Jest to plagiat.

45. *LISTY do Konstancji*. 1 t. w 4^{ce}. Poznań u Merzbacha, roku 1863. str. 48.

46. *Do NAPOLEONA III na zdobycie Bomarsundu*, oda przełożona z łacińskiego przez Wiktora hr. Baworowskiego. Tarnopol, drukarnia Pawłowskiego 1863, w 4^{ce}. str. 4.

47. *PANI TWARDOWSKA*, ballada z 5 ilustracjami Antoniego Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego. 1 t. in folio, na welinie, nakładem K. Żupańskiego Poznań, 1863 r. Str. II. Cena 3 talary.

48. *KONRAD WALLENROD*, powieść historyczna z czasów litewskich i pruskich, z 9 ilustracjami Antoniego Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego, 1 t. in-folio, na welinie, nakładem K. Żupańskiego, Poznań 1864 r. Str. 80. Cena 10 talarów.

49. *GRAŻYNA*, powieść litewska, z 5 ilustracjami Antoniego Zaleskiego, wykonanemi na miedzi przez S. Łukomskiego 1 t. in-folio, str. 59 na welinie, nakładem Karola Żupańskiego. Poznań 1864 r. Cena : 6 talarów.

50. *KSIĘGI narodu polskiego*, 1 t. w 32^{ce}. Paryż, 1866 r. (w *Bibliotece ludowej*). Str. 64, cena 25 centymów.

51. *ARTYKUŁY z PIELGRZYMA POLSKIEGO*. 1 t. w 32^{ce}, Paryż, roku 1866 (w *Bibliotece ludowej*), zawiera nie ogłoszony artykuł : *Do przyjaciół galicyjskich*. Str. 64. cena 25 centymów.

52. *ŻYWILA*, powiastka z dziejów litewskich, odszukana i wydana z tłumaczeniem francuzkiem przez Wł. Mickiewicza; ozdobiona ryciną. 1 t. w 16^{ce}, str. 31. Paryż, 1866 r. Księgarnia Luxemburska. Cena fr. 3.

Tegoż samego dzieła odbito egzemplarze na papierze welinowym z tytułem kolorowanym.

53. *WERSZE różne polityczne*, Zdania i uwagi. 1 t. w 32^{ce}.

Paryż, 1867 r. (w *Bibliotece ludowej*). Str. 32. cena 25 centymów.

54. *KONRAD WALLENROD*, 1 t. w 32^{ce}. Paryż 1867 r. (w *Bibliotece ludowej*). Str. 60, cena 25 centymów.

55. *PIERWSZE WIEKI historii polskiej*, dzieło pośmiertne Adama Mickiewicza. 1 t. w 18^{ce} Str. 118. Paryż, 1868 r. Księgarnia Luxemburska. Cena 2 fr. 50 cent.

56. *DZIEŁA Adama Mickiewicza*, wydanie zupełne (dziesiąte), przez dzieci autora dokonane. 4 t. w 8^{ce}, z czterema rycinami. Paryż, 1868 r. Str. 420 — 478 — 356 — 380. Księgarnia Luxemburska. Cena. 7 fr. 50 cent. tom.

57. *Toż samo w 18^{ce}*, z popiersiem autora, mieści z nieznanych utworów :

Dwa hymny religijne, Elekcję Nerwy, Przemowę przy rozdaniu nagród w szkole polskiej i Nekrolog S. Garczyńskiego ogłoszony po raz pierwszy z poezjami Garczyńskiego (w tomiku VII *Biblioteki ludowej*). Cena : 3 fr. 50 cent. tom.

58. *PISMA ADAMA MICKIEWICZA*. Tom szósty, wydanie i druk F. A. Brockhausa. Lipsk 1869 w 18^{ce} str. 104. Tom ten dodatkowo zawiera wszystko co wydanie paryżkie z 1868 roku po raz pierwszy ogłosiło. Cena. 1 talar.

59. *POEZJE ADAMA MICKIEWICZA*, wydanie zupełne (jedenaste) przez dzieci autora dokonane, 4 tomy w 18^{ce} z popiersiem autora. Paryż 1870. Str. XXXII, 456 — 478 — 356 — 380. Mieści po raz pierwszy drukowane wierszem : Trzydzieści kilka zdań i uwag i Już się z pogodnych niebios, a prozą : Artykuły o duchu narodowym, o posiedzeniu Izby deputowanych z d. 30 marca 1833, do Czytelników Pielgrzyma i Karyllę (przedrukowaną z *Tygodnika Wileńskiego* N. 139 z d. 31 maja 1819 r. str. 329). Po 3 fr. 50 cent. tom.

60. *KORRESPONDENCJA ADAMA MICKIEWICZA*, 1 t. w 8^{ce} z ryciną na stali i faksimilem. Paryż 1870 r. Księ. Luxem. Cena. fr. 10. Str. 340.

W tym zbiorze korespondencja ogłoszona w 1861 r. uzupełnioną została następującymi listami : Do Cavaignac (Jenerała Eugeniusza) 12 sierpnia 1848 r., Carnot (Hipolita) 27 maja 1848 r., Circourt (Hr.

de) 17 avril 1849 r., Chodźki (Leonarda) 19 września 1829, 10 lipca 1830 r., Czartoryskiego (Księcia Adama) wrzesień 1855, 25 października 1855 r., Czartoryskiego (Księcia Władysława) 19 listopada 1855 r., Czeczota (Jana) 9 października 1830 r., Domejki (Ignacego) 8 lipca, 27 lipca, 2 augusta, 12 augusta, 28 augusta, 7 września, 12 septembra, 22 septembra 1833 r., 21 lipca 1834, 4 septembra 1837, 14 czerwca 1838, 8 stycznia, 9 maja, 13 czerwca, 1 augusta, 8 listopada 1839, 15 lutego, 1 listopada 1840, 7 maja 1841 r., Faucher (Leona) 9, 10, 13 marca, 25 maja 1840 r., Fortoul (Hipolita) 2 listopada 1852 r., Gałęzowskiego (Seweryna) 19 października 1855 r., Garczyńskiego (Stefana) 2 marca, grudzień 1831, b. d. 1832., Goszczyńskiego (Seweryna) 28 lipca 1843 r., Grabowskiego (Hr. Józefa) 26 lutego, 26 kwietnia, maja b. d., 16 czerwca, 13 i 16 września 1832, 13 marca 1840, wrzesień 1841, 22 stycznia 1847, lipiec 1848, 2 septembra 1855 r., Holowińskiego (Germana) 23 czerwca 1826 r., Hubego (Księdza) 5 i 18 stycznia 1846 r., Januskiewicza (Eustachego) 30 lipca 1854 r., Jelowickiego (księdza Aleksandra) 3 września 1841, 25 lutego 1842 r., Kajsiewicza (księdza Hieronima) 29 stycznia 1838, 13 marca 1840 r., Kamieńskiego (półkownika Mikołaja) 9 i 14 maja, 17 lipca 1848 r., Klustine (hrabianka która została hrabiną de Circourt) b. d. Rzym 1830, b. d. Rzym 1839, b. d. Rzym 1830, b. d. Rzym 1830, Rzym 31 grudnia 1830, b. d. Florencja 1830, b. d. Genewa 1830, b. d. Genewa 1830, b. d. Neapol 1830, b. d. 1838, b. d. 1838, b. d. 1840, b. d. 1842, b. d. 1847 r., Klustine (hrabina de) 24 listopada 1832, 15 maja i 15 czerwca 1843, 10, 19 i 26 kwietnia 1844, 15 lipca 1847, 1 maja 1853, styczeń 1854, 5 marca i 21 października 1855 r., Laskowicza (Władysława) b. d. 1838, 11 augusta 1839 r., Lelewela (Joachima) 23 marca i 20 maja 1832 r., 22 sierpnia 1842 r., Leonarda (John) 14 listopada 1855 r., Łubieńska (hrabina Konstancja w drugim zamężciu pani Wodpol) b. d. 1847, 5 października, 18 października, 28 listopada 1847, 9 maja, lipiec, sierpień, 28 października 1848, 27 augusta i b. d. 1849, 6 września i b. d. 1851, styczeń, kwiecień, b. d. i 7 augusta 1832, 10 lutego, 1 marca 1853, 10 lu-

tego 1834, 18 maja i 26 lipca 1855 r., Łukaszewicza (J.) b. d. 1832, 3 kwietnia 1833 r., Majera (Doktora Józefa) 4 stycznia 1849 r., Malewskiego (Franciszka) b. d. 1821, b. d. 1822, 22 nowembra 1822, b. d. 1822, b. d. Odessa 1824, b. d. Petersburg 1828 r., Malewskiej (Zofji) 2 maja 1824, 14 oktobra 1826 r., Matuszewicza (półkownika) 14 maja 1842 r., Michałowskiego (Feliksa) 30 stycznia 1848 r., Do Micheleta i Quineta 11 marca 1848 r., Mickiewicza (Franciszka) 20, 22, 28 listopada 12, 13 grudnia 1831, 3, 7, 29, b. d. styczeń, 29 kwietnia, 19 junii, b. d. 1832, 7 stycznia, 14 lutego, 9 lipca, 12 augusta, 28 septembra 1834, 14 stycznia, 19 kwietnia, sierpień 1834, wrzesień 1835; b. d. 1837, b. d. 1838, 13 marca 1839, 3 marca 1841, 9 maja 1844, 27 marca i b. d. 1847, 14 czerwca, listopad 1852, 12 marca, 6 listopada 1854 r., Mickiewiczówny (Marii) 18 września 1851. Ministra oświecenia publicznego 8 października 1842 r., Ministra Sprawiedliwości 11 września 1855 r., Odyńca (A. E.) 12 maja 1829, dopełnienie listu z jesieni 1834, 28 septembra 1835, b. d. 1836, 16 augusta 1837, grudzień i 6 augusta 1837, Ostrowskiego (Krystyna) 13 listopada 1840, 3 września 1841, Piotrowskiego (Majora) 20 listopada 1831, Platera (hr. Władysława) 17 stycznia 1841, Przemówienie w Towarzystwie Historyczno-Literackiem 3 maja 1842 i 3 maja 1843, Redaktora *Pamiętnika emigracyjnego* kwiecień 1833, Rodaków 10 maja 1844, Przemówienie do młodzieży francuskiej 1845, Przemówienie do młodzieży szwajcarskiej 27 czerwca 1845 r., Sadyka-Paszy 5, 8 i 18 listopada, 1855, Sédillot 20 stycznia 1842, Skrzyneckiego (generała) 23 marca, 7 kwietnia 1842, Szymanowskiej (Marii) 2 listopada 1828, 2 junii i b. d. 1829. Turno (W.) b. d. 1854, W. (Aleksander) marzec 1855, Witwickiego (Antoniego) 19 marca 1855, Wrotnowskiego (Feliksa) 16 maja 1841, Zaleskiego (Bohdana) b. d. i sierpień 1838, b. d., 8 maja, 20 septembra, 29 listopada, 9 grudnia 1839, 7 stycznia, 15 lutego, 24 kwietnia, 2 lipca, 4 września, 18 septembra, 20, 25 grudnia 1840, 23 junii, 15 augusta, 13 września, 5 października 25 grudnia 1841, Zaleskiej (Bonawenturowej) 27 września 1826, 20 augusta 1828 r., Zana (Tomasza) 2 września

1855 r., Zwierkowskiego (Ludwika) 23 i 29 października 1855 r.,

Tom ten mieści więc dwieście czternaście listów lub przemówień nie zawartych w poprzednim wydaniu.

WYDANIA Z MUZYKĄ (1).

61. BORODINOW. Sen.
62. CZETWERTYŃSKA (Księżna) (a); Sen (b); Pieśń myśliwego (c); Rękawiczka.
63. DOBRZYŃSKI Opera Krzyżacy (Konrad Wallenrod).
64. GRABEN-HOFFMANN (a); Znasz-li ten kraj (b); Dudarz.
65. HILLER (Ferdynand), (a); Pieśń do Wilji, (b); Rozmowa, (c); Sen, (d); Pierwiosnek.
66. JANOWICZ, Guslarz i Dziewczyna.
67. KANIA Em. Moja Pieszczotka.
68. KAPLIŃSKA (Zofja), Sen.
69. KOMOROWSKI (a); Wilija, (b); Pieśń z wieży.
70. KOROTYŃSKI (Albin), Zaręczyny Zosi czyli koncert nad koncertami ułożony na fortepian przez... Lwów.
71. KOTKOWSKI (P.) Śpiew strzelców, muzyka ułożona na gitarę przez.... Wilno 1830 r. w drukarni uniwersyteckiej.
72. KURPIŃSKI (K). Sonet do Niemna.
73. LIPIŃSKI (Karol), (a); Pieśń do Wilji, (b); Śpiew do Niemna.
74. LAVE (a); Świtezianka, ballada z tekstem polskim i niemieckim, na fortepian, przez Doktora... Poznań 1845. (b); Trzech Budrysów.
75. LUBOMIRSKI (Książę Kazimierz), (a); Pieśń z wieży (b); Pieśń do Wilji, (c); Rozmowa, (d); Sen, (e); Pierwiosnek.
76. MONIUSZKO (Stanisław), (a); Pieśń z wieży (b); Sen (c); Pieszczotka (d); Ballada Rybka (e); Rozmowa (f); Powrót Taty (g); Pieśń do Wilji (h); Pieśń z Dziadów i Widmo, Dziady (j); Czaty (k); Trzech Budrysów (l); Świtezianka (m); Pan Twardowski. Kompozycje te

(1) Wypadałoby dla kompletu domieścić i nuty muzyczne do poezji lub na cześć wieszcza, lecz nie posiadamy wcale dostatecznych materiałów. Kiedyś i tę część pracy naszej dokompletuję, mimo trudności pochodzącej z zwykłego nie drukowania dat wyjścia piosenek muzycznych. (P. W.)

zebrane zostały pod tytułem : Śpiewnik domowy, złożony z poezji i ballad Adama Mickiewicza, z portretami poety i kompozytora. Wilno 1859 r. Nakład Zawadzkiego.

77. M. Pieśń do Wilji.
 78. NOWAKOWSKI. Wspomnienie Neapolu.
 79. SKANDERBERG. Do D.
 80. SOBAŃSKI. Precz z moich oczu.
 81. STUDZIŃSKI (Wincenty), Muzyka do pieśni z wieży.
 82. SZACHMA Precz z moich oczu.
 83. SZOPIN (Fryderyk) (a); Precz z moich oczu (b); Moja Pieszczotka.
 84. SZYMANOWSKA (Marja z Wołowskich) (a); Świtezianka (b); Alpulara (c); Pieśni z wieży (d); Wilja. Petersburg 1828 r.
 85. TROSCHEL Wieniec.
 86. ZELENŃSKI (a); W imionniku S. B. (b); Moja pieszczotka.
- KĄTSKI (Apolinary), Elegja na zgon Mickiewicza.

DZIEŁA W JĘZYKU FRANCUSKIM.

87. DE LA PEINTURE religieuse moderne des Allemands (introduction à une série d'articles dont le premier seul a paru). Livraison de mars 1835 de la *Revue des Etats du Nord* publiée à Paris sous la direction de J. E. Boulet de Metz.

Ten artykuł przedrukowany został w dzienniku l'*Espérance* wychodzącym w Genewie, w numerze z 10 grudnia 1839 r.

88. SEMAINE DE MIEL d'un conscrit, fragment des mémoires d'un sergent polonais, livraison de la *Revue du Nord*, de mai 1835.

89. NOTICE biographique et littéraire sur Alexandre Pouchkine, imprimée dans le *Globe*, revue des arts, des sciences et des lettres, Paris, in-4, N. 4 du 25 mai 1837.

90. LA COMÉDIE INFERNALE, examinée par M. Mickiewicz dans ses leçons du Collège de France (*Revue indépendante* du 10 mai 1843).

91. Cours de littérature slave au Collège de France. Rok 1844

był stenografowany. Przy końcu 1842, zaczęło się wydanie litografowane, od 6 grudnia do 27 grudnia 1842 r. wydano numerów 4, od 10 stycznia do 17 czerwca 1843 r. 5 numerów. Wszystkiego 132 stronnic w formacie in-folio. Kurs odbywał się dwa razy na tydzień, chciano więc wydać pod jednym tytułem lekcję mianą na początku, pód drugim lekcję mianą na końcu każdego tygodnia; dla tego w 1843 r. mamy też pod tytułem *Etudes* w tym samym formacie ośm zeszytów litografowanych z 13 i 17 stycznia, 3, 7, 14, 21 marca, 16 i 23 maja, razem stronnic 73.

92. L'ÉGLISE OFFICIELLE ET LE MESSIANISME (cours de littérature du Collège de France 1842-1843) publiée d'après les notes sténographiées. 2 vol. in-8. Paris, 1845. Au comptoir des Imprimeurs-Unis, Quai Malaquais, 1-115.

Tytuł tego tomu miał być po prostu: *Cours de littérature Slave*, 3me année. Na instancją kilku przyjaciół Francuzów odmieniony został. 18 lutego 1845 r. rozpoczęła się sprzedaż tomu pierwszego (Littérature et philosophie); tom drugi (Religion et politique) wyszedł z druku 29 maja 1845 r. pod niebytność Adama w Paryżu.

93. LES SLAVES, cours professé au Collège de France par Adam Mickiewicz (1840-1841), et publié d'après les notes sténographiées. 5 vol. in-8. Paris 1849. Au comptoir des Imprimeurs-Unis, quai Malaquais, 15. Str. 419—450—375—310—304. Cena: 37 fr. 50 c.

Pierwsze trzy tomy drukowane podczas niebytności Adama w Paryżu, wyszły w maju 1849 r. Dwa tomy poprzednio wydane w 1845 r. stanowią tom IV i tom V tej edycji.

To samo wydanie z zmienioną okładką i z dodaniem przedmowy Wł. Mickiewicza, str. VIII, wyszło w księgarni Luxemburskiej w 1866 r. Cena: 25 franków.

94. HISTOIRE POPULAIRE DE POLOGNE, publiée avec notes et chapitre complémentaire, par Ladislas Mickiewicz, 1 vol. in-18. Str. XXIV i 617 Paris, Hetzel, 1867. Cena 5 fr.

95. DRAMES POLONAI: 1° *les Confédérés de Bar*; 2° *Jasinski ou les deux Polognes*, publiés pour la première fois, 1 vol. gr. in-16.

Str. XVI i 85. Paris, 1867, avec une eau-forte. Librairie du Luxembourg. Cena 3 fr.

96. LA POLITIQUE DU XIX^e SIÈCLE, par Adam Mickiewicz, publiée avec préface et annotations, par Ladislas Mickiewicz: 1° politique polonaise (articles du *Pèlerin polonais*); 2° Politique française et universelle (articles de la *Tribune des peuples*); 3° le Tzarisme, la Pologne et Napoléon (avec l'image de Napoléon pleurant sur la carte d'Europe), 1 vol. in-18, p. LXXXII et 306.) — Tom ten mieści w dodatku (a): Allocution au prince Louis-Napoléon Bonaparte (b); Memorandum à Napoléon III (c); Note sur la position de Riga (d); Mémoire sur la formation d'une légion polonaise, 1 vol. in-18. Paris 1870. Librairie du Luxembourg. Cena. 5 fr.

TLUMACZENIA POLSKIE

dział

PISANYCH PO FRANCUZKU.

Wyciąg z kursu literatury słowiańskiej w kolegium francuzkiem wykładanej. Dodatek do *Dziennika Narodowego*. Kurs pierwszoletni i drugoletni (1840-1842). *Dziennik Narodowy*, którego naczelnym redaktorem był Felix Wrotnowski w pierwszym swoim numerze (1 kwietnia 1841) zapowiedział « że mając na papierze dwadzieścia kilka lekcji, da je wiernie poznać czytelnikom, w sposób jaki najlepiej potrafi zastosować do szczupłości swoich kolumn; wypłaciwszy zaś ten dług ciężący na dziennikarstwie emigracyjnym, będzie szedł w ślad za professorem i w każdym swoim numerze z obu godzin w tygodniu zda sprawę. »

Pierwsze wydanie stanowią więc odbitki z dziennika narodowego które zawierają tylko dwa pierwsze lata kursu i przełamane na format w 12^{co} stanowią dwa pierwsze tomy następnego wydania. Drugie dwa tomy wydane już były za pośrednictwem księgarni polskiej w Paryżu; tom trzeci wyszedł z druku na początku

1844 r. tom czwarty w pierwszych dniach 1845 r. Tom drugi tego wydania okazał się przed pierwszym tomem.

Kurs pierwszoletni (1840 - 1841) Literatury Słowiańskiej wykładanej w kolegium francuzkiem wydany przez redakcję *Dziennika Narodowego*, 1 tom w 12^{ce} str. XVI i 389 tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego, Paryż, 1843 r. Kurs drugoletni (1841-1842) w 12^{ce} 1842 r. str. 276. Tom ten z druku wyszedł 15 sierpnia. Kurs trzecioletni (1842-1843) w 12^{ce} 1844 r. str. 214. Kurs czwartoletni w 12^{ce} 1844 r. str. 214, Paryż. Druk Bourgoigne i Martinet cena: 40 zł. p.

Rzecz o literaturze słowiańskiej wykładana w Kolegium francuzkiem, wydanie drugie poprawne, 4 t. w 8^{ce}, 1850-51. Poznań druk i nakład Stefańskiego. Wydanie to bardzo nie poprawne z przyczyn które tłumacz wymienia w przedmowie do edycji Żupańskiego. Rok pierwszy (1840-1841). (Tytuł, treść i porządek rzeczy) str. I - XIV. (Lekcje) str. 1 - 362. Rok drugi (1841-1842). Poznań 1851. (Treść i porządek rzeczy) str. I-VII. (Lekcje) str. I-250. Rok trzeci (1842 - 1843). Poznań 1851. (Treść i porządek rzeczy) str. I-XVI. (Lekcje) str. I-198. Rok czwarty (1843-1844). Poznań. 1851. (Treść i porządek rzeczy) str. I - VI. (Lekcje) str. I-119.

LITERATURA SŁOWIAŃSKA, wykładana w Kolegium francuzkiem, wydanie trzecie nowe poprawione tłumaczenie Feliksa Wrotnowskiego. 4 t. w 8^{ce}. Poznań, nakładem Żupańskiego, 1863 r. Str. XLVIII i 533 — 381 — 300 — 248.

— Toż samo w 12^{ce}.

KONFEDERACI BARSCY, dramat napisany po francuzku przez Adama Mickiewicza a oddany wierszem na język polski przez Tomasza Olizarowskiego w zeszycie 1^{ym} *Przeglądu Polskiego*. Miesiąc lipiec 1866 r. od str. 56 do str. 122.

P. T. Olizarowskiego ma też w rękopismie tłumaczenie Jasńskiego.

HISTORIA ludowa Polska tłumaczenie L. Rettla. 2 t. w 18^{ce}. Paryż 1870 r. Księgarnia Luxemburska.

ROZBIORY DZIEŁ I BIOGRAFJE.

W polskim języku.

JUTRZENKA rocznik poezij na r. 1824. Warszawa mieści: Romantyczność, Switezianka, Przypomnienie, sonet.

GRZYMAŁA Franciszek, w *Astrei* 1823 r. recenzja poezij.

BIBLIOTEKA polska 1826 r. korespondencja z powodu poezji Adama Mickiewicza.

DMUCHOWSKI Fr. Sal. w *Bibliotece Polskiej* 1827 n. 6 i *Różnitościach Lwowskich* 1826 n. 19-20, ocenienie sonetów.

SIEROCIŃSKI Teodozy, 1827 r. w *Dzienniku Warszawskim* o sonetach.

ODPOWIEDZ na pismo P. Mickiewicza o Krytykach i Recenzentach warszawskich, obejmująca tekst P. Mickiewicza z uwagami krytycznemi i obraz dążności literatów polskich od panowania Stanisława Augusta aż do naszych czasów, przez F. S. Dmuchowskiego (syna), w Warszawie, w drukarni gazety *Korespondenta*, 1829. 4 t. Drugie wydanie 1830 tamże, trzecie powtórzenie w wyjątkach w *Wspomnieniach* F. S. Dmuchowskiego, Warszawa 1858.

O NOWEM wydaniu poezij Adama Mickiewicza, z przedmową napisaną przez samego poetę w Petersburgu 1828 r. nakładem autora str. 22 w 8^{ce}. Podpisano T. S. (Teodozy Sierociński) z wskazówką następującą: pisałem w Warszawie d. 25 kwietnia 1829 r. W przypisku powiedziano: pismo to zaczęło się drukować przed wyjściem odpowiedzi F. S. Dmuchowskiego (P. R. D. W.) Oddruk z *Dziennika Warszawskiego*.

MOTYL 1828 r. Sonety Mickiewicza i Kamińskiego. (Rozbiór) W tymże czasopiśmie o Konradzie Wallenrodzie.

MOCHNACKI Maurycy, o literaturze polskiej, Warszawa 1830 (rozbiór Grażyny i Wallenroda).

WĘŻYK Franciszek, Przedmowa do tragedji Gliński 1831, Kraków.

O NOWOŻYTNYCH poetach polskich przez J. S. w Dorpacie. Malinow-

ski, Mickiewicz, Olizarowski, Sienkiewicz, Słowacki (w *Tygodniku Petersburskim* 1833 r. i *Rozmaitościach Lwowskich* 1833 r.)

GOSZCZYŃSKI Seweryn. Nowa epoka poezji polskiej w *Pamiętniku nauk i umiejętności*, 1835 r. Kraków.

PIENKIEWICZA. Wybór poezji, Wilno, 1835—6, mieści: Godzina, elegja; Elegja z Petrarki, Ballada Czaty, Hymn, Rękawiczka, przekład z Szyllera.

O PRZEKŁADZIE GIAURA, w *Kwartalniku Naukowym* 1837 r.

PIELGRZYMSWO. Paryż 1840. Wspomnienie o piśmiennictwie polskim w emigracji, ocenienie prac Mickiewicza.

TRZECI MAJ. 1841 r. Czasopismo pod redakcją Ludwika Orpińskiego, mieści streszczone prelekcje.

ORĘDOWNIK. Treść kursu literatury, 1841 r. Małecki Antoni, O życiu i pismach Adama Mickiewicza N. 31—32 1842 r.

ROK. Czasopismo 1843. Stanowisko poetów w społeczności. W tem samym piśmie zesz. XI i XII: Pisarze Polscy w obec potrzeby narodowej, a w 1843 r. zesz. VIII. str. 1—50: Mickiewicza moralne i poetyckie stanowisko przez Wojciecha Cybulskiego.

ROZMAITOŚCI LWOWSKIE. 1844 r. List George Sand o dramacie Obłężenie Krakowa, pióra Mickiewicza.

BÓG JUŻ ODPOWIEDZIAŁ KONRADOWI *Mickiewicza*, poezja przez S... (w *Przyj. Ludu* 1844 rok 10).

TOWIAŃSZCZYŻNA. wystawiona i annexami objaśniona przez Stefana Witwickiego. Paryż, marzec, 1844, w 18^{ce}.

MICKIEWICZ ODSŁONIONY i Towiańszczyżna, przez Władysława Gołembiewskiego. Paryż, w drukarni Maulde i Renou, 1844 1 t. w 8^{ce}.

MICKIEWICZ, de la littérature slave, 1 t. w 18^{ce}, Paryż, w drukarni Bourgogne i Martinet, 1845. (w języku polskim bezimienna ale podobno Gołembiewskiego).

LIBELT (Karol), tom szósty pism pomniejszych, o prelekcjach w Kollegjum francuzkiem.

ZĘDZIANOWSKI, Adam Mickiewicz i bataljon artystów wieku Stanisławów, 1848, w 8^{ce}.

OŚWIADCZENIE Michała Chodźki, dotyczące się formacji legjonu polskiego przez Adama Mickiewicza, jedna ćwiartka, w 4^{ce}, Paryż, 1848 r.

MICKIEWICZ W RZYMIE, odpowiedź na list bezimienny umieszczony w *Dzienniku Poznańskim*, napisał Edward Łubieński (właściwie Dubrowski). Poznań, nakładem księgarni katolickiej, ulica Wilhelmska, 1850. br. w 8^{ce}.

SIEDM LISTÓW, o legionie polskim we Włoszech, przez Michała Chodźkę. Poznań, nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i spółki 1850. br. w 8^{ce}.

WSPOMNIENIE O KOWNIE, przez Bonawenturę z Kochanowa (Leona Potockiego). Poznań, nakładem S. K. Żupańskiego, 1854 r.

Praca ta prawie wyłącznie poświęcona chwilom przepędzonym przez Mickiewicza w Kownie, przedrukowaną została w *Pamiętnikach Pana Kamertona*, 3 t. w 8^{ce}. u Żupańskiego 1869 r.

NOWINY, 1854 n 47-48, Mistycyzm w poezji.

GWIAZDKA CIESZYŃSKA, 1855. Bjografia A Mickiewicza.

PRZEGLĄD POZNAŃSKI, 1855. Półrocznik II zesz. 2—4 str. 444—459. Życiorys i charakter poezji Mickiewicza.

CZAS, 1856. Ostatnie chwile z życia Adama Mickiewicza.

AŁAM MICKIEWICZ, wspomnienie pozgonne, przez Lucjana Siemińskiego. Kraków, 1856. w 8^{ce}. (Przedrukowane w 1 tomie *Portretów Literackich*, Poznań, 1865).

MOWA ŻAŁOBNA, na nabożeństwie za duszę Adama Mickiewicza, odprawionem w Poznaniu w kościele Ś. Marcina dnia 15 stycznia 1856 r, przez ks. A. Prusinowskiego. w 8^{ce}. Grodzisk czcinkami Augustyna Schmaldickiego, 1856 r.

RĘKOPISMY po Adamie Mickiewiczu pozostałe. Ustęp z Pana Tadeusza. Czas. Dodatek miesięczny 1856 maj.

WÓJCICKI (Władysław), A. Mickiewicz nieznane szczegóły do życiorysu (Czas) dodat. mies. 1858 grudeń 670—794.

WÓJCICKI (Władysław). Wspomnienie o życiu A. Mickiewicza skreślił. Warszawa 1859. w 12^{ce}. Str. LXXXIV.

SZCZEGÓŁY do bjografji Mickiewicza (Czas 1859 N. 59.)

NOTATKI wspomnień z życia Adama Mickiewicza przez L. (Czas 1859 N. 117, 118, 120).

A. E. ODYŃCIEC. Sprostowanie w biografii Mickiewicza przez Wójcickiego. (Warszawska Biblioteka 1859 maj.)

ZIEMIĘCKA (Eleonora). Rozbiór prelekcji Mickiewicza (w *Gazecie Codziennej* 1859 październik).

DZIENNIK POZNAŃSKI 1839 N. 108 zamieszcza toasty miane z okazji odsłonięcia i ustawienia pomnika Mickiewicza w Poznaniu.

WYPISY POLSKIE dla klas niższych szkół gimnazjalnych. Lwów 1852. 7. 8. r. T. I. III mieszczą liczne wyjątki.

CZAS 1839. N. 216 mieści dwa listy Mickiewicza.

GROZA (Aleksander) pisze wspomnienia o Mickiewiczu z których umieścił wiersz do doktora Józefa Kowalewskiego, który wyratował Adama w Kownie z choroby obłożnej w *Gazecie Warszawskiej* 1839 N. 260.

WIŚLICKI (Adam). Adam Mickiewicz biografia w dziele: Klejnoty poezji polskiej, oddział II, początek 2gi, z portretem Adama Mickiewicza. Warszawa. 1859. w 16^{co} str 37.

ESTREJCHER (Karol). Adam Mickiewicz, rys biograficzny w *Rozmaitościach Lwowskich*. Lwów, 1859, N. 25 do 52, następnie w drugiej edycji bezprawnie skróconej przez Osieckiego w *Postępie* roku 1862, N. 11 do 28, przedrukowane w osobnej broszurze. Wiedeń 1863 (z portretem).

GRUSZCZYŃSKI (S). O Mickiewiczu ze stanowiska narodowego. Poznań, 1860, w 8^{co}.

LIST ALEKSANDRA MICKIEWICZA, o stosunku brata jego Adama z Edwardem Odyńcem, ogłosiła *Gazeta Codzienna* w 137 numerze r. 1860. Odpowiedź Odyńca ogłosił *Kurjer Wileński* w numerach 50, 51, 52. 1860 r.

KILKA SZCZEGÓŁÓW o rodzinie, miejscu urodzenia i młodości Adama Mickiewicza, przez Wincentego Korotyńskiego, Wilno w drukarni A. H. Kirkora. 1861 r. str. 14.

ADAM MICKIEWICZ i Legion Polski we Włoszech, czterdziestego ósmego lata wspomnienie, z dwoma portretami; wzbogacone pis-

mami urzędowymi Francji i Włoch, życiorys Ignacego Borejki Chodkiewicza, pogląd na wypadki w kraju w 1848 r. Paryż, 1862. u autora Michała Chodźki. 1 t. w 8^{co}.

DZIADY Mickiewicza, krytyczny rozbiór zasadniczej idei poematu, napisał Wojciech Cybulski, br. w 8^{co}. str. 80. Poznań, czcionkami N. Kamińskiego i spółki. 1863 r.

CHŁOPICKI (E.) Notatki z podróży po kraju (Litwa). Warszawa, 1864, str. 143, w 12^{co}.

POMNIK Adama Mickiewicza w Montmorency, poglądy i mowy, z tłumaczeniem na język francuzki i akwa-fortą Bronisława Zaleskiego. 1 t. w 16^{co}. Księgarnia Luxemburska, Paryż, 1867 r.

SZCZEGÓŁY o Adamie Mickiewiczu, podała *Kronika rodzinna* Warszawa, (wydawana przez panią z Chomętowskich Borkowską) w numerach 2, 4, 5, 6 i 8 z 1867 r. Ukazały się tam *Listy z Podróży* Odyńca i wyciąg z pamiętników niemieckiego poety Karola Holteja ogłoszonych w Wrocławiu w 1862 r. w którym opisany jest pobyt Adama Mickiewicza w Weimarze, w sierpniu 1829.

TLUMACZENIA FRANCUZKIE.

POESIES ROMANTIQUES d'Adam Mitskevitch. Są to przekłady Sonetów Krymskich. Od 50 do 57 stronicy zeszytu styczniowego *Bulletin du Nord, journal scientifique et litteraire*, publié à Moscou par G. Le Cointe de Laveau, 1828.

BALLADES POLONAISSES de M. Adam Mitskevitch. Od 56 do 60 stronicy tegoż samego przeglądu, we wrześniu 1828 r. Jest to dalszy ciąg tłumaczenia sonetów.

KONRAD WALLENROD.—Le Faris et les Sonnets de Crimée, traduits par Félix Miaskowski et Fulgence. Paris, 1830, w 8^{co}.

KONRAD WALLENROD, par un anonyme, nouvelle traduction. Paris, 1830, w 32^{co}.

LYRIBRAME A LA JEUNESSE, traduit par Boyer Nioche. Paris, 1831, w 8^{co}.

EVANGILE DE LA NATION POLONAISE, pendant son pèlerinage, trad. par Louis Lemaitre. Paris, 1833, in-8.

LIVRE DES PÉLERINS POLONAIS, traduit par le comte Charles de Montalembert. Paris, 1833. w 16^{eo}. z przedmową tłumacza i dodaniem: Hymne à la Pologne par l'abbé de Lamennais. Po dwakroć przedrukowano w Bruxelli.

DU PARTI POLONAIS et De la tendance des peuples de l'Europe. Przekład artykułów z *Pielgrzymy polskiego*, zajmuje od str. 317 do str. 324 dzieła: *Souvenirs de la Pologne*, historiques, statistiques et littéraires, 1 vol. gr. in-8, Paris 1833. (główny wydawca Karol Bormeus Hoffman.)

LE CHANT DU CHASSEUR, musique de Kotkowski, Paris, 1833.

BAZE, adwokat, wydał w r. 1833 w Agen, przekład do Matki Polki, umieszczony w broszurze pod tytułem: *Rocznica rewolucji Polskiej*.

LES AYEUX ou la fête des morts, seconde et troisième parties, poème traduit du polonais par Boyer-Nioche. Paris, 1834, w 16^{eo}.

LES AYEUX, traduit par Burgaud des Marets. Paris, 1834, w 12^{eo}.

KONRAD WALLENROD, traduit par Loison. Paris, 1836, w 8^{eo}.

PANI TWARDOWSKA, tłumaczył prozą Leonard Chodźko w *La Pologne pittoresque*. T. 1. Paris, 1835.

DUDARZ, tłumaczył wierszem Krystyn Ostrowski w *La Pologne pittoresque*. T. II. Paris, 1837.

W zbiorze poezji Krystyna Ostrowskiego, *Nuits d'Exil* (1836) umieszczone tłumaczenie Grażyny, powtórzone w drugim wydaniu tychże poezji, pod tytułem *Semaine d'Exil*, 1837 r. z dodaniem tłumaczenia: Farysa, Reduty Ordona, do Matki Polki i Dudarza.

L'ODE A LA JEUNESSE, le tombeau de Potocka, les ruines du château de Balaklawa, le pèlerin, la tempête, les steppes d'Akermann, au Niemen, Baidary, la traversée, mort d'un colonel, le chant du Waidelote, trad. du polonais par Boyer-Nioche, dans *La Pologne littéraire*, 1 vol. in-8. Paris, 1839.

PAWLOFF (Caroline, née Jaenisch), a traduit en vers le Farys dans

les *Préludes*, vol. in-8. publié à Paris en 1839 avec préface de L. Ronchaud.

OEUVRES d'Adam Mickiewicz, traduction nouvelle par le comte Christien Ostrowski. Paris, 2 vol. in-12, t. I, 1842; t. II, 1844.

Trzecie wydanie w r. 1845.

OEUVRES poétiques complètes, traduites du polonais par Christien Ostrowski; cinquième édition, ornée de deux planches en taille-douce. 2 vol. in-12. Paris, 1859, Firmin-Didot.

LES MANES, poème suivi de quelques poésies fugitives du même auteur, traduction du comte Michel Borch. Vilna, 1859, in-8.

LES AYEUX, le Presbytère, traduction en vers français, par P. Dubois, précédée d'une préface par U. David. 1 t. in-8. Paris, 1851. Gabriel Jeune.

TRADUCTION LIBRE du *Do matki Polki* de Mickiewicz. Paris, imprimerie administrative de Paul Dupont, in-8 de 8 pages. Signé P.-N.-B. (Pierre Napoléon Bonaparte). Paris, 1864 (daté du 10 juillet 1863).

LE LIVRE de la nation polonaise et des pèlerins polonais, traduction nouvelle par Armand Lévy, avec introduction et commentaires par Ladislas Mickiewicz, édition illustrée, titre rouge et encadrements de couleur, fort vol. in-18. Paris, 1864. Dentu.

DO MATKI POLKI. Na język francuzki przelożył, P. M. K. Tarnopol, druk Pawłowski, 1864, w 8^{eo}, str. 8.

KONRAD WALLENROD, légende historique, d'après les chroniques de Lithuanie et de Prusse, traduction de l'un des fils de l'auteur, avec introduction d'Armand Lévy et neuf gravures sur acier d'après Antoine Zaleski. Vol. in-4, 1866.

PREMIERS siècles de l'histoire de Pologne, traduit du texte polonais inédit, par les fils de l'auteur. 1 vol. in-18. Paris, 1867. Librairie du Luxembourg.

LA POLITIQUE polonaise, traduction des articles du *Pèlerin polonais* dans la *Politique du dix-neuvième siècle*. Tłumaczone są następujące artykuły: Le parti polonais, Constitution insurrection-

nelle, Du futur grand homme, La grande semaine, La Constitution du 3 mai, Ce que sera l'impôt dans l'avenir, Mes idées sur la Diète Polonoise, Du projet d'un journal français, Vieille tactique des partis, Les discordes de notre émigration, Les sages et les fous, Les sans politique, Aux amis galiciens, Articles d'un journal de 1899, Ce que nous présagent les affaires d'Orient, De la tendance des peuples en Europe, Projet de défense devant le Tribunal de Berlin, De l'esprit national, Séance de la chambre des Députés, Aux lecteurs du *Pèlerin*. 1 fort vol. in-18 Paris, 1870. Librairie du Luxembourg.

RECENZJE.

w Języku Francuzkim.

NOTICE sur la vie et les poésies d'Adam Mickiewicz; *Revue encyclopédique*. Paris, mai, 1830, in-8. Ta broszura ośmnastcie stronnic majaca odbita osobno z nazwiskiem autora Alphonse d'Herbelot.

EXAMEN des œuvres de Mickiewicz.—Bibliothèque universelle de Genève, octobre 1830.

BIOGRAPHIE universelle des contemporains. Paris, 1826-1833 artykuł Leonarda Chodźki, in-8.

GEORGE SAND. Essai sur les drames fantastiques, Goethe, Byron, Mickiewicz, *Revue des Deux-Mondes*, 1^{er} décembre 1839 (przedrukowany w *Impressions littéraires*, 1 v. in-18. Paris, Hetzel, 1862.)

DISCOURS prononcé à l'installation de M. A. Mickiewicz, comme professeur ordinaire de littérature latine dans l'Académie de Lausanne, le 26 juin 1840, par MM. de la Harpe, président du Conseil de l'instruction publique; C. Monnard, recteur de l'Académie, A. Mickiewicz, récipiendaire. Lausanne, imprimerie et librairie de Marc Ducloux, 1840, br. in-8.

Na okładce znajduje się następujące zawiadomienie: « Le discours prononcé par M. Mickiewicz, n'a pas été remis par son auteur pour l'impression. »

GALERIE des contemporains illustres, par un homme de rien, (M.

de Loménie, (2^e livraison, 5^e du 3^e vol.) M. Mickiewicz, br. in-81, str. 36, z portretem na stali. Paryż, 1841.

W *Revue de Paris* 30 octobre 1842. Adam Mickiewicz, poésies, par M. Martin.

LÈBRE (A.). — Mouvement des peuples Slaves, leur passé, leurs tendances nouvelles. Cours de M. Mickiewicz. 43 str. (*Revue des Deux-Mondes*) du 15 décembre 1843. Tegoż samego autora kilka artykułów w dzienniku *le Semeur*.

LOUBENS (Charles). — L'Église officielle et le Messianisme par Adam Mickiewicz. (*Revue indépendante* du 25 mai 1846.)

THOMAS (Alex.). La propagande russe en Pologne (*Revue des Deux-Mondes* 1846, 15 août).

LÉGION DES CROISÉS POLONAIS (affiche in-4. moitié polonoise, moitié française). Paris, 17 mai 1848.

PRINCIPES de la Pologne renaissante. w 4^{ce}. Paris, 1848.

DÉMONSTRATION DES FLORENTINS en honneur d'Adam Mickiewicz et de croisés polonais. w 4^{ce}, Paris, 1848.

ERDAN. Les mystiques polonais (t. 11 de *La France mystique*, page 299-478). Paris, 1831, 1 vol. in-18.

LES QUATRE LITTÉRATURES SLAVES, par Cyprien Robert (*Revue des Deux-Mondes* du 15 décembre 1832.)

JULIAN KLACZKO. — La Crimée poétique (traduction des Sonnets d'Adam Mickiewicz). — Livraisons de la *Revue Contemporaine* des 30 avril et 15 mai 1855.

PAUL DE SAINT-VINCENT (Budzynski). — Mickiewicz (dans une série d'articles sur les *Ecrivains et poètes modernes de la Pologne*) *Revue Contemporaine*, Livraison des 15 novembre 1859 et 29 février 1860.

FONTILLE (Edmond) pseudonyme d'Edmond Mainard, *Adam Mickiewicz, sa vie et sa croyance, esquisse biographique, impressions, souvenirs*, 1 vol. in-18. Paris, 1862. Przedmowę do pierwszego wydania stanowi list Aleksandra Chodźki. Drugie wydanie pod tytułem: *Le prophète national de la Pologne, esquisse sur la vie et la croyance d'Adam Mickiewicz*. 1 vol. in-18, Paris, 1863, różni się w tem tylko

od pierwszego, że list Aleksandra Chodźki, wycofanym został.
CHOJECKI (Charles Edmond). *De l'esprit poétique de la Lithuanie, l'œuvre de Adam Mickiewicz* (Extrait de la *Revue Contemporaine* du 28 février, 1862.)

LA POLOGNE CAPTIVE et ses trois poètes Mickiewicz, Krasinski, Slowacki (przez K. E. Chojeckiego). 1 t. in-18. Leipzig, 1864, F. H. Brockhaus, Londres Trubner. W tym tomie wypracowanie o Mickiewiczu zawiera 86 str.

CHARDON (J.). — *Littérature polonaise. Etude sur Adam Mickiewicz* (1798-1855) par Jacques Chardon, in-8. 23 p. Versailles, impr. Aubert, mars 1866. (Extrait des mémoires de la Société des sciences morales, des lettres et des arts de Seine-et-Oise).

Dans le *Paris-Guide*, par les principaux écrivains et artistes de la France, première partie p. 139-141, zdanie Micheleta o Mickiewicz, w rozdziale o *Collège de France*, i Chojeckiego w rozdziale: *La Colonie polonaise*, par Charles-Edmond. p. 1093-1097. Paris, Librairie internationale A. Lacroix, Verboeckhoven et C^e 1867.

TLUMACZENIA CZESKIE.

W czasopiśmie Muzeum czeskie 1829 jest kilka sonetów.

KAUBEK Jan Prawosław, miał w roku 1831 przekład Wallenroda, ballad i sonetów.

CZELAKOWSKI przekładał też Wallenroda.

ODE do młodości umieściło czasopismo *Kwety* 1834 r. n. 23.

PESZKA przekładał ballady i sonety.

KAMIENIECKI Jarosław przełożył Romantyczność w czasopiśmie *Kwety* 1834 r. n. 2.

Toż czasopismo z r. 1836, mieści przekłady poezji Mickiewicza.

STULC (Kanonik) Konrad Wallenrod povest deypisma z deyów litevskich i pruskich przełożona od Swetopelka Stulce w Praze 1837 r.

STULC przekład Grażyny, Praga, 1865.

FARYS, kasida ke cti emira Tadz-ul-Fechra, od A. Mickiewicza,

przełożył Josef Kolar. Narodni Knehtiskarna: I. L. Kober w Praze, nakładem vlastnim (1866). br. w 8^{ce}.

W czasopiśmie czeskim *Lumir*, 1863 r. n. 13, jest sześć Sonetów przekładu Józefa Kollara.

SONETY krymskie i Farys A. Mickiewicza s ceskym prekladem Jozefa Kolare (jako pierwszy tomik *Polsko-Czeskiej Biblijoteki*.) W Praze nakładem prekladatelowym. 1868 r. w 16^{ce}, 56 str. Cena 30 kr.

Recenzje.

ADAM MICKIEWICZ, od Josefa Kolare s podobiznou Adama Mickiewicze (maj, almanach na rok 1862, w Praze, nakładem Knehkuptvi I. L. Kober (1 t. w 18^{ce}).

TLUMACZENIA ROSSYJSKIE.

PUSZKIN. — Wstęp do Wallenroda, Czaty, Trzech Budrysów.

WIAZEMSKI (księżę). — Sonety. w 8^{ce}.

DMITRIEW. — Sonety.

WOŁKOŃSKA (księżna Zeneida). — Sonety.

KURHAN MARYLI, (z pieśni narodowych litewskich). Z dzieł Mickiewicza, J. Poznański, *Moskiewski Telegraf*. 1826, cz. 9 str. 4-9.

TRZY SONETY (z Mickiewicza), tłumaczenie A. Miczewskiej. 1 Step Akermański, 2 Żegluga, 3 Burza; *Siewiernyje Cwity* w 1828 r. str. 37-39.

WRONCZENKO. — Druga część Dziadów i powieść Wajdeloty (z poematu Mickiewicza Konrad Wallenrod). tłum. Wr. ko (t. j. Wronczenko) *Moskiew. Telegraf*. Zeszyt 21, 1828 r. str. 178-194.

W. SZCZASTNY tłumaczył — CZATYRDAH (z Adama Mickiewicza). *Album muz północnych* (siewiernych), 1828, str. 94-95.

— ALUSZTA W NOCY (z Adama Mickiewicza). *Album muz północnych*, str. 113-114.

— SPOTKANIE (z Mickiewicza). *Album muz północnych*, str. 258-259.

— FARYS, kassyda (z Adama Mickiewicza W. Szczastnyj.) Pod-

śniejnik, 1829 r. str. 17-27. Tłumaczenie zrobione z rękopismu, nim utwór został wydrukowanym po polsku.

BULHARYN. — Farys.

ALPUHARA, ballada (z poematu Mickiewicza: Konrad Wallenrod), J. Poznański. *Podśnieżnik*, 1829. str. 162-166.

FARYS, (arabska powieść. Utwór Mickiewicza). Tłum. G-na Sianowa, *Moskiewski Telegraf*. cz. 29, 1829, str. 450-457.

KOZŁOW (Iwan). — Krymskie Sonety Adama Mickiewicza, tłumaczenia i naśladowania; wydał Nepeicyn. St-Petersburg, 1829, w 8^{ce}.

STROFY, (wolne naśladowanie Adama Mickiewicza) J. Kozłow. *Siewierajje Cwity*. 1829, str. 57.

POEZJE Adama Mickiewicza. Tłumaczył z polskiego W. R. St-Petersburg, 1829, w 8^{ce}.

PRAOTCY (Dziady). (dzieło Adama Mickiewicza) Część II. Z polskiego M. W. (Wronczenko). *Newski Almanach*, 1829, str. 134-171.

PIEŚŃ WAJDELOTY, z Konrada Wallenroda, Mickiewicza. (Poświęcone E. O.; niewiadomo czyje tłumaczenie) *Echo*, 1830, str. 11-15.

SZEWYREW. — Konrad Wallenrod (prozą) 1830 r.

Wyjętek z poematu Mickiewicza Konrad Wallenrod. Tłum. Wronczenko. *Odeski Almanach*, z 1831 r. str. 74-104.

SZNIGOCKI. — Konrad Wallenrod, historyczna powieść z litewskich i pruskich wydarzeń, tłum. z polskiego Atanazego Sznigockiego. Moskwa. 1832, w 8^{ce}.

BENEDYKTOW (W.). — Konrad Wallenrod, Grażyna, poemata A Mickiewicza. Wydania M. O. Wolfa, z rysunkami J. Tysiewicza. St-Petersburg, 1863. — Farys, Powrót taty, Rybka, Alpuhara, umieszczone w trzecim tomie « Zbioru poezji W. Benedyktowa, » wydanie 1856 r.; Oda do młodości, zamieszczona w « nowych poezjach » tegoż autora, wyd. 1857 r.; Dziady część II i IV przekład Benedyktowa, w wydaniu Baksta zagranicznym pisarzy klasycznych, w rosyjskiem tłumaczeniu.

ALPUHARA tłumaczona w *Bibliotece do czytania* (1857).

OMULEWSKI. — Mickiewicza w tłumaczeniu Omulewskiego Sonety. St-Petersburg. 1857, w 8^{ce}.

SOKOŁOW (A.). — (*Ruskaja Biesieda* 1 t. 1858) Poemat Farys, w 8^{ce}.

BERG (N. W.) — Urywek z Konrada Wallenroda. *Ruskaja Biesieda*, 1858 r. II, 7-10.

SZERSZENIEWICZ umieścił przekład Wallenroda w *Sowremenniku* 1858, czerwiec.

LAGOWSKI przełożył Sonety Krymskie w fejetonie *Odeskiego Wiestnika*, 1858 r.

GORBUNOWA przekład Wallenroda w czasopiśmie *Swietocz*, 1860 r. wierszem.

MILLERA F. przekład Wallenroda w czasopiśmie *Ruskie słowo* 1860.

GERBEL (Michał), przełożył na rosyjskie z Wallenroda: Wilja, Alpuhara, około 1860 r.

KARCZMA w UPICIE i Grażyna. Dwie powieści wierszem Adama Mickiewicza. Tłumaczył z polskiego W. Lubicz-Romanowicz. St-Petersburg, 1862, w 12^{ce}.

ALABIN przełożył Grażynę prozą, w Kiachcie, 1862 r.

Odgłosy poezji słowiańskiej po rosyjsku, Moskwa, 1862 r. (zawiera przekłady Mickiewicza, Berga).

BERG. — Tłumaczenia z Mickiewicza U. Berga. (Urywki z poematu Pan Tadeusz, Konrad Wallenrod, Sonety i drobne poezje) Warszawa 1863 r., w 8^{ce}. W czasopismach *Moskwitianin* 1858-60, i w *Oteczestwiennych zapiskach* r. 1862.

Recenzje.

POET MICKIEWICZ, K. Polewego, (w *Żywcopisnoj ruskoj bibliotece*), T. 3, N. 10.

DUBROWSKI K. P. Adam Mickiewicz z oczerków nowiejszej polskiej literatury, Petersburg, 1855, w 8^{ce}, str. 174 (z *Oteczestwiennych zapisek* T. CXX str. 30.)

MICKIEWICZ w ruskim pierwodzie (N. 118 r. 1858 czasopisma *Moskowskie Wiedomości*.)

ZAMIETKI o Puszkynie i Mickiewiczu K. Zeleneckaho, (*Odeskije Wiedomości*, N. 17, z r. 1858).

ALABIN Prelekcje o Mickiewiczu (po rosyjsku) w Petersburgu 1862. (rękopis.)

TLUMACZENIA NA MAŁO-RUSKIE, BIAŁO-RUSKIE I RUSKIE.

Na Małoruskie przełożył r. 1827, Artemowski Hulaka ballada: Pani Twardowska i zamieścił ją w *Dzienniku Warszawskim*.

Na Białoruskie przełożył Marcinkiewicz Pana Tadeusza kilka pieśni w r. 1858.

Na Ruskie. Sonet do Niemna, przekładu Tom. Padury (w *Rozmaitościach*) Lwów, 1836.

TLUMACZENIA ILLJRYJSKIE.

Wyjtki z ksiąg Pielgrzymstwa Polskiego, umieszczone były w piśmie *Danica ilirska* w r. 1838.

TLUMACZENIA WŁOSKIE.

REDENTI (Alberto). — *Il libro della nazione polacca dal principio del mondo fino al martirio della Polonia, madre Polacca, ode alla giovinezza*, w *Annotatore* 11 stycznia, 25 lutego, 3 marca: Parma, 1860.

CONRADO WALLENROD, poema di Adamo Mickiewicz, tradotto in versi da Napoleone Giotti (pseudonyme de M. Jouchaud de Florence, auteur dramatique et poète estimé.) publié dans la *Rivista Contemporanea* de Turin, livr. de février, mars, et avril 1861, avec dédicace au chevalier Andrea Maffei.

Przegląd Medjolański *Museo di famiglia*, rivista illustrata per il 1862, ogłosił: *I pellegrini polacchi, libro della Nazione polacca dal principio del mondo sino al suo martirio*.

CONRADO WALLENROD, novella storica di Adamo Mickiewicz, versione italiana di Bottesini Archimede. Parma, tipografia di G. Ferrari 1863, 1 vol. w 8^{ce}. (Cette traduction est en prose mêlée de vers.)

DEI CANTI POPOLARI ILLIRICI, discorso detto da Adamo Mickiewicz neCollegio di Francia a Parigi, e tradotto da Orsatto Pozza, con

una appendice dei testi illirici citati dall'autore. Zara fratelli Batsara tipographi editori, w 16^{ce}. 1860.

URYWEK z Dziadów w *Museo di famiglia*.

Simbolo Politico polacco 1 ćwiartka w 4^{ce}, w Rzymie dnia 6 marca 1848 r. w drukarni Propagandy.

Plakat donoszący że Mickiewicz stanie wieczorem w Reggio i powołujący mieszkańców do jego przyjęcia, Reggio 21 kwietnia 1848.

DOLCINO P. Lago e monte racconti due con en saggio in A Mickiewicz, Milano, 1858, w 8^{ce}.

Recenzje.

Przegląd bibliograficzny w *il Politecnico* w 1861 r.

W 1846 r. Napoleon Giotti ogłosił studjum o Mickiewiczu w *Rivista di Firenze*.

TLUMACZENIA NIEMIECKIE.

ERRINERUNGEN AUS PULAWY, Lipsk, 1820 r. w 8^{ce}. przez E. G. (przekłady z A. Mickiewicza).

SWITEZIANKA (w *Mnemosyne*) przełożył Pollenburg we Lwowie roku 1829.

Panna Jaenisz, przyjaciółka Mickiewicza, w 1828 czy w 1829 r. zamieściła wyjątki z Wallenroda w *Leipziger Jahrbücher*. Z tego to przekładu oceniał Goete talent polskiego poety.

ALPUCHARA przekład Oltonitza, w *Posener Zeitung*, 1830 r.

Blaetter fur litterarische Unterhaltung w r. 1830, n. 200, podały biografję Mickiewicza, i przekład prozą Ody do młodości.

Tamże n. 194-5, znajdują się przekłady sonetów: Poranek i wieczór. Widok gór, i początek Dziadów, część II.

WALLENROD przełożył na niemieckie J. M. Elkan r. 1830, w Warszawie (rękopis).

W tymże czasie tłumaczyli do czasopisma *Mnemosyne* (wychodzącego od 1 stycznia 1824 r. Lwów). Sonety Mickiewicza, bardzo dobrane: Stroppel i Adolf Siwiński. Ostatni przełożył Pieszczotkę, a

r. 1834 zapowiedziawszy wydanie swoich «*Lyrische Blaetter*,» wcielił w takowy przekład sonetów.

HARRO HARRING umieścił w 1831 r. w *Wiener Zeitschrift* przekład Elegji: Godzina.

KOERNER Justyn przełożył Romantyczność (die Erscheinung) do *Morgenblatt* 1832, Stuttgart, n. 287.

W. WOLFFA Vorlesungen ueber die sch. Literatur r. 1832. Farys przekład Spaziera.

BÜCHER des Polnischen Volkes und der Polnischen Pilgerschaft, uebersetzt von J. P. B. G. G. Deutschland. (Paryż, u Hejdeloffa) 1833 r. w 8^{ce}.

Die Bücher des polnischen Volkes und der polnischen Pilgerschaft; aus dem polnischen des Mickiewicz uebersetzt, von R. J. H. Gauger in 12. Gedruckt bei Smith. Paris 1833.

MANFRED przełożył Alpuhary (w *Zeitschrift Kunst, Litteratur, Theater und Mode*. 1833, n. 69).

RUSSLAND eine Schilderung von A. Mickiewicz P. L. et F. N. Paris 1833.

KONRAD WALLENROD, geschichtliche Erzählung aus Lithauens und Preussens Vorzeit, übersetzt v. K. L. Kannegiesser. Leipzig 1834 w 12^{co}.

SCHWAB Gustaw przełożył Mickiewicza sonety: Cisza morską, Czatyrdach, Ruiny Haremu. Podobnie umieścił kilka sonetów w «*Deutscher Musen Almanach*» n. 5, 1834 r.

DER POLNISCHE PARNASS, A. Mickiewicz. von Julius Mendelsohn. Heidelberg, 1834, w 32.

NORDLICHTER — Farys, Conrad Wallenrod, Grażyna, von Ludwig Nabelak und J. B. Werner. Mit Bildern, von F. Fellner. Stuttgart 1834.

KONRAD WALLENROD, Geschichtliche Erzählungen aus Lithauens und Preussens Vorzeit uebersetzt von K. L. Kannegiesser. Leipzig, 1834, w 12^{co}.

MICKIEWICZ ADAM, Kurze Gedichte. Leipzig, 1835, w 16^{co}.

BLANKENSEE Karol, Saemmtliche Werke des Mickiewicz 1ter Theil

Gedichte aus dem Polnischen uebertragen, Berlin, 1836, w 12^{ce}, (stanowi pierwszy zeszyt zbioru: *der Polnische Parnass*).

— Przekład ballady Pani Twardowska, (w *Schultza Gross Polens Nationalsagen* 1845).

HERR THADDEUS, oder der letzte Sajad in Lithauen, uebersetzt von R. O. Spazier. 2 B. Leipzig, 1836, w 8^{ce}.

PAYERSFELD Ignacy, urzędnik namiestnictwa w Krakowie przełożył w 1841 do czasopisma *Ost und West*, Praga, balladę Lilje. Tego przekładu było kilka odbić osobno.

VORLESUNGEN ueber slavische Litteratur und Zustände. Gehalten im Collège de France in den Jahren von 1840 bis 1844, von Adam Mickiewicz. Deutsche mit einer Vorrede des Verfassers vermehrte Ausgabe. (Tłumaczył Siegfried Kasimir Kunaszowski) Lipsk, 1843 t. 4. w 8^{ce}.

Przedmowę dodał krótką Adam Mickiewicz po polsku.

Wydanie drugie tamże, 1849. Jest to nowy tytuł do dawnej edycji.

WURZBACH Konstanty, Ode an die Jugend. (z tekstem polskim.) Przemyśl, 1844 r. w 8^{ce}.

Tenże w zbiorze poezji *Cameen*. 1857, Düsseldorf. mieści przekład Farysa.

BLÜTHEN DER SLAWISCHEN POESIE. Berlin, 1853. Nakład A. Behra, druk Fandla, mieszczą w tomie I: Konrad Wallenrod przekładu O. Koneckiego.

SEBERA Alojzy, w zbiorze *Gedichte*, Lwów, 1858, mieści przekłady Farysa i Alpuhary.

GRAŻYNA, FARYS, ALPUCHARA przełożył A. E. Bolek, w 16^{co}, Teschen, 1860 r.

PAN TADEUSZ, przekład na niemieckie przez Pindara b. prezydenta prow. Szląsk, w 1860 r. (rękopis.)

EIN WORT AN DIE MUTTER von Polen uebersetzt aus dem Polnischen von Rafael Mora Ritter von Korytowski in der Armee, Tarnopol, 1864, bei Pawłowski, w 8^{ce}.

Recenzje.

W roku 1830, *Blaetter für lit. Unterhaltung*, N. 200, podały bio-

grałę. A. Mickiewicza, tamże w N. 194-5 jest rozbiór poezji A. Mickiewicza wydanych w Paryżu w dwóch tomach, i ocenienie wydawnego w Krakowie Wallenroda.

Blaetter für Unterhaltung 1833 N. 296 zawierają pochwały o sonetach Mickiewicza przełożonych przez Schwaba.

Ludwik Kannegiesser rozbiiera Wallenroda i podaje w przekładzie wyjątki; w Jeneńskim dzienniku Powsz. lit. 1835 N. 15.

F. V. CAROVE, Zur Beurtheilung der Bücher des Polnischen Volkes und der Polnischen Pilgerschaft, 1834. Zdanie o tem w *Litteraturblatt*, 1833, N. 30.

KRYTYKA Pana Tadeusza, przez Aleksego Wilibalda jest w *Blaetter für literarische Unterhaltung* w 1836 r.

PAUMANN (Jan). Adam Mickiewicz eine biographische Skizze. (przerobione z Siemieńskiego) Lipsk, 1857, w 8^{ce}.

W czasopiśmie *Europa*, 1863, N. 12, rozprawa: Ein polnischer Dichter und Mystiker (bjografja).

TLUMACZENIA ANGIELSKIE.

THE BOOKS and the pilgrimage of the polish nation. (tłumaczył Lach Szyrma) London, 1833, w 18^{ce}.

Przekład poezji: do Matki Polki jest w Gnorowskiego *Stanislaus of Cracov*. London. 1840.

ELEONOR ORLEBAAR, z domu Kingston, przełożyła 8 grudnia roku 1837, z Dziadów wiersz: « Tam u Niemnowej rozłogi » (jest w przekładach Krystyna Ostrowskiego 1859 r. T. I).

CATTLEY (Henryk). Konrad Wallenrod an historical tale from the polish, of — London 1841, w 8^{ce}. str. 162.

CONRAD WALLENROD. an historical poem, translated from the polish by Leon Jabłoński. Edinburg, 1841 w 18^{ce} prozą. Tenże przekład w 1851 roku w wydaniu Tysiewiczza.

P. Rive między poezjami swojemi ogłosił w r. 1842 tłumaczenie Farysa.

Polak Tochmann w jednym z dzienników Bostońskich (w Ameryce), umieścił tłumaczenie ballady: Pani Twardowska.

Recenzje.

Przekład Wallenroda Cattlego rozbiierały różne dzienniki angielskie mianowicie *Court Journal*, 1841 r. podając zarazem długą rozprawę o literaturze polskiej.

W drugim numerze *Monthly Magazine* z 1838 r. był artykuł Mazziniego o Mickiewiczu, a w trzecim numerze artykuł Stanisława Worcla.

TLUMACZENIA NA WĘGERSKIE.

KAZINCZY (Gabriel), w czasopiśmie węgierskiem *Uj Magyar Museum* 1856 N. 2 Adam Mickiewicz.

NA GRUZYJSKIE.

Książę Erystow przełożył roku 1848, Sonety Krymskie i improwizację Samotność.

NA PERSKIE.

Mirza Dżeafar Topczy Basza, poeta perski, przełożył sonet: Czatyrdach, wydrukowany przy edycji moskiewskiej sonetów.



PORTRETY ADAMA MICKIEWICZA

Portret olejny roboty panny Jaenisz, Moskwa, 1826.

Portret olejny roboty Józefa Oleszkiewicza, Petersburg. 1827.

Wizerunek roboty Walentego Wańkowicza, w postaci młodzieńca w płaszczu, 1828. Obraz oryginalny znajduje się obecnie u Hr. Michała Borchy. Replikę tego obrazu pędzla Wańkowicza, w naturalnej wielkości, posiada profesor Rymarkiewicz w Poznaniu. Ezystuje też pare egzemplarzy litografji petersburgskiej podmalowanej przez samego Wańkowicza, z własnoręcznemi dedykacjami jedna Adamowi Mickiewiczowi, druga Franciszkowi Malewskiemu.

Z tego portretu wielka litografja wykonana w Petersburgu 1829 r. akwa-forta Bronisława Zaleskiego w 1868 i kilka fotografij.

Portret rysowany przez Joachima Lelewela a z tego rytowany przy wydaniu paryżkiem 1828 r. Leonarda Chodźki. Według tegoż staloryt na czele wydania poznańskiego w 1828 r.

Medaljon Dawida rzeźbiarza r. 1829.

Sztuch Oleszczyńskiego według tego medaljonu.

Popiersie naturalnej wielkości roboty Kornelego Stattlera, r. 1831.

Tegoż wyobrażający mistrza czytającego narodowi Księgi Pielgrzymstwa na cmentarzu kościoła N. Panny Marji w Krakowie (przed r. 1840). Stattler odmalował oblicze Mickiewicza w obliczu Ś. Jana Chrzyciela, w obrazie umieszczonym w oltarzu w katedrze krakowskiej. Syn jego wykonał z natury popiersie Mickiewicza z marmuru w 1834.

Rysunek litograficzny w Paryżu, według Józefa Kurowskiego 1833.

Popiersie z marmuru, większe jak natura, roboty Dawida d'Angers w 1833.

1/1838

Z roku 1844 popiersie w towarzystwie Micheleta i Quineta na medalu ofiarowanym przez słuchaczy w *Collège de France*.

Litografia wykonana przez p. Toullion w r. 1844.

Sztylek na czele bjuografji Adama Mickiewicza przez P. de Lomenie. 1844 r.

Portret olejny z natury przez Henryka Kamieńskiego (oryginał znajduje się u hr. Ks. Branickiego). 1849.

Wizerunek przy wydaniu Konrada Wallenroda przez Jana Tysiewicza 1851 r. (Niewiarowicz).

Maska pośmiertna zdjęta w Konstantynopolu (i według tej fotografii).

Adam Mickiewicz na łożu śmiertelnem (rysunek z natury p. Granchamp). 1850.

Popiersie wykonał w 1854 r. rzeźbiarz Chardigny.

Heljografia Adama Mickiewicza przez p. Riffaut. 1856.

Posąg Adama Mickiewicza w Poznaniu, roboty Władysława Oleszczyńskiego; tegoż popiersie poety.

Wizerunek posągu Mickiewicza w Poznaniu, rytował Antoni Oleszczyński.

Medaljon Mickiewicza roboty Godebskiego, Paryż, 1856.

Portret olejny roboty Rodakowskiego 1858 r. (oryginał znajduje się u księcia Napoleona).

Portret olejny Fr. Tepy w 1858 r. i według tegoż sztych G. Luderitz w Berlinie.

Litografia Juliana Mackiewicza w 1858 roku. Według tejże sztych, litografie Fajansa w Warszawie i Pillera we Lwowie.

Sztylek Romana Postępskiego według fotografii Szwajcera z 1855.

Popiersie (w surducie zapiętym) z malowania Zofji Szymanowskiej odbicie w litografji A. Pecka w Warszawie. Rysunek oryginalny ofiarowany przez autorkę do muzeum Wileńskiego, po konfiskacie wszystkich pamiątek tegoż muzeum, przeniesiony do muzeum Rumiancowa w Moskwie.

Sztylek Oleszczyńskiego według fotografii pośmiertnej. Paryż, 1859 r.

Wizerunek (poeta w całej figurze stojący w pokoju przy stole) litografia A. Maurin, odtłoczenie Lemeriera w Paryżu, wydanie Daziaro w Warszawie 1860.

Wizerunek przy dziele Michała Chodźki: *Adam Mickiewicz i Legjon polski we Włoszech* 1862.

Sztylek pana Henriquel-Dupont, według daguereotypu z 1844 r. na czele wydania z 1862. Według tegoż daguereotypu akwa-forte Bronisława Zaleskiego w 1868, i rysunek Grotgera w 1867 r.

Akwa-forta Bronisława Zaleskiego według rysunku z 1824 roku, w 1868 r.

Popiersie zdobiące pomnik Adama Mickiewicza w Montmorency wykonane przez A. Preault 1867 r. (Według tegoż akwa-forta Bronisława Zaleskiego i kilka drzeworytów).

Popiersie wykonał w 1869 r. Marcelli Gujski.

KONIEC.



REJESTR LISTÓW.

Do Ankwiczówny.....	48.
Cavaignac (Jenerała Eugenjusza).....	230.
Chodźki (Aleksandra).....	45.
Chodźki (Leonarda).....	35, 43.
Carnot (Hipolit).....	238.
Circourt (Hrabia).....	248.
Circourt (Hrabina z domu Klustine). 42, 112, 164, 196, 226.	
Czartoryskiego (Księcia Adama) ...	126, 167, 169, 280, 285.
Czartoryskiego (Księcia Władysława).....	300.
Czczota (Jana).....	15, 45.
Domejki (Ignacego)..	81, 86, 87, 88, 90, 91, 93, 102, 108.
	119, 139, 144, 146, 147, 151, 155, 171, 177.
Faucher (Leona).....	157, 159, 163, 166.
Fortoul (Hipolita).....	257, 264.
Gąłzowskiego (Seweryna).....	297.
Garczyńskiego (Stefana).....	68, 71, 72, 77, 80, 303, 306.
Goszczyńskiego (Seweryna).....	200.
Grabowskiego (Hrabiego Józefa)..	57, 58, 60, 63, 160, 208,
Hołowinskiego (Germana).*	242, 276 329.
Hubego (Księdza).....	206, 207.
Januskiewicza (Eustachego).....	270.
Jaquet.....	127.
Jelowickiego (Księdza A.).....	180, 185.
Kajsiewicza (Księdza).....	109, 161.
Kamieńskiego (Półkownika Mikołaja).....	234, 237, 240.
Klustine (Hrabina).....	65, 200, 201, 202, 210, 219,
	267, 271, 283.
Klustine (Hrabianka).....	37, 38, 40, 41.
Kowalewskiego (Józefa).....	9, 11, 20.
Laskowicza (Władysława).....	127, 148.

Lelewela (Joachima).....	333, 335, 336.
Leonard (John).....	295.
Łubieńskiej (w drugim zameżciu Pani Wodpol)	213, 220, 223.
Łukaszewicza (Józefa).....	307, 308.
Majera (Doktora Józefa).....	247.
Malewskiego (Franciszka).....	1, 2, 3, 4, 6, 9, 28, 35.
Malewskiej (Zofji).....	8, 13.
Malinowskiego (Mikołaja).....	195.
Matuszewicza (Półkownika).....	29.
Michałowskiego (Feliksa).....	231.
Michelet i Quinet.....	233.
Mickiewicza (Franciszka)...	51, 52, 53, 54, 55, 56, 59, 62, 64, 67, 70, 84, 89, 94, 97, 100, 102, 105, 107, 138, 142, 173, 203, 212, 227, 262, 264, 269, 271.
Mickiewiczowej (Celiny)....	125, 128, 129, 130, 131, 132, 133, 134, 135, 136, 137, 138, 199.
Mickiewiczówny (Marji).....	251, 255, 281.
Ministra Oświecenia Publicznego.....	337.
Ministra Sprawiedliwości.....	278.
Muczkowskiego (Józefa).....	30.
Odyńca (Antoniego Edwarda)...	31, 48, 66, 69, 74, 79, 83, 92, 93, 99, 101, 102, 103, 308, 310, 311, 313, 315.
Ostrowskiego (Krystyna).....	172.
Piaseckiego (Marjana).....	14.
Piotrowskiego (Majora).....	51.
Platera (Hr. Władysława).....	316.
Redaktora <i>Pamiętnika Emigracyjnego</i>	75.
Rodaków	136.
Sadyka Paszy.....	291, 294, 299.
Sedillot (Profesora).....	182.
Sobańskiego (Gottarda).....	21.
Skrzyneckiego (Jenerala Jana).....	185, 188.
Stattlera (Wojciecha).....	49, 106, 111, 216, 252.
Szymanowskiej (Marji).....	25, 34, 303.

Towiańskiego (Andrzeja).....	214.
Turno (W.).....	231.
W... (Aleksandra).....	273.
Witwickiego (Antoniego).....	271.
Wodpol (Pani)....	225, 236, 240, 244, 245, 248, 249, 250, 253, 256, 260, 263, 265, 266, 268, 274.
Wrotnowskiego (Feliksa)	317.
Zaleskiej (Bonawenturowej).....	330, 332.
Zaleskich (Bohdana i Jozefa). ..	113, 121, 142, 143, 149, 152, 153, 154, 164, 466, 170, 171, 173, 174, 178, 179, 181, 182.
Zana (Tomasza).....	12, 23, 277.
Zwierkowskiego (Ludwika).....	284, 289.
Przemówienie na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno- Literackiego 2 maja 1842 roku.....	193.
Przemówienie na posiedzeniu Towarzystwa Historyczno- Literackiego 3 maja 1843 roku.....	197.
Przemówienie do młodzieży francuzkiej.....	318.
Przemówienie do młodzieży szwajcarskiej.....	339.
Michelat o Mickiewiczu.....	326.
Quinet o Mickiewiczu.....	317.
Adres do Napoleona III.....	325.
Opis bibliograficzny wydań dzieł Mickiewicza.....	329.

1051/62

22-11-62.

1/11-90

821.162.1
Mickiewicz
Korespondenja

27009